

RADZYŃSKI
ROCZNIK
TOM
19
2021
HUMANISTYCZNY

ISSN 1643-4374

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY

**TOM 19
2021**

Tom ukazał się dzięki wsparciu finansowemu:

MIASTA RADZYŃ PODLASKI



RADZYŃSKI
ROCZNIK
TOM
19
2021
HUMANISTYCZNY
ISSN 1643-4374

Radzyń Podlaski 2021

Rada naukowa:

Krzysztof Gombin (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II), Artur Górak (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), Dariusz von Guttner Sporzynski (The University of Melbourne, Australia), Robert Degen (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Paweł Kung (Rosyjski Państwowy Humanistyczny Uniwersytet w Moskwie, Rosja), Ludmiła Mazur (Uralski Federalny Uniwersytet w Jekaterynburgu, Rosja), Dariusz Szewczuk (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), Dorota Wereda (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach), Eugeniusz Wilkowski (Chełm)

Czasopismo recenzowane. Wykaz recenzentów prac przesłanych do publikacji w tomie znajduje się na stronie internetowej pisma: <http://radzynskiocznik.pl/>

Redakcja:

Dariusz Magier (redaktor naczelny), Damian Sitkiewicz (sekretarz redakcji), Artur Rogalski (redaktor tematyczny), Adam Świć (redaktor językowy)

Skład:

Przemysław Krupski

Wydawca

© Towarzystwo Nauki i Kultury LIBRA - Instytut Bronisława Szlubowskiego

ISSN 1643-4374

Publikacja papierowa jest pierwotną wersją czasopisma

Czasopismo indeksowane jest w bazach

- The Central European Journal of Social Science and Humanities (CEJSH)
- European Reference Index for the Humanities and Social Sciences (ERIH PLUS)
- BazHum
- Directory of Open Access Journals (DOAJ)
- Index Copernicus International

Kontakt z redakcją:

Towarzystwo Nauki i Kultury LIBRA
ul. Wisznicka 63; 21-300 Radzyń Podlaski
e-mail: rrh@radzynskiocznik.pl

Druk: ELPIL Siedlce

SPIS TREŚCI

MATERIAŁY NAUKOWE (recenzowane)

Artur Goszczyński

O wpływie warunków atmosferycznych na przebieg bitwy pod Chocimiem z 1621 roku 7

Artur Górak

Rosyjskie projekty herbów miast powiatu radzyńskiego w drugiej połowie XIX wieku 17

Piotr A. Czyż

Wykaz ziemiaństwa powiatu radzyńskiego z lat 1882-1897 na podstawie rządowych publikacji Pamjatnyje Knižki Siedleckoj Guberni 25

Halina Jarzab

Zarys dziejów dworu i majątku Mościbrody do 1944 roku 37

Alicja Gontarek

Z dziejów żydowskiej przedsiębiorczości w Radzynie Podlaskim w okresie międzywojennym – przypadek przewoźnika samochodowego Henocha Gotesdynera (na tle sytuacji zarobkowego transportu samochodowego w województwie lubelskim) 45

Ernest Szum

Plutonowy Józef Łopatniuk (1907-1969). Podlaski obrońca Westerplatte 65

Wojciech Paszyński

„Edeljude” i cudowne ocalenie – przypadek bliskiej relacji Adolfa Hitlera z żydowskim lekarzem Eduardem Blochem (1872-1945) 89

Damian Sitkiewicz

Albert Johann Goldgruber. Zbrodnicza działalność kapitana żandarmerii niemieckiej na powiaty bialski, puławski i radzyński w latach 1939-1944 99

Wiesław Charczuk

Kryptonim „Kruk”. Rozpracowywanie przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa ppor. Czesława Ługowskiego „Kobus” – żołnierza podlaskich konspiracyjnych struktur podziemia narodowego, późniejszego wieloletniego Komendanta Powiatowego Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim 111

Dariusz Magier

Inżynier Cieciora uzasadnia potrzebę zmiany hymnu narodowego z okazji powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 145

Ziemowit Bylicki

Mariawici w świetle dokumentów siedleckich struktur Urzędu do Spraw Wyznań (1950-1989) 155

Małgorzata Nikoniuk

„W imię społecznego dobra”. Czyny społeczne i partyjne na terenie województwa białkopodlaskiego w latach 1975-1989. Przyczynek do dalszych rozważań 171

Eugeniusz Wilkowski

Duszpasterstwo rolników diecezji lubelskiej lat 80. XX wieku 181

WCZORAJ I DZIŚ (VARIA)

x. Stanisław Dzyr

Stefan Kozak „Dawidy na szlaku bojowym” 205

Irena Kulik

O „Nazwiskach krasnostawian w II połowie XVIII wieku na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786” na I Międzynarodowych Spotkaniach Onomastycznych 243

Raland Yelianeovich

Zamach w mińskim metrze 11 kwietnia 2011 roku, czyli kara śmierci w pół roku. Przypadek jednego śledztwa 249

Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 10 253

Artur Goszczyński¹

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach.
Fundacja im. Janusza Kurtyki
artur.goszczyński@uph.edu.pl

O wpływie warunków atmosferycznych na przebieg bitwy pod Chocimem z 1621 roku²

How the weather conditions affected the Battle of Chocim in 1621

ABSTRACT

Due to summer rainfall the arrival of Turkish army in Chocim in 1621 was visibly slowed down. On the other hand, late August heat in Poland delayed prince Władysław Zygmunt Waza's army. The journey to the border prolonged which forced changes in leadership strategy. During the Battle itself there were also moments when the weather forced armies to make alterations in their strategies. Nevertheless, it did not affect the end result of the encounter. It can be said that Turks tried to use fog to their advantage by putting artillery under its cover. The weather surely influenced the retreat of Turkish army. Rain and snow caused the death of many soldiers and for those who survived the way back to Constantinople proved to be more than challenging.

Keywords: Battle of Chocim, Polish-Turkish relations, weather, Zygmunt III Vasa, Osman II, Jan Karol Chodkiewicz

STRESZCZENIE

Ze względu na letnie ulewy koncentracja wojsk tureckich pod Chocimem w 1621 r. została znacznie spowolniona. Z drugiej strony upał panujący z końcem sierpnia w Rzeczypospolitej opóźnił przybycie nad granicę sił królewicza Władysława Zygmunta Wazy, co nie pozostało bez wpływu na plany polskiego dowództwa. W trakcie samej bitwy zdarzały się pojedyncze przypadki, kiedy aura

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-6643-5416>

² Niniejszy artykuł jest rozszerzoną wersją referatu przygotowanego na okoliczność konferencji naukowej odbywającej się w ramach wydarzenia „Powstanie kiedyś z kości naszych mścicieli”. Inicjatywa upamiętniająca 400. rocznicę śmierci hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego – w ramach obchodów roku Stanisława Żółkiewskiego, realizowanego w dniach 9–11 października 2021 r. w Kamieńcu Podolskim.

wymuszała zmianę planów strategicznych obydwu armii. Nie miało to jednak większego wpływu na wynik konfrontacji. Można odnotować, że Turcy starali się wykorzystywać mgłę w celu uzyskania przewagi w działaniach wojennych, rozmieszczając artylerię pod jej osłoną. Pogoda ponadto miała znaczący wpływ na odwrót armii sultańskiej. Deszcze i śniegi na trasie jej przemarszu doprowadziły bowiem do śmierci wielu żołnierzy, którzy wyczerpani bitewnymi trudami nie byli w stanie sprostać trudnym warunkom drogi powrotnej do Konstantynopola.

Słowa kluczowe: Bitwa pod Chocimiem, stosunki polsko-tureckie, pogoda, Zygmunt III Waza, Osman II, Jan Karol Chodkiewicz

Bitwy są wydarzeniami, na których wynik i przebieg wpływa szereg różnych zmiennych. Charakter walki, warunki terenowe, liczebność wojsk, uzbrojenie, zaopatrzenie, morale armii i pogoda to czynniki wymagające od dowódców przyjęcia uwzględniającej je taktyki³. Spośród nich szczególnie interesujący jest klimat, może on bowiem w niespodziewany sposób odmienić realia całych konfliktów zbrojnych lub diametralnie wręcz odwrócić ich losy. Najbardziej reprezentatywnymi przykładami działań militarnych, w których zmiana aury stanowiła punkt zwrotny dla przebiegu całych wojen, są kampanie Napoleona Bonaparte'go i Adolfa Hitlera przeciwko Rosji⁴. Ukazują one ponadto niebagatelny wpływ pogody na planowanie operacyjne, podobnie zresztą jak chociażby walki na terenie Flandrii w czasie I wojny światowej⁵. Co więcej, warunki meteorologiczne w różny sposób mogą oddziaływać na wydajność bojową żołnierzy. Skrajne temperatury, deszcz, śnieg, mgła, wilgotność powietrza, zapylenie, czy ekspozycja na słońce mogą bowiem osłabiać ich kondycję fizyczną oraz morale i za sprawą tego pogarszać subordynację w szeregach armii. Klimat może także przyczynić się do zmiany warunków terenowych, ograniczających zdolności manewrowe oraz przyczyniających się do uszkodzenia sprzętu wojskowego czy też niszczenia prochu i amunicji⁶. Choć aura jest czynnikiem tożsamym dla wszystkich uczestników konfliktu, to niekiedy może stać się sprzymierzeńcem jednej z jego stron. Niepogoda może bowiem osłabiać broniących się przed atakiem poprzez obniżenie poziomu ich czujności⁷. Z drugiej zaś strony znajomość warunków terenowych w połączeniu z wiedzą na temat zmian meteorologicznych, wynikających chociażby z następstwa pór roku lub lokalnych uwarunkowań, może zostać wykorzystana do skutecznego odparcia napaści.

Armia polsko-litewskiej Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVII w. była wojskiem zaprawionym w bojach toczonych w trudnych warunkach atmosferycznych. Podczas walk ze Szwecją czy Państwem Moskiewskim, jakie miały miejsce w pierwszych dwóch dekadach tego stulecia, żołnierze często musieli radzić sobie chociażby

³ H. A. Winters, G. E. Galloway Jr., W. J. Reynolds, D. W. Rhyne, *Battling the Elements. Weather and Terrain in the Conduct of War*, Baltimore 1998, s. 1.

⁴ Ibidem, s. 2.

⁵ D. W. Johnson, *Battlefields of the World War Western and Southern Fronts. A Study in Military Geography*, New York 1921, s. 52, 74–75, 111, 149, 325, 333–334.

⁶ I. M. Datz, *Military Operations Under Special Conditions of Terrain and Weather*, New Delhi 2004, s. 1–3; T. Carter, *Curiosities of War and Military Studies: Anecdotal, Descriptive, and Statistical*, London 1860, 121–124.

⁷ I. M. Datz, *Military Operations...*, s. 1–2.

z siarczystym mrozem. Turcy, z którymi przyszło się Polakom zmierzyć w 1621 r., starali się zaś unikać działań wojennych zimową porą⁸. W związku z powyższym zagadnienie realiów pogodowych podczas bitwy pod Chocimiem, stoczonej na przełomie lata i jesieni tegoż roku, jest tematem godnym uwagi.

Rzeczpospolita rozpoczęła przygotowania do wojny z Portą Otomańską od organizowania sił zbrojnych, które należało odtworzyć po klęsce cecorskiej. Listy przypowiadnie, na podstawie których zaciągano wojsko, zaczęto rozsyłać na przełomie 1620 i 1621 r. Pierwszych żołnierzy zmobilizowano już w styczniu, werbunek jednak przebiegał stosunkowo wolno i nie bez komplikacji, na co wpływ miał m.in. brak środków na wypłaty żołdu⁹. Podczaszy koronny, Stanisław Lubomirski, który, jako regimentarz, był zastępcą mianowanego generalnym wodzem hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, w połowie marca wyruszył na Ukrainę, a pod koniec maja stanął obozem pod Skalą Podolską nad Zbruczem. Na miejscu oczekiwał na pozostałe siły, rozsyłał żołnierzy do patrolowania przepraw na Dniestrze oraz zabezpieczał granicę przed zagonami tatarskimi, które usiłowały wtargnąć na teren Rzeczypospolitej¹⁰. Dnia 23 lipca pod Oryninem do Lubomirskiego dołączył Chodkiewicz wraz z siłami litewskimi, skąd armia Rzeczypospolitej pomaszerowała pod Chocim, aby tam przygotować się do walki z siłami turecko-tatarskimi¹¹.

Sułtan Osman II bardzo energicznie przystąpił do organizowania kampanii wojennej przeciwko polsko-litewskiemu państwu. Żądny sławy przodków młody władca usiłował zebrać na jej potrzeby całą potęgę Porty Otomańskiej, która pod jego rozkazami miała łatwo pokonać siły Lechistanu i tym samym odbudować prestiż dynastii nadszarpnięty niepowodzeniami w konfliktach z Persją¹². Koncentracja jego oddziałów jednak znacznie się opóźniła, czego przyczyny Józef Tretiak upatruje m.in. w trudnych warunkach terenowych podczas marszu z Adrianopola pod Chocim, wynikających z letnich ulew spowalniających pochód sułtańskiej armii nad Dunaj¹³. Osman II zakładał, że przybędzie nad granicę Rzeczypospolitej w połowie lipca 1621 r. Gdyby udało mu się zrealizować to założenie, zaskoczyłby polsko-litewskie wojska w czasie mobilizacji. Ostatecznie jednak siły tureckie dotarły do Chocimia dopiero na początku września, co nie pozwoliło Porcie uzyskać przewagi strategicznej¹⁴. Opóźnienie to wymusiło ponadto na sułtanie dążenie za wszelką cenę do jak najszybszego pokonania sił hetmańskich, jego żołnierze nie byli bowiem przysto-

⁸ T. Józefowicz, *Kronika miasta Lwowa od roku 1634 do 1690 obejmująca w ogólności dzieje dawnej Rusi Czerwonej a zwłaszcza Historyę arcybiskupstwa lwowskiego w tejsze epoche*, tłum. M. Piwocki, Lwów 1854, s. 355; J. U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego, itd.*, t. 3, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1860, s. 164; I. Duczmal, *Izabela Jagiellonka. Królowa Węgier*, Warszawa 2000, s. 331.

⁹ L. Podhorodecki, *Kampania chocimska 1621 roku. I. Działania przed oblężeniem*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 1964, t. 10, cz. 2, s. 103.

¹⁰ J. Sobieski, *Pamiętnik wojny chocimskiej*, wyd. W. Syrokomla, Petersburg 1854, s. 10; J. Długosz, *Mecenat kulturalny i dwór Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego*, Wrocław 1972, s. 25; A. Goszczyński, *Lubomirscy w systemie politycznym Rzeczypospolitej za panowania Zygmunta III i Władysława IV*, Kraków 2018 [komputeropis rozprawy doktorskiej przechowywany w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego], s. 229.

¹¹ L. Podhorodecki, *Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*, Warszawa 1982, s. 321.

¹² J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej 1621 r.*, Lwów 1889, s. 24–25, 86; J. Reychman, *Historia Turcji*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 95–96.

¹³ J. Tretiak, *Historia...*, s. 97.

¹⁴ L. Podhorodecki, *Kampania chocimska...*, s. 113, 117.

wani do bojów w trudnych warunkach atmosferycznych oraz niechętnie do nich przystępowali¹⁵.

Polsko-litewskim oddziałom podczas marszu pod Chocim najbardziej doskwierał wycieńczający upał. Najdotkliwiej skutki wysokiej temperatury powietrza odczuła na sobie piechota niemiecka, wchodząca w skład sił królewicza Władysława Zygmunta Wazy, która, jak ów sam twierdził, „długim marszem i letniami skwary znużona, choruje, i raczej cieńmi ludzkimi, niż bojowem rycerstwem być się здаje”¹⁶. Żołnierze tej formacji rzekomo potrafili padać ze zmęczenia podczas pochodu, inni zaś ciężko dysząc walczyli z własną niemocą z trudem stawiając kolejne kroki¹⁷. W konsekwencji tego nieśpieszny marsz wojsk syna Zygmunta III został dodatkowo spowolniony, a jego oddziały uległy uszczupleniu¹⁸. Królewicz wiodł ze sobą 10 tys. zbrojnych, artylerię oraz zapasy żywności, przez co jego każda zwłoka pozostawała nie bez wpływu na plany bitewne dowództwa. Warto również wspomnieć, że skwar miał być przyczyną choroby, na którą Władysław Zygmunt cierpiał niemal od swojego przybycia pod Chocim praktycznie do końca bitwy¹⁹. Jak twierdzi Stanisław Kobierzycki, febra, której częste ataki przykuwały go do łóża oraz spowalniały bieg myśli, „zrodziła się z jego ogromnych wysiłków, jakie podejmował w dzień i w nocy, oraz ze strasznego upału, jaki panował podczas jego marszu z Kamieńca do obozu. Szedł wtedy w pełnym rynsztunku pod palącymi promieniami słońca. Następnie źle mu bardzo posłużyło ciężkie i szkodliwe powietrze wołoskie”²⁰.

W tym miejscu należy również wspomnieć o trudnościach związanych z przekraczaniem Dniestru, wynikających z wezbrania poziomu wody w korycie rzeki. Żywy most (tj. bez filarów), zbudowany przez wojsko w początku sierpnia,

¹⁵ J. Wojtasik, *Podhajce 1698*, Warszawa 2008, s. 48–49. „Armie Tureckie z Azyatyckiej milicyi zbierane, na zimę rozchodzą się zwykle do domów, dziwić się nawet temu nie można, lubo mniemanie Warnerego jakoby już w Lipcu odwrót swój zaczynały, przesadzonem bydz się zdaje. Nawet Janiczary nie lubią zimowej kampanii, i śpieszą się po wytrzymałych trudach do swych siedzib; jako osiedli, a nawet częstokroć rzemiosłem się bawiący, a przeto wojskowemu duchem nie nazbyt palający. Cała także Jazda z powodu trudności o furaż, zaraz z początkiem zimy wraca do siebie. Albańczyki, Macedończyki i Tracy tylko, mieszkańcy krajów które niegdyś Pirrusowi i Alexandrowi żołnierzy dostarczały, pozostają przez zimę w polu, jeżeli dzielny Basza, jak naprzykład stary Ali z Janiny, nimi dowodzi...” *O wojnie tureckiej, przez krolesko-pruskiego generała Valentini w niemieckim języku r. 1822 wydane, Przez Pułkownika Meciszewskiego na polski język przełożone*, Warszawa 1829, s. 47–48.

¹⁶ J. Sobieski, *Pamiętnik...*, Petersburg 1854, s. 18. Ze względu na różnice w relacjach Jakuba Sobieskiego z bitwy chocimskiej w niniejszym tekście uwzględniłem zarówno jego dzieło spisane po łacinie, przetłumaczone przez Władysława Syrokomlę, jak również wcześniejszy tekst powstały na potrzeby sprawozdania sejmowego (wydany przez Ż. Paulego).

¹⁷ S. Kobierzycki, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, tłum. M. Krajewski, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Wrocław 2005, s. 327.

¹⁸ Z obliczeń Leszka Podhorodeckiego wynika, że przebycie trasy liczącej ok. 400 km zajęło królewiczowi ok. 2 miesiące. L. Podhorodecki, *Kampania chocimska...*, s. 122. Władysław Zygmunt Waza wyruszył z Warszawy na wojnę stosunkowo późno, bowiem dopiero 6 lipca. Ponadto jego marsz spowolniała konieczność oczekiwania na część żołnierzy oraz zwłoka w dostawie dział i wykonaniu lawet, na których miały być transportowane. *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621 Jana hrabi z Ostroroga, Prokopa Zbigniewskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jakóba Sobieskiego*, wyd. Ż. Pauli, Kraków 1853, s. 122; S. Kobierzycki, *Historia Władysława...*, s. 327.

¹⁹ *Diaryusz ekspedycji królewicza jm. polskiego Władysława, przeciwko Osmanowi cesarzowi tureckiemu i chanowi tatarskiemu w osobach swych na wojnie będących w Wołoszech pod Chocimem roku 1621*, Львівська національна наукова бібліотека України імені В. Стефаника (dalej: ЛННБУ), Ф. 45, Оп. 1, Спр. 514, к. 3–12. Królewicz doszedł do zdrowia dopiero podczas pobytu w Kamieńcu Podolskim, podczas drogi powrotnej spod Chocimia, S. Kobierzycki, *Historia Władysława...*, s. 372.

²⁰ S. Kobierzycki, *Historia Władysława...*, s. 340.

był znoszony przez rwący nurt, co zmuszało dowódców do szukania innego sposobu jego pokonania²¹. W połowie miesiąca wykonano solidniejszą konstrukcję opartą na podporach, niemniej ona także ulegała uszkodzeniu²². Komplikacje z tym związane mogły oddziaływać negatywnie na morale żołnierzy, przede wszystkim jednak opóźniły przeprowadę sił królewicza, które w całości znalazły się w obozie dopiero 8 września²³.

Wojsko sułtana przybyło pod Chocim 2 września i niemal z marszu rozpoczęło natarcie na siły Rzeczypospolitej, którego pierwszy impet skupił się na Kozakach²⁴. Warto w tym miejscu nadmienić, że widok armii Osmana II zrobił duże wrażenie na polsko-litewskich wojskowych, rzekomo sam hetman miał być zdumiony ogromem sił tureckich²⁵. Chodkiewicz, przemawiając do wojska, nie okazywał jednak bojaźni i przekonywał swoich podwładnych o nikłej wartości militarnej oddziałów przeciwnika. Wspominał m.in., że oddziały sułtańskie składają się ze zniewieściałych, nawykłych do wygod żołnierzy, czym niejako sugerował, iż nie podolają jesiennym warunkom, w jakich będzie rozgrywana bitwa²⁶.

W pierwszych dniach batalii panowały dobre warunki atmosferyczne, umożliwiające prowadzenie działań wojennych bez przeszkód. Wkrótce jednak pogoda zaczęła się pogarszać, co według jednej relacji przyczyniło się do głodu i wybuchu

²¹ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 112–113.

²² Ibidem, s. 20, 115, 119. „List mój zaczynam od mostu na Dniestrze, któryśmy raz zbudowali potężnie, i chcieliśmy go mieć żywym, aleć nam tegoż dnia dokonał. Potym znówuśmy go skłecili, ale się też on znówu rozklecił i już żadnej nadzieje naprawy jego nie było, ażci się pijanica okrutny z inwencyją trafil, który się go postawić podjął. Grabarkę ten pijak u pana w Polomnej toczył, i stamtąd uciekł do obozu i pasł wozy p. Sieńkiewiczowi. Tam dokazał ingenium swego, że most postawił, a w tym z góry pramy(?) idąc impetem wielkim urwawszy się od brzegu rozzerwał go, ale on znówu i to naprawił i tak wojsko przez dwa dni przeszło i most stoi do tego czasu. A zbudował go takim kształtem, jeśliście widzieli kiedy drzewo na tarcie trą, tedy na takich kobylicach właśnie i żadnej inszej nie ma force, tylko że dwie nodze długie cieńkie stoją w wodzie a tarcie. Na tym to wszytek most, a wodzie się nic bystrej nie przeczy.”. *List jednego przyjaciela do drugiego o postanowieniu obozu Króla JMci nad Chocimem w Wołoszech de data 21 augusti 1621*, Biblioteka Raczyńskich (dalej: B.Racz.), rkps 2, s. 970; „Bo Dniestr tak wielki, że i most jem popsował i niepodobna rzecz go przebyć z armatą, kiedy się przeprawowali bela woda niewielka, a skoro się przeprawieli zaraz barzo rozlały wody.”. Stanisław Buczyński do Krzysztofa Radziwiłła z Warszawy 7 września 1621 r., Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłów, dz. V, nr 1584/I, s. 63.

²³ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 50. „Królewicz donosi listem z 30 sierpnia, że z 9 lub 10 000 przybył nad Dniestr, 5 mil od obozu, ale nie mógł przekroczyć go z powodu wezbrania wód, które zabrały wszystkie mosty. Kazał zrobić nowe, łącząc łodzie i ma zamiar połączyć się z hetmanem w 4 dniach.”. Franciscus Diotallevi do Scipio Caffarellego Borghese z Warszawy 10 września 1621 r., Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, sygn. 8399, s. 250.

²⁴ M. Наїма, *Госейнові городи у витягу історій із заходу та сходу. (Повідомлення про Україну)*, пер. О. Галенка та О. Кульчинського, студії О. Галенка, Київ 2016, s. 70.

²⁵ S. Kobierzycki, *Historia Władysława...*, s. 334; J. Sobieski, *Pamiętnik...*, s. 23.

²⁶ „Ani was miał straszyć te namioty, które Turczyn na pompę swą y na marne straszidła oczu waszych rozbił: namioty są, ale ludzi w nich nie masz. Wielbłądowie ci y słoniowie w bitwie nic nie są; tłumoki noszą y ciężary na sobie, pod którymi pierwey padną, a niż was strachu iakiego nabawią. Ta kupa z Azyey zapędzona, tylo kupa y strach ładaia, niewieściuchowie właśnie, delicjami, roskoszami, szatami iedwabnymi popsowan; skoro ich uszy trąba Polska obeydzie , a szelest zbroj waszych na nie padnie, pierzchną pewnie, ani uczynią tak iako potrzeba z Sarmatami prawdziwemi synami Marsa samego. Przodkowie waszy od zachodu słońca nad Albim rzeką, od wschodu na Dnieprze, żelazne kolumny stawiali, znaki wielkiego y wiecznego państwa swego po wszytkie wieki...” F. Birkowski, *Ian Karol Chodkiewicz et Ian Weyher, Wielmożni, Waleczni, Pobożni, Woiewodowie; Pamięcią pogrzbłą wspomnieni*, Kraków 1627, s. 6–7.

chorób w obydwu obozach²⁷. Z innych źródeł wynika, że problem ten był dużo bardziej złożony, niemniej jesienna aura w pewnym stopniu mogła się do tego przyczynić²⁸.

Pogoda pogorszyła się w nocy z 4 na 5 września. Siąpiący deszcz doskwierał obrońcom sprawującym wartę na wałach, Polacy starali się jednak pełnić uważną służbę, czego wzorowy przykład dawał kasztelan poznański Piotr Opaliński, trwający na szańcach pomimo dżdżu i zmęczenia²⁹. Nazajutrz, około południa, ponownie zaczęło padać, przez co Turcy musieli zrezygnować z zaplanowanego na ten dzień natarcia³⁰. Ostatecznie, zamiast szturm, niekiedy tylko strzelali oni z dział w kierunku polskiego obozu³¹. Pluwalna aura utrzymywała się przez dwa dni, dzięki czemu żołnierze mogli odpocząć po trudnych bojach stoczonych w poprzednich dniach. Nie było jednak mowy o spokoju psychicznym, Turcy bowiem wyjeżdżali na harce na przedpola polskiego obozu, w związku z czym siły hetmańskie musiały przez cały czas pozostawać w pogotowiu³². Zaabsorbowanie ich uwagi pozwoliło Osmanowi II na przygotowanie strategii na następne dni³³. Należy w tym miejscu wspomnieć, że przerwa w działaniach bitewnych w tych dniach była katastrofalna w skutki dla Wołochów, zamieszkujących okolice zamku chocimskiego i handlujących żywnością z wojskowymi. Dnia 5 września wolne od wojaczki żołnierstwo zaczęło wysuwać wobec nich oskarżenia o współpracę z sułtanem oraz próbę podpalenia polskiego obozu. Pojawiła się również plotka o rozkazie hetmańskim polecającym ich wymordować, w konsekwencji czego dokonano na nich okrutnego samosądu³⁴.

Opady deszczu komplikowały niekiedy także plany polskich dowódców. Jan Karol Chodkiewicz był przeciwnikiem prowadzenia jakichkolwiek nocnych działań, twierdząc, że nie potrafi wojować po zmroku³⁵. W związku z tym nie wyrażał on zgody na szturmy po zachodzie słońca, nawet w przypadku zaistnienia dogodnych

²⁷ „Interea wkrótce nastąpiła jesień bardzo mokra, a za nią przywlekły się nieskończone nędze, także ex utraque parte powietrze się zawzięło osobliwie w tureckim obozie, między ludźmi onymi zniewieściami nieprzyuczonymi do wojny i do biedy między naszymi też...”. *Wojna chocimska*, ЛННБВ, Ф. 5, Оп. 1, Стр. 722, k. 257v.

²⁸ A. Goszczyński, *Nieszczęścia gorsze od wroga. Głód i niedostatki w armii Rzeczypospolitej podczas kampanii chocimskiej z 1621 r.*, *Wschodni Rocznik Humanistyczny*, 2021, t. 18, nr 3 [w druku].

²⁹ Konarski do Łukasza Opalińskiego z obozu pod Chocimiem 10 września 1621 r., B.Racz., rkps 2, s. 981.

³⁰ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 21; *Хотинська війна. 1621, упор. С. Запемба*, Київ 1991, s. 37; *Diariusz wojny chocimskiej*, Biblioteka Książąt Czartoryskich (dalej: B.Czart.), rkps 111, s. 630.

³¹ Jakub Zieliński do Krzysztofa Zbaraskiego z obozu pod Chocimiem 6 września 1621 r., B.Racz., rkps 2, s. 975.

³² *Historia albo diariusz rozprawy wojska polskiego pod regimementem pana Jana Karola Chodkiewicza wielkiego hetmana litewskiego będącego z Osmanem cesarzem tureckim pod Chocimem*, B. Czart., rkps 345, s. 151.

³³ „5 et 6 septemb[ris]. Dla dżdżu, więc i dla tego, że na dobycie obozu naszego kilka baszów iunctis viribus sprzyślało się i o sposobie radzili, upominki od cesarza wzięli, lekkie tylko harce były.”. Konarski do Łukasza Opalińskiego..., s. 981.

³⁴ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 48, 81, 133; *Diaryusz wojny tureckiej r. 1621. Dostatecznie wypisany, [w:] Starożytności historyczne polskie, czyli pamiętniki do dziejów dawnej Polski, listy królów i znakomitych mężów, przypowieści, przysłowia i.t.p.*, t. 1, wyd. A. Grabowski, Kraków 1840, s. 138. „Tych ludzi zaufanych w publicznej wierze i bezpiecznych od gwałtu, swawolna czerń żołdacka, nie jako poddanych Rzeczypospolitej i Chrześcian, lecz raczej jako pogan i wrogów, mordowała nieprzepuszczając płci ani wiekowi. Zgrzybiali mężczyźni i niewiasty, ginęli w nurtach rzeki strącani z chocimskiego mostu; niemowlęta oderwane od macierzystych piersi, dzieci wydarte od ojcowskiego łona, rzucano w wodne przepaści; w oczach rodziców dziewice na zniewagę dawano.”. J. Sobieski, *Pamiętnik...*, s. 32–33.

³⁵ F. Birkowski, *Jan Karol Chodkiewicz...*, s. 12.

okoliczności dla rozbicia wroga i uzyskania przewagi w bitwie³⁶. Pogarszająca się sytuacja za szarżami, wynikająca z braku paszy dla koni, kurczących się zapasów żywności i amunicji oraz chorób, wymusiła jednak na hetmanie zmianę stanowiska w kwestii nocnych bojów. Biorąc pod uwagę brak umocnień, ograniczających dostęp do sułtańskiego obozu, oraz zwyczaje żołnierzy Osmana II, którzy niechętnie walczyli po zmroku i zażywając odpoczynku nieszczególnie troszczyli się o zabezpieczenie miejsca swojego stacjonowania, zdecydował się on przeprowadzić nocny wypad na Turków³⁷. Skrupulatnie zaplanowano atak, którego mieli dokonać Kozacy Piotra Konaszewicza Sahajdacznego posiłkowani przez piechotę niemiecką i węgierską oraz osłaniani przez rotę Chodkiewicza i Lubomirskiego³⁸. Nad ranem mołojcy podeszli pod namioty wroga, jednakże nagła ulewa zmusiła ich do odwrotu. Deszcz bowiem ograniczył znacząco ich potencjał szturmowy, uniemożliwiając skuteczne użycie rusznic i samopałów. W związku z tym Zaporozcy posłali do wojewody wileńskiego informując go o konieczności zaniechania napadu. Wojsko sprawnie wróciło za szarżę jeszcze przed świtem starając się, aby wróg nie zorientował się w sytuacji³⁹. Turcy dowiedzieli się jednak o hetmańskich zamysłach oraz okolicznościach ich niepowodzenia i w kolejnych dniach dbali o odpowiednie zabezpieczenie obozu po zmroku, co wykluczyło możliwość ponowienia fortelu⁴⁰.

Poza doskwierającym porannym chłodem⁴¹, w kilku kolejnych dniach bitwy pogoda najpewniej nie przeszkadzała w żaden sposób obydwu armiom, w źródłach bowiem nie ma żadnych wzmianek, które by to sugerowały. Informacja na temat deszczu pojawia się dopiero przy okazji walk toczonych 26 września. Według relacji świadków, dzień ten rozpoczął się od opadów, około południa jednak na powrót się wypogodziło⁴². Zmiana aury nie wpłynęła jednak w żaden sposób na przebieg działań bitewnych.

³⁶ Taka sytuacja miała miejsce 4 września, kiedy hetman z powodu zapadającego zmroku nie zdecydował się udzielić wsparcia Kozakom, którzy po skutecznym natarciu na obóz turecki musieli wycofywać się w pośpiechu za szarżę. *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 132. Według jednego ze świadków tych wydarzeń była to dogodna okazja do rozstrzygnięcia całej bitwy na korzyść Rzeczypospolitej. *Diariusz wojny z cesarzem tureckim in anno 1621*, ЛННБ, Ф. 45, Оп. 1, Спр. 109, k. 49.

³⁷ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 140; J. Sobieski, *Pamiętnik...*, s. 39–40; *Diariusz utarczki rycerstwa polskiego z pogaństwem z listu p. podkomorzego belskiego de data z obozu 19 septembr[is] 1621*, B.Racz., rkps 2, s. 985.

³⁸ J. Sobieski, *Pamiętnik...*, s. 40–41.

³⁹ *Diaryusz ekspedycji królewicza...*, k. 6. „i już się byli wyprawili całe blisko obozu nieprzyjacielskiego, będąc aż w tym srogi deszcz powstanie, który samopały i strzelby im pozamaczał, zaczym irritu eventu z pola ziść musieli.”. *Wojna chocimska...*, k. 258v. Autorzy niektórych źródeł niepowodzenia akcji upatrują w braku dyscypliny w polskim obozie, żołnierze bowiem, pomimo pobudki trąbionej o północy, zorganizowały się do ataku dopiero nad ranem. Nie zmienia to jednak faktu, że ostatecznie to zmiana pogody pogrzebała te plany. *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 84–85, 141–142.

⁴⁰ *Wojna chocimska...*, k. 258v.

⁴¹ W diariuszu pseudo-Lubomirskiego znajduje się wzmianka o gołoledzi, która uprzykrzywszy się piechocie skłoniła ją do okopywania się w szarżach umocnionych drewnem z pobliskiej kniei. Żołnierze budując fortyfikacje łatwiej znosili chłód, inicjatywa ta niespodziewanie jednak otworzyła drogę do ataku Turkom, po wyrębie lasu ich pozycje zostały bowiem odsłonięte na ataki wroga. *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 82.

⁴² Jak sugeruje relacja Prokopa Zbigniewskiego zmianę pogody łączono z następstwem ruchu planet, które miały przybrać niepomysłny dla Turków układ „W niedzielę był deszcz zrana, a Saturnus w domu swym w gradusie 17 stanął, na niebie i na ziemi znak naszym szczęśliwy, bo Saturnus Żydom, Turkom panuje, ale im nie życzliwy: wypogodziło się po południu”. Tamże, s. 57. Niektóre źródła wspominają o opadach deszczu 25 września. *Historia albo diariusz rozprawy...*, B.Czart., rkps 345, s. 154.

Dla zaskoczenia przeciwnika można było wykorzystać mgłę, której występowanie nad Dniestrem musiało być dość powszechnym zjawiskiem pogodowym przez wzgląd na zwiększoną wilgotność powietrza w pobliżu rzeki. Dnia 30 sierpnia słaba widoczność pozwoliła Tatarom, którzy przybyli pod Chocim przed armią sułtana, uderzyć na oddział lekkiej jazdy Piotrowskiego i po jej rozbiciu umożliwiła natarcie na obóz lisowczyków. Co prawda, później musieli oni uchodzić przed ostrzałem Kozaków, niemniej skutkiem ich akcji było rozbicie jednej z rot, co mogło oddziaływać negatywnie na morale wojska⁴³. Prócz tego Turcy wykorzystali mgłę przy przygotowaniu najpotężniejszego szturmu na polsko-litewski obóz w dniu 28 września. Pod osłoną spowijających pole bitwy jej porannych tumanów niepostrzeżenie ustawili oni działa, którymi ostrzeliwali pozycje obrońców oraz rozmieścili swoje siły⁴⁴.

Bitwa zakończyła się zawarciem rozejmu, który podpisano 8 października⁴⁵. Zygmunt III, zmierzający z odsieczą wraz z pospolitym ruszeniem, nie był zadowolony z takiego rozwoju wypadków⁴⁶. Uważał on bowiem, że sułtan zgodził się na traktat przez wzgląd na osłabienie własnego wojska oraz perspektywę zbliżającej się zimy i sił królewskich maszerujących pod Chocim⁴⁷. Władca trafnie odczytał motywacje Osmana II, co potwierdza relacja Thomasa Roe, ambasadora angielskiego w Konstantynopolu:

Sułtan patrząc na to wszystko, widząc mało nadziei lepszych wyprawy tej skutków, przymuszony był, z wielu innych przyczyn, z Polskim hetmanem traktować o pokój. Nadewszystko przywiodła go do tego uwaga, że tyle straciwszy czasu bez żadnej korzyści, już widział nadchodzącą zimę; mrozy dojmowały Aziatyckie hufce, ulewę jesienne i wichry wywracały namioty, konie wielbłądy; grzęzły działa w błocie. Żywność i furaz tak stały się rzadkimi, iż wielu porzucało konie, i uchodziło piechotą; nadto zaraźliwe choroby, biegunki, febry, codziennie zmiatały tysiące⁴⁸.

⁴³ *Historia albo diariusz rozprawy...*, s. 149; *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studyjum krytycznem nad życiem i pismami autora*, wyd. J. Bartoszewicz, Kraków 1870, s. 293.

⁴⁴ „A jeśli kiedy, tako w ten dzień usilnie i najwięcej się śnać ten Bisurmanin kuśił, że wszystkich śnać na głowę z obozu swego wygnał, by był zamysłu swego dokazać mógł. Zrana tedy pode mgłę gęstą, nim opadła, zawieziono dział polnych sztuk 25 na górę jedną za Dniestrem, a burzące które po kilkanaście par ciągnęło koni, komuników i Turków i Tatarów przybranych wysłał do 10000, z których jedni niedaleko dział w rozsypkę po polu, a drudzy w sprawie pod mgłą stali; ci wszyscy, jako udawano, by się im było powiedło, wpływ przez Dniestr do naszych iść chcieli.”. *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 59.

⁴⁵ Т. Григор'єва, *Укладення миру після Хотинської війни (1620–1621 рр.): спроба переоцінки досягнутих домовленостей*, „Україна в Центрально-Східній Європі”, 2010, вип. 9-10, s. 45–46.

⁴⁶ *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej...*, s. 177–178.

⁴⁷ „Nie wiedziemy bowiem iż pokój ten tak skwapliwie uczyniony miał bydź albo trwały, albo z jakim Rzeczypospolitej pożytkiem. Rzeczom swoim ten poganin, a czasowi, które[go] pora wojenna schodzi, widząc, że wojska nasze[go] znieść nie mógł i myśmy z pospolitym ruszeniem następowali wygadał...” . Zygmunt III do Wawrzyńca Gembickiego ze Lwowa 14 października 1621 r., Riksarkivet Stockholm, Extranea IX Polen, vol. 102, brak paginacji.

⁴⁸ Relacja powodzeń wojska polskiego na wojnie przeciw Turkom, [w:] *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce z rękopismów, tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych, oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym*, t. 5, wyd. J. U. Niemcewicz, Puławy 1830, s. 401.

Niemniej szlachta przyjęła wieści o rozejmie z zadowoleniem, zwracając uwagę m.in. na trudność prowadzenia działań wojennych w jesiennych warunkach oraz głód i niedostatek prochu w polskim obozie⁴⁹. Wkrótce zresztą nastąpiło załamanie pogody, które mogło być katastrofalne dla sił Rzeczypospolitej, o czym wspomina obecny w obozie ksiądz Fabian Birkowski: „á zátým niepogody one wielkie po trzynastym dniu Mieściacă Listopadá nastąpiły, nie trzebá było dział Tureckich...”⁵⁰.

Snując rozważania o wpływie warunków atmosferycznych na przebieg kampanii chocimskiej należy również poświęcić nieco uwagi odwrotowi obydwu armii. Wojsko polsko-litewskie miało do przebycia krótszą drogę, a późnojesienna aura nie stanowiła dlań szczególnego zaskoczenia. Niemniej opuszczające obóz siły Rzeczypospolitej robiły fatalne wrażenie – żołnierze byli skrajnie wyczerpani głodem oraz chorobami, a zdecydowana większość z nich, straciwszy konie, była zmuszona do pieszego marszu⁵¹. Szybko jednak dotarli oni do Żwańca i Kamieńca Podolskiego, gdzie otrzymali strawę i wzmocnili się na dalszą drogę⁵². Turcy z kolei mieli dużo dłuższą trasę do pokonania⁵³, a do tego musieli mierzyć się z przeciwnościami klimatycznymi, do których nie nawykli. Również oni byli niedożywieni, osłabieni różnymi przypadłościami oraz potracili wierzchowce, przez co byli zmuszeni przemierzać pieszo tereny północnych rubieży Imperium Otomańskiego. Podczas tego pochodu wielokrotnie zmagali się z deszczem i śniegiem, w wyniku czego wielu z nich zmarło w trakcie powrotu⁵⁴.

⁴⁹ Jerzy Zbaraski do Zygmunta III, Solec 30 X 1621, [w:] *Jerzy książę Zbaraski 1574–1631. Szkic biograficzny – korespondencja*, oprac. A. Filipczak-Kocur, Warszawa-Bellerive-sur-Allier 2020, s. 169. „Wojna trudna o głodzie i kiedy już czasy i pluty do wojnej nie sposobne, pokój jaki może na prawie ruines et vulnera n[ost]ra satis gloriae ad posteritatem, że ten straszny nieprzyjaciel auspices WKMcí, odwaga syna WKMcí, dzielnością hetmana, męstwem cnego rycerstwa pokrócony, ultra sam pozwala do traktatów.”. Mikołaj Oleśnicki do Zygmunta III, b.m., b.d. [X/XI 1621 r.], ЛННБ, Ф. 5, Оп. 1, Сир. 493, к. 70.

⁵⁰ F. Birkowski, *Panu Bogu w Trojcy S. iedynemu Podziękowanie za uspokojenie Korony, y W.X.L. z Cesarzem Tureckim. Roku Pańskiego 1621. w Oktawę Rożańca Świętego*, Kraków 1621, s. 16.

⁵¹ „Było wojska naszego na pierwszym wstępie do popisu z Kozakami zaporowskiemi do 60 000, a przez niedziel szesć tak wszystko zniszczyło, że większa połowica chorągwi piechotą wyszła na włość, bo konie jedne dla głodu pozdychały, drugie od Tatarów z pacholikami, gdy po trawę i dla żywności jeździli pobrane. Żołnierze zaś sami gęstemi chorobami bardzo znędznieni i zniszczeni zostali”. *Diaryusz ekspedycji królewicza...*, k. 12; „Polacy zaś [czwar]tego dnia po odejściu Turków do Polski spod Chocimia odeszli, lecz i tych siła namarło od wojny, zaś nad 400 nie zginęło, koni zaś także siła nazdychało, że ledwo niecałe wojsko piechotą do Polski nie powróciło.”. *Kronika wydarzeń historycznych z lat 1598–1699*, Biblioteka Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, rkps 967, s. 102.

⁵² *Diaryusz wojny chocimskiej...*, s. 649–650.

⁵³ Do Konstantynopola z okolic Chocimia należało przebyć ok. 1100 km. Stolicę Porty od innych znaczniejszych ośrodków Imperium Otomańskiego dzieliła podobna odległość. R. Majewski, *Cecora rok 1620*, Warszawa 1970, s. 121.

⁵⁴ „Dowiedziano się z pewnością, że od czasu pierwszego ich z Polakami spotkania się od oręża i chorób zginęło ich do 60,000, a więcej jeszcze w powrocie, gdy wystąpiwszy z obozu w porze jesiennej dżdżystej i śnieżnej, wielu z nich po stracie koni pieszo przebywając długie miejsc błotnistych przestrzenie, ginęło z ostatniej nędzy, że nie więcej jak trzecia tylko ich część do Kostantynopola powróciła.”. *Kronika Pawła Piaseckiego...*, s. 302. „By relations of divers present in this warre, it is reported that there dyed in the Turks camp, by the sword, famine, sickness and cold about 80,000 men, and above 100,000 horse, and the Remayne at their retorne appearing so naked, poore and sickly, made evident demonstration of the great losse and misery susteyned. The Polacks in their trenches lost about 20,000 by the famine suffered in their beseeing...”. Ignotus ad «dominium Navarcham» [ex Turchia] Januarii 19 1622, [w:] *Elementa ad Fontium Editiones*, vol. VI: *Res Polonicae Iacobo I Angliae regnante conscriptae ex Archivis Publicis Londoniarum*, ed. C. H. Talbot, Romae 1962, s. 302.

Konkludując, pogoda miała wpływ na tempo koncentracji oddziałów tureckich oraz przybycia wojsk królewicza Władysława do obozu hetmańskiego. Obydwie strony konfliktu bywały zmuszone do zmiany pojedynczych planów strategicznych z uwagi na deszczową aurę. Warto poza tym odnotować, że siły sułtańskie starały się wykorzystywać mgłę do rozmieszczania swojej artylerii. Na podstawie znanych źródeł nie można jednak uznać, że warunki atmosferyczne szczególnie rzutowały na przebieg bitwy chocimskiej z 1621 r. Nieprzyjazny klimat miał natomiast dotkliwy wpływ na kondycję otomańskiego wojska podczas powrotu spod granic Rzeczypospolitej.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Carter T., *Curiosities of War and Military Studies: Anecdotal, Descriptive, and Statistical*, London 1860.
- Datz I. M., *Military Operations Under Special Conditions of Terrain and Weather*, New Delhi 2004.
- Długosz J., *Mecenat kulturalny i dwór Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego*, Wrocław 1972.
- Goszczyński A., *Lubomirscy w systemie politycznym Rzeczypospolitej za panowania Zygmunta III i Władysława IV*, Kraków 2018 [komputeropis rozprawy doktorskiej przechowywany w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego].
- Goszczyński A., *Nieszczęścia gorsze od wroga. Głód i niedostatki w armii Rzeczypospolitej podczas kampanii chocimskiej z 1621 r.*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny”, t. 18, 2021, nr 3 [w druku].
- Johnson D. W., *Battlefields of the World War Western and Southern Fronts. A Study in Military Geography*, New York 1921.
- Majewski R., *Cecora rok 1620*, Warszawa 1970.
- Наїма М., *Гюсейнові города у витязі історії із заходу та сходу. (Повідомлення про Україну)*, пер. О. Галенка та О. Кульчинського, студії О. Галенка, Київ 2016.
- Хотинська війна. 1621*, упор. С. Заремба, Київ 1991.
- Niemcewicz J. U., *Dzieje panowania Zygmunta III króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, itd., t. 3, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1860.
- Podhorodecki L., *Jan Karol Chodkiewicz 1560–1621*, Warszawa 1982.
- Podhorodecki L., *Kampania chocimska 1621 roku. I. Działania przed oblężeniem*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, 1964, t. 10, cz. 2, s. 37–68.
- Reychman J., *Historia Turcji*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973.
- Tretiak J., *Historia wojny chocimskiej 1621 r.*, Lwów 1889.
- Winters H. A., Galloway Jr. G.E., Reynolds W.J., Rhyne D.W., *Battling the Elements. Weather and Terrain in the Conduct of War*, Baltimore 1998.
- Wojtasik J., *Podhajce 1698*, Warszawa 2008.
- Григор'єва Т., *Укладення миру після Хотинської війни (1620–1621 рр.): спроба переоцінки досягнутих домовленостей*, „Україна в Центральній Європі”, 2010, вип. 9–10, s. 42–59.

Artur Górak¹

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
artur.gorak@mail.umcs.pl

Rosyjskie projekty herbów miast powiatu radzyńskiego w drugiej połowie XIX wieku

Russian projects coats of arms for the cities of the Radzyń district in the second half of the 19th century

ABSTRACT

In the nineteenth century, the Russian authorities carried out a large-scale campaign to develop and legalize territorial coats of arms, including city coats of arms. This action consisted in searching for heraldic sources and developing coats of arms based on them. Other factors were the state symbolism and the current characteristics of the town and the activities of its inhabitants. In the Kingdom of Poland, the political and modernist factors began to dominate much faster and more clearly. The article shows various shades of the heraldic undertaking on the example of the designs of coats of arms for Radzyń and Międzyrzec.

Keywords: Russian Empire, Kingdom of Poland, heraldry, city coats of arms, Radzyń Podlaski, Międzyrzec

STRESZCZENIE

W XIX wieku władze rosyjskie przeprowadziły szeroko zakrojoną akcję opracowania i legalizacji herbów terytorialnych a w tym i miejskich. Akcja ta polegała na poszukiwaniu źródeł heraldycznych i opracowaniu w dużej mierze na ich podstawie herbów. Innymi czynnikami była symbolika państwowa i aktualne charakterystyki miejscowości i zajęć mieszkańców. W Królestwie Polskim dużo szybciej i wyraźniej zaczął dominować czynnik polityczny i modernistyczny. Artykuł pokazuje różne odcienie przedsięwzięcia heraldycznego na przykładzie projektów herbów dla Radzyna i Międzyrzca.

Słowa kluczowe: Imperium Rosyjskie, Królestwo Polskie, heroldia, herby miast, Radzyń Podlaski, Międzyrzec

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-1964-9008>

Heraldyka miejska przeżywa w Polsce swój renesans w ramach szerszego zjawiska rozwoju heraldyki samorządowej. Opracowywanie herbów współczesnych miast i jednostek samorządu ożywia badania heraldyczne, ale jednocześnie wpływa na ich zakres. Przy badaniu świata symboli okres zaborów, w dużo większym zakresie niż inne, wymaga uwzględnienia przynależności państwowej i wynikających z tego wpływów kultury, polityki i prawa państw zaborczych. Składało się to przecież na poszczególne decyzje lub kompleksowe podejścia do kwestii herbów miast. W tym kontekście heraldyka miast polskich w Imperium Rosyjskim czy nawet w Królestwie Polskim jest daleka od kompleksowego opracowania.

Powszechne w Europie tej doby heraldyczne tendencje centralistyczne i unifikacyjne znalazły swój wyraz także w Imperium Rosyjskim. Przede wszystkim herb terytorialny nie jest już herbem wspólnoty, ale herbem jednostki administracyjnej państwa. Dotyczy to także herbów miast. De facto odpowiadało to ich statusowi, ponieważ nie posiadały one samorządu (w Królestwie Polskim). Miasta musiały używać symboliki państwowej, co nie oznacza, że nie znajdziemy w tym okresie pożywki do badań nad tradycjami polskiej heraldyki miejskiej. Przy okazji opracowywania i legalizowania przez państwo herbów miast Królestwa Polskiego gromadzono materiały m.in. badając przy okazji świadomość i pamięć środowisk miejskich. Już sama, trwająca wiele lat, inicjatywa rozpoznawania źródeł heraldycznych, stawia po znakiem zapytania jednostronne rusyfikacyjne jej cele.

Stefan Krzysztof Kuczyński, mimo ogólnie negatywnego stosunku do heraldyki rosyjskiej, wytyka jedynie kilka błędów formalnych w rosyjskich herbach guberni Królestwa Polskiego i podkreśla jednostajne dążenie unifikacyjne i rusyfikacyjne. Zwraca też uwagę, że były to trendy typowe dla tej epoki². Autor ten opisał zawartość dziesięciu jednostek archiwalnych z Petersburga w artykule poświęconym także innym polonikom heraldycznym w Leningradzie³. Nie ma wśród nich poszytu dotyczącego herbów miast guberni siedleckiej, który jest podstawowym źródłem do niniejszej pracy, poświęconej przedsięwzięciu władz rosyjskich opracowania herbów dla miast Królestwa Polskiego. Akcja była częścią programu ogólnorosyjskiego. Początkowo chodziło o uporządkowanie heraldyki terytorialnej, a w tym miejskiej Imperium, a więc ustalenie historycznej symboliki heraldycznej i opracowanie na jej podstawie herbów nowych, utrzymanych w jednolitej stylistyce i programie, ale opartych na tradycji. Z czasem, w ścisłym powiązaniu ze zmianami kursu politycznego wobec polskości w Imperium Rosyjskim i konsekwentnie wobec Królestwa Polskiego, nasilała się tendencja do wykorzystania heraldyki do unifikacji, najczęściej poprzez rusyfikację.

W 1846 r., przy okazji opracowania i zatwierdzenia herbów powołanych wtedy pięciu guberni Królestwa Polskiego, postanowiono przedstawić monarsze także projekty herbów miast⁴. Projekty herbów guberni zostały zatwierdzone 25

² S. K. Kuczyński, *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści i funkcje*, Warszawa 1993.

³ S. K. Kuczyński, *Polonica heraldyczne i sfragistyczne w zbiorach leningradzkich*, „Archeion” t. 66, 1978, s. 191-213.

⁴ M. Gumowski, *Herby miast polskich*, Warszawa 1960; M. Adamczewski, *Miejsce „Albumu herbów miast Królestwa Polskiego” z 1847 r. w polskiej heraldyce miejskiej*, [w:] *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772-1918)*, red.

maja 1849 r., zaś herbów miejskich przekazane Heroldmistrzowi⁵ i nie doczekały się wtedy zatwierdzenia. Dopiero po powstaniu styczniowym wrócono do sprawy i zarządzono ponowne poszukiwania materiałów.

Komisje rządowe spraw wewnętrznych i sprawiedliwości miały szukać w archiwach akt dawnych przy trybunałach cywilnych, w archiwach miast a nawet u starszych mieszkańców. Zgromadzono dużo materiału, ale oficjalnym efektem było tylko zatwierdzenie ukazem z 11 marca 1869 r. [starego stylu – kalendarz juliański; dalej: st.st.] herbów dla nowych dziesięciu guberni⁶. Zarządzono ponowne poszukiwania źródeł⁷. Kilka czynników zdecydowało o zarzuceniu projektu. Po pierwsze odebrano prawa miejskie wielu miejscowościom, po drugie – zdecydowano się na unifikację i rusyfikację poprzez wprowadzenie herbu państwowego na pieczęcie władz lokalnych, po trzecie zaś główny stronnik uwzględniania tradycji heraldycznych (Bernhard Koehne) popadł w niełaskę i stracił stanowisko.

Konkurencją dla miejscowych tradycji heraldycznych była całkowita „modernizacja”, rozumiana jako opracowanie symboliki w oparciu o „symboliczne znaki, stanowiące charakterystyczne osobliwości”. W tym samym piśmie namiestnik Berg uznawał za konieczne „usunięcie z tych herbów niektórych symbolicznych wyobrażeń należących do dawnej historii Polski, ponieważ one nie tylko nie odpowiadają obecnemu politycznemu i cywilnemu ustrojowi Królestwa Polskiego, ale jeszcze podtrzymują w ludności tegoż szkodliwe dla niego marzenia o złotej polskiej republice i o zjednoczeniu Litwy z Polską”⁸.

Sprzeczności między zacieraniem polskich tradycji a wykorzystywaniem jej motywów w herbach miast Królestwa Polskiego budzą podejrzenia, że albo założenia programowe akcji były inne, albo że toczyła się walka między różnymi koncepcjami. Najwyraźniej jednak żadna ze stron sporu całkowicie nie wygrała, a impas doprowadził do zarzucenia wielkiej akcji projektowania i legalizacji herbów miast Królestwa Polskiego. Być może też warunki polityczne zmieniły się na tyle, że władze uznały jej kontynuację za bezcelową⁹.

Celem niniejszego przyczynku jest przedstawienie źródeł, które zostały zebrane przez władze Królestwa Polskiego dla Petersburga, a które mogły posłużyć do opracowania herbów dla miast powiatu radzyńskiego, a więc dla Radzyna, Międzyrzeca i Wohynia.

Wspomniany Koehne miał wolną rękę w projektowaniu herbów terytorialnych w tzw. guberniach wewnętrznych, jednak w odniesieniu do terenu Królestwa

S. K. Kuczyński, Włocławek 1999, s. 109-130.

⁵ W 1849 roku Namiestnik Królestwa Polskiego wysłał do Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego rysunki 456 herbów miast Królestwa. Zob. Российский Государственный Исторический Архив в Санкт-Петербурге (dalej: RGIA), zespół 1343, inw. 15, sygn. 326.

⁶ RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326: Дело по вопросу о городских гербах в губерниях Царства Польского, k. 196-198.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, k. 20, brudnopis, kopia z odniesienia hr. Berga, 30 IX 1868 r.

⁹ Szerzej o akcji „porządkowania” herbów miast Imperium i Królestwa patrz: A. Górak, *System heraldyczny Bernharda von Koehne w zastosowaniu do miast Królestwa Polskiego*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” nowej serii t. XVIII (XXIX), 2019, s. 237-256, s. 54-71. Przykład rezultatu tej akcji patrz: tenże, *Rosyjski herb Tomaszowa Lubelskiego*, „Rocznik Tomaszowski” t. 8, 2019, s. 57-66.

Polskiego na jego pracę próbowali wpływać tzw. czynniki polityczne, a jeśli ten wpływ nie odnosił skutku, to projekty utracano, nie dopuszczano do ich zatwierdzenia.

Odnosnie Radzyna zadowolono się informacją, że herb miastu nadał król Jan III Sobieski: „Załącza się rysunek herbu miasta Radzyna w takiej postaci, w jakiej jest on wyobrażony w przechowywanym w miejscowym magistracie oryginalnym przywileju, дарowanым wspomnianemu miastу przez króla polskiego Jana III Sobieskiego z nadaniem temu miastу herbu przedstawiającego niedźwiedzia białego stojącego na *dybach* (tylnych łapach)”¹⁰. Przy czym do Petersburga kopia dokumentu nie trafiła.

Na tej podstawie wydział herbowy kierowany przez Koehne opracował herb¹¹. Oto jego opis z 10 lutego 1870 r.: „Na czarnej tarczy srebrny stojący na tylnych łapach niedźwiedź z czerwonymi oczami i językiem, i takąż obrożą. W wolnej części herb siedleckiej guberni. Tarcza zwieńczona srebrną murowaną o trzech zębach koroną i otoczony dwoma złotymi kłosaми połączonymi wstęgą aleksandrowską”¹².

Projekt jest kompatybilny z zasadami ustalania godeł miast, którymi kierował się Koehne. Herb skomponowano stosując elementy przysługujące miastу powiatowemu w opracowanych przez Koehne zasadach budowy herbów guberni, obwodów, miast i osad „najwyżej zatwierdzonych” 7 maja [st.st.] i 4/16 lipca 1857 r. a publikowanych we wrześniu.¹³

Rodzaj korony, wstęgi i herb guberni w tzw. wolnej części tarczy, czyli lewym (heraldycznym) rogu wynikały z powiatowego statusu miasta¹⁴. Cyt.: „Herb gubernialny w herbie miejskim powinien zajmować wolną część wprawo (franc quartier) lub, jeśli ona jest zajęta przez inną figurę, należącą do herbu miejskiego, to w wolnej części w lewo”¹⁵. Problem w tym, że grafik pomylił się, a komisja błąd zatwierdziła i w wolnej części znajduje się herb guberni kieleckiej a nie siedleckiej. Kłosa otaczające herb odnosiły się do skonstatowanego przez władze rosyjskie gospodarczego charakteru miasta. Klasyfikacja nie była zbyt rozbudowana. Kłosa symbolizowały rolnictwo i handel zbożem, jako przeważające zajęcia mieszkańców. Zwraca uwagę metalowa obroża z kółkiem i sam rysunek niedźwiedzia. Całość, dość naturalistycznie, podkreśla jego zniewolenie.

¹⁰ RGIA, zesp. 1343, inw. 15, sygn. 337, Прав. Сената, депт. Герольдии, гербовое отделение 10 февр. 1870 г. записка о гербе уездного города Радина, к. 119, tłum własne.

¹¹ RGIA, zesp. 1343, inw. 15, sygn. 337, К. 120, описание проекта герба уездного города радина, 10 февр. 1870

¹² Сенатские Ведомости, изд. 1857 г., № 73, рис. А, 7, Г.5.

¹³ Opis najwyżej zatwierdzonych ozdób herbów guberni, obwodów, miast wydzielonych, miast i osad. „Санктпетербургския сенатския ведомости”, № 73, 10 сентября 1857 г., вторник, с. 719–721; por.: PCSPII, т. XXXII (1857), № 32037; tłumaczenie własne - A. Górak, *System heraldyczny Bernharda von Koehne w zastosowaniu do miast Królestwa Polskiego*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” nowej serii t. XVIII (XXIX), 2019, s. 245–246.

¹⁴ Сенатские Ведомости, изд. 1857 г., № 73, рис. А, 7, а (korona na tarczach herbów miast powiatowych) и Б.2 (wstęga).

¹⁵ Cyt za: П. П. фон Винклер, *Гербы городов, губерний, областей и посадов Российской империи*, Sankt Petersburg 1899.



Projekt herbu miasta powiatowego Radzyń z 1870 r. Źródło: RGIA, zesp. 1343, inw. 15, sygn. 337, k. 121.

Projekt ten nigdy nie został wprowadzony w życie. W tym czasie nadano ograniczony samorząd miastom w Imperium Rosyjskiemu, ale z wyłączeniem Królestwa Polskiego. Magistraty miast na tym terenie były tylko urzędami państwowymi zarządzającymi jednostką administracyjną. Podkreśleniem tego stanu prawnego było odmówienie im prawa do herbu i nadanie pieczęci z godłem państwowym.

W powiecie radzyńskim, należącym do guberni siedleckiej w granicach z 1867 r., zachowała status miejski jeszcze tylko jedna miejscowość – Międzyrzec. Jednak w ramach tej akcji ani w archiwach, ani w tym mieście, nie znaleziono żadnych dokumentów o dawnych herbach¹⁶: „Po najbardziej szczegółowym sprawdzeniu nie znaleziono żadnych dokumentów i przywilejów pisanych odnośnie herbu i pie-

¹⁶ RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 91, raport magistratu miasta Międzyrzecza dla KRSW, 20 X 1867 r.

części miasta Międzyrzecz”. (Na marginesie dodajmy, że magistrat Wohynia przechowywał nie tylko dokument Władysława IV transumujący przywileje Zygmunta III, Zygmunta Augusta i Zygmunta Starego oraz wypis oblaty tego dokumentu z ksiąg grodzkich brzeskich, ale także tłok pieczętny z wyobrażeniem herbu nadanego w 1555 r. przez Zygmunta Augusta. O tym jednak w kolejnym artykule.)

W końcu XIX w. po raz trzeci wrócono do sprawy¹⁷. Stało się to z inicjatywy gubernatora płockiego, który zauważył, że miasta położone w jego gubernii używają herbów nieopublikowanych w *Swodie Uzakonienij i Rasporiazenij Prawitielstwa*, jak zgodnie z prawem być powinno. W związku z tym prosił o wyjaśnienie czy zatwierdzono herby miast Królestwa. Jego prośbę poparł generał-gubernator warszawski i przesłał ją do Petersburga¹⁸. Najwyraźniej po 30 latach nowy garnitur dygnitarzy rosyjskich już nie rozumiał dlaczego miejscowe miasta nie mają herbów, jak tego wymaga prawo ogólnopaństwowe. Departament Heroldii tłumaczył się, że nie został formalnie powiadomiony o tym, czy zakończyła się praca Komitetu ds. likwidacji miast w Królestwie (przez 30 lat!) i dlatego nie może przystąpić do opracowania miejskich herbów w Królestwie Polskim. W sposób klasyczny dla biurokracji rosyjskiej odbił piłeczkę żądając opracowania i przysłania: 1) pełnego spisu wszystkich istniejących miast powiatowych Królestwa, 2) historyczno-statystycznych wiadomości o tych miastach i 3) wniosków miejscowych władz odnośnie tego, co właściwie należałoby wyrazić lub uwiecznić w herbach tego lub innego miasta¹⁹. Jak widać, Heroldia też nie była zainteresowana w kontynuowaniu sprawy.

Na apel odpowiedział gubernator siedlecki. Przesłał opis miast istniejących w powierzonej mu gubernii i historyczno-statystyczne o nich informacje. Jednak, jak sam pokreślił: „o herbach istniejących w wymienionych w tym spisie miast żadnych konkretnych informacji ani w sprawach magistratów miejskich, ani podległego mu rządu gubernialnego, niema, ale bardzo prawdopodobne, że informacje te znajdują się AGAD w Warszawie, pozostającym pod kierownictwem profesora uniwersytetu cesarskiego prof. Pawińskiego, a dokładniej w aktach dotyczących ziemi liwskiej, łukowskiej, stężyckiej, drohickiej, mielnickiej i hrabstwa bielskiego z okesu 1455-1810, które akta razem z przywilejami i innymi dokumentami przekazano do tego archiwum przez siedlecki sąd okręgowy w 1885 roku”.

Wydaje się, że gubernatorowi nawet odpowiadała taka sytuacja i wykorzystał ją do zaproponowania własnych pomysłów heraldycznych. Proponował mianowicie:

- „- dla miasta Radzynia - herb z wyobrażeniem na nim kozy domowej w białym polu, ponieważ miejscowi mieszkańcy trzymali u siebie i obecnie trzymają przede wszystkim kozy,
- dla miasta Międzyrzecz - herb z wyobrażeniem na nim pęczka szczeciny, którą miejscowi mieszkańcy głównie handlowali w przeszłości”²⁰.

¹⁷ Zainteresowanych rosyjskimi akcjami stanowienia herbów miejskich odsyłam do pracy: H. A. Соболева, *Российская городская и областная геральдика XV-XIX вв.*, Москва 1981.

¹⁸ RGIA, zespół 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 196-198, 5 V 1892 r.

¹⁹ RGIA, zesp. 1343, inw. 15, sygn. 326, k. 199-200, brudnopis odpowiedzi.

²⁰ RGIA, zesp. 1343, inw. 15, sygn. 337, k. 2-2v, gubernator siedlecki do KGGW, 28 XI 1895 r.

Obie propozycje są utrzymane w nurcie widocznym już pół wieku wcześniej, ale wtedy niemal zupełnie ignorowanym. Chodziło w nim o zatarcie tradycji heraldycznej i opracowanie herbów na podstawie aktualnej charakterystyki ośrodków miejskich. Nic nie wiadomo o hodowli kóz w Radzynie. Natomiast w Międzyrzeczu rzeczywiście bardzo rozwinięte było rzemiosło szczeciniarskie, wytwarzanie szczotek i pedzli²¹. W 1903 r. w mieście działało 31 zakładów szczeciniarskich²².

Bardzo wyrazistą płaszczyzną kreowania kultury przez władze jest świat symboli a co za tym idzie i herbów. Obserwacje ścierania się kultury narodowej i ponadnarodowej (w tym wypadku Imperium Rosyjskiego) skłaniają nas do smutnych konkluzji: imperium dokonuje modernizacji tylko w jednym celu: przejścia do kolejnego etapu panowania – przygotowania terytorium do wynarodowienia i kolonizacji. Imperium uniwersalne ewoluuje w stronę monokulturowości, służenia jednej hegemonicznej kulturze. W przypadku rosyjskich prób nowego opracowania herbów miast Królestwa stale występuje element rusyfikacyjny, który stopniowo wygrywa z integracyjną polityką imperialną. Do końca lat 60. tendencje rusyfikacyjne na tej płaszczyźnie były silnie ograniczane przez profesjonalizm heraldyczny i szerzej – poprzez nurt włączania miejscowych tradycji w kulturę imperium. Już jednak w końcu XIX w. „modernizacja” oznaczała całkowite odrzucenie tradycji heraldycznej i nieskrępowane tworzenie symboliki nowej.

Obserwujemy więc proces trwający pół wieku i możemy stwierdzić, że za każdym razem projekty herbów były odrzucane ze względu na nadmierne uwzględnianie miejscowych tradycji. Kolejne propozycje układają się w logiczny ciąg – za każdym razem udział symboliki rodzimej maleje. Czy, gdyby nie upadek Imperium Rosyjskiego, czwarta legitymacja herbów miast Królestwa przyniosłaby już tylko kozy, kłosa i wyroby rzemieślnicze?! Narzuca się sugestia, że władze dążyły do całkowitego usunięcia historii z warstwy symbolicznej. Znajduje to też potwierdzenie w nazewnictwie administracyjnym: Kraj Nadwiślański zamiast Królestwa Polskiego czy gubernia siedlecka zamiast podlaskiej.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

Adamczewski M., *Miejsce „Albumu herbów miast Królestwa Polskiego” z 1847 r. w polskiej heraldyce miejskiej*, [w:] *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772-1918)*, red. S. K. Kuczyński, Wrocław 1999, s. 109-130.

Górak A., *System heraldyczny Bernharda von Koehne w zastosowaniu do miast Królestwa Polskiego*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego” nowej serii t. XVIII (XXIX), 2019, s. 237-256, s. 54-71.

Górak A., *Rosyjski herb Tomaszowa Lubelskiego*, „Rocznik Tomaszowski” t. 8, 2019, s. 57-66.

Gumowski M., *Herby miast polskich*, Warszawa 1960.

Kuczyński S. K., *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści i funkcje*, Warszawa 1993.

²¹ S. Mańko, *Rzemiosło i zakłady przemysłowe Międzyrzecza Podlaskiego w latach 1918-1939*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 3, 2005, s. 114.

²² Н. Ив. Теодорович, *Города Радин и Межиречье седлецкой губернии: исторический очерк*, Седлец 1905, с. 25.

Kuczyński S. K., *Polonica heraldyczne i sfragistyczne w zbiorach leningradzkich*, „Archeion” t. 66, 1978, s. 191-213.

Mańko S., *Rzemiosło i zakłady przemysłowe Międzyrzecza Podlaskiego w latach 1918-1939*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 3, 2005, s. 106-118.

Соболева Н. А., *Российская городская и областная геральдика XV-XIX вв.*, Москва 1981.

Теодорович Н. Ив., *Города Радин и Межиречье седлецкой губернии: исторический очерк*, Седлец 1905.

фон Винклер П. П., *Гербы городов, губерний, областей и посадов Российской империи*, Санкт-Петербург 1899.

Piotr A. Czyż¹

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie Oddział Muzeum Regionalnego w Siedlcach
piotr.czyz@uph.edu.pl

Wykaz ziemiaństwa powiatu radzyńskiego z lat 1882-1897 na podstawie rządowych publikacji Pamjatnyje Knižki Siedleckoj Guberni

List of landed gentry in Radzyń County from 1882-1897 on the basis of government publications
Pamjatnyje Knižki Siedleckoj Guberni

ABSTRACT

The landed gentry was present as a social group from the Middle Ages. It evolved from medieval knighthood to landed gentry, becoming an influential local, national or global community. In the second half of the nineteenth century, despite the limitation of their administrative and judicial role, the landed gentry still played a very important role in the provinces: social, economic and cultural. The list below is a contribution to the panorama of greater land ownership in Radzyń County.
Keywords: Landowners, Radzyń Podlaski, XIX-th century, district.

STRESZCZENIE

Ziemiaństwo, jako grupa społeczna, istniała w Polsce od średniowiecza. Ewoluowała z rycerstwa średniowiecznego do ziemiaństwa stając się wpływową społecznością o charakterze lokalnym, ogólnopolskim czy światowym. Ziemiańskie w drugiej połowie XIX w., mimo ograniczenia ich roli administracyjnej i sądowej, nadal pełnili bardzo ważną rolę na prowincji: społeczną, gospodarczą i kulturalną. Prezentowane zestawienie jest przyczynkiem do panoramy większej własności ziemskiej powiatu radzyńskiego.

Słowa kluczowe: ziemiaństwo, Radzyń Podlaski, XIX w., powiat

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-1435-581X>

Ziemiaństwo, jako grupa społeczna, w XIX w. ogrywała bardzo ważną rolę. Jürgen Osterhammel wspomina, że „wiek XIX był ostatnią epoką, w której ważną rolę odgrywała jedna z najstarszych formacji społecznych – szlachta. Jeszcze w XVIII w. była w Europie, żeby tak rzec, społecznie pozbawiona konkurencji”². Jednak okres XIX w. to także czas, w którym mówimy o posiadaczach ziemskich. Samo bowiem posiadanie nie było wyznacznikiem bycia „ziemianinem”, bo np. nie zaliczano do tej grupy właścicieli nadawanych przez władze carskie majoratów i sprzedawanych za symboliczną kwotę skonfiskowanych Polakom majątków urzędnikom i wojskowym rosyjskim lub Żydom³.

To ziemiaństwo grało przysłowiowe pierwsze skrzypce w polityce, administracji, a w sprawach lokalnych często dysponowało głosem decyzyjnym. Jednak po upadku powstania styczniowego rola właścicieli ziemskich w społecznościach lokalnych zaczęła tracić na znaczeniu. Reforma uwłaszczeniowa całkowicie wykluczyła szlachtę z udziału w samorządzie wiejskim.

W historiografii polskiej można znaleźć wiele przyczynków, prób przedstawienia zagadnienia. Jedne z pierwszych rozpoczęła prof. Janina Leskiewiczowa⁴. Jak zauważa Grzegorz Welik, właściciele ziemscy należeli do elity polskiego społeczeństwa⁵. Wśród badaczy tej społeczności na Lubelszczyźnie i Podlasiu wymienić trzeba: Albina Koprukowniaka⁶, Mariana Kozaczkę⁷, Tadeusza

² J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2020, s. 995.

³ W poniższym „Wykazie właścicieli ziemskich...” zob. Wasyl Kotow (Nadwitne) i Mojsze Szafirsztejn (Wola Przewłocka).

⁴ *Ziemiaństwo polskie 1795-1945*, prac. pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1985; *Ziemiaństwo polskie 1920-1945*, prac. pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1988.

⁵ Pojęcie, które wymaga większego zgłębienia badawczego. Tutaj prym wiodą naukowcy z Wielkopolski, którzy prowadzą badania nad elitą. Zob. K. Safer, *Ziemiaństwo jako elita społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce na przełomie XIX i XX wieku*, Zielona Góra 2005, s. 198.

⁶ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: A. Koprukowniak, *Ruchy chłopskie w Ordynacji Zamojskiej po uwłaszczeniu* [w:] *Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej*, pod red. K. Myślińskiego, Zamość 1969, s. 261-267; A. Koprukowniak, *Chłopi powiatu puławskiego w walce o ziemię i władzę, do 1939 roku*, „*Studia Puławskie*”, 1974, s. 11-27; A. Koprukowniak, *W okresie kształtowania się kapitalizmu 1864-1918* [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. I, pod red. T. Mencla, Warszawa 1974, s. 641-736; A. Koprukowniak, *Pierwsze zjazdy ziemian w guberni lubelskiej po powstaniu styczniowym*, „*Annales UMCS*”, sec. F, vol. 29, 1974, s. 209-223; A. Koprukowniak, *Spółeczeństwo i gospodarka w latach 1864-1914* [w:] *Z przeszłości dalekiej i bliskiej. Szkice z dziejów Lubelszczyzny*, pod red. A. Koprukowniaka i W. Śladkowskiego, Lublin 1980, s. 201-213; A. Koprukowniak, *Sytuacja wsi podlaskiej po powstaniu listopadowym* [w:] *Powstanie listopadowe na Podlasiu 1830-1831.*, pod red. J. Flisińskiego, Białą Podlaską 1993, s. 95-112; A. Koprukowniak, *Aktywność narodowa ziemian lubelskiej 1867-1904* [w:] *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w XIX i XX wieku*, pod red. W. Cabana i M. Markowskiego, Kielce 1994, s. 61-80; A. Koprukowniak, *Aktywność parcelacyjna Banku Włościańskiego w pow. bialskim (1899-1908)*, „*Rocznik Białkopodlaski*”, t. II, 1994, s. 53-75; A. Koprukowniak, *Działalność Banku Włościańskiego w powiecie bialskim w latach 1909-1915*, „*Rocznik Białkopodlaski*”, t. III, 1995, s. 221-237; A. Koprukowniak, *Działalność Banku Włościańskiego w powiecie włodawskim* [w:] *Studia historyczne. Księga pamiątkowa dedykowana Czesławowi Rajcy*, pod red. A. Wiśniewskiej, Lublin 1995, s. 147-166; A. Koprukowniak, *Aktywność narodowa i społeczna ludności Podlasia na przełomie XIX i XX wieku* [w:] *Lublin i Lubelskie w dobie porzeczności. Społeczna i gospodarcza aktywność społeczeństwa*, pod red. A. Koprukowniaka, Lublin 1996, s. 123-147; A. Koprukowniak, *Przejawy aktywności politycznej w guberni siedleckiej w świetle danych policyjnych 1902-1912* [w:] *Wiś – chłopi – ruch ludowy – państwo. Księga pamiątkowa Profesora Józefa Ryszarda Szaflika*, pod red. A. Kołodziejczyka, Warszawa 1996, s. 324-331; A. Koprukowniak, *Uwłaszczenie chłopów w dobrach Milanów w powiecie radzyńskim w 1864 r.*, „*Annales UMCS*” sec. F, vol. 51, 1996, s. 101-116; A. Koprukowniak, *Włodzimierz książę Światopełk-Czetwertyński (1837-1918). Szkic do portretu* [w:] *Państwo – ludowcy – myśl polityczna*, „*Annales UMCS*” sec. K, vol. 6, 1999, s. 59-70; A. Koprukowniak, *Ziemiaństwo wobec potrzeb oświatowych i wyznaniowych wsi lubelskiej i podlaskiej po powstaniu styczniowym* [w:] *Wiś a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, pod red. W. Cabana i M. Markowskiego, Kielce 1999, s. 81-108.

⁷ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: M. Kozaczkę,

Epszteina⁸, Kazimierza Karolczaka⁹, Jerzego Gapysa¹⁰, Jarosława Kitę¹¹, Krzysztofa Sytę¹² czy Jarosława Cabaja¹³. Można wymienić liczne grono młodych naukowców, którzy wybrali ten temat, jako część prac badawczych i zainteresowań. Są nimi m.in.: Ewelina Kostrzewska, Michał Mroczek, Joanna Kowalik-Bylicka¹⁴ doktoranci: mgr Piotr A. Czyż¹⁵, mgr Tomasz Stańczuk¹⁶. Każdy z wymienionych zajmuje się czy to daną rodziną, czy podejmuje prace badawcze nad konkretnym zagadnieniem.

„Radzyński Rocznik Humanistyczny” jest czasopismem, które od lat publikuje wyniki badań w omawianym zakresie. Dzięki niemu pojawiło się wiele znaczących artykułów traktujących o ziemiaństwie XIX w. W ostatnim czasie na łamach periodyku ukazały się dwa zestawienia ziemiaństwa okolic Radzyna: dotyczące 1846 r. autorstwa Grzegorza Welika¹⁷ oraz Damiana Sitkiewicza odnoszące się do przełomu 1926/1927 r.¹⁸

Przywołany w tytule spis ziemiaństwa z rządowej serii *Pamiętniki Książki Siedleckiej Guberni*, jest jednym z wykazów sporządzonych przez władze rosyjskie. *Pamiętniki Książki* były z założenia coroczną oficjalną publikacją rządu gubernialnego, rodzajem urzędowego kalendarza, który zawierał przede wszystkim wykazy stanowisk urzędo-

Uprzemysłowienie Ordynacji Zamojskiej w okresie międzywojennym, „Studia z historii społeczno-gospodarczej”, t. VII, 2010; A. Koprukowniak, *Ordynacja Zamojska 1919-1945*, Lublin 2003; A. Koprukowniak, *Poczet ordynatów Zamojskich*, Lublin 2002.

⁸ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1864-1914*, Warszawa 1998; *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.*, Warszawa 2005.

⁹ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: *Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka*, Kraków 2000; *Rodzina Dzieduszyckich w XIX i XX wieku. Linia starsza. Potomkowie Tadeusza Gerwazego*, Warszawa 2013; *Arystokracja galicyjskiej „podróże do wód”* [w:] *Podróże po historii. Studia z dziejów kultury i polityki europejskiej ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu. Wstęp i red. F. Leśniak*, Kraków 2000; *Stosunek ziemian związanych ze Lwowem do Ukraińców w pierwszej ćwierci XX wieku* [w:] *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. IV, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2002.

¹⁰ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939-1945. Na przykładzie dystryktu radomskiego*, Kielce 2003.

¹¹ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: *Ziemiańska w dziewiętnastowiecznym kurorcie. Listy Stefani z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*, wstęp i opracowanie J. Kita i U. Klemba, Łódź 2017; *Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł*, oprac., wstęp i przypisy N. Kapuścińska-Kmieć, J. Kita, Łódź 2012.

¹² Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: *Działalność Jana Bromirskiego komisarza w dobrach ruskich kasztelana krakowskiego Jana Klemensa Branickiego w latach 1752-1770*, „Studia z Zakresu Nauk Prawnoustrojowych”, t. 8, 2018, z. 1, s. 341-370.

¹³ Wśród wielu publikacji dotyczących ziemiaństwa autorstwa profesora można wymienić m.in.: *Podanie Dworzańskie Starostwa Wiśniewskiego* z 1777 roku, czyli jak Dymitr i Józefa Jabłonowscy dzierżawę królewską synowi przekazali, „Historia i Świat”, t. 2, 2013, s. 343-381.

¹⁴ J. Kowalik, *Dobra ziemskie Radzyń. Historia majątku od XVIII do XX wieku*, Lublin 2015.

¹⁵ Pracownik Muzeum Regionalnego w Siedlcach w oddziale Muzeum Ziemiaństwa w Dąbrowie. Wśród publikacji autorstwa Piotra Czyża możemy przeczytać m.in.: *Leon Ludwik Sapieha* [w:] *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza*, T. III, Siedlce 2019, s. 136-137; *August Zamoyski* [w:] *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza*, T. III, Siedlce 2019, s. 161-164; „Kronika pałacowa Zamoyskich z Adamopola” ks. Romana Soszyńskiego z 1970 roku, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 15, 2017, s. 43-62.

¹⁶ Trudno wymienić wszystkich zajmujących się daną tematyką, która stanowi część zainteresowań badawczych czy zawodowych.

¹⁷ G. Welik, *Spis majątków ziemskich z okolic Radzyna i ich właścicieli w połowie XIX wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 1, 2001, s. 171-188.

¹⁸ D. Sitkiewicz, *Spis ziemian powiatu radzyńskiego w latach 1926/1927 w świetle „Księgi Adresowej Polski”*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 8, 2010, s. 191-196.

wych i ich obsadę na dany rok¹⁹. Ponadto publikowano tam najważniejsze rozporządzenia administracyjne, artykuły statystyczne i historyczne.²⁰ Drukowana była na przełomie XIX i XX w.²¹. Na łamach tego czasopisma ukazały się trzy zestawienia majątków w guberni siedleckiej. Dwa roczniki odnoszą się do posiadanego majątku. Zestawienie z 1882 r. obejmowało majątki powyżej 500 morgów, natomiast spis sporządzony w 1897 r. podaje majątki powyżej 150 morgów. Jednak najobszerniejszym oraz najbardziej dokładnym jest spis z 1888 r., ukazujący wszystkie majątki w ówczesnym powiecie radzyńskim guberni siedleckiej²².

Название имения или фольварка.	Имя и фамилия владельца имения, или управляющего.	Имя и фамилия арендатора или управляющего.	Место проживания владельца имения, арендатора или управляющего.
7. Радзвильский уездъ.			
Амезингъ	Ки. Святопольскъ-Четвертневъ	Ротарскаго Фе-ф.	Амезингъ.
Бедьне	Шамота Идентъ.	—	Бедьне.
Безводи	Роговскій Антошъ.	—	Бояновка.
Бояновка	Иванскій Вячеславъ.	—	Борки.
Борки	Шлюбовскій Дезидеръ.	—	Браница.
Браница-Радзвильская	Малышевскій Александръ.	—	Браниновъ.
Браниновъ	Косенскій Иннокентій.	—	Бржостовецъ.
Бржостовецъ	Шлюбовскій Генрихъ.	—	Была.
Была	Завадскій Жезлавъ.	—	—
Белановъ	Студзинскій Аполлнаръ.	—	Верховинны.
Верховинны	Бржостовскій Павелъ.	Плевако Густавъ.	Виски.
Виски	Гр. Поточка Александръ Михайловичъ.	—	Виторожъ.
Виторожъ	Дюневскій Мартинъ.	—	Воронецъ.
Воронецъ	Гр. Поточка Александръ Сурдыковскій Осипъ.	—	Ворсы.
Ворсы	Милкевичъ Макашиъ.	—	Вржосовъ.
Вржосовъ	Хельмукъ Яковъ.	Жебровскій Карлъ.	Высоке.
Высоке	Мочульскій Северинъ.	—	—
Глембоцка	Гр. Поточка Александръ Петровичъ.	—	Грбовецъ.
Грбовецъ	Роговскій Антошъ.	—	Бояновка.
Гурне	Бржостовскій Павелъ.	—	Деревничка.
Деревничка	Гр. Поточка Александръ Марковскій Люцианъ.	—	Дреленъ.
Дреленъ	—	Бонтакъ Петръ.	Туровъ.
Жабце	—	Вайенборнъ Станисл.	Жероцингъ.
Жероцингъ	—	—	—

¹⁹ А. Г. Горак, *Источники для биографического словаря российских губернаторов и вице-губернаторов губерний Королевства Польского (1867-1918 гг.)*, [w:] *Библиография. Археография. Источниковедение*, вып. 3, ред. А. И. Раздорский, Д. Н. Шилов, Российская национальная библиотека в Санкт-Петербурге, Санкт-Петербург-Москва 2017, с. 29-34.

²⁰ Patrz szerzej o *pamiętnych książkach*: Балацкая Н. М., Раздорский А. И. *Памятные книжки губерний и областей Российской империи (1836—1917): Предвар. список / Рос. нац. б-ка. — СПб.: Б. и., 1994. — 500 с.; Балацкая Н. М., Вольберг Г. М. Источники по истории населенных пунктов дореволюционной России: (аналит. обзор) // Источники по истории населенных пунктов дореволюционной России. Вып. 1. Печатные источники периода Российской империи (1721—1917 гг.). — СПб., 1996; *Памятные книжки губерний и областей Российской империи (1836—1917 гг.): указатель содержания*. Под ред. Н. М. Балацкой, В. В. Антонова. Т. 1: Европейский Север (Архангельская, Вологодская и Олонецкая губернии). — СПб., 2002; *Памятные книжки губерний и областей Российской империи: Указатель содержания*. Т. 2: Северо-Запад (Новгородская, Псковская и Санкт-Петербургская губернии) / Под ред. В. В. Антонова, Н. М. Балацкой. — СПб., 2003; Балацкая Н. М., Раздорский А. И. *Памятные книжки губерний и областей Российской империи (1833—1917): сводный каталог-репертуар*. — СПб., 2008.*

²¹ Prawdopodobnie w latach 1870-1912. Na stronie Federacji Bibliotek Cyfrowych znajduje się odnośnik do Białskiej Biblioteki Cyfrowej w Białej Podlaskiej. Znajdują się tam dostępne cyfrowo publikacje z lat 1878 do 1903, <https://bbc.mbp.org.pl/dlibra/publication/4502/edition/4018#structure> (dostęp: 13.09.2021 r.). Brakujące roczniki mogą znajdować się w innych bibliotekach oraz w zbiorach prywatnych.

²² Podobne zestawienie zostało opracowane dla powiatu siedleckiego. Ukazało się w 2020 r., zostało wydane przez Muzeum Regionalne w Siedlcach. Zob. Piotr A. Czyż, *Zestawienie właścicieli ziemskich powiatu siedleckiego w XIX w. i w pierwszej połowie XX w.* [w:] *Udział ziemian w odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 roku*, pod red. S. Kordaczuka, Siedlce 2020, s. 7-26.

Название пхніи или фольварка.	Имя и фамилия влад- дльца пхніи.	Имя и фамилия арен- датора или управляю- щего.	Место проживания влад- дльца, арендатора или управляющего.
Жабиковъ	Осиповскій Вячеславъ.	—	ф. Жабиковъ.
Желаниа	Юліусъ Ратгеръ.	—	—
Жинине	Лубковскій Александръ.	—	" Жинине.
Жулиники	Тржцинскій Осипъ.	—	" Жулиники.
Коліно	Гр. Лубенская Ядвига.	Табилонскій Викторъ.	" Коліно.
Комаровка	Настѣд. Непокійичкагъ.	—	" Комаровка.
Комаровка А. . . .	Осиповъ Дмитрій.	Дайценіловскій Францъ.	" Комаровка А.
Конколеница	Панютина Любовь.	х. Соде Осодоръ.	" Конколеница.
Красевъ	Грабовскій Ігнать.	—	" Красевъ.
Кривница	Гр. Потоцкая Александръ.	Глинкевичъ Александръ.	" Кривница.
Луки	—	Гораздовская Марія.	" Луки.
Месиръчье	Гр. Потоцкая Александръ.	Вайсенборгъ Станисъ.	" Жероцинь.
Милиновъ	Гр. Урусскій Северинъ.	—	—
Надвинне	Котовъ Василій.	—	—
Ольшеница	Влоцишевскій Александръ.	—	" Станиславовъ.
Осова	Насъ. Дракхельскій Ива.	—	им. Осова.
Плянта	Бржозовскій Иванъ.	Бяловейскій Викторъ.	ф. Плянты.
Пржезловка А. . . .	Гр. Сипію Эдуардъ.	—	" Пржезловка А.
" Б. . . .	Завядскій Михаилъ.	—	" " Б.
Пржезловка-Литва	Война Иванъ.	—	" —
Пржезловка-Воя	Шифирштейнъ Мойсей.	—	" —
Пржлуки	Гр. Потоцкая Александръ.	Шавзскій Людовикъ.	" Пржлуки.
Проголины А. . . .	Мочульскій Северинъ.	—	" Проголины А.
" Б. . . .	Шанивскій Викторъ.	—	" " Б.
Радинъ	Шавбовскій Станиславъ.	—	" Гудерния.
Рогозинца	Гр. Потоцкая Александръ.	Плещинскій Константинъ.	" Рогозинца.
Рудзенецъ	Гр. Урусскій Северинъ.	Ротарскій Іосифъ.	" Рудзенецъ.

Название пхніи или фольварка.	Имя и фамилия влад- дльца пхніи.	Имя и фамилия арен- датора или управляю- щего.	Место проживания влад- дльца, арендатора или управляющего.
Старавесъ	Хелзинскій Густавъ.	—	ф. Старавесъ.
Сухомоля	Ки. Четвертинскій Вла.	—	" Милиновъ.
Сѣмень	Зарскій Августъ.	—	" Сѣмень.
Тульники	Зелеская Марія.	—	" Тульники.
Устржешъ	Рудковская Стефанія.	—	" Устржешъ.
Хомска-Воя	Шлюбковскій Брониславъ.	—	" Ольшеница.
Цихостовъ	Роговскій Сильвестръ.	—	" Цихостовъ.
Элизинъ	Бржозовскій Иванъ.	Ендрижевскій Михаилъ.	" Элизинъ.
Юрки	Влекситъ Францъ.	—	" Юрки.
Яблонъ	Гр. Захойскій Осма.	—	" Яблонъ.
8. Соколовскій уѣздъ.			
Альбиновъ	Мухарская Софія.	Эйсмонтъ Брониславъ.	" Альбиновъ.
Балки	Ирошевскій Чеславъ.	—	" Балки.
Бахоржа	Дорія-Дорналовичъ Ева.	Ирошевскій Казиміръ.	" Бахоржа.
Бржозовъ	Виницкскій Осипъ.	—	" Бржозовъ.
Вымислы	Закуржевскій Владиславъ.	—	" Вымислы.
Вшеборы	Дупинскій Пннатій.	—	" Вшеборы.
Генрисинъ	Мухарская Софія.	Домбровскій Конрадъ.	" Генрисинъ.
Городокъ	Дилантъ Маріанъ.	—	" Городокъ.
Гродзискъ	Ржевускскій Станиславъ.	—	" Лазовъ.
Дзегетия	Пунцинь Софія.	—	" Старавесъ, Сѣд. у.
Жанецинъ	Гиршманъ Людовикъ.	—	" Жанецинъ.
Залѣсь	Василевскій Эдуардъ.	—	" Залѣсь.
Зомбковъ	Гиршманъ Адольфъ.	—	" Зомбковъ.
Игнациоль	Струесъ Людовикъ.	—	" Игнациоль.

Dok. 1. Памятная книжка Седлецкой губернии, 1888 г., Седльце 1888, р. 228-233.

Warto wspomnieć także o ówczesnej administracji terenowej. Powiat powstał w wyniku reformy, która weszła w życie 1 stycznia 1867 r. Dzięki niej została utworzona gubernia siedlecka, która powstała na fundamentach starych jednostek

administracyjnych z XIX w.²³ Według danych, nowy powiat radzyński (*radinskij ujezd*) obejmował 1.503 km², na terenie którego zamieszkiwało 55.012 tys. osób, w tym 14.186 tys. w miastach i 40.826 tys. na wsi²⁴. Według nowego podziału administracyjnego w powiecie były 3 miasta oraz 16 gmin²⁵. Poniższa tabela jest próbą przedstawienia wykazu właścicieli ziemskich powiatu radzyńskiego w ostatnich latach XIX w. Warto, aby w przyszłości dopełnić zarysowany obraz spisem majątków ziemskich na podstawie akt hipotecznych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim²⁶.

Powyższy (Dok. 1) wypis pokazuje wszystkich właścicieli ziemskich z powiatu radzyńskiego. Zestawienie trzech roczników 1882, 1888 oraz 1897 pozwala uzupełniać kolejne dane. Bardzo ciekawym elementem łączącym całość byłoby sprawdzenie wpisów z dwóch kolejnych lat: 1882 oraz 1897 r. Wyniki zostały przedstawione w poniższej tabeli.

**Wykaz właścicieli ziemskich powiatu radzyńskiego guberni siedleckiej
wraz z majątkami za lata 1882-1897**

Nazwa majątku	1882	1888	1897
Amelin ²⁷		ks. Maria Czetwertyńska	
Bedlne ²⁸	Jadwiga Szamota	Jadwiga Szamota	Kazimierz Szamota
Bezwola	Antoni Rogowski	Antoni Rogowski	Stanisław Brochowicz
Białka		Henryk Szlubowski	Henryk Szlubowski
Bojanówka		Antoni Rogowski	
Branica Radzyńska	Stanisław Szlubowski	Dezydery Szlubowski	Stanisław Szlubowski
Brwinów ²⁹		Aleksander Maliszewski	

²³ Zob. M. Mądzik, *Utworzenie powiatu włodawskiego i jego dzieje do 1918 r.* [w:] *Uroczysta Sesja Rady Powiatu we Włodawie. Materiały Konferencyjne*, Włodawa 2010, s. 3; W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977.

²⁴ A. Górak, K. Łatawiec, *Administracja rosyjska powiatu radzyńskiego (1867-1918)* [w:] *Ziemia radzyńska 1864-1918*, pod red. A. Gątarczyk i A. Góraka, Radzyń Podlaski 2016, s. 207-208.

²⁵ Miasta: Radzyń, Międzyrzec, Wohyń. Gminy: Biała, Brzozowy Kąt, Jabłoń, Kąkolewnica, Lisia Wólka, Milanów, Misie, Paszki, Siemień, Sitno, Suchowola, Szóstka, Tłuściec, Zahajki, Żelizna i Żerocin. Zob. W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna...*, s. 104.

²⁶ Podobne zestawienie zostało opracowane dla powiatu siedleckiego w okresie 1918-1939 z datami poszczególnych zakupów na podstawie wpisów z ksiąg hipotecznych. Zob. Piotr A. Czyż, *Zestawienie właścicieli...*, s. 118-21.

²⁷ Obecnie wieś w powiecie parczewskim.

²⁸ Beldno.

²⁹ Dawniej miejscowość nosiła nazwę Kopicka. Zob. Brwinów [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich*, pod. red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, Warszawa 1880, s. 393.

Borki	Wacław Jaźwiński	Wieżysław Jaźwiński	
Brzostowiec	Wincenty Kosiński	Wincenty Kosiński	Wincenty Kosiński
Cichostów ³⁰		Sylwester Rogowski	
Derewiczka ³¹		Jan Brzozowski	
Drelów ³²	hr. Aleksandra Potocka	hr. Aleksandra Potocka	hr. Andrzej Potocki
Elizin		Jan Brzozowski	
Głębočina		Seweryn Moczulski	
Górne ³³		Antoni Rogowski	
Grabowiec		hr. Aleksandra Potocka	
Jabłoń ³⁴	hr. Kazimierz Łubieński	hr. Tomasz Zamoyski	hr. Tomasz Zamoyski
Jurki		Franciszek Wismont	Franciszek Wismont
Kolano ³⁵	hr. Jadwiga Łubieńska	hr. Jadwiga Łubieńska	
Komarówka	Telesfor Niepokojczycki	Niepokojczyckiego następcy	Józef Drobik
Komarówka „A”		Dymitr Osipow	
Kąkolewnica		Lubow Paniutyna	Nadzieja Pawłowna
Krasew	Piotr Sławiński	Jakub Grabowski	Jakub Grabowski
Krzewica ³⁶		hr. Aleksandra Potocka	
Międzyrzec [Podlaski]	hr. Aleksandra Potocka	hr. Aleksandra Potocka	hr. Andrzej Potocki
Milanów	Seweryn Uruski	ks. Włodzimierz Czetwertyński	ks. Maria Czetwertyńska

³⁰ Obecnie miejscowość położona w powiecie parczewskim.

³¹ Derewiczna.

³² Obecnie miejscowość położona w powiecie bialskim.

³³ Główne. Zob. *Atlas geograficzny ilustrowany Królestwa Polskiego*, oprac. J. M. Bazewicz, Warszawa 1903-1907, s. 74.

³⁴ Obecnie miejscowość położona w powiecie parczewskim.

³⁵ Obecnie miejscowość położona w powiecie parczewskim.

³⁶ Obecnie miejscowość położona w powiecie bialskim.

Nadwitne ³⁷		Wasył Kotow ³⁸	Wasył Kotow
Olszewnica		Aleksander Błociszewski	Aleksander Błociszewski
Ossowa		Drachalskiego następcy	
Planta ³⁹		Jan Brzozowski	
Przegaliny „A”	Wiktor Szaniawski	Seweryn Moczulski	Władysław Szaniawski, Teodor Rogowski
Przegaliny „B”		Wiktor Szaniawski	
Przewłoka „A”		hr. Edward Scipio	
Przewłoka „B”	Paweł Scipio	Michał Zawadzki	
Przewłoka –Litwa ⁴⁰		Jan Wojna	
Przyłuki ⁴¹		hr. Aleksandra Potocka	
Radzyń [Podlaski]	Stanisław Korwin Szlubowski	Stanisław Szlubowski	
Rogoźnica ⁴²		hr. Aleksandra Potocka	
Rudzieniec ⁴³	Seweryn Uruski	Seweryn Uruski	ks. Maria Czetwertyńska
Siemień ⁴⁴	August Zaorski	August Zaorski	Ignacy Hinczelewski
Starawieś	Gustaw Chelmicki	Gustaw Chelmicki	Karol Jaźwiński
Suchowola	ks. Włodzimierz Czetwertyński	ks. Włodzimierz Czetwertyński	Ks. Włodzimierz Czetwertyński
Tulniki ⁴⁵	Maria Zielińska	Maria Zielińska	Czesław Zaorski
Ustrzesz		Stefania Rulikowska	Czesław Rulikowski

³⁷ Obecnie część miasta Radzyń Podlaski.

³⁸ Zob. przyp. 3.

³⁹ Opis majątku przygotowała Agnieszka Gątarczyk w publikacji wydanej w 2019 r. Zob. *Planta – dziedzictwo utracone* [w:] *Dwory i pałace powiatu radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 2019, bn.

⁴⁰ Przewłoka „A”, „B” o Litwa to miejscowość obecnie położona w powiecie parczewskim.

⁴¹ Obecnie miejscowość położona w powiecie białskim.

⁴² Obecnie miejscowość położona w powiecie białskim.

⁴³ Obecnie miejscowość położona w powiecie Parczewskim. Własność m.in. hrabiny Amelii Łubieńskiej z Kolana.

⁴⁴ Obecnie miejscowość położona w powiecie parczewskim.

⁴⁵ Obecnie miejscowość położona w powiecie parczewskim.

Welinów		Żelisław Zawadzki	
Wierzchowiny		Apolinary Studziński	
Wiski		Jan Brzozowski	
Witoroż	hr. Aleksandra Potocka	hr. Aleksandra Potocka	hr. Andrzej Potocki
Wołyń	Jan Brzozowski		Jan Brzozowski
Wola Chomejowa		Bronisław Szlubowski	
Wola Przewłocka ⁴⁶		Mojsze Szafirsztejn ⁴⁷	
Woroniec		Marcin Dmowski	
Worsy		hr. Aleksandra Potocka	
Wrzosów	Maksymilian Milikiewicz	Maksymilian Milikiewicz	Maksymilian Milikiewicz
Wysokie ⁴⁸		Jakub Chilczuk	
Żabce ⁴⁹		hr. Aleksandra Potocka	
Żabików	Wacław Ośmiałowski	Wieżyczysław Ośmiałowski	Wacław Ośmiałowski
Żelizna	Franciszek Brosowicz	Julian Rytgers	
Żerocin ⁵⁰		hr. Aleksandra Potocka	hr. Andrzej Potocki
Żminne		Aleksander Dębkowski	Aleksander Łubkowski
Żulinki	Józef Trzciński	Józef Trzciński	

Opracowane na podstawie: *Памятная книжка Седлецкой губернии на 1882 год*, Седльце 1882, с. 181-205; *Памятная книжка Седлецкой губернии на 1888 год*, Седльце 1888, с. 228-233; *Памятная книжка Седлецкой губернии на 1897 год*, Седльце 1897, с. 278-311.

Analizując źródło, jakie stanowi *Памятная книжка Седлецкой губернии*, trzeba wziąć pod uwagę jego specyfikę. Podaje ono najważniejsze majątki na przestrzeni

⁴⁶ Obecnie miejscowość położona w powiecie parczewskim.

⁴⁷ Zob. przyp. 3.

⁴⁸ Obecnie miejscowość położona w powiecie bialskim.

⁴⁹ Obecnie miejscowość położona w powiecie bialskim.

⁵⁰ Obecnie miejscowość położona w powiecie bialskim.

lat 1882-1897. Warto podkreślić, że niektórzy właściciele ziemscy, którzy widnieją w przedstawionym spisie, to m.in. osoby spoza ziemiaństwa, które zakupiły dobra (Mojsze Szafirsztejn). Ujęte zostały również osoby, które otrzymały tak zwane nadania ziemskie dla urzędników czy oficerów rosyjskich wywodzących się z właścicieli ze zlikwidowanych majątków w wyniku represji popowstaniowych, czy to po powstaniu listopadowym czy styczniowym (Wasył Kotow). Trzeba jednak zwrócić uwagę, że przy próbie analizy powyższej tabeli niestety nie jest możliwe odniesienie do położenia topograficznego w tej części guberni siedleckiej (1867-1912) Ówczesny powiat radzyński to przede wszystkim teren, w skład którego wchodziły obecne części trzech powiatów: na północy bialskiego, na południowy wschód obecnego powiatu parczewskiego. Część majątków zlokalizowana była w granicach dwóch powiatów. Jednak zarząd zawsze znajdował się tam, gdzie znajdowała się siedziba rodzinna w granicach ośrodka średniego szczebla administracyjnego.

Kolejne majątki na początku XX w. i w międzywojniu są wymieniane w zestawieniach polskojęzycznych, takich jak wspomniany wyżej *Spis ziemian powiatu radzyńskiego w latach 1926/1927 w świetle „Księgi Adresowej Polski”* autorstwa Damiana Sitkiewicza, czy *Spis alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego ze wskazaniem ostatniej stacji pocztowej*⁵¹. Ciekawym uzupełnieniem byłoby sięgnięcie do Hipoteki w Białej Podlaskiej⁵² i do poszczególnych ksiąg dóbr ziemskich z działu I, w którym widnieją wszyscy wpisani właściciele. Bardzo pomocnym źródłem odnoszącym się do przedstawionego zagadnienia oraz do przyszłych rozważań są słowniki, w szczególności *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich*, dzięki któremu łatwiej odnaleźć poszczególne miejscowości w danym powiecie. Kolejną ciekawą pomocą może służyć atlas przygotowany i opracowany przez J. M. Bazewicza, dzięki któremu w znacznie łatwiejszy sposób można odnaleźć poszczególne miejscowości. Warto sięgnąć także do opracowań związanych z szeroko pojętą administracją regionu⁵³.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Cabaj J., „Podanie Dworzańskie Starostwa Wiśniewskiego” z 1777 roku, czyli jak Dymitr i Józefa Jabłonowsky dzierżawę królewską synowi przekazali, „Historia i Świat”, t. 2, Siedlce 2013, s. 343-381.
- Czyż P.A., Leon Ludwik Sapieha [w:] *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza*, t. III, Siedlce 2019, s. 136-137.
- Czyż P.A., August Zamoyski [w:] *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza*, t. III, Siedlce 2019, s. 161-164.
- Czyż P.A., „Kronika pałacowa Zamoyskich z Adampola” ks. Romana Soszyńskiego z 1970 roku, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 15, 2017, s. 43-62.

⁵¹ *Spis alfabetyczny obywateli ziemskich Królestwa Polskiego ze wskazaniem ostatniej stacji pocztowej*, Warszawa 1909.

⁵² Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie oddział w Radzynie Podlaskim, Hipoteka w Białej Podlaskiej.

⁵³ A. Górak, K. Latawiec, *Administracja rosyjska powiatu radzyńskiego (1867-1918)* [w:] *Ziemia radzyńska 1864-1918*, pod red. A. Góraka i A. Gątarczyka, Radzyń Podlaski 2016, s. 207-253.

Czyż P.A., *Zestawienie właścicieli ziemskich powiatu siedleckiego w XIX w. i w pierwszej połowie XX w.* [w:] *Udział ziemian w odzyskaniu niepodległości Polski w 1918 roku*, pod red. S. Kordaczuka, Siedlce 2020, s. 7-26.

Ćwik W., Reder J., *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977.

Epsztein T., *Edukacja dzieci i młodzieży w polskich rodzinach ziemiańskich na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w latach 1864-1914*, Warszawa 1998.

Epsztein T., *Z piórem i paletą. Zainteresowania intelektualne i artystyczne ziemiaństwa polskiego na Ukrainie w II połowie XIX w.*, Warszawa 2005.

Gapys J., *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939-1945. Na przykładzie dystryktu radomskiego*, Kielce 2003.

Górak A., Latawiec K., *Administracja rosyjska powiatu radzyńskiego (1867-1918)* [w:] *Ziemia radzyńska 1864-1918*, pod red. A. Gątarczyka i A. Górkę, Radzyń Podlaski 2016, s. 207-208.

Karolczak K., *Arystokracji galicyjskiej „podróże do wód”* [w:] *Podróże po historii. Studia z dziejów kultury i polityki europejskiej ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu*. Wstęp i red. F. Leśniak, Kraków 2000.

Karolczak K., *Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzecka*, Kraków 2000.

Karolczak K., *Rodzina Dzieduszyckich w XIX i XX wieku. Linia starsza. Potomkowie Tadeusza Gerwazego*, Warszawa 2013.

Karolczak K., *Stosunek ziemian związanych ze Lwowem do Ukraińców w pierwszej ćwierci XX wieku* [w:] *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. IV, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2002.

Kita J., *Ziemiańska w dziewiętnastowiecznym kurorcie. Listy Stefanii z Lemańskich Rzewuskiej do męża z pobytów w zagranicznych uzdrowiskach*, wstęp i opracowanie J. Kita i U. Klemba, Łódź 2017;

Kita J., *Świat dziecka ziemiańskiego. Antologia źródeł, oprac., wstęp i przypisy* N. Kapuścińska-Kmiecik, J. Kita, Łódź 2012.

Kopruckowniak A., *Aktywność narodowa i społeczna ludności Podlasia na przełomie XIX i XX wieku* [w:] *Lublin i Lubelskie w dobie porzeczowej. Społeczna i gospodarcza aktywność społeczeństwa*, pod red. A. Kopruckowniaka, Lublin 1996, s. 123-147.

Kopruckowniak A., *Aktywność narodowa ziemian lubelskiej 1867-1904* [w:] *Ziemiaństwo a ruchy niepodległościowe w XIX i XX wieku*, pod red. W. Cabana i M. Markowskiego, Kielce 1994, s. 61-80.

Kopruckowniak A., *Aktywność parcelacyjna Banku Włościańskiego w pow. Bialskim (1899-1908)*, „Rocznik Bialskopodlaski”, t. II, 1994, s. 53-75.

Kopruckowniak A., *Chłopi powiatu puławskiego w walce o ziemię i władzę, do 1939 roku*, „Studia Puławskie” 1974, s. 11-27.

Kopruckowniak A., *Działalność Banku Włościańskiego w powiecie bialskim w latach 1909-1915*, „Rocznik Bialskopodlaski”, t. III, 1995, s. 221-237.

Kopruckowniak A., *Działalność Banku Włościańskiego w powiecie włodawskim* [w:] *Studia historyczne. Księga pamiątkowa dedykowana Czesławowi Rajcy*, pod red. A. Wiśniewskiej, Lublin 1995, s. 147-166.

Kopruckowniak A., *Pierwsze zjazdy ziemian w guberni lubelskiej po powstaniu styczniowym*, „Annales UMCS”, sec. F, vol. 29, 1974, s. 209-223.

Kopruckowniak A., *Przejawy aktywności politycznej w guberni siedleckiej w świetle danych policyjnych 1902-1912* [w:] *Wieś – chłopi – ruch ludowy – państwo. Księga pamiątkowa Profesora Józefa Ryszarda Szaflika*, pod red. A. Kołodziejczyka, Warszawa 196, s. 324-331.

Kopruckowniak A., *Ruchy chłopskie w Ordynacji Zamojskiej po uwłaszczeniu* [w:] *Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej*, pod red. K. Myślińskiego, Zamość 1969, s. 261-267.

Kopruckowniak A., *Społeczność i gospodarka w latach 1864-1914* [w:] *Z przeszłości dalekiej i bliskiej. Szkice z dziejów Lubelszczyzny*, pod red. A. Kopruckowniaka i W. Śladkowskiego, Lublin 1980, s. 201-2013.

- Koprucki A., *Sytuacja wsi podlaskiej po powstaniu listopadowym* [w:] *Powstanie listopadowe na Podlasiu 1830-1831*, pod red. J. Flisińskiego, Biała Podlaska 1993, s. 95-112.
- Koprucki A., *W okresie kształtowania się kapitalizmu 1864-1918* [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. I, pod red. T. Mencla, Warszawa 1974, s. 641-736.
- Koprucki A., *Uwłaszczenie chłopów w dobrach Milanów w powiecie radzyńskim w 1864 r.*, „Annales UMCS” sec. F, vol. 51, 1996, s. 101-116.
- Koprucki A., *Włodzimierz książę Światopełk-Czetwertyński (1837-1918). Szkic do portretu* [w:] *Państwo – ludowcy – myśl polityczna*, „Annales UMCS” sec. K, vol. 6, 1999, s. 59-70.
- Koprucki A., *Ziemiaństwo wobec potrzeb oświatowych i wyznaniowych wsi lubelskiej i podlaskiej po powstaniu styczniowym* [w:] *Wieża a dwór na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, pod red. W. Cabana i M. Markowskiego, Kielce 1999, s. 81-108.
- Kowalik J., *Dobra ziemskie Radzyń. Historia majątku od XVIII do XX wieku*, Lublin 2015.
- Kozaczka M., *Uprzemysłowienie Ordynacji Zamojskiej w okresie międzywojennym*, „Studia z historii społeczno-gospodarczej”, T. VII, Łódź 2010.
- Kozaczka M., *Ordynacja Zamojska 1919-1945*, Lublin 2003.
- Kozaczka M., *Poczet ordynatów Zamojskich*, Lublin 2002.
- Mądzik M., *Utworzenie powiatu włodawskiego i jego dzieje do 1918 r.* [w:] *Uroczysta Sesja Rady Powiatu we Włodawie. Materiały Konferencyjne*, Włodawa 2010.
- Mencel M., *Miedzy powstaniami 1831-1864* [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. I, pod red. T. Mencla, Lublin 1974.
- Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2020.
- Sitkiewicz D., *Spis ziemian powiatu radzyńskiego w latach 1926/1927 w świetle „Księgi Adresowej Polski”*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 8, 2010, s. 191-196.
- Syta K., *Działalność Jana Bromirskiego komisarza w dobrach ruskich kasztelana krakowskiego Jana Klemensa Branickiego w latach 1752-1770*, „Studia z Zakresu Nauk Prawnoustrojowych”, t. 8, 2018, z. 1, s. 341-370.
- Welik G., *Spis majątków ziemskich z okolic Radzynia i ich właścicieli w połowie XIX wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 1, 2001, s. 171-188.

Halina Jarzab

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
hajjar@interia.pl

Zarys dziejów dworu i majątku Mościbrody do 1944 roku

An outline of the history of the Mościbrody manor and estate until 1944

ABSTRACT

This work is the first attempt to present the history of the manor and estate in Mościbrody. The chronological range is the years 1848-1944. It opens with the year of building a brick manor house, and ends with the end of the German occupation, which initially seemed to be an episode in the functioning of the estate, and was the end of the old reality.

Keywords: land, manor, estate, Mościbrody

STRESZCZENIE

Praca ta jest pierwszą próbą zaprezentowania dziejów dworu i majątku w Mościbrodach. Zakres chronologiczny stanowią lata 1848-1944. Otwiera ją rok budowy murowanego dworu, a zamyka kres okupacji niemieckiej, która początkowo wydawała się epizodem, w funkcjonowaniu majątku, a była kresem dawnej rzeczywistości.

Słowa kluczowe: dobra ziemskie, dwór, majątek, Mościbrody

Celem artykułu jest prezentacja bogatej przeszłości, tętniącego dziś na nowo życiem, dworu w Mościbrodach, położonego w małej, lecz jakże urokliwej, wsi. Kompleks dworski jest jedynym centrum życia społeczno-kulturalnego dla miejscowej ludności.

Dotychczas o dworze w Mościbrodach pisano niewiele, początkowo były to jedynie krótkie wzmianki o jego historii i zabytkach dotyczących regionu. Opuszczony przez dziesięciolecia dwór i jego otoczenie nie były tematem pisemnych rozważań badaczy historii. Dopiero renowacja dworu zmieniła nieco stan rzeczy. Już

w XX w. ukazały się wzmianki prasowe¹ i pierwsze opracowanie naukowe dotyczące jednak zagadnień rolniczych². Praca ta jest zatem pierwszą próbą zaprezentowania dziejów mościbrodzkiego dworu i majątku. Zakres chronologiczny stanowią lata 1848-1944. Otwiera ją rok budowy murowanego domostwa, a zamyka kres okupacji niemieckiej, która początkowo wydawała się epizodem, w funkcjonowaniu majątku, a była kresem dawnej rzeczywistości.

Zadaniem, które autorka sobie postawiła, było uporządkowanie stanu wiedzy o historii i funkcjonowaniu kompleksu dworskiego. Tropem badawczym były sformułowane na potrzeby artykułu hipotezy badawcze: historia miejscowości Mościbrody jest interesująca, ponieważ to stara, wielowiekowa wieś z tradycją hodowli karpia i ziemiańskim dworem w stylu klasycystycznym, zaś dzieje dworu i majątku są fragmentem polskiego dziedzictwa narodowego. Jako metodę badawczą wykorzystano analizę źródeł, literatury i na jej podstawie zbudowano narrację typu monografii historycznej.

Nazwa miejscowości Mościbrody etymologicznie wywodzi się od moszczenia brodów do przeprawy przez bagnisty niski teren doliny rzeki Muchawki i jej prawego dopływu Zbuczynki. Obszar ten do tej pory sprawia takie wrażenie, gdy się jedzie szosą w kierunku Łukowa, zbudowaną na grobli między Białkami i Mościbrodami. Uznając znaczenie przepraw, możemy tłumaczyć nazwę miejscowości od zmarszczonej wody na brodach³.

Wieś Mościbrody obecnie leży w województwie mazowieckim w powiecie siedleckim w gminie Wiśniew nad rzeką Muchawką, dopływem Liwca. W poprzednio obowiązującym podziale administracyjnym kraju w latach 1975-1998 znajdowała się w województwie siedleckim. W odległości 2 km od wsi przebiega droga krajowa nr 63 Siedlce – Lublin i dwie drogi powiatowe: jedna w kierunku wsi Wólka Wiśniewska, druga do wsi Borki-Kosioroki⁴.

Na obszarze wsi funkcjonują dwa sołectwa: Mościbrody i Mościbrody Kolonia. Pod względem demograficznym, według danych na dzień 31 grudnia 2018 roku, wieś zamieszkiwało 247 osób. Pod względem wyznaniowym około 99% stanowią katolicy, pozostały procent to prawosławni i przedstawiciele innych wyznań⁵. Wierni kościoła rzymskokatolickiego przynależą do parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Wiśniewie.

Pierwsza wzmianka o wsi Mościbrody w źródłach pisanych pojawia się w 1529 roku w inwentarzu dóbr rodziny Borkowskich, stanowiących wówczas wieś o powierzchni połowy łana, zamieszkałą przez szlachtę zagrodową.

Historycznie wieś Mościbrody, położona w północnej części ziemi łukowskiej, wchodziła w skład dóbr ziemskich narodowych Wiszniów⁶, które to na przestrzeni lat zmieniały swą przynależność terytorialną i jako donacje również

¹ *Dom jak nic innego duszę człowieka buduje*, „Życie Siedleckie” z 27.11.2001 r., s. 10; *Ojczyste klimaty w mościbrodzkim dworze*, tamże.

² K. Falkowska, M. Falkowski, *Bogactwo przyrodnicze stawów w Mościbrodach*, Siedlce 2006.

³ <https://dwormoscibrody.pl/> (dostęp: 12.11.2020).

⁴ www.wisniew.e-bip.pl (dostęp: 31.10.2020)

⁵ Informacja z Urzędu Stanu Cywilnego w Wiśniewie (data rozmowy z urzędnikiem: 18.09.2020).

⁶ Dawna nazwa wsi Wiśniew.

swoich zarządców. Od 1654 do 1657 roku posiadłość Wiszniów należała do dóbr królewskich dzierżawionych w tym okresie przez Jana Milewskiego. Od 3 marca 1657 roku dzierżawa przeszła najpierw w ręce Wacława Leszczyńskiego, krajczego koronnego, któremu w tym samym roku król Jan Kazimierz nadał wójtostwo wsi Wiśniew⁷, a w następnych dziesięcioleciach jego następcom.

Od drugiej połowy XVIII w. wieś Mościbrody stanowiła część niegrodowego starostwa wiśniewskiego zarządzanego przez Dymitra i Józefę Jabłonowskich. Dzierżawy tej królewszczyzny na rzecz Jabłonowskich zostały nadane za czasów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Małżonkowie Jabłonowscy przekazali zarządzanie włościami swojemu synowi posesorowi Stanisławowi Jabłonowskiemu. W owym czasie właścicielem wsi Mościbrody był Adam Jastrzębski. W 1780 roku została sprzedana przez synów Adama – Sebastianowi Jastrzębskiemu. Na drodze dziedziczeń i spadków dobra mościbrodzkie pozostawały w posiadaniu rodzin Jastrzębskich i Borkowskich. Taki stan posiadania przetrwał okres upadku Rzeczypospolitej.

Ze źródeł piśmienniczych sporządzanych w pierwszej dekadzie po III rozbiorze Polski wynika, że w latach 1804-1806 tymczasowo dobra ziemskie Wiszniów zostały przekazane Antoniemu Malinowskiemu. Po nagłej śmierci Stanisława Jabłonowskiego w 1806 roku majątek znalazł się we władaniu rządu austriackiego. Z początkiem maja 1807 roku dobra Wiszniów ponownie puszczono warendę, a ich kolejnym dzierżawcą został Szymon Kosiński⁸.

W 1809 roku dobra ziemskie Wiśniew wcielono do Księstwa Warszawskiego w departamencie siedleckim i w nim pozostały (a następnie w Królestwie Polskim) aż do 1819 roku pod zarządkiem Kosińskiego.

Od 1 czerwca 1819 roku dzierżawcą Wiszniowa został płk. Andrzej Sienkiewicz. Zawarł on kontrakt z rządem Królestwa Polskiego na 12 lat, jednak już w 1822 roku, z powodów zdrowotnych i finansowych, a także zarzutów złego traktowania włościan, za zgodą Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu zrzekł się dzierżawy na rzecz Aleksandra Hordziejewskiego, który objął dzierżawę w listopadzie 1821 roku, lecz 26 marca roku następnego zmarł w wieku 53 lat⁹. Po śmierci męża, chcąc kontynuować dzierżawę, wdowa Hordziejewska zaproponowała na administratora dóbr folwarcznych Franciszka Celińskiego, który jej zdaniem gwarantował właściwe prowadzenie majątku. Z wykazu hipotecznego dotyczącego Dóbr Ziemskich Wiszniów wynika, że w 1825 roku składało się na nie pięć folwarków: Wiśniew, Domanice, Wołyńce, Zbuczyn i Mościbrody¹⁰.

Od 1835 roku wszystkie istniejące majątki skarbowe Królestwa Polskiego przekazano pod władzę cara Mikołaja I, zgodnie z własnym uznaniem nagrażdza-

⁷ *Lustracja województwa lubelskiego 1661 roku* [w:] *Lustracja dóbr królewskich XVI-XVIII w.*, red. H. Oprawko, Warszawa 1962, s. 7.

⁸ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej: APR), Zarząd Rolnictwa i Dóbr Państwowych Guberni Radomskiej, Kieleckiej, Lubelskiej, Siedleckiej (dalej: ZRiDP), sygn. 21860, Obrachunków w epoki Księstwa Warszawskiego z dzierżawcami Ekonomii Wiśniew (1814-1821).

⁹ Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej: APS), Akta Stanu Cywilnego Gminy Zbuczyn powiat Siedlce, sygn. 27, s. 224, Urodzenia i zgony rok 1822 (poz. 69).

¹⁰ A. Kordys, *Dobra Ziemskie Narodowe Wiszniów i ich zarządcy*, „Historia i Świat”, nr 4, 2015, s. 225.

jącego dobrami narodowymi osoby, które uważał za zasłużone. Najczęściej byli to urzędnicy lub oficerowie. Ukazem nadawczym z 1 czerwca 1836 roku dobra Wiszniów car podarował generałowi Mikołajowi Iwanowi Korfowi – dowódcy brygady dragonów. Karierę wojskową rozpoczął jeszcze w wojsku polskim, w powstaniu listopadowym walczył po stronie Rosji jako wojenny naczelnik województwa podlaskiego¹¹. 1 czerwca 1846 roku major Korf zrzekł się dóbr Wiszniew i zwrócił je w posiadanie Skarbowi Królestwa ze względu na małą dochodowość i znaczne zniszczenie ruchomości i zabudowań folwarcznych. W następstwie bezpłatnie przejął dobra te w dzierżawę Aleksy Kozackowski – radca kolegialny Kancelarii Gubernatora Wojennego miasta Warszawy, któryarendę swoją wkrótce przekazał Franciszkowi Celińskiemu, aż na 20 kolejnych lat, do 1858 roku¹². Ten zmarł w dniu 17 kwietnia 1855 roku, a jego obowiązki reskryptem rządu Guberni z 1 lipca 1856 roku przejął brat Andrzej Celiński, jednak i on po 4 latach złożył z tej funkcji rezygnację. Jego miejsce zajął nowy posesor Karol Hildebrand na mocy umowy z Rządem Gubernialnym Lubelskim z dnia 13 maja 1862 roku¹³.

W roku 1866 car Aleksander II wprowadził zmianę na stanowisku władarza Wiszniewa w osobie generała Zachara Stiepanowicza Maniukina, który dowodził siedleckim okręgiem wojskowym. Utworzono dla niego zupełnie nowy majorat złożony z folwarków: Wiśniew, Wołyńce, Żabokliki, Łomazy i Mościbrody. W drugim co do wielkości majątku Mościbrody, o powierzchni 1084 morgi, zastąpił dotychczasowego właściciela Antoniego Hincza.

Po śmierci rosyjskiego generała prawo posiadania dóbr wiszniewskich, zgodnie obowiązującym prawem, przeszło na jego syna Mikołaja, który był ich właścicielem jeszcze w 1918 roku.

W drugiej połowie XIX wieku wieś Mościbrody należała do majątku rządowego. Na skutek zniszczeń po powstaniach narodowych znacznemu zniszczeniu uległy zabudowania gospodarskie i mieszkalne. Według danych z 1883 roku wieś zamieszkiwało 134 osoby w 11 domostwach¹⁴.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dobra ziemskie Wiśniew stały się własnością państwa, znalazły się w powiecie siedleckim w województwie lubelskim – taka przynależność administracyjna obowiązywała do 1975 roku, kiedy utworzono 49 województw, zlikwidowano powiaty, a tereny te znalazły się w województwie siedleckim.

Powstanie folwarku w Mościbrodach datuje się na rok 1848. Fundatorem nowego murowanego dworu oraz zabudowy gospodarczej w miejscu dawnej uboższej siedziby i pierwszym administratorem folwarku został Andrzej Jarząb. Równocześnie z budową dworu na lekko pofałdowanej, wilgotnej ziemi zasadzono duży park krajobrazowy. Nowopowstały folwark składał się z gruntów ornych o łącznej powierzchni 1049 mórg i 100 prętów ziemi oraz lasów¹⁵.

¹¹ J. Kukulski, *Generałowie carscy i ich majątki ziemskie w Królestwie Polskim 1835-1920*, Warszawa 2007, s. 74.

¹² Ibidem, s. 89.

¹³ APR, ZRiDP, sygn. 15549, Umowa o dzierżawę dóbr Wiszniewa, 1862 r.

¹⁴ <https://dwormoscibrody.pl/> (dostęp: 13.11.2020)

¹⁵ Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Siedlcach. Księga Wieczysta „Majorat Wiśniew” Nr 439 t. 1 (dalej: Wydział Ksiąg Wieczystych...).

Front dworu posadowiono w kierunku wschodnim przy głównym dziedzińcu. Tuż obok wzniesiono oficynę dworską. Od strony północnej do dworu przylegał dziedziniec gospodarczy, który otaczały budynki inwentarskie – stodoła, obora i piwnica. Od drogi głównej Siedlce – Łuków do dworu prowadziła aleja wysadzona po dwóch stronach topolami. Na północ od strony alei pobudowano czworaki dla służby. Sady owocowe otaczały dwór z trzech stron. W północno-zachodniej części majątku utworzono kompleks stawów rybnych, co spowodowało szybki rozwój majątku. Grunty przynosiły duże plony i zyski, a karpie ze stawów rozslawiały folwark w całym Królestwie. Pod czujnym okiem zarządcy dwór i cały majątek w Mościbrodach rósł w sławę. Kwitło tu życie kulturalne, organizowano wieczory poezji polskiej i koncerty muzyki patriotycznej¹⁶. Obecna właścicielka, Małgorzata Borkowska, następująco opisuje dawny dwór i jego dobrze przemyślany projekt. „Niegdyś sztywną zasadą architektoniczną było umiejscowienie bramy i wejścia od wschodu. Wschodzące słońce miało budzić mieszkańców i wносить dobrą energię. Gabinet gospodarza znajdował się od południa, a weranda od zachodu. Służyła ona jako miejsce odpoczynku po ciężkiej pracy i jako miejsce, na którym dworskie damy mogły leczyć swoje poalkoholowe migreny. Pokój stołowy oraz kuchnia znajdowały się po stronie północnej tak, aby stale utrzymywała się w nich niska temperatura¹⁷.

Za udział w powstaniu styczniowym w 1863 roku Andrzej Jarzęb trafił do aresztu, dobra do niego należące uległy konfiskacie. Rodzina Jarzębów, aby zachować majątek, przepisała go na Józefa Jarzęba, który nie wziął udziału w powstaniu. Po śmierci Andrzeja Jarzęba w bitwie pod Siemiatyczami, z rozkazu rosyjskiego generała, nastąpiła kontrybucja majątku. Rosjanie wywieźli cały inwentarz gospodarski, łącznie z karpiami ze stawów, zaś rodzinę Jarzębów ulokowano w połowie dworu, skąd wkrótce wyprowadziła się do Grabianowa¹⁸.

W 1867 roku utworzono gubernię siedlecką. Na mocy zarządzenia z 3 listopada 1867 roku rządowy folwark Mościbrody wraz z kilkoma sąsiednimi majątkami został nadany na wieczystą, podlegającą dziedziczeniu, własność na prawie majoratu rotmistrzowi Mikołajowi Zacharewiczowi Maniukinowi, łącznie z pobieraniem użytków i zysków oraz zasobem majątku. Po jego śmierci administratorem został syn generała Mikołaj Maniukin, który wprowadził się do dworu w Mościbrodach w 1900 roku wraz ze swoją rodziną i gospodarował nim aż do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku. Latem 1915 roku rodzina ewakuowała się w głąb Rosji pozostawiając całość dobytku w Mościbrodach. Właściwe na działalności rodziny Maniukinów skończył się czas formowania dworu i parku w Mościbrodach. Dokonali oni nowych nasadzeń w parku i sadach, a także dbali o zachowanie pierwotnej kompozycji założenia dworskiego w sensie porządku przestrzennego, najpewniej w celach rekreacyjno-wypoczynkowych¹⁹.

¹⁶ Relacja Małgorzaty Borkowskiej z 3.08.2020 r.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ <https://dwormoscibrody.pl/> (dostęp: 13.11.2020)

Według legendy, córka generała Maniukina miała zwyczaj jeździć w gości konno. Najczęściej do sąsiedniego dworu, oddalonego ponad 30 kilometrów. Biały koń, na którym jeździła, to była ulubiona klacz generała. Podobno zawdzięczała jej życie, ponieważ uratowała go w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. W dowód wdzięczności generał podkuł ją złotymi podkowami. Wkrótce jednak klacz zachorowała i zdechła. Mieszkańcy wsi mówili, że gospodarz pochował ją w parku razem z tymi złotymi podkowami. Gdy w 1915 roku generał wraz z rodziną w wojennym popłochu opuścił dwór, ludzie ze wsi przekopywali parkowe wydmy w poszukiwaniu cennego skarbu – złotych podków białej klaczy. Na próżno. Do dzisiaj nikt ich jednak nie znalazł²⁰.

W sierpniu 1915 roku majątek przejęli Niemcy i stacjonowali tam, aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Po wycofaniu się wojsk niemieckich dobra trafiły w posiadanie państwa polskiego na mocy ustawy z 25 lipca 1919 roku w przedmiocie dóbr donacyjnych²¹.

W okresie międzywojennym dwór wraz z majątkiem trafił w dzierżawę Stanisława Glogiera²². W tym czasie funkcja rekreacyjna i ozdobno-użytkowa założenia została zaniechana na rzecz rozwoju gospodarczego w postaci hodowli ryb. Rozpoczęły się równocześnie negatywne zmiany w układzie folwarku m.in. wycięto stare drzewa, zlikwidowano częściowo aleję topolową, a nowe nasadzenia dokonano w sposób nieprzemyślny. Ponadto na południe od drogi dojazdowej wzniesiono kotłownię, dwie szklarnie i magazyn. Bezpośrednio w sąsiedztwie dworu i przy oficynie powstały szpecące szopy i szalety z drewna oraz kilka sztucznych zagród.

Początkowo rządowy plan parcelacji majątku nie doszedł do skutku, a w 1920 roku przyłączono do niego sąsiednie folwarki Wiśniew i Wiśniew-Koty wraz z przyległymi łąkami i rzeką Muchawką. Połączenie folwarków miało na celu utworzenie bardzo dużego gospodarstwa rybnego²³.

W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. likwidacji uległy drewniane czworaki, a w północnej części folwarku między drogą w kierunku Siedlec a częścią gospodarczą, posadowiono nowe drewniane budynki mieszkalne.

Podczas okupacji niemieckiej majątek został przejęty przez niemiecką własność rolną – Liegenschaft. W okresie II wojny światowej stacjonowały tu wojska niemieckie chronione przez pododdział żandarmerii pod dowództwem Klemensa Wielliniga²⁴. W tym czasie w majątku próbowano hodować kauczuk z przeznaczeniem na cele wojskowe. W 1942 roku członkowie niepodległościowej organizacji „Miecz i Pług” z Siedlec dokonali rekwizycji Liegenschaftu. Zarekwirowali cukier i jaja kurze z kontyngentu i przewieźli do młyna w pobliskim Rakowcu, gdzie właściciel rozpoczął ak-

²⁰ Relacja Małgorzaty Borkowskiej...

²¹ Wydział Ksiąg Wieczystych...; Dz. U. 1919, nr 72, poz. 423.

²² Stanisław Glogier – urodził się w styczniu 1885 roku jako syn Zygmunta i Michaliny. Miał starszą siostrę Janinę. Ukończył szkołę rolniczą. Wychowywał się w Jeżewie. Spoczywa na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w grobie rodziny Wilczyńskich razem ze swoim ojcem Zygmuntem zmarłym w 1910 roku po śmierci którego Stanisław sprzedał Jeżewo Juliuszowi Piątce herbu Pomian – www.truskolazylasygmsokoly.pl (dostęp: 2.08.2020)

²³ Archiwum Państwowe w Lublinie, Okręgowy Urząd Ziemiański w Siedlcach, sygn. 2500, Akta Komisarza Ziemiańskiego na powiat Siedlce parcelacji majątku Wiśniew I gm. Wiśniew pow. siedlecki. Rok 1920.

²⁴ B. Gierlach, *Najstarsze dzieje Wiśniewa*, Siedlce 1990, s. 3.

cję konspiracyjnego rozprowadzania zdobytych towarów wśród miejscowej ludności. Jaja do dworu dostarczali miejscowi rolnicy i wymieniali je na wódkę i cukier z kontyngentu²⁵.

W trakcie działań wojennych częściowo ucierpiała zachodnia część parku, gdzie widać leje po bombach. Po wojnie folwark w Mościbrodach wszedł w skład Państwowego Gospodarstwa Rolnego, a we dworze zamieszkali zatrudnieni w nim pracownicy. Od tego czasu sukcesywnie postępowała dewastacja obiektu. Zarówno dwór jak i park popadał z biegiem lat w ruinę. Doszczętnie wycięto dojazdową aleję topolową i wiele innych drzew w parku. Nieużytkowany park z roku na rok coraz bardziej porastał gęsto samosiejkami i dzikimi trawami. Stawy w dalszym ciągu eksploatowano jednocześnie przystosowując do intensywnego zarybiania. W tym celu przeprowadzono prace regulujące istniejący układ wodny pod postacią poszerzenia rowu oddzielającego dwór od dawnej części parkowej. W części gospodarczej wzniesiono nowe budynki murowane: stodołę, oborę i spichlerz. Takie przeznaczenie i stan dworu, parku i folwarku istniało przez cały czas rządów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podsumowując należy stwierdzić, że badania potwierdziły hipotezy wyrażone we wstępie. Historia mościbrodzkiego majątku jest symbolem polskiego ducha, którego nie zdusiła pożoga kolejnych wojen i peerelowska rzeczywistość, choć ta doprowadziła do największych szkód. Bez wątpienia jest to urokliwe, niezwykle miejsce „z historią”, w którym każdy indywidualnie traktowany gość znajdzie coś dla siebie i które warto zobaczyć jako jedno z wielu tworzących obraz małych ojczyzn południowego Podlasia.



Fot. 1. Front dworu w Mościbrodach w okresie PRL. Zdjęcie z archiwum domowego Małgorzaty i Krzysztofa Borkowskich.

²⁵ <https://dwormoscibrody.pl/> (dostęp: 12.12.2020)



Fot. 2. Front dworu w Mościbrodach współcześnie. Zdjęcie własne Autorki.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Dom jak nic innego duszę człowieka buduje*, „Życie Siedleckie” z 27.11.2001 r.
Falkowska K, Falkowski M., *Bogactwo przyrodnicze stawów w Mościbrodach*, Siedlce 2006.
Gierlach B., *Najstarsze dzieje Wiśniewa*, Siedlce 1990.
Kordys A., *Dobra Ziemskie Narodowe Wiszniów i ich zarządcy*, „Historia i Świat”, nr 4, 2015.
Kukulski J., *Generałowie carscy i ich majątki ziemskie w Królestwie Polskim 1835-1920*, Warszawa 2007.
Lustracja województwa lubelskiego 1661 roku w: Lustracja dóbr królewskich XVI-XVIII w., red. H. Oprawko, Warszawa 1962.
Ojczyste klimaty w mościbrodowskim dworze, „Życie Siedleckie” z 27.11.2001 r., s. 10.

Alicja Gontarek¹

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Instytut Pamięci Narodowej
alicja.gontarek@mail.umcs.pl

Z dziejów żydowskiej przedsiębiorczości w Radzynie Podlaskim w okresie międzywojennym – przypadek przewoźnika samochodowego Henocha Gotesdynera (na tle sytuacji zarobkowego transportu samochodowego w województwie lubelskim)

From the history of Jewish entrepreneurship in Radzyń Podlaski in the interwar period - the case of the car carrier Henoch Gotesdyner (against the background of the situation of commercial car transport in the Lublin voivodeship)

ABSTRACT

The article focuses on the situation of a Jewish entrepreneur from Radzyń Podlaski - a car transporter Henoch Gotesdyner, who from the second half of the 1920s was engaged in transporting goods from Radzyń to Warsaw. Originally, like all other motor transport entrepreneurs, he ran his business on the basis of notification and registration. From 1932/1933, when the Polish authorities decided to introduce a concession system for passenger and goods transport as a tool of state interventionism, Gotesdyner's enterprise had an increasing problem with maintaining continuity. The new concession rules led to the elimination of small firms in favour of large and powerful companies ("consolidation and elimination action"). In 1936, as a result of a decision by the Lublin Voivodship Office, whose competences included the granting of concessions, Gotesdyner had to suspend his business activity. Gotesdyner's case is discussed against the background of the situation of commercial motor transport in the Lublin Province, which was organised under the concession system. The issue of corruption that this generated is also considered. It is possible that the consolidation and elimination actions had also an anti-Jewish undertone, i.e. this instrument was used ad hoc to eliminate Jews from paid passenger and goods transport.

Keywords: transport, entrepreneurship, economy, Henoch Gotesdyner, Radzyń Podlaski, the Second Polish Republic

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1556-1954>

STRESZCZENIE

Artykuł skupia się na omówieniu sytuacji żydowskiego przedsiębiorcy z Radzyna Podlaskiego – przewoźnika samochodowego Henocha Gotesdynera, który od drugiej połowy lat 20. XX w. zajmował się przewozem towarów z Radzyna do Warszawy. Pierwotnie, jak wszyscy inni przedsiębiorcy transportu samochodowego prowadził formę na zasadzie zgłoszenia i rejestracji. Od 1932/1933 r., gdy polskie władze zdecydowały o wprowadzeniu systemu koncesyjnego na przewóz osób i towarów jako narzędzia interwencjonizmu państwowego, przedsiębiorstwo Gotesdynera miało coraz większy problem z podtrzymaniem ciągłości funkcjonowania. Nowe zasady koncesyjne, prowadziły bowiem do eliminacji małych firm na korzyść dużych i silnych spółek („akcja scaleniowa i eliminacyjna”). W 1936 r. na skutek decyzji Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego, w którego kompetencjach znajdowało się przydzielanie koncesji, Gotesdyner musiał zawiesić swoją działalność gospodarczą. Jego przypadek omówiono na tle sytuacji zarobkowego transportu samochodowego w województwie lubelskim, który organizowano w systemie koncesji. Uwzględniono także kwestię korupcji, jaką ów wygenerował. Być może akcje scaleniowe i eliminacyjne miały także podtekst antyżydowski, tj. doraźnie wykorzystywano ten instrument do eliminacji Żydów z przewozu płatnego osób i towarów.

Słowa kluczowe: transport, przedsiębiorczość, gospodarka, Henoch Gotesdyner, Radzyna Podlaska

Wprowadzenie

W II Rzeczypospolitej poziom motoryzacji nie osiągnął zadowalających rezultatów. Złożyło się na to kilka przyczyn, wśród których najważniejszą była słabość gospodarcza kraju oraz brak poparcia motoryzacji w okresie zaborów przez czynniki państwowe, a także zbyt późno zainicjowane działania polskich władz państwowych, które zmierzały do rozwoju motoryzacji. Czynnikiem obiektywnym hamującym postęp w dziedzinie transportu samochodowego okazał się również światowy kryzys gospodarczy 1929 r., choć początkowo zbieżność przyspieszenia wytwórczości samochodów w Polsce z początkiem załamania gospodarczego nie odbiła się na stanie motoryzacji. Wyrażna zapaść pojawiła się dopiero w 1931 r. Jest ona określana w literaturze przedmiotu dotyczącej historii transportu mianem „demotoryzacji”². Dopiero od 1936 r. nastąpił wyraźny zwrot w polityce motoryzacyjnej państwa, co wiązało się ze wzmocnieniem potencjału ekonomicznego i militarnego kraju³.

Do 1930 r. liczba zarejestrowanych samochodów w Polsce przekroczyła 37 tys. pojazdów. W 1939 r. było ich 42 tys., w tym tylko 8,6 ciężarowych, co oznaczało niewielkie zastosowanie trakcji spalinowej w transporcie drogowym. Wedle szacunków przedstawianych w latach 30. XX w. w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców liczba zarejestrowanych pojazdów była bardzo mała – wynosiła 10 samocho-

² E. Brzosko, *Rozwój transportu w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1982, s. 163; J. Kaliński, *Motoryzacja a infrastruktura drogowa w Polsce po 1918 r.* [w:] *Na lądzie, w wodzie i w powietrzu... Z dziejów transportu i komunikacji na ziemiach polskich na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, R. Klementowski, Wrocław, 2014 s. 140; A. Rummel, *Polskie konstrukcje licencyjne i motoryzacyjne w latach 1922-1980*, Warszawa 1985, s. 14.

³ M. Konarski, *Świadczenia na rzecz Oborny państwa w okresie II Rzeczypospolitej (1918-1939) na przykładzie obowiązku odstępowania środków transportowych*, „*Studia Społeczne*” nr 1, 2021, s. 65-110.

dów, co stawiało Polskę na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Dla porównania, we Francji przypadało ich 523, a w Czechosłowacji 69. Wspomnijmy, że niektóre województwa nie uczestniczyły niemal w ogóle w rozwoju transportu samochodowego, co nadawało im status pustyń motoryzacyjnych (woj. wołyńskie, poleskie i stanisławowskie). Lepiej sytuacja pod tym względem przedstawiała się w województwie lubelskim⁴.

Tabela 1. Wykaz pojazdów mechanicznych w woj. lubelskim w latach 1929-1934.

ROK	Samochody prywatne	Samochody zarobkowe	Autobusy	Samochody ciężarowe	OGÓŁEM
1929	292	71	227	63	653
1930	429	103	360	113	1005
1931	535	96	327	134	1092
1932	418	79	274	112	883
1933	344	70	180	101	695
1934	366	63	159	106	694

Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Urząd Wojewódzki Lubelski Wydział Komunikacyjno-Budowlany (dalej: UWL WKB), sygn. 31, knlb. Wykaz nie obejmuje posiadaczy motocykli i pojazdów specjalnych.

Jeśli chodzi o kwestie prawne związane z użytkowaniem pojazdów mechanicznych w II RP, zostały już omówione w literaturze przedmiotu. Bartosz Kołaczkowski wyróżnił trzy etapy ewolucji przepisów normujących ruch pojazdów na drogach publicznych. Wyznaczają je następujące rozporządzenia o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych: wydane przez ministra robót publicznych i ministra spraw wewnętrznych z 6 lipca 1922 r.; ministra robót publicznych i ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych z 27 stycznia 1928 r. oraz z 15 stycznia 1933 r. wydane przez trzy wspomniane wyżej ministerstwa. W ostatnim uporządkowano kwestię pozwoleń na prowadzenie pojazdów mechanicznych. Już w pierwszym paragrafie zawarto ich podział na pojazdy przeznaczone i nieprzeznaczone do użytku publicznego. Występował on zresztą już w rozporządzeniu z 1928 r., lecz nie został jasno wyrażony. Najlepiej zredagowanym i najbardziej dojrzałym aktem normatywnym dotyczącym ingerencji państwa w sferę korzystania z dróg publicznych było zaś rozporządzenie ministra komunikacji, spraw wewnętrznych i spraw wojskowych z 27 października 1937 r.⁵

⁴ J. Kaliński, B. Liberadzki, *Transport w Polsce w latach 1918-1978*, Warszawa 1986, s. 46; J. Kaliński, op. cit., s. 141.

⁵ B. Kołaczkowski, *Ewolucja administracyjno-prawnej regulacji korzystania z dróg publicznych w II RP*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” z. 4, 2000, s. 61-70.

Uwaga badaczy w mniejszym stopniu skupiała się dotychczas na zagadnieniach koncesyjnych dotyczących transportu związanego z przewozem osób i towarów, które stały się domeną administracji państwowej⁶. Należy je łączyć ze zjawiskiem interwencjonizmu państwowego⁷, jaki od początku lat 30. XX w. zaczął być przez polskie elity polityczne intensywniej stosowany⁸. Kierunek ten zdecydował o losie tysięcy właścicieli przedsiębiorstw, w tym także transportowych, a więc zagadnienie to z punktu widzenia nie tylko historii gospodarczej, lecz także społecznej, jest istotne. Prześledzimy zatem zasady działania systemu koncesyjnego i zmiany, jakie te nowe rozwiązania wprowadziły na Lubelszczyźnie. Finalnie skupimy się na sprawie pojedynczej osoby – radzyńskiego przewoźnika samochodowego Henocha Gotesdynera, który zajmował się przewozem towarów.

Od początku lat. 30. zagadnienia związane z pozwoleniami w dziedzinie transportu zarobkowego regulowała najpierw ustawa z 14 marca 1932 r. o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi⁹, następnie ustawa z 22 marca 1933 r. o zarobkowym przewozie osób pojazdami mechanicznymi w obrębie gminy miejskiej¹⁰. Ten stan prawny uzupełniały: Rozporządzenie Ministrów Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z dnia 6 kwietnia 1935 r. wydane w porozumieniu z Ministrami Spraw Wojskowych i Skarbu o wydawaniu koncesyj na zarobkowy przewóz osób pojazdami mechanicznymi w obrębie gminy miejskiej¹¹; Rozporządzenie Ministrów: Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z dnia 30 grudnia 1936 r. wydane w porozumieniu z Ministrami Spraw Wojskowych i Skarbu w sprawie zmiany rozporządzenia Ministrów Komunikacji i Spraw Wewnętrznych z dnia 6 kwietnia 1935 r. o wydawaniu koncesyj na zarobkowy przewóz osób pojazdami mechanicznymi w obrębie gminy miejskiej¹². Kierunek zmian w dziedzinie koncesyjnej odzwierciedlały przeobrażenia polityczno-prawne. O ile konstytucja z 1921 r. stała na gruncie wolności gospodarczej, rozumianej jako zakaz ingerencji państwa oraz innych podmiotów w swobodę zakładania przedsiębiorstw, o tyle po uchwaleniu konstytucji z 1935 r. pojawiła się wyraźna tendencja zwiększania interwencjonizmu państwowego i ograniczania zakresu wolności gospodarczej. Procesy te zaobserwować można było już przed jej pojawieniem się¹³.

⁶ Szerzej o relacjach przedsiębiorców z administracją państwową zob.: E. Majcher-Ociesa, *Relacje między przemysłowcami a administracją państwową w województwie kieleckim w latach 1919-1939* [w:] *Metamorfozy społeczne. Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 8, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014, s. 259-273.

⁷ Interwencjonizm państwowy rozumiemy jako „wkraczanie państwa w stosunki gospodarcze w celu zmiany toku życia gospodarczego”. A. Heydel, *Interwencjonizm* [w:] *Encyklopedia nauk politycznych*, red. E. J. Reyman, t. 2, Warszawa 1937, s. 714.

⁸ Szerzej o różnych definicjach interwencjonizmu w II RP i jego obliczach zob.: Z. Landau, W. Roszkowski, *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995, s. 61-62; E. Majcher-Ociesa, *Interwencjonizm państwowy w przemysle na łamach „Polski Gospodarczej” z lat 1930-1939*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica”, t. XIV, 2013, s. 127-134. Zob. również: M. Majcher-Ociesa, *Interwencjonizm państwowy w przemyśle Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1930-1939*, Kielce 2019.

⁹ „Dziennik Ustaw RP” (dalej: Dz. U.) 1932, nr 32, poz. 336.

¹⁰ Dz. U. 1933, nr 32, poz. 273.

¹¹ Dz. U. 1935, nr 29 poz. 226.

¹² Dz. U. 1937, nr 5, poz. 43

¹³ D. Sypniewski, *Wprowadzenie* [w:] *Ograniczenia wolności podejmowania działalności gospodarczej. Monografia prawnicza*, red. D. Sypniewski, U. Legierska, A. Małkowska, Ryki 2016, s. 13-14.

Całokształt najważniejszych spraw związanych z koncesjami udzielanymi podmiotom zajmującym się transportem omówiono w „Polsce Gospodarczej” – czołowym czasopiśmie specjalizującym się w kwestiach gospodarczych. W 1930 r. pojawił się w nim artykuł zapowiadający koncesjonowanie komunikacji samochodowej. Interesujące są zwłaszcza wątki doktrynalne. Jak wynika z wyżej wspomnianego tekstu, ówczesna elita polityczna była zdecydowana odrzucić na polu transportu publicznego liberalizm i „dziką konkurencję” z nim związaną. Podejście liberalne, nazywano zresztą „ultraliberalistycznymi drogimi eksperymentami”. Jego miejsce miała zastąpić „prewencyjna polityka komunikacyjna”, która zbudowałaby „nowoczesną komunikację”. Co zatem należy rozumieć przez nowoczesną komunikację? Przede wszystkim miała ona rozwijać się na drodze powstawania planowej sieci racjonalnych przedsiębiorstw samochodowych, w której należało dążyć do likwidacji nadmiaru linii konkurencyjnych względem siebie. Posługiwało się również pojęciem interesu publicznego, szczególnie w odniesieniu do komunikacji publicznej osób. W świetle takiej wykładni obywatele mieli prawo do transportu dobrej jakości, wygodnej, bezpiecznej, stałej i regularnej oraz odpowiedzialnej za przewóz osób i towarów. Lektura omawianego artykułu nie pozostawia wątpliwości, że komunikacja na początku lat 30. XX w. była, w opinii jego autora, przeciwieństwem tej postulowanej, tj. nowoczesnej. Znamienne, że nie ukrywano w piśmie tym, iż system koncesyjny nie wzbudzał entuzjazmu wśród drobnych pośredników i dostawców samochodowych – miała to być grupa, która nie działała na rzecz dobra rozwoju komunikacji. Tym niemniej negatywny stosunek do koncesji miały również izby przemysłowo-rzemieślnicze. Właściwie jedynym środowiskiem, które w 1930 r. udzieliło poparcia rządowym planom odnośnie wdrożenia polityki koncesji samochodowej był Centralny Związek Właścicieli Autobusów, który wydawał swój organ prasowy „Autobus”¹⁴.

System koncesyjny jako narzędzie interwencjonizmu państwowego

Udzielanie zezwoleń koncesyjnych leżało w kompetencjach ministra komunikacji i urzędów wojewódzkich. W województwie lubelskim nowe praktyki koncesyjne zapoczątkował okólnik b. Ministerstwa Robót Publicznych z 23 czerwca 1932 r., na podstawie którego w styczniu 1934 r. minister komunikacji wysłał do wszystkich podległych sobie wojewodów i komisarza rządu na miasto Warszawę pismo, w którym wyszczególnił linie zastrzeżone do jego kompetencji w kwestii

¹⁴ R. A., *Komunikacja i transport. Pod redakcją Ministerstwa Komunikacji*, „Polska Gospodarcza” nr 10, 1930, s. 442-444. W środowiskach kolejowych, które do pewnego czasu upatrywały w transporcie drogowym konkurenta, także podnoszono kwestie koncesji. Przykładowo w „Inżynierze Kolejowym” napisano: „Znane są fakty, że jeden autobus miał kilkudziesięciu właścicieli, a zakładowy kapitał wiele przedsiębiorstw... były weksle wystawione przez przedsiębiorców przy nabyciu taksówki lub autobusu. Jeżeli do tego dodać brak norm prawnych, któryby zapobiegały dzikiej konkurencji, która w karykaturalnych rozmiarach zaczęła się rozwijać na niektórych więcej ożywionych liniach, nie będzie można się dziwić, że w pierwszych już latach rozwoju przemysł samochodowy zarobkowy zaczął się rozwijać chorobliwie. Zwłaszcza chorobliwie i z przerostem na pewnych liniach zaczął się rozwijać przemysł autobusowy”. M. Nestorowicz, *Ruch samochodowy w Polsce*, „Inżynier Kolejowy”, nr 9, 1933, s. 229.

udzielenia koncesji na przewóz osób. Oparł się w nim na art. 4 ustawy z 14 marca 1932 r. o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi. Pismo to spotkało się ze zdecydowaną i negatywną odpowiedzią wojewody lubelskiego. Józef Rożniecki wskazywał na ogólne uwarunkowania wywołane kryzysem gospodarczym, precyzując:

Mam zaszczyt prosić Pana Ministra o wstrzymanie swej decyzji odnośnie udzielenia spółce Polskie Linie Autobusowe koncesyj z prawem wyłączności na wymienionych liniach, gdyż udzielenie takiej koncesji pozbawi cały szereg solidnych i wywiązujących się należycie z opłat na rzecz PFD przedsiębiorców zarobku, przyczyni się do zwiększenia bezrobocia, oraz zdeprecjonuje wartość gospodarczą kilkuset zdolnych do użytku autobusów na tych liniach kursujących¹⁵.

Wojewoda zarazem nie oponował przed udzieleniem koncesji na wyłączność na magistrali Warszawa-Lublin Spółce Akcyjnej Polskie Linie Autobusowe¹⁶.

Głos wojewody lubelskiego oraz lwowskiego skłonił ministra komunikacji pod koniec marca 1934 r. do wycofania się ze swojej inicjatywy. Wyjaśnił, że w istocie wyznaczył zbyt krótki czas na wejście w życie obowiązujących przepisów i nie zamierzał udzielać koncesji z prawem wyłączności. Wojewoda miał udzielać je tylko i wyłącznie we własnym zakresie. Obowiązywać one miały do 1 kwietnia 1935 r., a w wyjątkowych wypadkach do 1 kwietnia 1936 r. W przypadkach zaś osób, które posiadały nowe typy wozów, odpowiadających specjalnym wymogom obrony państwa, zalecał udzielenie koncesji na okres od trzech do pięciu lat¹⁷.

W tym samym piśmie pojawiły się zalecenia odnośnie udzielania koncesji. Kluczową kwestią było, wedle ministra, ograniczenie wzajemnej konkurencji między poszczególnymi przedsiębiorstwami na jednej linii. Aby tego uniknąć, należało wydawać pozwolenia na nie więcej niż dwie, a najwyżej trzy trasy. Minister dodawał: „A nawet w razie potrzeby – nie więcej niż jednej koncesji bez prawa wyłączności”¹⁸.

W 1935 r. kwestia udzielania koncesji została dopracowana i całkowicie uregulowana. Nową procedurę koncesyjną nazwano akcją scaleniową lub eliminacyjną, choć to drugie określenie wydaje się być bardziej adekwatne, ponieważ za jej pomocą niejako od nowa zbudowano samochodową politykę koncesyjną, usuwając przy okazji z rynku wielu przedsiębiorców żyjących z płatnego transportu. Wszelkie niezbędne informacje na ten temat zamieszczono w piśmie ministra komunikacji z 16 maja 1935 r., które nazwano „Wytycznymi samochodowej polityki koncesyjnej”. Częściowo zmieniały one i uzupełniały dotychczasowe inne wytyczne obowiązujące przy wydawaniu nowych i przedłużaniu dotychczasowych koncesji. Jak podkreślał minister, należało do nich „ściśle” się stosować, celem „ujednolicenia trybu postępowania w sprawach koncesyjnych”. W dziale ogólnym „wskazó-

¹⁵ APL, UWŁ WKB, sygn. 28, k. 88-89.

¹⁶ Ibidem, k. 89.

¹⁷ Ibidem, k. 97.

¹⁸ Ibidem, k. 97-98.

wek”, jak je nazywano, m.in. wyszczególniono, jaki powinien być przyszły koncesjonariusz („solidny”, „fachowy” oraz „silny finansowo”). Kluczowy zapis mówił jednak o przyjętej nowej zasadzie: „Jedno przedsiębiorstwo na jednej linii/zespole linii”. Jak tłumaczył minister, chodziło bowiem o to, by zamiast dotychczasowych „rozdrobionych” usług powstały „przedsiębiorstwa silniejsze”. Działania te zaś docelowo podejmowano w celu zbudowania „pewnej całości komunikacyjnej”¹⁹.

Znamienne, że zarazem w zarządzeniu pojawiła się jasna instrukcja, w jaki sposób należało „akcję scaleniową” przeprowadzić. Precyzowano, że na wypadek, gdyby drobni przedsiębiorcy stawiali opór, należało ich „usuwać drogą wykupu”. Jeśli jednak i ten sposób zawiodłby, zalecano udzielanie koncesji tylko tym podmiotom gospodarczym, które posiadały pojazdy wyłącznie nowe. Zdawano bowiem sobie sprawę, że tą metodą można będzie pozbyć się z rynku niechcianych, słabych finansowo przedsiębiorstw²⁰.

Ponieważ w wyżej wspomnianych wytycznych pojawiła się jawna zachęta do wdrażania niemal siłowych rozwiązań, wieści o szerzących się nadużyciach przy udzielaniu koncesji docierały do uszu ministra komunikacji. W swoim piśmie z 19 czerwca 1935 r. ze zdziwieniem pisał on o tym, że zaobserwował, iż niektóre urzędy wojewódzkie nazbyt rygorystycznie stosowały się do rozporządzenia z 16 maja, a nawet drogą przymusu scalały przedsiębiorstwa. W reakcji na tego rodzaju praktyki wystosował pismo, w którym, niejako wbrew swoim uprzednim zaleceniom, napisał:

Zdarzyć się przecież może, że 2 lub 3 solidne przedsiębiorstwa obsługujące jedną linię, mogą się okazać lepsze niż jedno scalone, ale nieharmonizowane. Jeszcze z większą ostrożnością należy podchodzić do scalenia przedsiębiorstw obsługujących sieć linii, zwłaszcza w wypadkach gdy z samego układu tej sieci wykluczona jest niezdrowa konkurencja pomiędzy przedsiębiorstwami. Do każdego zagadnienia scaleniowego należy podchodzić nie tylko z punktu widzenia suchej treści okólnika, lecz również i przede wszystkim – celowości i skutków dla Państwa i w grę wchodzących przedsiębiorstw²¹.

W konkluzjach minister wyraźnie polecił wojewodom, by wydali stosowne okólniki celem zlikwidowania przymusu w prowadzonej akcji scaleniowej. Jednocześnie wytłumaczył, że podstawowym celem przy organizacji płatnego transportu było wyeliminowanie „niezdrowej konkurencji”, jakkolwiek trudno zrozumieć tok rozumowania ministra, który zarazem chciał likwidować rywalizację między przedsiębiorstwami i nie dopuszczać do przymusu w usuwaniu niepasujących do koncepcji scaleniowej właścicieli usług transportowych²².

¹⁹ Ibidem, k. 211-212.

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem, k. 223.

²² Ibidem, k. 223-224.

„Afera autobusowa”, „autobusowe pająki” – korupcja w urzędach wojewódzkich i w środowisku polskich autobusiarzy

Sprzeczne wytyczne, jakie wydawał w sprawie koncesji minister komunikacji oraz brak konsekwencji w zwalczaniu niewłaściwych praktyk, o których wspomniano wyżej, utrwaliły raczej i umocniły patologie niż im zapobiegły. W czerwcu 1936 r. polska prasa pisała o tzw. aferze autobusowej polegającej na łapówkarskich praktykach w urzędach wojewódzkich w związku z udzielanymi koncesjami. Inicjatorem korupcyjnej działalności byli członkowie zarządu wspomnianego już Związku Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych w Warszawie²³, którzy włączyli do swojej działalności urzędników z województwa warszawskiego i łódzkiego i innych terenów. Opłaty wynosiły od 3 tys. do 30 tys. zł., a zależały od otrzymywanych przez poszczególne przedsiębiorstwa dochodów. Sposób, w jaki dopuszczano się tych praktyk, nie był skomplikowany – cofano koncesję na przewóz osób/towarów sugerując zarazem, że należało ją zdobyć „inną drogą”²⁴.

Jedną z najważniejszych postaci dla środowiska autobusiarzy-związkowców był S. Kierszys, który pełnił zarazem prestiżową funkcję prezesa Związku Stowarzyszeń Właścicieli Przedsiębiorstw Samochodowych w Warszawie. Został wybrany na tę funkcję 19 sierpnia 1934 r. Niewiele wiemy o nim samym. Wedle rejestru handlowego z 1931 r. był on od sierpnia 1930 r. właścicielem Spółki Komunikacyjnej St. Kierszys, J. Siłuch w Parczewie i S-ka. Przedsiębiorstwo przewoziło pasażerów na liniach: Parczew-Włodawa-Lublin-Biała Podlaska. Niewymienionym w nazwie spółki współnikiem był Mikołaj Kuszta z Parczewa. Jan Siłuch pochodził z Wisznic (pow. włodawski)²⁵. W 1938 r. ponownie odnajdujemy Kierszysa w rejestrze handlowym. Tym razem jako właściciela firmy Lubelska Komunikacja Samochodowa Stanisław Kierszys i S-ka, której siedziba znajdowała się przy ul. Królewskiej 6. Wspólnikiem przedsiębiorstwa byli Feliks Charaziński i Icek Pelcman²⁶. Uległa ona likwidacji 14 lutego 1940 r., niemniej sam Kierszys, jako przedsiębiorca transportu przewozowego, przetrwał – w 1941 r. działała w Lublinie jego firma pod nazwą Kraftwagen-Gesellschaft Stanisław Kierszys²⁷.

Sądząc z tematyki podejmowanej na trzecim kongresie przedsiębiorstw samochodowej komunikacji osobowej i towarowej, podczas którego Kierszys został wybrany prezesem wspomnianego Związku (1934 r.), jego specjalizacją była właśnie tematyka koncesyjna. Tytuł referatu, który wówczas wygłosił, brzmiał: *O za-*

²³ Afera nie zaszkodziła prezesowi Związku J. Wierzbowskiemu. W 1938 r. pełnił w jego zarządzie funkcję wiceprezesa. Prezesem był wówczas Stanisław Kierszys. „Autobus. Miesięcznik. Organ Związku Stowarzyszeń Właścicieli Przedsiębiorstw Samochodowych RP” nr 7, 1938, s. 1.

²⁴ Przykładowo zob.: *Szajka łapowników-szantażystów w Związku Właścicieli Przedsiębiorstw Samochodowych na terenie Warszawy i Łodzi*, „Dzień Dobry” nr 159, 1936, s. 3; *Autobusowe pająki omotały sieć dróg całej Polski*, „Dobry Wieczór. Kurjer Czerwony” nr 162, 1936, s. 1.

²⁵ *Obwieszczenia publiczne. Dodatek do Dziennika Urzędowego Ministerstwa Sprawiedliwości*, nr 53a, 1931, s. 26.

²⁶ „Monitor Polski” (dalej: MP), nr 4, 1939, s. 5.

²⁷ „Amtlicher Anzeiger für das Generalgouvernement. Dziennik Urzędowy dla Generalnego Gubernatorstwa”, nr 33, 1943, s. 834-835; „Amtlicher Anzeiger für das Generalgouvernement. Dziennik Urzędowy dla Generalnego Gubernatorstwa” nr 61, 1941, s. 1398.

gadnieniach koncesyjnych w zarobkowych przewozach samochodowych²⁸. Obrady były dość ożywione i skończyły się szeregiem uchwał oraz wniosków. Najważniejszą kwestią było scalenie przedsiębiorstw w celu usunięcia konkurencji na poszczególnych liniach oraz obniżenie o 50% opłat na rzecz państwowego funduszu drogowego od zarobkowych pojazdów mechanicznych. Ponadto postulowano ustawową reglamentację przewozu konnego poza obręb jednej gminy przez zastosowanie rejestracji i pociągnięcie do opłat na fundusz drogowy. Domagano się także wydawania koncesji z terminem nie krótszym niż na 8 lat. W 1937 r. sam prezes wysuwał postulat, by okres ten wydłużyć do 25 lat²⁹.

Choć nie znamy bliżej kulisów działań Kierszysa, to z pewnością była to osoba, do której władza sanacyjna miała duże zaufanie. Nie zostało ono nadszarpnięte przez opisywane w prasie praktyki korupcyjne – Kierszys nadal, mimo doniesień prasowych, sprawował szacowne i czołowe funkcje w środowisku samochodowo-autobusowych działaczy. W 1937 r. ukazał się *Zbiór ustaw i rozporządzeń o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi i o czasie pracy osób zatrudnionych w przemyśle przewozowym* poprzedzony jego przemową³⁰. W sprawie „afery autobusowej” toczyło się wspólne śledztwo prokuratora warszawskiego i łódzkiego. Wgląd do tych materiałów mógłby pozwolić ocenić, czy Kierszys osobiście brał udział w przestępczym procederze, czy też nie³¹. Abstrahując jednak od jego odpowiedzialności, wiele wskazuje na to, że korupcja przybrała jednak duże rozmiary³².

Żydzi lubelscy a „afery autobusowa”

Korupcyjnych praktyk dopatrzono się także na Lubelszczyźnie. „Express Lubelski i Wołyński” donosił, że śledztwo prowadzone w tej sprawie objęło również osoby z tego terenu. Tytuł ten potwierdził aresztowanie ówczesnego prezesa Związku Przedsiębiorców Samochodowych w Lublinie – inż. Stanisława Kierszysa³³. Miało nastąpić ono na skutek skarg, jakie złożyli na niego jeden Polak (etnicz-

²⁸ Z kongresu przedsiębiorstw komunikacyjnych, „Kurjer Warszawski”, nr 227, 1934, s. 8. Interesował go także problem konkurencyjności: S. Kierszys, *Zagadnienie konkurencyjne w przewozach samochodowych*, „Autobus” nr 4, 1934, s. 4.

²⁹ *Koń ciągle groźną konkurencją dla auta. Kongres właścicieli autobusów prosi o... pozwolenie na niższą cenę*, „ABC”, nr 231, 1934, s. 5; *Koń ciągle groźną konkurencją dla auta*, „Kurjer Nowogródzki” nr 229, 1934, s. 7; *Ze Zjazdu*, „Przegląd Ciasopism”, nr 11 (87), 1937, s. 87.

³⁰ S. Sarnowiec, *Zbiór ustaw i rozporządzeń o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi i o czasie pracy osób zatrudnionych w przemyśle przewozowym*, Warszawa 1937.

³¹ Do maja 1937 r. w Związku Stowarzyszeń Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych w Warszawie działał kurator mecenas Eugeniusz Kuligowski, co świadczy o próbach dyscyplinowania tego środowiska. APL, UWŁ WKB, sygn. 75, k. 131.

³² „Afera autobusowa”, a szczególnie para przestępcze i mafijne zachowania, które ją stworzyły, przypominają te, które „wypracowało” warszawskie środowisko skupione wokół Tadeusza Siemiątkowskiego, czyli Taty Tasiemki i Józefa Łokietka, zwanego Doktorem Łokietkiem – jednym z najsłynniejszych gangsterów II RP. Tu również duże znaczenie miała bliskość tego kręgu przestępczego z sanacyjnymi elitami władzy, wywodzącymi się z PPS. Zob.: J. Rawicz, *Doktor Łokietek i Tata Tasiemka. Dzieje gangu*, Warszawa 2014.

³³ W 1937 r. Związek ten miał nazwę: Stowarzyszenie Właścicieli Przedsiębiorstw Komunikacji Samochodowej na woj. lubelskie. Wówczas członkami zarządu byli: wiceprezes F. Krętowicz, sekretarz St. Janczewski, skarbnik F. Wójcik, członek zarządu I. Pelcman, zastępca członka Wł. Żurawski. APL, UWŁ WKB, sygn. 75, k. 115.

ny) i dwóch Żydów: Józef Gąsiorowski, Henryk Silberberg oraz Wulf Ajchenbaum³⁴. Zauważalne jest, że Kierszys kierował aż trzema ważnymi podmiotami społeczno-związkowymi na niwie transportu zarobkowego: Związkiem Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych w Warszawie, Związkiem Stowarzyszeń Właścicieli Przedsiębiorstw Samochodowych w Warszawie i Związkiem Związku Przedsiębiorców Samochodowych w Lublinie, co nasuwa podejrzenia, że wyznaczony został do zadań monopolizacji tej branży.

O sprawie i o samym Kierszysie napisał również „Lubliner Tugblat”, także informując za innymi dziennikami o jego aresztowaniu. Gazeta warszawski ośrodek zawiadujący procederem nazwała „moralnym bagniskiem”. Jej narracja różniła się jednak od tej prezentowanej w polskiej (chrześcijańskiej) prasie. Mianowicie postawiła tezę, iż łapownictwo, korupcja i wszelkie inne patologie na terenie lubelskim miały wyraźny podtekst antysemicki. Takiej interpretacji sprzyjała wroga Żydom atmosfera w kraju. W latach 1935-1937 przez Polskę przetaczała się antyżydowska fala, którą cechowały liczne ataki, także fizyczne, na Żydów³⁵. Dziennik zasugerował nawet, że antysemicka akcja w dziedzinie transportu samochodowego, wzięwszy pod uwagę cały kraj, dała się dostrzec najwyraźniej właśnie na Lubelszczyźnie. Na ten temat ukazały się w 1936 r. trzy artykuły we wspomnianym „Lubliner Tugblat” w dniach 11, 12 i 18 czerwca³⁶. Pierwszy z nich donosił m.in. o samobójstwie młodego Żyda Sane Kirszenbauma, który po 9 latach stracił koncesję autobusową na linii Lublin-Janów Lubelski:

Jakiś czas trzymał się jeszcze. Musiał jednak ustąpić (...). Za grosze sprzedął swoje autobusy „nowym panom”, a sam koniec końców pozostał bez grosza, stracił wszelką inicjatywność, stał się apatyczny, wpadł w melanczolię. Pozostał mu tylko z dawnych czasów rewolwer. Tym oto rewolwerem zastrzelił się w Kraśniku³⁷.

W drugim skupiono się na Kierszysie i jego żydowskim adwersarzu Eli Wolfie Ajchenbaumie. Ten koncesjonariusz, mimo licznych przeciwności, jak przedstawiano, nie poddał się presji i układom, próbując poinformować o niedopuszczalnych praktykach. Jak informowano, bezpośrednio odpowiedzialnym za proceder łapówkarski w Lublinie był niejaki Śmigielski³⁸ – „przybył z Warszawy na lustrację, a lustrował więcej Żydów, jak autobusy”. Rolę pośrednika odgrywał zaś Szmul Rozenberg. Gazeta zamieściła także jednoznaczną charakterystykę Kierszysa, nakreśloną przez Ajchenbauma:

³⁴ *Afera autobusowa ogarnęła całą Polskę*, „Express Lubelski i Wołyński” nr 163, 1936, s. 2.

³⁵ Zob. J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935-1937*, Warszawa 1994.

³⁶ Wątków tych nie odnajdziemy w fundamentalnej pracy na temat dziennika „Lubliner Tugblat”. Zob. A. Kociowski, *Wos hert zich in der prowinc? Prasa żydowska na Lubelszczyźnie i jej największy dziennik „Lubliner Tugblat”*, Lublin 2015.

³⁷ *Zelbstmord fun a judischer jungenman*, „Lubliner Tugblat” nr 134, 1936, s. 4.

³⁸ W jednym z protokołów konferencyjnych w sprawie scalenia przedsiębiorstw samochodowych, jakie odbyły się w 1935 r. w UWL, osoba ta nazywana jest „inspektorem, radcą z Ministerstwa Komunikacji”. APL, UWL WKB, sygn. 82, k. 54.

Jest to znana figura na lubelskim „postoju”. Wysoki, barczysty chrześcijanin o czerwonej twarzy z długą żydowską brodą. Był on królem lubelskich autobusiarzy, ostatnio zaś wyjechał do Warszawy. Swego czasu, gdy autobusiarze-Żydzi mieli jeszcze wpływy w związku ostrzegano ich: nie wybierajcie tego Kierszysa. On was pogrzebie. Ale Żydzi mają zwyczaj powierzania [nieczytelne] właśnie swym grabarzom i Stanisław Kierszys stał się prezesem i grabarzem koncesji żydowskich³⁹.

Sprawa ta przybrała na gruncie lubelskim poważny przebieg. Ajchenbaum składał zeznania na temat korupcji przed sędzią śledczym Grabowskim (brak imienia) w Lublinie. Twierdził, że Kierszys oraz Jan Wroczyński zażądali od niego łapówki w wysokości 5 tys. zł.⁴⁰

Ostatecznie „Lubliner Tugblat” musiał zamieścić sprostowanie odnośnie osoby Kierszysa, w którym pojawiła się kluczowa informacja o jego braku jakichkolwiek związków z aferą autobusową. Jednocześnie redakcja dziennika oświadczała:

(...) Nie było absolutnie naszą intencją naruszenie godności lub honoru Pana, zaznaczamy, iż skłonni jesteśmy udzielić Panu na łamach naszego pisma jak najdalej idącej satysfakcji oraz wyrażamy przekonanie, iż Sz. P. z uwagi na nasze dobre chęci uzna incydent zaszły za zlikwidowany⁴¹.

Kierszys oczywiście, mając poparcie władz warszawskich, cieszył się nadal szacunkiem wśród elit lubelskich. W 1937 r., jako „przedstawiciel przedsiębiorców lubelskich”, wziął udział w zorganizowanej z wielką pompą uroczystości wręczenia wojewodzie lubelskiemu samochodu sanitarnego jako daru na Fundusz Obrony Narodowej. Darczyńcami był Związek Przedsiębiorców Samochodowych w Lublinie, którym Kierszys kierował⁴².

Radzyń na mapie transportu samochodowego

Dzięki zachowanym aktom Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego możliwe jest przeanalizowanie tras komunikacyjnych transportu zarobkowego, jakie łączyły Radzyń z innymi ośrodkami miejskimi. Wiedza w tej materii ogranicza się do lat 30., ponieważ brakuje materiału źródłowego z lat 20. XX w.

³⁹ *Milionen-afere bej di ojtobusen koncesje*, „Lubliner Tugblat” nr 135, 1936, s. 7.

⁴⁰ *Neje sensacjele pertim arum dem ojtobusen afere*, „Lubliner Tugblat” nr 140, 1936, s. 3. Szerzej o silnej konkurencji między Ajchenbaumem a Południowo-Lubelską Spółką Samochodową w Lublinie. APL, UWL WKB, sygn. 82, k. 35-38.

⁴¹ *Prezes Kerszys iz niszet geyen arestirt*, „Lubliner Tugblat” nr 143, 1936, s. 4.

⁴² *Na Fundusz Obrony Narodowej*, „Kurjer Warszawski”, nr 1937/236, s. 14. W 1937 r. w Wydziale Komunikacyjno-Drogowym UWL pojawił się nowy, bardziej wysublimowany sposób wymuszający od koncesjonariuszy łapówki. Tym razem urząd ten zmuszał ich do wypełniania formularza koncesyjnego na drukarkach, które były w posiadaniu tylko i wyłącznie Stowarzyszenia Właścicieli Przedsiębiorstw Samochodowych w Lublinie. Praktyki te ministerstwo komunikacji nazwało „szkodzącymi powadze władzy”. APL, UWL WKB, sygn. 75, k. 97-98.

Jeśli chodzi o infrastrukturę służącą komunikacji publicznej, na terenie Radzyna znajdowała się poczekalnia dla podróżnych usytuowana obok postoju autobusowego oraz stacje autobusowe⁴³.

W zakresie przewozu osób na trasy dalsze, z Radzyna przez Kock, Ryki, Garwolin do Warszawy kursowały autobusy. W 1934 r. podania do Komisarjatu Rządu na miasto stołeczne Warszawę o możliwość kursowania na tej linii złożyły Polskie Linie Autobusowe⁴⁴. Z pewnością na trasie Radzyń-Warszawa w tym roku jeździły również autobusy należące do spółki St. Dymiński – Sz. Giwercer (prawdopodobnie kapitał polsko-żydowski). Opuszczały one Warszawę na Placu Broni, jadąc przez roгатkę Grochowską. Firma ta prowadziła linię autobusową także na odcinku Czemierniki-Siedlce⁴⁵. W tym okresie autobusy kursowały również na krótszych liniach, tj. z Kocka przez Radzyń na stację kolejową Bedlno oraz na trasach: Kock-Radzyń-Łuków, a także Czemierniki-Radzyń-Bedlno i Radzyń-Łuków⁴⁶.

Ponadto w Radzynie oferowano usługi taksówkarskie – wspomina o tym dawny, żydowski mieszkaniec miasta:

Koniec ulicy Koziej był połączony aleją z główną ulicą Ostrowiecką. Tu na rogu stał dom Leale Klejman. Była to wdowa, która posiadała ładny sklep z papierosami i tytoniem. Nawiasem mówiąc, jej zięć wprowadził do miasta pierwszą taksówkę, która konkutowała z woźnicami dowożącymi pasażerów na dworzec kolejowy. Pamiętam dobrze radość woźnicy, kiedy [właściciel taksówki] nie wiedział, jak uruchomić silnik i musiał prosić przechodniów, aby go popchnęli⁴⁷.

Niestety, w skali całego kraju, a tym bardziej regionu, bardzo mało wiemy o przewoźnikach towarów, w przeciwieństwie do tych przedsiębiorstw samochodowych, które zajmowały się transportem osób. Transport samochodowy towarów odgrywał bowiem szczątkową rolę w ogólnokrajowym przewozie. Jak podawano w fachowej prasie, miał zaledwie 1% udziału w całkowitym transporcie wszystkich produktów. W latach 30. panowała powszechna opinia, że przemysł przewozowy samochodami ciężarowymi był „w zarodku”. Do połowy lat 30. nie prowadzono w tym względzie nawet statystyk, oceniając, że samochodów ciężarowych jest „może zaledwie kilkaset (...) Z tych kilkuset może ze sto uprawia mniej lub więcej stale przewóz towarów między poszczególnymi ośrodkami (ruch pozamiejski), reszta uprawia ten przewóz przygodnie”⁴⁸.

⁴³ Poczekalni ani postoju autobusowego nie było w sąsiednim Międzyrzecu. Znajdował się tam tylko stacja autobusowa. W skali powiatu przystanki autobusowe postawiono zaś tylko w Suchowoli, Kąkolewnicy, Wołyniu i Komarówce. APL, UWŁ WKB, sygn. 75, k. 307.

⁴⁴ Ibidem, sygn. 28, k. 85.

⁴⁵ Ibidem, k. 122-123.

⁴⁶ Ibidem, sygn. 75, k. 6-7.

⁴⁷ I. Chanani, *Na twoich ulicach, Radzynie* [w:] *Sefer Radzyn*, red. I. Zigelman, Tel Awiw 1957, s. 145.

⁴⁸ M. Nestorowicz, art. cyt., s. 232.

Firmy, które trudniły się transportem towarów do 1933 r., nie podlegały koncesjonowaniu, lecz funkcjonowały w drodze zgłoszenia⁴⁹. Znamy zaledwie jednego przewoźnika towarów z Radzyna. Był nim Henoch Gotesdyner⁵⁰ – żydowski mieszkaniec tego miasta, który organizował dostawy produktów do Warszawy. Zajmował się tym od drugiej połowy lat 20⁵¹.

Wspomnijmy także o tym, że w Radzynie działały 3 „warsztaty mechaniczne”, jak je wówczas nazywano, gdzie naprawiano samochody – przy ul. Piłsudskiego 50, oraz dwa przy ul. Międzyrzeckiej 30 i 43. Pierwszy należał do Bolesława Kostrzewskiego, drugi do braci Siennickich⁵², a trzeci do Tadeusza i Mieczysława Laskowskich⁵³.

Na gruncie radzyńskim nowa polityka koncesyjna dała o sobie znać pod koniec 1933 r. W grudniu tego roku w oparciu o art. 4 ustawy z 14 marca 1932 r. o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi minister komunikacji zastrzegł do swojej dodatkowej kompetencji udzielanie koncesji bez prawa wyłączności na zarobkowy przewóz osób pojazdami mechanicznymi m.in. na linii Lublin–Lubartów–Radzyń–Łuków–Siedlce. Zastrzeżenie to wchodziło w życie od 1 stycznia 1936 r., niemniej w kolejnym piśmie w tej sprawie linia ta nie obejmowała już Radzyna⁵⁴. Były to pierwsze próby budowania systemu koncesyjnego.

Największe znaczenie miała przeprowadzana w całym kraju akcja scaleniowa. W jej wyniku w 1935 r. pozostała tylko jedna spółka, która miała możliwość przewozu osób z i do Radzyna na różnych trasach. Była to Radzyńska Spółka Samochodowa. Należała do Jankiela Danielaka i Chila Goldwasera. Autobusami tego przedsiębiorstwa można było poruszać się na trasach: Siedlce–Kock–Radzyń, Radzyń–Bedno, Radzyń–Międzyrzec, Radzyń–Parczew. Linie te obsługiwała do wygaśnięcia koncesji, ponieważ przymusowo musiała scalić się z Lubartowską Spółką Samochodową⁵⁵. Właściciele starali się odwlec ten moment, kupując wedle wytycznych władz wojewódzkich nowy samochód polskiej marki (Polski Fiat)⁵⁶. W innym dokumencie mowa jest o większej liczbie właścicieli Radzyńskiej Spółki. Oprócz Danielaka i Goldwasera byli to: H. Gotesdyner, Fruchtemberg (brak imienia), Józef Abramowicz Józef, Kopciak (brak imienia). Nazwiska wskazują na polsko-żydowski kapitał⁵⁷. Wspomnijmy, że na fali akcji scaleniowej Radzyń po 1935 r. prawdopodobnie utracił autobusowy kontakt ze stolicą – żadna z firm przewo-
zo-

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Hebrajskie imię Henoch („pełny poświęcenia”) w Radzynie było bardzo popularne z uwagi na to, że tak nazywał się jeden z radzyńskich cadyków Henoch Gerszon Lejner. Możemy więc domniemywać, że rodzina, w której się urodził, należała do kręgu jego zwolenników.

⁵¹ Zob. APL, UWL WKB, sygn. 158.

⁵² Prawdopodobnie chodzi o Mariana lub Antoniego. Zob.: D. Magier, *Skorowidz do rejestru mieszkańców miasta Radzyna Podlaskiego z lat 1931-1939*, Radzyń Podlaski-Lublin 2013, s. 234.

⁵³ Tamże, s. 138. Dane o zakładach naprawczych samochodów uwidocznione zostały także w *Polskim Skorowidzu Samochodowym na r. 1938*, Warszawa 1938, s. 170, lecz zawierają błędne dane adresowe wyżej wspomnianych zakładów.

⁵⁴ APL, UWL WKB, sygn. 28, k. 21-22, k. 55.

⁵⁵ W jednym dokumencie Danielak omyłkowo nazwany został Józefem. APL, UWL WKB, sygn. 82, k. 43, 60.

⁵⁶ Ibidem, k. 13.

⁵⁷ Ibidem, k. 43.

wych operująca na kierunku warszawskim nie wykazywała trasy wiodącej przez teren radzyński⁵⁸.

Odnosnie przewozu towarów, te również podlegały koncesji, choć raczej dla zasady niż dla realizacji jakichś bliżej sprecyzowanych celów. Z zachowanych akt wynika jednak, że każdy, kto wiozł tzw. towar specjalny, czyli owoce sezonowe, w tym grzyby, mógł liczyć na przychylność w opiniowaniu koncesji przez Oddział Drogowy Wydziału Komunikacyjno-Drogowego UWL⁵⁹.

Wiemy, że z pewnością w wyniku wprowadzenia systemu koncesyjnego prawo przewozu towarów stracił Henocho Gotesdyner. Jego historia wymaga odrębnego opisu – ilustruje bowiem, jak w skali mikro przebiegał nowy proces koncesjonowania, i jakie miał skutki⁶⁰.

Przypadek Henocha Gotesdynera

Siedziba przedsiębiorstwa Gotesdynera, które cieszyło się w mieście renomą, mieściła się w Radzynie przy ul. Ostrowieckiej⁶¹ 11 wraz z kantorem do zamówień. Działalność prowadził, mając do dyspozycji jeden samochód ciężarowy marki Chevrolet (nr silnika 4984964, nr rejestracyjny pojazdu LB 74705). Ten fakt zaliczał go do elity żydowskiej Radzyna, choć mieszkał raczej skromnie: posiadał tylko część domu drewnianego z jednym pokojem i kuchnią. Był zarazem współwłaścicielem Radzyńskiej Spółki Samochodowej. Prawdopodobnie radzyński kupiec nabył swój samochód od firmy Rau Loevenstein, która weszła w kooperację z General Motors, dzięki czemu w Warszawie uruchomiono m.in. montownię Chevroletów, Opli i Buicków. Typ pojazdu, który posiadał, mógł jednorazowo przewozić towary o wadze do 4706 kg.⁶²

Jesienią 1933 r. do Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego Lubelskiego z datą 11 października trafiło podanie od Gotesdynera, który zwracał się w nim o udzielenie koncesji na przewóz towarów pojazdem mechanicznym na okres 8 lat. Koncesja obejmowała skonkretyzowaną trasę: przewóz miał odbywać się na odcinku Radzyń Podlaski-Warszawa na drogach wyszczególnionych na specjalnie przygotowanym przez petenta planie⁶³, uwzględniającym konkretne miejscowości, przez które ciężarówka będzie przejeżdżała. By odbywał się on *lege artis*, obowiązywała go ponadto następująca taryfa drogowa – wynosiła po 5 groszy za km (do 100 km) i po 4 grosze (ponad 100 km). Zamówienia na przewóz towarów z Warszawy miały być przyjmowane pod adresem Nalewki 47⁶⁴, gdzie mieścił się

⁵⁸ Ibidem, sygn. 82, k. 24 i 43.

⁵⁹ Ibidem, sygn. 75, k. 8.

⁶⁰ Ibidem, sygn. 158. Tematyce zdobywania koncesji w nowym trybie poświęcona jest cała teczka. Liczy 114 kart, lecz zawiera wiele kopii i odpisów.

⁶¹ Nazwę tej ulicy w latach 30. zmieniono na Pierackiego.

⁶² APL, UWL WKB, sygn. 158.

⁶³ W załączniku do podania umieszczono 5 takich samych odrębnie i pieczętowanie przygotowanych planów.

⁶⁴ Na Nalewkach 17 znajdowała się siedziba żydowskiego Związku Zawodowego Transportowców (Profesjoneler Farejn fun Transport-Arbeiter). Biblioteka Narodowa, Dokumenty Życia Społecznego – DŻS VIIA 5.

Przeciągająca się procedura udzielania koncesji spowodowała, że Gotesdyner 31 marca 1934 r., czyli po okresie pół roku, złożył pismo zawierające korektę jego podania. Sporządził je w radzyńskim „Biurze pisania podań w sprawach sądowych i administracyjnych” prowadzonym przez Witolda Rybickiego. Mieściło się ono przy ul. Rynek 1. W nowym piśmie zmieniono trasę przejazdu poprzez wyłączenie Kałuszyna. Pojawiło się też nowe stwierdzenie o tym, iż koncesja na przewóz towarów z Radzyna do Warszawy miała mieć zasięg 150 km.⁶⁹

Rozkład jazdy autobusów na linii: Konstantynów-Janów Podlaski-Biała Podlaska-Międzyrzec-Radzyń. Źródło: „Podlasiak” nr 26, 1928, s. 7.

⁶⁹ Ibidem.

Podanie spotkało się z negatywną reakcją Stowarzyszenia Właścicieli Przedsiębiorstw Komunikacji Samochodowej w Lublinie⁷⁰. Jako reprezentacja społeczna, w świetle nowych przepisów mogło ono rekomendować kandydatów do koncesji. W swoim piśmie Stowarzyszenie stwierdziło: „(...) Stawia wniosek na odmówienie udzielenia koncesji petentowi jako nie dającym żadnej gwarancji racjonalnego prowadzenia przedsiębiorstwa”⁷¹.

W jego argumentacji nie pojawiły się jednak żadne istotne fakty, które poddały by w wątpliwość wiarygodność starającego się o koncesję jako osobę finansowo zdolną prowadzić swój biznes. Były to tylko opinie, z których część nie była prawdziwa. Sugerowano przykładowo, iż samochód Gotesdyner posiadał „wspólnie” z Mordką Fruchtsztajnem, próbując insynuować w ten sposób słabość tego przedsiębiorstwa. Wskazywano ponadto, że typ wozu, który posiadał, był stary i powinien zostać zamieniony na „wóz konny produkcji krajowej”. Jednak, jak argumentowano dalej, gdyby jednak petent chciał takowy nabyć, to w opinii Stowarzyszenia nie posiadał on wystarczających środków na jego zakup. Zdezawuowano nie tylko pojazd Gotesdynera, lecz również charakter prowadzonego przedsiębiorstwa – miało ono parać się przewozem doraźnym aniżeli systematycznym i stałym, co oddalało perspektywę otrzymania koncesji⁷².

W innym stylu, merytorycznie, choć także negatywnie, zareagowało Starostwo Radzyńskie. Odpowiedź została przygotowana jeszcze w listopadzie. Pismo wystosował osobiście starosta Henryk Banaszkiewicz. Choć pod względem moralnym, politycznym i majątkowym Gotesdyner był w jego ocenie, „bez zarzutu”, to zarazem nie widział potrzeby podtrzymania koncesji: „Konieczności utrzymania dalszej komunikacji towarowej na linii Radzyń-Warszawa nie ma, gdyż na linii Łuków-Warszawa – dwutorowej PKP – kursuje po kilka pociągów towarowych codziennie”⁷³.

Negatywnie podanie zaopiniował również Wydział Handlowo-Taryfowy Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. W dniu 20 grudnia napisał, iż przewóz towarów odcinku Warszawa-Kałuszyn-Siedlce-Łuków i Warszawa-Garwolin-Ryki powinien być realizowany w inny sposób, tj. przez transport kolejowy: „(...) Potrzeby komunikacyjne ludności zamieszkałej na obszarach ciężenia do tych tras zaspokajane są przez kolej w mierze odpowiedniej wymogom gospodarczym”. Odmowa wynikała także z tego, iż kolej państwowa projektowała linię na trasie Warszawa-Łuków-Radzyń i Warszawa-Ryki-Kock-Radzyń. W drugim swoim piśmie Wydział wyrażał się jednak pozytywnie o udzieleniu koncesji, lecz tylko na trasie Radzyń-Łuków i ewentualnie Radzyń-Ryki⁷⁴. Decydujący głos w sprawie koncesji miała również Izba-Handlowo-Przemysłowa w Lublinie, która już 18 listopada wydała zgodę, pisząc, że „utrzymanie komunikacji towarowej autobusami jest z punktu widzenia gospodarczego celowe (...) Izba nie otrzymała ujemnych danych”⁷⁵.

⁷⁰ Nie znamy daty tego pisma z uwagi na uszkodzenie papieru w górnym prawym rogu.

⁷¹ APL, UWL WKB, sygn. 158.

⁷² Ibidem.

⁷³ Ibidem.

⁷⁴ Ibidem.

⁷⁵ Ibidem.

Pozostałe podmioty, których opinie były wiążące, także nie wyrażały przeciwwskazań. W dniu 29 listopada 1933 r. Szefostwo Samochodowe Dowództwa Okręgu Korpusu nr 2, wyrażając zgodę zastrzegło jednak, że w razie uruchomienia większej liczby samochodów, petent winien nabyć samochody pochodzące z polskiej wytwórczości, jak Polski Fiat, Saurer i Ursus. Decyzję podpisał major sam. Piotr Rudzki jako szef Służby Samochodowej Okręgu nr 2. Z 9 grudnia pochodzi natomiast zgoda wydana przez Urząd Wojewódzki Warszawski podpisana przez inż. H. Podhorodeńskiego – Radcę Budownictwa w tym urzędzie⁷⁶.

Ostatecznie Gotesdyner, po pół roku oczekiwania, otrzymał koncesję. Przed jej wydaniem przyszły koncesjonariusz musiał komisyjnie wykazać, iż posiadał własne pojazdy oraz złożyć w UWL polisę Zakładu Ubezpieczeń, stwierdzającą ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej za szkody wynikłe z przewożenia cudzej własności (194 zł), a także dowód uiszczenia pierwszej składki za ubezpieczenie. Równocześnie należało okazać dokument zaświadczający uregulowanie wszelkich zaległych opłat na Państwowy Fundusz Drogowy. Polisę wydawało Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych Właścicieli Pojazdów Mechanicznych w Warszawie (Marszałkowska 74) przez lubelskiego agenta, tj. Stowarzyszenie Właścicieli Przedsiębiorstw Komunikacji Samochodowej⁷⁷.

By wszelkie formalności zostały dopełnione, przy końcu procedury koncesyjnej, na początku kwietnia 1934 r., Gotesdyner w trybie pilnym został wezwany na godz. 8.00 rano do Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego UWL przed oblicze komisji oględzinowej w celu technicznego przeglądu samochodu. Po wykonaniu tej czynności Gotesdyner otrzymał w dniu 7 kwietnia 1934 r. koncesję na jeden rok. Koncesjonariusz zobowiązany został do rozpoczęcia wykonania przewozu najpóźniej do 18 kwietnia⁷⁸.

Po uzyskaniu koncesji należało prowadzić księgi przewozowe i stosować przy przesyłkach towarów dokumenty przewozowe. Oprócz tego koncesja wskazywała na obowiązek prowadzenia statystyki ruchu towarowego, która obejmowała: ilość odbytych kursów, wykaz tonażu towarów, rodzaj towarów, a także statystykę wypadków. Zapisy te należało wprowadzać do księgi kursów dla obsługiwanego obszaru i przedstawiać ją UWL. Koncesja równała się ponadto przyjęciu na siebie obowiązku przewożenia „ze słusznem wynagrodzeniem” ładunku pocztowego przy każdym kursie na żądanie właściwej dyrekcji poczt i telegrafów, a gdyby zaszła taka potrzeba, także konwojentów poczty, którym zostałyby powierzony nadzór nad przesyłkami pocztowymi. Z obowiązkiem tym wiązała się konieczność „urządzenia na swój koszt odpowiedniego przedziału lub schowka na cenniejszy ładunek pocztowy wedle wskazówek właściwej Dyrekcji Poczty i Telegrafów”⁷⁹.

Ponieważ dokument koncesyjny obowiązywał tylko rok, a nie, jak w swoim pierwszym podaniu prosił Gotesdyner, 8 lat – 21 marca 1935 r. zwrócił się on

⁷⁶ Ibidem.

⁷⁷ Ibidem.

⁷⁸ Ibidem.

⁷⁹ Ibidem.

do tego samego urzędu co uprzednio o przedłużeniu koncesji i prosił, by obowiązywała ona do 23 kwietnia 1936 r., czyli ponownie na rok. Argumentował:

Przedsiębiorstwo komunikacyjno-przewozowe prowadzę od kilku lat i zawsze zgodnie z obowiązującymi przepisami podatki i świadczenia na PFDr [Państwowy Fundusz Drogowy] opłacam w terminach, co też i nadal czynić będę. Niniejszem zobowiązuję się do ścisłego przestrzegania i zastosowania się do wszelkich wydanych rozporządzeń w przyszłości. Przedsiębiorstwo swoje prowadzę ku zupełnemu zadowoleniu korzystających z niego i nigdy żadnej skargi na mnie nie wnoszono⁸⁰.

Jako dodatkowy argument podał fakt, iż z przedsiębiorstwa utrzymywał liczną rodzinę i jednego pracownika. Podanie poskutkowało jednak przedłużeniem koncesji tylko do 30 czerwca 1935 r., czyli skrócono mu okres jej obowiązywania z jednego roku do trzech miesięcy (poprzednia koncesja wygasła w kwietniu)⁸¹.

W kolejnym podaniu Gotesdyner, orientując się w zmianach w zakresie polityki koncesyjnej, nie określał więc już okresu, na jaki obowiązywać miała koncesja, lecz prosił o pozwolenie przedłużenia na „dalszy okres czasu”. Zmieniła się zatem jego pozycja jako petenta – nie chodziło już o otrzymanie koncesji na skonkretyzowany czas, lecz o otrzymanie w ogóle zgody na kontynuowanie działalności przedsiębiorstwa. Odczuć można było to w sformułowaniach, jakie dobierał w pismach. Gdy ponownie koncesja wygasła mu 30 września 1935 r., kupiec prosił o wydanie zgody „na przedłużenie ważności jej do dnia według uznania”. Wówczas otrzymał je do dnia 31 grudnia 1935 r. Za kolejne trzy miesiące również wydano przedłużenie – do 31 marca 1936 r.⁸², następnie do 30 czerwca i do 30 września tego roku. Ostatni odnotowany dokument pochodzi z 31 grudnia 1936 r. Na tym korespondencja kończy się. Wykazy przedsiębiorstw zarobkowych przewozu towarów województwa lubelskiego z 1937 r. i lat kolejnych nie notują nikogo z mieszkańców Radzyna, co oznacza że przedsiębiorstwo Gotesdynera upadło⁸³.

Lista koncesyjna przewoźników osób i towarów z 1937 r. obejmuje zaledwie 84 osoby, a dane za rok 1939 mówią o 87 koncesjonariuszach. Tuż przed wybuchem II wojny większość przewoźników towarów z Lubelszczyzny była chrześcijanami (52 osoby), następną grupę tworzyli Żydzi (29 osób). Tylko sześć przedsiębiorstw miała mieszany polsko-żydowski kapitał. W tym okresie w ramach koncesji wydanych przez UWL po polskich drogach jeździło zaledwie 139 pojazdów mechanicznych, z czego 74 marki Chevrolet i 64 marki Polski Fiat⁸⁴.

Dogłębne badania mogłyby szerzej ukazać, w jakim stopniu działania zmierzające do wprowadzenia restrykcyjnie rozumianych koncesji miały spowodować eliminację Żydów z rynku autobusowego i przewozu towarów. Należałoby w tym celu porównać statystyki właścicieli przedsiębiorstw przewozowych dla

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ Ibidem.

⁸² Ibidem, sygn. 36, k. 6.

⁸³ Ibidem, sygn. 158.

⁸⁴ Ibidem, sygn. 101 i 113.

województwa lubelskiego, z uwzględnieniem narodowości przed i po 1937 r. W niniejszym artykule jedynie zasygnalizowano problem. Niewątpliwie brak transparentnych reguł udzielania koncesji i korupcja w urzędzie wojewódzkim będą tu okolicznościami, które stanowią dość istotny kontekst, bez którego analizowanie ewentualnych przejawów antysemityzmu na niwie zarobkowego transportu na Lubelszczyźnie, oddali nas raczej od prawdy niż do niej zbliży.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Brzosko E., *Rozwój transportu w Polsce 1918-1939*, Warszawa 1982.
- Chanani I., *Na twoich ulicach, Radzyniu* [w:] *Sefer Radzyn*, red. I. Zigelman, Tel Awiw 1957.
- Heydel A., *Interwencjonizm* [w:] *Encyklopedia nauk politycznych*, red. E.J. Reyman, t. 2, Warszawa 1937.
- Landau Z., Roszkowski W., *Polityka gospodarcza II RP i PRL*, Warszawa 1995.
- Kaliński J., *Motoryzacja a infrastruktura drogowa w Polsce po 1918 r.* [w:] *Na lądzie, w wodzie i w powietrzu... Z dziejów transportu i komunikacji na ziemiach polskich na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, R. Klementowski, Wrocław 2014.
- Kaliński J., Liberadzki B., *Transport w Polsce w latach 1918-1978*, Warszawa 1986.
- Kończakowski B., *Ewolucja administracyjno-prawnej regulacji korzystania z dróg publicznych w II RP*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z. 4, 2000, s. 61-70.
- Konarski M., *Świadczenia na rzecz Oborny państwa w okresie II Rzeczypospolitej (1918-1939) na przykładzie obowiązku odstępowania środków transportowych*, „Studia Społeczne”, nr 1, 2021, s. 65-110.
- Kopciowski A., *Was hert zich in der prowinc? Prasa żydowska na Lubelszczyźnie i jej największy dziennik „Lubliner Tugblat”*, Lublin 2015.
- Majcher-Ociesa E., *Interwencjonizm państwowy w przemyśle Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1930-1939*, Kielce 2019.
- Majcher-Ociesa E., *Interwencjonizm państwowy w przemyśle na łamach „Polski Gospodarczej” z lat 1930-1939*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historica”, t. XIV, 2013, s. 127-134.
- Magier D., *Skorowidz do rejestru mieszkańców miasta Radzyna Podlaskiego z lat 1931-1939*, Radzyń Podlaski-Lublin 2013.
- Majcher-Ociesa E., *Relacje między przemysłowcami a administracją państwową w województwie kieleckim w latach 1919–1939* [w:] *Metamorfozy społeczne. Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Żarnowski, t. 8, Warszawa 2014, s. 259-273.
- Nestorowicz M., *Ruch samochodowy w Polsce*, „Inżynier Kolejowy”, nr 9, 1933, s. 229.
- Rawicz J., *Doktor Łokietek i Tata Tasiemka. Dzieje gangu*, Warszawa 2014.
- Rummel A., *Polskie konstrukcje licencyjne i motoryzacyjne w latach 1922-1980*, Warszawa 1985.
- Sarnowiec S., *Zbiór ustaw i rozporządzeń o zarobkowym przewozie osób i towarów pojazdami mechanicznymi i o czasie pracy osób zatrudnionych w przemyśle przewozowym*, Warszawa 1937.
- Sypniewski D., *Wprowadzenie* [w:] *Ograniczenia wolności podejmowania działalności gospodarczej. Monografia prawnicza*, red. D. Sypniewski, U. Legierska, A. Małkowska, 2016.
- Żyndul J., *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935-1937*, Warszawa 1994.

Ernest Szum

Fundacja Mensam
e.szum@interia.eu

Plutonowy Józef Łopatniuk (1907-1969). Podlaski obrońca Westerplatte

Platoon leader Józef Łopatniuk (1907-1969). Westerplatte defender from Podlasie

ABSTRACT

The article is a study based on the personal story of the defender of Westerplatte platoon leader Józef Łopatniuk. He was the commander of a platoon of anti-tank guns at the Military Transit Depot. His post-war account of the fights for the post is the main thread of the text, based on the Polish-German battle fought in the first week of September 1939. The events in which he took part were also presented in the light of his colleagues from the garrison's memories of him. The article places the described actions and attitudes of J. Łopatniuk during the fights in the context of the overall course of the Battle of Westerplatte. In the background, two most controversial issues concerning the described events are outlined: the conflict of the command elite, affecting the attitudes and behavior of soldiers; and the fact that the WST surrendered on the second day of defense.

Keywords: Joseph Łopatniuk, Westerplatte, September Campaign, World War II

STRESZCZENIE

Artykuł jest opracowaniem opartym na osobistej historii obrońcy Westerplatte plutonowego Józefa Łopatniuka. Był on dowódcą plutonu działek przeciwpancernych Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Jego powojenna relacja z walk o placówkę jest głównym wątkiem tekstu, osnutego na kanwie polsko-niemieckiego boju toczącego się w pierwszym tygodniu września 1939 r. Zdarzenia w których brał udział przedstawiono również w świetle wspomnień o nim jego kolegów z garnizonu. Artykuł sytuuje opisane działania i postawy J. Łopatniuka podczas walk w kontekście całłościowego przebiegu bitwy o Westerplatte. W tle zarysowano dwie najbardziej kontrowersyjne kwestie dotyczące opisywanych wydarzeń: konflikt elity dowódczej, rzutujący na postawy i zachowania żołnierzy; oraz fakt kapitulacji WST w drugim dniu obrony.

Słowa kluczowe: Józef Łopatniuk, Westerplatte, kampania wrześniowa, II wojna światowa

Na temat obrony Wojskowej Składnicy Tranzytowej (WST) na Westerplatte powstało w okresie powojennym wiele mitów i przekłamań faktów historycznych. Utrwalone zostały niestety nie tylko w beletrystyce, ale i w historiografii. Najpopularniejszym z opisów walk na półwyspie długo była książka Melchiora Wańkowicza pt. *Westerplatte* z 1959 r.¹ Jego wersji wydarzeń wtórował film Stanisława Różewicza z 1967 r. pod tym samym tytułem². Literacka wizja Wańkowicza nie miała jednak wiele wspólnego z rzeczywistością batalii o Westerplatte. Powstała w oparciu o subiektywną relację majora Henryka Sucharskiego, w interesie którego leżało zatajenie lub przeinaczenie niektórych jej aspektów. Zarówno książka, jak i film, pomijały niezwykle istotne fakty, zniekształcając znacząco prawdę historyczną. Otóż, w drugim dniu obrony placówki H. Sucharski podjął decyzję o kapitulacji i rozkazał wywiesić białą flagę. Poddał WST zapobiegł jego zastępca kapitan Franciszek Dąbrowski, który od tego momentu faktycznie przejął dowodzenie. Sprzeciwiając się rozkazowi komendanta działał na granicy buntu. Jednak to za jego sprawą obrońcy kontynuowali walkę. Dzięki temu znaleźli się w panteonie polskich bohaterów II wojny światowej.

Pochodzące z okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) opracowania dotyczące obrony Westerplatte zawierały nie tylko mity i lansowane przez władze treści propagandowe. Znajdowały się tam także niedorzeczności i zwykłe kłamstwa. Dotyczyły zarówno kwestii przebiegu obrony placówki, jak i relacji między kadrą dowódczą³. Rządzący w PRL komuniści, a także działający pod ich dyktando upartyjnieni historycy i publicyści, długo robili wszystko, by opinia publiczna nie poznała historycznej prawdy o obronie WST⁴. W połowie lat 70. XX w. pojawiły się pojedyncze głosy informujące o zafałszowaniu obowiązującej przez dekady oficjalnej wersji w kwestii jednego z najważniejszych symboli kampanii wrześniowej⁵. Były jednak tłamszone przez decydentów kreujących politykę historyczną i nie docierały do szerokich rzesz polskiego społeczeństwa⁶. Podobnie jak wspomnieniowa książka „niepoprawnego politycznie” F. Dąbrowskiego z 1957 r., która została ocenzonej i przez wiele lat pozostawała na indeksie publikacji zastrzeżonych przez rządzących Polską komunistów⁷.

Dopiero w latach 90. XX w. ukazały się w czasopiśmie artykuły sygnalizujące zafałszowania w utrwalonej przez dziesięciolecia legendzie Westerplatte. Proces ujawn-

¹ M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1959.

² W filmie tym postać plutonowego Łopatniuka kreował Bogusław Sochnacki.

³ Np. artykuły Mirosława Azembskiego z 1956 r., do których sprostowania dotyczące licznych błędów faktograficznych kierował Dąbrowski. M. Borowiak, *Westerplatte. W obronie prawdy*, Gdańsk 2001, s. 129-151 (zob. też publikacje z okresu PRL w *Bibliografii cytowań* do niniejszego artykułu).

⁴ Komunistyczną „opiekunką” środowiska weteranów Westerplatte była Stanisława Górnikiwicz-Kurowska — członek PZPR, oficer SB (zob. Archiwum IPN Gd, 214/1898). Od początku lat 70. XX w. prowadziła Sekcję Historyczno-Propagandową przy kole ZBOWiD Gdańsk-Nowy Port. K. Zajączkowski, *Zakłócona rocznica. Wizyta niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 roku w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 2, s. 370. Zob. też *Znaki pamięci. Listy westerplatteczyków (1940-1993)*, wybór S. Górnikiwicz-Kurowska, Gdańsk 2004.

⁵ Sygnały te oparte były głównie na informacjach z prywatnych rozmów westerplatteczyków z badaczami oraz ujawnionych przez źródła niemieckie — wspomnieniach weteranów walk o Westerplatte. Zajączkowski, op. cit., s. 368-369.

⁶ Wyjątek stanowi książka Rafała Witkowskiego. R. Witkowski, *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977.

⁷ F. Dąbrowski, *Wspomnienia z obrony Westerplatte. Wspomnienia i dokumenty*, Gdańsk 1957. Zob. też *Westerplatte. Z walk o Wybrzeże w 1939 roku*, oprac. F. Dąbrowski i S. Grodecki, Gdynia 1946.

niania prawdy zapoczątkował Janusz Roszko publikując na łamach „Polityki” artykuł pt. *Tajemnica Westerplatte*⁸. Tekst wydobył na światło dzienne rzeczywiste wydarzenia pierwszego tygodnia września 1939 r., jakie rozegrały się na Westerplatte. Ujawnił je Dąbrowski w rozmowie z dziennikarzem przeprowadzonej w 1958 r., zastrzegając możliwość ich publikacji dopiero po 25 latach.

Przez lata ukrywane, powszechnie nieznane fakty o kulisach obrony WST, dopiero w XXI w. przedstawili w rzetelnych opracowaniach badacze „nowego pokolenia”. Mariusz Borowiak na kartach książki *Westerplatte – w obronie prawdy* oraz Mariusz Wójtowicz-Podhorski w monografii *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*⁹. Na kanwie ich ustaleń, po wielu perturbacjach, w 2013 roku powstał film Pawła Chochlewa pt. *Tajemnica Westerplatte*¹⁰. Obraz (mimo że fabularny, to odtwarzający faktyczny przebieg wydarzeń na fundamencie naukowych badań) ukazał rzeczywiste stosunki między oficerami dowodzącymi obroną placówki oraz zróżnicowane postawy żołnierzy. Merytorycznie kompetentny film spotkał się z surową krytyką. Wynikała ona z emocjonalnego szoku spowodowanego obnażeniem trudnej do zaakceptowania mrocznej tajemnicy jednej z najważniejszych kart historii polskiego oręcza związanych z II wojną światową¹¹.

Współcześni historycy sięgnęli również po nowe źródła – przede wszystkim niemieckie¹². W znaczący sposób zmieniły one postrzeganie wielu aspektów obrony Westerplatte, wcześniej rekonstruowanych głównie na podstawie relacji polskich żołnierzy. Jedną z mniej znanych relacji polskich – wspomnienia „szeregowego” obrońcy Westerplatte pochodzącego z południowego Podlasia¹³ – przedstawiono w niniejszym opracowaniu.

⁸ J. Roszko, *Tajemnica Westerplatte*, „Polityka” 1993, nr 24, s. 21.

⁹ M. Borowiak, op. cit. (zob. też Idem, *Mała flota bez mitów*, Warszawa 2010; gdzie oponentom zarzucającym autorowi „szarganie świętości” M. Borowiak odpowiedział w kolejnym wydaniu książki: „Trudne do odnalezienia i rzetelnego opisanie, a przy tym kontrowersyjne i mało popularne tematy ogłoszone drukiem nie mogą być traktowane gorzej tylko z racji budzącej niesmak treści”, Ibidem, s. 11.); M. Wójtowicz-Podhorski, *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009. Naukowe ustalenia badaczy spopularyzował w powieści historycznej Jacek Komuda. J. Komuda, *Westerplatte*, Lublin-Warszawa 2019.

¹⁰ W filmie tym postać Łopatniuka nie jest eksponowana, a jego nazwisko nie występuje w spisie obsady.

¹¹ Mit ten, chociaż zapoczątkowany jeszcze jesienią 1939 r. poetycką frazą K. I. Gąlczyńskiego: „Kiedy się wypełniły dni / i przyszło zginąć latem...” (*Pieśń o żołnierzach z Westerplatte*), podtrzymywany był nie tylko w PRL-owskiej nauce, ale również w sztuce i popkulturze. J. Tulisza, *Westerplatte 1926–1939. Dzieje Wojskowej Składnicy Tranzytowej w Wolnym Mieście Gdańsku*, Toruń 2002, s. 7.

¹² Zob.: *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein” od 25.08. do 7.09.1939*, tł. i oprac. J. Roszko, J. Żebrowski, Kraków 1995; *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein” od 8.09. do 2.10.1939*, tł. i oprac. J. Żebrowski, Toruń 1999; *Zanim poddał się Hel. Niemiecki dokument z 1939 roku*, tł. i oprac. J. Żebrowski, Łódź 2003; *Dziennik okrętowy pancernika „Schleswig-Holstein”: 25 sierpnia-7 września 1939 r. Dokument Kriegsmarine z 1939 roku*, oprac. J. Żebrowski, Rzeszów 2008; P. Laskowski, *Kompania szturmowa Kriegsmarine w walkach na Westerplatte w 1939 r.*, „Przegląd Morski” 2008, nr 9, s. 55-63; J. Szkudliński, *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w świetle nowych niemieckich materiałów archiwalnych*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, t. XVI, nr 3, 141-159.

¹³ Inną, równie mało znaną relację wspomnieniową „szeregowego” obrońcy Westerplatte pochodzącego z Podlasia – łomżyńnianina Czesława Dzierzgowskiego (był w załodze obsługi działu kalibru 76,2 mm), przedstawił Krzysztof Pulkowski w filmie dokumentalnym *Łwy Westerplatte*. K. Pulkowski (reż.), *Łwy Westerplatte 1989–96*, TVP 1997.

Z Podlasia na Wybrzeże

W 1920 r. na niewielkim półwyspie Westerplatte, nad Zatoką Gdańską w Wolnym Mieście Gdańsku, powstała polska placówka wojskowa. Stała się swoistą enklawą polskiej państwowości na terytorium zdominowanego przez Niemców miasta. W marcu 1924 r. Liga Narodów zalegalizowała ten stan rzeczy i całkowicie przekazała półwysep Polsce. Pół roku później organizacja ta pozwoliła Polsce utrzymywać w placówce tylko 88 żołnierzy. Polacy jednak potajemnie powiększali ich liczebność. Latem 1939 r. było tam około 200 wojskowych, w tym: 6 oficerów (wśród nich lekarz), 70 podoficerów oraz żołnierze¹⁴. Ich najważniejszym zadaniem było odparcie spodziewanego ataku niemieckiego na Składnicę i utrzymanie placówki przez 12 godzin (początkowo nawet tylko przez 6)¹⁵.

Z początkiem grudnia 1938 r. komendantem WST na Westerplatte władze wojskowe mianowały majora Henryka Sucharskiego¹⁶. Przeniesiono go z 35. Pułku Piechoty stacjonującego w Brześciu nad Bugiem. Kilka miesięcy później jego podkomendnym został pochodzący z południowego Podlasia, a konkretnie z Glinnego Stoku w gminie Siemień, zawodowy podoficer plutonowy Józef Łopatniuk. Został przeniesiony z 34. Pułku Piechoty stacjonującego w Białej Podlaskiej¹⁷.

Urodził się 3 lipca 1907 r. we wsi Glinny Stok – na kolonii, należącej do powiatu parczewskiego; w chłopskiej rodzinie pracownika dworu Czetwertyńskich w Milanowie – Rocha Łopatniuka i Marianny Łopatniuk z d. Haczuk. Naukę w szkole powszechnej pobierał w pobliskim Parczewie. Edukacji nie dokończył, ponieważ jako najstarsze dziecko w rodzinie musiał pomagać rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego oraz wiejskiego sklepu¹⁸.

Do wojska powołany został jako poborowy w 1929 r. Od razu otrzymał przydział do 34. Pułku Piechoty stacjonującego w Białej Podlaskiej. Tam zwrócił na siebie uwagę przełożonych wzorowym przebiegiem służby. Został skierowany do szkoły podoficerskiej. Po jej ukończeniu powrócił do macierzystej jednostki jako kapral. W 1931 r. zakończył służbę zasadniczą. Na wieś jednak nie wrócił. Został żołnierzem zawodowym, jako kapral nadterminowy. W maju 1932 r. awansował do stopnia plutonowego. Dwa lata później przystąpił do egzami-

¹⁴ A. Drzycimski, *Westerplatte*, t. I, *Reduta w budowie 1926–1939*, Gdańsk 2015; Idem, *Westerplatte 1939. Przed szturmem*, Gdańsk 2009; tenże i S. Górniewicz, *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, Gdańsk 1989; Dokładna liczba obecnych na Westerplatte pozostaje nieznana i jest już niemożliwa do ustalenia (dokumentację WST spalono 2 IX 1939 r.). Bezsprorna pozostaje tylko liczba oficerów. Zob.: J. Tuliszka, op. cit.; K. H. Dróżdż, *Przyczynek do badań nad stanem liczbowym załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte we wrześniu 1939 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2013, t. XIV, nr 2, s. 196–200.

¹⁵ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 38–40.

¹⁶ *Westerplatte*, Nota biograficzna majora Henryka Sucharskiego, *Sucharski Henryk*, <https://www.westerplatte.pl/?a=bio24> (dostęp 31.07.2020). Zob. też: J. Witek, *Major Henryk Sucharski (1898–1946). Życie i sylwetka duchowa*, Niepokalanów 2011; A. Drzycimski, *Major Henryk Sucharski*, Wrocław 1990 (książka hołduje Sucharskiego i zataja wydarzenia w koszarach z 2 IX, mimo że autor znał je z relacji Dąbrowskiego udostępnionej mu przez dziennikarza Janusza Roszkę).

¹⁷ *Westerplatte*, *Noty biograficzne Westerplaczyków*, *Łopatniuk Józef*, <https://www.westerplatte.pl/?a=bio84> (dostęp 31.07.2020).

¹⁸ Ibidem.

nu nadzwyczajnego w zakresie programu nauczania publicznej siedmioklasowej szkoły powszechnej. Zdał go z wynikiem pozytywnym¹⁹.



Fot. 1. Józef Łopatniuk. Źródło: Tajemnica Westerplatte... moim zdaniem, <https://dobroni.pl/static/files/forum/143/63709-1.jpg>.

Po wojnie wspominał w relacji złożonej na potrzeby udokumentowania przebiegu obrony WST na Westerplatte: „Przed wojną służyłem w jednym z pułków piechoty na Podlasiu w charakterze podoficera zawodowego. W końcu marca 1939 r. otrzymałam poprzez pułk pismo z Ministerstwa Spraw Wojskowych, że 25 kwietnia mam się zameldować w Gdańsku na Westerplatte, gdzie zostaną wcielony do załogi stałej. Przed odjazdem [...] dowódca żegnając mnie powiedział – »Byliście dobrym podoficerem i żał mi was. Wiecie dokąd jedziecie, zdajecie sobie z tego sprawę, ale i tam potrzeba dobrych ludzi. Kiedy zajdzie potrzeba, brońcie dzielnie polskiego wybrzeża, dla dobra Polski i dla jej chwały, a my przybędziemy wam na pomoc«. [...] Trzeba było iść tam, gdzie nakazywała Ojczyzna, na najbardziej wysuniętą placówkę”²⁰. Białskopodlaski garnizon Łopatniuk opuszczał wówczas po dziesięciu latach służby.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ (Okolo 90% mieszkańców Gdańska stanowili Niemcy, więc uważali się za gospodarzy miasta.) *Relacja plutonowego Józefa Łopatniuka*, [w:] *Westerplatte*, zebrał, opracował, wstępem opatrzył Z. Flisowski, Warszawa 1978 (dalej: *Relacja Łopatniuka*, op. cit.), s. 276.

Z datowanym na 6 kwietnia 1939 r. rozkazem przeniesienia przybył do Gdańska trzy tygodnie później. W drodze do portu przyglądał się miastu i jego mieszkańcom. „Ulicami przesuwano się mnóstwo ludzi. Na niektórych twarzach można było zaobserwować smutek, a uśmiech był jak gdyby wymuszony. »Niebo polityczne« było zachmurzone, a dowodem tego uzbrojone po zęby oddziały oraz ciągnięte działa Wehrmachtu. [...] Idąc wzdłuż ulicy Oliwskiej doszedłem do przystani, gdzie przewożono motorówką na przeciwną stronę kanału. Kiedy wysiadłem z motorówki, odetchnąłem głęboko i pomyślałem »Nareszcie jestem na miejscu«²¹. Zanim zbliżył się do bramy WST wylegitymował go krążący w pobliżu niemiecki policjant²².

Natychmiast po przybyciu na Westerplatte zameldował się u komendanta placówki. Tak zapamiętał tę chwilę: „Gdy po uprzednim zawiadomieniu dowódcy wartowni nr 1 wpuszczono mnie na teren, udałem się wprost do koszar, do komendanta Składowicy majora Sucharskiego. Po krótkiej rozmowie z majorem rozlokowałem się i zostałem prawnym obywatelem Westerplatte”²³. Nowy mieszkaniac placówki zajął jeden z pokoi w willi podoficerskiej. Był to nieduży, piętrowy budynek, ulokowany w pobliżu koszar, w podpiwniczeniu wyposażony w izbę bojową (w czasie obrony pełnił rolę wartowni nr 3).

Sucharski powierzył Łopatniukowi funkcję dowódcy plutonu dział przeciwpancernych. Odtąd pod swoimi rozkazami miał załogi obsługujące dwa działka przeciwpancerne kalibru 37 mm, wzór 36 Bofors. Na Westerplatte sprowadzono je w 1938 r. Pluton posiadał 400 pocisków do obydwu armatek. Zgodnie z zarządzeniem Sucharskiego, jedno działko zostało ustawione na południu półwyspu. Znalazło się niedaleko wartowni nr 2, nieopodal której był schron amunicyjny. Działko drugie miało stanowisko przy torach kolejowych na północnym krańcu półwyspu, w pobliżu wartowni nr 4.

Przydział na Westerplatte należało traktować jako wyróżnienie. Władze wojskowe kierowały tam żołnierzy odznaczających się nie tylko odwagą i patriotyzmem, ale też nienagannym przebiegiem służby. Ponadto wszyscy byli wybitnymi specjalistami w swoich dziedzinach. W okresie pokoju była tam spokojna i stosunkowo lekka służba. Ze względów bezpieczeństwa żołnierze nie otrzymywali zbyt często przepustek do niespokojnego w końcu lat 30. XX w. Gdańska. Jednakże na terenie WST mieli do dyspozycji położoną na terenie placówki plażę, a także łódki i kajaki; oraz usytuowane przy koszarach boisko piłkarskie i inne obiekty sportowe. Otrzymywali też podwyższony żołd i podwójne racje żywnościowe.

„A więc wojna...”

Noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. była niespokojna. Od tygodnia na przeciw Westerplatte, przy nabrzeżu w Nowym Porcie, cumował – niczym koń trojański – niemiecki pancernik Schleswig-Holstein. Ostatniego dnia sierpnia do-

²¹ Ibidem, s. 276–277.

²² Ibidem, s. 277.

²³ Ibidem.

wódca okrętu dostał radiowy rozkaz rozpoczęcia działań bojowych w dniu następnym o godzinie 4.45. Rankiem 1 września pancernik opuścił miejsce postoju i zacumował bliżej polskiej placówki, przy warsztatach portowych. Ostrzał rozpoczął się o 4.48²⁴. Niewielka różnica wynikała z tego, że Schleswig-Holstein dłużej ustawiany był w odpowiedniej pozycji przez prowadzący go holownik.

Zagrzmiały potężne działa kalibru 280 mm i mniejsze 150 mm. Do 4.55 Schleswig-Holstein wystrzelił 8 największych pocisków 280 mm i 59 – 150 mm. W czasie akcji ogniowej trafione zostały liczne obiekty zabudowy portowej, które stanęły w płomieniach. Budynki były drewniane, więc zapaliły się natychmiast. Zasłaniały niemal całkowicie mur otaczający WST. Kiedy powstały w nim dwa wyłomy, Niemieccy szturmowcy odpalili dwie czerwone race. Był to znak, że kompania szturmowa przystąpiła do ataku i należy wstrzymać ogień artyleryjski. Jednakże ich natarcie szybko załamało się, wobec dobrze przygotowanego polskiego systemu obrony. Nie było to ani ostatnie bombardowanie z pancernika, ani ostatnie natarcie piechoty morskiej. Tego dnia niemiecki okręt jeszcze raz ostrzelał teren Westerplatte, a kompania szturmowa ponownie przystąpiła do ataku. Znów bezskutecznie²⁵.

Tej nocy (z 31 sierpnia na 1 września) wypadła Łopatniukowi służba podoficera dyżurnego. Później wspominał: „O godz. 14.00 przeprowadziłem zmianę warty, która składała się z pięciu pododdziałów, ponieważ było pięć wartowni. Wieczorem tego pamiętnego dnia w porcie gdańskim panowała głucha cisza. Siedziałem wtedy przy otwartym oknie, powietrze było duszne i ciężkie. Przyglądałem się zachodzącemu słońcu o nienaturalnej czerwieni krwi. Późnym wieczorem słyszałem krakanie wron na stuletnich sosnach. Morze było spokojne. Ale w tym spokoju było więcej grozy niż ukojenia...”²⁶. Cisza wyraźnie zwiastowała burzę.

Jako podoficer dyżurny Łopatniuk rutynowo rozsyłał patrole, rozprawdzał warty i sprawdzał gotowość alarmową wartowni oraz wystawionych czujek. Kontrolował stan umocnień i zasieków, broni ciężkiej oraz łączności telefonicznej i radiowej. Sprawdzał też gotowość bojową czuwającej załogi. W powojennych wspomnieniach przywołał napięcie towarzyszące służbie pełnionej tej nocy: „Kiedy wszedłem na salę sypialną, stwierdziłem, że nie wszyscy żołnierze śpią. Niektórzy pisali listy do rodzin i bliskich, lecz małą mieli nadzieję czy te listy dojdą. Nic nas bardziej nie męczyło niż to wyczekiwanie, kiedy się wie, że to czego się człowiek spodziewa nadejść musi, ale nie wiadomo kiedy, skąd i jak. Ta bezustanna czujność wskazywała, jak wielkie musiało być napięcie nerwów u żołnierza. Zwracał on uwagę na każdy szelest lub szmer, na każde głośniejsze słowo”²⁷. Nerwy westerplatczyków napięte były do granic możliwości.

²⁴ Laskowski, op. cit., s. 59; M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 65. Zob. też *Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein” od 25.08. do 7.09.1939*, op. cit. (Wśród badaczy występuje różnica zdań odnośnie dokładnego czasu rozpoczęcia ostrzału. Rozbieżność dotyczy jednej minuty. Część historyków podaje godzinę 4.48, zaś inni – wysoce prawdopodobnie błędnie – 4.47.)

²⁵ Laskowski, op. cit., s. 59. Dokładny opis walk o WST wykracza poza zakres niniejszego opracowania, nie jest zasadne opisywanie powszechnie już znanego przebiegu wydarzeń związanych z obroną Westerplatte. Szczegółowy opis walk zob.: M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 64–113; J. Tuliszka, op. cit., s. 152–180.

²⁶ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 278.

²⁷ Ibidem.

Na tę noc komendant WST zarządził dla podwładnych ostre pogotowie. Łopatniuk relacjonował: „Pamiętam jak dziś tę wrześnieową noc. Tak przyjemnie pachniały żywica pnie ściętych stuletnich drzew. Mając służbę nie spałem wcale. Stałem pochylony w oknie i obserwowałem teren Westerplatte, właśnie ten kierunek, który przygotowaliśmy do obrony usuwając większą liczbę drzew. Otrzymałem meldunki telefoniczne z poszczególnych wartowni, że wszystko jest w porządku, i dzieliłem się tymi wiadomościami z terenu z majorem Sucharskim”²⁸. Jednak nie wszystko było w porządku.

Żałoga Westerplatte nie rozpoznała zamiarów Niemców aż do pierwszego wystrzału z pancernika. Mimo „wiszącego w powietrzu” napięcia, mimo intuicyjnego przeczucia nieuniknionej konfrontacji bojowej, Polacy nie dostrzegli żadnych oznak zbliżającej się nawały ogniowej i przyczajonych oddziałów szturmowych. Jak wspominał Łopatniuk: „Po pewnym czasie poszedłem zobaczyć, co porabiają żołnierze w koszarach. Była godz. 2.45. Wszyscy spali. Powróciłem więc do swego pokoju. Wtem zadzwonił telefon. Podnoszę słuchawkę — to major pyta, co słychać. Zameldowałem, że wszystko w porządku. Domyśliłem się, że major również nie spał całą noc, czuwał, dzwonił, interesował się, co dzieje się na przedpolu i jak czują się żołnierze”²⁹.

Pełniący nocną służbę byli w stałej gotowości, skupieni na swoich zadaniach. Łopatniuk stwierdził, że kiedy nad Westerplatte rysował się świt, to „żołnierz powitał go na warcie i czuł, że już dojrzało, że kończy się oczekiwanie...”³⁰. Także i on czekał z niepewnością na to, co było już nie do zatrzymania. Nad ranem, siedząc przy milczącym telefonie, zmęczony zapadł w drzemkę.

Podoficer przysnął jednak tylko na chwilę. Tuż przed wschodem słońca Schleswig-Holstein otworzył ogień ze swoich potężnych dział. Zbudził nie tylko cały garnizon Westerplatte, ale również mieszkańców Gdańska. „Nagle usłyszałem przez sen ogromny wybuch. Zerwałem się z krzesła. W pierwszej chwili myślałem, że to grzmot, ale wybuchy powtórzyły się, szybko zrozumiałem, co one oznaczają. Podbiegłem do telefonu, by zadzwonić do majora. Melduję mu o sytuacji, a on odpowiada dokładnie tymi słowami: »Zarządzić alarm bojowy załogi«. Włączyłem dzwonki alarmowe”³¹ — wspominał żołnierz z Podlasia. Rozpoczęła się pierwsza bitwa II wojny światowej.

Ogniowa nawałnica

W piątek 1 września niemieccy marynarze z pancernika zużyli 96 pocisków 280 mm (o wadze 330 kg każdy), 407 pocisków 150 mm i 366 — 88 mm³². Łopatniuk opowiadał z trwogą, że „wystrzał każdego pocisku łączył się z detonacją, której oddziaływanie było straszne. Każdy żołnierz w chwili wybuchu pocisku krztusił

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem, s. 278–279.

³² P. Laskowski, op. cit., s. 59; M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 70.

się, żołądek uparcie wdzierał się do gardła”³³. Broń pancernika szerzyła materialne zniszczenie w okolicy ostrzału, a za sprawą wybuchów i fruujących odłamków była też śmiertelnym zagrożeniem dla obrońców.

Dziela zniszczenia dokonywała również prowadząca ostrzał z dział i moździerzy piechota morska, wspierana przez wozy pancerne ADGZ. Niemcy ściągnęli na Westerplatte również armaty przeciwpancerne PaK 36 oraz lekkie haubice polowe Feldhaubitze 18 i ciężkie haubice holowane Mörser 18. Piechota atakowała Polaków siłami kompanii SS-Heimwehr Danzig, nacierającej od strony morza, oraz oddziału szturmowego piechoty morskiej z 3. Kompanii Morskiej Stoßtrupp, desantującego z pancernika od strony kanału portowego. Szturmowcy zajęli pozycje wyjściowe przy murze okalającym WST od południowego wschodu. Przed rozpoczęciem ataku niemieccy saperzy w kilku miejscach zdetonowali ładunki wybuchowe. Wyłomy w ogrodzeniu otworzyły drogę na teren polskiej placówki. Napastnicy dwukrotnie przypuszczali natarcia na pozycje obrońców. Oba natarcia były nieskuteczne. Około godziny 12.30, kiedy załamał się drugi szturm, Niemcy ostatecznie wycofali się³⁴.

Jak bardzo zmasowany był atak hitlerowskiej artylerii i piechoty uzbrojonej również w ciężkie karabiny maszynowe, wiemy m.in. z relacji Łopatniuka: „Zanim zrobiłem alarm, już wszyscy żołnierze przebywający w koszarach, jako uzupełnienie poszczególnych punktów oporu, leżeli na sali sypialnej pod ścianami na podłodze, gdyż sala została już ostrzelana z niemieckich karabinów maszynowych znajdujących się po przeciwnej stronie kanału”³⁵. Wskutek ostrzału w budynku powypadały okna, a niemal wszystkie stojące na półkach menażki i maski były przestrzelone. „Poszczególni dowódcy zebrali swoje skromne grupy (składające się z 10–20 ludzi) i pod huraganowym ogniem pancernika Schleswig-Holstein, artylerii nabrzeżnej, moździerzy i karabinów maszynowych pobiegli z nimi na z góry przygotowane stanowiska. Wytoczono działo polowe, które ze mną współpracowało. Zlikwidowało ono zaledwie dwa stanowiska ogniowe wroga i zostało rozbita”³⁶ – kontynuował relację żołnierz z Podlasia.

W zaistniałej sytuacji Łopatniuk zdał służbę dyżurnego i zajął swoje stanowisko bojowe. Jako dowódca plutonu dział przeciwpancernych udał się do swoich podkomendnych. Mimo szoku spowodowanego niemieckim atakiem i ciężkim ostrzałem zapamiętał: „Kiedy wbiegłem na salę, by zebrać pluton i pójść do garażu, który znajdował się pod koszarami, okazało się, że moi żołnierze byli już wszyscy gotowi przy działkach i czekali niecierpliwie na rozkaz do odmarszu na stanowiska ogniowe. Kiedy dowódcy działek zebrali swych żołnierzy, rozkazałem: »Działko nr 1 zajmie stanowisko od strony kanału portowego, działko nr 2 od strony morza«”³⁷. Załoga dział nr 1 miała za zadanie obserwację i operowanie w obszarze od bramy głównej do wartowni nr 5 oraz zwalczanie broni pancernej na tym kierunku.

³³ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 280.

³⁴ Szczegółowy opis walk zob.: M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 64–113; J. Tuliszką, op. cit., s. 152–180.

³⁵ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 279.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ibidem.

Obsługa działka nr 2 otrzymała zadanie obserwacji torów kolejowych i operowanie na odcinku pozostającym w jej zasięgu, ze szczególnym uwzględnieniem prawego skrzydła, gdzie teren był otwarty. Dowódca plutonu dołączył do załogi działka nr 1³⁸.

„Jedyną naszą ochroną było dobre maskowanie się” – relacjonował Łopatniuk. I dalej: „Punkty amunicyjne mieściły się w głębokich dołach. W okolicy stanowiska działka nr 1 punkt amunicyjny znajdował się pod korzeniami bardzo grubej lipy, a działka nr 2 – pod jednym z większych krzaków³⁹”. Natomiast główny punkt amunicyjny plutonu działek przeciwpancernych zlokalizowany był w lesie otaczającym koszary. Na punkty amunicyjne przy działkach wydzielono po 12 skrzynek zawierających po 5 armatnich pocisków. W miarę potrzeb miały one być na bieżąco uzupełniane⁴⁰.

Kiedy pluton Łopatniuka zajmował wyznaczone stanowiska, Westerplatte z różnych kierunków zasypywane było ogniem. Pancernik bombardował pociskami o niezwyklej sile rażenia. Rozpoczynająca natarcie piechota ostrzeliwała obrońców z działek, moździerzy i ciężkiej broni maszynowej. Droga jaką musiały przebyć załogi działek przeciwpancernych z koszar do swoich docelowych stanowisk była momentami bardzo niebezpieczna. Na niektórych jej odcinkach teren był całkowicie odkryty i wróg miał znakomitą widoczność. Podlasić wspominał później: „Byliśmy bardzo często ostrzeliwani z broni maszynowej, umieszczonej na dachach magazynów znajdujących się po drugiej stronie kanału portowego⁴¹”. Jednakże udało się zająć przydzielone stanowiska bojowe bez strat.

Załoga obsługująca działko nr 1, której Łopatniuk wyznaczył stanowisko od strony kanału, pokonała tę drogę krótkimi skokami. „Ratowało nas to, że nieprzyjaciół strzelał pociskami świetlnymi, dzięki czemu żołnierz orientował się, czy znajduje się w wiązce pocisków, czy też nie, i starał się kryć. Na każdym budynku Niemcy mieli rozmieszczoną broń maszynową⁴²” – relacjonował dowódca plutonu, który towarzyszył obsłudze działka w tej trudnej drodze. „Kiedy wreszcie dotarliśmy do naszego stanowiska, nastąpiła upragniona chwila spokoju, która umożliwiła mi rozlokowanie obsługi⁴³. Spokój nie trwał jednak długo.

O godzinie 5.45 Schleswig-Holstein został odholowany w rejon Szańca Mewiego. Z nowego miejsca postoju pancernik ponownie ostrzeliwał WST od 7.40 do 7.50, a następnie od 8.15 do 8.28 i od 8.48 do 9.28. Westerplatte kilkakrotnie zasypywane było gradem potężnych pocisków. Od ogromnych eksplozji ucierpiały koszary i wartownie oraz częściowo mur okalający teren WST, a także stanowiące zewnętrzny pas obrony polowe umocnienia drewniano-ziemne. Zniszczona została też zapora przeciwczołgowa i częściowo rzędy przygotowanych wcześniej przez obrońców zasieków⁴⁴.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem, s. 279–280.

⁴² Ibidem, s. 280.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Mat Gerhard Abitz wspominał również o przygotowanych przez obrońców pułapkach, jednak nie podał

Były już straty w ludziach i sprzęcie. Łopatniuk zapamiętał swoje wrażenia z ostrzału: „W czasie ponownego nasilenia ognia przeżywaliśmy straszne rzeczy. Nad całym Westerplatte unosił się wielki czarny obłok, który powstał od wybuchów pocisków. Widoczność na przedpolu minimalna. Człowiek odnosił wrażenie, że dusi się od gazów i dymu, żołądek czuł stale w gardle, drzewa wywracane i ścinane przez pociski nieprzyjacielskie przygniatały żołnierzy”⁴⁵. W szoku ogniowej nawały niektórzy żołnierze doświadczyli ataków paniki. Część założyła maski przeciwgazowe w przekonaniu, że Niemcy podczas ostrzału użyli trujących gazów.

Tymczasem artylerzyści z obsady dowodzonego wówczas osobiście przez Łopatniuka dział nr 1 ustabilizowali i unieruchomili blokadą armatkę. Gdy tylko była gotowa do strzału, natychmiast otworzyli ogień w kierunku zaciekłe ostrzelujących WST Niemców. Dowódca plutonu wspominał później: „Zaledwie wystrzeliliśmy kilka pocisków do gniazd karabinów maszynowych, znajdujących się na dachach magazynu po przeciwległej stronie kanału portowego, kiedy Niemcy znów otworzyli ogień ze wszystkiej broni, jaką skoncentrowali wokół tego skrawka polskiej ziemi”⁴⁶. Jeden z potężnych pocisków z niemieckiego pancernika rozerwał się nieopodal. Wybuch całkowicie zniszczył stanowisko bojowe artylerzystów, a także uszkodził niektóre elementy dział. Szczęśliwie wszyscy z obsługi przeżyli⁴⁷.

Łopatniuk tak wspominał te pełne grozy chwile: „Stanowisko działka nr 1 zostało rozbite, ja zaś zostałem przysypany ziemią oraz dodatkowo »przykryty« kilkusetletnią lipą, którą ściał pocisk artyleryjski. Kiedy odzyskałem przytomność, upewniłem się, że nie jestem ranny. Czułem tylko straszny ból żołądka, który mi odbierał resztki sił”⁴⁸. Mimo że nie odniósł ran, stres związany z długotrwałym napięciem nerwowym i szok wywołany walką stale narażającą na utratę życia paraliżował wszelkie działania. Po chwili jednak żołnierz zmobilizował ostatnie zasoby energii. Później relacjonował swoje poczynania: „Starłem się wydostać spod ziemi oraz lipy, która była obalona nade mną, i zobaczyć co się dzieje na przedpolu z moimi żołnierzami. Przekonałem się, że wszyscy żyją, ukryci w pobliżu stanowiska. Dwaj jednak zostali ranni”⁴⁹. Dowódca zarządził przegrupowanie i zajęcie nowego stanowiska ogniowego.

Załoga działka nr 2, którą Łopatniuk skierował na pozycję od strony morza, pozostawała poza zasięgiem zmasowanego ostrzału artyleryjskiego. Pod osłoną lasu załoga bez większych problemów sprawnie dotarła na pozycję ogniową. Po wojnie opowiadał o tym starszy strzelec Józef Wojniusz, działonowy (celowniczy) z obsady dział: „Stanowisko dobrze zamaskowane, znajdowało się za torami kolejowymi przy wartowni nr 4 od strony morza. Po zajęciu stanowiska chwilowo by-

szczególów. Relacja mata Gerharda Abitz, za: P. Laskowski, op. cit., s. 61. Szczegółowy opis walk zob.: M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 64-113; J. Tulisza, op. cit., s. 152-180.

⁴⁵ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 280.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Ibidem.

liśmy beczynni, gdyż do strzelania musieliśmy mieć specjalny rozkaz”⁵⁰. Rozkaz taki miał wkrótce wydać uprawniony do tego Łopatniuk.

Niemieckie próby zdobycia Westerplatte 1 września nie powiodły się. Dwukrotnie dokonywane przez hitlerowskie wojsko szturmowe załamywały się. Straty osobowe Niemców w tym dniu szacowano na 20 zabitych i 140 rannych. Po stronie polskiej było 4 zabitych i 10 rannych, w tym 3 ciężko⁵¹. Niemieccy dowódcy doszli do wniosku, że na terenie WST znajduje się system połączonych pod ziemią bunkrów. Z tego powodu postanowili odłożyć w czasie następny szturm, aby najpierw ponownie zbombardować Westerplatte.

Biała flaga

W drugim dniu działań na Westerplatte niemiecka piechota ograniczała się tylko do przeprowadzania wypadów zwiadowczych. Starcia z Polakami miały charakter rozpoznania walką. Natomiast do zmasowanego ataku przystąpiło Luftwaffe. Początkowo niemieccy dowódcy współpracujących wojsk lądowych, Kriegsmarine oraz Luftwaffe, planowali nalot już 1 września po południu. Jednak warunki pogodowe zdecydowały, że doszło do niego dopiero następnego dnia. O godzinie 18.05 nad terenem WST pojawiło się kilkadziesiąt bombowców nurkujących Junkers Ju 87 Stuka (przez Polaków zwanych „Sztukasami”)⁵². Samoloty zrzuciły na obiekty placówki 258 bomb o łącznej wadze 26,5 tony⁵³.

W efekcie nalotu trafiona i zniszczona została wartownia nr 5. W jej ruinach śmierć poniosło co najmniej sześciu obrońców. Ciężko uszkodzone zostały też koszary, gdzie bomby zniszczyły m.in. pokój łączności i znajdującą się w nim radiostację oraz kuchnię. Zmniejszyły się także zasoby broni, zniszczeniu uległy m.in. wszystkie moździerze obrońców. Przerwana została łączność telefoniczna między punktami oporu. Nalot Junkersów trwał 40 minut⁵⁴.

Tak dzień ten i atak niemieckiego lotnictwa zapamiętał Łopatniuk: „Drugi dzień obrony jest również bardzo ciężki. Walka trwa od godzin rannych, odparto silne natarcie nieprzyjaciela. Przed południem pojawiają się nad Westerplatte samoloty niemieckie. Najpierw przyleciał jeden”⁵⁵. Był to samolot zwiadowczy. Nie otwierał ognia, więc zaciekawieni obrońcy zaczęli pokazywać się na otwartym terenie. Natychmiast jednak padł rozkaz „Kryć się!” i żołnierze powrócili do zamaskowanych stanowisk bojowych⁵⁶.

Wieczorem nastąpił już atak bombowy. Łopatniuk kontynuował relację: „Okolo godz. 16.00 – 17.00 przyleciało ponad 40 nurkowców niemieckich. [...] Pamiętam, jak samoloty niemieckie latały bezkarnie nad nami i zanim zrzuciły ładunek burzący

⁵⁰ Relacja starszego strzelca Józefa Wojniusza, [w:] *Westerplatte*, op. cit., s. 284.

⁵¹ Szczegółowy opis walk zob.: M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 64–113; J. Tuliszką, op. cit., s. 152–180.

⁵² Liczba samolotów biorących udział w nalocie jest sporna. Rozbieżności w źródłach wynoszą od 30 do 60 maszyn. M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 89.

⁵³ Ibidem, s. 88.

⁵⁴ Ibidem, s. 89.

⁵⁵ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 280.

⁵⁶ Ibidem.

rzucali bomby zapalające, które paliły się fioletowym płomieniem. [...] Od wybuchu bomby w pobliżu stanowiska działka nr 1 zostałem kontuzjowany; do dziś nie słyszę na lewe ucho. Straciłem wtedy hełm i maskę i nie odzyskałem ich do końca walki”⁵⁷. Dalej we wspomnieniach żołnierza z Podlasia następuje opis podupadłego morale żołnierzy z jego plutonu. Podobnie jak reszta obrońców Westerplatte, po lotniczym bombardowaniu byli zszokowani, przerażeni i przygnębieni. Ich dowódca podsumował drugi dzień oblężenia: „Ten nalot zgłębił załogę, ale jej nie załamał”⁵⁸.

Według Łopatniuka jeszcze tego dnia, około godz. 23.00 w okolicy torów kolejowych oraz wartowni nr 1 i nr 2 pojawili się niemieccy żołnierze. Jednak ich akcja w tym rejonie nie powiodła się i Niemcy szybko się wycofali. Nie bez satysfakcji plutonowy relacjonował: „Pewną rolę odegrała tu czujka wystawiona przez mnie w odległości około 100 – 150 m na prawo od wartowni nr 1. W razie pojawienia się wroga na tym odcinku czujka miała zawiadomić wartownię za pomocą znaków umówionych oraz nie dopuścić do zaskoczenia wartowni nr 2. Co mogło się zdarzyć, ponieważ w tym miejscu nie miała ona dobrego pola obserwacji”⁵⁹.

2 września w różnych rejonach WST kilkakrotnie miała miejsce wymiana ognia. Jednak niemiecka piechota, która robiła od czasu do czasu rozpoznawcze wypadki, nie dokonywała generalnego szturmu – jak pierwszego dnia walk. Łopatniuk zapamiętał, że „w ciągu dnia Niemcy ostrzeliwali ogniem nękającym całe Westerplatte. Po południu przeprowadzili natarcie rozpoznawcze, a w nocy kilkakrotnie usiłowali zaskoczyć i unieszkodliwić wartownię nr 1 i nr 2”⁶⁰. W potyczkach przy wartowni nr 2 istotny udział miała załoga jego działka. Jak relacjonował dowódca: „Obsługa działka nr 1 spełniła tu ważne zadanie. Po długotrwałych walkach nieprzyjaciel został odparty”⁶¹. Niemcy wycofywali się, ale po jakimś czasie ponawiali akcje zaczepne, nieustannie utrzymując napięcie wśród obrońców.

Z uwagi na zniszczenia spowodowane ostrzałem z pancernika i nalotem Junkersów, znacznie utrudniona była komunikacja między pozycjami dział plutonu Łopatniuka. Łączność telefoniczna była już niemożliwa i dowódca musiał osobiście przemieszczać się między południowym i północnym krańcem półwyspu. Wspominał później: „Jako dowódca starałem się być kolejno przy obydwu działkach, by orientować się w sytuacji i nastrojach żołnierzy, sprawdzić czy posiadają wyżywienie itd. Przejście ze stanowiska nr 2 na stanowisko nr 1 było możliwe tylko nocą, ponieważ w dzień przy każdym zaobserwowanym poruszeniu nieprzyjaciela natychmiast otwierał ogień. A gdy tylko odezwał się jeden karabin maszynowy nieprzyjaciela, momentalnie Niemcy zaczęli strzelać z wszelkiej broni. W nocy zaś trzeba było iść cichutko jak kot, ostrożnie wymijać poprzewracane drzewa lub czołgać się pod nimi. Trzeba było uważać, by jakaś gałąź przestrzelona nie spadła na głowę, a przy pokonywaniu olbrzymich dołów od wybuchów bomb nieprzyjacielskich nie złamać nogi lub ręki”⁶².

⁵⁷ Ibidem, s. 280–281.

⁵⁸ Ibidem, s. 281.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Ibidem.

⁶² Ibidem.

Bomby nurkujących Junkersów zadały obrońcom bardzo poważne straty. Obiekty WST były w tragicznym stanie – większość poważnie uszkodzona, niektóre w ogóle nie nadawały się do użytku. Jeden z półtonowych pocisków trafił bezpośrednio w wartownię nr 5. Została całkowicie zniszczona. W jej gruzach zginęło siedmiu polskich żołnierzy, a dwóch zostało rannych. Sucharski w swojej późniejszej relacji stwierdził, że „był to dla całej załogi moment szczególnie krytyczny”⁶³.

Oprócz zniszczeń materialnych oraz ran i urazów odniesionych przez obrońców, nalot spowodował również wśród nich poważne konsekwencje natury psychologicznej. Wielu żołnierzy było w ciężkim szoku. Późniejsze relacje westerplatczyków jednoznacznie świadczą o tym, że w wyniku stresu część żołnierzy samowolnie opuściła stanowiska bojowe. Niektórzy usprawiedliwiali swoje zachowanie przeciążeniem walką. Byli na służbie w warunkach bojowych już ponad 36 godzin. Należał się im odpoczynek. Kilku żołnierzy stanowczo odmówiło powrotu na pozycje bojowe. Zostali rozstrzelani⁶⁴. W wartowni nr 1 dezercji większości załogi zapobiegła tylko twarda postawa dowodzącego plutonowego Piotra Budera. Po wojnie tak relacjonował on przebieg nalotu: „Powstała straszna panika. Niektórzy żołnierze jak ryby do wody wpadali na dół, do pomieszczeń dolnej kondygnacji, inni próbowali wyskoczyć z wartowni. Gdy zobaczyłem, że chcą uciekać, chwyciłem pistolet i mierząc w nich krzyknąłem – »Stać, bo będę strzelał!« W tym czasie nawiał mi z wartowni starszy strzelec Grudzień i jeszcze jeden żołnierz”⁶⁵. Świadczy to o wyczerpaniu psychicznym i ogromnej determinacji przerażonych bombardowaniem zbiegów.

Załamanie nerwowe spowodowane szokiem związanym z walką i podejmowaniem decyzji stawiających na szali życie żołnierzy, spotęgowane miazdzącym bombardowaniem lotniczym, ciężko przeżył komendant WST⁶⁶. Momentami tracił poczucie rzeczywistości, a nawet świadomość. Jak się okazało, Sucharski cierpiał też na epilepsję, której atak wystąpił pod wpływem nasilonego stresu. Skrajnie wyczerpany, załamany psychicznie, podjął decyzję o kapitulacji⁶⁷. Motywacją komendanta była wola ocale-

⁶³ Relacja majora Henryka Sucharskiego, [w:] *Westerplatte*, op. cit. (dalej: *Relacja Sucharskiego*, op. cit.), s. 53. Zob. też M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 89.

⁶⁴ P. Derdej, *Westerplatte–Oksywie–Hel 1939*, Warszawa 2009, s. 100; M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 92, przyp. 98. (Odmowa walki przez żołnierzy z WST nie była zjawiskiem odosobnionym podczas wrześniowej obrony Wybrzeża. W niektórych przypadkach przybierała nawet znaczną skalę. Zob. P. Derdej, op. cit., passim.)

⁶⁵ Relacja plutonowego Piotra Budera, [w:] *Westerplatte*, op. cit., s. 154. (Dwóch obrońców, Ryszard Duzik i Kazimierz Tuczyński, którzy „panikę w koszarach szerzyli” zostało odizolowanych w schronie ziemnym, gdzie pozostali do kapitulacji. M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 90.)

⁶⁶ Według relacji podporucznika Zdzisława Kręgielskiego (źródło pośrednie – informacja pochodziła od osób trzecich: Dąbrowskiego i Grodeckiego), komendant WST „Chodził z błędnym wzrokiem, z pianą na ustach i stale powtarzał: co to będzie, co to będzie”. Z. Kręgielski, *Niepublikowana relacja kpt. mar. Zdzisława Kręgielskiego z obrony Westerplatte*, oprac. W. Pater, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, t. LXXXI, nr 1–2, s. 188–189. Grodecki natomiast relacjonował: „mjr Sucharski doznał wstrząsu psychicznego. Szok spowodowany nalotem był tak silny, że musiano majora krępować pasami do łóżka”. Cyt. za: R. Witkowski, *W sprawie dowodzenia na Westerplatte*, „Rocznik Gdyński” 1991, nr 10, s. 75. (Kręgielski był zafascynowany „stuprocentowym wojskowym” Dąbrowskim i jednocześnie nisko oceniał Sucharskiego, zarówno jako dowódcę jak i człowieka w ogóle. Również z tego powodu jego relacja była wysoce subiektywna, a w wielu miejscach ewidentnie błędna. Zob. *Relacja podporucznika Zdzisława Kręgielskiego*, [w:] *Westerplatte*, op. cit., s. 228–242.)

⁶⁷ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 91 i 96; Sucharski wspominał później: „Bezpośrednio po nalocie – ze względu na bardzo krytyczną (jak się wydawało) sytuację – zostały spalone szyfry, akta tajne oraz plany umocnień i obrony”. *Relacja Sucharskiego*, op. cit., s. 53. Dąbrowski napisał w swojej książce, że palenie dokumentów wynika-

nia życia podległych mu żołnierzy, oparta na przekonaniu o wypełnieniu stawianego przed nim i jego ludźmi zadania⁶⁸. Wyczerpani do granic możliwości obrońcy, w dalszej konfrontacji z oblegającymi WST Niemcami nie mieli żadnych szans. Ich powolnemu wykrwawianiu się nie przyświecał żaden strategiczny cel. *De facto* bronili pustych od dawna magazynów, a wiązane przez nich siły wroga były relatywnie niewielkie. Propagandowy efekt obrony polskiej enklawy w Gdańsku nie był wart ofiary ich życia⁶⁹.

Z rozkazu komendanta Westerplatte kapral Jan Gębura wywiesił białą flagę, co przypłacił życiem, gdyż został zastrzelony przez Dąbrowskiego (oficjalnie zginął podczas bombardowania)⁷⁰. Kiedy flaga załopotała na wietrze – około godziny 19.30 dowódca niemieckich szturmowców porucznik Walter Schug otrzymał taki meldunek⁷¹

ło z przewidywania, iż „lada moment należy oczekiwać natarcia niemieckiego, które może Niemcom przynieść sukces”. F. Dąbrowski, op. cit., s. 106. Nie było jednak podstaw do takiego wnioskowania, gdyż Westerplatte mogło się jeszcze długo bronić (nawet do miesiąca). Fakt palenia szyfrów i dokumentów wysoce uprawdopodobnia wdrożenie decyzji o kapitulacji, zwłaszcza w świetle opublikowania przez Henryka Piecucha cytatu słów lekarza z Westerplatte kapitana Mieczysława Słabego z roku 1947 (lub 1948), który w prywatnej rozmowie powiedział: „[...] po silnym bombardowaniu już drugiego września major Sucharski postanowił poddać Westerplatte, kazał spalić dokumenty i wywiesić białą flagę. [...] Zobaczył to Dąbrowski i wpadł w szal. Własnoręcznie zjął białą szmatę, przejął dowództwo i kazał lekarzowi zająć się majorem, który był ponoć w fatalnym stanie psychicznym, niezdolny do podejmowania właściwych decyzji”. H. Piecuch, *Tajna historia Polski. Od Bieruta do Ochaba. Akcje specjalne*, Warszawa 1996, s. 109–110. Ustalenia H. Piecucha zakwestionował Jan Szkudliński, bezpodstawnie deprecjonując przedstawione przezeń fakty. J. Szkudliński, *Spór w sprawie białej flagi nad Westerplatte*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2012, t. XIII, nr 4, s. 158.

⁶⁸ Istnieje również teza o innego rodzaju motywacji Sucharskiego. Według informacji pozyskanej przez Żebrowskiego od dowódcy placówki „Prom” porucznika Leona Pajaka w 1988 r., Sucharski miał poddać WST na polecenie obecnych na Westerplatte tajemniczych „instruktorów” – zakonspirowanych oficerów II Oddziału (komórka organizacyjna Sztabu Generalnego zajmująca się wywiadem). Zob. J. Żebrowski, *Westerplatte. Tajna misja majora Sucharskiego*, [w:] *Wspomnienia z Twierdzy Świnoujście. Wspomnienia rosyjskich, polskich i niemieckich świadków*, oprac. P. Laskowski, t. III, Warszawa 2016, s. 99–123. Niezależnie od tego, jak niesamowita jest teza, oba motywy nie są sprzeczne i mogły zaistnieć łącznie.

⁶⁹ Zob. P. Derdej, op. cit., passim. Piotr Derdej moralną odpowiedzialnością za żołnierską ofiarę krwi „przelanej bez sensu i nadaremno” słusznie obarczył wydającego Sucharskiemu rozkaz obrony WST podpułkownika Wincentego Sobocińskiego (oficjalnego przedstawiciela wojskowego RP w Gdańsku) oraz jego zwierzchników z Warszawy, którzy „świadomie oddali Wybrzeże Niemcom na rzeź”. Ibidem. (Całością obrony Wybrzeża dowodził kontradmirał Józef Unrug. Zob. M. Borowiak, *Admirał. Biografia Józefa Unruga*, Gdańsk 2004.)

⁷⁰ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 91–92 i przyp. 97; P. Derdej, op. cit., s. 100. M. Borowiak w zawołany sposób napisał o jego śmierci; zaś P. Derdej użył już konkretnego stwierdzenia, chociaż opatrzył je asekuracyjnym określeniem – „najprawdopodobniej”. (Wywieszenie białej flagi 2 IX miało związek również z rozstrzelaniem czterech innych żołnierzy, którzy wówczas odmówili dalszej walki. Derdej, op. cit., s. 100; M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 92, przyp. 98 i s. 96.)

⁷¹ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 11 i 91–92; H. Piecuch, op. cit., s. 109–110; Relacja mata Heinricha Denkera, cyt. za: P. Laskowski, op. cit., s. 60; relacja mata Helmuta Schauera, cyt. za: Ibidem; Relacja mata Gerharda Abitz, cyt. za: Ibidem, s. 61. Podane przez Piotra Laskowskiego informacje o białej fladze w zbliżonym czasie ujawnił również Jacek Żebrowski, jako źródło wskazując relacje niemieckie. J. Żebrowski, *Teczka z napisem „Westerplatte”*, „Odkrywca” 2008, nr 9, s. 34. Jego ustalenia również zakwestionował J. Szkudliński, uznając je za konfabulacje, a tezy stawiane przez innych autorów na ich podstawie – za fantasmagorie. J. Szkudliński, *Spór w sprawie białej flagi nad Westerplatte*, op. cit., s. 153–163; Idem, *Rzekome rewelacje o obronie Westerplatte wysnute z wątpliwych źródeł*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, t. XVI, nr 1, s. 198. Białą flagę dostrzeżono również z pokładu Schleswig-Holsteina, ale informacje o tym zostały utajnione. K. H. Drózd, *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, t. XV, nr 3, s. 210 i 213. Tezę o dotyczącym białej flagi meldunku z pancernika postawioną w tekście Krzysztofa H. Drózd, znowu bezpodstawnie zakwestionował Szkudliński (mimo że autor zamieścił fotokopię radiodepeszy [zob. też *Zanim poddał się Hel...*, op. cit., s. 49]). Szkudliński argumentował głównie tym, że w innych relacjach – zarówno polskich jak i niemieckich – nie ma takiej informacji [sic!]. Szkudliński, *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w świetle nowych niemieckich materiałów archiwalnych*, op. cit., 148–149; Idem, *Rzekome rewelacje*

– poddaniu WST zapobiegł zastępca komendanta⁷². Dąbrowski natychmiast postanowił zdjąć symbol kapitulacji i walczyć dalej. Był zapalczym patriotą o szlacheckich korzeniach⁷³, nie szanował swojego dowódcy – chłopskiego syna⁷⁴. Nie tylko ostro sprzeciwił się rozkazowi poddania placówki (wspierał go wydatnie adiutant komendanta porucznik Stefan Grodecki), ale doprowadził też do odizolowania dowodzącego jej obroną⁷⁵. Wskutek złego stanu zdrowia fizycznego i psychicznego komendanta, jego zastępca praktycznie przejął dowodzenie placówką⁷⁶. Sucharski nie zaakceptował tego faktu, ale też nie miał siły przeciwdziałać. Obronę Westerplatte – od tej chwili „reduty Dąbrowskiego” – prowadzono więc nadal.

Część historyków neguje fakt wywieszenia przez obrońców WST białej flagi⁷⁷. Jednakże mimo dobrych intencji – podtrzymywania narodowej legendy i działania „ku pokrzepieniu serc”, nie mają oni przekonujących argumentów potwierdzających to stanowisko. Np. Andrzej Drzycimski na dowodzenie swojej tezy przywołuje powojenne już słowa dowódcy okrętu „Schleswig-Holstein” komandora Gustava Kleikampa, który napisał w jednym z listów do szwedzkiego historyka wojskowości Bertila Stjernfelda⁷⁸: „2 września po ciężkim bombardowaniu Westerplatte doszło do przykrego w następstwach nieporozumienia. Nad terenem ufortyfikowanego Westerplatte unosiła się chmura dymu i kurzu. Nagle, z platformy masztu dziobowego, okrzyk obserwatora: „biała flaga na dachu budynku!”. Kilku

o obronie Westerplatte wysnute z wątpliwych źródeł, op. cit., s. 186–190. (Relacje polskie rzadko mówią o białej flagie, ponieważ obrońcy złożyli przysięgę zachowania tego faktu i jego następstw w tajemnicy, wobec zobowiązania Sucharskiego do ujawnienia go po wojnie. M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 185 i 225; R. Witkowski, *W sprawie dowodzenia na Westerplatte*, op. cit., s. 74–75 [natomiast relacje niemieckie wspominają o tym fakcie wielokrotnie].) Merytoryczno-personalny atak Szkudlińskiego na historyków prezentujących wyniki badań rozbieżne z jego wizją miał kontynuację także w przedmiocie kolejnych wydań popularyzującego obronę WST komiksu. Zob. M. Wójtowicz-Podhorski, K. Wyrzykowski, *Westerplatte. Załoga śmierci*, (wyd. 1) Gdańsk 2004; J. Szkudliński, „*Westerplatte. Załoga śmierci*” – komiks ze skazą, <http://ohistorie.eu/2018/08/31/westerplatte-zaloga-smierci-komiks-ze-skaza/> (dostęp 31.07.2020).

⁷² M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 91–92. Dąbrowskiemu sprzyjał fakt, że Niemcy – mimo wywieszenia przez Polaków białej flagi – kontynuowali ostrzał WST. Jak relacjonował P. Jacobs: „Po nalocie Polacy poddali się, ale gdy ponowiliśmy atak artyleryjski, odpowiedzieli ogniem”, cyt. za: P. Laskowski, op. cit., s. 61. (Skutkowało to również niedowierzaniem Niemców w kapitulację Westerplatte 7 IX. Willi Aurich napisał we wspomnieniach: „Nagle z mostku sygnałowego rozbrzmiewa okrzyk: Westerplatte wywiesiło białą flagę. Ogólne zdziwienie, jednak nikt naprawdę w to nie wierzy; co więcej, przypuszczamy, że za tym kryje się jakiś podstęp”. *Relacja niemieckiego oficera o walce na Westerplatte we wrześniu 1939 roku*, wstęp, tłum., oprac. M. Pelczar, Warszawa – Poznań 1974, s. 32–33.)

⁷³ Zob. R. Witkowski, *Komandor porucznik Franciszek Dąbrowski (1904–1962)*, Warszawa 1988.

⁷⁴ Mimo tego, stwierdził obiektywnie w swoich wspomnieniach, że Sucharski był człowiekiem „o szerszym horyzoncie myślowym [...], o bardzo twardych i bezwzględnych zasadach żołnierskich”. Dąbrowski, op. cit., s. 76.

⁷⁵ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 91. Kręgielski stwierdził w swojej relacji: „Dąbrowski zakazał mu pokazywania się pomiędzy szeregowymi”. Z. Kręgielski, op. cit., s. 188–189.

⁷⁶ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 91 i 97; R. Witkowski, *Obrona Wybrzeża i działania okrętów*, „*Wojskowy Przegląd Historyczny*” 1989, nr 3, s. 182.

⁷⁷ Por.: A. Drzycimski, *Westerplatte*, t. II, *Reduta wojenna 1939*, Gdańsk 2015; Idem, *Westerplatte. Kulisy niemieckiej wojny propagandowej*, Gdańsk 2019; J. Szkudliński, *Spór w sprawie białej flagi nad Westerplatte*, op. cit., s. 153–163; Idem, *Rzekome rewelacje o obronie Westerplatte wysnute z wątpliwych źródeł*, op. cit., s. 186–198; J. Zebrowski, *Teczka z napisem „Westerplatte”*, op. cit., s. 34–35; Idem, *Westerplatte. Tajna misja majora Sucharskiego*, op. cit., s. 99–123; H. K. Dróżdż, *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*, op. cit., s. 208–228; P. Laskowski, op. cit., s. 55–63; R. Witkowski, *W sprawie dowodzenia na Westerplatte*, op. cit., s. 72–83.

⁷⁸ Zob. H. K. Dróżdż, *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*, op. cit., s. 208–228.

ludzi z lornetkami weszło na wysokie punkty okrętu. Natychmiast wysłałem radiogram do Grupy Wschód: „Westerplatte pokazało białą flagę. Kapitulacja”. Potem okazało się, że generał admirał Conrad Albrecht przekazał wiadomość do Berlina i Führer ją otrzymał. Obserwatorzy – a pociemniało, dym utrudniał obserwację – podali, że białej flagi nie widać”⁷⁹. Jako argument negacji faktu wywieszenia przez obrońców WST białej flagi, cytuję ten jest jednak całkowicie chybiony. Nie tylko nie uzasadnia traktowania tego w kategoriach nieporozumienia, ale *de facto* dowodzi czegoś zupełnie przeciwnego niż teza A. Drzycimskiego. Jednoznacznie wskazuje fakt odnotowania przez Niemców obecności białej flagi wywieszonej przez obrońców WST, a następnie stwierdzenie jej nieobecności. Wynika z tego tyle, że biała flaga pojawiła się, a następnie zniknęła... i jest to w pełni zgodne z ustaleniami badaczy głoszącymi tezę o jej wywieszeniu na rozkaz Sucharskiego. Po wojnie G. Kleikamp prawdopodobnie po prostu „dostroił się” do oficjalnej wersji, przyjętej na dekady nie tylko przez stronę polską, ale również i niemiecką.

Miecz Damoklesa

Następne dni obrony i działań swojego plutonu Łopatniuk scharakteryzował następująco: „3 września zaalarmowano nas o przygotowaniach niemieckich w basenie amunicyjnym. Uważałem, że ten odcinek jest bardziej zagrożony niż inne, i dlatego starałem się być jak najczęściej przy działku nr 2. Dowódcą tego działka był kapral Cholewa, któremu powierzyłem to stanowisko, gdyż był żołnierzem bardzo dobrym, zdyscyplinowanym i obowiązkowym. Ponieważ jednak zamiary nieprzyjaciela zostały udaremnione, moja obecność stała się bardziej konieczna na stanowisku nr 1. Nieprzyjaciel bowiem starał się wszystkie środki i wszelkie rodzaje ognia kierować głównie na wartownię nr 1, największą naszą nadzieję, »oczko w głowie« załogi, oraz w pobliżu wartowni nr 2”⁸⁰. Stanowiska dział wielokrotnie przemieszczano i starannie maskowano, aby utrudnić przeciwnikowi ich ostrzeliwanie.

Niemcy ograniczali się teraz do zmasowanego ostrzału artyleryjskiego z lądu i morza. Prowadzili ogień nękający, mający na celu złamanie psychiczne obrońców. Piechota prowadziła jedynie działania rozpoznawcze, mające na celu badanie rozmieszczenia i siły ogniowej polskiej obrony. Złożyły się na to dwa główne powody. Pierwszym było błędne wstępne rozpoznanie. Niemieccy dowódcy uznali, że sfotografowane z powietrza kopy siana są kopułami połączonych w system obrony podziemnych bunkrów. Drugim powodem było doświadczenie z pierwszego dnia walk. Niemcy stwierdzili, że bezpośrednie starcia z Polakami przynoszą im zbyt dużo ofiar w ludziach, a nie skutkują przy tym zajęciem obiektów WST.

⁷⁹ Cyt. za: R. Daszczyński (rozm. z A. Drzycimskim), *Wszystkie tajemnice Westerplatte w końcu rozstrzygnięte*, https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/1,35635,16935839,Wszystkie_tajemnice_Westerplatte_w_koncu_rozstrzygnięte.html?disableRedirects=true (dostęp 31.07.2020). Por. H. K. Dróżdż, *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*, op. cit., s. 213–214.

⁸⁰ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 282.

Polscy dowódcy wiedzieli już, że nie mogą liczyć na żadną pomoc. Jednak by zachować morale nie pozbawiali swoich żołnierzy złudzeń w tej kwestii. Coraz bardziej wyczerpani Polacy trwali więc na swoich pozycjach, w miarę możliwości chroniąc się przed bombardowaniem artyleryjskim i odpowiadając ogniem na ostrzał piechoty. Brak ludzi uniemożliwiał zmianę obsad wartowni i stanowisk terenowych. Obrońcy nie mieli więc możliwości należytego wypoczynku. Łopatniuk wspominał: „W ogniu walk upływał dzień po dniu. Żołnierze jadali tylko zimne konserwy i pili surową wodę, i to w bardzo ograniczonych ilościach, gdyż nasze zbiorniki z wodą stanowiły doły po wybuchach bomb”⁸¹. To właśnie woda, a także leki, stanowiły główny problem zaopatrzeniowy obrońców.

Tymczasem Niemcy stopniowo przygotowywali generalny szturm. Ściągnęli na Westerplatte kompanię piechoty wyposażoną w ciężkie moździerz kalibru 211 mm oraz miotacze ognia. 4 września do ostrzeliwania terenu WST przystąpiły dwa torpedowce Kriegsmarine: T-196 i T-963. Łopatniuk również odnotował to w pamięci: „4 września Niemcy wprowadzili dwa kontrtorpedowce, które bez przerwy ostrzeliwały Westerplatte, zaczęły też strzelać baterie z Brzeźna, Wisłoujścia, Biskupiej Górki, moździerz, miotacze ognia. Prawdziwe piekło”. Ziemia drżała od wybuchów, w powietrzu fruwały odłamki, a dymy utrudniały widoczność. „Żołnierze byli zdezorientowani, niektórzy poczęli zakładać maski przeciwgazowe” – kontynuował relację Podlasićanin – „Wielu chorowało na żołądek, wyglądali jak nieprzytomni. Wreszcie nawala ucichła. Słyszymy, że Niemcy rozpoczęli szturm. Myślę – i wielu myślało podobnie – że teraz chyba żaden z kolegów nie żyje. Kto żył, wytężał wzrok i wpatrując się przed siebie myślał, że za chwilę Niemcy będą nacierać, lecz nie spotkają się z oporem. W pewnym momencie słyszymy, że wszystkie nasze placówki jakby wyszły spod ziemi i otworzyły ogień, w którym topniała liczba nieprzyjaciół. Po pewnym czasie słychać trąbkę, oznaczającą odwrót wroga”. Westerplatczycy powstrzymali kolejny niemiecki wypad mający na celu rozpoznanie walką.

5 września utrwalił się w pamięci Łopatiuka jako spokojniejszy, dający polskim żołnierzom chwilę wytchnienia i możliwość uprządkowania stanowisk obronnych. Podlasićanin relacjonował później refleksyjnie: „Przypominam sobie, że w tym dniu była dłuższa przerwa ogniowa. Była to radosna chwila, chciało się żyć, bo człowiek był jeszcze młody. Budziło się wszystko do życia, wszystkie istoty żyjące na Westerplatte. Pamiętam tę chwilę spokoju: w blasku słońca powychodziły ze swoich kryjówek kuropatwy. [...] Patrząc na nie zamykał człowiek oczy, zasypiał z głodu i przemęczenia”⁸². Spokój jednak nie trwał długo. Po dokonaniu przez piechotę zwiadu, około południa artyleria niemiecka ponownie zasypała Westerplatte ogniem. Wróg znów sprawdzał czujność obrońców i nie pozwalał im na odpoczynek.

W dniach od 2 do 6 września teren WST był nie tylko wielokrotnie ostrzeliwany z moździerzy, broni maszynowej i ciężkich dział, ale także bombardowany przez

⁸¹ Ibidem, s. 281.

⁸² Ibidem, s. 282.

nurkujące Junkersy. 6 września Niemcy podjęli próbę podpalenia lasu porastającego Westerplatte. Posłużyli się cysterną wypełnioną ropą, którą zamierzali wysadzić, gdy dotrze na pozycje polskie. Około godziny 3.00 wtoczyli ją na teren Składnicy po torach linii kolejowej⁸³. Akcja zakończyła się jednak porażką. Cysterna zatrzymała się przedwcześnie na uszkodzonych wcześniej przez Polaków torach. Następnie została zniszczona celnym ogniem działka przeciwpancernego pod komendą Łopatniuka. Wystrzały z działka kilkakrotnie trafiły bezpośrednio w cysternę, co spowodowało jej eksplozję z dala od celu. Niemieccy żołnierze zostali też ostrzelani z karabinu maszynowego.

Tak zdarzenie to relacjonował żołnierz z Podlasia: „Dowództwo niemieckie, po użyciu wszystkich środków, jakie miało do dyspozycji, postanowiło wtoczyć na Westerplatte cysternę, z której ropa tryskała na wszystkie strony. Cysterna utknęła jednak bardzo prędko pod naporem ognia działka nr 2 oraz sąsiadujących w pobliżu karabinów maszynowych”⁸⁴. W swojej relacji dotyczącej zniszczenia cysterny Łopatniuk przeniósł lokalizację zdarzenia na 7 września. Takie błędne datowanie występowało także w niektórych powojennych źródłach, zarówno polskich jak i niemieckich. Faktycznie zdarzenie to nastąpiło przed świtem 6 września⁸⁵.

O zniszczeniu cysterny wspominał również inny obrońca Westerplatte – dowódca wartowni nr 6 plutonowy Edward Łuczyński. Relacjonował: „Jak się później okazało, nie był to pociąg pancerny, ani żadne czołgi, lecz zwykła cysterna z rozpylaczami benzyny, wepchnięta przez Niemców na nasz teren. Cysterna nie wypełniła jednak swego zadania. Tocząc się najechała na rozkręcone szyny i tam utknęła. Okopana przy torach armata pepanc plutonowego Łopatniuka kilkoma celnymi strzałami trafiła w nią. Cysterna spłonęła na miejscu. Olbrzymie kłęby dymu unoszące się nad lasem tworzyły korzystną dla nas zasłonę”⁸⁶. Obsługą działka nr 2, która zniszczyła cysternę, bezpośrednio dowodził kapral Mieczysław Cholewa⁸⁷.

Krótki opis zniszczenia cysterny zawarł w swojej książce również Wańkowicz, który napisał: „To nie pociąg, tylko dreznina; jakaś cysterna... I już słychać pepance. To Łopatniuk doczekał, aż dreznina wjedzie na punkt z dawna wybrany, przymierzony, przycelowany. Wziął wyprzedzenie – pierwszy zaraz pepanc rozpruł bok cysterny wypełnionej ropą, która miała rozlać się na suchodrzew, wygrzany przez te pamiętne bezdeszczowe dni września i podpalić Westerplatte, i usmażyć obsady budynków”⁸⁸. Dzięki skutecznej akcji artylerzystów Łopatniuka, wielu polskich żołnierzy uniknęło tragicznej śmierci w płomieniach, którą przygotowali im Niemcy.

⁸³ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 108.

⁸⁴ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 283.

⁸⁵ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 108. 7 IX w godzinach rannych miała miejsce druga próba podpalenia Westerplatte. Niemieccy saperzy podjechali drezną i usiłowali podpalić las benzolem i naftą (w innym miejscu użyli miotaczy ognia). Jednak ogień nie rozprzestrzenił się. *Zanim poddał się Hel...*, op. cit., s. 212. (Borowiak stwierdził, że do drugiej próby podpalenia doszło jeszcze 6 IX, o godz. 15.45, ale tęzę opatrzył przypisem z informacją od Dąbrowskiego mówiącą, że zdarzenie miało miejsce 7 IX o godz. 4.00. M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 109.)

⁸⁶ Relacja plutonowego Edwarda Łuczyńskiego, [w:] *Westerplatte*, op. cit., s. 292.

⁸⁷ *Westerplatte, Noty biograficzne Westerplatczyków, Cholewa Mieczysław*, <https://www.westerplatte.pl/?a=bio140> (dostęp 31.07.2020).

⁸⁸ M. Wańkowicz, *Westerplatte*, Warszawa 1971, s. 86.

Ostatni dzień przed kapitulacją żołnierz z Podlasia podsumował: „Szósty dzień walk upłynął wśród ataków niemieckich i silnego ognia artylerii. Jako dowódca działek utrzymywałem się z ludźmi prawie przez cały czas w terenie otwartym. Pamiętam jak jeden żołnierz SS chciał wykazać swoją odwagę i zlikwidować wartownię nr 1. Aby ją wysadzić, skradł się z wiązką granatów pod osłoną lip. Nasi dopuścili go bardzo blisko, a następnie zabili strzałem z karabinu”⁸⁹. Akty żołnierskiej odwagi obie wojujące strony odnotowywały skrupulatnie. Znalazło to swoje odbicie podczas kapitulacji Polaków. Zostali wtedy potraktowani przez zwycięzców z szacunkiem i uznaniem. Niemcy docenili bohaterskich obrońców, a ich dowódca mógł odejść do niewoli z szablą przy boku⁹⁰.

Kapitulacja niepokonanych

Nadszedł 7 września — ostatni dzień walk o Westerplatte. Rankiem niemiecka artyleria rozpoczęła potężną kanonadę. Kończąc swoją relację z niemal tygodniowego boju o obronę Westerplatte Łopatniuk wspominał: „Okolo godz. 9.00 pancernik otworzył ogień ze wszystkich dział. Wkrótce przyłączyły się do niego baterie z Brzeźna i Wisłoujścia oraz moździerze i miotacze ognia. Ziemia drżała, a światła dziennego nie było widać. Rozpoczął się piekielny koncert. Człowiek leżał na stanowisku i wyczekiwał, kiedy wreszcie trafi go kula. Dalszy opór był beznadziejny. Załoga Westerplatte przeżyła bardzo dużo, odparto tyle ataków nieprzyjaciela. Przetrzymano tyle ognia dział ciężkich, moździerzy, miotaczy ognia, bomb lotniczych. Załoga trwała po bohatersku. Wytrwaliśmy tyle, na ile nas było stać, walcząc z przeważającą siłą nieprzyjaciela”⁹¹. Niemcy mieli niemal dwudziestokrotną przewagę liczebną nad obrońcami.

Tymczasem na teren walk przybyły niemieckie uzupełnienia: szkolny batalion saperów i oddział policji. Po godzinnym ostrzale artyleryjskim, do akcji wkroczyli saperzy, wysadzając kilka newralgicznych punktów zaporowych. Za nimi natychmiast ruszyła piechota. Przy pomocy miotaczy ognia Niemcy znów próbowali podpalić las. Pociski moździerzowe poważnie uszkodziły wartownię nr 2. Wprawdzie karabiny maszynowe polskich żołnierzy jeszcze raz powstrzymały nacierających, ale był to już ostatni akt obronny Westerplatte⁹².

Okolo godziny 10.15 Sucharski, który otrzymał się już nieco z załamania nerwowego, wydał ostateczny rozkaz poddania się⁹³. Po kolejnej naradzie z oficerami,

⁸⁹ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 282–283.

⁹⁰ Wskutek pomyłki Sucharskiemu wręczono szablę Dąbrowskiego. Zażenowany komendant powiedział swojemu zastępcy, że to właśnie jemu należy się szabla i że po wojnie wszystko wyjaśni. Słowa jednak nie dotrzymał, a w swoich relacjach nie podawał prawdy historycznej. W niewoli Niemcy odebrali majorowi szablę. M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 121 i 133. Zob. też A. Drzycimski, *Losy westerplatteczyków*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2016, nr 4, s. 13–46.

⁹¹ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 283.

⁹² Szczegółowy opis walk zob.: M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 64–113; J. Tuliszką, op. cit., s. 152–180.

⁹³ Okoliczności kapitulacji nie są obecnie jednoznaczne. Mariusz Wójtowicz-Podhorski stwierdził, że są wiarygodne niemieckie dokumenty świadczące o tym, iż wcześniej Niemcy przyjęli kapitulację od Dąbrowskiego. (Wnioski takie można również wysnuć z analizy dostępnych fotografii.) Natomiast fikcyjna kapitulacja Sucharskiego była tylko propagandowym teatrem. M. Wójtowicz-Podhorski, *Niewyjaśnione tajemnice Westerplatte. Kapitulacja*, „Odkrywca” 2005, nr 3, s. 42.

zarządził przerwanie ognia i wywieszenie białych flag. Tym razem Dąbrowski nie protestował. Przesądziła beznadziejność sytuacji i los żołnierzy, w szczególności życie rannych. W przemowie do załogi Sucharski argumentował kapitulację także skrajnym wyczerpaniem żołnierzy i fatalnym stanem rannych. Wskazywał też na beznadziejne położenie obrońców i ogromną przewagę wroga. Ponadto stwierdził, że obrońcy wypełnili swoje zadanie, utrzymując pozycje przez zaplanowany czas. Łopatniuk ze wzruszeniem wspominał tę trudną dla wszystkich żołnierzy chwilę: „Kiedy powzięto decyzję o kapitulacji, major Sucharski powiedział, że dalszy opór jest bezcelowy. Stracimy wszystkich ludzi, a przecież ci ludzie przydadzą się jeszcze Polsce”⁹⁴. Tak też się stało. Dzięki racjonalnej decyzji Sucharskiego większość załogi WST przeżyła wojnę⁹⁵.

Moment ogłoszenia kapitulacji relacjonował również dowódca wartowni nr 2 kapral Bronisław Grudziński. W tej dramatycznej chwili zapamiętał postawę Podlasianina, który nie mógł się pogodzić z klęską: „Ze schronu wychodzi plutonowy Łopatniuk z obsługą działka pepanc, w ręku trzyma pistolet. Na wieść o naszej kapitulacji łyż mu stanęły w oczach. „Więc ja mam iść do niewoli Szwabskiej?” – mówi i podnosi pistolet do głowy. Chwytam go za rękę, wyrrywam pistolet i zakopuję go przy wejściu do schronu. Zbliża się do nas major Sucharski wraz z grupą żołnierzy”⁹⁶. Z kolei dowódca wartowni nr 1 kapral Stanisław Trela stwierdził w swojej relacji: „Łopatniuk był bardzo odważny”⁹⁷. Wiele spośród relacji westerplatczyków wskazuje nie tylko jego męstwo, ale również ukazuje powszechny szacunek, jakim darzyła go załoga WST.

Wszyscy pozostali przy życiu obrońcy Westerplatte zebrali się przy koszarach. „Nie było kolegi, który by nie miał łez w oczach”⁹⁸ – zauważył dzielny żołnierz z Podlasia. Sucharski przekazał dowództwo Dąbrowskiemu, a następnie z dwoma towarzyszami mu żołnierzami, udał się na pertraktację do Niemców. Kapitulację polskich obrońców formalnie przyjął dowódca wojsk niemieckich, oficer Wehrmachtu – generał Friedrich Eberhardt⁹⁹.

Batalia o Westerplatte trwała 6 dni 4 godziny i 42 minuty. Zginęło piętnastu polskich obrońców, około czterdziestu odniosło rany i kontuzje. Straty niemieckie sięgnęły pięćdziesięciu zabitych i stu pięćdziesięciu rannych¹⁰⁰. Ostatnie słowa wspomnieniowej relacji dzielnego żołnierza z Podlasia, dotyczące kapitulacji, brzmiały: „Gdy wia-

⁹⁴ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 283.

⁹⁵ Sucharski jeszcze w sierpniu mówił Dąbrowskiemu: „Jaki sens ma ta cała składnica? Przecież tu niczego się nie składa. To tylko symbol praw Rzeczypospolitej do Gdańska. Czy dla tego symbolu, jakże sztucznego, ma zginąć teraz 200 ludzi? I co to ma dać? Obrona półwyspu to nonsens [...]. Wieczyste, postaw się i zastaw się, a w kielichach żywa krew!”. Cyt. z zapisu rozmowy Dąbrowskiego z Roszką opublikowanej przez Żebrowskiego. J. Żebrowski, *Teczka z napisem „Westerplatte”*, op. cit., s. 35. W 1979 r. Żebrowski zapytał byłych żołnierzy kompanii szturmowej, co zamierzali gdyby 7 IX obrońcy się nie poddali. Usłyszał wówczas w odpowiedzi: „Zostaliśmy powiadomieni o zaplanowanym bombardowaniu Westerplatte w dniu 8 IX, bombardowaniu aż do skutku”. *Zanim poddał się Hel...*, s. 48, przyp. 10.

⁹⁶ Relacja kaprała Bronisława Grudzińskiego, [w:] *Westerplatte*, op. cit., s. 188.

⁹⁷ Relacja kaprała Stanisława Treli, [w:] *Westerplatte*, op. cit., s. 164.

⁹⁸ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 283.

⁹⁹ Kleikamp wspominał: „Widać było kilka postaci z białą flagą [...]. Po czasie przybył polski major piechoty – widać zmęczony – i zameldował mi, że poddaje Westerplatte. [...] Powiadomiony został Eberhardt. On chciał upewnić się, czy to nie podstęp Polaków jak 2 września – biała flaga, a potem strzelali z terenu”. Cyt. za: H. K. Drózdź, *Kuliszy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiej historyka*, op. cit., s. 210.

¹⁰⁰ M. Borowiak, *Westerplatte...*, op. cit., s. 121.

domość ta dotarła do żołnierzy, z olbrzymim zdumieniem patrzył jeden na drugiego – nie wierzyli, że się poddajemy. Niektórzy mówili, że jeśli zginąć, to tu na Westerplatte, z honorem”¹⁰¹.

Mimo determinacji polskich żołnierzy, ich dowódcy już teraz zgodnie uznali kapitulację za jedyne rozsądne wyjście. Pozwoliło to uratować życie rannych – w przypadku dalszego oporu skazanych na śmierć, a także uniknąć kolejnych ofiar w walce aż do całkowitego wyniszczenia. Ich życie mogło jeszcze przydać się Polsce...

Epilog

Po kapitulacji Westerplatte wzięty przez Niemców do niewoli Józef Łopatniuk wraz z innymi podoficerami i szeregowcami trafił najpierw do koszar SS we Wrzeszczu. Później przeniesiony został do piwnicznego aresztu reduty na Biskupiej Górze w Gdańsku. Następnie osadzono go w obozie jenieckim w Stablack, niedaleko Iławy Pruskiej. Było to to główne miejsce gromadzenia polskich żołnierzy wziętych do niewoli na Wybrzeżu i w północno-wschodniej Polsce. Otrzymał numer jeńca 1876 i przebywał w Stalagu 1A¹⁰².

Po zakończeniu wojny, jako były jeńiec, uzyskał z Polskich Sił Zbrojnych kartę identyfikacyjną nr 1639. Do kraju powrócił 28 kwietnia 1946 r. w ramach repatriacji i został zarejestrowany w Urzędzie Repatriacyjnym w Szczecinie¹⁰³. Na Podlasie już nie wrócił. Na stałe osiadł na Wybrzeżu.

3 października 1948 r., po ukończeniu kursu uzupełniającego dla podoficerów, z Inspektoratu Pożarnictwa Morskiego w Gdańskim Urzędzie Morskim uzyskał świadectwo uprawniające do zajmowania stanowiska podoficera-instruktora w portowych strażach pożarnych. 1 listopada 1948 r. został mianowany do stopnia kaprała pożarnictwa ze starszeństwem. W lutym 1951 r., po ukończeniu Morskiego Uzupełniającego Kursu Pożarnictwa, uzyskał stopień sierżanta pożarnictwa w Zarządzie Portu Gdańsk¹⁰⁴.

W marcu 1957 r. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Zarząd Rent w Warszawie z powodu złego zdrowia przyznały mu emerytalne świadczenie specjalne. Podstawą decyzji był udział w bohaterskiej obronie Westerplatte¹⁰⁵.

Józef Łopatniuk zmarł 27 lutego 1969 r. Pochowany został w Alei Zasłużonych na Centralnym Cmentarzu „Srebrzysko” w Gdańsku. W 1990 r. pośmiertnie odznaczony został Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari. Wcześniej uhonorowano go m.in.: Krzyżem Walecznych, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski¹⁰⁶.

¹⁰¹ Relacja Łopatniuka, op. cit., s. 283.

¹⁰² *Westerplatte, Noty biograficzne Westerplatczyków*, Łopatniuk Józef, op. cit.; A. Drzycimski, *Losy westerplatczyków*, op. cit., s. 14–15.

¹⁰³ *Westerplatte, Noty biograficzne Westerplatczyków*, Łopatniuk Józef, op. cit.

¹⁰⁴ Ibidem.

¹⁰⁵ Ibidem.

¹⁰⁶ Ibidem.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Borowiak M., *Admirał. Biografia Józefa Unruga*, Gdańsk 2004.
- Borowiak M., *Mała flota bez mitów*, Warszawa 2010.
- Borowiak M., *Westerplatte. W obronie prawdy*, Gdańsk 2001.
- Daszczyński R. (rozm. z A. Drzycimskim), *Wszystkie tajemnice Westerplatte w końcu rozstrzygnięte*, https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/1,35635,16935839,Wszystkie_tajemnice_Westerplatte_w_koncu_rozstrzygnięte.html?disableRedirects=true (dostęp 31.07.2020).
- Dąbrowski F., *Wspomnienia z obrony Westerplatte. Wspomnienia i dokumenty*, Gdańsk 1957.
- Derdej P., *Westerplatte – Oksywie – Hel 1939*, Warszawa 2009.
- Drózdź K. H., *Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, t. XV, nr 3, s. 208–228.
- Drózdź K. H., *Przyczynek do badań nad stanem liczbowym załogi Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte we wrześniu 1939 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2013, t. XIV, nr 2, s. 196–200.
- Drzycimski A. i Górniewicz S., *Wojna zaczęła się na Westerplatte*, Gdańsk 1989.
- Drzycimski A., *Losy westerplaczków*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2016, nr 4, s. 13–46.
- Drzycimski A., *Major Henryk Sucharski*, Wrocław 1990.
- Drzycimski A., *Westerplatte*, t. I-II, Gdańsk 2015.
- Drzycimski A., *Westerplatte 1939. Przed szturmem*, Gdańsk 2009.
- Drzycimski A., *Westerplatte. Kulisy niemieckiej wojny propagandowej*, Gdańsk 2019.
- Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein” od 25.08. do 7.09.1939*, tł. i oprac. J. Roszko, J. Żebrowski, Kraków 1995.
- Dziennik działań bojowych pancernika „Schleswig-Holstein” od 8.09. do 2.10.1939*, tł. i oprac. J. Żebrowski, Toruń 1999.
- Dziennik okrętowy pancernika „Schleswig-Holstein”: 25 sierpnia-7 września 1939 r. Dokument Kriegsmarine z 1939 roku*, oprac. J. Żebrowski, Rzeszów 2008.
- Komuda J., *Westerplatte*, Lublin-Warszawa 2019.
- Kręgielski Z., *Niepublikowana relacja kpt. mar. Zdzisława Kręgielskiego z obrony Westerplatte*, oprac. i przyg. do druku W. Pater, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1990, t. LXXXI, nr 1-2, 187–194.
- Laskowski P., *Kompania szturmowa Kriegsmarine w walkach na Westerplatte w 1939 r.*, „Przegląd Morski” 2008, nr 9, s. 55–63.
- Piecuch H., *Tajna historia Polski. Od Bieruta do Ochaba. Akcje specjalne*, Warszawa 1996.
- Pulkowski K. (reż.), *Lwy Westerplatte 1989–96*, TVP 1997.
- Relacja kaprala Bronisława Grudzińskiego*, [w:] *Westerplatte*, zebrał, opracował, wstępem opatrzył Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja kaprala Stanisława Treli*, [w:] *Westerplatte*, red. Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja majora Henryka Sucharskiego*, [w:] *Relacja kaprala Stanisława Treli*, [w:] *Westerplatte*, red. Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja plutonowego Edwarda Łuczyńskiego*, [w:] *Relacja kaprala Stanisława Treli*, [w:] *Westerplatte*, red. Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja plutonowego Józefa Łopatniuka*, [w:] *Relacja kaprala Stanisława Treli*, [w:] *Westerplatte*, red. Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja plutonowego Piotra Budera*, [w:] *Relacja kaprala Stanisława Treli*, [w:] *Westerplatte*, red. Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja starszego strzelca Józefa Wojniasza*, [w:] *Relacja kaprala Stanisława Treli*, [w:] *Westerplatte*, red. Z. Flisowski, Warszawa 1978.
- Relacja niemieckiego oficera o walce na Westerplatte we wrześniu 1939 roku*, wstęp, tłum., oprac. M. Pelczar, Warszawa – Poznań 1974.
- Roszek J., *Tajemnica Westerplatte*, „Polityka” 1993, nr 24, s. 21.

Szkudliński J., *Rzekome rewelacje o obronie Westerplatte wysnute z wątpliwych źródeł*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, t. XVI, nr 1, s. 186–198.

Szkudliński J., *Spór w sprawie białej flagi nad Westerplatte*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2012, t. XIII, nr 4, s. 153–163.

Szkudliński J., „Westerplatte. Załoga śmierci” — komiks ze skazą <http://ohistorie.eu/2018/08/31/westerplatte-zaloga-smierci-komiks-ze-skaza/> (dostęp 31.07.2020).

Szkudliński J., *Wojskowa składnica tranzytowa na Westerplatte w świetle nowych niemieckich materiałów archiwalnych*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, t. XVI, nr 3, s. 141–159.

Tuliszka J., *Westerplatte 1926–1939. Dzieje Wojskowej Składnicy Tranzytowej w Wolnym Mieście Gdańsku*, Toruń 2002.

Wańkowicz M., *Westerplatte*, Warszawa 1959.

Wańkowicz M., *Westerplatte*, Warszawa 1971.

Witkowski R., *Obrona Wybrzeża i działania okrętów*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 3, s. 98–112.

Witkowski R., *W sprawie dowodzenia na Westerplatte*, „Rocznik Gdyński” 1991, nr 10, s. 72–83.

Witkowski R., *Westerplatte. Historia i dzień dzisiejszy*, Gdańsk 1977.

Wójtowicz-Podhorski M., *Westerplatte 1939. Prawdziwa historia*, Gdańsk 2009.

Wójtowicz-Podhorski M., Wyrzykowski K., *Westerplatte. Załoga śmierci*, (wyd. 1) Gdańsk 2004.

Westerplatte, Nota biograficzna majora Henryka Sucharskiego, Sucharski Henryk, <https://www.westerplatte.pl/?a=bio24> (dostęp 31.07.2020).

Westerplatte, Noty biograficzne Westerplaczyków, Cholewa Mieczysław, <https://www.westerplatte.pl/?a=bio140> (dostęp 31.07.2020).

Westerplatte, Noty biograficzne Westerplaczyków, Łopatniuk Józef, <https://www.westerplatte.pl/?a=bio84> (dostęp 31.07.2020).

Westerplatte. Z walk o Wybrzeże w 1939 roku, oprac. F. Dąbrowski i S. Grodecki, Gdynia 1946.

Wójtowicz-Podhorski M., *Niewyjaśnione tajemnice Westerplatte. Kapitulacja*, „Odkrywca” 2005, nr 3, s. 40–44.

Zajączkowski K., *Zakłócona rocznica. Wizyta niemieckich weteranów w Gdańsku w 1979 roku w świetle dokumentów Służby Bezpieczeństwa*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2011, nr 2, s. 365–381.

Zanim poddał się Hel. Niemiecki dokument z 1939 roku, tł. i oprac. J. Żebrowski, Łódź 2003.

Znaki pamięci. Listy westerplaczyków (1940–1993), wybór S. Górniewicz-Kurowska, Gdańsk 2004.

Żebrowski J., *Westerplatte. Tajna misja majora Sucharskiego*, (w:) *Wspomnienia z Twierdzy Świnoujście. Wspomnienia rosyjskich, polskich i niemieckich świadków*, oprac. P. Laskowski, t. III, Warszawa 2016, s. 99–123.

Żebrowski J., *Teczka z napisem „Westerplatte”*, „Odkrywca” 2008, nr 9, s. 34–35.

Wojciech Paszyński¹

Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie
wojciechpaszynski@wp.pl

„Edeljude” i cudowne ocalenie — przypadek bliskiej relacji Adolfa Hitlera z żydowskim lekarzem Eduardem Blochem (1872-1945)

“Edeljude” and the miraculous salvation — the case of a close relationship between Adolf Hitler and the Jewish doctor Eduard Bloch (1872–1945)

ABSTRACT

What kind of relationships had Dr. Eduard Bloch, with the creator of the ephemeral ‘Aryan’ empire? How did this humble provincial doctor get Hitler’s recognition and even gratitude? Should we sought the sources of antisemitism of the German leader in the tragic circumstances of this relationship? Dr. Eduard Bloch treated Hitler’s mother, caring her to the very end. The future Führer never forgot the sacrifice of the Jewish doctor, and after coming to power surrounded him and his whole family with care and protection. This refutes the old risky thesis about Bloch as a subconscious catalyst of Hitler’s antisemitism. The roots of Hitler’s antisemitism should rather be sought in the atmosphere of the era — ‘scientific’ literature, journalism — from studies with scientific ambitions to leaflets. Finally, biographical threads and personal resentment cannot be ruled out here. There is no simple and straightforward answer.

Keywords: Adolf Hitler, anti-semitism, Austria, Eduard Bloch, Holocaust, physician, Jews, medical history.

STRESZCZENIE

Jakie relacje łączyły doktora Eduarda Blocha z twórcą efemerycznego „aryjskiego” imperium? W jaki sposób ten skromny prowincjonalny lekarz zdobył uznanie, a nawet wdzięczność Hitlera? Czy

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-8213-4667>.

źródeł antysemityzmu „wodza” Niemiec należy szukać w tragicznych okolicznościach związanych z tą znajomością? Doktor Eduard Bloch leczył matkę Hitlera, z oddaniem opiekując się chorą aż do ostatnich chwil jej życia. Przyszły Führer nigdy nie zapomni poświęcenia żydowskiego lekarza, i po dojściu do władzy otoczy Blocha oraz całą jego rodzinę opieką. Pozwala to odrzucić dawną ryzykowną tezę o doktorze Blochu jako podświadomym katalizatorze antysemityzmu Hitlera. Korzeni uprzedzeń etnicznych dyktatora należy szukać raczej w klimacie epoki – literaturze „naukowej”, publicystyce – od poważnych opracowań o ambicjach naukowych po pisma ulotne. Wreszcie, nie można wykluczyć tu wątków biograficznych, osobistych urazów. Nie ma tutaj prostej i jednoznacznej odpowiedzi.

Słowa kluczowe: Adolf Hitler, antysemityzm, Austria, Eduard Bloch, lekarz, Żydzi, historia medycyny.

Wprowadzenie

Niecodzienne powiązania „architekta” i „wodza” III Rzeszy niejednokrotnie wzbudzały zdumienie, stając się źródłem wielu kontrowersyjnych teorii. Powstały już prace o Żydach² w nazistowskiej armii³ czy ówczesnym establishmentie, niektórzy upierali się nawet przy żydowskich korzeniach *Führera*⁴. Zdaje się, że biografia dyktatora, okrzykniętego największym antysemitą w dziejach, niejedną jeszcze skrywa sekret.

Jakie jednak relacje łączyły doktora Eduarda Blocha z twórcą efemerycznego „aryjskiego” imperium? W jaki sposób ten skromny prowincjonalny lekarz zdobył uznanie, a nawet wdzięczność Hitlera? Czy źródeł antysemityzmu „wodza” Niemiec należy szukać w tragicznych okolicznościach związanych z tą znajomością? Chociaż nie poznamy w pełni zadawałających odpowiedzi, odsłonięte tu fakty stanowią niewątpliwie intrygującą, a prawie zupełnie zapomnianą część życiorysu najśłynniejszego europejskiego dyktatora⁵.

Edeljude oznacza w języku niemieckim „szlachetny Żyd”. Moim celem jest przybliżenie losów lekarza, który otrzymał ten zaszczytny tytuł w „czasach pogardy”.

² Na mocy ustaw norymberskich (IX 1935; m.in. „o obywatelstwie Rzeszy” i „o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci”) pełnię praw obywatelskich posiadały jedynie osoby „krwi niemieckiej lub pokrewnej”.

³ Byli to przede wszystkim tzw. *mischlingowie* (niem. *der Mischling* – „kundel”); pół Niemcy, pół Żydzi. Zob.: B. M. Rigg, *Żydowscy żołnierze Hitlera: nieznaną historię nazistowskich ustaw rasowych i mężczyzn pochodzenia żydowskiego w armii niemieckiej*, tłum. J. Adamko, Warszawa 2009.

⁴ F. Jetzinger, *Hitlers Jugend. Phantasien, Lügen und die Wahrheit*, Wiedeń 1956, s. 28; por. H. Frank, *Im Angesicht des Galgens. Deutung Hitlers und seiner Zeit aufgrund eigener Erlebnisse und Erkenntnisse*, Monachium – Gräfelfing 1953, s. 330; M. Vermeeren, *De jeugd van Adolf Hitler, 1889-1907: en zijn familie en voorouders*, Soesterberg 2007. Również Alan Bullock, uznany biograf Hitlera, nie wyklucza jednoznacznie zasadności twierdzenia o żydowskim dziadku ojczystym Hitlera. Por. A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii*, tłum. T. Evert, Warszawa 1969, s. 26. Teza została stanowczo skrytykowana przez większość badaczy i brak przekonujących dowodów na jej poparcie. Zob.: B. Hamann, *Hitlers Wien. Lehrjahre eines Diktators*, Monachium-Zurych 1996, s. 73; I. Kershaw, *Hitler 1889-1936: Hubris*, Londyn 1998, s. 35; P. Longerich, *Hitler. Biografia*, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2017, s. 14.

⁵ Najważniejsze źródło, opisujące arkana znajomości doktora Eduarda Blocha z Adolfem Hitlerem, stanowią pamiętniki austriackiego lekarza, znajdujące się obecnie w zbiorach United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie. Zob.: E. Bloch, *Mein Leben*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.240.

Lekarz z Linzu

Eduard Bloch (1872–1945)⁶, tak nazywał się bohater naszej historii, pochodził z rodziny żydowskiej wywodzącej się z Czech, znajdujących się wówczas pod panowaniem austriackim (Austro-Węgry)⁷. Również jego dziadek wyróżniony został honorowym tytułem. W zamku Frauenberg sprawował on bowiem godność *Hofjude* (niem. „nadworny Żyd”) na dworze książąt Schwarzenbergów, zajmując się jakoby finansami księstwa⁸.

Ukończywszy studia medyczne na praskim uniwersytecie (1899)⁹, Eduard Bloch przeniósł się następnie do Linzu (1900), największego miasta górnej Austrii, z którym wiąże swoje życie¹⁰. Pierwotnie ma ambicje naukowe, które jednak ostatecznie porzuca, poświęcając się praktyce lekarskiej¹¹. Służbę wojskową podczas I wojny światowej odbywa w linckim szpitalu rezerwy¹². Jest aktywnym członkiem miejscowej żydowskiej społeczności¹³, której staraniem już ćwierć wieku wcześniej wybudowana zostaje w Linzu pierwsza synagoga (1877)¹⁴.

Jako lekarz, Bloch cieszył się wielką popularnością pacjentów, stając się z czasem znaną osobistością miasta. Szacunek mieszkańców zawdzięczał niezwykle zaangażowaniu w leczenie oraz niskim honorariom liczonym za wizyty, stąd inny przydomek – „lekarza ubogich”¹⁵.

⁶ Jedyne dotąd pełne opracowanie biografii Eduarda Blocha zawdzięczamy austro-niemieckiej uczonemu Brigitte Hamann (1940–2016). Badaczka dotarła nawet do wnuka i siostrzeńca Blocha oraz do innych żyjących krewnych austriackiego lekarza. Dokonała też imponującej kwerendy badawczej w Europie i Stanach Zjednoczonych. Zob.: B. Hamann, *Hitlers Edeljude. Das Leben des Armenarztes Eduard Bloch*, München 2008; tłum. na język polski zob.: eadem, *Szlachetny Żyd Hitlera. Życie lekarza biedoty Eduarda Blocha*, tłum. Ewa Kowynia, Kraków 2013. Polskiemu czytelnikowi „masowemu” postać „szlachetnego Żyda” została przybliżona za sprawą beletrystycznej książki, stylizowanej na literaturę faktu (*Spowiedź Hitlera* pióra Christophera Machta), wydanej nakładem wydawnictwa Bellona (2016).

⁷ Rodzina nie odznaczała się szczególną zamożnością. B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 20–22 i dalsze.

⁸ E. Bloch, *Mein Leben*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.240. Zdaniem Brigitte Hamann, w rzeczywistości pozycja dziadka Blocha na dworze Schwarzenbergów była bardzo skromna. Zob.: Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 13.

⁹ Był to okres starć studenckich na tle narodowo-etnicznym, wpisujących się w walkę o „czeską Pragę”. Bloch, podobnie jak zdecydowana większość Żydów, opowiadał się po stronie niemieckiej. Ta germanofilska linia nie wyszła jednak mniejszości żydowskiej na dobre, wobec antysemitckiego kursu zajętego później przez większość Niemców z monarchii austro-węgierskiej. Por.: ibidem, s. 27.

¹⁰ Eduard Bloch mieszkał w Linzu czterdzieści lat, od 1900 do 1940 roku.

¹¹ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 46.

¹² Ibidem, s. 102–103.

¹³ W 1910 roku Bloch przystąpił do wiedeńskiego oddziału, zorganizowanej na wzór masoni, loży żydowskiej B'nai B'rith (hebr. בני ברית – „Synowie Przymierza”), najstarszej na świecie, funkcjonującej nieprzerwanie, świeckiej organizacji zrzeszającej Żydów (zał. 1843). Lekarz przez całe życie pozostanie jej aktywnym członkiem. Zob.: E. Bloch, *Mein Leben*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.240; por.: B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 93–94 i dalsze.

¹⁴ H. Gold, *Geschichte der Juden in Österreich. Ein Gedenkbuch*, Tel Aviv 1971, s. 43. W latach 1916–1938 roku, Bloch pełnił funkcję mohela gminy żydowskiej, zajmując się z tego tytułu obrzezaniem chłopców. Zob.: V. Wagner, *Jüdisches Leben in Linz. 1849–1943. Institutionen, Familien*, Linz 2008, s. 860.

¹⁵ Przydomek ten zawdzięczał również swojej ofiarnej pomocy, także materialnej, udzielanej potrzebującym podczas I wojny światowej i w trudnych latach powojennych. Zob.: A. Kubizek, *Adolf Hitler, Mein Jugendfreund*, Graz 1952, s. 162; por.: B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 138.

W 1902 roku trzydziestoletni wówczas Eduard Bloch poślubił Lilli Kafkę, pochodzącą z zamożnej żydowskiej burżuazji¹⁶. Było to małżeństwo z miłości, zawarte dzięki zabiegom postępowej babki narzeczonej, ale wbrew woli jej matki¹⁷. W świetle ówczesnych standardów nosiło ono znamiona mezaliansu. Owocem miłości małżonków była jedyna córka Gertruda, pieszczotliwie zwana Trude (ur. 1903)¹⁸. Pomimo wielkiej pobożności, Blochowiem wychowują córkę w duchu liberalnym. Po młodzieńczych fascynacjach „antropozofią”¹⁹, które w pełni nie opuszczają ją nigdy²⁰, Trude zostaje gorliwą chrześcijanką. Żydem-chrześcijaninem formalnie był również jej przyszły małżonek, Franz Kren, który jednak deklarował się jako ateista²¹.

Blochowiem byli popularną rodziną cieszącą się wielkim szacunkiem i sympatią mieszkańców Linzu, bez względu na pochodzenie etniczne i wyznawaną religię. Aczkolwiek Bloch byłby tylko nieznaną nikomu figurą – skromnym, prowincjonalnym lekarzem, gdyby nie pewne zrządzenie losu, które zetknęło go z prawdopodobnie najbardziej znaną postacią historyczną pierwszej połowy XX wieku, Adolfem Hitlerem.

Lekarz rodziny Hitlerów

Jako lekarz państwa Hitlerów²², Bloch był częstym gościem w domu rodzinnym przyszłego *Führera*²³. Adolf Hitler pochodził z prowincjonalnej rodziny urzędniczej²⁴. Rodzina nie była szczególnie zamożna, ale Hitlerom niczego nie brakowało²⁵. Matka Adolfa, Klara Hitler (*de domo Pözl*), dużo młodsza od męża, była trzecią małżonką urzędnika celnego Aloisa Hitlera (zm. 1903), który miał już potomstwo z poprzednią, zmarłą żoną. Bloch zapamiętał młodego Hitlera jako młodzieńca bladego, nieśmiałego i niezwykle wrażliwego, bardzo związanego ze swoją matką. Ojciec przyszłego dyktatora, człowiek gwałtowny i porywczy, był przeciwny planom Adolfa, marzącego o karierze artysty-malarza, stąd w ich relacje wpisywał się nieustanny konflikt.

¹⁶ Wywodzącą się z Czech rodzinę Kafków łączyło odległe pokrewieństwo ze słynnym pisarzem Franzem Kafką (1883–1924). Zob.: A. Northey, *Kafka's Relatives: Their Lives and His Writing*, Yale University Press 1991, s. 4.

¹⁷ L. Bloch, *How I met my husband*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.239.

¹⁸ Dyrektorem linzkiego liceum dla dziewcząt, do którego uczęszczała Trude, był dr Leopold Poetsch (1853–1942), który wcześniej uczył historii Hitlera. Był to ulubiony nauczyciel przyszłego *Führera*, z wielką estymą wspominany na kartach *Mein Kampf*. Zob.: B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 64, 121–124, 164–166 i dalsze; por.: A. Hitler, *Mein Kampf. Eine kritische Edition*, Institut für Zeitgeschichte, Monachium-Berlin 2016, s. 117.

¹⁹ Nurt mistyczny stworzony przez Rudolfa Steinera (1861–1925), luźno nawiązujący do chrześcijaństwa; m.in. dopuszczano pozostającą w sprzeczności z jego dogmatami wiarę w reinkarnację.

²⁰ Trude do końca życia należeć będzie do Towarzystwa Antropozoficznego. B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 142–144.

²¹ Ibidem, s. 154.

²² Eduard Bloch leczył również młodego Adolfa. Jak wspomina, chorował on często, ale były to choroby krótkotrwałe. Nie różnił się niczym od swoich rówieśników, a z matką łączyła go silna emocjonalna więź. Zob.: E. Bloch, *Mein Leben*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.240.

²³ Wizyty te datują się od czasu choroby Klary Hitler. Zob.: ibidem.

²⁴ Przyszły twórca i dyktator III Rzeszy przyszedł na świat w Braunau am Inn (Austro-Węgry) 20 IV 1889, a swoje życie zakończył 30 IV 1945 w Berlinie.

²⁵ E. Bloch, *My Patient Hitler*, cz. I, w: „Collier's Illustrated Weekly” 15.03.1941, s. 35.

Jedynie matka konsekwentnie wspierała swojego ukochanego syna²⁶.

W styczniu 1907 roku *Frau* Klara Hitler zaczęła odczuwać dokuczliwe bóle w piersi. Szukając pomocy, cierpiąca kobieta trafia do gabinetu doktora Blocha. Lekarz zdiagnozował u chorej nowotwór piersi, o czym na początku powiadomił tylko jej rodzinę²⁷. W późniejszym wywiadzie dla amerykańskiego czasopisma „Collier's Illustrated Weekly” Bloch opisał reakcję Adolfa: „Był wstrząśnięty. Jego pociągłą, bladą twarz wykrzywił grymas. Po policzkach popłynęły łzy [...] uświadomiłem sobie, że matkę i syna łączyła niezwykła miłość”²⁸.

Klara Hitler wyraża zgodę na operację, która kończy się pomyślnie, jednak kilka miesięcy później pojawiają się przerzuty. Sytuacja staje się beznadziejna. Nie bacząc na to, Bloch z pełnym cierpliwości oddaniem opiekował się chorą aż do ostatnich chwil jej życia w grudniu 1907 roku²⁹.

Szlachetna postawa Blocha zapewniła mu dozgonną wdzięczność Hitlera. Przy tej okazji przyszły „wódz” Niemiec i austriacki lekarz spotykają się po raz ostatni. W 1908 roku Hitler opuści bowiem Linz i podąży za swoim przeznaczeniem³⁰.

Pierwszy Żyd Rzeszy. Międzywojenne losy Blocha

W latach 20. i przez większość lat 30. XX w. Bloch prowadzi raczej spokojną egzystencję prowincjonalnego lekarza. Wieści płynące z Niemiec nie nastrajają jednak optymistycznie członków miejscowej diaspory żydowskiej. Po przyłączeniu Austrii, sytuacja Żydów znacznie się pogarsza i zaczynają oni podzielać losy współwyznawców z Niemiec.

Dwunastego marca 1938 roku, tuż po dokonanych Anschlussie (niem. *der Anschluss Österreichs* – „przyłączenie Austrii”), Hitler triumfalnie wkracza do rodzinnego Linz, radośnie witany przez rozentuzjasmowaną ludność. Także i w tych podniosłych chwilach nie zapomniał szlachetnego lekarza. „Proszę mi powiedzieć, czy mój stary, pocciwy dr Bloch żyje jeszcze?” – pytał z przejęciem linzkiego hofrata Adolfa

²⁶ A. Hitler, *Mein Kampf. Eine kritische Edition*, s. 107.

²⁷ E. Bloch, *Mein Leben*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.240.

²⁸ Cyt. za: B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, tłum. Ewa Kowynia, s. 36. Por. oryginalny zapis wywiadu, udzielonego magazynowi „Collier's”: „His long, sallow face was contorted. Tears flowed from his eyes. Did his mother, he asked, have no chance? Only then did I realize the magnitude of the attachment that existed between mother and son. I explained that she did have a chance; but a small one. Even this shred of hope gave him some comfort”. Cyt. za: E. Bloch, *My Patient Hitler*, cz. I, „Collier's Illustrated Weekly” 15.03.1941, s. 36.

²⁹ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 85.

³⁰ Adolf nie dostaje się na wiedeńską Akademię Sztuk Pięknych i po wielu perypetiach trafia do przytułku. Zarabia na życie malując pocztówki i akwarele. Następnie, uważając Austrię za integralną część Niemiec, składa podanie o możliwość walki w armii niemieckiej, które zostaje rozpatrzone pozytywnie (1914). Trafia na front zachodni, dwukrotnie ranny, odznaczony za męstwo krzyżem zasługi (otrzymał Krzyż Żelazny I i II klasy). Po kapitulacji Niemiec, związany z kręgami wojskowymi, infiltrował środowiska lewicowe, następnie wslawił się jako charyzmatyczny mówca, prawdziwy hipnotyzer tłumu. Przystępuje do NSDAP (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*), nad którą obejmuje przywództwo (1921). Droga do władzy była jednak wyboista. Hitler wierząc w swoje niemalże mesjanistyczne posłannictwo, nigdy się jednak nie podda. Niezachwianej wiary nie zmieniają nawet niepowodzenia, zwierczone nieudany puczem monachijskim (1923). W więzieniu napisze słynne *Mein Kampf* (1925), stanowiące wykładnię jego ideologii politycznej. Ostatecznie odnosi zwycięstwo, zdobywając pełnię władzy jako „wódz” III Rzeszy (1933 – godność kanclerza Niemiec; 1934 – tytuł *Führera* Niemiec).

Eigla, po czym dodał – „Tak, gdyby wszyscy Żydzi byli tacy, nie byłoby antysemityzmu”³¹.

Do spotkania dyktatora i lekarza z oczywistych względów nie dochodzi, jednak na osobiste polecenie Hitlera Gestapo (niem. *Geheime Staatspolizei* – Tajna Policja Państwowa) otrzymało odpowiednie dyrektywy, by rozłożyć opiekę nad linzkim lekarzem. Bloch uzyskał specjalny status, w praktyce gwarantujący mu nietykalność³².

W tych trudnych dla Żydów czasach, doktor Bloch nadal prowadzi praktykę lekarską, choć na skutek przesiedleń, emigracji i samobójstw Żydów, oraz strachu „Aryjczyków”, liczba pacjentów drastycznie się zmniejsza³³. Dzięki uprzywilejowanej pozycji *Edeljude*, rodzina Blocha może wieść jeszcze w miarę normalną egzystencję, choć majątki jego przyjaciół i krewnych zostają poddane tzw. „aryzacji”; *de facto* ma miejsce zawłaszczenie mienia żydowskiego przez państwo i scedowanie go na rzecz „czystej krwi” Niemców³⁴.

Powróćmy jednak na chwilę do pierwszej po latach wizyty byłego pacjenta Blocha w rodzinnych stronach. W niedzielę 13 marca, na cmentarzu w Leonding, w pobliżu Linzu, wykonano wówczas znamienne zdjęcie, Hitlera modlącego się przy grobie rodziców. Było ono szeroko rozpowszechniane w postaci pocztówek, przyczyniając się do rozwoju kultu „wodza”³⁵. Stworzono nawet „Dzień Matki Niemieckiej”, obchodzony w dniu urodzin Klary Hitler (12 sierpnia)³⁶. *Führer* chciał w ten sposób unieśmiertelnić swoją ukochaną matkę.

Emigracja. Ucieczka z „aryjskiej” Rzeszy

*Wasza Ekscelencjo,
Zanim przekroczę granicę, chciałbym wyrazić
wdzięczność za otoczenie mnie opieką. W material-
nym niedostatku opuszczam teraz miasto [Linz],
gdzie mieszkałem przez czterdzieści jeden lat; ale
wyjeżdżam w przekonaniu, że przeżyłem je zgodnie*

³¹ Miejski prominent, hofrat Adolf Eigl przekazał później te słowa córce Blocha, Trude, którą znał z lokalnego kółka antropozoficznego. Zob.: T. Kren, *Listy od czytelników*, „Der Spiegel” 13.2.1978; cyt. za: B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 249. Po raz pierwszy Hitler zapytał o Blocha już w 1937 roku, w swojej willi w Berchtesgaden, tuż po konferencji partyjnej w Norymberdze. Sam Eduard Bloch był bardzo dumny z tego niesłychanego wyróżnienia: „To było dziwne i w pewnym sensie pochlebające, że Adolf Hitler mógł dojrzeć coś dobrego, przynajmniej w jednym przedstawicielu mojej rasy” – wspominał w wywiadzie udzielonym już na emigracji. Bloch nigdy nie dowiódł się o całym ogromie niemieckich zbrodni, zainaugurowanych konferencją w Wannsee (20 I 1942; *Endlösung* – ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej). Cyt. za: E. Bloch, *My Patient Hitler*, cz. II, „Collier’s Illustrated Weekly” 22.03.1941, s. 70; tłum. W. Paszyński.

³² Hugo Gold określił ten precedens mianem „kuchennego żartu historii”. Cyt. za B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 9.

³³ Na mocy nowych przepisów, 1 października 1938 roku, Bloch zostaje zmuszony zamknąć gabinet. Odtąd żaden żydowski lekarz nie będzie mógł prowadzić legalnej praktyki w III Rzeszy. Zob.: J. Cowley, *The search for Dr. Bloch*, „Collier’s Illustrated Weekly”, 1.10.2002, s. 233.

³⁴ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 262-264; por.: E. Bloch, *My Patient Hitler*, cz. I, „Collier’s Illustrated Weekly” 15.03.1941, s. 35-39.

³⁵ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 253.

³⁶ Hitler ogłosił nowe święto w 1937 roku, podczas zjazdu partyjnego w Norymberdze. Zob.: ibidem, s. 299.

z najdokładniejszym wypełnieniem moich obowiązków. W wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat, od nowa zaczęę moje życie w dziwnym kraju [USA], gdzie moja córka [Trude Kren] ciężko pracuje, pragnąc zapewnić byt swojej rodzinie.

Z wyrazami szacunku,
Eduard Bloch [Ostatni
list do Hitlera]³⁷

Pomimo wyjątkowej pozycji *Edeljude*, Austria pod panowaniem nazistów nie była krajem, w którym jakkolwiek Żyd czułby się dobrze. Tuż po kampanii wrześniowej Blochowcie podejmują wreszcie decyzję o udaniu się na emigrację. W 1940 roku pozwolono Blochowi i jego żonie wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Nie obyło się jednak bez perypetii i zawirowań podczas podróży³⁸. Pierwotnie małżonkowie zakładali dłuższą, ale jak się wydawało bezpieczniejszą drogę przez kraje sojusznicze III Rzeszy – Związek Sowiecki i Japonię, w tym celu uzyskując między innymi wizę mandżurską. Ostatecznie Blochowcie wypływają do Nowego Jorku z Portugalii. Na miejscu oczekiwała już ich córka, zięć oraz wnuki³⁹. Doktor Bloch wkrótce złożył podanie o obywatelstwo amerykańskie⁴⁰.

Kiedy wychodzą na jaw jego powiązania z rodziną Hitlera, Bloch staje się obiektem zainteresowania mediów i udziela wywiadu dla „Collier’s Illustrated Weekly”⁴¹. Amerykańską opinią publiczną wstrząsnęła jednak pozytywna charakterystyka młodego Hitlera, gdyż propaganda antyniemiecka działała już wówczas pełną parą, czyniąc *Führera* ucieleśnieniem wszelkiego zła.

Na Blocha zwróci również uwagę wywiad amerykański. W 1943 roku lekarz był przesłuchiwany przez Office of Strategic Services (OSS – poprzedniczka CIA) w celu uzyskania informacji o dzieciństwie Hitlera⁴². Jednak zebrane wiadomości rozczarowały rozmawiającego z nim psychologa Waltera C. Langer’a, gdyż Bloch nieodmiennie opisywał młodego Adolfa w bardzo ciepłych i serdecznych słowach, przedstawiając go jako sympatycznego chłopca o nienagannych manierach, kochającego matkę ponad wszystko na świecie⁴³. Zajmowane stanowisko stało się nawet

³⁷ Cyt. za: E. Bloch, *My Patient Hitler*, cz. II, „Collier’s Illustrated Weekly” 22.03.1941, s. 73; tłum. W. Paszyński.

³⁸ Idem, *Mein Leben*, United States Holocaust Memorial Museum, rkps 10.240.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 429.

⁴¹ Wywiad ukazał się w dwóch odsłonach; zob.: E. Bloch, *My Patient Hitler*, cz. I, „Collier’s Illustrated Weekly” 15.03.1941, s. 11, 35-39; idem, *My Patient Hitler*, cz. II, „Collier’s Illustrated Weekly” 22.03.1941, s. 69-73. U progu XXI wieku temat dra Blocha został raz jeszcze przypomniany na łamach czasopisma „Collier’s”. Zob.: J. Cowley, *The search for Dr. Bloch*, „Collier’s Illustrated Weekly”, 1.10.2002, s. 230; por. B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 473. Esej można również znaleźć online, na oficjalnej stronie Jasona Cowley’a. *Casus* doktora Blocha dziennikarz podsumowuje słowami, że „był [on] Żydem, który został ocalony przez Hitlera – przed Hitlerem („he was a Jew who had been saved by Hitler – from Hitler”). Por.: <https://www.jasoncowley.net/essays/the-search-for-dr-bloch>.

⁴² *Psychological Analysis of Adolph Hitler*, Office of Strategic Services, *Hitler Source Book*, Interview With Dr. Eduard Bloch March 5, 1943; cyt. za: W.C. Langer, *The Mind of Adolf Hitler*, New York 1972, s. 127-128.

⁴³ Ibidem.

powodem pogorszenia relacji rodzinnych z jego wnukiem⁴⁴, który nienawidził Hitlera z całej duszy⁴⁵.

Blochowi nie będzie dane długo cieszyć się życiem w Ameryce. Inaczej niż jego żonie, która nauczyła się języka angielskiego, wtapiając się w społeczność nowojorską⁴⁶. Ameryka stała się dla niej drugą ojczyzną, a jej wnuki i prawnuki są już Amerykanami, odcięci od europejskich korzeni. Bloch zmarł na raka żołądka 1 czerwca 1945 roku w wieku 73 lat, niecały miesiąc po śmierci Hitlera. Spoczywa na żydowskim cmentarzu w Nowym Jorku⁴⁷.

Bloch a antysemityzm Hitlera

Należy podkreślić, że Eduard Bloch nie był jedynym *Edeljude*. Termin ten był w powszechnym użyciu i prawie każda rodzina niemiecka miała swojego „szlachetnego Żyda”. Aczkolwiek w związku z nasileniem prześladowań antysemickich większość z nich bała się utrzymywać relacje ze swoimi żydowskimi przyjaciółmi⁴⁸. Najbardziej szokujący był jednak ujawniony później fakt o innych „semickich” powiązaniach Hitlera. Otóż w czasie, gdy jako mieszkaniec wiedeńskiego przytułku ledwo wiązał koniec z końcem⁴⁹, według niektórych źródeł, utrzymywał relacje niemal wyłącznie z Żydami⁵⁰. To właśnie oni pośredniczyli w handlu jego obrazami i pocztówkami, a Hitler ponoć nie krył uznania dla ich odwagi wobec ryzykownych operacji finansowych⁵¹. Fakt ten był starannie tuszowany przez nazistowską propagandę, a Gestapo wyszukiwało później i bezprawnie odbierało te wysoko wówczas szacowane dzieła sztuki z rąk żydowskich handlarzy⁵². Może właśnie dlatego dobroczyńcy Hitlera z okresu wiedeńskiego, Morgensternowie, nie zostali objęci odpowiednią ochroną i zginęli podczas wojny⁵³.

W swojej książce *Wiedeń Hitlera* (1996)⁵⁴, Brigitte Hamann próbuje wyjaśnić przyczyny antysemityzmu Hitlera, zaś w pracy *Szlachetny Żyd Hitlera* (2008)⁵⁵ obala ryzykowną i częstokroć dyskutowaną tezę Rudolpha Biniona, że jego prawdziwym powodem był żydowski lekarz Bloch⁵⁶.

⁴⁴ George Kren (1926–2000); późniejszy historyk zajmujący się problematyką Holocaustu.

⁴⁵ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 425–426, 432.

⁴⁶ Świadectwo wnuczki Joanne Harrison, styczeń 2007, cyt. za: B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 426.

⁴⁷ Miejsce pochówku Eduarda Blocha znajduje się w Beth David Cemetery, Sekcja D, Blok 3, Elmont, Nowy Jork; zob.: S. Lehrer, *Wannsee House and the Holocaust*, Jefferson 2000, s. 196.

⁴⁸ B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 225.

⁴⁹ Okres ten datuje się na lata 1910–1913. Hitler ukończył wówczas 21 rok życia.

⁵⁰ R. Hanisch, *I was Hitler's Buddy*, cz. II, „The New Republic” 12.04.1939, s. 272.

⁵¹ Wedle relacji Reinholda Hanischa, kolegi Hitlera z tamtych lat, przyszedł antysemicki dyktator zwykły mawiać, że interesy należy robić wyłącznie z Żydami, ponieważ tylko oni skłonni są ponieść ryzyko — uważał ich za najzdolniejszych biznesmenów („Hitler often said that it was only with the Jews that one could do business, because only they were willing to take chances. They are really the most efficient business men”). Cyt. za: ibidem.

⁵² B. Hamann, *Szlachetny Żyd Hitlera*, s. 286–287.

⁵³ Eadem, *Hitlers Wien*, Monachium — Zurych 1996, s. 510.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Eadem, *Hitlers Edeljude*.

⁵⁶ Rudolph Binion (1927–2011), przedstawiciel popularnej wówczas tzw. psychohistorii, postawił kontrowersyjną tezę o Blochu jako podświadomym katalizatorze antysemityzmu Hitlera. Jej umiarkowanym zwo-

Korzeni antysemityzmu Hitlera należy szukać raczej w klimacie epoki – literaturze „naukowej”, publicystyce – od poważnych opracowań o ambicjach naukowych po pisma ulotne. Wreszcie, poza kwestiami politycznymi, nie można wykluczyć tu wątków biograficznych, osobistych urazów. Nie ma tutaj prostej i jednoznacznej odpowiedzi.

Zakończenie

„Cudowne ocalenie Domu Brandenburskiego”, znane z czasów Fryderyka Wielkiego (1712–1786) nie powtórzyło się. Hitler popełnił samobójstwo, a III Rzesza uległa unicestwieniu⁵⁷. Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację i zostały podzielone na okupacyjne strefy wpływów, a potem przez ten kraj przebiegała żelazna kurtyna, która na pół wieku podzieliła Europę. Cud „Domu Judejskiego” stał się natomiast udziałem Blochów, których potomkowie znaleźli za oceanem nowy dom stając się częścią wpływowej nowojorskiej diaspory żydowskiej.

Jako lekarz, Eduard Bloch dawał świadectwo bezinteresownej służby drugiemu człowiekowi, wypływającej z autentycznego powołania, a nie z pobudek niższych – jak rządza sławy czy zysku. Wyróżniał się wielką empatią, poświęceniem i bezinteresownością, szacunkiem do każdego człowieka, bez względu na jego pozycję materialną czy społeczną. Jego postawa zdobyła mu szacunek i uznanie, nawet najzagorzalszych antysemitów, z Adolfem Hitlerem na czele. Leczył przecież jego matkę w czasach, gdy nazwisko Hitler nic nikomu nie mówiło, a Adolf był tylko jednym z milionów, nawet nie Niemców, ale Austriaków. Bloch opiekował się Klarą, także wówczas, gdy jej przypadek był beznadziejny, pozostając przy niej do samego końca. Jego poświęcenie nie zostało zapomniane. A był to, podkreślmy, tylko jeden z niezliczonych przypadków medycznych w jego długiej, ponad czterdziestoletniej praktyce lekarskiej. W biografii doktora Eduarda Blocha znajdują odbicie cechy, którym nie mógł się oprzeć żaden z jego bliższych i dalszych znajomych: szlachetność, lojalność, prostoduszność, wiara w człowieka i człowieczeństwo.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

Binion R., *Hitler Among the Germans*, Nowy Jork 1976.

Bloch E., *My Patient Hitler*, cz. I, „Collier’s Illustrated Weekly” 15.03.1941.

Bloch E., *My Patient Hitler*, cz. II, „Collier’s Illustrated Weekly” 22.03.1941.

Bullock A., *Hitler. Studium tyranii*, tłum. T. Evert, Warszawa 1969.

lennikiem był niechętny dziadkowi George Kren, zaś jednym z głównych oponentów bratanek lekarza, renomowany psychoanalityk John Kafka. R. Binion, *Hitler Among the Germans*, Nowy Jork 1976; por.: J. S. Kafka, *Zwischenwelten*, [w:] *Psychoanalyse in Selbstdarstellungen*, t. III, red. L. Hermanns, Tybinga 1995, s. 151.

⁵⁷ Chociaż Niemcy podziwignęły się z upadku, a pół wieku później nastąpiła ich unifikacja, to kojarzone z tradycją militarystyki Prusy zostały raz na zawsze wymazane z mapy świata. Tym samym państwo najbardziej znanego niemieckiego monarchy i zarazem jednego z egzekutorów rozbiorów Polski, Fryderyka Wielkiego, zakończyło swoją wielowiekową historię, pełną blasku i cieni; tak hańby, podstęp i zdrady jak i splendoru i chwały.

- Cowley J., *The search for Dr. Bloch*, „Collier's Illustrated Weekly”, 1.10.2002.
- Frank H., *Im Angesicht des Galgens. Deutung Hitlers und seiner Zeit aufgrund eigener Erlebnisse und Erkenntnisse*, Monachium-Gräfelfing 1953.
- Gold H., *Geschichte der Juden in Österreich. Ein Gedenkbuch*, Tel Aviv 1971.
- Hamann B., *Hitlers Edeljude. Das Leben des Armenarztes Eduard Bloch*, München 2008
- Hamann B., *Hitlers Wien. Lehrjahre eines Diktators*, Monachium — Zürich 1996.
- Hamann B., *Szlachetny Żyd Hitlera. Życie lekarza biedoty Edwarda Blocha*, tłum. Ewa Kowynia, Kraków 2013.
- Hitler A., *Mein Kampf. Eine kritische Edition*, Institut für Zeitgeschichte, Monachium — Berlin 2016.
- Jetzinger F., *Hitlers Jugend. Phantasien, Lügen und die Wahrheit*, Wiedeń 1956.
- Kafka J. S., *Zwischenwelten*, [w:] *Psychoanalyse in Selbstdarstellungen*, t. III, red. L. Hermanns, Tybinga 1995.
- Kershaw I., *Hitler 1889-1936: Hubris*, Londyn 1998.
- Kren T., *Listy od czytelników*, „Der Spiegel” 13.2.1978.
- Kubizek A., *Adolf Hitler, Mein Jugendfreund*, Graz 1952.
- Langer W. C., *The Mind of Adolf Hitler*, New York 1972.
- Lehrer S., *Wannsee House and the Holocaust*, Jefferson 2000.
- Longerich P., *Hitler. Biografia*, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2017.
- Macht C., *Spowiedź Hitlera*, Warszawa 2016.
- Northey A., *Kafka's Relatives: Their Lives and His Writing*, Yale University Press 1991.
- Rigg B. M., *Żydowscy żołnierze Hitlera: nieznana historia nazistowskich ustaw rasowych i mężczyzn pochodzenia żydowskiego w armii niemieckiej*, tłum. J. Adamko, Warszawa 2009.
- Vermeeren M., *De jeugd van Adolf Hitler, 1889–1907: en zijn familie en voorouders*, Soesterberg 2007.
- Wagner V., *Jüdisches Leben in Linz. 1849–1943. Institutionen, Familien*, Linz 2008.

Damian Sitkiewicz¹

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
sitnon@vp.pl

Albert Johann Goldgruber. Zbrodnicza działalność kapitana żandarmerii niemieckiej na powiaty bialski, puławski i radzyński w latach 1939-1944

Albert Johann Goldgruber. The criminal activity of the captain of the German gendarmerie in the districts of Biała Podlaska, Puławy and Radzyń in 1939-1944

ABSTRACT

This article concerns the biography and trial of Albert Johann Goldgruber, commander of the gendarmerie for the districts of Biała Podlaska, Radzyń and Puławy. This Austrian gendarme was transferred in November 1939 from his post in Austria to Radzyń Podlaski, where he became a gendarmerie commander in the rank of captain for the three mentioned districts. The paper discusses his competences in this position, as well as his criminal activities within the German terror apparatus, including participation in pacification of villages, sentencing to death one of the inhabitants of Podlasie as head of the Summary Special Court. The question of the trial against him and his sentencing to 8 years in prison by the District Court in Siedlce in 1948 was also discussed.

Keywords: gendarmerie, german crimes, nazism, the pacification of the village, The Second World War

STRESZCZENIE

Niniejszy artykuł dotyczy biografii oraz procesu sądowego komendanta żandarmerii na powiaty Biała Podlaska, Radzyń i Puławy Alberta Johanna Goldgrubera. Ten austriacki żandarm w listopadzie 1939 r. został przeniesiony z posady w Austrii do Radzyna Podlaskiego, gdzie został komendantem żandarmerii w stopniu kapitana na trzy wspomniane powiaty. W pracy omówiono jego kompetencje na tym stanowisku, a także jego zbrodniczą działalność w ramach niemieckiego apa-

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-0542-5986>

ratu terroru, w tym udział w pacyfikacji wsi, skazanie na śmierć jednego z mieszkańców Podlasia jako szefa Doraźnego Sądu Specjalnego. Omówiono także kwestię toczącego się przeciwko niemu procesu oraz skazania go na karę 8 lat więzienia przez Sąd Okręgowy w Siedlcach w 1948 roku.
Słowa kluczowe: żandarmeria, zbrodnie niemieckie, nazizm, pacyfikacje wsi, II wojna światowa

Albert Johann Goldgruber urodził się 14 lipca 1902 r. w Wiener Neustadt, był Austriakiem, majorem żandarmerii, synem Karola i Marii z domu Konfeld, katolikiem pochodzenia mieszczańskiego. Miał wykształcenie średnie, był żonaty, miał trójkę dzieci². W dokumentach z prowadzonego po II wojnie światowej procesu sądowego znajdziemy z kolei informację, że był wyznawcą Niemieckiej Nauki Wiary (wierzący w Boga - gottgläubig)³, czasami podawał, że jest niewierzący⁴.

Posiadał wykształcenie średnie. Od stycznia 1930 r. do października 1933 r. był zatrudniony jako żandarm na posterunkach żandarmerii na terenie Austrii. Następnie od października 1933 r. do lipca 1935 r. uczestniczył w kursach dla żandarmów prowadzonych w Grazu, po odbyciu których przeniesiono go do Salzburga, gdzie pełnił służbę do lutego 1939 r. Wtedy oddelegowano go do Wiednia, gdzie przebywał do listopada 1939 r.⁵ Od września do października 1938 r. służył jako feldgendarmietruppenführer przy XVIII Korpusie Wehrmachtu w miejscowości Znojmo na Morawach⁶. Był członkiem SS i NSDAP. Do pierwszej z tych organizacji wstąpił w maju 1938 r., do drugiej 1 czerwca 1941⁷.

Od listopada 1939 r. do sierpnia 1943 r. był szefem żandarmerii niemieckiej w stopniu hauptsturmführera (kapitna) w Białej Podlaskiej z siedzibą w Radzynie Podlaskim⁸. Placówka ta obejmowała swoim zasięgiem powiaty: Biała Podlaska, Puławy i Radzyń Podlaski⁹. Struktura żandarmerii prezentowała się następująco: organizacja podlegała Sicherheitspolizei (SIPO); najniższym szczeblem były posterunki podlegające dowódcom plutonów, których z kolei podporządkowano komendantowi okręgu. Ten ostatni podlegał szefowi umocowanego na poziomie okręgu (dystryktu), nad którym z kolei stał już jedynie gubernator¹⁰.

² Archiwum Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN) GK 284/37, k. 11, 330; tamże, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca 1948 r., s. 61v.

³ AIPN GK 284/37, Report of Preliminary Interrogation, Seventh Army Internment, camp 72, Ludwigsburg, 16 lipca 1945 r., k. 155.

⁴ AIPN BU 2449/1 (Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie 1956-1969), Kartoteka skazanych, Karta Goldgrubera Alberta.

⁵ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca 1948 r., s. 61v.

⁶ AIPN GK 284/37, Report of Preliminary Interrogation, Seventh Army Internment, camp 72, Ludwigsburg, 16 lipca 1945 r., k. 146.

⁷ AIPN GK 284/37, Akt oskarżenia przeciwko Albertowi Johannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 5-6.

⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie, sygn. IPN Kr 488/5 (Kartoteka osobowa pracowników i funkcjonariuszy niemieckich z okresu II wojny światowej z lat 1939-1944 (Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu-Institut Pamięci Narodowej w Krakowie), Karta Goldgrubera – kapitana żandarmerii w Radzynie–Łukowie; A. Naruk, *Żandarmeria Lubelszczyzny w realiach historycznych i prawnych*, Lublin 2018, s. 175.

⁹ AIPN GK 284/37, Akt oskarżenia przeciwko Albertowi Johannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 4.

¹⁰ AIPN GK 284/37, k. 11, 330; tamże, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca

Siedziba żandarmerii niemieckiej na trzy wspomniane powiaty znajdowała się najpierw w Lubartowie (od grudnia 1939 r. do 3 lutego 1940 r.), a następnie, do końca okupacji niemieckiej, w Radzynie. Będąc szefem żandarmerii w Radzynie miał A. Goldgruber nadzór służbowy i kontrolę nad trzema załogami żandarmerii w wymienionych powyżej powiatach. Podwładnych delegował do pomocy administracji niemieckiej. Polegała ona na tępieniu nielegalnego handlu, aresztowaniu i wysyłaniu osób spośród miejscowej ludności na przymusowe prace do Niemiec, ściąganiu przymusowych kontyngentów oraz asystowaniu przy egzekucjach publicznych wykonywanych przez funkcjonariuszy gestapo¹¹.

Do podstawowego zakresu obowiązków komendanta okręgu żandarmerii należała kontrola posterunków i plutonów. Warto jednocześnie zaznaczyć, że prawo wydawania poleceń dowódcom plutonów i posterunków przysługiwało także kreishauptmännom. Polecenia wykonywania tzw. „łapanek” miał prawo wydawać Arbeitsamt wprost szefom posterunków¹².

Na terenie trzech powiatów, wedle dokumentów sądowych, istniało 14 podległych placówek, natomiast Andrzej Naruk, autor monografii poświęconej żandarmerii na Lubelszczyźnie, wymienia 11 posterunków podległych 3 plutonom, którym z kolei miał prawo wydawać komendy A. Goldgruber:

- pluton żandarmerii w Radzynie, posterunki w Radzynie, Łukowie, Międzyrzecu i Parczewie;
- pluton żandarmerii w Puławach, posterunki w Irenie, Michowie, Opolu i Puławach;
- pluton w Białej Podlaskiej, posterunki w Białej Podlaskiej, Chotyłowie i Wisznicach¹³.

Oprócz zarysowanych kompetencji komendant okręgu kontrolował również posterunki Polnische Polizei¹⁴. Franciszek Dobromirski, komendant powiatowy tej formacji z terenu Łukowa, zeznał:

Byłem komendantem policji polskiej w Łukowie. Pamiętam oskarżonego [Goldgruber był sądzony po wojnie przez sąd Rzeczypospolitej Polskiej – przyp. D.S.] jak przyjechał na kontrolę posterunku. Był on w randze kapitana, jako komendant żandarmerii na trzy powiaty. Podczas kontroli interesował się stanem bezpieczeństwa, aprowizacją i innymi rzeczami. Po tym jak zostałem przeniesiony do Radzyna, to z kontrolą u mnie nie był, a jeździł sprawdzać posterunki w terenie. Komendanci posterunków mówili o oskarżonym dobrze [...]¹⁵.

1948 r., k. 70.

¹¹ AIPN GK 284/37, Akt oskarżenia Albertowi przeciwko Joghannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 6.

¹² AIPN GK 284/37, k. 11, 330; tamże, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca 1948 r., k. 70.

¹³ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca 1948 r., 62; A. Naruk, op. cit., s. 175.

¹⁴ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca 1948 r., 62

¹⁵ AIPN GK 284/37, k. 11, 330; tamże, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 marca 1948 r., s. 69v.

Z drugiej zaś strony Franciszek Dobromirski w zeznaniu złożonym 9 kwietnia 1946 r. w Sądzie Grodzkim w Łukowie oceniał działalność Alberta Goldgrubera jako zbrodniczą¹⁶.

Po wojnie w Polsce w Sądzie Okręgowym w Siedlcach toczył się proces Alberta Goldgrubera, w którym został skazany na 8 lat pozbawienia wolności, przy czym oskarżono go o zbrodnicze działania prowadzone na Podlasiu. Albert Goldgruber w czasie pełnienia funkcji komendanta mieszkał w domu inżyniera drogowego Czesława Mańko, dozorcą tego domu by Ignacy Budziński¹⁷. Wedle zeznań Ignacego Budzińskiego, komendant żandarmerii miał pomagać ludziom, szczególnie szmuglerom – miał zwolnić z aresztu człowieka o nazwisku Klepka, a także jakąś kobietę z Łukowa¹⁸. Brak źródeł odnsnie oskarżeń dotyczących jego udziału w zbrodniach na terenie Łukowa¹⁹. Do kwestii kary oraz winy A. Goldgrubera odniesiemy się w innym fragmencie niniejszego artykułu, tymczasem zaś przedstawimy główne zręby jego zbrodniczej działalności prowadzonej na terenie powiatu radzyńskiego.

Wiosną 1942 r., razem z podległymi żandarmami, brał udział w aresztowaniu gospodarza Franciszka Sikory, którego oskarżano o niewykonanie kontyngentu rolnego. Z inicjatywy Goldgrubera został on wywieziony i osadzony w obozie koncentracyjnym na Majdanku²⁰. Sikora szczęśliwie przeżył wojnę, dzięki czemu mógł złożyć zeznania. Oddajmy mu głos:

Dnia 8 września 1942 r. wysiedlono mnie z gospodarstwa. Oskarżyła mnie Michałakowa Stanisława, z którą miałem zatarg z powodu działu majątku. Oskarżyła mnie do wójta Jana Dobrosia, a on do żandarmerii, którzy wpierw mnie wyrzucili z gospodarstwa, a 16 września 1942 r. przyjechała żandarmeria z Radzyna i mnie aresztowała, i wywiozła do Międzyrzecza, gdzie siedziałem 5 dni. Następnie przewieziono mnie z powrotem do Radzyna, gdzie w areszcie przesiedziałem 3 tygodnie. Z Radzyna zostałem przetransportowany na Zamek do Lublina, skąd po miesiącu czasu skierowano mnie do obozu w Majdanku. [...] Podczas pobytu w areszcie w Radzynie byłem bity i szczuty psem. Oficer żandarm mnie nim szczuł. Oskarżony [Albert Johann Goldgruber – przyp. D.S.] był i szczuł mnie psem. Z fotografii poznaję oskarżonego. W areszcie [...] ganiłi również po celi, kazali włożyć na prycze i pod prycze i kto robił to powoli, to dostawał baty. Po takiej zabawie kazali nam dziękować. Oskarżony podczas takiej zabawy był obecny i jak pies mnie ugryzł to też był. Żandarmi bili kijami albo gumą. Oskarżony tylko stał i coś szwargotał do psów po niemiecku²¹.

¹⁶ AIPN GK 196/320 (Najwyższy Trybunał Narodowy), Protokół przesłuchania świadka Franciszka Dobromirskiego, Łuków, 9 kwietnia 1946 r., k. 97.

¹⁷ AIPN GK 284/37, Protokół przesłuchania świadka Ignacego Budzińskiego, Radzyń Podlaski, 24 listopada 1947 r., k. 238.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ AIPN GK 164/4879, passim.

²⁰ AIPN GK 284/37, Akt oskarżenia Albertowi Johannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 4-4v.

²¹ AIPN GK 284/37, AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 września 1948 r., k. 68.

Świadkowie tamtych wydarzeń uznali A. Goldgrubera za sadystę.

Również wiosną 1942 r., jak w przypadku Franciszka Sikory, w Radzynie wraz z podległymi mu żandarmami doprowadził do aresztowania i osadzenia więźniów, których szczuł psem i zmuszał do intensywnych i uciążliwych ćwiczeń fizycznych²².

Kolejna akcja, w której uczestniczył okręgowy komendant żandarmerii, miała miejsce 17 października 1942 r. we wsi Kąkolewnica. Dowodził nią właśnie Albert Goldgruber. Tego dnia do Kąkolewnicy przybył samochód wraz z 40 uzbrojonymi żandarmami²³. W czasie działań operacyjnych żandarmi otoczyli wieś i zatrzymali blisko 100 osób. Spośród nich Goldgruber aresztował 12 gospodarzy, między innymi: Tadeusza Bieleckiego, Władysława Józwiaka, Adolfa Komonia, Franciszka Ociesę, Czesława Buca, Józefa Kłosa i Mariana Grzywacza. Niemcy byli uzbrojeni w maszynowe i ręczne karabiny²⁴. Chłopów aresztowano pod zarzutem przynależności do antyniemieckiej partyzantki oraz wysadzania pociągów. Następnie pognano ludzi do miejscowej szkoły, skąd wyselekcjonowaną dwunastkę wywieziono do więzienia w Radzynie i na Majdanek²⁵. Powrócili jedynie Tadeusz Bielecki i Marian Grzywacz²⁶.

Kąkolewnica stała się miejscem także innego tragicznego wydarzenia z udziałem Goldgrubera doszło w marcu 1943 r. Do wsi przybyła żandarmeria wraz z komendantem oraz szefem radzyńskiego gestapo Fritzem Adolfem Fischerem, celem odbicia „posiedzenia” Policyjnego Sądu Doraźnego nad oskarżonym o nielegalny ubój Wacławem Kałuszyńskim. Przewodniczącym Policyjnego Sądu Doraźnego był Arnold Goldgruber, który oskarżonego skazał w mordzie sądowym na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku, Wacław Kałuszyński został rozstrzelany 6 marca 1943 r.²⁷ Wyrok wykonał Adolf Dykow i prawdopodobnie jeszcze jeden żandarm²⁸. Oprócz sprawy nielegalnego uboju, w powojennych zeznaniach pojawiły się także inne powody uśmiercenia Kałuszyńskiego – niezgoda na pracę jako konfident niemieckich służb²⁹. Inne zeznania mówią o tym, że W. Kałuszyński został wydany przez jednego z agentów gestapo. Mówiono także, iż został zabity ponieważ kontaktował się z gestapo i „za dużo wiedział”. Do jego restauracji przychodzili zarówno gestapowcy jak i partyzanci³⁰.

W trakcie odbywania służby na Podlasiu Arnold Goldgruber złożył wniosek w sprawie przeniesienia w inne miejsce, w wyniku czego w sierpniu 1943 r. znalazł się w Wiedniu, gdzie rozpoczął pracę jako referent motoryzacyjny żandarmerii³¹. W

²² AIPN GK 284/37, Akt oskarżenia Albertowi Johannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 5.

²³ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 września 1948 r., k. 64

²⁴ Akt oskarżenia Albertowi Johannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 4v, 5

²⁵ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 września 1948 r., k. 65.

²⁶ AIPN GK 284/37, Akt oskarżenia Albertowi Johannowi Goldgruberowi, Siedlce, 27 stycznia 1948 r., k. 4v.

²⁷ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 września 1948 r., k. 66-66v.

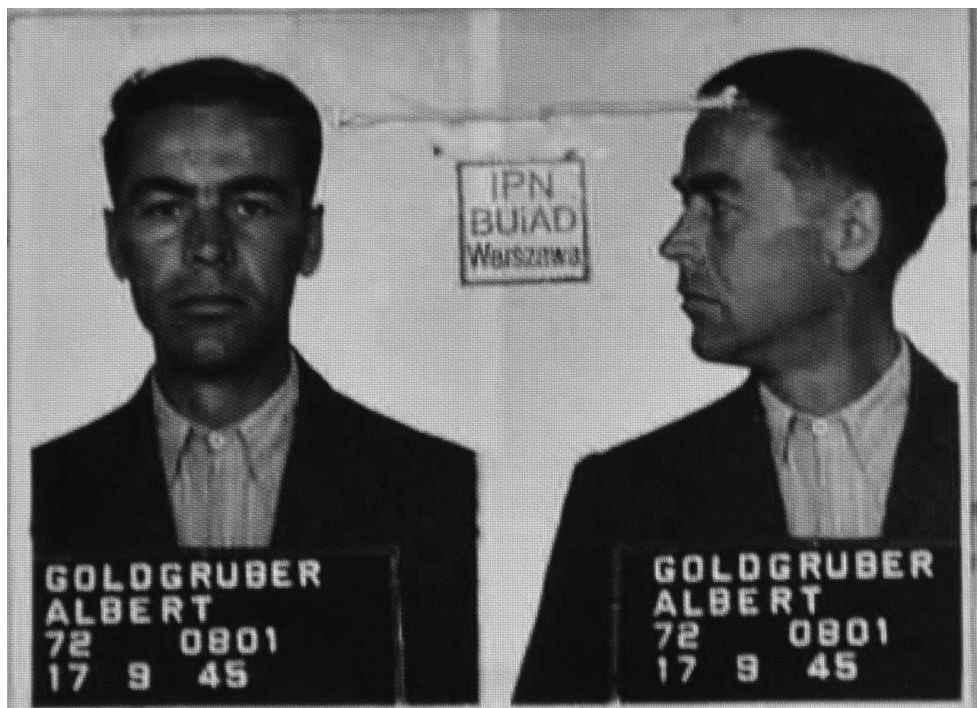
²⁸ AIPN GK 284/37, Protokół przesłuchania świadka Władysławy Kałuszyńskiej, Radzyń, 18 września 1947 r., k. 210.

²⁹ AIPN GK 284/37, Protokół przesłuchania świadka Władysławy Kałuszyńskiej. Wypis ze sprawy, k. 31.

³⁰ AIPN GK 284/37, Protokół rozprawy głównej, Sąd Okręgowy w Siedlcach, 19 września 1948 r., k. 66-66v.

³¹ AIPN GK 284/37, Protokół przesłuchania oskarżonego – podejrzanego, Siedlce, 24 lipca 1947 r., k. 178v.

lutym 1944 r. został awansowany do stopnia majora SS (sturmbannführera)³². Tuż po zakończeniu wojny mieszkał w Leoben w Styrii w Austrii, a także w Fritzens w Tyrolu³³. Został zatrzymany przez 7 Armię Amerykańską 28 maja 1945 r. w Insbruku i przetrzymywany w obozie nr 78³⁴. Ekstradowany z Dachau do Polski został 27 lutego 1947 r. W kraju znalazł się 1 marca 1947 r.³⁵ 31 lipca 1947 r. został osadzony w więzieniu w Siedlcach³⁶.



Źródło: IPN GK, sygn. 284/37, s. 206.

Przed Sądem Okręgowym w Siedlcach toczył się przeciwko niemu proces sądowy. Za czyny przestępcze uznano przynależność Alberta Johanna Goldgrubera do SS oraz przewodniczenie Sądowi Specjalnemu, który wydał wyrok śmierci na Wacława Kałuszyńskiego³⁷. W uzasadnieniu wyroku czytamy, że Goldgruber nie

³² AIPN GK 284/37, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 19 marca 1948 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, k. 91v.

³³ AIPN GK 284/37, k. 11, 166.

³⁴ AIPN GK 284/37, k. 138, 145.

³⁵ AIPN BU 2449/1 (Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie 1956-1969), Kartoteka skazanych, Karta Goldgrubera Alberta.

³⁶ Tamże.

³⁷ AIPN GK 284/37, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 19 marca 1948 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, k. 89-90.

brał udział w aresztowaniu Franciszka Sikory, natomiast zarządzenia o wywiezieniu i osadzeniu go w obozie koncentracyjnym zostały wydane przez komendanta powiatowego żandarmerii w Radzynie Wilhelma Eifferta na rozkaz starosty powiatowego, na skutek niedostarczenia przez F. Sikorę kontyngentu. Wedle uzasadnienia, Goldhruber nie brał udziału zarówno w znęcaniu się nad wspomnianym Sikorą jak i w aresztowaniu 17 października 1942 r. 12 gospodarzy³⁸.

Arnold Goldgruber na mocy wyroku z 19 marca 1948 r. wydanego przez sąd w składzie: przewodniczący sędzia C. Kosiński; ławnicy: N. Cielemecki, W. Kowalewski; protokolant W. Iwanowski, w obecności oskarżyciela publicznego wiceprokuratora A. Chróścickiego, został skazany za przestępstwo przewidziane w art. 4 § 1 i 4 pkt b; art. 5 § 2 i art. 7 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. (Dz. U. R. P. nr 69/46, poz. 377), na 3 lata więzienia oraz pozbawienia praw publicznych obywatelskich praw honorowych na przeciąg dwóch lat oraz na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat pięciu – za przestępstwo przewidziane w art. 1 ust. 1 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. przy zastosowaniu art. 5 § 2 tegoż Dekretu w związku z art. 59 § 1 lit. K.K. Na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności zaliczono Goldgruberowi tymczasowe aresztowanie od dnia 26 lipca 1947 r. do dnia 19 marca 1948 r. Zwolniono go także z opłat sądowych i uiszczenia kosztów postępowania³⁹. Sąd nie zaliczył mu czasokresu pozbawienia wolności przed 26 lipca 1947 r. na terenie Polski i w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Austrii wobec braku ku temu podstaw w obowiązujących wówczas przepisach prawnych⁴⁰. Łączna kara opiewała na 8 lat pozbawienia wolności⁴¹. Skazany odwołał się do Sądu Najwyższego, który jednak na rozprawie kasacyjnej w dniu 29 lipca 1948 r. podtrzymał wyrok Sąd Okręgowy⁴².

Karę odbywał w więzieniu w Cieszyńcu, następnie przeniesiono go do zakładu karnego w Strzelcach Opolskich i Wadowicach⁴³. Według naczelnika więzienia w Strzelcach Opolskich, Arnold Goldgruber był więźniem mało zdyscyplinowanym. Karano go dyscyplinarnie za niewykonywanie poleceń przełożonych. Nie był również zatrudniany do prac w zakładzie karnym, gdyż – jak wyraził się naczelnik więzienia – nie było dla niego odpowiedniego zajęcia⁴⁴. Wyszedł na wolność 14 marca 1955 r.⁴⁵ Dalsze jego losy nie są znane.

³⁸ AIPN GK 284/37, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 19 marca 1948 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, k. 90-90v.

³⁹ AIPN GK 284/37, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 19 marca 1948 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, k. 89-90.

⁴⁰ AIPN GK 284/37, Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, 19 marca 1948 r. Sąd Okręgowy w Siedlcach, Wydział Karny, k. 95.

⁴¹ AIPN GK 284/37, k. 108.

⁴² AIPN, GK 284/37, Wyrok w imieniu Sądu Najwyższego Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa, 29 lipca 1948 r., k. 106.

⁴³ AIPN GK 284/37, k. 330; AIPN BU 2449/1 (Centralny Zarząd Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie 1956-1969), Kartoteka skazanych, Karta Goldgrubera Alberta.

⁴⁴ AIPN GK 284/37, k. 330.

⁴⁵ AIPN, Kartoteka osobowa więźniów skazanych przez sądy polski na podstawie dekretu PKWN z dnia 31 sierpnia 1944 r., Karta Goldgrubera Alberta.

Załącznik 1. Protokół konfrontacji Aleksandra Głowniaka i Alberta Goldgrubera

Wiceprokurator V rejonu
Sądu Okręgowego w Siedlcach
Nr akt V DS. 196/47

Protokół konfrontacji

Dnia 6 grudnia 1947 r. w Siedlcach Wiceprokurator V Rejonu Prokuratury Sądu Okręgowego w Siedlcach z siedzibą w Siedlcach, w osobie Wiceprokuratora Sądu Apelacyjnego Aleksandra Chróścickiego z udziałem protokolantki Włodarek i przy udziale tłumacza Antoniego Nowaka, na mocy art. 20 przep. wpraw. KPK przesłuchał i skonfrontował niżej wymienionego świadka z podejrzanym Albertem Goldgruberem, po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek zeznał co następuje: imię i nazwisko Aleksander Głowniak, lat 38, imiona rodziców – Jacenty i Karolina, miejsca zamieszkania – Radzyń, zajęcia – przedsiębiorca, wyznanie – rzymskokatolickie, karalność – niekarany, stosunek do stron – obcy. Byłem agronomem gromadzkim w czasie okupacji niemieckiej we wsi Kąkolewnica, kierownikiem Spółdzielni w tejże wsi. W związku z moimi czynnościami, jako agronom miałem kontakt z podejrzanym Goldgruberem i widywałem go często. Był on szefem nie tylko nad żandarmerią radzyńską, lecz również nad białą, lubartowską. Dnia 17 października 1942 r., znajdowałem się na zebraniu czyli na odprawie agronomów gminnych w Kąkolewnicy. Podczas tego zebrania, niespodziewanie dla nas, mieszkańców Kąkolewnicy, przyjechał podejrzanym Albert Goldgruber z kilkoma innymi oficerami żandarmerii i zatrzymali się przed Urzędem Gminnym. W związku z tym przyjazdem żandarmów zaniepokoił się i przerwaliśmy posiedzenie. Wyszedłem razem z innymi uczestnikami zebrania na ulicę i tam stwierdziłem, że przybył kpt. żandarmerii Goldgruber z kilkoma oficerami mi nieznanymi. Po 15 minutach przybyły trzy ciężarowe samochody wypełnione żandarmami – podwładnymi Goldgrubera. Z całą stanowczością twierdzę, że byli to żandarmi, a nie gestapowcy, nadmieniam, że wśród tych żandarmów zauważyłem kilku Ukraińców. Wszyscy żandarmi i Ukraińcy byli uzbrojeni w karabiny zwyczajne i maszynowe. Wszystkich ogółem żandarmów było około 60 osób. Zauważyłem, że Goldgruber był na czele tego oddziału – był dowódcą. Pracowałem wówczas w konspiracji – Batalionach Chłopskich i zacząłem obserwować wdrożoną akcję przez Goldgrubera na terenie naszej wsi. Z polecenia Goldgrubera żandarmii otoczyli wieś i rozpoczęli aresztowania wśród mieszkańców Kąkolewnicy. Większą ilość tych mieszkańców, to jest około 100 osób spędzili pod szkołą. Wobec tych aresztowań zbiegłem razem z innymi gospodarzami i ukryłem się w sąsiednim lesie i w ten sposób ocalałem. Następnie żandarmi po przeprowadzeniu selekcji wśród aresztowanych zatrzymali dwunastu gospodarzy w charakterze zakładników, wywożąc ich do Radzynia, a następnie do obozu na Majdanek, skąd powrócił tylko jeden zaaresztowany Bielecki Tadeusz, pozostali zaś, między innymi: Władysław Józwik, Aleksander Komoń, Wacław Ociesa, Czesław Buc (przybrane

nazwisko Matejuk), Józef Kłos i sześciu innych, nazwisk nie pamiętam nie powróciło. Wszyscy oni byli aresztowani pod zarzutem kontaktowania się z partyzantami, przebywającymi wówczas w pobliskim lesie kąkolewnickim. Świadcowi Aleksandrowi Głowniakowi postawiony został do oczu podejrzanym Goldgruber, poczem świadek oświadczył: w osobie Goldgrubera poznaję tego oficera żandarmerii niemieckiej, który w dniu 17 października 1942 r. brał czynny udział w akcji aresztowania dwunastu zakładników. Poznaję go po jego postawie i twarzy. Podejrzanym zaś Albert Goldgruber oświadczył, świadka Głowniaka – nie znam i nie widziałem go nigdy i w żadnej akcji aresztowania gospodarzy w charakterze zakładników na terenie wsi Kąkolewnica w dniu 17 października 1942 r. udziału nie brałem, że żadnych rozkazów aresztowania ludności polskiej od władz swoich nie otrzymałem i sam również rozkazów swoim podwładnym do aresztowania nie wydawałem, gdyż to nie leżało w ramach mojej kompetencji, w lipcu 1943 r. opuściłem Radzyń i wyjechałem na stałe do Wiednia, gdzie pracowałem w żandarmerii w Wiedniu. Pełniąc obowiązki szefa żandarmerii byłem kilka razy w Kąkolewnicy tylko na kontroli polskiej policji. Odczytane mi zeznanie świadka Aleksandra Głowniaka jest niezgodne z prawdą o czym świadczy i ta okoliczność, że Ukraińcy nigdy nie byli czynni razem z żandarmerią niemiecką. Odczytano w tłumaczeniu.

Źródło: AIPN GK 284/37, Protokół konfrontacji, k. 259-259v.

Załącznik 2. Wniosek dzieci Alberta Johanna Goldgrubera do Prezydenta Bolesława Bieruta w sprawie ułaskawienia ich ojca

Do
Bolesława Bieruta
Prezydenta Rzeczypospolitej
Polskiej
Warszawa
Belweder

1. Berta Goldgruber, czeladniczka u fotografa, Wiener-Neustadt, Wienerstrasse 15;
 2. Marianna Goldgruber, praktykantka u destylatora, Peter Tunnner Starasse 9;
 3. Kurt Goldgruber, uczeń szkoły powszechnej, Bad Fischau, Haupstrasse 91,
- proszą jak najuprzejmiej o darowanie ojcu, Albertowi Goldgruberowi, w drodze łaski reszty kary, na którą został skazany wyrokiem Najwyższego Sądu Ludowego⁴⁶, a którą odsiaduje początkowo w zakładzie karnym CWK Strzelce Opolskie a ostatnio w Wadowicach.

Ojciec nasz, Albert Goldgruber, syn Karola i Marii małżonków Goldgruber, urodzony dnia 14 lipca 1902 r. (major żandarmerii), został podczas okupacji niemieckiej wbrew swej woli służbowo przeniesiony na teren Polski, mimowolnie do Radzyna koło Lublina, gdzie przebywał od 1940 do 1943 r., po czym został na skutek swojej prośby przeniesiony z powrotem do Austrii, gdzie pełnił dalszą służbę kolejno w Wiedniu, w Grazu i Loeben, a pod koniec wojny w 1945 r. mieszkał razem z nami w Fritzens-Wattens w Tyrolu i tam został na fałszywą denuncjację⁴⁷ wrogo nastawionych osób, zaaresztowany przez Amerykanów i odstawiony do Dachau, gdzie przebywał 1 rok, a potem ekstradowany do Polski, gdzie został skazany przez Trybunał Ludowy po myśli dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. na 8 lat pozbawienia wolności, przy czym został mu zaliczony czas spędzony w areszcie śledczym to jest od 14 marca 1947 r. do 29 września 1948 r., nie został natomiast wliczony czas porzebyty w Dachau. Ojciec nasz odsiedział tedy licząc od dnia 14 marca 1947 r. 5 lat i 5 miesięcy, a gdyby mu był zaliczony czas spędzony w Dachau, to ponad 7 lat.

Z uwagi na to, że w roku 1948 matka nasza zmarła i że od tego czasu tułamy się u obcych ludzi, dalej z uwagi na to, że ojciec nasz jako oficer żandarmerii nie mógł sprzeciwić się odkomenderowaniu go do służby w przestępczej organizacji SD na terenie Polski, gdyż w przeciwnym razie groziło mu ze strony władz niemieckich rozstrzelanie za sabotaż, z uwagi na to, że z pewnością w wykonywaniu nałożonego mu obowiązku służbowego starał się o ile możliwości nikomu nie zaszkodzić gdyż wszyscy, którzy go znają, zaświadcniają, że był on dobrym i

⁴⁶ Wnioskodawcy mają na myśli Sąd Najwyższy, który podtrzymał wyrok skazujący A. Goldgrubera na 8 lat pozbawienia wolności.

⁴⁷ Oryginalne sformułowanie widniejąca we wniosku.

uczynnym człowiekiem w każdej sytuacji oraz z uwagi na to, że my dzieci jego tęsknimy za nim bardzo i pragnęliśmy móc być jak najrychlej przy nim, a nie tulać się po obcych ludziach, pozwalamy sobie jak najgoręcej prosić przeznaczonego Obywatela Prezydenta o darowanie ojcu w drodze łaski reszty kary, czyniąc nas przez to szczęśliwymi.

Z najgłębszym poważaniem

Leoben-Wiener Neustadt=Bad Fischau
Dnia 15 sierpnia 1952 r.

Marianna Goldgruber,
Berta Goldgruber,
Kurt Goldgruber, ich opiekun

Źródło: AIPN GK 284/37, k. 388-389.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

Naruk A., *Żandarmeria Lubelszczyzny w realiach historycznych i prawnych*, Lublin 2018.

Wiesław Charczuk

Siedleckie Towarzystwo Naukowe
acharczuk5@o2.pl

Kryptonim „Kruk”. Rozpracowywanie przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa ppor. Czesława Ługowskiego „Kobus” — żołnierza podlaskich konspiracyjnych struktur podziemia narodowego, późniejszego wieloletniego Komendanta Powiatowego Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim

Code name “Kruk”. The communist security apparatuses’ investigation of Lieutenant Czesław Ługowski “Kobus” – a soldier of the Podlasie underground structures of the national underground, later the long-term District Chief of the Fire Brigade in Sokołów Podlaski

ABSTRACT

Czesław Ługowski, National Party activist, soldier of the National Armed Forces. Born in 1918 in the village of Ługi Wielkie, Siedlce county. After obtaining his high school diploma, he served his military service at the Officer Cadet School of the 22nd Infantry Regiment in Siedlce. He completed his service in August 1938 and when he was mobilized he became a platoon commander of the 7th company, 3rd Battalion, 22nd IR. In June 1939 Czesław Ługowski went with the units of 9th Infantry Division to Pomerania, to the region of division’s concentration near Koronowo. He took part in the defensive war of 1939. After the capitulation he returned to his hometown. During the occupation, he was active in the structures of the National Military Organisation and the National Armed Forces. He was commander of a forest division of the National Armed Forces. After the entry of the Soviets in the summer of 1944, he was active in the anti-communist underground. After the war he was repressed by the Polish security apparatus. The Security Office/Security Service set up an investigation of Czesław Ługowski under the code name „Kruk”.

Keywords: Czesław Ługowski, National Armed Forces, NSZ, World War II, anti-communist underground, fire brigade, Siedlce, Sokołów Podlaski

STRESZCZENIE

Czesław Ługowski, działacz Stronnictwa Narodowego, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych. Urodzony w 1918 r. we wsi Ługi Wielkie powiat siedlecki. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy przy 22 pp w Siedlcach. Służbę ukończył w sierpniu 1938. W momencie mobilizacji został dowódcą plutonu 7 kompanii, III Batalionu 22 pp. Czesław Ługowski w czerwcu 1939 r. wyjechał razem z jednostkami wchodzącymi w skład 9 Dywizji Piechoty na Pomorze w rejon koncentracji dywizji w pobliżu Koronowa. Brał udział w wojnie obronnej 1939 r. Po kapitulacji powrócił w rodzinne strony. W okresie okupacji działał w strukturach Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Był dowódcą oddziału leśnego NSZ. Po wejściu Sowiec latem 1944 r. działał w podziemiu antykomunistycznym. Po wojnie był represjonowany przez polski aparat bezpieczeństwa. Urząd Bezpieczeństwa/Służba Bezpieczeństwa założyła rozpracowywanie Czesława Ługowskiego pod kryptonimem „Kruk”.

Słowa kluczowe: Czesław Ługowski, Narodowe Siły Zbrojne, NSZ, II wojna światowa, podziemie antykomunistyczne, straż pożarna, Siedlce, Sokołów Podlaski

Inspiracją do przedstawienia sylwetki ppor. Czesława Ługowskiego „Kobus” stała się rozmowa z Barbarą Rudaś — jego córką. Artykuł powstał w oparciu o materiały z zasobu Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie i Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie a także rodzinnego archiwum Barbary Rudaś. W celu dokonania rekonstrukcji historycznej autor wykorzystał również nieliczną literaturę przedmiotu.

Zamiast wstępu — krótki życiorys

Czesław Ługowski, znany działacz Stronnictwa Narodowego na terenie powiatu siedleckiego, dowódca placówki Narodowych Sił Zbrojnych na terenie gminy Czuryły¹, urodził się 17 stycznia 1918 r. w miejscowości Ługi Wielkie pow. siedlecki. Ukończył Szkołę Powszechną w Ługach Wielkich. W 1929 r. został uczniem Gimnazjum im. Stefana Żółkiewskiego w Siedlcach. Następnie w 1933 r. przeniósł się do Gimnazjum im. Bolesława Prusa w Siedlcach. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy przy 22 pp w Siedlcach. Służbę ukończył w sierpniu 1938 r. Wtedy wrócił do rodzinnej wsi i pracował na gospodarstwie rodziców do stycznia 1939 r. Od 1 marca 1939 r. pracował w charakterze praktykanta w gminie Królowa Niwa². Agresywne działania Niemiec wobec Polski na

¹ Po upadku powstania styczniowego Czuryły stały się siedzibą gminy. Funkcjonowała jako gmina również w okresie II RP. Po zmianie administracyjnej 1 kwietnia 1928 r. część wsi z rozwiązanej gminy Jasionka i Pióry włączono do gminy Czuryły. Po wojnie od 1 stycznia 1949 r. gmina Czuryły została włączona do województwa warszawskiego. Czuryły były gminą do 28 września 1954 r. Po zmianie administracyjnej z dn. 29 września 1954 r., gdzie w miejsce gmin wprowadzono gromady, które funkcjonowały do 31 grudnia 1972 r. Kolejna reforma administracyjna z dn. 1 stycznia 1973 r. wprowadziła ponownie gminę, jednak Czuryły nie otrzymały już statusu tej jednostki administracyjnej. Źródło: W. Charczuk, L. Zugaj, *Dzieje gminy i samorządu w Zbuczynie*, Lublin-Siedlce 2014, s. 13.

² Życiorys Czesława Ługowskiego udostępniony autorowi przez Barbarę Rudaś — córkę Cz. Ługowskiego, b.p.

przełomie 1938 i 1939 r. oraz żądania Adolfa Hitlera na wyrażenie zgody przez rząd polski na budowę niemieckiej autostrady przez polskie Pomorze oraz zajęcie przez III Rzeszę Wolnego Miasta Gdańska, sprawiły, że te działania zagrażające niepodległości Polski spotkały się ze stanowczą reakcją władz II RP. 23 marca 1939 r. została zarządzona częściowa mobilizacja wybranych jednostek wojskowych³. Kartę mobilizacyjną otrzymał również Czesław Ługowski, który został przydzielony do 22 pp w Siedlcach. Został dowódcą plutonu 7 kompanii, III Batalionu 22 pp. Czesław Ługowski w czerwcu 1939 r. wyjechał razem z jednostkami wchodzącymi w skład 9 Dywizji Piechoty na Pomorze w rejon koncentracji dywizji w pobliżu Koronowa⁴. W wyniku agresji III Rzeszy na Polskę 1 września 1939 r. wziął udział w walce w rejonie jezior koronowskich. Czesław Ługowski jako dowódca plutonu w składzie 22 pp – dowódca plk Feliks Jędrzychowski, III Batalionu – dowódca mjr Władysław Mizikowski, 7 kompanii – ppor. Roman Paszkowski walczył z Niemcami⁵. Po rozbiciu na Pomorzu przez Niemców oddziałów 9 DP, Czesław Ługowski razem z żołnierzami 22 pp przebił się w kierunku walczącej stolicy. Po dotarciu do Warszawy, żołnierze z oddziałów rozbitej 9 DP zostali skierowani do stacji zbornej, która mieściła się w budynkach Wytwórni Papierów Wartościowych przy ul. Zakroczymskiej⁶. Czesław Ługowski został wcielony do sformowanych dwóch kompanii strzeleckich pod dowództwem por. Tadeusza Hazlera i por. Kazimierza Różyckiego. 21 września 1939 r. obie kompanie zostały skierowane na odcinek obrony w rejonie cmentarza na Powązkach. Następnego dnia zostały włączone do 61 pp pod dowództwem por. Hugo Blecherta. Zadaniem 61 pp było obsadzenie odcinka szosy między Wawrzyszew Nowy a Gać do drogi Brzeziny – Placówka⁷. Po kapitulacji Warszawy Czesław Ługowski złożył broń razem z żołnierzami 61 pp na terenie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach. Na terenie CIWF otrzymał zaświadczenie o udziale w obronie Warszawy⁸. Niemcy aresztowali pchor. Czesława Ługowskiego razem z oficerami, zaś szeregowych puścili do domów. W niewoli Czesław Ługowski przebywał trzy tygodnie i pod koniec października 1939 r. został zwolniony. Powrócił do rodzinnych Ługów Wielkich. W czasie okupacji niemieckiej pomagał ojcu w prowadzeniu gospodarstwa i udzielał się na stanowisku naczelnika w Ochotniczej Straży Pożarnej.

Działalność konspiracyjna Czesława Ługowskiego w okresie okupacji niemieckiej

Po przybyciu z niewoli niemieckiej do rodzinnego gospodarstwa w Ługach Wielkich, Czesław Ługowski wstąpił w struktury konspiracyjne Armii Narodowej⁹,

³ J. Izdebski, *Dzieje 9 Dywizji Piechoty 1918–1939*, Warszawa 2000, s. 144.

⁴ Ibidem, s. 166.

⁵ Ibidem, s. 30–331.

⁶ Ibidem, s. 294.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 295.

⁹ Początkowo poszczególne grupy konspiratorów organizujących struktury wojskowe pod patronatem SN używały różnych określeń, m.in. Armia Narodowa, Narodowe Oddziały Wojskowe czy Organizacja Wojskowa Stronnictwa Narodowego. Vide: M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942–1947*, Warszawa 2017, s. 31;

a od ataku III Rzeszy na Sowietów 22 czerwca 1941 r., od 1 lipca 1941 r. Narodowej Organizacji Wojskowej¹⁰. Dowódcą oddziału obejmującego teren gminy Zbuczyn był Jerzy Wojtkowski „Drzazga”. Po utworzeniu Narodowych Sił Zbrojnych rozkazem płk Ignacego Oziewiczza „Czesław” z dn. 20 września 1942 r., Czesław Ługowski „Kobus” został wciągnięty w struktury konspiracyjne NSZ przez Stanisława Ługowskiego „Gryf” – komendanta placówki obejmującej teren gm. Czuryły¹¹. Pełnił funkcję dowódcy plutonu NSZ ośrodka Czuryły do 1943 r., natomiast potem st. sierż. pchor. Czesław Ługowski został mianowany dowódcą oddziału leśnego na teren powiatu siedleckiego¹². Jego zastępcą był Tadeusz Ługowski „Krogulec” z miejscowości Chromna gm. Zbuczyn. Z dn. 1 czerwca 1944 r. został awansowany do stopnia podporucznika¹³, a następnie dowódcą obozu szkoleniowego NSZ w Jacie pow. łukowski. Uczestniczył w akcjach partyzanckich pod nazwą „Żywność”, m.in. dowodził zbrojną akcją w czerwcu 1944 r. na gorzelnię w Krzesku. Pod jego dowództwem oddział NSZ w składzie: Julian Ługowski (Cielemęc), Jan Ługowski (Ługi), Kazimierz Suchożębski (Ługi), Kazimierz Jasiński (Ługi Wielkie), Stanisław Chromiński (Ługi), Jan Chromiński (Ługi), Piotr Ługowski (Ługi Wielkie) i Stanisław Ługowski „Zbik” (kol. Bzów) zarekwirował kilkaset litrów spirytusu, który potem był używany przez partyzantów jako środek płatniczy¹⁴. Natomiast w lipcu 1944 r. oddział pod dowództwem ppor. Czesława Ługowskiego uczestniczył w akcji na stację kolejową PKP w Mordach¹⁵.

Działalność konspiracyjna Czesława Ługowskiego po wejściu Armii Czerwonej na teren południowego Podlasia (lipiec 1944 – wrzesień 1945)

Po wejściu Sowietów na teren południowego Podlasia w lipcu 1944 r. ppor. Czesław Ługowski nadal aktywnie uczestniczył w konspiracji antykomunistycznej w strukturach NSZ. Na mocy rozkazu nr 5 z dn. 22 czerwca 1945 r. Komendant Okręgu XVII NSZ mjr Zygmunt Roguski „Perkuła” mianował ppor. Czesława Ługowskiego dowódcą oddziału lotnego, który otrzymał nr 1¹⁶. W oddziale Czesława Ługowskiego służył Waław Zając „Szczupak”, który był z zawodu krawcem i szył lub przerabiał mundury niemieckie dla oddziału oraz na polecenie dowódcy oddziału prowadził wywiad. Wśród podwładnych ppor. Czesława Ługowskiego w oddziale służyli: Stanisław Borkowski „Bimber”, Stanisław Ułanowski „Kop”

K. Komorowski, *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000.

¹⁰ *Narodowa Organizacja Wojskowa*, oprac. L. Żebrowski, [w:] *Encyklopedia „Białych Płam”*, t. XII, Radom 2003, s. 279.

¹¹ Czesław Ługowski – nota biograficzna, [w:] M. Bechta „...między Bolszewią a Niemcami” *Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939–1952*, Warszawa b.d.w., s. 505.

¹² Czesław Ługowski – życiorys w posiadaniu Barbary Rudaś udostępniony Autorowi; AIPN BU, sygn. 0180/84, t. 1, Kwestionariusz osobowy Czesława Ługowskiego członka nielegalnej organizacji–bandy p.n. Narodowe Siły Zbrojne XII Okręg Podlaski, Warszawa, dn. 23 czerwca 1980 r., b.p.

¹³ Opinia o Czesławie Ługowskim napisana przez Mariana Krasuskiego w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

¹⁴ AIPN BU, sygn. 0207/5200/2, Akta śledcze Tadeusza Ługowskiego, Protokół przesłuchania oskarżonego Stanisława Ługowskiego s. Jana, Siedlce, dn. 23 maja 1945 r., k. 191.

¹⁵ Relacja Stanisława Jastrzębskiego „Świstak-Czarny” spisana w 1992 r. w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

¹⁶ AIPN BU, sygn. 0255/264, t. 3, Rozkaz nr 5 z dn. 22 czerwca 1945 r., k. 31.

zamieszkały w Cieleńcu gm. Czuryły, Henryk Oziębło „Marek”, Tadeusz Marczyk „Kurzawa”, który pełnił w oddziale funkcję oficera oświatowego i inni¹⁷. W połowie lipca 1945 r. za wsią Lucynów na kolonii w wiejskim domu doszło do spotkania sztabu XVII Komendy Okręgu NSZ. W spotkaniu uczestniczyli: mjr Józef Rychlewski „Świt”, kpt. Jerzy Wojtkowski „Drzazga”, Tadeusz Ługowski „Krogulec”, ppor. Czesław Ługowski „Kobus”, Wiktor Iciaszek „Wiktor”, kpt. Jan Morawiec „Rębacz” i Jan Zdanowski „Żółw” - sołtys z Kosów¹⁸. Kpt. „Rębacz” przedstawił sytuację w jakiej znalazły się konspiracyjne struktury NSZ, poinformował, że Komenda Ziem Wschodnich z siedzibą sztabu w Lublinie¹⁹, której podlegał XVII Okręg „Siedlce”, została całkowicie rozbita przez UB i poddał pod rozagę kwestię kontynuowania lub zaprzestania walki. Za kontynuowaniem walki z komunistami był mjr „Świt” zaś reszta z kpt. Jerzym Wojtkowskim „Drzazga” wypowiedziała się za zaprzestaniem dalszej walki zbrojnej.

Dokonując rekonstrukcji wydarzeń z 9 maja 1945 r. żaden z sowieckich żołnierzy nie został zabity²⁰. Brak dowodów na zarzucane mu przez komunistów czyny, m.in. zamordowanie w okolicach Zbuczyna w 1945 r. sowieckich żołnierzy, którzy pędzili skradzione bydło. Z zeznań wynika, że w lipcu 1945 r. (akcja była przeprowadzona 9 maja 1945 r.) oddział NSZ pod dowództwem Czesława Ługowskiego w sile 12 żołnierzy uzbrojonych w KB, jeden RKM i broń osobistą na rozkaz mjr Józefa Rychlewskiego „Świt” dokonał akcji zbrojnej na oddział żołnierzy sowieckich, którzy pędzili zrabowane w Prusach Wschodnich bydło do ZSRR. Do akcji doszło w Zbuczynie. Partyzanci ostrzelali oddział sowiecki, rekrutując 7 koni, buty, płaszcze wojskowe i inne rzeczy²¹. Po akcji oddział wycofał się do Borowiny w Krzesku²². Następnie 23 maja 1945 r. w mieszkaniu Stanisława Ługowskiego s. Jana odbyło się spotkanie w sprawie akcji na posterunek MO w Zbuczynie. W spotkaniu udział wzięli: Stanisław Ługowski „Dziedzic”, Tadeusz Ługowski „Krogulec”, Czesław Ługowski „Kobus” i „Grom” (NN). Akcję zainicjował Tadeusz Ługowski, zaś zaplanowaniem miał się zająć ppor. Czesław Ługowski. Akcja została przeprowadzona w nocy z 29/30 maja 1945 r., w trakcie strzelaniny jaka się wywiązała między żołnierzami NSZ a funkcjonariuszami MO, śmiertelnie ranny został milicjant Józef Sieczkiewicz, który wkrótce zmarł²³.

¹⁷ AIPN BU, sygn. 0207/3313, Akta śledcze Augustyna Wysokińskiego, k. 6; AIPN BU, sygn. 0208/617, Oświadczenie Stanisława Borkowskiego „Bimber” z dn. 25 listopada 1949 r., k. 59; AIPN Lu, sygn. 010/839, Protokół przesłuchania w charakterze podejrzanego Henryka Oziębło, Łuków, dn. 13 września 1946 r., k. 10; AIPN BU, sygn. 0203/1532, Teczka „O” nr 3 przeciwko Tadeuszowi Marczykowi, nr sprawy BB-1816/51, k. 9.

¹⁸ AIPN BU, sygn. 0255/264, t. 3, Wyciąg z protokołu Szefa propagandy NSZ Wiktora Iciaszka „Wiktor” z dn. 14 stycznia 1947 r., k. 1.

¹⁹ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa-Lublin 2007, s. 116.

²⁰ W. Charczuk, *Działalność zbrojna „żołnierzy wyklętych” przeciwko władzy komunistycznej na terenie gmin Wiśniew i Zbuczyn w latach 1944-1956*, Borki-Paduchy 2014, s. 8.

²¹ AIPN BU, sygn. 0207/5200/1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ługowskiego, Siedlce, dn. 12 września 1945 r., k. 44; Tamże, Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej Jana Pióro, Lublin, dn. 3 grudnia 1949 r., k. 111.

²² AIPN Lu, sygn. 011/534, Rozpracowanie Augustyna Wysokińskiego z dn. 18 czerwca 1945 r., k. 110.

²³ W. Charczuk, *Działalność zbrojna „żołnierzy wyklętych”...*, s. 10.

Oddział PAS ppor. Czesława Ługowskiego planował atak na por. Franciszka Stefaniuka – kierownika Sekcji II PUBP²⁴. Na początku czerwca 1945 r. oddział na mocy rozkazu Czesława Ługowskiego wyruszył do miejscowości Tchórzew. Wtedy przybył łącznik Jan Zdanowski „Żółw”, który poszedł na wywiad. Pod Gołaczami oddział miał urządzić zasadzkę na szefa Sekcji II PUBP w Siedlcach Franciszka Stefaniuka. Po powrocie z wywiadu „Żółwia”, który zameldował ppor. Czesławowi Ługowskiemu, że Stefaniuka nie ma w domu, zaś w jego mieszkaniu znajdują się żołnierze NKWD, dowódca oddziału Czesław Ługowski wydał rozkaz, aby zostało dwóch żołnierzy (Jerzy Jarmuł i Tadeusz Kazimierczak), którzy mieli obserwować dom Stefaniuka, zaś reszta oddziału odmaszerowała²⁵.

Kreśląc obraz działalności ppor. Czesława Ługowskiego w konspiracji antysowieckiej spróbuję dokonać rekonstrukcji udziału ppor. Czesława Ługowskiego „Kobus” w likwidacji dróżnika kolejowego Augustyna Szymańskiego z miejscowości Pieńki Pruszyńskie 19 czerwca 1945 r. Sprawa ta zaciążyła na dalszych losach zawodowych i osobistych Ługowskiego. W 1958 r. Milicja Obywatelska uzyskała informacje co stało się z zaginionym dróżnikiem PKP Augustynem Szymańskim. W toku śledztwa ustalono, że w tym okresie funkcjonował oddział NSZ pod dowództwem Czesława Ługowskiego. Na początku maja 1945 r. do oddziału został skierowany Augustyn Wysokiński „Mak”. Według zeznań członka oddziału Jerzego Mendzy „Mróz”, przybył A. Wysokiński i powiadomił Cz. Ługowskiego, że jego siostra została aresztowana przez funkcjonariuszy PUBP w Siedlcach oraz nadmienił, że on sam również jest poszukiwany przez funkcjonariuszy UB²⁶. W nocy z 18 na 19 czerwca 1945 r. został wydany rozkaz dotyczący likwidacji A. Szymańskiego, który był członkiem Polskiej Partii Robotniczej i jednocześnie informatorem UB. Warto nadmienić, że w strukturach konspiracyjnych NSZ w okresie okupacji niemieckiej działały bardzo głęboko zakonspirowane komórki likwidacyjne (dalej: KL), których zadaniem była likwidacja szpicli, szmalcowników, a po 1944 r. informatorów, członków PPR i współpracowników UB. Z akt procesowych można wysnuć wniosek, że taką komórką dowodził ppor. Czesław Ługowski. Likwidatorzy nigdy nie działali na własną rękę, ale wykonywali wyroki śmierci wydane przez Sąd Wojskowy przy Dowództwie NSZ lub przez okręgowe delegatury działające przy komendach okręgowych, bądź też dokonywali egzekucji na rozkaz dowództwa²⁷. Do tego typu akcji wybierano ludzi o stalowych nerwach, bowiem w akcji trzeba było podejść do drugiego człowieka bardzo blisko, często znajomego z widzenia, patrząc mu prosto w oczy, oddać strzał.

Akcji likwidacyjnych dokonywały oddziały Akcji Specjalnej. Również w tym przypadku do likwidacji A. Szymańskiego, który był na usługach UB, został wybrany oddział, z którego, dzięki informacjom Szymańskiego przekazanych funkcjonariuszom PUBP w Siedlcach, została aresztowana Zofia Polak – siostra Au-

²⁴ W. Charczuk, *Działalność zbrojna „żołnierzy wyklętych” przeciwko władzy komunistycznej na terenie Gminy Zbuczyn w latach 1944-1956*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 11, 2013, s. 109.

²⁵ AIPN BU, sygn. 0203/4193, Doniesienie „Jura” z dn. 15 marca 1950 r., k. 39.

²⁶ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Akta prokuratora w sprawie karnej dot. Stanisława Borkowskiego, k. 12.

²⁷ M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe Sity Zbrojne 1942-1947*, Warszawa 2017, s. 298.

gustyna Wysokińskiego, zaś on sam ledwo uciekł przed aresztowaniem i ukrywał się²⁸. Ponadto w mieszkaniu A. Wysokińskiego UB aresztowało Władysława Sidorczuka — członka NSZ. Został również aresztowany Julian Chojewski. Z rozeznania przeprowadzonego przez informatorów NSZ wynika, że Aleksander Szymański oskarżył Chojewskiego o zamordowanie Żydów²⁹. Analizując zeznania Czesława Ługowskiego wynika, że latem 1945 r. do jego oddziału przyjechał mjr Józef Rychlewski „Świt”, który wezwał Stanisława Borkowskiego „Bimber” i uczynił go dowódcą grupy likwidacyjnej. Dopiero po odjeździe Rychlewskiego „Szumny” przekazał treść rozmowy „Kobusowi”, że trzeba dostarczyć pisma i pieniądze ojcu. Natomiast nie padło nazwisko czy pseudonim tej osoby, dla której miała być przekazana ta przesyłka. Dopiero po jakimś czasie Czesław Ługowski dowiedział się, że likwidacja Aleksandra Szymańskiego była związana ze sprawą denuncjacji do UB trzech żołnierzy NSZ ze Stoku Lackiego, którzy zginęli z rąk członków aparatu bezpieczeństwa³⁰. Również zeznania Tadeusza Ługowskiego „Krogulec”, który pełnił funkcję kwatermistrza w oddziale, potwierdziły, że rozkazy dotyczące wykonania kary śmierci na dezterterach z oddziału czy osobach współpracujących z UB wydawał komendant Okręgu mjr Józef Rychlewski „Świt”, zaś ppor. Czesław Ługowski wydawał tylko rozkazy o charakterze porządkowym³¹.

Kto podjął decyzję o likwidacji tego człowieka? Z akt prokuratorskich to nie wynika. Wiadomo, że zostało wytypowanych do komórki likwidacyjnej trzech żołnierzy w składzie: Stanisław Borkowski „Bimber”, Stefan Tywoniuk „Szumny” i Jerzy Mendza. Dowódcą oddziału AS był Czesław Ługowski „Kobus”³². Z zeznań Stanisława Borkowskiego i Czesława Ługowskiego wynika, że rozkaz likwidacji A. Szymańskiego wydał mjr Józef Rychlewski „Świt” — szef sztabu XVII KO NSZ, któremu podlegała Akcja Specjalna. Komendant Okręgu mjr „Świt” wezwał do siebie Czesława Ługowskiego, Stanisława Borkowskiego, Stefana Tywoniuka i w obecności Cz. Ługowskiego na dowódcę oddziału, który miał dokonać likwidacji został wyznaczony Stanisław Borkowski „Bimber”. W zeznaniach Stanisława Borkowskiego „Bimber” wynika, że rozkaz likwidacji Aleksandra Szymańskiego wydał Czesław Ługowski, być może rozkaz wydał mjr „Świt” a ppor. „Kobus” tylko przekazał Borkowskiemu — dowódcy KL w oddziale AS, który miał wykonać rozkaz³³.

Czesław Ługowski rozkazał dołączyć do oddziału Jerzemu Mendze „Mróz”. Po przybyciu do domu A. Szymańskiego, udając, że są funkcjonariuszami PUBP z

²⁸ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Akt oskarżenia przeciwko St. Borkowskiemu, S. Tywoniukowi, J. Mendze, Warszawa, dn. 29 stycznia 1959 r., k. 12; Protokół przesłuchania podejrzanego Augustyna Wysokińskiego, Siedlce, dn. 19 grudnia 1958 r., k. 240.

²⁹ Ibidem, k. 241.

³⁰ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Protokół przesłuchania Czesława Ługowskiego, Siedlce, dn. 16 stycznia 1958 r., k. 297-300.

³¹ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 2, Postanowienie o umorzeniu śledztwa przeciwko Czesławowi Ługowskiemu i Augustynowi Wysokińskiemu wobec braku dostatecznych podstaw do wszczęcia postępowania sądowego, Warszawa, dn. 28 stycznia 1959 r., k. 322.

³² AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Borkowskiego, Siedlce, dn. 3 października 1958 r., k. 13.

³³ Ibidem, k. 170-171.

Siedlec, pod pretekstem czy nie posiada nielegalnie lornetki weszli do domu Stanisław Borkowski i Jerzy Mendza, który był uzbrojony w pistolet maszynowy PPSz 41, broń której używali funkcjonariusze PUBP³⁴. Po wyjściu z domu A. Szymańskiego, Stanisław Borkowski wziął łopatę, zaś Jerzy Mendza, Stefan Tywoniuk poprowadzili pracownika kolei do lasu oddalonego ok. 1,5 km od jego miejsca zamieszkania. Po wejściu do lasu Stanisław Borkowski wręczył A. Szymańskiemu łopatę i polecił wykopać dół. Następnie „Bimber” rozkazał rozebrać się Szymańskiemu, ten wiedząc, że zostanie zlikwidowany, wykorzystał moment nieuwagi Borkowskiego i podjął próbę ucieczki. Jednak został złapany przez Borkowskiego i Tywoniuka, i przyprowadzony do wykopanego dołu. Na rozkaz Borkowskiego Szymański położył się do dołu, następnie został odczytany przez dowódcę oddziału „Bimbra” rozkaz likwidacji go za współpracę z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa. Rozległy się serie z broni maszynowej. Po uśmierceniu Aleksandra Szymańskiego, Borkowski wyjął z jego kieszeni dokumenty i przekazał Czesławowi Ługowskiemu jako dowód, że akcja została wykonana³⁵. Sprawa likwidacji przez komórkę likwidacyjną NSZ Aleksandra Szymańskiego w nocy z 18 na 19 czerwca 1945 r. w Pieńkach Pruszyńskich trafiła na łamy ówczesnego dziennika „Expressu Wieczornego”³⁶. Jeszcze przed ujawnieniem się oddziału AS pod dowództwem kpt. Jerzego Wojtkowskiego „Drzazga”, w którym służył ppor. Czesław Ługowski, w miejscowości Stopki gm. Czuryły, w pobliżu szkoły podstawowej na polu Stanisława Radzikowskiego została zakopana broń. Na rozkaz Czesława Ługowskiego broń została wykopana i przewieziona do Zbuczyna i w ramach amnestii 2 sierpnia 1945 r. została zdana UB³⁷. Amnestia ogłoszona przez komunistów była swoistą pułapką i miała na celu zbadanie, ile jeszcze żołnierzy podziemia antykomunistycznego bierze udział w walce zbrojnej. 16 września 1945 r. do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach zgłosił się z polecenia kpt. Jerzego Wojtkowskiego „Drzazga” ppor. Czesław Ługowski „Kobus”, aby omówić warunki ujawnienia się oddziałów NSZ Piotra Kosobudzkiego „Błyskawica” i Zygmunta Kosobudzkiego „Sęk”. Z suchej, lakonicznej informacji sporządzonej przez pracowników WUBP w Lublinie dowiadujemy się, że część żołnierzy z oddziałów „Sęka” i „Błyskawicy” ujawniła się zdając broń³⁸. W tym celu zostały powołane komisje likwidacyjne, które miały rejestrować ujawniających się członków podziemia zbrojnego. 29 września 1945 r. w Siedlcach została powołana komisja likwidacyjna w składzie:

1. kpt. Bolesław Prochenka „Lot” – przewodniczący;
2. por. Czesław Dylewicz „Krukowski” – zastępca;
3. por. Henryk Hebda „Norwid” – członek;
4. por. Andrzej Hałka „Zrąb” – członek

³⁴ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Akt oskarżenia przeciwko St. Borkowskiemu, S. Tywoniukowi, J. Mendza, Warszawa, dn. 29 stycznia 1959 r., k. 126.

³⁵ Tamże.

³⁶ „Express Wieczorny”, nr 33 z 7.02.1959 r.

³⁷ AIPN BU, sygn. 0255/255, Teczka dotycząca NSZ z terenu pow. Siedlce krypt. „Folwark”, k. 120.

³⁸ AIPN Lu, sygn. 0187/108 t. 1, Charakterystyka nr 116 Okręgu XII/XVII Podlaski nielegalnej organizacji Narodowe Siły Zbrojne działającej w okresie sierpień 1944 – wrzesień 1947, k. 354.

oraz jeden obserwator z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego³⁹. Dane uzyskane od komisji były potem wykorzystywane przez UB/SB do permanentnego inwigilowania żołnierzy i sympatyków podziemia antykomunistycznego.

Ppor. Czesław Ługowski walczył pod dowództwem Tadeusza Moniuszki „Bej” w strukturach Pogotowia Akcji Specjalnej na terenie powiatu siedleckiego⁴⁰. W PAS-ie pełnił funkcję dowódcy kompanii. W trakcie rozpracowywania Czesława Ługowskiego przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa/Służby Bezpieczeństwa ustalono, że Cz. Ługowski w 1945 r. wydał rozkaz likwidacji członka oddziału NSZ „Dzik”, który był podejrzewany o współpracę z UB⁴¹. W dn. 5 października 1945 r. ujawnił się w PUBP Siedlce.

Działalność zawodowa Czesława Ługowskiego po ujawnieniu się w 1945 r.

Po ujawnieniu się Czesław Ługowski związał się zawodowo ze Strażą Pożarną. W 1945 r. ukończył w Warszawie roczny kurs oficerski dla pełniących obowiązki komendantów. Od 15 grudnia 1945 r. rozpoczął pracę na stanowisku Komendanta Powiatowego PSP w Sokołowie Podlaskim. W 1946 r. ukończył podstawowy kurs pożarniczy dla kandydatów na zawodowych oficerów pożarnictwa w Centralnej Szkole Wyszczolenia Pożarowego w Warszawie. Po ukończeniu kursu został 6 października 1946 r. mianowany podporucznikiem pożarnictwa. W 1949 r. awansował na stopień kapitana pożarnictwa⁴². W życiorysie spisany w 1951 r. Czesław Ługowski zataił, że w okresie okupacji niemieckiej należał do formacji zbrojnej Obozu Narodowego, napisał, że działał w strukturach Armii Krajowej⁴³. Jest to nieprawda, ponieważ już 10 grudnia 1939 r. został zaprzysiężony w strukturach konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego i jego zbrojnego ramienia Narodowej Organizacji Wojskowej⁴⁴. Takie ukrywanie przynależności do formacji zbrojnych Obozu Narodowego przed komunistycznym aparatem bezpieczeństwa było uzasadnione. Komuniści traktowali żołnierzy formacji zbrojnych Obozu Narodowego jak żołnierzy kolaborujących z faszystami i stosowali bardzo surowe kary wobec nich. Stąd też w swoich życiorysach narodowcy ukrywali swoją przynależność do NSZ, wpisując przynależność do AK lub BCh. W okresie represji stalinowskich 28 lutego 1954 r. został zwolniony z zajmowanego stanowiska a obowiązki komendanta przejął jego zastępca Henryk Olszak⁴⁵.

³⁹ AIPN Lu, sygn. 055/5, Raporty specjalne i sytuacyjne kierownictwa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, Raport specjalny Wydziału I WUBP w Lublinie do MBP z dn. 25 września 1945 r., k. 43; W. Charczuk, *Walka polityczna na Południowym Podlasiu i Wschodnim Mazowszu w latach 1944-1956*, Siedlce 2012, s. 54.

⁴⁰ AIPN Lu, sygn. 0136/196, Kwestionariusz osobowy Czesława Ługowskiego „Kobus”, Lublin, dn. 1 lipca 1986, k. 143.

⁴¹ AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, k. 15.

⁴² Wniosek nominacyjny Czesława Ługowskiego na stopień kpt. Pożarnictwa w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

⁴³ Życiorys Czesława Ługowskiego udostępniony autorowi przez Barbarę Rudaś - córkę Cz. Ługowskiego, b.p.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Pismo Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej w Warszawie o zwolnieniu Czesława Ługowskiego z zajmowanego stanowiska, Warszawa, dn. 29 stycznia 1954 r. w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

Następnie w latach 1954-1956 pracował w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” na stanowisku księgowego. O tym, że był dobrym fachowcem i miał odpowiednie kwalifikacje do zajmowanego stanowiska, świadczy pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej skierowane do Prezesa PZGS „SCh” w Sokołowie Podlaskim w celu wyrażenia zgody na przejście na stanowisko komendanta Powiatowego Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim⁴⁶. Po odwilży październikowej znowu objął stanowisko komendanta powiatowego Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim 1 stycznia 1957 r., na którym zasiadał do 31 stycznia 1968 r. Dał się poznać jako osoba, która posiada dobrą zdolność organizacyjną w pracy, jest pracownikiem sumiennym, zdyscyplinowanym, potrafi współpracować z ludźmi, posiada dobre kwalifikacje do powierzonego stanowiska⁴⁷.

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 19 lipca 1968 r. PPRN w Sokołowie Podlaskim wyraziło zgodę na odwołanie Czesława Ługowskiego z zajmowanego stanowiska.



Fot. 1. Czesław Ługowski w mundurze kapitana Straży Pożarnej — zbiory prywatne Barbary Rudaś, córki Cz. Ługowskiego.

⁴⁶ Pismo PPRN do Prezesa PZGS „SCh” w sprawie oddelegowania Czesława Ługowskiego do pracy w Komendzie Powiatowej Straży Pożarnej, Sokołów Podlaski, dn. 13 grudnia 1956 r. w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

⁴⁷ Arkusz oceny pracy Czesława Ługowskiego, Sokołów Podlaski, dn. 7 stycznia 1966 r. w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

Od 1 lutego 1968 r. do 1969 r. został zatrudniony w Zakładach Jajczarsko-Drobiarskich w Siedlcach na stanowisku inspektora ochrony przeciwpożarowej. Opinia wystawiona przez dyrektora Zakładów Jajczarsko-Drobiarskich w Siedlcach przedstawia Cz. Ługowskiego jako dobrego pracownika, organizatora i fachowca. W pracy był człowiekiem zdyscyplinowanym, koleżeńskim, który cieszył się zaufaniem kierownictwa i pracowników. Od 1 lutego 1969 r. pracował w cukrowni im. Franciszka Malinowskiego⁴⁸ w Sokołowie Podlaskim na stanowisku kierownika ochrony przeciwpożarowej. Do jego obowiązków należało zabezpieczenie przeciwpożarowe zakładu, nadzór nad zabezpieczeniem przeciwpożarowym zakładów wchodzących w skład Przedsiębiorstwa „Cukrownie Mazowieckie”, konserwacja sprzętu ppoż., szkolenie załóg, przeprowadzenie prewencyjnych kontroli z zakresu stanu bezpieczeństwa ppoż. przynajmniej raz na kwartał. O jego profesjonalizmie w służbie pożarniczej świadczy fakt, że pod jego kontrolą znajdowało się 8 cukrowni na terenie województwa warszawskiego⁴⁹.

W trakcie pracy na stanowisku Komendanta Powiatowego Straży Pożarnych Czesław Ługowski często wyjeżdżał do Pruszkowa i tam spotykał się z Jerzym Wojtkowskim „Drzazgą”⁵⁰.

Analizując raport WUBP w Warszawie skierowany do MBP w sprawie wszczęcia rozpracowania obiektowego bojówki PAS XVII Okręgu NSZ wynika, że Czesław Ługowski był dowódcą PAS-u na terenie powiatu sokołowskiego i ujawnił się w 1947 r.⁵¹ Na podstawie przeprowadzanych obserwacji i danych agenturalnych uzyskanych od inf. „Radiosupelek” i „Zawada”, że ujawnieni dowódcy oddziałów NSZ i PAS ulokowali się na eksponowanych stanowiskach oraz utrzymują kontakty ze swoimi podwładnymi, czego przykładem dla komunistów był Czesław Ługowski pracujący jako komendant powiatowy Straży Pożarnej, czy Henryk Dominiuk „Zryw”, który w strukturach konspiracyjnych pełnił funkcję łącznika między Jerzym Wojtkowskim „Drzazgą” a Stanisławem Machnikiem „Okoń”⁵². Informator „Radiosupelek” donosił, że Czesław Ługowski często wyjeżdża do Siedlec, gdzie utrzymuje kontakty z osobami z jego miejsca zamieszkania Ługów Wielkich i Zbuczyna⁵³.

Pracując na stanowisku instruktora pożarnictwa w Cukrowni w Sokołowie Podlaskim wstąpił w 1947 r. do Polskiej Partii Socjalistycznej a od zjednoczenia z Polską Partią Robotniczą na kongresie zjednoczeniowym 15 grudnia 1948 r. powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, której został automatycznie członkiem do 31 marca 1950 r.⁵⁴ Kiedy została odkryta jego działalność w strukturach

⁴⁸ 1846-1976. Cukrownia im. Fr. Malinowskiego w Sokołowie Podlaskim, http://www.fotografika-kurc.prosta.pl/sokolow/z_tamtych_lat/zdjecia_sokolowa_006_a.html [dostęp: 14.01.2021]

⁴⁹ AIPN BU, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 9 marca 1972 r., k. 31-33.

⁵⁰ AIPN BU, sygn. 0203/3641, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Ługowskiego, Siedlce, dn. 14 września 1950 r., k. 144.

⁵¹ AIPN BU, sygn. 0207/6213, t. 2, Raport o wszczęciu rozpracowania obiektowego bojówki PAS XVII Okręgu NSZ, Warszawa, dn. 22 marca 1951 r., k. 8

⁵² Ibidem, k. 15.

⁵³ Ibidem, k. 28.

⁵⁴ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 164.

konspiracyjnych Narodowych Sił Zbrojnych w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej. 1 kwietnia 1950 r. został usunięty z szeregów partii⁵⁵. W lipcu 1958 r. organa bezpieczeństwa uzyskały informacje o losie zaginionego dróżnika z Pieniek Pruszyńskich. 6 października 1958 r. w związku z tą sprawą został tymczasowo aresztowany⁵⁶. Aresztowanie Czesława Ługowskiego sprawiło, że rodzina Ługowskich przeżywała dramat. Czesław Ługowski był jedynym żywicielem rodziny, miał dwie małe córki i chorą żonę na utrzymaniu. W obronie Czesława Ługowskiego wystąpiła Powiatowa Komenda Straży Pożarnej przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokołowie Podlaskim oraz Powiatowy Związek OSP. Wyżej wymienione instytucje skierowały pismo do Prokuratury Powiatowej w Siedlcach prosząc o zwolnienie Czesława Ługowskiego z tymczasowego aresztu. Podkreślono, że Czesław Ługowski cieszy się wśród pracowników i lokalnej społeczności dobrą opinią, jest szanowanym człowiekiem oraz że ma na utrzymaniu 13- i 9-letnią córkę oraz chorą żonę⁵⁷. Choroba psychiczna żony Czesława Ługowskiego wynikała z jej przeżyć podczas pacyfikacji gospodarstwa Ługowskich w kwietniu 1945 r. przez oddziały NKWD i UB. Nad ranem oddziały NKWD i UB otoczyły wieś Ługi Wielkie. Przyszli do domu Anny Ługowskiej z pytaniem: Gdzie jest mąż? Kiedy żona „Kobusa” odpowiedziała, że nie wie, to jeden z dowodzących powiedział, że spalą całe gospodarstwo z jego żoną i córką. Podpalenie gospodarstwa rozpoczęli od budynków gospodarczych, jednocześnie pytając się Anny Ługowskiej, gdzie jest mąż? Ona twierdziła, że nie wie. W tym czasie Czesław Ługowski przebywał u gospodarza na końcu wsi. Kiedy został ostrzeżony, że żołnierze NKWD i funkcjonariusze UB dokonują rewizji w domach, „Kobus” postanowił uciekać. Zauważyli to UB-cy, którzy rozpoczęli pościg i ostrzał. Szczęśliwie „Kobusowi” udało się uciec, tym samym skupił uwagę na sobie. Dzięki temu udało się jego żonie w ostatniej chwili uciec z malutką córeczką na rękach z płonącego domu⁵⁸.

W podobnym tonie wystosowali pismo do Prokuratury Wojewódzkiej w Warszawie również mieszkańcy Sokołowa Podlaskiego, aby został uchylony areszt tymczasowy wobec Ługowskiego. Mimo to, Prokurator Wojewódzki w Warszawie Stanisław Kołodziej przedłużył areszt tymczasowy do 6 grudnia 1958 r.⁵⁹ 2 stycznia 1959 r. został przewieziony z więzienia w Siedlcach do aresztu w więzieniu w Warszawie⁶⁰.

⁵⁵ Pismo PPRN w Sokołowie Podlaskim do Prezydium Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Pruszkowie, Sokołów Podlaski, dn. 12 września 1950 r. w zb. prywatnych Barbary Rudaś; Ankieta personalna Czesława Ługowskiego w zb. prywatnych Barbary Rudaś.

⁵⁶ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Czesława Ługowskiego, Siedlce, dn. 6 października 1958 r., k. 191.

⁵⁷ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 2, Prośba Powiatowej Komendy Straży Pożarnej, Sokołów Podlaski, dn. 8 października 1958 r., k. 396.

⁵⁸ Pismo Anny Ługowskiej do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Sokołowie Podlaskim, b.d., zb. pryw. Barbary Rudaś; Oświadczenie mieszkańców wsi Ługi Wielkie i najbliższych miejscowości w sprawie pacyfikacji gospodarstwa Ługowskich w kwietniu 1945 r. przez oddziały NKWD i UB, zb. pryw. Barbary Rudaś.

⁵⁹ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 2, Postanowienie o przedłużeniu aresztu tymczasowego dla Czesława Ługowskiego, Warszawa, dn. 7 listopada 1958 r., k. 462.

⁶⁰ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 2, Nakaz wydania Czesława Ługowskiego przez naczelnika więzienia w Siedlcach, Warszawa, dn. 2 stycznia 1959 r., k. 486.

W związku z brakiem dowodów, że to Czesław Ługowski wydał wyrok śmierci na Aleksandra Szymańskiego, postanowieniem prokuratury z 28 stycznia 1959 r. został zwolniony z tymczasowego aresztu a śledztwo w tej sprawie umorzono⁶¹.

Czesław Ługowski „Kobus” na celowniku aparatu komunistycznego – rozpracowywanie pod kryptonimem „Kruk” (1970-1976)

Po ustaleniu, że w okresie okupacji niemieckiej Czesław Ługowski był związany z ruchem narodowym i jego zbrojnym ramieniem NSZ, 2 grudnia 1970 r. w celu operacyjnej kontroli, założony został kwestionariusz ewidencyjny 5820 pod kryptonimem „Kruk”. W operacyjnej nomenklaturze Czesław Ługowski otrzymał status figuranta. Z charakterystyki sporządzonej przez SB-ków wynika, że jako figurant jest człowiekiem skrytym, tajemniczym, zachowywał bierną postawę wobec ówczesnej sytuacji politycznej w kraju i Europie, utrzymywał dobre kontakty z kolegami z oddziału oraz z miejscowym księdzem⁶². W związku z tym został opracowany plan operacyjny przez por. K. Murasickiego – funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa w Sokołowie Podlaskim. Postanowiono pozyskać do współpracy jako źródło informacji zaufane osoby: Ryszarda L., Stanisława W. i Aleksandra Z., którzy mieli informować pracowników sokołowskiej SB o wypowiedziach Cz. Ługowskiego, jego zachowaniu w czasie ważnych wydarzeń w kraju i na świecie. Informatorzy mieli również śledzić czy Ługowski wyjeżdża na teren powiatu siedleckiego, jeżeli tak, to do kogo?⁶³

Kiedy rozpoczęto rozpracowywać Czesława Ługowskiego i wyszło na jaw, że jest sympatykiem podziemia antykomunistycznego, a sam, jako dowódca, uczestniczył w walce zbrojnej z komunistami w strukturach NSZ, został 31 marca 1950 r. wykluczony z szeregów partii. Zemstą komunistów na Czesławie Ługowskim za działalność antykomunistyczną było wyrzucenie go w 1953 r. z pracy. Został zdjęty ze stanowiska komendanta SP w Sokołowie Podlaskim. Po październikowej odwilży 1956 r. został ponownie przyjęty do pracy na wcześniej wspomniane przeze mnie stanowisko. W 1958 r. został aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa za działalność antykomunistyczną i działalność zbrojną w strukturach NSZ w czasie okupacji niemieckiej oraz „mordowanie” żołnierzy radzieckich⁶⁴.

Wobec wątpliwych dowodów Czesław Ługowski został zwolniony z aresztu. Wrócił do pracy na stanowisko Komendanta Powiatowego Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim i pracował na tym stanowisku do 1968 r. Wtedy znów aparat bezpieczeństwa zaczął się interesować osobą Cz. Ługowskiego, m.in. zarzucano mu słabe wywiązywanie się z powierzonych obowiązków. Wobec nacisków SB na przełożonych Cz. Ługowskiego, został on zwolniony z pracy na stanowisku KP

⁶¹ AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 2, Nakaz zwolnienia Czesława Ługowskiego z więzienia, k. 320.

⁶² AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Słowny opis zagrożenia, k. 70.

⁶³ Ibidem, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Plan czynności operacyjnych w Kwestionariuszu Ewidencyjnym kryptonim „Kruk” nr 5820, k. 24.

⁶⁴ AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, k. 15.

Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim. Następnie został zatrudniony w Straży Przemysłowej w Siedlcach, a od 1970 r. ponownie wrócił do pracy w Cukrowni im. Fr. Malinowskiego w Sokołowie Podlaskim w straży przemysłowej⁶⁵. Utrzymywał kontakty z osobami, które były sympatykami etosu walki z reżimem komunistycznym, np. Jerzy Wójcik, Aleksander Zadrozny⁶⁶. Czesław Ługowski w trakcie swojej pracy na stanowisku instruktora pożarnictwa w Cukrowni Sokołów Podlaski był cały czas inwigilowany przez SB. Tematem zainteresowań bezpieki było uposażenie, jakie otrzymywał ze stosunku pracy, jego wyjazdy służbowe do innych cukrowni na terenie województwa warszawskiego. Informatorzy donosili, że Cz. Ługowski na terenie cukrowni zachowuje się poważnie. Chętnie podejmuje rozmowę na temat regulacji cen i zmian w KC PZPR, jednak jego wypowiedzi nie zawierają szkodliwych i wrogich komentarzy⁶⁷. Do rozpracowania Czesława Ługowskiego na terenie Sokołowa Podlaskiego SB zaangażowała Ryszarda Laszuka – byłego członka oddziału NSZ, który dobrze znał „Kobusa” z czasów okupacji niemieckiej, często się z nim spotykał. W trakcie spotkań Czesław Ługowski pozytywnie wypowiadał się o pracy w cukrowni i zarobkach. Nie podejmował tematów politycznych. Laszuk informował „bezpiekę”, że Ługowski z racji pełnienia funkcji instruktora pożarowego często wyjeżdża w delegacje do innych cukrowni na terenie województwa warszawskiego, aby prowadzić szkolenia pracowników. Ponadto przekazał informacje, że Cz. Ługowski na terenie miasta Sokołów nie utrzymuje kontaktów, przyjaźni się jedynie ze Stanisławem Błońskim – kierownikiem Wydziału Spraw Wewnętrznych PPRN w Sokołowie Podlaskim, Aleksandrem Zadrozny. Nie utrzymywał kontaktów z b. członkami NSZ⁶⁸. W 1971 r. nadal były prowadzone działania inwigilacyjne przez SB mające na celu rozpracowanie Czesława Ługowskiego, m. in. uzyskane zostały informacje od kierownika kadr Władysława Lipskiego, że Czesław Ługowski z racji pełnionej funkcji instruktora pożarnictwa wyjeżdżał w celach służbowych do cukrowni na terenie powiatu płockiego, żyrardowskiego, sierpeckiego raz brał udział w zebraniach zarządów OSP w Szkopach i Maliszewie⁶⁹.

W 1972 r. komuniści zintensyfikowali działania operacyjne mające na celu rozpracowanie działalności antykomunistycznej Czesława Ługowskiego z Ługów Wielkich. Z polecenia komendanta powiatowego MO ds. SB został opracowany plan operacyjny uzupełniający dotyczący figuranta Cz. Ługowskiego. Aby pozyskać informacje o pracy i poglądach politycznych Cz. Ługowskiego został pozyskany TW PW, który miał przekazywać dane. Na temat Czesława Ługowskiego informacje zbierali pracownicy WB i LW zatrudnieni w cukrowni, których zadaniem było ustalenie z kim figurant utrzymuje bliskie kontakty. Ponadto informacji udzie-

⁶⁵ Ibidem, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Wywiad sporządzony przez pracownika SB, Sokołów Podlaski, dn. 2 grudnia 1970 r., k. 15.

⁶⁶ Ibidem, k. 16.

⁶⁷ AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Notatka służbowa z dn. 22 grudnia 1970 r., k. 18.

⁶⁸ Ibidem, Notatka służbowa z dn. 11 czerwca 1971 r., k. 21-22.

⁶⁹ Ibidem, Wyciąg z notatki służbowej z przeprowadzonej rozmowy z kandydatem na TW ob. P.W., Sokołów Podlaski, dn. 4 grudnia 1971 r., k. 27-28.

łał również dyrektor cukrowni na temat wywiązywania się ze swoich obowiązków, jego postawa społeczna, stosunek do wydarzeń bieżących dotyczących sytuacji politycznej w kraju, partii⁷⁰. Z informacji przekazywanych przez BW i LW wynika, że Czesław Ługowski wywiązywał się ze swoich obowiązków jako inspektor pożarowy dostatecznie, dyrekcja zakładu do jego pracy nie miała zastrzeżeń. Ponadto Cz. Ługowski, wobec pobytu inspektora BHP Augusta Wójtowicza w sanatorium, dodatkowo pełnił funkcję zakładowego inspektora BHP na terenie cukrowni. Jeżeli chodzi o stosunek Czesława Ługowskiego do bieżących wydarzeń politycznych, to z przekazanych informacji wynika, że unikał dyskusji na te tematy, nie wypowiadał się ani pozytywnie, ani negatywnie. Na terenie cukrowni, Cz. Ługowski nie posiadał bliskich kolegów, ze względu na postawę skrytą związaną z przeszłością służby w NSZ⁷¹. Nieco światła na zachowanie się Cz. Ługowskiego rzucają informacje ST i LW, tajnych współpracowników z cukrowni, którzy informowali ppor. Kazimierza Lewandowskiego – funkcjonariusza SB w Sokołowie Podlaskim, że figurant nie przejawia żadnej działalności społeczno-politycznej oraz że nie cieszy się zbyt wiele autorytetem. Wynikało to z tego, że był podziemiem narodowym i o tym wiedziało tylko kilka osób. Z dalszych informacji przekazywanych przez TW wynika, że był człowiekiem szanowanym przez pracowników, ponieważ uważano go za osobę stateczną i uczynną. Zawsze udzielał pomocy, jeżeli ktoś go prosił, potrafił doradzić, jeżeli chodzi o zabezpieczenie przeciwpożarowe. Nie utrzymywał szerszych kontaktów na terenie zakładu, bardziej przyjacielskie stosunki utrzymywał tylko ze Stefanem Kamińskim – zaopatrzeniowcem w cukrowni. Za dobre wywiązywanie się ze swoich obowiązków w pracy został trzykrotnie odznaczony medalem „Za zasługi dla Pożarnictwa” (srebrnym i złotym)⁷².

Dalsze inwigilowanie Cz. Ługowskiego było prowadzone przez TW „Klon”, „Janek” i „Janusz”. 12 grudnia 1972 r. TW „Klon” informował, że straż pożarna w cukrowni liczy 30 druhów, komendantem jest kpt. Cz. Ługowski, który w niedzielę o godz. 7.00 prowadzi ćwiczenia i zbiórki. Przekazał również informację, że straż posiada jeden samochód bojowy i cały sprzęt pożarniczy, który jest sprawny i gotowy do użycia⁷³. Kolejni TW „Janek” i „Janusz” przekazali, że kpt. Czesław Ługowski utrzymuje przyjacielskie stosunki ze Stefanem Kamińskim i Stefanem Ambroziakiem, jest pracowitym i sumiennie wywiązującym się z obowiązków⁷⁴. O ile wcześniej TW przekazywali informacje pozytywne o zachowaniu Ługowskiego oraz jego pracy, to już w informacji przekazanej przez TW „Janek” – Cz. Ługowski został przedstawiony jako osoba, która często nadużywa alkoholu na terenie zakładu pracy, często opuszcza teren zakładu nie informując nikogo. TW „Janek” informował, że Cz. Ługowski jest w ogóle niekontrolowany przez dyrekcję, przebywa

⁷⁰ Ibidem, Uzupełnienie planu czynności operacyjnych w Kwestionariuszu Ewidencyjnym kryptonim „Kruk” nr 5890, Sokołów Podlaski, dn. 21 stycznia 1972 r., k. 29.

⁷¹ Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 2 lutego 1972 r., k. 30.

⁷² Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 23 marca 1972 r., k. 34-35.

⁷³ Ibidem, Wyciąg z doniesienia TW „Klon” z dn. 17 kwietnia 1972 r., Sokołów Podlaski, dn. 2 maja 1972 r., k. 36.

⁷⁴ Ibidem, Wyciąg z doniesienia TW „Janusz” z dn. 20 czerwca 1972 r., Sokołów Podlaski, dn. 29 czerwca 1972 r., k. 38.

tylko w remizie strażackiej lub w pokoju inżyniera technicznego, że nie interesuje się zabezpieczeniem przeciwpożarowym⁷⁵.

Inny obraz pracy i postawy Cz. Ługowskiego przestawił w rozmowie z pracownikiem sokołowskiej SB inż. S. Szobaszek, który stwierdził, że figurant jest pracowitym, inteligentnym człowiekiem. Utrzymuje stały kontakt z dyrekcją cukrowni i wykonuje zalecenia otrzymane od dyrekcji zakładu cukrowego. Ponadto bierze aktywny udział w pracy komisji przeciwpożarowej, jest jej członkiem. Przewodniczący komisji ppoż. stwierdził, że podczas kontroli zawsze ujawnia niedociągnięcia, które zaznacza w protokole pokontrolnym, na podstawie którego dyrekcja opracowuje zalecenia pokontrolne dla poszczególnych kierowników. Rozmówca z pracownikiem SB stwierdził, że zalecenia pokontrolne do realizacji opracowuje Ługowski, a dyrekcja tylko je zatwierdza do wykonania⁷⁶. W sumie sokołowska SB postanowiła opracować plan operacyjny w sprawie Czesława Ługowskiego, który został zatwierdzony przez kpt. Wiesława Piotrowskiego⁷⁷ I zastępcę Komendanta Powiatowego MO ds. Służby Bezpieczeństwa w Sokołowie Podlaskim 20 grudnia 1972 r. W motywacji do opracowania planu do kwestionariusza ewidencyjnego pod kryptonimem „Kruk” poddano charakterystyce Cz. Ługowskiego, że: „jest na wysokim poziomie, skryty i zamknięty, nie ujawnia swojego stosunku do zagadnień politycznych, unika rozmów na tematy polityczne. Uważa, że władza ludowa go skrzywdziła, ale on ma swoich ludzi, którzy zawsze będą go ratowali. Ze względu na wybitnie wrogą działalność figuranta w przeszłości i bierną postawę zajmowaną obecnie, dla pełnego wszechstronnego rozeznania zachowania i działalności figuranta, w celu niedopuszczenia do działalności wrogiej, będą realizowane następujące przedsięwzięcia:

1. TW „Janek”, „Klon”, „Janusz” mieli zapewnić pozyskanie informacji w zakresie jego postawy, zachowania się, wypowiedzi w miejscu pracy, uzyskać informacje jakie utrzymuje kontakty i ich charakter, jaką ma opinię i autorytet w miejscu pracy i miejscowym środowisku oraz zaangażowanie się w działalność społeczną na terenie zakładu pracy;

2. Wyżej wymienieni TW mieli w formie luźnej rozmowy wysondować jaką opinię wyraża Czesław Ługowski na temat bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w kraju;

3. Zadaniem TW było wytypowanie osoby, która cieszyła się dużym zaufaniem u Czesława Ługowskiego, aby nawiązała kontakt operacyjny w celu przekazywania informacji pracownikom SB w Sokołowie Podlaskim;

4. Zalecano ustalenie poprzez źródła informacji, czy Czesław Ługowski kontaktuje się z członkami NSZ na terenie powiatu siedleckiego, gdzie działał w okresie okupacji niemieckiej⁷⁸.

⁷⁵ Ibidem, Wyciąg z doniesienia TW „Janek” z dn. 8 listopada 1972 r., sokołów Podlaski, dn. 14 listopada 1972 r., k. 46.

⁷⁶ Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 9 grudnia 1972 r., k. 48.

⁷⁷ *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1956-1975*, t. II, red. nauk. P. Piotrowski, Warszawa 2006, s. 155.

⁷⁸ Ibidem, Plan operacyjnych przedsięwzięć do kwestionariusza ewidencyjnego kryptonim „Kruk” nr rej. 5820 dotyczący Czesława Ługowskiego, Sokołów Podlaski, dn. 20 grudnia 1972 r., k. 50-51.

W pozytywnym świetle przedstawił działalność Czesława Ługowskiego TW „Janek”: „Pracę swoją wykonuje dość dobrze i sumiennie. Ostatnio kontrolował go parę razy sam Dyrektor [Eugeniusz] Malanowski. Nie spotyka się, aby na zakładzie pracy pił alkohol, co notowało się często u niego w latach poprzednich. Zakładu pracy bez wiedzy kierownictwa nie opuszcza”⁷⁹. Do czego posuwała się komunistyczna bezpieka, świadczy fakt, że Czesław Ługowski był inwigilowany w restauracji „Rusałka”, gdzie A. Leszczuk poinformował ppor. Kazimierza Lewandowskiego — pracownika sokołowskiego SB, że widział jak figurant spotkał się w restauracji z osobami z Siedlec, które były mu znane. Domniemano, że byli to dawni koledzy z oddziału NSZ⁸⁰.

W latach 70. XX w. „złapano” Ługowskiego na krytyce braków towarowych: „Polityka miejscowych władz znowu doprowadziła do tego, że sklepy mięsne są puste. [...] Osoby, które nie pracują, to mogą stać, ale osoby które pracują – to od pewnego czasu mięsa ani wędlin nie widzą”⁸¹. W dalszych doniesieniach TW przedstawiali Czesława Ługowskiego jako osobę, która pracuje na stanowisku kierownika kontroli przeciwpożarowej na terenie cukrowni. Scharakteryzowali go jako człowieka spokojnego, skrytego, który nie wypowiada się pozytywnie ani negatywnie na temat ówczesnej władzy, ani panującej atmosfery w zakładzie i kraju. 1 maja 1974 r. wraz z innymi pracownikami w pochodzie majowym, uczestniczył w przygotowaniach orkiestry strażackiej do pochodu⁸². Wobec zbliżającego się VII Zjazdu KC PZPR i zastępcą KP MO ds. SB w Sokołowie Podlaskim zlecił dalszą kontrolę operacyjną⁸³. Jako powód podano, że Czesław Ługowski propaguje wrogie poglądy i prowadzi działalność skierowaną przeciwko linii politycznej PZPR⁸⁴. Stąd też nadal Cz. Ługowski był rozpracowywany przez sokołowską SB i inwigilowany, np. TW „Janek” informował, że Czesław Ługowski cieszy się z kryzysu politycznego i ekonomicznego, który zaczyna ogarniać Polską Rzeczpospolitą Ludową. TW „Janek” pisał, że „figurant zadowolony był z plotek, o rozruchów „chuligańskich” w Łodzi i Warszawie, które miały miejsce 1 marca 1975 r. Miał oświadczyć: „zobaczycie co jeszcze będzie, jaka powstanie rozróżba na tle wędlin, mięsa i podwyżki cen potajemnie”⁸⁵.

Kolejne notatki służbowe sporządzone przez ppor. K. Lewandowskiego pokazują Czesława Ługowskiego jako człowieka spokojnego, który nie podejmuje tematów politycznych. W pracy jest oceniany jako dobry fachowiec i pracowity. Był ceniony przez dyrekcję zakładu. Dodatkowo angażował się w prace związane z przygotowaniem strażaków do obchodów święta 1 maja. Na terenie cukrowni

⁷⁹ Ibidem, Wyciąg z notatki służbowej z odbytego spotkania z TW „Janek” w dniu 20 kwietnia 1973 r., Sokołów Podlaski, dn. 24 kwietnia 1973 r., k. 55.

⁸⁰ Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 19 maja 1973 r., k. 56.

⁸¹ AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Wyciąg z doniesienia tajnego współpracownika „Gwiazdowski”, Sokołów Podlaski, dn. 21 sierpnia 1973 r., k. 58.

⁸² Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 6 maja 1974 r., k. 64.

⁸³ *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza...*, s. 155.

⁸⁴ AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Meldunek operacyjny, Sokołów Podlaski, dn. 26 lutego 1975 r., k. 72.

⁸⁵ Ibidem, Wyciąg z informacji tajnego współpracownika „Janek”, Sokołów Podlaski, dn. 14 marca 1975 r., k. 75.

w Sokołowie Podlaskim zorganizował młodzieżową drużynę pożarniczą (dalej: MDP) liczącą 15 osób, którą stanowili przede wszystkim synowie pracowników cukrowni. Zakupił dla tej drużyny mundury strażackie. Razem ze strażakami zakładowymi MDP wzięła udział w pochodzie pierwszomajowym, wzbudzając duże zainteresowanie widzów⁸⁶. Dobre kontakty utrzymywał z Sobaszkiem — zastępcą dyrektora ds. technicznych, m.in. Antoni Kalata przekazał informacje, że Czesław Ługowski w rozmowie z dyrektorem zwierzył się, że zamierza zmienić pracę i zacząć pracować w Zakładach Mięsnych w Sokołowie Podlaskim na stanowisku komendanta straży przemysłowej⁸⁷. Do zmiany miejsca pracy nie doszło. Prawdopodobnie było to spowodowane względami ekonomicznymi, w straży pożarnej na stanowisku komendanta zarabiał więcej niż jako komendant straży przemysłowej w zakładach mięsnych. Dobra znajomość z zastępcą dyrektora ds. technicznych w cukrowni oraz dobrze wykonywana praca jako inspektora przeciwpożarowego w Zjednoczeniu Cukrownictwa na terenie woj. siedleckiego, zaowocowały tym, że dyrektor cukrowni wystąpił z wnioskiem o odznaczenie Czesława Ługowskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi. Z uwagi na to, że części kierownictwa była znana działalność Cz. Ługowskiego w konspiracji, wniosek został przez egzekutywę POP odrzucony. SB interesowało, jak zachował się i co mówił wówczas Ługowski⁸⁸.

Czesław Ługowski był rozpracowywany przez 6 lat jako figurant, tj. od 2 grudnia 1970 r. do 30 stycznia 1976 r. Sokołowska SB do rozpracowania Cz. Ługowskiego użyła 4. TW i 5 osób będących na usługach SB jako kontakt operacyjny, a więc osób, które świadomie podjęły współpracę z SB i oczywiście za udzielone informacje otrzymywały gratyfikacje finansowe⁸⁹. W meldunku operacyjnym czytamy, że przez 6 lat rozpracowywania Cz. Ługowskiego SB nie stwierdziła, aby angażował się w działalność polityczną. W otoczeniu i miejscu zamieszkania uchodził za człowieka spokojnego, cieszącego się dobrą opinią. Unikał rozmów, dyskusji z ludźmi, zwłaszcza o charakterze politycznym⁹⁰. Wobec niestwierdzenia wrogiej działalności przeciwko państwu i ówczesnej linii politycznej PZPR, kwestionariusz ewidencyjny kryptonim „Kruk” został przekazany 29 stycznia 1976 r. do archiwum Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Siedlcach Wydział „C”. Czesław Ługowski po długoletniej pracy na stanowisku kierownika ochrony przeciwpożarowej w Cukrowni przeszedł w 1979 r. na emeryturę. Zmarł 11 marca 1987 r.

⁸⁶ Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 25 kwietnia 1975 r., k. 76.

⁸⁷ Ibidem, Notatka służbowa, Sokołów Podlaski, dn. 16 lipca 1975 r., k. 79.

⁸⁸ AIPN Lu, sygn. 0421/4457/II, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Kruk”, Informacja operacyjna, Sokołów Podlaski, dn. 26 września 1975 r., k. 83.

⁸⁹ Ibidem, Meldunek operacyjny z dn. 29 stycznia 1976 r., k. 97–98.

⁹⁰ Ibidem, k. 98.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
WYDZIAŁ I
w Lublinie

IPN Lu 055/5
247
w Lublinie

DO
25.09.1945 r. Nr 2810/44
MB. MINISTRA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
w Warszawie.

Raport specjalny.

a/ Dnia 21.9.45r. zgłosił się do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach z-ca komendanta obozu "DRZAZGI" N.S.Z., Ł u - g o w s k i Czesław ps. "KOBUS" i Ł u g o w s k i Tadeusz d-ca oddziału N.S.Z. ps. "KROGULEC", w sprawie wyjścia z konspiracji. "KROGULEC" zgodził się na dwa warunki, postawione mu przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Siedlcach:

- 1/ Zdanie broni przez oddział xxxxx N.S.Z., oraz placówkę, które były pod jego dowództwem,
- 2/ Zalegalizowanie wszystkich członków oddziału w Urzędzie Bezpieczeństwa w Siedlcach.

Lista osób organizacji N.S.Z. zostanie dostarczona 28.9.45r. i w tym dniu zostanie umówione miejsce /gmina/ składania broni.

b/ Dnia 21.9.45r. w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach zgłosiła się komisja A.K. celem wyprowadzenia członków A.K. z konspiracji na terenie powiatu Siedleckiego, w skład której weszły następujące osoby:

- 1/ Kpt. "Łot" Prochienka
- 2/ "Krukowski" Dylewicz
- 3/ "Norwid" Hebda
- 4/ "Zrąb" Hałka

oraz jeden obserwator z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Dla komisji tej zostały przygotowane dwa lokale przy Starostwie oraz dostarczono do jej dyspozycji motocykl celem nawiązania kontaktu. Komisja została zaopatrzona w materiały piśmienne oraz na koszt Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zostały wyrukowane odezwę do członków organizacji A.K., zawiadamiające o istnieniu takiej komisji. Komisję zaprowadzono w stołecce przy Powiatowej Radzie Narodowej w Siedlcach.

KIEROWNIK WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W LUBLINIE

/-/ GRZYBOWSKI F. ppłk.

Lublin, dnia 23.9.45r.

Źródło: AIPN Lu, sygn. 055/5, Raport specjalny Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie do Ministra Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, Lublin 23 września 1945 r., k. 44.

JAWNE

15.10.1945
data

1007
podpis

D O

Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Pul

IPN
OBUIAD
Lublin

W L U B L I N I E

R A P O R T

KOPIA

W dniu 16 IX.1945r. zgłosił się do naszego Urzędu zastępca dowódcy bandy "Drzazgi" "Kobus" Lugewski Czesław. Banda ta jest z pod znaku N.S.Z. "Kobus" przyszedł do nas w celu petracji o zdaniu broni, w czasie rozmowy powiedział że oboz został zlikwidowany około 8.IX.45r. . W tym celu przyjechała komisja której on nieznaję odebrała broni, "Swit" zaś wyjechał w nieznanym kierunku, powiedział że chce zdać osobiście swoją własną broni t.j. jeden pistolet , ponieważ o takiej nie ma zeznań że on jest tylko oficerem wyszkoleniowego oddziału. Przyjeżdżany był w gabinecie Kierownika przy udziale sówietni kierownika i zastępcy na zdanie jednego pistoletu nie niegodał się, ponieważ sam nie chce agenturne ze zdanie broni do magazynu odbyło się przy udziale Komisji w łodzi w skład której wchodził li "Kobus" jako dowódca oddziału, powiedzieliśmy ażeby zgłosił się w dn. 23.IX.45r. wraz z "Drzazgą" na co on odpowiedział że on przyjdzie tylko będzie starał się 20.IX.45r. z "Drzazgą" zapytał ile broni będziemy żądać, daliśmy odpowiedź tyle ile miał w swoim oddziale i na placówce . "Kobus" odpowiedział że nie może gwarantować że "Drzazga" przyjedzie, natomiast mówi że ja chce być spokojnie i nie być scigany, więc dzień przy zakończeniu amestji osobiście swoją broni zdoła do was, odezwę piśmiennej nie dam , natomiast ludzie z placówki sami będą zdawać broni.

W ostatnich dniach w danych agenturnych zauważono , rozłam w szeregach band N.S.Z. tak jak dotychczas dezterterzy nie zgłaszali się z oddziałami, tak w tej dekadzie dwóch dezterterów przyszedł z bandy "Drzazgi" i powiedzieli , długo odebrano nam w magazynie , natomiast broni krótka zdaje się, która to udało się nam ukryć i chcemy być zalegalizowanymi.

W dekadzie tej aresztowaliśmy kierownika spółdzielni "Rełnik" który to pobrał pieniądze w kwocie milion trzydziści osiem tysięcy na zapłacenie kontygentów staroń, które on to nie użycia rełników .Natomiast pieniądze tymi dorabiał się na

prywatnym handlu, natomiast wojten uwił ze Rząd na ten cel
pieniędzy nie wyasygnował przez co rolnicy nie mogli pociągnąć
i nie mogli zdawać kontyngentów, do dnia dzisiejszego zdał
powiat siedlecki dopiero tysiąc dwieście kg. zboża co jest pra-
czyną nie zapłacenia za przeznaczony kontyngent.
Kierownikowi "Rolnika" brakuje nie tylko dla robotników pracujących
w spółdzielni, którym to niewypłacał regularnie i ostatnie
zwolnił 6-ciu starych pracowników, pracowników tymczasem
stanowić do pracy w uprzednim demowieniu się z nowym kierownikiem.
Do niniejszego raportu dołączam odpis ulotki tygodnika "Reduta"
wydawanej przez organizację N.S.Z. dostarczonej nam przez
informatora "Grat".-

Siedlce, dnia 14.IX.1945r.



Kierownik Powiatowego Urzędu
Bezpieczeństwa Publicznego
[Signature]
Stowik Edward por.

Źródło: AIPN Lu, sygn. 043/5001, cz. 1, Raport kierownika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Siedlcach do WUBP w Lublinie, Siedlce, 14 września 1945 r.

w Siedlcach

Dn. 6 X. 1958r.
Nr. 1689/58

Do
Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej
w Warszawie

Zawiadamiam, iż w dniu 6 października 1958r.
został aresztowany przez Prokuratora Powiatowego
w Siedlcach Ch. Czesław Ługowski - komendant Straży Pożar-
nej w Sekelowie - Podlaskim.

Prokurator. *[Signature]*

Źródło: AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Pismo dotyczące aresztowania Czesława Ługowskiego 6 października 1958 r., k. 193.

Sokołów dnia 9.X.1958r.

2A

Do
Powiatowej Prokuratury
w Siedlcach

P r o ś b a

Zarządy Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu powiatu Sokołów Podl. zwracają się z prośbą do Powiatowej Prokuratury w Siedlcach o uchylenie tytułu zapobiegawczego w stosunku do zatrzymanego Ob. Ługowskiego Czesława.

Znając w/w który od roku 1947 roku był na stanowisku Komendanta Powiatowego Komendanta Straży Pożarnych na naszym terenie oraz znając dokładnie warunki życiowe w ognisku domowym możemy śmiało stwierdzić, że wśród szeregów naszych jako Powiatowy Komendant cieszy się dużym zaufaniem i szacunkiem, oraz jako głowa rodziny miał poważne kłopoty w utrzymaniu własnej rodziny ponieważ żona w/w od 8-ma lat cierpi na chorobę nerwowo-psychiczną i żadnych prac domowych niewykonuje, a wychowanie dwojga dzieci wymaga troskliwej opieki, tymbardziej, że po zatrzymaniu w/w dzieci przestały uczęszczać do szkoły tylko narażone są na płacz i dziwactwa psychicznie chorej matki.

Wobec powyższego że Ob. Ługowski Czesław jest niezbędnie potrzebny do opiekowania się chorą żoną i zrozpaczonymi dziećmi uprzejmie prosimy o zwolnienie w/w z tytułu zapobiegawczego.

Zarządy O.S.P.w: .



strona: 0398

Źródło: AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Prośba Zarządów Ochotniczych Straży Pożarnych w Sokołowie Podlaskim do Prokuratora w Siedlcach o zaniechanie środka zapobiegawczego wobec Czesława Ługowskiego, k. 398.

Po 14 latach schwymano sprawców morderstwa

W nocy z 18 na 19 czerwca 1945 r. do mieszkania Aleksandra Szymańskiego dróżnika kolejowego, w Plankach Pruszyńskich w pow. siedleckim zapukał jakiś mężczyzna. Na pytanie kto, za drzwi padła odpowiedź — Otwierać UB.

Do mieszkania weszło trzech uzbrojonych w broń maszynową mężczyzn. Zakomunikowali oni Szymańskiemu, że jest aresztowany i polecili mu zabrać ze sobą łopatę. Zaprowadzono go do pobliskiego lasu i kazano wykopnąć dół. Dróżnik przeczuwał, że będzie zastrzelony orobował ucieczki, lecz został zatrzymany. Bandyci kazali mu się położyć do rowu, oddali do niego serię z pistoletów maszynowych, po czym zasypali dół i ślad po nich zagłębili.

14 lat później morderców schwymano.

W toku śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Wojewódzką ustalono, że trzech bandyci byli członkami oddziału NSZ. W maju 1945 r. członek NSZ Augustyn Wysokiński pseudonim „Mek” zameldował dowódcę, że jest poszukiwany przez organa UB a siostra jego została aresztowana. Siostrę jak twierdził Wysokiński rzekomo zadenuncjował dróżnik Szymański.

Trzech bandytów Stanisław Borkowski „Bimber”, kierownik przedsiębiorstwa jajczarskiego w Siedlcach, Stefan Tywoniuk „Szumny” pracownik WPE nr 4 w Warszawie i Jerzy Mendzi pseud. „Mróz”, fryzjer w Siedlcach otrzymali od dowódcy „Switu” rozkaz zastrzelenia Szymańskiego. Dowódcę akcji mianowano Borkowskiego.

W śledztwie oskarżenia potwierdzały fakt udziału w zabójstwie Szymańskiego. Nie przyznali się jednak do winy wyjaśniając, że musieli wykonać rozkaz organizacji.

Prokuratura sporządziła już akt oskarżenia i przesłała go do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. (cz)

Źródło: Express Wieczorny nr 33, 1958 r.

(Oznaczenie Prokuratury)

Nr akt.....II.1.DS.130/58

Naczelnika Więzienia

w Siedlcach

Nakaz wydania

Imiona rodziców: Stanisław i Stefania

Data urodzenia lub wiek: 12.I.1918r.

Miejsce urodzenia: Ługi Wielkie

dnia niezłoczenie 19 r., o godz.

przed—po połud.—winien być wydany w celu sprawozdania

Monopolizacja... przetrasportowanie wraz z je

z depozytem i osadzenia w więzieniu Warsz.
Nr. I w Warszawie.

Odproszakowanie kaszpi i natychmiast po załatwieniu sprawy.

która wywołała potrzebę sprowadzenia

(Pieczęć)

Podprokurator Województwa
/E. Gutkowska/

G. P. Nr. 50

Wydawca: [illegible] w celu wprowadzenia

D. A. C. W. wa. ram. 52, also 25/00

2-moz 250,000 zam. 31-8-81-50 F-4-45026

17

Sygn. akt. II.1.Ds.130/58

253 156 154
62

P O S T A N O W I E N I E

o przedłużeniu aresztu tymczasowego

Dnia 4. listopada 1958 r.

Prokurator Wojewódzki w Warszawie.....
na zasadzie art. 158 § 2 k. p. k.

p o s t a n o w i ł:

zarządzony postanowieniem — własnym — Prokuratora Powiatowego
w Siedlcach..... z dnia 6. października 1958 r.
sygn. 1.Ds.1689/58..... wobec Ługowskiego Czesława.....
syna Stanisława..... ur. dn. r. podejrz. z art. 225 w zw. z
art. 26 k. k.
..... areszt tymczasowy przedłużyć do dnia 6.XII. 1958 r.

Wzrost — Gp-18, zam. 4784/Ww/III
Zakł. Graf. 1790. 12.XI 57. 119.500 A5, piśm. IV kl. 80 g

Miejsce: 0259

Źródło: AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 1, Postanowienie o przedłużeniu aresztu tymczasowego dla Czesława Ługowskiego z dn. 4 listopada 1958 r., b.p.

Ponadto poprzez inf. ps. "Jerzy" i "Radiosupelek" :
opracować kontakty Posiadały oraz jaki charakter :
mają utrzymywane kontakty. :
:

5/ Odnosnie Machnik Stanisława, ps. "Okon" zam. : 30.III.52 :
Wawrzyszew-Stary, ul. Konstytucji 132, który to : Budzyski :
utrzymuje dość szeregowe kontakty z aktywnym b. han- :
dy "Drzazgi" jak z Pośiadała Józefem, ps. "Strąk" :
Wystosować pismo do WUEP Wrocław w celu zebrania :
danych o jego działalności gdy przebywał tam :
pracując w P.P.B. ponadto należy poprzez inf. ps. :
"Jerzy" ustalić jego kontakty, oraz opracować :
charakter tych kontaktów i obecną działalność. :
Po miejscu pracy w porozumieniu z Wydz. IV. ustalić :
jego kontakty, oraz działalność na obiekcie. - :
:

6/ Odnosnie Ługowskiego Czesława, ps. "Kobus" zam. : 1.IV.52r. :
w Sokołowie Podl. zatrudnionego w charakterze : Budzyski :
Kom. Pow. Straży Pożarnej, który to wyjeżdża często :
do Siedlec, gdzie utrzymuje kontakty w miejscu :
poprzedniego zam. tj. Żbuczyna, pow. Siedlecki. :
W związku z tym dla ustalenia i opracowania :
kontaktów ww. w miejscu jego uprzedniego pobytu :
należy w porozumieniu z PUBP Siedlec ustalić je- :
go kontakty, które następnie opracować to samo :
wykonać w miejscu jego obecnego zamieszkania i :
pracy nastawiając w tym kierunku sieć agencyjną. :
:

Źródło: AIPN BU, sygn. 0207/6213, t. 2, Raport z rozpracowania obiektowego, k. 27, b.p.

321 411
181
Sygn. akt. II 1 Ds 130/59

POSTANOWIENIE sędziowskie O UMORZENIU ŚLEDZTWA

Dnia 28.I. 1959 r. E.Gutkowska - Podprok.
(imię, nazwisko i stanowisko) Prokuratury Wojew.
Warszawy po zapoznaniu się z aktami śledztwa w sprawie zabójstwa Aleksandra
Szymańskiego.
na zasadzie art. 3, 49, 243² § 1 k.p.k.*)

postanowił:

umorzyć śledztwo wobec p-ko Czesławowi Ługowskiemu i Augustynowi Wysokińskiemu wobec braku dostatecznych podstaw do wszczęcia postępowania sądowego

UZASADNIENIE

W dniu 19 czerwca 1945 r. zabity został Aleksander Szymański. W toku przeprowadzonego w tej sprawie śledztwa stwierdzono, że bezpośredni udział w zabójstwie Szymańskiego wzięli: Stanisław Borkowski, Jerzy Mendza i Stefan Tytoniuk, członkowie organizacji N.S.Z. działającej na terenie pow. siedleckiego. Wg. wyjaśnień Mendzy złożonej w pierwszej fazie śledztwa rozkaz zabicia Szymańskiego otrzymał on od dowódcy Oddziału Czesława Ługowskiego. Podobne wyjaśnienia złożył w pierwszym przesłuchaniu Stanisław Borkowski. Skonfrontowany z Ługowskim, nie przyznającym się do tego, Borkowski zmienił swe wyjaśnienia i podał, że rozkaz zabicia Szymańskiego otrzymał od dowódcy Urzędu "Swita", a Ługowski był jedynie biernym świadkiem przekazywania rozkazu. Również Mendza w końcowym wyjaśnieniu podtrzymując twierdzenie o otrzymaniu rozkazu zabicia Szymańskiego od Ługowskiego wyjaśnił, że rozkaz ten polegał na poleceniu wzięcia w określonym dniu udziału w akcji, lecz że o celu tej akcji dowiedział się od Borkowskiego. Wyjaśnienie to potwierdza w zasadzie twierdzenie Czesława Ługowskiego wg. którego rozkaz zabicia Szymańskiego wydał w jego obecności Borkowskiemu i "Szumnemu" - Tytoniukowi "Swit", on zaś mógł tylko przekazać rozkaz wzięcia udziału w akcji Jerzemu Mendze. Przesłuchany w charakterze świadka Tadeusz Ługowski kwatermistrz Oddziału 20321

Źródło: AIPN BU, sygn. 383/522, cz. 2, Postanowienie o umorzeniu śledztwa z dn. 28 stycznia 1959 r., k. 321.

Do Ministerstwa Sprawiedliwości
Zapytanie o karalność

Nazwa i adres władzy występującej: Powiatowa Rada Narodowa w Sokołowie Podlaskim
Data: 10. XII. 1962

1. Nazwisko rodowe: Ługowski
2. Imię: Czesław
3. Imię ojca: Stanisław
4. Data urodzenia: 17. I. 1918
5. Miejsce urodzenia: Sokołów Podlaski
6. Miejsce rzeczywistego zamieszkania: Sokołów Podlaski
7. Zawód: emerytalny

Nazwisko przybrane (męża):
Imię matki: Stefania
Nazwisko rodowe matki:
Miejscowość (miejscowość):
Gromada (gromada):
Powiat (powiat):
Podpis: [Podpis]

Odpowiedź z dnia: 12. XII. 1962

Nr porz.	Nazwa sądu pierwszej instancji	Data wydania uchwały prezydialnej	Nr akt sprawy pierwszej instancji	S R R z art. R. R. lub innej ustawy	Amnestia
1					
2					
3					

Zapytanie o karalność (druk Og-38).
CWD Og-3 nam. 925 ZW - kg 1 nam. 923 25 4 60 400 000 A1 plim. 60 p

Źródło: Zbiory prywatne Barbary Rudaś, Zapytanie o karalność Czesława Ługowskiego z 10 grudnia 1962 r.

PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ w Sokołowie Podlaskim
Sokołów, dnia 30 stycznia 1968 r.

OPINIA

Obywatela Czesława Ługowskiego Powiatowego Komendanta Straży Pożarnej w Sokołowie-Podlaskim. Wyżej wymieniony Obywatel pracował w tymczasowym Prezydium PRN na stanowisku Komendanta od 1X grudnia 1945 r. do 28 lutego 1954 r.

Następnie od 1 marca 1954 r. do 31 grudnia 1956 r. pracował w tymczasowym Związku Gminnych Spółdzielni w Sokołowie-Podl.

Następnie od 1 stycznia 1957 r. do chwili obecnej pracuje na stanowisku Powiatowego Komendanta Straży Pożarnej. Z powierzonych czynności z pracy zawodowej wykazywał się bardzo dobrze, jest pracownikiem z dyscyplinowanymi, koleżeńskim, dobrym organizatorem pracy i fachowcem.

Położył duże zasługi w organizowaniu straży ochotniczych, w szkoleniu poszczególnych jednostek ochotniczych straży pożarnej w organizowaniu budownictwa remiz strażackich.

Dzięki dużemu wkładowi pracy jakie położył w/w ochotnicze straże pożarne na terenie powiatu sokołowskiego pod względem operacyjnym na bojowym zaliczone zostały do czołowych straży w województwie warszawskim.

Źródło: Zbiory prywatne Barbary Rudaś, Opinia Czesława Ługowskiego wystawiona przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokołowie Podlaskim, w dn. 30 stycznia 1968 r.

IPN Lu 0 421/4
57/II

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH

KOMENDA POWIATOWA
Pieczęć jednostki operacyjnej
w miejscowości Podlaski

TAJNE
spec. znaczenia

**KWESTIONARIUSZ
EWIDENCYJNY**

krypt „**KRUK**”

Nr ewidencyjny

Od Nr 1 do Nr 58

Rok braków — 1997

Zaczęto dn. 02.12. 1970 r.

Zakończono dn. 30.01 1976 r.

EO-17/66

IPN Lu-0421/44

3 z 11

Źródło: AIPN Lu, sygn. 0421/44, Kwestionariusz Ewidencyjny krypt. „Kruk” dotyczący rozpracowywania przez Służbę Bezpieczeństwa Czesława Ługowskiego w latach 1970-1976, k. 3.

" ZATWIERDZAM "

Sokołów-Podl., dnia 1 VII 1971 r.

3 *in. [signature]*T A J N E

egz. pojed.

P L A N

czynności operacyjnych w Kwestionariuszu Ewidencyjnym
kryptonim "KRUK" Nr 5820.-

ŁUGOWSKI Czesław s. Stanisława
i Stefanii z d. Ługowska, ur. 17.I.1918r.
Ługi-Wielkie, powiat Siedlce,
narodowość i obywatelstwo polskie,
pochodzenie społeczne chłopskie,
wykształcenie średnie, żonaty,
bezpartyjny, zamieszkały Sokołów
Podlaski, ul. Wolności 10.

Wymieniony po wyzwoleniu należał do organizacji A.K.
"WiN" i był d-cą oddziału. W marcu 1945 r. wstąpił do organizacji
NSZ i mianowany został Komendantem oddziałów lotnych na powiat
Siedlce, występował pod pseudonimem "Kobus". Brał udział w morde-
rствach, ścigał jeńców radzieckich zbiegłych z obozu i przebywa-
jących na podległym nam terenie.
W r. 1950 został wykluczony z PZPR. Człowiek skryty, tajemniczy,
zajmujący bierną postawę wobec PRL. Utrzymuje kontakty w środowisku
również negatywnie ustosunkowanym do PRL oraz miejscowym klerem.
W skomplikowanej sytuacji politycznej w kraju, zdolny do podjęcia
wrogiej działalności.

W celu zapewnienia systematycznego dopływu informacji
o jego aktualnej postawie do PRL, utrzymywanych kontaktach i ich
charakter oraz ewentualnych zamiarach na najbliższą przyszłość
- zamierza się wykonać następujące czynności operacyjne.

[illegible]

KOPIA
Za zgodność z oryginałem
red
Aneta Koltun

Służba Bezpieczeństwa
Scholarz Pool

IPN Lu 0 421/44
Tajne spec. znaczenia

1. Nazwa jedn. rejestr. 2. III gr. 2
3. "KRUK" 4. 5820 5. 10.12.70
Kryptonim sprawy Nr sprawy Data wszczęcia sprawy
M30

6. Tajni współpracownicy wykorzystywani w sprawie:

Lp	Pseudonim	Data wprowadz. do sprawy	Data wyprowadz. ze sprawy
1	JANEK	28.04.72	
2	POWA	10. XI. 72	
3	JANUSZ	10. VII. 72	
4	KLON	18. XI. 72	8 VI 74v.
5			
6			
7			
8			
9			
10			

7. Zastosowanie techniki operac. w sprawie:

„T”				„W”			
od	do	od	do	od	do	od	do

Wzór EO-4D/63. Karta aktualizacyjna sprawy 109 z 112

Źródło: AIPN BU, sygn. 0421/44/57/II, Kryptonimy Tajnych Współpracowników Służby Bezpieczeństwa, którzy w latach 70-tych XX w. rozpracowywali kpt. poz. Czesława Ługowskiego, k. 109.

Sokołów Podl., dnia 2.V.1972 r.

IPN Lu 0 421/44
57/II

T A J N E

egz. pojed.

W y c i ą g

z doniesienia TW ps. "JANEK" z dnia 21.IV.72 r.
będącego na kontakcie por. H. Witana.

Kapitan ŁUGOWSKI jest serdecznym przyjacielem Kamińskiego Stefana, Ambroziaka Stefana oraz Goszczyńskiego; w dniu 18.IV.b.r. kpt. ŁUGOWSKI i Ambroziak byli po wypiciu wódki, pili u Ambroziaka w domu. Kapitan Ługowski - jeśli chodzi o jego pracę to stara się wykonywać przed przyjazdem jakiejś Komisji, a zawsze o przyjeździe wie, bo jak mi oświadczył, że ma szereg kolegów starych, co zawsze go będą ratowali, bo wiedzą, że go władza ludowa skrzywdziła, ale jakoś i tak się nie daje biedzić.

Odbito w 1 egz.

- dla tow.Lewandowskiego.

Druk.J.S. ,dn.2.V.72.

Nr dz.masz.334.

Za zgodność z oryginałem:

ODZIAŁ „C” KWMO
Lublinie

Lublin, dnia 1.07. 1978 r.

~~Tajne~~

IPN
OBUŁAD
Lublin

KWESTIONARIUSZ OSOBOWY

na członka ~~komitetu~~ nielegalnej organizacji-bandy*) p.n. NSZ XVIII-go Okręgu
w Siedlcach

opisanej w charakterystyce Nr 446 ZNIESIONO KLAUZULĘ TAJNOŚCI
art. 7 ust. 2 ustawy o ochronie informacji niejawnych
(Dz. U. z 2010 r. Nr 182, poz. 1228)

Ługowski Czesław 1918 Aneta Koltun
nazwisko(a) imiona data imię i nazwisko podpis
imię ojca i matki "Kobus" data i miejsce urodzenia
pseudonim narodowość obywatelstwo
Pochodzenie społeczne
Wykształcenie
Zawód
Miejsce zamieszkania i pracy (w okresie wrogiej działalności) Ługi gm. Czurychty pow.
Siedlce
Działalność polityczno-organizacyjna w okresie okupacji NSZ
Przynależność partyjna po wyzwoleniu (lub oblicze polityczne)
Krótki opis działalności-współpracy*) (czas i teren działania, stanowisko (funkcja) i okoliczności zakończenia działalności) Po wyzwoleniu Lubelszczyzny od lipca 1944 r. do 30 września 1947r. był członkiem nielegalnej organizacji NSZ i bandy PAS pod d-ctwem Moniuszko Tadeusza ps. "Bej" na terenie pow. Siedlce. Pełnił funkcję d-cy kompanii. Brał udział w napadach rabunkowych.
Brak danych o zakończeniu działalności.
Skazany (przez kogo, kiedy, wysokość wyroku)
Upřednio karany sądowo (po wyzwoleniu)
Czy pracował na rzecz wrogiego wywiadu
Obecne miejsce zamieszkania i pracy (stanowisko)
Wykorzystane materiały do wypełnienia kwestionariusza Mat.arch.Wydz."C" WUSW Lublin
Nr 3329/III, 11757/III, 3603/III, tecz.koresp. Nr 14/4.

Wzobne skreślić
Wzobna
Wzobna

Opracował:

ppk rez. K. Dywański

Źródło: AIPN Lu, sygn. 0136/196, Kwestionariusz osobowy dotyczący Czesława Ługowskiego jako członka nielegalnej bandy (tak w języku SB określano oddziały podziemia antykomunistycznego - przyp. W.Ch.) XVII Okręgu NSZ „Siedlce”, Lublin, dn. 1 lipca 1986 r., k. 143.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa–Lublin 2007.
- Bechta M., „...między Bolszewią a Niemcami”. *Konspiracja polityczna i wojskowa Polskiego Obozu Narodowego na Podlasiu w latach 1939-1952*, Warszawa 2008.
- Charczuk W., *Działalność zbrojna „żołnierzy wyklętych” przeciwko władzy komunistycznej na terenie Gminy Zbuczyn w latach 1944-1956*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 11, 2013.
- Charczuk W., *Działalność zbrojna „żołnierzy wyklętych” przeciwko władzy komunistycznej na terenie gmin Wiśniew i Zbuczyn w latach 1944–1956*, Borki–Paduchy 2014.
- Charczuk W., *Walka polityczna na Południowym Podlasiu i Wschodnim Mazowszu w latach 1944-1956*, Siedlce 2012.
- Charczuk W., Zugaj L., *Dzieje gminy i samorządu w Zbuczynie*, Lublin–Siedlce 2014.
- Friszke A., *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003.
- Gniadek-Zieliński M., *Narodowe Siły Zbrojne 1942–1947*, Warszawa 2017.
- Izdebski J., *Dzieje 9 Dywizji Piechoty 1918–1939*, Warszawa 2000, s. 144.
- Komorowski K., *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000.
- Żebrowski L., *Narodowa Organizacja Wojskowa*, [w:] *Encyklopedia „Białych Plam”*, t. XII, Radom 2003.

Dariusz Magier¹

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
dariusz.magier@uph.edu.pl

Inżynier Cieciora uzasadnia potrzebę zmiany hymnu narodowego z okazji powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

The engineer Cieciora justifies the need to change the national anthem on the occasion of the creation of the Polish United Workers' Party

ABSTRACT

Editing of an archival source - an application by a communist party member Franciszek Cieciora to change the Polish national anthem on the occasion of the unification of the Polish Workers' Party and the Polish Socialist Party in December 1948. The document discusses a proposal to change the anthem 4 years older than the previously known attempt made by Bolesław Bierut. The author considers to what extent it was influenced by the atmosphere caused by the propaganda of the rulers, and to what extent was the personal characteristics and life situation of the author of the application.

Keywords: Franciszek Cieciora, national anthem, communism, unification congress

STRESZCZENIE

Edycja źródła archiwalnego – wniosku członka partii komunistycznej Franciszka Cieciora o zmianę polskiego hymnu narodowego z okazji zjednoczenia Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej w grudniu 1948 r. Dokument omawia propozycję zmiany hymnu starszą o 4 lata od dotychczas znanej próbą podjętej przez Bolesława Bieruta. Autor rozważa na ile wpływ na to miała atmosfera spowodowana przez propagandę rządzących, a na ile osobiste cechy charakteru i sytuacja życiowa autora wniosku.

Słowa kluczowe: Franciszek Cieciora, hymn narodowy, komunizm, Mazurek Dąbrowskiego, kongres zjednoczeniowy

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-9367-7448>

*

Zarówno relacjonujący wydarzenia poprzedzające tzw. kongres zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej w dniach 15-21 grudnia 1948 r., jak i autorzy opracowań historycznych, zwracają uwagę na wyjątkową atmosferę towarzyszącą kampanii przedzjazdowej. Była ona wynikiem realizacji drobiazgowego scenariusza opracowanego przez komunistów i wcielanego w życie nie tylko przez struktury partii, ale przede wszystkim przez poszczególne jednostki totalitarnego już w tym okresie państwa². Wszechogarniająca propaganda wizualna w postaci plakatów, haseł, masówek, płynąca z audycji radiowych i seansów kinowych rzeczywiście mogła działać na wyobraźnię uczestników wydarzeń i narzucać im przekonanie, że są świadkami nie teatru, który ma formalnie potwierdzić dyktatorski system partyjny, czym był w rzeczywistości, ale wyjątkowego w skali dziejów państwa wydarzenia. W takich okolicznościach nietrudno o wywołanie społecznego podniecenia, skutkującego autentyczną chęcią do udziału w eksploatującym pracowników współzawodnictwie pracy, podejmowaniem zobowiązań zawodowych i czynów społecznych. Obok społecznych akcji (szkoły, instytucje, zakłady pracy, środowiska) pisanie życzeń i pozdrowień oraz przekazywania upominków dla władz „zjednoczonej” partii, rodziły się w rozhisteryzowanych głowach różne inne pomysły uczczenia tego momentu dziejowego. Czy można zaliczyć do nich również wnioszek inż. Franciszka Cieciorę?

**

Pismo zatytułowane „Kongres Zjednoczeniowy ustali nowy Hymn Narodowy Polski” podpisane:

Fr. Cieciora

W-wa, Koszykowa 14 m. 5

tel. 88-443

znajduje się w teczce pt. „Kongres Zjednoczeniowy”, w serii Wydział Propagandy, w zespole akt Polska Partia Robotnicza Komitet Centralny, przechowywanym w Archiwum Akt Nowych w Warszawie³. Autor wnioskuje w nim, by symbolem wiekopomnego wydarzenia, jakim jest zjednoczenie PPR i PPS oraz powstanie PZPR, była zmiana polskiego hymnu narodowego. Wniosek swój uzasadniał nadzwyczajnym dziejowym momentem oraz tym, że *Mazurek Dąbrowskiego* nie odpowiada już warunkom życia Polaków, gdyż „dziś naród potrzebuje nowego hymnu narodowego – sprawiedliwości, pracy i współpracy socjalistycznej jako swego drogowskazu”⁴. Było to upomnienie się o symboliczne przypieczętowanie niemal całkowitego zerwania z polską historią i tradycją, które faktycznie dokonywało się od 1944 r. Przy czym było to działanie prostoduszne i tak naprawdę idące w poprzek linii politycznej, gdyż – wbrew wyznawanej ideologii internacjonalistycznej, rządzący Polską Ludową pragnęli legitymizować swoją władzę w oczach polskiego

² Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Polska Partia Robotnicza Komitet Centralny, sygn. 295/X – 59, s. 24-27, Instrukcja akcji propagandowej związanej z Kongresem Jedności Klasy Robotniczej.

³ Ibidem, s. 22-23.

⁴ Ibidem, s. 23.

narodu, a to możliwe było jedynie poprzez zachowanie pozorów ciągłości polskiej państwowości. Stąd przełom lat 40. i 50. XX w. to okres specyficznego podejścia do historii i tradycji narodowych, które charakteryzuje się odwoływaniem do wartości ludowo-proletariackich. Nazywany jest on w literaturze również okresem „patriotyzmu ludowego”, gdyż pokrywały się w nim terminy „lud” i „naród”, co miało zadanie budzić w społeczeństwie „umiłowanie ludowej ojczyzny”⁵. Odcinanie się komunistów od życiodajnych korzeni legitymizujących ich władzę, tym bardziej, że jedynie w wymiarze symbolicznym w postaci hymnu narodowego, nie leżało w tym momencie w ich interesie (na podobnej zasadzie zachowane zostało – choć z lekką korektą – godło Polski)⁶. Dlatego ręka decydenta naniosła na piśmie adnotację: „do akt”, co w praktyce kancelaryjnej oznaczało dyspozycję pozostawienia go bez rozpatrzenia i zamknięcie sprawy. Prawdopodobnie najwięcej światła na okoliczności i motywy powstania pisma rzuca osoba jego autora.

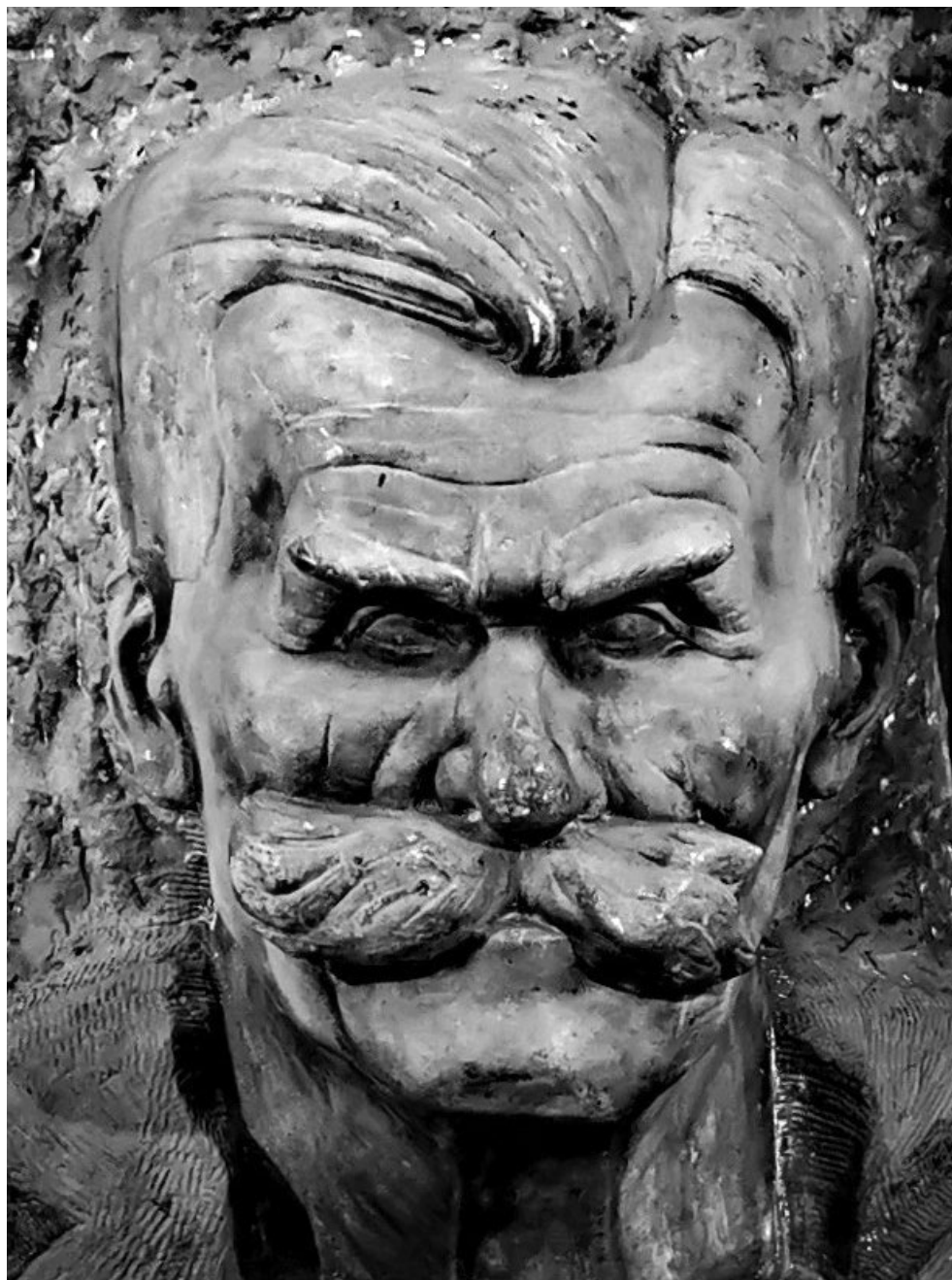
Dane nadawcy widniejące pod pismem (nazwisko, adres i nr telefonu) potwierdzają, że był nim inż. Franciszek Cieciora⁷ – syn Józefa i Florentyny z d. Gaj, urodzony 1 października 1909 r. w Chełmnie, gm. Masłowice w powiecie radomskim, w bogatej rodzinie chłopskiej. Miał czterech braci. Naukę rozpoczął w szkole ludowej w Chełmnie, by w wieku 10 lat kontynuować ją w gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim. Po jego ukończeniu w 1928 r. dostał się na studia na Politechnikę Warszawską, na Wydział Inżynierii Wodnej, które ukończył w 1935 r. jako inżynier budownictwa lądowego i wodnego. Już rok wcześniej rozpoczął pracę w Biurze Dróg Wodnych, gdzie pozostawał (z roczną przerwą na służbę wojskową) do 1938 r., by następnie przenieść się do Spółdzielni Grupa Techniczna w Warszawie, z którą był związany do 1945 r. W tym czasie wziął udział w wojnie obronnej, walczył m.in. pod Kockiem, gdzie dostał się do niewoli. Przebywał w Stalagu XI A Altengrabów koło Magdeburga, z którego we wrześniu 1940 r. został zwolniony z powodu ciężkiego stanu zdrowia⁸.

⁵ K. Tyska, *Nacjonalizm w komunizmie*, Warszawa 2004, s. 138.

⁶ Pomysły „dostosowania” hymnu narodowego do sytuacji politycznej rzeczywiście były rozważane w pewnych kręgach, jednakże dotychczasowe ustalenia odnośnie tej kwestii dotyczą okresu późniejszego o 4 lata. W 1952 r. Bolesław Bierut miał zwrócić się do Władysława Broniewskiego z propozycją napisania słów nowego hymnu. Podobno Broniewski, wzburzony, propozycję odrzucił, zob. D. Zagził, „*Dosyć już tego Mazurka*”, czyli jak Bierut chciał orłowi głowę urwać, „Pamięć.pl”, nr 11, 2014, s. 38-40. Na motywy ideowo-polityczne ewentualnej zmiany hymnu wpływ mógł mieć również fakt, że przełom 1948 i 1949 r. to w Polsce początek obowiązywania realizmu socjalistycznego w muzyce. Warto przy tym przypomnieć, że z okazji kongresu zjednoczeniowego ogłoszono konkurs na pieśń towarzyszącą wydarzeniu, i być może liczono, iż wpłynie nań utwór na miarę nowego hymnu. Laureatki: *Pieśń Zjednoczonych Partii* (muz. Andrzej Panufnik, sł. Leopold Lewin) oraz *Pieśń Jedności* (muz. Alfred Gradstein, sł. Stanisław Wygodzki) mogły nie spełnić tych oczekiwań.

⁷ Spis telefonów Warszawskiego Okręgu Poczty i Telekomunikacji na rok 1950, s. 52, <https://bibliotekacyfrowa.eu/Content/42768/47648.pdf> (dostęp: 20.12.2020)

⁸ AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), sygn. XX/14673, s. 1, Zyciorys z 11.03.1945 r.



Romuald Zerych, *Chłop Polski Ludowej*, 1952. Galeria Sztuki Socrealizmu, Muzeum Zamoyskich w Kozłowie. Fot. Dariusz Magier, 2021.

Rodzina i szkoła dała pochodzącemu ze wsi chłopakowi konserwatywne wychowanie (jego brat Edward w czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem Armii Krajowej, a on sam współpracował ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego), jednak w czasie studiów związał się z lewicowo-piłsudczykowskim Związkiem Młodzieży Demokratycznej i został wyznawcą syndykalizmu. Jak później podkreślał (raczej na wyrost), pobyt w tej organizacji dał mu „podstawy do rozpoznania haseł społecznych, w dalszym ciągu wzmógł zainteresowania społeczne, a występowanie w ramach grupy postępowej – tabliczkę lewicy”⁹. Niewątpliwie to wyznanie miało po wojnie charakter próby przypodobania się nowej władzy i zaliczenia do grona „swoich”¹⁰. 11 marca 1945 r. złożył kwestionariusz dla wstępujących do Polskiej Partii Robotniczej i 1 sierpnia tego roku został przyjęty, i wciągnięty na ewidencję członków Komitetu Dzielnicowego partii komunistycznej Warszawa – Śródmieście. To znacznie przyspieszyło karierę. W latach 1945-1946 Franciszek Cieciora kierował Stołecznym Przedsiębiorstwem Budowlanym, w latach 1946-1948 był sekretarzem generalnym Naczelnej Organizacji Technicznej¹¹, od marca do listopada 1948 r. piastował funkcję szefa Departamentu Kwaterunkowo-Budowlanego w Ministerstwie Obrony Narodowej¹².

W okresie weryfikacji członków PPR przed tzw. kongresem zjednoczeniowym ruchu robotniczego sporządzono charakterystykę Franciszka Cieciorę, która zawierała opinię, że jest „bezwzględnie uczciwy i moralny”, lecz „na wyższe stanowisko kierowniczo-organizacyjne nie nadaje się, może natomiast być wykorzystany na stanowisku wykonawczym średniej skali”¹³. Przeszedł weryfikację i 27 grudnia 1948 r.

⁹ Ibidem, s. 2.

¹⁰ Tym bardziej, że własnoręczny życiorys pisany wówczas, nie stroni od ideologicznych wyznań „pod publiczkę” w stylu: „Dopiero praktyka życiowa i studia naukowe nad kwestią organizacji produkcji pobudziły mnie do zapoznania się z teorią materializmu dialektycznego. W pracach kapitalistycznych [...] wyczuwałem zawsze nieszczerłość w wyciąganiu wniosków w stosunku do świata pracy i ideologii marksistowsko-leninowskiej. Wyjaśnienie wszystkich najmniejszych problemów społecznych, gospodarczych i politycznych, uznałem za możliwe tylko na podstawie materialistycznej. Zrozumiałem też, dlaczego jest ona nie do przyjęcia przez sfery pasożytnicze. Dążenie tych elementów do przewagi przez zdobycie nieuczciwie zysków materialnych na ludziach pracy jest przecież miernikiem ich powodzenia życiowego. W zdobywaniu tego nie liczą się oni z bliźnimi i duchami, o których całe pokolenia pasożytów stworzyły takie piękne «nauki». Są w czynach materialistów, w słowach idealistów. W każdym działaniu reakcjonisty widoczne są: egoizm, bezczelność, a przeważnie również gwałt. To skłania mnie i zmusza do walki. [...] Hasło wspólnej walki, jedynie prowadzące do celu, w realizacji postulatów świata pracy, walki bezwzględnej i dlatego prowadzącej do zwycięstwa proletariatu, przyjąłem za swoje własne i postanowiłem poświęcić dla niego wszystkie swoje najlepsze chęci i wysiłki”. Ibidem, s. 2-3. W kolejnym życiorysie z 26.02.1950 r. przejawiało się dążenie do politycznego uświadomienia ideowego przyszłego komunisty są jeszcze wyraźniejsze, zob. Ibidem, s. 11-14.

¹¹ Kierując NOT-em Franciszek Cieciora przejawiał dużą aktywność. Warto wspomnieć jego programowy artykuł *Geneza i wytyczne organizacji NOT*, zamieszczony w połowie 1946 r. na łamach „Przeglądu Technicznego”, zob. *Niech żyje plan! (1945-49)*, <http://arch.przeglad-techniczny.pl/archiwum/arch/2006/19/HistoriaPT.htm> (dostęp: 20.12.2020). Sam zaś odnotowywał: „Na tym stanowisku w dużym stopniu przyczyniłem się do zmontowania całej siatki stowarzyszeń technicznych, zorganizowania w nich około 20.000 inżynierów i techników, opracowania dla nich statutow, zorganizowania w roku 1946 Kongresu Techników Polskich w Katowicach, rozpoczęcia współpracy kraju w międzynarodowych organizacjach technicznych oraz ustalenia tam pozycji Polski, zlikwidowania wpływów emigracyjnych na międzynarodowe organizacje techniczne. Ta akcja podcięła całkowicie wszelkie próby organizowania stowarzyszeń reakcyjnych”, AAN, KC PZPR, sygn. XX/14673, s. 28, Życiorys Franciszka Cieciorę z 26.02.1950 r.

¹² Ibidem, s. 60,

¹³ Ibidem, s. 56, Charakterystyka partyjna Franciszka Cieciorę z 13.12.1948 r.

potwierdził odbiór legitymacji PZPR nr 127966. W lutym 1950 r. swój życiorys kończył, tyleż wiernopoddaną co autentyczną w swej finałowej części, deklaracją: „Jestem internacjonalistą z rozumienia i przekonania, gorącym zwolennikiem przyjaźni i wielbicielem Związku Radzieckiego, i jego Wielkiego Wodza Józefa Stalina. Los swój sprzągłem całkowicie z klasą robotniczą i jej partią, która może zawsze na mnie liczyć w miarę moich sił, umiejętności i możliwości, aż do końca. W tym też duchu staram się wychowywać swoje dzieci”¹⁴.

W tym czasie 41-letni Franciszek Cieciora pełnił funkcję dyrektora Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego „Betostal” w Warszawie, a następnie dyrektora naczelnego Dyrekcji Miejsowych Przedsiębiorstw Budowlanych. To ostatnie stanowisko sprawował do 1 października 1950 r.¹⁵ Był to jednak już szczyt jego kariery. Zarządzając (wbrew zaleceniom zawartym w charakterystyce partyjnej) DMPB wpadł w konflikt z zakładową podstawową organizacją partyjną, która na rozszerzonym posiedzeniu egzekutywy 5 czerwca 1950 r. oskarżyła go o brak zdolności kierowniczych i organizacyjnych, formalizm i biurokratyzm, dygnitarski sposób bycia, otaczanie się kliką „ludzi ideologicznie obcych” oraz – co było kluczowe w ówczesnym momencie dziejowym – „zatracił czujność polityczną i wprowadzał, i opiekował się ludźmi wrogimi politycznie”¹⁶. W efekcie egzekutywa wysunęła wniosek o udzieleniu mu na następnym posiedzeniu nagany z ostrzeżeniem¹⁷. Jednakże kolejne posiedzenie egzekutywy POP po prostu wykluczyło Franciszka Cieciorę z szeregów partii komunistycznej, co zatwierdziła stołeczna Komisja Kontroli Partyjnej 14 października 1950 r. Poszkodowany odwołał się do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR, która 6 marca 1951 r. zatwierdziła uchwałę komisji niższej instancji o wykluczeniu Franciszka Cieciorę z PZPR „za obcość ideologiczną”¹⁸. Gorliwy w swych zapewnieniach wyznawca idei marksistowsko-leninowskiej i wielbiciel Stalina, pomysłodawca uczczenia powstania PZPR zmianą hymnu narodowego, podkreślający samokrytycznie, że zna swoje ograniczenia spowodowane pochodzeniem, lecz ciągle z nimi walczył¹⁹, znalazł się poza partią komunistyczną²⁰.

¹⁴ Ibidem, s. 14. W tym czasie Franciszek Cieciora miał 6 dzieci. Jego żoną była Antonina z Mańkowskich, Ibidem, s. 30. Ankieta personalna Franciszka Cieciorę z 24.02.1950 r.

¹⁵ Ibidem, s. 60.

¹⁶ Ibidem, s. 67-68, Protokół z posiedzenia Egzekutywy POP PZPR przy DMPB w dniu 5.06.1950 r.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem, s. 70, Uchwała Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR z 6.03.1951 r. W uchwale stwierdzono: „Cieciora Franciszek jest to człowiek obcy naszej Partii, zarówno ze względu na swe pochodzenie, jak i na swą działalność. Syn kulaka – ojciec posiadał 42 ha ziemi – Cieciora wyniósł ze swego środowiska wszystko to, co uniemożliwiałoby związać go z Partią, o czym wreszcie świadczy jego działalność w okresie [okupacji] oraz po wyzwoleniu. Cieciora w okresie okupacji współpracował z Delegaturą rządu londyńskiego, z ramienia której otrzymuje [zadanie] opracowania żeglugi na Odrze oraz zagospodarowanie terenu wrocławskiego. Współpracę z Delegaturą Cieciora zataił przy nawiązaniu kontaktu z PPR w okresie okupacji oraz przy wstępowaniu do partii po wyzwoleniu. [...] Działalność i zachowanie Cieciorę świadczą o tym, że znalazł się on przypadkowo w szeregach partyjnych”, Ibidem.

¹⁹ „Pracuję w każdej wolniejszej chwili nad pogłębieniem i rozszerzeniem poziomu swojej świadomości klasowej, odrabiam braki w lekturze marksistowskiej, staram się posługiwać bronią samokrytyki, ciągle popracować kolektywność pracy, zwalczać w sobie oportunizm polityczny i przenosić hasła polityczne na praktykę swojej działalności zawodowej, wpływać i wychowywać otoczenie w szacunku i uznaniu dla Partii i jej hasel”, Ibidem, s. 29, Życiorys Franciszka Cieciorę z 26.02.1950 r.

²⁰ Na Franciszka Cieciorę nie natrafiono w dokumentacji partii komunistycznej z lat późniejszych. Wedle

Analizując osobę autora pomysłu i uzasadnienia zmiany hymnu narodowego nie trudno wysunąć hipotezę, że jego pomysł był spowodowany postawą neofickiej gorliwości, nieustanną potrzebą udowadniania decydom ideowego zaangażowania i wiary w komunizm ze strony osoby upośledzonej niewłaściwym, „kułackim” pochodzeniem i obciążonej życiorysem nie idącym „po linii” marksistowsko-leninowskiej.

Omawiany dokument jest maszynopisem oznaczonym kancelaryjnym znakiem DP/VIII/7, liczącym 2 strony formatu A4. Na oryginalnym tekście autor (?) naniósł ręcznie kilka redakcyjnych zmian. Edycję oparto na ogólnych zasadach opracowanych przez Ireneusza Ihnatowicza²¹, dostosowanych do potrzeb źródeł wytworzonych w połowie XX wieku. Pisownia oraz interpunkcja zostały zmodernizowane, zachowano jedynie oryginalne wyrażenia, które świadczą o ideowym zaangażowaniu autora. Zastosowano przypisy bez rozróżniania na tekstowe i rzeczowe. W nawiasie kwadratowym umieszczono uzupełnienia w tekście.

systemu PESEL zmarł 4.12.1984 r.

²¹ I. Ihnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, nr 7, 1962, s. 99-124.

DOKUMENT

Kongres Zjednoczeniowy ustalił nowy Hymn Narodowy Polski

„Czyn Kongresowy” oznacza więcej niż prosty wyraz solidarności i poparcia milionowych²² mas pracujących dla zjednoczenia polskich partii robotniczych. To dowód wejścia w nowy okres historycznego rozwoju polskiego narodu.

„Czyn Kongresowy” jest wyrazem zaszczerpanej, świadomej, nieprzemnożonej siły, tkwiącej w masach pracujących, wytrwałej, skłonnej do wszelkich wyrzeczeń, gorąco oddanej Polsce Ludowej, jest symbolem i przejawem przemian twórczych dokonanych w psychice wszystkich warstw pracujących, jest powszechnym i pełnym wyrazem faktu zamknięcia starego okresu życia narodowego.

Budzicielem tej siły jest Front Demokratyczny na czele z klasą robotniczą pod przewodnictwem Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej i dlatego moment, w którym siły ludowe wzmagają się wielokrotnie, kiedy zmianie formy Frontu Demokratycznego towarzyszy zmiana treści świadomości narodowej, nie może stać się tylko chwilą formalnego aktu, położeniem pieczęci nad dokonaniem już faktycznie zjednoczeniem.

Każdy naród, na każdym etapie swojego rozwoju, stara się objąć swoją treść w jednym hasle, które jest wychowawcą pokoleń, które jest zawsze źródłem natchnień i najlepszych, i największych porywów społecznych i twórczych. Hasła takie w postaci hymnów narodowych są zawsze odbiciem dążeń przodujących na danym etapie klas społecznych. Stworzyły je wielkie rewolucje francuska i radziecka, w Polsce tworzyły je drużyny Bolkowe w zwycięskich walkach z Niemcami o Odrę i Nysę, Łokietkowe w walkach z Krzyżakami, tłusty okres ostatnich Jagiellonów i walki wyzwolenie z przemocą zaborców, bo – póki my żyjemy²³ – Polska jeszcze nie zginęła. Za każdym razem powstawał hymn nowy, kiedy stary nie odpowiadał już warunkom życia narodu, w chwilach wielkich przełomów, w chwilach jak dzień dzisiejszy w Polsce Ludowej.

Dziś hasło z czasów Dąbrowskiego jest już nieaktualne. Wystarczało jeszcze za sanacji, za czasów Polski sezonowej, w którą nie wierzyli nawet jej kierownicy – endeccy, prawicowi odszczepieńcy i zdrajcy socjalizmu i ludu polskiego sanacyjni pułkownicy. Jeszcze wtedy był uzasadniony, a dziś już nie. Bo Polska Ludowa od pierwszej chwili po wyzwoleniu walczyła bezustannie „o chłódzie i głodzie”, aby żyć i życie zapewnić na przyszłość, aby najlepsze soki społeczne wytworzyć i spożytkować dla dobra narodowego, dla niezależnego bytu państwowego i swoich najwartościowszych klas – robotniczej i chłopskiej. Dziś perspektywy²⁴ naszego bytu narodowego i państwowego nie ulegają dla nikogo żadnym wątpliwości. Dziś oparliśmy Polskę i jej żywotność na sprawiedliwym ustroju społecznym, entuzjazmie pracy i współzawodnictwie oraz na sojuszach z bratnimi nam narodami o ustroju ludowym, ze Związkiem Radzieckim na czele, jako sztandarem wolności narodów. Dlatego czas

²² Słowo „milionowych” dopisane ręcznie.

²³ W oryginale „kiedy my żyjemy”. Częsty błąd Polaków śpiewających *Mazurka Dąbrowskiego*.

²⁴ Słowo „perspektywy” dopisane ręcznie.

przekazać do naszego narodowego sanktuarium pamiątek ten hymn, który poruszał dziesiątki pokoleń polskich do walki o Polskę, choćby o taką, która jednak żyje.

Dziś naród potrzebuje nowego hymnu narodowego – sprawiedliwości, pracy i współpracy socjalistycznej jako swego drogowskazu. Czyn Kongresowy jest tego oczywistym potwierdzeniem. Kongres Zjednoczeniowy polskich partii robotniczych posiada siłę narzucenia całemu narodowi hasła, którego jest głównym promotorem i już w tej chwili realizatorem. Uczucia są rozpalone. Masy pracujące podchwycą nasz nowy polski hymn pracy natychmiast i z entuzjazmem.

Każdy pokongresowy dzień zwłoki będzie dniem rozpraszania energii dzieci, młodzieży, robotników i chłopów, inteligencji pracującej i żołnierzy. Tylko brak wiary w naród polski, w jego masy pracujące, w sojusz robotniczo-chłopski, w jego siłę przewodzenia narodowi, mógłby nam dyktować utrzymanie nadal starego hymnu.

Fr. Cieciora
W-wa, Koszykowa 14 m. 5
tel. 88-443

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- lhnatowicz l., *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, nr 7, 1962, s. 99-124.
Niech żyje plan! (1945-49), <http://arch.przegląd-techniczny.pl/archiwum/arch/2006/19/HistoriaPT.htm> (dostęp; 20.12.2020)
Tyszką K., *Nacjonalizm w komunizmie*, Warszawa 2004.
Zagził D., „*Dosyć już tego Mazurka*”, czyli jak Bierut chciał orłowi głowę urwać, „Pamięć.pl”, nr 11, 2014, s. 38-40.

Ziemowit Bylicki

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
ziemowit.85@wp.pl

Mariawici w świetle dokumentów siedleckich struktur Urzędu do Spraw Wyznań (1950-1989)

Followers of Mariavitism in the light of the documents of Siedlce structures
of the Office for Religious Affairs (1950-1989)

ABSTRACT

The article deals with the activity of the Office for Religious Affairs in relation to the minority Mariavite Church. The author defines the scope of contacts between the communist office for religion and the Mariavite Church, on the basis of which he discusses the image of Mariavites emerging from the documentation produced by the Office, kept in the State Archives in Siedlce.

Keywords: communism, Mariavite Old Catholic Church, PRL, religion, Office for Religious Affairs, Siedlce

STRESZCZENIE

Artykuł porusza temat działalności Urzędu do Spraw Wyznań względem mniejszościowego Kościoła mariawickiego. Autor określa zakres kontaktów między UdSW a Kościołem mariawickim, na podstawie którego kreśli obraz mariawitów wyłaniający się z dokumentacji wytworzonej przez Urząd, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Siedlcach.

Słowa kluczowe: komunizm, Kościół Starokatolicki Mariawitów, PRL, religia, Urząd do Spraw Wyznań, Siedlce

Wstęp

Kościół Mariawicki powstał na bazie ruchu mariawickiego, który narodził się i początkowo funkcjonował w Kościele rzymskokatolickim, zachowując jego zwyczaje i praktyki pobożnościowe. W 1906 r., po ekskomunice nałożonej przez

papieża Piusa X na założycieli, został z niego wyłączony. Funkcjonował przede wszystkim na Mazowszu. Na temat mariawityzmu istnieje już szeroka literatura¹. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie obrazu mniejszościowego wyznania mariawickiego w okresie PRL, jaki wyłania się z dokumentacji Urzędu do Spraw Wyznań. W tym zakresie badania nie były dotychczas prowadzone.

Urząd do Spraw Wyznań

Po 1945 roku Polska, na skutek porozumień międzynarodowych, dostała się pod wpływ Włazku Radzieckiego, siłą został jej narzucony system komunistyczny. Nowa władza zaczęła wprowadzać zasady ustrojowe w sposób bezwzględny. W sferze ideologicznej oznaczało to m.in. walkę z religią. Komuniści odnosili się do wiary zdecydowanie negatywnie, wynikało to bezpośrednio z ideologii marksistowsko-leninowskiej. Marksizm to doktryna materialistyczna. Jej teoretycy uważali, że religia to „opium dla mas” a Kościół to „organy burżuazyjnej reakcji, służące do obrony wyzysku i tumanienia klasy robotniczej”². Religia miała zwodzić i wykorzystywać ludzi, a przede wszystkim odciągać od socjalizmu i postępu. Człowiek wolny to taki, który nie kieruje się w życiu żadną religią.

Bezpośrednim przełożeniem polityki rządu na życie religijne miały być struktury Urzędu do Spraw Wyznań. Jak zauważył Zbigniew Bereszyński, „Urząd do Spraw Wyznań, wraz z jego strukturami terenowymi, można scharakteryzować obrazowo jako prawe ramię partii komunistycznej w walce z Kościołem katolickim. Realizując wyznaczone cele, stosował on metody administracyjne. Z kolei aparat bezpieczeństwa do wykonywania analogicznych zadań wykorzystywał środki operacyjne i w związku z tym można go uznać za lewą ramię partii. Ich działalność wzajemnie się dopełniała, ściśle współpracowały one z aparatem partyjnym PZPR”³.

Urząd do Spraw Wyznań powołano 19 kwietnia 1950 r. W założeniu miał on zajmować się kontaktami z związkami wyznaniowymi, wydawać pozwolenia na pielgrzymki, budowle sakralne. Jak twierdził pierwszy dyrektor, Antoni Bida, jego urząd miał prowadzić „koordynację wszystkich zagadnień i spraw dotyczących wyznań religijnych, związków i stowarzyszeń wyznaniowych na obszarze

¹ F. Kozłowska, *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1922; *Co to jest mariawityzm. Historia i zasady na podstawie autentycznych źródeł*, Płock 1923; S. Rybak, *Mariawityzm. Studium historyczne*, Warszawa 1992; E. Warchoł, *Instytucja małżeństwo „mystycznych” jako najbardziej kontrowersyjna innowacja w starokatolickim kościele mariawitów*, „*Studia Theologica Varsoviensia*” 41/2, 23-38, 2003; L. Kłos, *Mariawici ziemi mińskiej w czasach Drugiej Rzeczypospolitej*, „*Rocznik Mińsko-Mazowiecki*”, t. 12, 2004; T. Terlikowski, *Reformy Słowiańskiego Papieża*, „*Nowe Państwo*”, nr 5, 2004, s. 37-39; K. Biliński, *Mariawici płoccy wobec polityki PRL w latach 1963-1966*, [w:] *Władze Polski Ludowej a mniejszościowe związki wyznaniowe. Rozprawy i materiały Wyższego Baptystycznego Seminarium Teologicznego w Warszawie*, Warszawa-Katowice 2010; S. Rybak, *Mariawityzm; dzieje i współczesność*, Warszawa 2011; *Mistrzynie ducha. W 150 rocznicę Narodzin Mateczki Świętej Franciszki Feliksy Kozłowskiej*, Felicjanów 2012; S. M. Robert, *Świątynia Miłosierdzia i Miłości w Płocku – święte miejsce Mariawitów*, Płock 2014.

² P. Stanisław, *Ideologiczne podstawy polityki wyznaniowej PRL*, „*Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej*”, nr 7, 2000, s. 259-270.

³ Z. Bereszyński, *Prawe ramię w walce z Kościołem. Działalność terenowych Urzędów do Spraw Wyznań na przykładzie województwa opolskiego*, [w:] *Urząd ds. Wyznań: struktury, działalność, ludzie. Tom 1: Struktury wojewódzkie i wybrane aspekty działalności*, red. R. Łatka, Warszawa 2020, s. 124.

Ludowego Państwa Polskiego”⁴. Podporządkowany był najpierw Prezydium Rady Ministrów, a po jego likwidacji Urzędowi Rady Ministrów. W praktyce oznaczało to, że budżet UdSW był częścią budżetu Urzędu Rady Ministrów. UdSW był centralnym organem administracji podlegającym bezpośrednio premierowi⁵.

Na jego czele stał dyrektor powoływany przez prezesa rady ministrów, którego zastępował jeden lub dwóch wicedyrektorów. Składał się z trzech Wydziałów: Ogólnego, Rzymskokatolickiego i Wyznań Nierzyskokatolickich. Do tego dochodziły dwa niezależne Referaty: Stowarzyszeń Religijnych i Funduszu Kościelnego.

W listopadzie 1971 r. pojawił się projekt statutu, w którym proponowano utworzenie Wydziału Informacji i Prasy Zagranicznej, jak możemy sądzić, miał być to rodzaj wywiadu do spraw religijnych⁶. Wydziału nie utworzono, za to przez cały czas istnienia Urzędu utrzymywano kontakty zagraniczne z bliźniaczymi ministerstwami w innych krajach „demokracji ludowej”: węgierskim, czeskim i niemieckim⁷.

Wydział Ogólny prowadził statystykę wyznaniową, nadzorował sprawy wyznaniowe innych resortów, sprawy prawne, projekty legislacyjne i regulujące stosunek państwa do poszczególnych wyznań, ewidencję obiektów wyznaniowych, uznawanie statusów poszczególnych wyznań. Wydział Wyznania Rzymskokatolickiego zajmował się nadzorem nad prawidłowym wykonywaniem przepisów odnoszących się do związków wyznaniowych, szkolnictwem wyznaniowym i kształceniem duchownych, kwestiami personalnymi, zgromadzeń, zbiorów pieniężnych, subsydiów i dotacji. Wydział Wyznań Nierzyskokatolickich zajmował się tym samym w odniesieniu do wyznań, które mu podlegały. Jedyna różnica polegała na tym, że zgłaszał i rejestrował wyznania, które nie były do tej pory zarejestrowane. Samodzielny Referat do Spraw Stowarzyszeń Religijnych zajmował się stowarzyszeniami, zakonami, kongregacjami zakonnymi i fundacjami wyznaniowymi. Jego zadaniem była rejestracja, ewidencja, pilnowaniem ustroju i nadzór nad powyższymi⁸.

Urząd do Spraw Wyznań posiadał jednostki terenowe na terenie całego kraju. Początkowo były to referaty przy prezydiach rad narodowych, wprowadzone instrukcją Rady Ministrów⁹. Przy każdej wojewódzkiej radzie narodowej był referat, który liczył od 3 do 4 osób. Na czele referatu stał kierownik, zajmował się on sprawami ogólnymi a pracownicy mieli przypisane konkretne obowiązki: prowadzenie statystyki, kontrolę zgromadzeń, parafii etc. Łącznie funkcjonowało w Polsce 57

⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Urząd do Spraw Wyznań (dalej: AAN, UdSW), sygn. 84/139, s. 1, Protokół z konferencji odbytej w Urzędzie do Spraw Wyznań w dniu 14 VII 1950 r. z kierownikami referatów wyznaniowych w prezydiach wojewódzkich rad narodowych.

⁵ E. Ochendowski, *Centralne organy administracji*, [w:] *System prawa administracyjnego*, t. 2, Wrocław – Warszawa – Kraków 1977, s. 74.

⁶ Ibidem, s. 45.

⁷ B. Noszczak, *Antykościelna międzynarodówka. Współpraca polskiego Urzędu do spraw Wyznań z jego odpowiednikami w państwach „demokracji ludowej” (1954-1962)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 33, 2019, s. 406-437.

⁸ T. Gajowniczek, *Przyczyny powstania i głównie cele działalności urzędu ds. Wyznań jako narzędzia realizacji polityki wyznaniowej władz w początkach Polski Ludowej*, „Rocznik Dobromiejski”, t. 1, 2007, s. 245

⁹ Uchwała Rady Ministrów z dnia 17 kwietnia 1950 r. Instrukcja nr 3 w sprawie tworzenia wydziałów i referatów rad narodowych, „Monitor Polski” 1950, nr 57, poz. 655.

referatów. Jak można zauważyć, województwa zostały podzielone na dwie grupy: te, które posiadały referat w składzie czteroosobowym (bydgoskie, katowickie, krakowskie, łódzkie, poznańskie i warszawskie) i województwa z trzyosobową obsadą. Oprócz tego, przy powiatowych radach narodowych był jeden etat dla referenta do spraw wyznaniowych przy przewodniczącym rady.

Dyrektor urzędu w lutym 1955 r. wystąpił o dodatkowe 55 etatów, prośba ta została odrzucona. Niedługo potem, bo w 17 lutego 1955 r., referaty zostały przekształcone w wydziały do spraw wyznań¹⁰. Wytyczono zakres działania i podział funkcji rad narodowych¹¹. W miastach powyżej 100 tys. mieszkańców referat miał się składać z kierownika referatu i starszego referenta do spraw ewidencji i statystyki. W pozostałych prezydiach rad narodowych (tzn. powiatowych, miejskich poniżej 100 tys. mieszkańców oraz dzielnicowych Warszawy i Łodzi) obsada referatu do spraw wyznań sprowadziła się tylko do kierownika referatu¹². W 1957 r. zostały zlikwidowane powiatowe referaty do spraw wyznań. Ich zadania przejęły wydziały spraw wewnętrznych przy prezydiach rad narodowych. Wydziały te posiadały własne kompetencje i samodzielność wynikającą z ustaw, nie miały ustalonej struktury. W 1962 r. dyrektor UdSW zatwierdził strukturę wydziałów. Miały one składać się z kierownika, zastępcy, starszego referenta i inspektorów. Na inspektora miało przypadać od 4 do 5 powiatów¹³. Następną zmianę wprowadzono 30 maja 1975 r., kiedy to w poszczególnych urzędach wojewódzkich utworzono wydziały do spraw wyznań. Z prawnego punktu widzenia nie były organami administracji państwowej w terenie, a jedynie ciałem pomocniczym dla wojewodów. Na czele nowych WdSW stanęli dyrektorzy wydziałów. Na szczęblu gminy struktur UdSW nie było¹⁴.

Urząd był podporządkowany prezesowi rady ministrów, jednak tak naprawdę podlegał Biuru Politycznemu Komitetu Centralnego PZPR. To PZPR kształtowało politykę wyznaniową, tak jak każdą inną. Jednym ze środków do ściślejszego związania UdSW z partią było wyznaczanie na kierowników urzędu członków partii, zgodnie z obowiązującą nomenklaturą kadr¹⁵. Urząd do Spraw Wyznań został zlikwidowany przez Sejm 23 listopada 1989 r.¹⁶

W zasobie Archiwum Państwowego w Siedlcach zachowały się teczeki parafii Kościoła mariawickiego z Cegłowa, Żeliszewa, Wiśniewa, Mińska Mazowieckiego

¹⁰ Uchwała nr 132 Rady Ministrów z dnia 17 lutego 1955 r. w sprawie utworzenia wydziałów do spraw wyznań w prezydiach wojewódzkich rad narodowych oraz rad narodowych m.st. Warszawy i m. Łodzi, „Monitor Polski” 1955, nr 16, poz. 164.

¹¹ Instrukcja Nr 52 Prezesa Rady Ministrów z dnia 8 marca 1955 r. w sprawie zakresu działania i podziału funkcji w wydziałach i referatach do spraw wyznań prezydiów rad narodowych, AAN, UdSW, sygn. 127/10, s. 61-65.

¹² T. Gajowniczek, *Przyczyny powstania...*, s. 248.

¹³ AAN, UdSW, sygn. 127/14, s. 2-3, Załącznik do pisma Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 12 stycznia 1962 r. – Wytyczne dla prezydiów wojewódzkich rad narodowych miast wyłączonych z województw w sprawie zakresu działania i organizacji wewnętrznej wydziałów do spraw wyznań. Opisywany podział WdSW miał obowiązywać także w planowanej w 1967 r. kolejnej reorganizacji, AAN, UdSW, sygn. 144/1, s. 153.

¹⁴ T. Gajowniczek, *Przyczyny powstania...*, s. 249.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Dz. U. 1989, nr 64, poz. 387.

oraz akta osobowe księży mariawickich. Tworzą one serię dokumentów wytworzonych przez siedlecki UdSW w zespole archiwalnym Urząd Wojewódzki w Siedlcach, złożoną z 16 jednostek archiwalnych o sygn. 1286-1302. W teczkach parafii możemy znaleźć korespondencję między parafią a UdSW, podania o remonty, pozwolenia itp. Są też wezwania księży na rozmowy do siedziby UdSW oraz krótkie notatki na temat księży i z rozmów z nimi przeprowadzonych. W teczkach znajduje się dokumentacja płacowa księży za pracę w szkołach, jako nauczycieli religii, deklaracje lojalności wobec władzy oraz przestrzegania prawa. Możemy też natrafić na krótkie notatki z rozmów z kapłanami oraz ich charakterystyka wraz z opiniami nt. stosunku do władzy.

Materiały zachowały się w stanie szczątkowym, pozwalają jednak naszkicować obraz Kościoła mariawickiego w regionie siedleckim. W teczkach poszczególnych parafii znajduje się przede wszystkim korespondencja proboszczów z urzędami, margines stanowią artykuły z gazet, listy i informacje o stanie parafii oraz dokumenty nt. życia społecznego i spraw obyczajowych.

Parafie

Analizując dokumenty należy pamiętać o sytuacji politycznej w omawianym okresie. W PRL religia miała być rugowana z życia publicznego, kościoły kontrolowane. Widać to w teczkach poszczególnych parafii, gdzie pojawiają się często prośby o remont świątyni, o materiały budowlane. Na podstawie zachowanych materiałów dowiadujemy się, z jakimi problemami borykali się duchowni. Źródła przybliżają ówczesną rzeczywistość, w której codziennością były problemy związane z materiałami budowlanymi niezbędnymi podczas budowy lub remontu świątyni. I tak w notatce służbowej z 28 sierpnia 1978 r. urzędnik pisał: „W urzędzie gminy uzyskałem informację potwierdzającą fakt nieotrzymania, jak dotąd, żadnych z tych materiałów. Wymienione ilości są tak duże, że przekraczają kwartalne a nawet roczne przydziały dla gminy”¹⁷. W tym czasie budowano nowy kościół w Cegłowie i potrzebowano dużej ilości materiałów, które były towarem deficytowym. Ciekawym dokumentem jest podanie z parafii w Wiśniewie z 1953 r. do Wydziału do Spraw Wyznań o przydział 1 m³ desek. Uzasadniono tę prośbę następująco: „Uprzejmie prosimy o przydzielenie nam 1 m desek potrzebnych głównie do naprawy ubikacji przy budynku szkolnym, z którego korzystają głównie dzieci szkolne. Kierownictwo szkoły i Prez. Gm. Rad. Nar. w Jakubowie już dawno domaga się od zarządu Rady remontu ubikacji, ponieważ grozi dzieciom wypadek i nie możemy dokonać tego remontu z [powodu] braku desek. Jednocześnie inne domy parafialne, które ucierpiały w czasie działań wojennych w 1944, potrzebują przynajmniej doraźnej naprawy”¹⁸.

Dodatkowym utrudnieniem była rozbudowana biurokracja oraz kontrola. Nawet sprawy błahe, np. wyburzenie starych budynków gospodarczych, wymaga-

¹⁷ Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej: APS), Urząd Wojewódzki w Siedlcach (dalej: UWS), sygn. 1291, s. 81, Parafia Cegłów.

¹⁸ Ibidem, sygn. 1292, s. 31, Parafia Wiśniew.

ły dodatkowych pozwoleń, musiały więc być poprzedzone korespondencją z urzędem. Możemy tutaj dostrzec chęć i zamiar władzy do kontrolowania wszystkich związków wyznaniowych. Z dokumentacji na temat poszczególnych parafii wyłania się obraz Kościoła mniejszościowego dotkniętego przez drugą wojnę światową pod względem materialnym jak i ludzkim.

Kontrola władzy widoczna jest również w korespondencji nt. duchownych. W aktach dotyczących kościoła w Cegłowie, Żeliszewie, Wiśniewie i Mińsku Mazowieckim znajdują się pisma – zgody UdSW – na pełnienie posługi kapłańskiej w poszczególnych parafiach. W przypadku parafii Cegłów i Wiśniew zachowały się ponadto krótkie charakterystyki księży, ich stosunku do władz i ustroju panującego w Polsce, zaangażowania w sprawy społeczne. Najciekawszymi dokumentami na ten temat są krótkie notatki, gdzie urzędnicy zalecają większą życzliwość i przychyłność dla mariawitów z racji ich lojalnego stosunku do władz państwowych. W piśmie z 1965 r. pisano: „Zdaniem Wydziału, znajdującego poparcie w stanowisku kolektywu Urzędu do Spraw Wyznań, Kościoł Mariawitów ze względu na lojalną postawę i wyraźne deklarowane poparcie dla obecnych zasad ustrojowych, zasługuje na znacznie większą opiekę i wsparcie niż do tej pory”¹⁹.

Wątkiem bardzo częstym w korespondencji proboszczów parafii mariawickich były kwestie finansowe. Duchowni zwracali się z prośbą o wsparcie. Kwoty, o które się starano, pochodziły z Funduszu Kościelnego, miały być przeznaczone na remonty świątyń. Do urzędu zwracano się również z podaniem o przydział, czy pozwolenie na zakup materiałów budowlanych. Każda praca remontowa, lub związana z budową nowego obiektu (kaplic, domu parafialnego), była poprzedzona wnioskiem skierowanym do UdSW. Z korespondencji z urzędami widać wyraźnie, że dla urzędnika, który wydawał zgodę, ważne było to, jak oceniano pod względem ideologicznym wnioskodawcę. Ważny był jego stosunek do władzy. I tak w piśmie UdSW do Funduszu Kościelnego z 10 lipca 1968 r. prosi o pomoc finansową dla parafii w Żarnówce: „Parafia Żarnówka przestrzega wszystkie obowiązujące przepisy państwowe. Władze Powiatowe i Wydział do Spraw Wyznań proponują przyznać parafii 20.000 zł.”²⁰

Po korespondencji widać, że urzędnicy, by wydać zgodę na dane działanie, patrzyli też na wnioskodawcę pod kątem ideologicznym, czy popiera władzę i jaki ma do niej stosunek.

Należy podkreślić, że bez wsparcia ze środków finansowych, które przyznawano z Funduszu Kościelnego, niewielkie i biedne parafie mariawickie, takie, jak np.: Żarnówka, Piaseczno, Wiśniew, a nawet Cegłów, gdzie trzeba było odbudować spalony kościół, nie poradziłyby sobie. Przedstawiciele władz, osoby decydujące o przyznaniu środków, zdawali sobie z tego sprawę.

Kwestie finansowe poruszane w dokumentach dotyczyły także domów zakonnych. Niezbyt liczne i dodatkowo z wysoką średnią wieku siostr w nich żyjących, nie należały do majątnych.

¹⁹ Ibidem, sygn. 1289, s. 65.

²⁰ Ibidem, sygn. 1297, s. 22, Parafia Żarnówka.

W aktach możemy często natrafić na prośbę proboszcza o umorzenie zaległych opłat, podatków ze względu na ciężką sytuację materialną parafii, często tłumaczono to tym, że gospodarstwo rolne przy parafii nie przynosi tak dużych zysków, aby można było z niego opłacić jeszcze podatek.

W tak samo trudnej, albo nawet trudniejszej, sytuacji finansowej był dom zakonny Sióstr Mariawitek w Zakrzewie. W aktach parafii regularnie pojawiają się prośby o umorzenie podatku dochodowego, swą prośbę motywowały tym, że w trykotarni, którą prowadziły tylko dwie siostry, oprócz obowiązków, musiały też przestrzegać reguły zgromadzenia, jak regularne modlitwy, oraz miały też inne obowiązki w domu zakonnym. Pozostałe 10 sióstr było z powodu chorób i wieku niezdolnych do pracy. W kolejnych latach pojawia się ta prośba, widać tutaj jak mariawickie żeńskie zgromadzenia zakonne powoli umierają z powodu braku powołań. Znamienny jest tu przykład Ceglowa, gdzie w 1971 r. dom zakonny składał się z trzech sióstr. Następnie pismo wspomina o przejęciu ziemi sióstr przez parafię, więc, jak możemy sądzić, siostry umarły lub z powodu wieku zostały przeniesione do innego domu. Dom sióstr Mariawitek w Zakrzewie w następnych latach też nie odnotował nowych powołań. W pismach o umorzenie podatku zwracano uwagę na wiek sióstr i ich zły stan zdrowia. W tecze parafii Ceglów zachował się dokument, w którym dokładnie wyliczono ilość produktów rolnych, jakie parafia miała obowiązek dostarczyć w ramach obowiązkowych kontyngentów: parafie mariawickie również były skrupulatnie rozliczane z obowiązków wobec państwa.

Umorzenia podatków załatwiano pozytywnie. Umarzano połowę podatku a w późniejszych latach całość kwoty. Urząd doskonale zdawał sobie sprawę ze złej sytuacji materialnej Kościoła mariawickiego, która wynikała z małej liczby wiernych. W aktach możemy znaleźć pismo, w którym urzędnik UdSW prosi o umorzenie podatku z racji nabycia działki z uwagi na niewielką ilość parafian. I tak w piśmie z 30 marca 1988 r. od proboszcza w Piasecznie do Urzędu Skarbowego w Mińsku Mazowieckim, kapłan ten pisze: „Starokatolicka Parafia Mariawitów w Piasecznie jest bardzo małą placówką duszpasterską (wiernych 50 rodzin) i zapłacenie w/w należności leży poza granicami aktualnych możliwości parafii. Związku z powyższym tut. Wydział prosi o całkowite umorzenie przedmiotowych należności podatkowych”²¹.

Inny przykład: proboszcz parafii w Żeliszewie prosił o umorzenie domiaru w wysokości 770 zł. Swoją prośbę tłumaczył w piśmie do Wojewódzkiej Rady Narodowej tym, że dochód, który przynosiło gospodarstwo, nie należał do niego, tylko szedł na utrzymanie parafii, organisty oraz sióstr z domu zakonnego, które z racji na swój wiek nie mogły pracować.

Inne prośby dotyczyły rozbudowy parafii: remontów kaplic, pozwolenia na budowę domów parafialnych. Ciekawym dokumentem jest prośba kapłana z parafii Mińsk Mazowiecki, Szymańskiego, który zwrócił się do dyrektora o umorzenie rachunku za szpital. Opłata została naliczona mimo książeczki ubezpieczeniowej, a Urząd Wojewódzki stwierdził, że kapłan Szymański nie pracuje, co skutkowało

²¹ Ibidem, sygn. 1287, s. 9, Parafia Piaseczno.

wystawieniem rachunku za pobyt w szpitalu, który zapewne przerastał jego możliwości finansowe. Prośba ta pokazuje, że zwracano się do UdSW z różnymi problemami. O ile w 1951 r. prośbę parafii w Cegłowie załatwiono odmownie z powodu braku materiałów, to późniejsze prośby o materiały budowlane załatwiano pozytywnie.

Na podstawie dokumentów można odtworzyć obraz ówczesnych parafii mariawickich. Z pewnością były to wspólnoty ubogie. Wpływ na taką sytuację miała nie tylko ogólna sytuacja kraju (zniszczenia wojenne, trudności ekonomiczne, itp.), ale także ciągle malejąca ilość wiernych. Z jakimi problemami musiały się borykały, widać na przykładzie parafii w Wiśniewie. Zachowały się również prośby o przydział opału. Ciekawym przykładem może być podziękowanie parafii w Cegłowie, w którym czytamy (pismo z 11 września 1968 r.): „Parafia Staro-Katolicka Mariawitów w Mińsku Mazowieckim serdecznie dziękuje za udzielenie subwencji w wysokości 20.000 zł i umożliwienie przeprowadzenia remontu domu parafialnego”²².

Oczywiście środki, które otrzymała dana parafia, musiały być dokładnie udokumentowane i rozliczone, czego ślad pozostał w aktach. Po ilości pism, jakie wpływały do siedleckiego UdSW, widzimy, jak państwo chciało kontrolować nawet taki mniejszościowy Kościół. Dzięki pracy urzędników z UdSW możemy poznać stan materialny i przybliżoną liczbę wiernych oraz życie religijne.

W odręcznej notatce z 10 stycznia 1973 r., dotyczącej Cegłowa, znajdują się dane informujące o liczbie wiernych. W roku 1973 r. parafia liczyła 1800 wiernych, proboszcz „nie prowadził wrogiej działalności”. Ograniczał się do sprawowania mszy i nauki religii w szkole. Zauważono ponadto, że wywiązywał się z podatków i nie prowadził nielegalnego budownictwa. Na utrzymaniu parafii znajdowało się 21 osób. Byli to kapłani, siostry zakonne, organista i mieszkańcy przytułku.

Parafia w Wiśniewie w roku 1960 liczyła 1500 wiernych. Na parafii przebywał proboszcz, wikariusz i 15 siostr zakonnych. Zanotowano także, że poprzedni wikary zrzucił sutannę, a proboszcz miał się cieszyć dobrą opinią wśród wiernych. W notatce wspomniano też o konflikcie między mariawitami a rzymskimi katolikami²³.

Kapłani

W aktach UdSW informacje o kapłanach możemy znaleźć tak w teczkach parafii jak i w teczkach osobowych księży. W zachowanych teczkach osobowych w większości przypadków nie ma jednak materiałów, dzięki którym możemy zbudować pełny obraz kapłanów mariawickich i tego jak wyglądała ich posługa duszpasterska. Możemy znaleźć przede wszystkim poświadczenie o pracy w szkole, dokumenty placowe i zobowiązanie o przestrzeganiu obowiązującego w PRL prawa. Mniej jest teczek, w których są materiały pozwalające na charakterystykę poszczególnych księży. W tezcze parafii możemy natrafić na charakterystykę ks. Jana

²² Ibidem, sygn. 1302, s. 5, Parafia Mińsk Mazowiecki.

²³ Ibidem, s. 76, Parafia Wiśniew.

Sitka z 1960 r.: „Jak zdołano ustalić, Jan Sitek w swej działalności kapłańskiej nie przejawia żadnych wrogich wystąpień, które godziłyby w obecną rzeczywistość. Jest całkowicie oddany i pochłonięty wiarą, której służy. Przypuszczalnie wynika to z tego, że jeszcze w seminarium duchownym był jednym z najgorliwszych wyznawców tej wiary oraz najpilniejszym uczniem i kandydatem na księdza... jest człowiekiem o wielkiej kulturze. Cieszy się powszechnym zaufaniem i poważaniem tak wśród wiernych jak i najbliższego otoczenia”²⁴. W kolejnym dokumencie, charakterystyce z 1968 r., urzędnik bardziej szczegółowo zajął się (już wtedy) biskupem Sitkiem: „W roku 1958 r. został wybrany na przewodniczącego Rady Naczelnej i piastuje to stanowisko do roku 1965. W tym okresie w Radzie brak było jednności i powstały dwie grupy. Bp. Sitek reprezentował grupę, która stała na stanowisku izolacji Kościoła od państwa, unikania szerszych kontaktów z władzami państwowymi, nie przyjmowania pomocy materialnej z Urzędu do Spraw Wyznań oraz nie angażowania się we współpracę z Kościołem Polskokatolickim”. Dalej możemy przeczytać: „Po wyborze na Przewodniczącego Rady bpa Gołębiowskiego, ks. Sitek przeszedł na proboszcza parafii Wiśniew, gdzie przebywa do chwili obecnej. Nie stwierdzono, żeby w parafii Wiśniew prowadził działalność niezgodną z przepisami państwowymi. Zachowuje się lojalnie i cieszy się dobrą opinią u władz wojewódzkich i powiatowych”²⁵.

Z kolei urzędnik UdSW tak charakteryzował ks. Mieczysława Kołaka: „Jest lojalny do władz państwowych, często pozytywnie występuje na ambonie popierając politykę naszego państwa. Podczas wyborów do Sejmu i rad narodowych nawołuje wiernych do głosowania na listę Frontu Jedności Narodowej. (...) W Radzie Kościoła, którego jest członkiem, nie odgrywa większej roli, a raczej podporządkowuje się bpowi Gołębiowskiemu. (...) Jeżeli napotyka na trudności administracyjne, to przychodzi do Wydziału do Spraw Wyznań o pomoc”²⁶.

Jednak najobszerniejszym dokumentem i dużo mówiącym o stosunkach między duchowieństwem mariawickim była poufna notatka z rozmowy przeprowadzonej z ks. Stanisławem Kowalskim 5 lipca 1965 r. Jak zanotował urzędnik UdSW: „Celem rozmowy było uzyskanie informacji o aktualnych stosunkach we władzach Kościoła oraz trudnościach i potrzebach odczuwanych przez władze mariawickie”. Możemy tam przeczytać: „Ks. Kowalski poinformował, że w dniu 15 VII 1965 zbiera się Kapituła Kościoła dla wyboru nowego biskupa naczelnego, na miejsce ustępującego z tego stanowiska b-pa Sitka z Płocka. Na wspomniane stanowisko kandydują biskupi: Gołębiowski i Jałosiński. Znacznie większe szanse wyboru ma bp Gołębiowski, który jednak zdecydowanie odmawia przyjęcia tej godności”. W dalszej części notatki urzędnik wyjaśnia, że jest to spowodowane obawą o posądzenie o „wygryzienie” bp. Sitka ze stanowiska. Dalej następuje bardzo ciekawa charakterystyka bp. Gołębiowskiego: „Zdaniem ks. Kowalskiego bp Gołębiowski jest najlepszym kandydatem na biskupa naczelnego, ponieważ reprezentuje postępowe poglądy polityczne, prawidłowo pojmuje rolę Kościoła, jako

²⁴ Ibidem, sygn. 1292, s. 66.

²⁵ Ibidem, s. 67, Parafia Wiśniew.

²⁶ Ibidem, sygn. 1302, s. 10, Parafia Mińsk Mazowiecki.

służebną w procesie przemian socjalistycznych zachodzących w naszym kraju oraz jest, w przeciwieństwie do bp. Sitka, zwolennikiem układania współpracy z władzami państwowymi. Bp Jałosinski przejawia podobne poglądy, jednak ustępuje znacznie bp. Gołębiewskiemu pod względem inicjatywy i umiejętności organizacyjnych”.

Ważnym punktem były potrzeby Kościoła, jakie ks. Kowalski zgłosił do urzędnika UdSW. Kościół mariawicki potrzebował pomocy w remontach świątyń, w pomocy w uzyskaniu lub kupnie samochodu dla rady kościoła oraz zwiększenie nakładu „Mariawity” z 3,2 tys. do 5-6 tys. Na końcu notatki zostały poruszone dwie kwestie, jedna dotycząca Kościoła rzymskokatolickiego, druga mniejszościowego Kościoła Polskokatolickiego, rządzonego w tamtym okresie przez bp. Rodego, byłego rzymskokatolickiego księdza. Urzędnik UdSW zanotował: „W odniesieniu do spraw ogólnych wskazał na potrzebę inicjatywy ze strony władz Kościoła i Rady Ekumenicznej w przeciwstawieniu się krzykliwej i fałszywej propagandzie «milenijnej», coraz bardziej nasilanej przez Kościół rzymsko-katolicki. Sygnalizował również, jego zdaniem, niewłaściwy stosunek bp. Rodego z Kościoła Polskokatolickiego do ruchu mariawickiego. Bp Rode miał przejawiać ekspansywne plany w stosunku do wyznawców i księży mariawickich: «Chce ich przeciągnąć do swojego Kościoła, co psuje wzajemne stosunki i powoduje nieufność, pomiędzy oboma Kościołami». Podsumowując: 1/ Uzgodniono z ks. Kowalskim, że przekaze zaproszenie Wydziału bp. Gołębiewskiemu na rozmowę w dn. 9. b.m. Celem tej rozmowy będzie danie do zrozumienia zainteresowanemu, że organ wyznaniowy traktuje poważnie zgłoszenie jego kandydatury na biskupa naczelnego (zresztą za jego zgodą) oraz ogólna ocena sytuacji w Kościele. 2/ należy okazać możliwie największą pomoc Kościołowi mariawickiemu w jego trudnościach (remonty obiektów, samochód, miesięcznik)”²⁷.

Badając teczki osobowe możemy stwierdzić, że przychylny stosunek do władz państwowych i chęć współpracy była u kapłanów mariawickich bardzo częsta, w każdym bądź razie w trakcie kwerendy archiwalnej nie natrafiono na dokument, w którym jakiś mariawicki kapłan byłby oceniany negatywnie przez UdSW, lub nie został dopuszczony do posługi jako proboszcz. Lojalność wobec władz, popieranie ustroju lub przynajmniej nie atakowanie go, było pewną kartą przetargową, atutem. Niektórzy księża starali się go wykorzystać wtedy, kiedy czegoś potrzebowali od władz. Kiedy nad parafią mariawicką w Mińsku Mazowieckim zawisła groźba wysiedlenia z domu parafialnego z powodu budowy bloków wojskowych, proboszcz Józef Zaborek pisał do władz: „Nasza parafia jest nieliczna i uboga w porównaniu do rzym.-kat., żyjemy z dobrowolnych opłat za posługi religijne i nie stać nas na wynajem. (...) Kościół Starokatolicki Mariawitów od momentu wyzwolenia był zawsze lojalny wobec władz Polskiej Republiki Ludowej”²⁸. W dalszej części pisma proboszcz powoływał się na swoją służbę w 2 Armii Wojska Polskiego oraz na to, że kiedy zgłaszali się do niego przedstawiciele władzy: milicjanci, wojskowi, on zawsze starał się pozytywnie załatwić daną sprawę.

²⁷ Ibidem, sygn. 1289, s.75, 76, Parafia Żeliszew.

²⁸ Ibidem, sygn. 1290, s. 11, Ks. Józef Zaborek.

O ile powyżej mieliśmy do czynienia z dość dramatycznym apelem, to z notatek o ks. Antonim Nowaku możemy wywnioskować, że – jak inni – starał się wykorzystać status mariawityzmu i czerpać specjalne profity. Urzędnik opisywał kapłana Nowaka następująco: „Przejawia wdzięczność za właściwy stosunek władz państwowych do mniejszości religijnych”²⁹. Lecz w następnej notatce czytamy: „Wezwany na rozmowę do Przewodniczącego PPRN zachowuje się wyniosłe, pouczając Przewodniczącego o wadze i znaczeniu Kościoła Mariawickiego oraz o uprzywilejowaniu tego Kościoła w Polsce. Ze względu na znaczenie Kościoła Mariawickiego, jak oświadczył Przewodniczącemu, uchybienia natury prawnej są nieistotne. Ks. Nowak lekceważy władze terenowe oraz przepisy prawa, co stwarza niepotrzebne i szkodliwe opinie wśród kleru katolickiego i świeckich katolickich o uprzywilejowaniu Kościoła mariawickiego”³⁰. Na końcu warto zacytować charakterystykę kapłana Stanisława Kowalskiego: „Kandydat na biskupa, jego kazania nie zawierają podtekstów politycznych, co jest również charakterystyczne dla wszystkich kapłanów tego wyznania”³¹.

Wierni

Jaki obraz wiernych wyłania się z akt UdSW? Niestety nie mamy dużej ilości materiałów, więc może być on niepełny. Wiernych było niewiele, np.: w parafii w Piasecznie było ok. 50 rodzin, i mimo starań nie mogli utrzymać swoich parafii na odpowiednim poziomie, choć z akt wynika, że starali się troszczyć o ich dobro. Może o tym świadczyć pismo ze wsi Żarnówka, gdzie na zebraniu parafianie postanowili uczcić 30-lecie Polski Ludowej czynem społecznym na terenie parafii. Chciano pokryć dach kościoła nową blachą, niestety naczelnik powiatu nie dysponował taką ilością blachy ocynkowanej, więc parafianie musieli prosić o pomoc Urząd Wojewódzki. Jak uzasadniali swoją prośbę: „Inwestycja ta będzie polityczna jako społeczne zaangażowanie się naszych parafian na terenie naszej parafii w budowę Polski Ludowej”³².

W dokumentach parafii Wiśniew znajduje się pismo proboszcza, w którym, powołując się na prośby wiernych, prosi UdSW o umożliwienie nauki religii kapłanowi mariawickiemu w pobliskich miejscowościach³³. Urząd wysłał zapytanie w tej sprawie do Wydziału Oświaty PPRN, ten odpowiedział, że w dwóch szkołach zawarto porozumienie z księdzem na naukę religii. W szkole w Turku Wydział Oświaty nie wyraził zgody, gdyż – jak uzasadnił – w tej szkole nie jest wykładana religia rzymskokatolicka. Widocznie urzędnik nie był zadowolony z tej dosyć niejasnej odpowiedzi, gdyż w następnym piśmie poprosił o dodatkowe dane: „Od kiedy nauka religii rzym. kat została zlikwidowana w Turku, jaki procent dzieci wyznania mariawickiego jest w tej szkole, czy ks. Gołębiowski

²⁹ Ibidem, sygn. 1299, s. 8, Ks. Antoni Nowak.

³⁰ Ibidem, s. 11, Ks. Antoni Nowak.

³¹ Ibidem, sygn. 1294, k. 5, Ks. Stanisław Kowalski.

³² Ibidem, sygn. 1297, k. 34, Parafia Żarnówka.

³³ Ibidem, sygn. 1292, s. 34, Parafia Wiśniew.

wykładał religię na początku roku szkolnego”³⁴. Niestety nie zachowało się pismo kończące sprawę.

W Wiśniewie wybuchł też najbardziej udokumentowany konflikt między mariawitami a rzymskimi katolikami. Opisuje go list mieszkanki Wiśniewa do redakcji audycji radiowej „Fala 56”, której redaktor wysłał pismo do UdSW. Cały list jest bardzo emocjonalny i stanowi wyrzut i atak na społeczność rzymskokatolicką w Wiśniewie, a zwłaszcza na ludzi pełniących ważne funkcje w tamtej społeczności: ks. proboszcza rzymskokatolickiej parafii i nauczycieli uczących w miejscowej szkole. W nich wymierzona jest największa krytyka. Ksiądz i nauczycielka są oskarżani przede wszystkim o fanatyzm religijny. Nauczycielka Janina Olszewska miała faworyzować dzieci wyznania rzymskokatolickiego, a gnębić dzieci mariawickie. Jak pisze autorka: „Dzieci są przyszłością społeczeństwa, przyszłością narodu. Więc jak to przyszłe społeczeństwo, przyszły naród ma być wychowany przez taką gorszącą nauczycielkę, z której wszyscy tylko się gorszą?”. Świątynię mariawicką miała nazwać „mydlarnią”. Ksiądz z kolei miał być promotorem całej nagonki na „innowierców”, a wśród wiernych miał uchodzić za świętego. „Wielu było księży w Wiśniewie, ale nigdy nie było tego, co obecnie się dzieje w Wiśniewie, co obecnie się dzieje za księdza Śledziewskiego w Wiśniewie”. Autorka, Stefania Wąsak, w dalszej części listu wytyka katolickiemu księdzu, że postępując w ten sposób odchodzi od nauk Chrystusa. List z Polskiego Radia trafił do Wydziału ds. Wyznań, a następnie, z krótką notatką, do przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej. Urzędnik UdSW pisał w niej: „Jednocześnie podajemy, że sprawa ciągnie się już kilka miesięcy, a nasze niezdecydowanie podsyca tylko bezkarność elementów fanatycznych – szczególnie aktywistów Kościoła rzymskokatolickiego”. Krajowa Rada Narodowa w Mińsku Mazowieckim odpisała, że sprawa została już wcześniej załatwiona, a mianowicie kierownik szkoły ze swoją żoną zostali przeniesieni do innej placówki. Ksiądz proboszcz też został przeniesiony na inną parafię, a pożegnanie w dniu odpustu odbyło się bez incydentów. Co ciekawe, zarzuty wobec Jadwigi Olszewskiej nie potwierdziły się i została w Wiśniewie. Ten fakt podważa wiarygodność listu. Z następnych dokumentów wiemy, że kolejny proboszcz katolicki starał się pokojowo współżyć z mariawitami.

Jak możemy przeczytać w piśmie z 19 grudnia 1960 r., „na terenie Wiśniewa istnieje jeszcze jedna parafia, lecz rzymskokatolicka. Między tymi parafiami w latach 1956-57 i 1958, gdy proboszczem był ks. Władysław Śledziewski, powstawały bez przerwy zatargi na tle fanatyzmu religijnego. Obecnie od 1959 r., gdy objął parafię, zatargi te poważnie się zmniejszyły i prawie nie istnieją. Ks. biskup Wacław Gołębiewski cieszy się wśród miejscowego społeczeństwa dobrą opinią”³⁵.

Na przykładzie tej sprawy widzimy, że mimo upływu lat, a był to już rok 1958, dochodziło jeszcze do konfliktów między dwoma największymi wyznaniem. Niestety nie był to jedyny konflikt z tego okresu. Dwa lata wcześniej, 29 października 1956 r., wpłynęło pismo do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie od

³⁴ Ibidem, s. 52.

³⁵ Ibidem, syg.1297, s. 31, Parafia Wiśniew.

Juliany Armant w sprawie ekshumacji jej córki pochowanej na cmentarzu katolickim. Prosiła o pozwolenie na przeniesienie zwłok córki na cmentarz mariawicki. Juliana Armant miała opłacić pracownika Wydziału Zdrowia, który musiał być obecny przy ekshumacji, oraz grabarza mającego wykopać grób na mariawickim cmentarzu. Przeciwny prośbie o ekshumację był ks. proboszcz Śledziwski oraz mąż zmarłej. Ks. Śledziwski tłumaczył swoją decyzję faktem że „córka Ob. Armant Juliany, Ob. Laskowska, przy braniu ślubu protokółarnie przeszła na wiarę rzymskokatolicką i przeniesienie zwłok nie jest aktualne i tego uczynić nie może”. Urzędnik nie podał w piśmie przyczyny, dlaczego wdowiec nie chciał się zgodzić na przeniesienie zwłok na cmentarz mariawicki. To zapewne kolejny przykład na niechęć wyznawców obu Kościołów. Możemy się tylko domyślać, że matka zmarłej nie chciała chodzić na grób córki na katolicki cmentarz. Ostatecznie decyzję o pozwoleniu na ekshumację miał podjąć Wydział Zdrowia, nie zachowały się dokumenty, z których moglibyśmy wywnioskować jak skończyła się ta sprawa.

Kolejną sprawą, w którą był uwikłany UdSW, była skarga mariawickiego proboszcza z Mińska Mazowieckiego z 24 kwietnia 1972 r., dotycząca sprzedaży przez Kościół rzymskokatolicki ziemi pod groby, która należała do Kościoła mariawickiego. Jak pisał proboszcz mariawicki, ks. Miśkiewicz: „My zaś z takim stanem rzeczy nie możemy się pogodzić i prosimy o natychmiastową interwencję w tej ważnej dla nas sprawie, gdyż w przeciwnym razie zabraknie miejsca dla naszych zmarłych wyznawców”. Po tej i poprzednich sprawach widzimy, że UdSW był czasami rozjemcą w sporach między rzymskimi katolikami a mariawitami.

Osobno należy rozpatrzyć dokument proboszcza mariawickiego z parafii Ceglów z 12 listopada 1989 r. do Milicji Obywatelskiej w sprawie wandalizmu na cmentarzu: „Np. ktoś kilka dni przed Świętem Zmarłych wyrządził zdrowy dębowy krzyż na grobie Anny Skorys, bardzo pobożnej naszej wyznawczyni, zmarłej i pochowanej na naszym cmentarzu w 1984 roku. Nie wiemy czy krzyż ten wycięto z zemsty za jej wiarę i pobożność, czy z braku opał, czy może przestępca kierował się dzikim fanatyzmem”³⁶. W tym samym piśmie proboszcz i rada cmentarza skarżyli się na kradzieże i dewastację nagrobków. W tej sprawie trudno jednoznacznie stwierdzić czy doszło do dewastacji grobów z powodów religijnych, czy był to chulikański wybryk lub próba kradzieży w celach zarobkowych.

Inny przypadek wydarzył się w Ceglowie, gdzie mariawita Franciszek Suchocki przybył do UdSW z skargą na swego proboszcza, ponieważ ten przy podejmowaniu ważnych decyzji nie konsultował się z radą parafialną. Przede wszystkim chciał wziąć pożyczkę na budowę plebanii. Gdy wyszło na jaw, że Franciszek Suchocki udał się na skargę, miał być prześladowany przez proboszcza: „Podczas kazań robi aluzje, używając sformułowań, że osoby, które dopuszczają się oskarżeń, należy nazwać niedowiarkami, zaprzarcami, judaszami”³⁷. Sam kapłan mariawicki zaprzeczał, jakoby prześladował Franciszka Suchockiego. Określał Suchockiego jako dobrego parafianina, lecz posiadającego „niespokojny charakter”, a budowa

³⁶ Ibidem, sygn.1291, s. 115, Parafia Ceglów.

³⁷ Ibidem, s. 89.

była poprzedzona zebraniem parafialnym i wizytą księdza biskupa. Suchocki tłumaczył swoją decyzję tym, iż chciał, żeby proboszcz przestrzegał statutu Kościoła mariawickiego i konsultował swoje decyzje z wiernymi. W jego liście widać też obawę przed obciążeniem wiernych, w tym jego, pożyczką na nową plebanię. Trudno stwierdzić czy to był odosobniony przypadek.

Zakończenie

Badając akta Urzędu do Spraw Wyznań otrzymujemy obraz Kościoła mniejszościowego dotkniętego przez II wojnę światową, uboższego, który nie może liczyć na zbyt duże wsparcie materialne wiernych. Kościół ten, żeby normalnie funkcjonować, prowadzić remonty budynków, musiał współpracować z władzą komunistyczną, często prosić o pomoc Fundusz Kościelny. W tym czasie nie prowadził już prawie własnej działalności gospodarczej, piekarnie w Cegłowie i Wiśniewie były dzierżawione przez GS.

Co do duchowieństwa mariawickiego, możemy stwierdzić, że w większości było lojalne wobec władz, popierało politykę państwa, często wręcz zachęcając ludzi z ambony do angażowania się w różne inicjatywy. Postawa ta była doceniana i odpowiednio wynagradzana, na przykład anulowaniem należnych zaległości finansowych czy materiałami na budowę świątyń. W aktach nie ma śladu na temat konfliktów między duchowieństwem mariawickim i raczej można sądzić, że współpraca układała się w miarę zgodnie. Po notatce dotyczącej wypowiedzi kapłana Kowalskiego na temat bp. Gołębiowskiego możemy stwierdzić, że UdSW chciał i był dobrze poinformowany o stosunkach wewnętrznych w Kościele mariawickim. UdSW starał się, żeby najważniejsze stanowiska kościelne były obsadzone przez ludzi przychylnych władzy. Jednak z notatek służbowych, w których mowa o bp. Sitkiewicz i bp. Gołębiowskim, wiemy, że była obawa, iż Kościół Polskokatolicki może wchłonąć lub próbować podporządkować mariawitów, a przez to doprowadzić do utraty przezeń niezależności i własnej specyfiki.

Warto też wspomnieć o mariawickich siostrach zakonnych. Z dokumentów wiemy, że mieszkaly w dwóch domach zakonnych w Cegłowie i Żeliszewie. Próbowaly utrzymywać się szyjąc swetry, co raczej nie było w tym okresie już możliwe. Średnia wieku siostr była wysoka. Możemy z całą pewnością stwierdzić, że okres 1950-1989 były to ostatnie lata, kiedy w Kościele mariawickim były jeszcze siostry zakonne, lecz nie odgrywały one z powodu wieku już większej roli (np. nie prowadziły lekcji religii czy innej działalności duszpasterskiej).

O wiernych Kościoła mariawickiego w latach 1950-1989 wiemy niewiele. Z notatek i pism możemy wnioskować, że starali się pomagać i w miarę sił wspierać swoje małe parafie poprzez remonty kapliczek, pomoc przy budowach i remonty obiektów kościelnych, w pojedynczych przypadkach przez darowiznę ziemi pod obiekty sakralne. W dokumentach mamy pozostałość spraw, które mogły poruszyć społeczność, a mianowicie konflikty na tle religijnym. W materiałach archiwalnych pozostał ślad po konflikcie w Wiśniewie, gdzie po stronie katolickiej miała być zaangażowana spora liczba osób. Oprócz tego konfliktu na pewno zdarzały się mniejsze tarcia.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Bereszyński Z., *Prawe ramię w walce z Kościołem. Działalność terenowych Urzędu do Spraw Wyznań na przykładzie województwa opolskiego*, [w:] *Urząd ds. Wyznań: struktury, działalność, ludzie. Tom 1: Struktury wojewódzkie i wybrane aspekty działalności*, red. R. Łatka, Warszawa 2020.
- Biliński K., *Mariawici płocky wobec polityki PRL w latach 1963-1966*, [w:] *Władze Polski Ludowej a mniejszościowe związki wyznaniowe. Rozprawy i materiały Wyższego Baptystycznego Seminarium Teologicznego w Warszawie, Warszawa-Katowice* 2010.
- Co to jest mariawityzm. Historia i zasady na podstawie autentycznych źródeł*, Płock 1923.
- Gajowniczek T., *Przyczyny powstania i głównie cele działalności urzędu ds. Wyznań jako narzędzia realizacji polityki wyznaniowej władz w początkach Polski Ludowej*, „Rocznik Dobromiejski”, t. 1, 2007.
- Kłos L., *Mariawici ziemi mińskiej w czasach Drugiej Rzeczypospolitej*, „Rocznik Mińsko-Mazowiecki”, t. 12, 2004.
- Kozłowska F., *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1922.
- Mistrzynie ducha. W 150 rocznicę Narodzin Mateczki Świętej Franciszki Feliksy Kozłowskiej*, Felicjanów 2012.
- Noszczak B., *Antykościelna międzynarodówka. Współpraca polskiego Urzędu do spraw Wyznań z jego odpowiednikami w państwach „demokracji ludowej” (1954-1962)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” nr 33, 2019.
- Ochendowski E., *Centralne organy administracji*, [w:] *System prawa administracyjnego*, t. 2, Wrocław – Warszawa – Kraków 1977.
- Rybak S., *Mariawityzm – dzieje i współczesność*, Warszawa 2011.
- Rybak S., *Mariawityzm. Studium historyczne*, Warszawa 1992.
- Robert S. M., *Świątynia Miłosierdzia i Miłości w Płocku – święte miejsce Mariawitów*, Płock 2014.
- Stanisz P., *Ideologiczne podstawy polityki wyznaniowej PRL*, „Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej”, nr 7, 2000.
- Terlikowski T., *Reformy Słowiańskiego Papieża*, „Nowe Państwo”, nr 5, 2004.
- Warchoła E., *Instytucja małżeństw „mistycznych” jako najbardziej kontrowersyjna innowacja w starokatolickim kościele mariawitów*, „Studia Theologica Varsaviensia” 41/2, 23-38, 2003.

Małgorzata Nikoniuk¹

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
malgorzata_kijewska@wp.pl

„W imię społecznego dobra”. Czynny społeczne i partyjne na terenie województwa białkopodlaskiego w latach 1975-1989. Przyczynek do dalszych rozważań

“In the name of social good.” Social and political acts in the Białkopodlaskie voivodship in the years 1975-1989. Contribution to further considerations

ABSTRACT

The Polish People's Republic, as a closed period in the modern history of Poland, undoubtedly deserves a detailed scientific analysis. This article is an attempt to describe individual social undertakings organized in the Białkopodlaskie voivodeship as part of social and political activities. The main source analyzed were the reports of the Provincial Planning Commission and the KW PZPR documentation in Biała Podlaska. The discussed issue has not been investigated so far and constitutes an introduction to further research.

Keywords: social acts, political acts, PRL, PZPR, communism, Białkopodlaskie voivodship

STRESZCZENIE

Polska Rzeczpospolita Ludowa jako zamknięty okres najnowszej historii Polski niewątpliwie zasługuje na szczegółową analizę naukową. Niniejszy artykuł stanowi próbę opisu poszczególnych przedsięwzięć społecznych organizowanych na terenie województwa białkopodlaskiego, w ramach czynów społecznych i partyjnych. Podstawowym źródłem, poddanym analizie były sprawozdania Wojewódzkiej Komisji Planowania oraz dokumentacja KW PZPR w Białej Podlaskiej. Omawiane zagadnienie nie było dotychczas badane i stanowi wstęp do dalszych badań.

Słowa kluczowe: czynny społeczne, czynny partyjne, PRL, PZPR, komunizm, województwo białkopodlaskie

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-9373-1547>

W okresie PRL najbardziej rozpowszechnionym rodzajem, odgórnie planowanych działań zbiorowych były tzw. „czyny społeczne”. W ówczesnym czasie w Polsce nie było miejsca na spontaniczne przedsięwzięcia, ponieważ każda aktywność, a w szczególności ta polityczna, była organizowana i kontrolowana przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR)². Czyn społeczny propagowany był przez komunistów, jako nieodpłatna forma dobrowolnej aktywności społecznej, wykonywanej poza zakresem obowiązków służbowych. Podejmowana ona była przy wymiernej odgórnej stymulacji przez różne grupy społeczne, zawodowe oraz samych mieszkańców poszczególnych miejscowości, poprzez wykonywanie prac fizycznych³. Formalnie, pojęcie czynu społecznego weszło do powszechnego obiegu, po opublikowaniu przez Prezydium Rady Ministrów *Uchwały z dnia 17 grudnia 1955 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji*⁴. Natomiast czyny takie, wykonywane na dość ograniczoną skalę, funkcjonowały już w połowie lat 40. XX w. Dawniej istniały pod nieoficjalną nazwą „prace społeczne”. Po kilku latach wprowadzono kolejną *Uchwałę z dnia 20 września 1961 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji*⁵. Według niej zadania podejmowane w ramach czynów społecznych były finansowane przez państwowe i spółdzielcze zakłady pracy, organizacje społeczne, ale również poprzez wkład własny ludności, ze szczególnym uwzględnieniem materiałów miejscowego pochodzenia. Zadania te dotyczyły zazwyczaj budowy, przebudowy i konserwacji dróg publicznych, placów, parków, chodników, remiz strażackich, budynków służby zdrowia, żłobków, obiektów sportowych (baseny, boiska), placów zabaw, szkół, świetlic, bibliotek a nawet budowy mieszkań dla nauczycieli⁶.

Innym rodzajem czynu społecznego były ogólnopartyjne czyny społeczne i produkcyjne. Potocznie nazywano je „dniem czynu partyjnego”, „czynem partyjnym” bądź „niedzielą czynu partyjnego”. Po raz pierwszy zorganizowany został przez ekipę Edwarda Gierka 30 września 1973 r.⁷ Według *Polskiej Kroniki Filmowej*, w ostatnią niedzielę września 1973 r. ponad dwa miliony ludzi w całym kraju pracowało przy porządkowaniu ulic, budowie dróg, w fabrykach itp. Miało to na celu rozpowszechnianie propagandy, która stanowiła nieodłączny element kształtowania się wizerunku grupy a także obrazu PZPR⁸.

Województwo białkopodlaskie było jednym z wielu, w których taka inicjatywa była realizowana. Miasto Biała Podlaska oraz wszystkie podległe gminy⁹

² B. Jałowiecki, *Lokalne ruchy społeczne w perspektywie procesów globalnych*, [w:] *Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny*, red. P. Dutkiewicz, G. Gorzelak, tom 11, Warszawa 1988, s. 9.

³ Z. Zblewski, *Abecadło Peereli*, Kraków 2008, s. 36.

⁴ Uchwała z dnia 17 grudnia 1955 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji, M.P., 1955, nr 4, poz. 30.

⁵ Uchwała z dnia 20 września 1961 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy Państwa w ich organizowaniu i realizacji, M.P., 1961, nr 80, poz. 333.

⁶ Ibidem.

⁷ B. Jałowiecki, *op. cit.*, s. 97-98.

⁸ „Dla wspólnego dobra”, *Polska Kronika Filmowa*, 30 września 1973 r. <http://repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/10112> (dostęp: 15.07.2021).

⁹ Gminy województwa białkopodlaskiego: Biała Podlaska, Międzyrzec Podlaski, Parczew, Radzyń Podlaski, Łosice, Terespol, Czemierniki, Dębowa Kłoda, Drelów, Hanna, Huszlew, Jabłoń, Janów Podlaski, Kodeń,

zobowiązane zostały do planowania oraz raportowania o przedsięwzięciach realizowanych na danym terenie w ramach czynów społecznych i partyjnych. Program realizacji czynów społecznych opracowywany był na cały rok i składał się z części opisowej oraz tabelarycznej, w których zawarte były informacje takie jak: wartość czynów społecznych, źródła finansowania (wkład ludności, fundusz gminy, dotacje budżetowe, inne dotacje). Widoczny był także podział na poszczególne sektory (drogi publiczne, gospodarka komunalna i mieszkaniowa, rolnictwo i leśnictwo, ochrona zdrowia, kultura, kultura fizyczna i turystyka, oświata i wychowanie, pożarnictwo, inne czyny społeczne)¹⁰.

Według sprawozdania dotyczącego realizacji czynów społecznych Wojewódzkiej Komisji Planowania, działającej przy Urzędzie Wojewódzkim w Białej Podlaskiej, szczególny nacisk położono na przyspieszenie budownictwa dróg lokalnych oraz zakończenie rozpoczętych już robót. Wieloletnie zaniedbania uniemożliwiały swobodne dojazdy do szkół, ośrodków zdrowia czy punktów skupu płodów rolnych¹¹. Problem ten dotyczył wszystkich mieszkańców wsi, mniejszych miejscowości a także miast. Większość nowopowstałych ośrodków wojewódzkich, w tym województwa białkopodlaskiego, nie posiadało dostatecznej ilości nawierzchni, nie wspominając o brakach infrastrukturalnych¹². Efektem realizacji czynów społecznych w zakresie budownictwa drogowego było wybudowanie w 1975 r. 70 km lokalnych dróg utwardzonych. Plan na 1976 r. zakładał wybudowanie 90 km, lecz finalnie wybudowano w sumie 39,5 km. Nie wykonanie w pełni określonych przez program zadań spowodowane było głównie brakiem środków finansowych oraz utrudnionym dostępem do materiałów budowlanych. Posiadane rezerwy na propagowanie czynów społecznych nie pokrywały zazwyczaj nawet najpilniejszych potrzeb. Wg raportu, największym zaangażowaniem w prowadzeniu budownictwa drogowego wykazały się m.in., gminy Biała Podlaska (4,8 km dróg utwardzonych), Wołyń (4,1 km), Terespol (2,9 km), Milanów (2 km), Radzyń Podlaski (1,75 km), Sarnaki (1,75 km) i Kąkolewnica (1,6 km). Najczęściej budowano drogi łączące mniejsze miejscowości z ośrodkami gminnymi (np. Wyczółki – Piszczac, Kołczyn – Rokitno, Zieleniec – Milanów), oraz drogi między gminami (np. Podedwórze – Jabłoń)¹³.

W rolnictwie i leśnictwie na terenie województwa w 1976 r. w ramach czynów społecznych wysadzono 286 tys. sztuk drzew i krzewów. Najwięcej w Białej Podlaskiej (17900 szt.), Podedwórze (15000 szt.), Łosicach (11710 szt.), Drelowie (10000 szt.), Sosnowce (9000 szt.), Międzyrzeczu Podlaskim (8650 szt.), Ulanie-Majoracie

Komarówka Podlaska, Konstantynów, Kąkolewnica Wschodnia, Leśna Podlaska, Łomazy, Milanów, Olszan-ka, Piszczac, Platerów, Podedwórze, Rokitno, Sarnaki, Siemień, Sławatycze, Sosnowka, Stara Kornica, Tucza, Ulan-Majorat, Wisznice, Wołyń, Zalesie.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim, Urząd Wojewódzki w Białej Podlaskiej (dalej: APLOR, UW), sygn. 267, k. 1-4, Wieloletnie i roczne plany czynów społecznych, 1976/77.

¹¹ Ibidem, sygn. 271, k. 10, Realizacja czynów społecznych – sprawozdania, 1976/77.

¹² M. Nikoniuk, *Problemy rozwoju województwa białkopodlaskiego w początkowym okresie funkcjonowania (1975-1979)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 18, 2020, s. 78.

¹³ APLOR, UW, sygn. 271, k. 10-12.

(8500 szt.), Łomazach (8000 szt.)¹⁴. W gospodarce komunalnej i mieszkaniowej na terenie miast i wsi w 1975 r. wybudowano i utwardzono 5647 metrów ulic w tym: 3717 w Białej Podlaskiej (Reymonta, Żwirki i Wigury, Matejki, Robotniczej). W gminie Janów Podlaski w 1976 r. wybudowano pięć przystanków autobusowych oraz utwardzono perony przystanku kolejowego w Sitnem (gm. Międzyrzec Podlaski)¹⁵. Zakończono również budowę szkoły podstawowej w Berezie (gm. Międzyrzec Podlaski) oraz przeprowadzono remont w 14 szkołach podstawowych i Liceum Ogólnokształcącym w Milanowie. W maju 1976 r. zakończono budowę domu nauczyciela w Drelowie. W zakresie kultury realizowana została budowa Miejskiego Ośrodka Kultury w Międzyrzeczu Podlaskim. W Ratajewiczach, Szpakach i Lisio-wólce kontynuowano budowę domów kultury. Przeprowadzono również remonty 8 obiektów kulturalnych m.in.: domu ludowego w Szóstce, świetlic w Rudnie, Radczu, Ostrowie, Czuchlebach i Gminnego Ośrodka Kultury w Ulanie-Majoracie. W zakresie kultury fizycznej i turystyki czynem społecznym przeprowadzono modernizację stadionu w Terespolu oraz zmodernizowano i wybudowano kilkadziesiąt boisk sportowych w ośrodkach gminnych na terenie szkół. Rozpoczęto również budowę dwóch gminnych ośrodków sportu w Łomazach i Komarówce Podlaskiej. Obiekt w Komarówce Podlaskiej miał być ówczesnie pierwszym w województwie białkopodlaskim Gminnym Ośrodkiem Sportu i Rekreacji¹⁶.

W ochronie przeciwpożarowej w 1976 r. zrealizowano budowy 16 strażnic Ochotniczych Straży Pożarnych, m.in. 3 strażnic na terenie gminy Radzyń Podlaski: w Branicy Radzyńskiej, Paszkach Małych i Rzewuszkach. Przeprowadzone zostały także remonty 25 remiz strażackich, m.in. w Zakrzu, Dębowej Kłodzie, Wierzchowicach, Wyhalewie, Olszynie, i Klonownicy¹⁷. W ramach pozostałej grupy czynów społecznych zrealizowana została budowa gmachów administracyjnych dla Urzędu Miasta i Gminy w Radzynie Podlaskim (zakończono w 1976 r.) oraz Urzędu Gminy w Ulanie-Majoracie¹⁸.

W latach 1977-1978 w województwie białkopodlaskim zakres czynów społecznych obejmował wybudowanie kilkudziesięciu nowych ulic, w tym 4,5 km w Białej Podlaskiej, oraz 9 km chodników w województwie białkopodlaskim¹⁹. W sumie wybudowano ponad 100 km nawierzchni utwardzonych (m.in., Sielczyk – Sidorki, Dokudów – Ortel, Kodeń – Kopytów, Kąkolewnica – Wagnanka, Łosice – Nowosielec, Horodyszcze – Polubicze), podbudowę na 98 km dróg gruntowych. Przekazano do użytku 6 remiz strażackich (w Janowie Podlaskim, Dębowicy Małej, Uhninie, Kostomołotach, Turowie i Czosnówce) a 25 pozostawało w budowie (m.in. w Branicy Radzyńskiej, Międzyrzeczu Podlaskim, Łomazach, Rowinach, Dubowie, Sworach, Kodeńcu, Dębowej Kłodzie, Kołczynie, Rzewuszkach, Kożuszkach. W zakresie ochrony zdrowia i oświaty nadal kontynuowano budowę ośrodka zdrowia

¹⁴ Ibidem, k. 13.

¹⁵ Ibidem, k. 13-14.

¹⁶ Ibidem, k. 14-15.

¹⁷ Ibidem, k. 16.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, k. 34.

w Kodniu i Kornicy oraz żłobka w Radzynie Podlaskim. Wiejskie domy kultury w Sapiehowie, Międzyrzeczu Podlaskim, Hannie, Dubowie i Kołczyńcu także pozostawały w trakcie budowy²⁰.

Jesteśmy współgospodarzami naszego Osiedla

**Wszyscy bierzemy udział
w porządkowaniu i upiększaniu
naszego Osiedla**

Zarząd Bialskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
„ZGODA” w Białej Podlaskiej serdecznie zaprasza
mieszkańców bloku nr _____ do wzięcia udziału
w czynie społecznym.

Termin _____ *B. Kwiecień* _____ godz. *16⁰⁰*

Miejsce zbiórki _____ *Przed blokiem.*

Zakres prac _____ *Porządkowanie osiedla.*

Kierować pracami będzie Ob. *Antoni Zi.*

Osoby posiadające własny sprzęt (szpadle,
łopaty, grabie) proszone są o wzięcie go ze sobą.
Pozostałe osoby otrzymają sprzęt spółdzielczy.

Zachęcamy do masowego udziału w czynie
społecznym.

Zarząd B.S.M. „Zgoda”

Dok. 1. Komunikat zachęcający mieszkańców Białej Podlaskiej do wzięcia udziału w czynie społecznym. Źródło: Zbiory Działu wiedzy o Regionie, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.

Do najważniejszych efektów rzeczowych zrealizowanych od 1979 r. do wprowadzenia stanu wojennego na terytorium Polski, zaliczyć należy modernizację i budowę ponad 200 km dróg utwardzonych (m.in. w Komarówce Podlaskiej wykonano

²⁰ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim, Wojewódzka Rada Narodowa w Białej Podlaskiej (dalej: APLOR, WRN), sygn. 14, bez paginacji (dalej: bp), Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, 1979.

drogę dojazdową do stadionu, którego budowę zainicjowano i prowadzono w poprzednich czynach społecznych oraz drogę na trasie Zahorów – Kodeń czy Dobryń Mały – Zalesie)²¹. W Białej Podlaskiej ułożono kilkadziesiąt metrów chodników, nawierzchni z trylinki²² oraz zakładano pasy zieleni. W ówczesnym czasie skupiono się głównie na budowie i modernizacji ulic miejskich. Przykład może tu stanowić ul. Zamkowa w Białej Podlaskiej, ponieważ wtedy tworzyła jeden z ważniejszych węzłów komunikacyjnych miasta. Ponadto oddano do użytku ośrodek zdrowia w Kornicy Starej, przedszkole, żłobek i szpital w Radzynie Podlaskim, w Huszlewie przygotowano plac pod budowę ośrodka zdrowia²³.



Fot. 1. Czyn partyjny. Porządkowanie i układanie chodnika przy Alei Tysiąclecia w Białej Podlaskiej, 21 V 1978 r. Źródło: Zdjęcie ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Autor fotografii: H. Bojanowski.

Pochodną formą czynów społecznych były czyny partyjne. Organizowane one były raz do roku (w latach 1975-1980) zazwyczaj w dni wolne od pracy – zawsze pod egidą PZPR lub związków zawodowych – wtedy nazywano je czynami produkcyjnymi²⁴. Data czynu partyjnego ustalana była ogólnie przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR. Na szczeblu miast i gmin egzekutywy komitetów miejskich (KM), komitetów miejsko-gminnych (KM-G) i komitetów gminnych (KG) partii organizowały zabezpieczenie organizacyjne, powołując zespoły, które odpo-

²¹ Ibidem, sygn. 16, bp, Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, 1980.

²² Trylinka – sześciokątna płyta betonowa

²³ *Nowe arterie komunikacyjne i obiekty użyteczności publicznej w woj. białkopodlaskim*, „Sztandar Ludu”, nr 215, 1979, s. 1-2.

²⁴ Czyny produkcyjne – wykonywanie dodatkowej, ponadplanowej produkcji.

wiedzialne były za przygotowanie i przeprowadzenie czynu. Komitet Wojewódzki sprawował bezpośredni nadzór nad przygotowaniami do czynu w terenie. Każdy, coroczny czyn partyjny zawsze był skrupulatnie planowany i kontrolowany przez władze. Naczelnicy miast i wsi, zobowiązani byli do raportowania ilości uczestników, rodzaju prac, liczbie obiektów, na których pracowano, ilości przepracowanych godzin a także oceniali atmosferę społeczną panującą wśród uczestników²⁵.



Fot. 2. Czyn partyjny. Porządkowanie ul. Zamkowej w Białej Podlaskiej, 23 IX 1979 r. Źródło: Zdjęcie ze zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. Autor fotografii: H. Bojanowski.

W województwie białkopodlaskim po raz pierwszy Dzień Ogólnopartyjnego Czynu Społecznego i Produkcyjnego odbył się 16 maja 1976 r. Tego dnia pracowało ponad 21 tys. osób, w tym: 14 tys. członków PZPR, 1200 członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL), 1000 członków Stronnictwa Demokratycznego (SD) i 6200 osób bezpartyjnych. W trzech miastach województwa: Białej Podlaskiej, Międzyrzeczu Podlaskim i Radzynie Podlaskim, prace wykonywane były na 14 odcinkach i koncentrowały się głównie na robotach drogowych. W pozostałych gminach województwa skupiono się na budowie i remontach dróg dojazdowych do Urzędów Gmin oraz dróg łączących poszczególne wsie, zadrzewianiu i zalesianiu, remoncie obiektów sportowych i kulturalnych oraz pracach porządkujących osie-

²⁵ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białej Podlaskiej (dalej: APLOR, KW PZPR), sygn. 346, k. 4-6, Dokumentacja przebiegu czynu partyjnego, 1976.

dla mieszkaniowe. W Sarnakach i Drelowie zaorano i przygotowano zasiewy 20 ha ziemi. W czynie produkcyjnym pracowali członkowie i kandydaci partii w czterech zakładach pracy. Pracownicy PKP Małaszewicze podsypali 2 km torów i ułożyli 300 m kabla podziemnego²⁶ – wraz z kolejarzami pracowali przedstawiciele załóg takich instytucji jak „Polcarga”, C. Hartwing i Urzędu Celnego²⁷. Robotnicy Mieszalni Pasz w PGR Kostomłoty wykonali 15 ton mieszanki, w Zakładzie Gospodarczym WZGS (Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”) w Międzyrzecu Podlaskim wyprodukowano płytki chodnikowe i krawężniki o wartości 52 tys. zł. W czynie wzięli udział również pracownicy Zakładu Produkcyjnego Spółdzielni Ogrodniczej w Sarnakach²⁸.

W kolejnych latach czyny partyjne odbyły się kolejno: 15 maja 1977 r., 21 maja 1978 r., 23 września 1979 r. i 18 maja 1980 r. Zawsze w niedzielę. Za każdym razem towarzyszyła im podobna forma. Budowano i remontowano drogi, układano chodniki, zakładano zieleńce, remontowano szkoły, domy kultury, porządkowano place przy budynkach użyteczności publicznej itd. Nierzadko zdarzało się tak, że trwały one więcej niż jeden dzień²⁹. Towarzyszyła im oprawa propagandowa, zazwyczaj w postaci transparentów. Pracowano pod hasłami: „Młodzież z Partią”, „We wspólnym trudzie dla wspólnego dobra”, „Najpiękniejszą mową jest czyn”, „Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej w Służbie Narodu i Partii”, „Jesteśmy gospodarzami kraju, wszyscy za Polskę odpowiadamy” i wieloma innymi. Miały zachęcać całe miasta i wsie do pracy na rzecz ogółu. Komitety, które rozpoczynały prace bez żadnej oprawy propagandowej, były natychmiastowo upominane i wzywane do ich wywieszenia. Udział członków i kandydatów PZPR był zawsze obowiązkowy, dodatkowo włączano do prac członków sojusznicznych stronnictw politycznych oraz młodzież należących do różnych organizacji³⁰.

Złote czasy czynów społecznych i partyjnych przypadły na lata 60. i 70. XX w., później narastał już coraz większy konflikt pomiędzy kierownictwem partii a robotnikami i pozostałą częścią społeczeństwa. Inicjowano je wtedy na dość dużą skalę, ponieważ miały stać się symbolicznym wyrazem więzi kierownictwa partyjno-państwowego ze społeczeństwem³¹. Przede wszystkim jednak była to idea wykorzystywana przez komunistów do manifestacji poparcia dla centralnych lub lokalnych władz partyjnych. W czynach uczestniczyli nie tylko pracownicy miejscowych zakładów pracy czy osoby należące do partii. Brali w nich udział niemal wszyscy – uczniowie, nauczyciele, dzieci, lekarze, pielęgniarki, harcerze itd.³² W całej Polsce setki tysięcy ludzi „dobrowolnie” poświęcało swój czas wolny jednemu z dziwactw komunizmu. Chociaż po czynach społecznych pozostawały lokalnie realne wyniki, w skali gospodarki państwa nie stanowiły one jakiegoś znaczącego

²⁶ Ibidem, k. 31.

²⁷ *Czyn partyjny przykładem pożytecznego i wzorowo zorganizowanego działania w imię społecznego dobra*, „Sztandar Ludu”, nr 111, 1976, s. 2.

²⁸ APLOR, KW PZPR, k. 31-32.

²⁹ *Manifestacja jedności*, „Trybuna Zakładowa”, nr 11, 1980, s. 1.

³⁰ Ibidem, APLOR, KW PZPR, sygn. 349, k. 5.

³¹ B. Jałowiecki, *op. cit.*, s. 10.

³² Z. Zblewski, *op. cit.*, s. 36.

wkładu. Jeszcze mniejszy był on w przypadku tzw. czynów partyjnych. Jednakże nie chodziło tu przecież o szlachetny odruch, o pracę przynoszącą realny pożytek, lecz o manifestację posłuszeństwa. Propaganda wykorzystywała czyny partyjne jako przejaw poparcia dla komunistów i partii³³.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Jałowiecki B., *Lokalne ruchy społeczne w perspektywie procesów globalnych*, [w:] *Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny*, t. 11, red. P. Dutkiewicz, G. Gorzelak, Warszawa 1988.
- Czyn partyjny, 29.04.2014, <https://historia.interia.pl/historia-na-fotografii/zdjecie,iId,1480710,iAId,117544> (dostęp: 15.07.2021).
- Czyn partyjny przykładem pożytecznego i wzorowo zorganizowanego działania w imię społecznego dobra, „Sztandar Ludu”, nr 111, 1976, s. 2.
- Dla wspólnego dobra, Polska Kronika Filmowa, 30 września 1973 r., <http://repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/10112> (dostęp: 15.07.2021).
- Manifestacja jedności, „Trybuna Zakładowa”, nr 11, 1980.
- Nikoniuk M., *Problemy rozwoju województwa białkopodlaskiego w początkowym okresie funkcjonowania (1975-1979)*, [w:], „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, t. 18, 2020.
- Nowe arterie komunikacyjne i obiekty użyteczności publicznej w woj. białkopodlaskim, „Sztandar Ludu”, nr 215, 1979, s. 1-2.
- Zblewski Z., *Abecadło Peerelu*, Kraków 2008.

³³ Czyn partyjny, 29.04.2014, <https://historia.interia.pl/historia-na-fotografii/zdjecie,iId,1480710,iAId,117544> (dostęp: 15.07.2021).

Eugeniusz Wilkowski¹

Chełm

e.wilkowski@wp.pl

Duszpasterstwo rolników diecezji lubelskiej lat 80. XX wieku

Pastoral care of farmers in the Lublin diocese in the 1980s

ABSTRACT

In the times of the Polish People's Republic, the Church was the only independent area of public life. It was carrying out its basic mission, the aim of which was to hand over the deposit of faith and at the same time it became the power supporting and focusing the freedom aspirations of the Polish people. With full openness, the Church faced this task in the 80s of the last century. The new forms of pastoral ministry were becoming the sign of the times then. One of them was the pastoral care for individual farmers directed to all the inhabitants of villages but it was undertaken most fully by the people connected with Solidarity. Thanks to the support of the Church, the independent areas were maintained in the villages, including the Solidarity of Individual Farmers. This historic challenge, to a large extent, was taken within the Lublin Diocese.

Keywords: Church, nation, the pastoral care, farmers, Solidarity, formation, Lublin

STRESZCZENIE

W okresie PRL Kościół pozostawał jedyną niezależną przestrzenią życia publicznego. Wypełniał swoją podstawową misję, sprowadzającą się do przekazywania depozytu wiary, a równocześnie stał się siłą wspierającą i skupiającą dążenia wolnościowe Polaków. Z pełną otwartością, przed tym zadaniem, stanął w dekadzie lat 80. ubiegłego wieku. Znakiem czasu stawały się wówczas nowe formy duszpasterstwa. Jednym z nich było się duszpasterstwo rolników, skierowane ku wszystkim mieszkańcom wsi, ale najpełniej podjęte przez osoby związane z Solidarnością. Dzięki temu wsparciu Kościoła na wsi utrzymane zostały obszary niezależne, w tym Solidarność Rolników Indy-

¹ ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-7479-1541>.

widualnych. To historyczne wyzwanie w znakomitym zakresie zostało podjęte na terenie diecezji lubelskiej.

Słowa kluczowe: Kościół, naród, duszpasterstwo, rolnicy, Solidarność, formacja, Lublin

Kościół jako przestrzeń trwania narodu w okresie PRL

W okresie powojennym — biorąc w nawias rozważania czy narzucony system był totalitarny (posiadał wszelkie znamiona tego systemu), czy jawił się zmodyfikowaną formą rządów autorytarnych — hegemonizm partii komunistycznej był bezsporny, choć po 1956 r. jego erozja stawała się zauważalna. Niezależnie od jej zakresu obecność państwa, z jego ideologią, była olbrzymia, wdzierала się we wszystkie sfery życia. Jedyną niezależną instytucją pozostawał Kościół, choć ostrza systemu i przeciwko niemu były kierowane². Na początku dekady lat 80. XX w. pojawił się ruch Solidarności (pozostawmy też spór o charakter tego fenomenu), jako potężna siła społeczna, niosąca wizję odzyskania utraconej suwerenności i budowania społeczeństwa obywatelskiego. Powstanie Solidarności otworzyło przed Polakami wyjątkowe nadzieje, ale wkrótce wytrąciła je noc 13 grudnia 1981 r. Szansa na szybkie pokonanie zniewalającego systemu nie było, pojawiła się konieczność „długiego marszu”, powolnego „wydzierania” systemowi kolejnych obszarów, budowania podmiotowości wewnętrznej. Po 13 grudnia społeczeństwo podziemne miało ograniczone możliwości w tym zakresie. Naturalnym porządkiem Polacy zwrócili się w stronę Kościoła. Stawał się on również substytutem wielu instytucji państwowych, przede wszystkim otwierał przestrzenie wolnościowe. Nadal wypełniając swoją zasadniczą misję, czyli przekazywania nauczania Chrystusa, rozwijał różne formy duszpasterstwa. Historycznie podlegały one zmianom. Na warstwę teologiczno-antropologiczną nakładały się programy katolicyzmu społecznego, czy wiązanie roli Kościoła ze sprawą narodową. Wówczas stawał się nie tylko depozytariuszem wiary, ale i dążeń społecznych, wolnościowych, obywatelskich, narodowych. Sytuacja taka z całą wyrazistością pojawiła się w latach 80. XX stulecia w Polsce, łącząc te przestrzenie.

Początki duszpasterstwa rolników. Struktura organizacyjna

W tym przełomowym okresie ważnym obszarem niezależnych przedsięwzięć na wsi stawało się duszpasterstwo rolników. Dnia 2 grudnia 1982 r. Konferencja Plenarna Episkopatu Polski podjęła decyzję o powołaniu do życia nowej formy pogłębionego duszpasterstwa. Od początku wpisywało się ono w ówczesne realia historyczne. W pierwszych dokumentach Kościoła, poświęconych tej formie duszpasterskiej, podkreślany był fakt rozbicia społeczeństwa wiejskiego,

² Wybrane pozycje dotyczące historii Kościoła w Polsce: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003; W. Niewęglowski, *Nowe przymierze Kościoła i środowisk twórczych w Polsce w latach 1964–1996*, Warszawa 1997.

którego nie potrafiła przezwyciężyć nawet Solidarność. Do ludzi mieszkających na wsi należało wyjść i przez podjęcie nowej formy pracy formacyjnej mocniej włączyć ich w życie Kościoła i przygotowywać do realizowania konkretnych celów w społecznościach lokalnych. Jako propozycja kierowana była do wszystkich mieszkańców wsi, choć najpełniej przyjęli ją rolnicy związani z ruchem Solidarności.

Komisja Episkopatu Polski do Spraw Duszpasterstwa Rolników została powołana 23 lutego 1983 r. Na jej czele stanął ks. bp Jan Gurda, sufragan diecezji kieleckiej³. W pierwszym okresie istnienia w jej skład wchodziło 11 kapłanów, w tym pięciu biskupów⁴. Świeccy członkowie Komisji zostali powołani w okresie późniejszym. W grudniu 1983 r. Komisja ta przedstawiła *Wstępne formy działania Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników*. Zgodnie z wytycznymi Komisji, wszelka praca związana z duszpasterstwem rolników miała być prowadzona za wiedzą i zgodą miejscowego księdza ordynariusza. Do prowadzenia tych prac powoływani zostali referenci diecezjalni do spraw duszpasterstwa rolników. To oni odpowiadali za całość duszpasterstwa rolników na terenie danej diecezji. Przyjęto, że dla nich będą organizowane spotkania ogólnopolskie, podczas których przedkładano by kierunki prac duszpasterskich⁵. Na wniosek referenta diecezjalnego miejscowy ordynariusz powoływał referentów dekanalnych lub rejonowych, którzy na zleconym im terenie mieli organizować i czuwać nad całością pracy duszpasterskiej wśród rolników⁶. Referent diecezjalny zobowiązany był do organizowania spotkań z referentami dekanalnymi, celem omawiania spraw związanych z pracą duszpasterską wśród rolników. Strona Kościoła przyjęła, że nie odpowiada za „wszelkiego rodzaju akcje” organizowane poza struktura-

³ Ks. bp Jan Gurda (1920–1993), ur. w Księżnicach Wielkich, studiował w seminarium duchownym w Kielcach. Świecenia kapłańskie z rąk ks. bp. Czesława Kaczmarka otrzymał w 1949 r. Pracował w charakterze wykładowcy w seminarium, angażował się w duszpasterstwo młodzieży. W 1972 r. został biskupem pomocniczym diecezji kieleckiej, Jan Gurda, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Gurda (3.08.2020).

⁴ Kuria Metropolitalna w Lublinie, Wydział Duszpasterstwa (dalej: KMwL WD), Segregator Rolny, Wstępne formy działania Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników, bp.

⁵ Pierwsze spotkanie dla referentów diecezjalnych odbyło się 25.04.1983 r. Przewodniczył mu ks. bp Jan Gurda. Podkreślił, że „jest to historyczne spotkanie, ponieważ, poza próbami dotychczasowymi, jest to jakiś zasadniczy krok w duszpasterstwie rolników. Potrzeba chwili jest nakazem Bożym dla nas, by tym, problemem bardziej się zająć”, KMwL WD, Segregator Rolny, Sprawozdanie ze spotkania referentów diecezjalnych d/s rolnictwa w Warszawie z dnia 25 IV 1983, b.p. Drugie spotkanie odbyło się 28.06.1983 r., także w Warszawie, przy ul. Miodowej 17, Ibidem, Pismo Ks. Biskupa Jana Gurdy, Przewodniczącego Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników do Jego Ekscelencji, Najczcigodniejszego Księdza Biskupa Bolesława Pylaka z 26 V 1983, b.p. Podczas tego spotkania ks. prof. Władysław Piwowarski wygłosił referat nt. *Stan religijności współczesnej wsi polskiej*. Następnie wszczęta została dyskusja, warto przytoczyć głos ks. prałata Bogusława Bijaka (1930–2011), duszpasterza środowisk rolniczych i akademickich: „Jedną z zasad, jaką kierowały się władze, to zasada rozbicia wsi, co się częściowo udało (nieufność, szczucie, nastawienie). Dalej – chłop nie ma oparcia, rezygnuje z roli, jest osamotniony, ucieka do miasta. Minusy wsi – to łapówkarstwo, sprzedajność, płytka religijność, brak głębszych zainteresowań – brudny, nieogolony, patrzy tylko na telewizję. Przeciwdziałał. Solidne nabożeństwa masowe, do grup wspólnotowych organizować tych ludzi, którzy chcą głębszego życia religijnego. Obecny proces powoduje, że człowiek przyznaje się do religii. Duszpasterstwo wspólnot zdaje egzamin”, Ibidem, Protokół ze spotkania Referentów Ogólnopolskiego Duszpasterstwa Rolników, odbytego w Warszawie, w dniu 28 VI 1983, b.p.

⁶ Ibidem, Wstępne formy działania Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników, b.p.

mi diecezjalnymi⁷. Zakładano, że wspólnoty rolników zostaną zorganizowane w każdej parafii. Miały one opierać się na: miłości Boga, człowieka, ojczyzny, przywiązania do ziemi, pielęgnowania tradycji chłopskiej (wsi), gotowości dawania świadectwa prawdzie i sprawiedliwości⁸. Rolnicy, wykonując swój zawód, prowadząc swoje gospodarstwo, stykają się z różnymi problemami, troskami, potrzebami. Wymagają one wspólnych „przemyśleń, rad i pomocy”. Powstające Wspólnoty Rolników miały zachęcać do poznawania historii własnego narodu, historii polskiej wsi i chłopów, do poznania społecznej nauki Kościoła, zdobywania wiadomości, doświadczenia potrzebnego w pracy w gospodarstwie oraz „nawiązania ściślejszych więzów” z innymi grupami społecznymi⁹. Każda Wspólnota miała pogłębiać życie religijne wśród rolników, podejmować działania na rzecz dobra wspólnego, podejmować samokształcenie i pracę oświatową, organizować życie kulturalne. Realizując zadanie pogłębiania i rozwijania życia religijnego rolników wskazywano na udział ich w dodatkowych nabożeństwach i wspólnej modlitwie, w zależności od miejscowego zwyczaju i roku kościelnego. Uznano zatem, że tradycyjne, podstawowe formy duszpasterskie są niewystarczające. Pogłębianą formą stawały się propozycje uczestniczenia w rekolekcjach i dniach skupienia, w których powinny uczestniczyć niewielkie grupy „dla przemodlenia i przemyślenia” ważnych spraw życia osobistego i związanych z pracą na roli. Zalecanymi formami stawały się bardziej uroczyste obrzędy święcenia pól, narzędzi i maszyn rolniczych, powrót do tradycji wiejskich, w tym do organizowania dożynek przez parafie, z wieńcami dożynkowymi, przyśpiewkami ludowymi, występami zespołów ludowych, z zachowaniem tradycyjnych strojów. Nowy impuls nadany został organizowaniu pielgrzymek. Wskazywano na potrzebę wspierania grup charytatywnych przy parafiach, w szerszym zakresie uczestniczyć we wspieraniu materialnym najbiedniejszych i potrzebujących. Ważną propozycją stawał się postulat podjęcia pracy oświatowej i samokształceniowej na wsi. Miała ona zgłębiać prawdy wiary, założeń katolickiej nauki społecznej, historii Polski i historii wsi. Praca oświatowa miała łączyć się z życiem kulturalnym i artystycznym. Wskazywano na potrzebę organizowania odczytów, prelekcji, podejmowanych przez ludzi nauki i kultury. Podnoszono potrzebę organizowania własnymi siłami chórów, zespołów artystycznych, przygotowywania wystaw, wyświetlania filmów. Wydaje się, że w tym zakresie korzystano z doświadczeń duszpasterstwa środowisk pracowniczych i twórczych.

Komisja Episkopatu proponowała, aby raz w miesiącu, w kościele parafialnym, przygotować Mszę św. w intencji rolników, z odpowiednim na tę okoliczność kazaniem lub referatem¹⁰. Zalecała także wykorzystywać dodatkowe nabożeństwa: Gorzkie Żale, uroczystości w dni krzyżowe, nabożeństwa majowe, październikowe, podczas których wskazywała uwzględniać „duchowe i materialne potrzeby rolników”. Dobrymi okazjami do podnoszenia tej problematyki

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

miały być uroczystości poświęcenia pól, uroczystości ku czci Św. Izydora, Matki Bożej Zielnej (Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – 15 sierpnia), Matki Bożej Siewnej (Narodzenia NNMP – 8 września). Problematyka duszpasterstwa rolników miała częściej niż dotąd pojawiać się podczas spotkań kółek różańcowych, wspólnot tercjarskich, nauk stanowych¹¹.

Na potrzeby Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników w 1984 r. opracowany został statut. Określał on zasady pracy Komisji, cele i zadania duszpasterstwa rolników, zadania diecezjalnych duszpasterzy rolników. Naczelnym organem Duszpasterstwa Rolników w Polsce stawała się Komisja Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Rolników, wybierana i zatwierdzana przez Konferencję Episkopatu Polski. W jej skład wchodził przedstawiciel Episkopatu, diecezjalni duszpasterze i przedstawiciele duszpasterskich wspólnot rolników. Na czele Komisji stali: biskup przewodniczący i jego sekretarz, mianowani przez Konferencję Episkopatu na okres 5 lat¹². Głównymi ośrodkami pracy duszpasterskiej rolników miały być sanktuaria, kościoły parafialne i rektoralne. Na terenie diecezji odpowiedzialnymi pozostawali Diecezjalni Duszpasterze Rolników, mianowani przez biskupa diecezjalnego. Cele i zadania duszpasterstwa rolników stały się pochodną wcześniej przyjętych form. Ponadto w statucie określony został zakres zadań diecezjalnych duszpasterzy rolników. Do ich obowiązków należała koordynacja prac „wszystkich ośrodków regionalnych, dekanalnych i parafialnych”. To oni mieli zwoływać i przewodniczyć spotkaniom diecezjalnych duszpasterzy rolników, informować o duszpasterstwie rolników podczas konferencji dekanalnych, kursów duszpasterskich i innych spotkań, „stałe” współpracować z duszpasterstwem ogólnym. W porozumieniu z rektorem Seminarium Duchownego przekazywać alumnom wiadomości związane z duszpasterstwem rolników, przynajmniej raz w roku swojemu ordynariuszowi przedstawiać sprawozdanie z podjętych prac i potrzeb duszpasterstwa rolników na terenie diecezji¹³.

Program diecezjalny duszpasterstwa rolników

W oparciu o dokumenty Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników opracowany został program diecezji lubelskiej. W założeniach ogólnych pokrywał się on ze wskazaniem Komisji Episkopatu. Za równie ważne przyjąć należy wypracowane uszczegółowienia. Akcentowano potrzebę rozwijania formacji religijnej, organizowanie rekolekcji, dni skupienia rolników, pielgrzymek, akcji antyalkoholowych, chrystianizacji obrzędowości wiejskiej i pracy na roli, organizowanie parafialnych kręgów wzajemnej pomocy, zakładanie bibliotek parafialnych, inspiracji w zakresie twórczości artystycznej, rozwijanie czytelnictwa prasy religijnej, pracy oświatowej i samokształceniowej¹⁴. Podnoszono potrzebę organizowania uroczystości dożynkowych, połączonych z prezentacją

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, *Projekt statutu Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników*, grudzień 1984, b.p.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem, *Duszpasterstwo rolników*, b.p.

wieńców i występami zespołów śpiewaczych, przygotowywania przy parafiach jasełek, nadawania bardziej uroczystej oprawy uroczystościom poświęcenia pól. Za szczególnie ważne przyjmowano rekolekcje dla rolników. Podczas nich mieli być przygotowywani animatorzy samodzielnej pracy w parafiach. Wskazywano na potrzebę angażowania ludzi młodych¹⁵.

Z czasem powstały w miarę szczegółowe propozycje pracy duszpasterkiej rolników, z rozpisaniem proponowanych zagadnień w ramach podejmowanej pracy samokształceniowej i oświatowej. Zwracano uwagę na zagrożenia w odniesieniu do wiary i moralności, obyczajowości wiejskiej, wskazując na podejmowane działania ateizacji i laicyzacji, demoralizacji seksualnej, alkoholizmu i pojawiającej się narkomanii. Istotnym zagadnieniem stawała się praca nad religijną formacją rodziny, jej rolę w środowisku wiejskim, jako przekaznika wartości religijnych i patriotycznych. Pogłębieniu formacji obywatelskiej i religijnej miały służyć spotkania przybliżające nauczanie społeczne Kościoła, odwoływanie się do zasad solidaryzmu społecznego. Zalecano – w większym zakresie – poznawać zapisy kolejnych encyklik papieskich, dokumentów Soboru Watykańskiego II. W podnoszonej problematyce należało odnosić się do podmiotowości i godności osoby ludzkiej, praw i obowiązków człowieka, pracy, własności, zasady pomocniczości państwa, miejsca rolnictwa w uprzemysłowionym świecie¹⁶. Odrębnym działem stawały się zagadnienia związane z prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Zwracano uwagę zarówno na historię wsi, jak i na nowości w zakresie uprawy roli i prowadzenia gospodarstwa, racjonalnego urządzenia domu, ogrodu, kuchni, racjonalnego odżywiania się, a nawet kursy gotowania czy udzielania pierwszej pomocy¹⁷.

W 1984 r. ks. Mieczysław Bochyński¹⁸, wikariusz generalny kurii lubelskiej, opracował tematy referatów, które były zalecane podczas rekolekcji dla rolników¹⁹. Równocześnie władze diecezjalne wyrażały troskę o formację kapłanów podejmujących się pracy w ramach duszpasterstwa rolników. Już kwietniu 1984 r. w Domu Rekolekcyjnym w Nałęczowie zorganizowane zostały trzydniowe rekolekcje dla referentów dekanalnych duszpasterstwa rolników, przybliżające kapłanom problematykę wsi²⁰. Pierwszym diecezjalnym referentem do spraw

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, *Główne kierunki pracy parafialnych wspólnot duszpasterstwa rolników*, b.p.

¹⁷ E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego w latach 1980–1989*, Chełm 2013, s. 249.

¹⁸ Ks. Mieczysław Bochyński (1934–1988), święcenia kapłańskie przyjął w 1968 r., w l. 80 wikariusz generalny kurii lubelskiej. Zaangażowany na rzecz duszpasterstwa rolników.

¹⁹ Ibidem, *Sprawozdanie Referatu duszpasterstwa rolników w diecezji lubelskiej za rok 1984*, b.p.

²⁰ Pierwszego dnia zostały wygłoszone prelekcje: przez Jana Turowskiego *Obecna sytuacja wsi i rolnictwa na tle przemian cywilizacji współczesnej*, Aleksego Bornusa *Przeobrażenia społeczno-ekonomiczne i kulturowe wsi polskiej w okresie powojennym*, Zbigniewa Wierzbickiego *Osobowość i postawy społeczne chłop polskiego*, Etyka zawodu rolnika i mieszkańca wsi (brak nazwiska prelegenta), drugiego dnia: przez ks. Władysława Piwowarskiego *Główne źródła i cechy religijności środowiska wiejskiego w Polsce*, oraz dynamika zmian tej religijności, Zdzisława Szpakowskiego *Koncepcja katolickiej nauki społecznej w odniesieniu do kwestii chłopskiej i rolnictwa*, ks. bp. Jana Gurdę *Specyfika działalności duszpasterskiej na wsi i postulowana rola kapłana w parafii wiejskiej*, trzeciego dnia: Antoniego Leopolda *Informacja o bieżącej sytuacji rolnictwa polskiego i jego najbliższych perspektyw*, *Młodzież wiejska jako odrębna kategoria pracy duszpasterskiej* (brak nazwiska prelegenta), Ibidem, *Projekt tematyczny rekolekcji dla księży referentów dekanalnych diecezji lubelskiej. Miejsce – dom rekolekcyjny w Nałęczowie, kwiecień 1984*, b.p.

duszpasterstwa rolników został ks. Marian Bielik, proboszcz parafii w Wielączy, a od połowy 1984 r. w Krzczonowie²¹. Z czasem wspierał go ks. Tadeusz Bereza, proboszcz parafii w Bychawie²².

Autorzy diecezjalnych dokumentów programowych dotyczących duszpasterstwa rolników wyraźnie podkreślali, że „zamierzony skutek i pożytek uzyska się tylko wtedy, gdy inicjatywy będą wynikać z rzeczywistych potrzeb i gdy będą wychodzić »od dołu«, od członków wspólnoty²³. Osoby zaangażowane w tworzenie wspólnot duszpasterskich, organizacji spotkań, wiele wносиły. Tak było w przypadku Łabuń, Fajslawic, Wąwolnicy, zabrakło ich zwłaszcza w Lublinie. Sprawą bezsporną natomiast pozostaje fakt, że władze diecezjalne, na czele z ordynariuszem, były otwarte na każdą, podejmowaną w tym zakresie, inicjatywę, dając równocześnie pełną autonomię, w myśl zasady „rzeczywistych potrzeb”.

Podejmowane formy aktywności duszpasterskiej

Duszpasterstwo rolników w granicach diecezji lubelskiej stosunkowo szybko wykształciło zauważalne formy aktywności: Msze św. odprawiane w intencji rolników, dwudniowe rekolekcje rolników w Diecezjalnych Domach Rekolekcyjnych, a wówczas funkcjonowały one w Lublinie (przy ul. Podwale), Nałęczowie, w Klemensowie i Łabuniach, parafialne Dni Skupienia Rolników, dekanalne Dni Skupienia Rolników, w części dekanatów połączone z peregrynacją Krzyża Doli Chłopskiej, systematycznie spotykające się Parafialne Wspólnoty Rolników, organizowane pielgrzymki, w tym na ogólnopolskie dożynki na Jasnej Górze, spotkania opłatkowe, jasełka, Misterium Męki Pańskiej, spotkania oświatowe.

Według oceny Służby Bezpieczeństwa w Lublinie z maja 1984 r., już w tym okresie duszpasterstwo rolników rozwijało się „dość aktywnie” w różnych częściach dawnego województwa lubelskiego. Podnoszono, że w okolicach Puław wspierane było przez pracowników Instytutu Upraw Nawożenia i Gleboznawstwa. Osoby te pomagały m.in. organizować pielgrzymki rolników do Częstochowy. Równocześnie aparat bezpieczeństwa zauważał, że niezależnie od form podejmowanej pracy duszpasterskiej „próbowano przemycać wrogie hasła i tworzyć niekorzystny klimat polityczny”²⁴.

²¹ Ks. Marian Bielik (1932–1996), święcenia kapłańskie przyjął w 1956 r., w l. 1974–1984 w charakterze proboszcza pracował w parafii Wielączy, a następnie — do 1994 r. — w parafii Krzczonów. Pełnił obowiązki diecezjalnego referenta do spraw duszpasterstwa rolników. Kontrolowany był operacyjnie, IPN Lu, sygn. 173/160. Marian Bielik. W jednostce zachowanych zostało tylko kilka dokumentów.

²² Ks. Tadeusz Bereza (1924–2008), święcenia kapłańskie przyjął w 1951 r., w l. 1983–1989 w charakterze proboszcza pracował w parafii Bychawa, pełnił równocześnie obowiązki dziekana dekanatu bychawskiego, diecezjalny referent do spraw duszpasterstwa rolników. Otrzymał godność kanonika gremialnego Kapituły Zamojskiej. Po przejściu na emeryturę pełnił obowiązki kapelana Powiatowego Domu Pomocy Społecznej w Tuligłowach.

²³ KML WD, Segregator rolny, *Główne kierunki pracy parafialnych wspólnot duszpasterstwa rolników*, b.p.

²⁴ AIPN, Lu, sygn. 018/165. Sprawa obiektowa krypt. „Czerwiec”, t. III. Informacja dotycząca rozpoznania i przeciwdziałania przejawom destabilizującym sytuację gospodarczą i rynkową w warunkach województwa lubelskiego w 1983 roku z 25 maja 1984 r., k. 61.

Aktywnym środowiskiem pozostawała parafia Fajslawice, z ks. Franciszkiem Haładym, proboszczem i dekanalnym referentem d/s duszpasterstwa rolników (dekanat piasecki)²⁵. Ośrodek ten jednak nie miał aspiracji stać się miejscem o oddziaływaniu regionalnym. Na te spotkania podobnie patrzył Janusz Stępiak, zaangażowany w ruch Solidarności, uczestnik spotkań duszpasterskich, późniejszy Senator RP²⁶. Pomimo tego stały się one jednymi z bardziej znaczących na terenie diecezji lubelskiej. W pracy na rzecz formacji rolników parafia ta posiadała tradycje. W latach 1950–1952, a więc w czasach szalejącego stalinizmu, przy parafii funkcjonował uniwersytet dla młodzieży wiejskiej²⁷. W uroczystościach odpustowych licznie gromadzili się nie tylko parafianie. Wierni przybywali z sąsiednich parafii. Według ocen władz „ludność jest jednolita, wierząca, ofiarna na rzecz Kościoła i wiary”²⁸. W jednym z dokumentów z 1984 r. SB podkreślała, że z „danych operacyjnych wynika, że w kościele w Fajslawicach odprawiane są tendencyjne nabożeństwa za Solidarność”²⁹. Z reguły przewodniczył im miejscowy ks. proboszcz. Z inspiracji uczestników ruchu Solidarności jesienią 1983 r. i wiosną 1984 r. na mogile powstańców styczniowych złożone zostały wieńce z napisem Solidarność. W spotkaniach duszpasterskich uczestniczyli głównie „działacze Solidarności”. Dnia 12 czerwca 1984 r. zastępca szefa RUSW d/s SB w Świdniku podnosił, że „niezadowolająca” jest sytuacja na terenie Fajslawic, gdzie przy akceptacji miejscowego proboszcza „wykorzystywany jest kościół do prowadzenia negatywnej działalności politycznej przez grupę osób wywodzących się z byłego aktywu gminnego NSZZ RI Solidarność”³⁰. To na terenie tej gminy opozycja solidarnościowa doprowadziła do powtórzenia wyborów, poprzez udowodnienie sfalszowania ich w obwodzie wyborczym w Boniewie³¹. Sprawa została nagłośniona przez pisma podziemne i Radio Wolna Europa. Sąd Najwyższy musiał uwzględnić protest wyborczy³². Sprawa stała się

²⁵ Ks. Franciszek Haładym (ur. 1924), święcenia kapłańskie przyjął w 1953 r. Otrzymał godność kanonika honorowego Kapituły Lubelskiej i Kapituły Zamojskiej. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w domu emerytów w Lublinie, przy ul. Bernardyńskiej.

²⁶ Henryk Janusz Stępiak (1951–1999), zam. we wsi Ignasin (gm. Fajslawice). Technikum Rolnicze ukończył w Krasnymstawie, studia na Akademii Rolniczej w Lublinie. W 1981 r. został przewodniczącym Zarządu Gminnego NSZZ RI Solidarność w Fajslawicach. Od 1984 r. członek podziemnej Rady Regionalnej NSZZ RI Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego. Uczestniczył w obradach „okrągłego stołu” w podzespole do spraw stowarzyszeń i samorządu terytorialnego, ojciec siedmiorga dzieci. W 1989 r. został wybranym senatorem. Człowiek wrażliwy i oddany sprawie narodowej. Z. Syska, Janusz Stępiak, *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/Henryk_Janusz_St%C4%99piak (20.07.2020).

²⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Urząd Wojewódzki w Lublinie Wydział do Spraw Wyznań, s.z.o. nr 2, poz. 76, k. 31, Parafia rzymskokatolicka pw. Św. Jana Nepomucena w Fajslawicach. Charakterystyka parafii.

²⁸ Ibidem.

²⁹ IPN Lu, sygn. 018/165, k. 214, Sprawa obiektowa krypt. „Czerwiec”, t. I. Szyfrogram Zastępcy Szefa RUSW d/s. SB w Świdniku do Naczelnika Wydziału III WUSW w Lublinie z 11.04.1984.

³⁰ Ibidem, Sprawa obiektowa krypt. „Czerwiec”, t. III. Informacja Zastępcy Szefa RUSW d/s. SB w Świdniku do Naczelnika Wydziału III WUSW w Lublinie z 12.06.1984, k. 159.

³¹ W 1984 r. na terenie gmin: Garbów, Wąwolnica i Poniatowa frekwencja wyborcza nie osiągnęła wymaganego progu 50%, stąd wybory musiały zostać powtórzone. Spraw tych jednak podziemna Solidarność nie była w stanie odpowiednio nagłośnić, E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego...*, s. 383–386. W okręgu wyborczym w Boniewie na nieprawidłowości przy oddawaniu głosów wskazał Józef Wroński, por. M. Dąbrowski, *Józef Wroński*, http://www.encysol.pl/wiki/J%C3%B3zef_Wro%C5%84ski (20.07.2020).

³² APL, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie (dalej: KW Lublin), sygn.

bez precedensu w skali kraju³³. W 1987 r. z terenu parafii Fajslawice wyjechała grupa ok. 40 rolników na spotkanie z Ojcem Świętym do Tarnowa³⁴. Rolnicy z terenu tej parafii systematycznie uczestniczyli w spotkaniach przygotowywanych w katedrze lubelskiej, z ks. ordynariuszem Bolesławem Pylakiem³⁵. W 1988 r. w Fajslawicach rozpoczęły się spotkania w ramach uniwersytetu ludowego, sięgające jednak do nurtu solarzowego³⁶, stąd zauważalna ostrożność ze strony Kościoła.

Od 1984 r. na terenie diecezji coraz częściej organizowane były Dni Skupienia Rolników. Gromadziły one liczne rzesze przybyłych uczestników, wielokrotnie z odległych parafii. W dniu 18 listopada 1984 r. Dzień Skupienia zorganizowany został w Hrubieszowie, przy parafii pw. Św. Mikołaja. Mszę św. w intencji rolników odprawił i kazanie wygłosił ks. Marian Bielak, diecezjalny referent d/s duszpasterstwa rolników. Za podstawę swoich rozważań przyjął słowa Ojca Św. wypowiedziane w Niepokalanowie: „Rolnicy są fundamentem i ostoją tożsamości narodu i podstawą państwa”. Wskazywał na potrzebę zmian ekonomicznych, kulturalnych, a przede wszystkim odrodzenia moralnego narodu. Rodzinę wiejską uznał za najzdrowszą komórkę polskiego społeczeństwa³⁷. Czytania i modlitwa wiernych zostały przygotowane przez rolników. Uroczystość uświetniał chór parafialny. Po Mszy św. wierni zebrali się w salce katechetycznej. Młodzież z Ruchu Światło-Życie zaprezentowała część artystyczną, związaną z Dniem 11 Listopada. Były recytowane patriotyczne wiersze i odtwarzane pieśni „narodowe treściowo związane z rocznicą odzyskania niepodległości”³⁸. Ks. M. Bielak prosił zebranych, aby w swoich parafiach organizowali nabożeństwa dla rolników. W spotkaniu w Hrubieszowie uczestniczyło ok. 300 osób³⁹.

Systematyczne spotkania w latach 1985–1989, w charakterze Dni Skupienia Rolników, z Krzyżem Chłopskiej Doli, organizowane były na terenie dekanatu chełmskiego wschodniego. Przyjęto rozwiązanie, że w każdą ostatnią niedzielę

1354, Wybory ponowne Fajslawice 1984; IPN Lu, sygn. 018/165. Sprawa obiektowa krypt. „Czerwiec”, t. III; A. Polski, *Kryptonim „Powtórka”. Materiały i dokumenty z powtórzonych wyborów do Gromadzkiej Rady narodowej w okręgu wyborczym Boniewo gmina Fajslawice w 1984/1985 roku*, Lublin – Fajslawice 2009.

³³ S. Podemski, *Lex Wroński*, „Polityka”, nr 52(1443), z 29.12.1984, s. 15. W wyborach z 1988 r. opozycja solidarnościowa, korzystając z list ZSL, przejęła władzę w Gromadzkiej Radzie Narodowej, a J. Stępniaś został jej przewodniczącym, E. Wilkowski, *Solidarność na terenie województwa lubelskiego...*, s. 426–430.

³⁴ IPN Lu, sygn. 020/820, k. 36, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szklarz”, t. I. Mieczysław Władysław Miłaczewski. Charakterystyka operacyjna dot. Miłaczewskiego Mieczysława – figuranta operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szklarz” z 6.05.1988.

³⁵ Ks. Bolesław Pylak (1921–2019), ur. w Łopienniku Górnym, do gimnazjum i liceum uczęszczał w Tarnowskich Górach, w l. 1943–1948 alumn Lubelskiego Seminarium Duchownego (w okresie wojny w Krężnicy Jarej). Od 1949 r. studiował na KUL, tytuł doktora uzyskał w 1958 r., od 1952 r. pracował w charakterze nauczyciela akademickiego na KUL, od 1978 prof. nadzwyczajny, od 1988 prof. zwyczajny. W lipcu 1974 r., po śmierci ks. bp Piotra Kałwy, został wybrany wikariuszem kapitułnym, od 27.06.1975 r. biskup lubelski, od 25.03.1993 r. abp. Obowiązki ordynariusza pełnił do 14.06.1997 r.

³⁶ W 1981 r. Adam Stanowski przygotował publikację *Uniwersytet ludowy i młode pokolenie chłopów*, wydaną przez tworzoną w Lublinie Wszechnicę Ludową. Już wówczas wskazywał nie na nurt katolicki uniwersytetów ludowych, zapoczątkowany przez ks. Antoniego Ludwiczaka, a scjentystyczny Jacka Solarza, E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego...*, s. 150–152.

³⁷ KML WD, Sprawozdanie z dnia skupienia dla rolników diecezji Lubelskiej w Hrubieszowie z dnia 18.11.1984, b.p.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

miesiąca, rozpoczynając kolejny kwartał, Krzyż będzie przyjmowany w następnej parafii. Ta forma spotkań, konsekwentnie prowadzona przez dziekana ks. infułata Kazimierza Bownika⁴⁰ i dekanalnego duszpasterza rolników ks. kan. Józefa Piłata⁴¹, aktualnego dziekana dekanatu chełmskiego zachodniego, w sposób najbardziej znaczący wpisała się w diecezjalne peregrynacje Krzyża Chłopskiej Doli⁴². Krzyż ten został również wykonany na potrzeby spotkań rolników z terenu dekanatu chełmskiego zachodniego. Dni Skupienia Rolników odbyły się w Siedliszczu, Podgórzu, Kaniem⁴³. Dekanalne Dni Skupienia Rolników organizowane były w Krzczonowie, Suchowoli, Trzeszczanach, Moniatyczach, Komarowie, Klemensowie, Tyszowcach, Horyszowie Polskim, Gródku, Tomaszowie Lub. Na znaczenie tych spotkań – po latach – zwrócił uwagę sam biskup lubelski tamtego okresu⁴⁴ i ks. dr Stanisław Sieczka⁴⁵, późniejszy dyrektor Katolickich Wszechnic Ludowych na terenie diecezji/archidiecezji lubelskiej⁴⁶.

Od 1986 r. systematycznie były prowadzone spotkania w ramach duszpasterstwa rolników w parafii Grabowiec. W okresie zimowym rolnicy spotykali się w każdą środę. Spotkania te rozpoczynane były Mszą św., odprawianą w ich intencji. Oni pełnili role lektorów, kantorów, ministrantów. Po Liturgii zebrani prze-

⁴⁰ Ks. Kazimierz Bownik, ur. w 1939 r. w Józefowie nad Wisłą. Do szkoły podstawowej i średniej uczęszczał w Kraśniku. Po zdaniu matury wstąpił do Lubelskiego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie przyjął w październiku 1961 r. Jako wikariusz pracował w parafiach: Goraj, Puławy, Lubartów, w 1974 r. został proboszczem w Brzeźnicy Bychawskiej. Od 1978 r. związany jest z Chełmem. W latach 1978–2009 był proboszczem parafii Mariackiej i kustoszem Sanktuarium. Funkcję dziekana dekanatu Chełm-Wschód pełnił w l. 1979–2007. Jest kanonikiem honorowym Kapituły: Zamojskiej i Lubelskiej oraz kanonikiem gremialnym Kapituły Chełmskiej. W 1987 r. otrzymał godność kapelana papieskiego (prałata), w 2001 r. protonotariusza apostolskiego (infułata). Jest autorem licznych artykułów, wywiadu-rzeki *Zwyczajne świadectwo* (Lublin 2008), trzech tomów kazań, albumu o chełmskim sanktuarium, rozważań, pracy o Sanktuarium na Górze Chełmskiej w l. 1919–2009 *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy*, Chełm 2015; *Kościół Świętego Ducha w Kraśniku i jego duszpasterze*, Chełm 2017; *100 lat służby Bożej w Kłodnicy*, Chełm 2018.

⁴¹ Ks. Józef Piłat, ur. w 1951 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1975 r., od 1980 r. pracował w charakterze wikariusza, a następnie proboszcza w parafii Kumów. Dzięki jego staraniom kościół w Kumowie został poddany gruntownej renowacji, budowniczy kaplicy w Alojzowie i Kasilanie. Od 2000 r. jest proboszczem parafii pw. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie, dziekan dekanatu Chełm Zachód, kanonik gremialny Kapituły Kolegiackiej Chełmskiej. W dekadzie lat 80. pełnił obowiązki dekanalnego duszpasterza rolników, współorganizator Dni Skupienia Rolników, w l. 1992–1998 rektor Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie, o podejmowanych formach aktywności przez ks. J. Piłata: E. Wilkowski, *Dzieje chóru na tle życia parafii Rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie*, Chełm 2018.

⁴² Szerzej w: J. Piłat, ks., *Dni Skupienia rolników w parafiach Ziemi Chełmskiej w latach 80-tych*, „Wszechnicowy Zasiew. Pismo Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie”, nr 3 i 4 (14/15), 1996, s. 9; E. Wilkowski, *Solidarność w Chełmskim w latach 1980–1989*, Chełm 2010, s. 401–410; Idem, *Solidarność Rolników Indywidualnych w Chełmskim w latach 1980–1992*, Chełm 2018, s. 230–240.

⁴³ Idem, *Solidarność w Chełmskim...*, s. 406–407.

⁴⁴ B. Pylak, *Wypowiedź w sprawie zarzutów Macieja Sobieraja, zawartych w artykule „Działania operacyjne SB wobec kurii lubelskiej w latach 1975–1989”, zamieszczonym w pracy zbiorowej „Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce”*. Pod redakcją Adama Dziuroka. Warszawa 2009, s. 128–154, „Memoranda. Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej”, rok 85, nr 2, 2011, s. 314.

⁴⁵ Ks. Stanisław Sieczka podnosił wprost, że „w czasie modlitewnych i edukacyjnych spotkań”, z udziałem Krzyża Doli Chłopskiej, gromadzili się »działacze solidarnościowej opozycji«, wpierani przez nauczycieli akademickich lubelskich uczelni, S. Sieczka, ks., *Duszpasterstwo rolników. Katolickie Wszechnice Ludowe*, [w:] *W służbie Kościołowi Lubelskiemu 1975–1997. Księga upamiętniająca posługę Pasterza Diecezji Arcybiskupa Bolesława Pylaka*, red. ks. D. Pietrusiński. Lublin 1998, s. 112.

⁴⁶ S. Sieczka, *Duszpasterstwo rolników...*, s. 112.

chodzili do salki katechetycznej, w której wysłuchiwali katechez, prelekcji, wykładów. Najczęściej przedkładał je ks. Tomasz Lewniewski⁴⁷, prowadzący to dzieło formacyjne, z pełną aprobatą ks. Franciszka Nuci, proboszcza parafii⁴⁸. Często korzystano ze wsparcia osób z zewnątrz. Na potrzeby tych spotkań ks. T. Lewniewski zatroszczył się o telewizor i magnetowid⁴⁹. Sprzęt ten otrzymał od ks. Ryszarda Juraka z Lublina⁵⁰. Kasety z nagranyymi filmami i książki przywoził z księgarni lubelskich, prowadzonych przy kościele rektoralnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i na Tatarach (parafia pw. Matki Bożej Królowej Polski, przy której prowadzone było Duszpasterstwo Ludzi Pracy, z Robotniczą Wszechnicą Kulturalną i biblioteką parafialną)⁵¹. W kwietniu 1986 r., na tablicy ogłoszeń przy kościele w Grabowcu przygotowana została gazetka o Katyniu. Już następnego dnia po jej umieszczeniu pojawił się funkcjonariusz SB z żądaniem usunięcia jej. Kapłani, pomimo wywieranej presji, nie ustąpili. W marcu 1988 r. parafia zorganizowała Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Każdego dnia odprawiana była Msza św., a następnie były wysłuchiwanie prelekcje osób świeckich, wyświetlane filmy (m.in. „Człowiek z żelaza”, „Człowiek z marmuru”, „Archipelag Gułag”). Czynny był kiermasz książek. Rozprowadzane były m.in. *Zapiski więzienne* ks. prymasa S. Wyszyńskiego, *Kazania* ks. J. Popiełuszki⁵². Od 1986 r. parafia organizowała turnusy dla młodzieży zrzeszonej w Ruchu Światło-Życie. Miejscem spotkań stała się stara plebania, a noclegi zostały przygotowane w domach prywatnych. Podczas turnusu przygotowana została Droga Krzyżowa „w plenerze”. Młodzież niosła krzyż, prowadziła rozważania, przechodząc obok „domostw i pól”. Krzyż ten został zamontowany na Górze Zamkowej, za krzyżami metalowymi, postawionymi w kwietniu 1981 r. W 1987 r. przyjęte zostały kolejne grupy młodzieży.

Od jesieni 1984 r. do maja 1988 r. systematycznie, przez dwa dni w miesiącu, od października do maja, odbywały się spotkania formacyjno-oświatowe rolników, przypominające zajęcia prowadzone w ramach uniwersytetu ludowego (zapożyczowane przez ks. A. Ludwiczaka w 1921 r.), w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach, kierowanym wówczas przez ks. Zdzisława Ciżmińskiego, kapłana wielkiego serca i wielkich zasług dla Kościoła i ojczyzny⁵³. Pomysł organizowania

⁴⁷ Ks. Tomasz Lewniewski, ur. w 1961 r., święcenia kapłańskie przyjął w grudniu 1985 r., od 1998 r. proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzciciela i św. Bartłomieja Apostoła w Kazimierzu Dolnym, wicedziekan.

⁴⁸ Ks. Franciszek Nucia (1942–2007), ur. w Kol. Dziecinin (parafia Fajslawice), święcenia kapłańskie przyjął w 1966 r. w Lublinie. Pracował jako wikariusz w parafiach: Wilkołaz, Stary Zamość (1966–1970), Lublin par. pw. Św. Teresy, Grabowiec (1974–1982). W l. 1982–1995 był proboszczem parafii Grabowiec, od 1995 r. proboszczem parafii pw. Św. Stanisława w Lubaczowie. Od roku 2003 pełnił funkcję egzorcysty diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

⁴⁹ Szerzej o spotkaniach duszpasterskich w Grabowcu w: E. Wilkowski, *Solidarność na terenie gminy Grabowiec w latach 1980–1989*, Chełm 2012, s. 89–104.

⁵⁰ Ks. Ryszard Jurak, ur. w 1945 r. w Chodlu, święcenia kapłańskie przyjął w 1969 r. budowniczy kościoła pw. Świętej Rodziny w Lublinie, wieloletni proboszcz tej parafii (związany z nią przez 34 lata), członek Archidiecezjalnej Komisji Duszpasterstwa Ogólnego, wiceprzewodniczący Komisji Organistowskiej, organizator Międzynarodowego Festiwalu Organistowskiego.

⁵¹ E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego...*, s. 279–280.

⁵² Ibidem, s. 100.

⁵³ O pracy duszpasterskiej ks. Zdzisława Ciżmińskiego w: E. Wilkowski, *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980–1989*, Chełm 2009, s. 59–66, 114–116, 534–546. W 2018 r. ukazała się praca zbiorowa *Kapłańska droga*

ich pochodzi od Eugeniusza Wilkowskiego⁵⁴ i Zygmunta Łupiny z Lublina⁵⁵. Po fali aresztowań w Chełmie i Zamojskiem (1984 r.) Solidarność podziemna została wyraźnie osłabiona. Pojawiła się obawa o dalsze funkcjonowanie niezależnych kręgów. Tylko utrzymywanie więzi osób otwartych na idee Solidarności, w tym poprzez możliwość systematycznego spotykania się i wzajemnego wspierania, dawały nadzieję za zachowanie niezbędnego potencjału ludzkiego. W tym kontekście pojawił się pomysł organizacji tych spotkań, wprzęgnięty w ramy duszpasterskie. W charakterze wykładowców przyjeżdżali pracownicy naukowcy głównie z Lublina (KUL, UMCS), środowisk warszawskich. Przygotowany został program formacyjno-oświatowy i konsekwentnie realizowany. Z perspektywy lat spotkania te wydają się najbardziej trwałym osiągnięciem duszpasterstwa rolników i niezależnego ruchu na wsi w tej części diecezji lubelskiej⁵⁶. Po latach ks. abp B. Pylak, odnosząc się do tychże przed-

Ksiądz Prałata Jana Zdzisława Ciżmińskiego, pod redakcją Elżbiety Król. Za drugorzędne przyjąć należy, że skład przygotowano czcionką 14 (gdy standardem jest 12), przy interlinii 1,5 (standard 1,0). Jest to zbiór świadectw o ks. prałacie. Przygotowały je osoby konsekrowane i świeckie. Czego w pracy tej zabrakło? Ukazania Jego postawy z okresu PRL, niezwykle konsekwentnej drogi w służbie Kościołowi i Ojczyźnie. Ten niepokorny kapłan wielokrotnie był karany przez komunistyczne władze, zanim jeszcze został dyrektorem Domu Rekolekcyjnego w Łabuniach. Prawdą jest, że to wówczas wypracował opinię kapłana rozumiejącego Solidarność. Ruch ten, wówczas podziemny, wspierał głównie poprzez organizację rekolekcji dla osób związanych z Solidarnością, bądź przyjmując propozycje spotkań formacyjno-oświatowych rolników. I tego właśnie w tej pracy zabrakło. Ta postawa powinna zostać w pełni ukazana. W ogóle nie ma części ukazującej związków ks. prałata z NSZZ Solidarność. Zamieszczone zostały cztery świadectwa w części „NSZZ RI Solidarność”. Dwa pochodzą od uczestników spotkań: Stanisława Majdańskiego *Dom Rekolekcyjny – Łabunie*, s. 253–256 i E. Wilkowskiego *Obywatelska i narodowa postawa Księdza Prałata Zdzisława Ciżmińskiego*, s. 257–262. I jako jedyne pozostają autentycznym świadectwem. Dwa kolejne przedłożone zostały przez: Jerzego Chróścikowskiego *Ksiądz Prałata Jan Zdzisław Ciżmiński „tajny” kapłan Solidarności rolniczej na Zamojszczyźnie*, s. 263–265 i Teresy Hałas *„Tajny” kapłan*, s. 266–268. Osoby te w latach 80. nie uczestniczyły w ruchu Solidarności, nie znały charakteru spotkań w Łabuniach. Post factum wprowadzają kategorię „tajnego” kapłana. Kościół nie wprowadzał takiej kategorii. Podejmowane formy duszpasterskie posiadały charakter jawny i otwarty. W imię jakich przesłanek wprowadzona została ta dezinformacja? Na to pytanie nie jest w stanie odpowiedzieć redaktor publikacji. Inną kwestią pozostanie, że podczas promocji książki w Zamościu nie wyrażono zgody na solidarnościowe treści w oprawie artystycznej. W ten sposób niejako „obdarto” ks. Z. Ciżmińskiego z jego rzeczywistej roli, jaką odegrał w dekadzie lat 80. XX wieku.

⁵⁴ Służba Bezpieczeństwa również postrzegała E. Wilkowskiego jako współorganizatora tych spotkań, por. D. Wicenty, *Zgnie jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w SB w latach 70. i 80. XX w.*, Warszawa-Gdańsk 2018, s. 144.

⁵⁵ Zygmunt Łupina (1929–2017) ur. w Obroczy, studia historyczne na UMCS, w 1973 r. uzyskał stopień dr. n. historycznych, w l. 1956–2004 nauczyciel historii w szkołach średnich Lublina, od 1980 r. związany z NSZZ Solidarność, przewodniczył Regionalnej Sekcji Pracowników Oświaty i Wychowania, internowany, po zwolnieniu zaangażowany w działalność podziemną, w 1989 r. został poślem, pod koniec lat 90. należał do Ruchu Społecznego AWS, w 2013 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, autor publikacji, głównie z zakresu dziejów Solidarności, por. M. Dąbrowski, *Zygmunt Łupina*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1956–1989*, t. II, Warszawa 2012, s. 246; *Zygmunt Łupina*, [w:] *Nasi w Sejmie i Senacie*, Warszawa 1990, s. 93; E. Wilkowski, *Zanim powstanie biografia. Potrzeba świadectwa o dr. Zygmuncie Łupinie*, „Powinność...”, nr 1(25), luty 2015, s. 24–28; M. Król, *Pożegnanie kolegi*, „Czas Solidarności. Miesięcznik społeczno-kulturalny”, nr 11(20) listopad 2017, s. 2.

⁵⁶ Szerzej o tych spotkaniach w: E. Wilkowski, *Spotkania w Łabuniach 1984–1988*, „Wszechnicowy Zasiew. Pismo Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie”, 1966, nr 3 i 4 (14), s. 11–12; Idem, *Spotkania rolników w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach w latach 1984–1988*, [w:] *Rola świeckich w Kościele w świetle spuścizny duchowej Wacława Lipińskiego, Bogdana Jańskiego i współczesnych wyzwań. Materiały z polsko-ukraińskiej konferencji naukowej z 15 maja 2007*, red. E. Wilkowski, Chełm 2007, s. 115–133; Idem, *Solidarność na ziemi zamojskiej ...* s. 534–547; Idem, *Solidarność w Chełmskiem ...* s. 413–423; Idem, *Spotkania rolników w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach k/Zamościa 1984–1988*, „Nasza Ziemia”, nr 5/2011, maj 2011, s. 29–31; Idem, *Solidarność*

siewzięć, zaznaczył: „Opracowywano i realizowano w różnym wymiarze programy formacyjno-oświatowe naszych wiernych, także z zakresu historii, kultury, rolnictwa. Opracowali je Eugeniusz Wilkowski, który był głównym inspiratorem rodzącego się ruchu odnowy religijno-społecznej w Solidarności rolników indywidualnych, oraz dr Zygmunt Łupina”⁵⁷. Według oceny dokonanej w KC PZPR, na terenie kraju wykształciło się kilka ośrodków „przodujących” w zakresie duszpasterstwa rolników. Wskazywano na: Stalową Wolę (woj. tarnobrzeskie), Krasiczyn (woj. przemyskie), Magdalenkę (woj. warszawskie), Mogilno (woj. krakowskie, dzielnica Nowej Huty), Łabunie (woj. zamojskie). Zatem spotkania w Diecezjalnym Domu w Łabuniach zaliczone zostały do jednych z najprężniejszych w skali kraju⁵⁸.

Przez dłuższy okres ks. Mieczysław Bochyński, jako wikariusz generalny kurii lubelskiej, starał się stworzyć ośrodki – na wzór Łabuń – w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Lublinie przy ul. Podwale, i w Domu Rekolekcyjnym w Nałęczowie. Zabrakło jednak osób świeckich, w tym spośród samych rolników, którzy podjęliby się koordynacji tychże spotkań. Za ten stan winić należy lubelskich działaczy Solidarności RI, ale też inteligencję, szczególnie nauczycieli⁵⁹. Pomimo potężnego potencjału niezależnych kręgów Lublina, zabrakło wizji takich spotkań, sensu pracy z rolnikami, utrzymywania stałych kontaktów (w tym związkowych), wysiłku formacyjnego. Niemniej, przez kilka lat, w części „lubelskiej” diecezji, rolnicy byli zapraszani przez osoby duchowne na rekolekcje do Domu Rekolekcyjnego w Nałęczowie, były to jednak spotkania o charakterze doraźnym⁶⁰. Informacje o tych spotkaniach rolnicy otrzymywali od swoich księży proboszczów. Uczestnicy wysłuchiwali nauk rekolekcyjnych „ukierunkowanych dla rolników”. Zawsze była możliwość przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania⁶¹. W 1988 r. ks. M. Bochyński zapraszał rolników na spotkania organizowane w sali Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, przy parafii pw. Św. Pawła w Lublinie⁶². Z jednego z meldunków operacyjnych SB

Rolników Indywidualnych w Chełmskiem..., s. 223–229; Idem, *Spotkania w Łabuniach 1984–88*, „Czas Solidarności”, nr 6(51), czerwiec 2020, 50–53.

⁵⁷ B. Pylak, ks., *Wypowiedź w sprawie zarzutów ...* s. 314.

⁵⁸ Archiwum Państwowe w Zamościu, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zamościu, sygn. 1/X/3. t. 6, k. 119, Informacje, oceny, analizy i sprawozdania dotyczące spraw rolnych 1983, 1984, 1985. Informacja o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej na wsi oraz w zakładach pracy i instytucjach gospodarki żywnościowej, przemysłu drzewnego, leśnictwa, ochrony środowiska i zasobów naturalnych.

⁵⁹ Pomimo tego należy pamiętać, że po 13 grudnia ze szkół wiejskich, na terenie województwa lubelskiego, grupa nauczycieli, z racji swoich przekonań i zaangażowania w Solidarność nauczycielskiej, poniosła różne konsekwencje, z usunięciem z zawodu nauczycielskiego włącznie, por. Z. Łupina, *Solidarność nauczycielska Regionu Środkowowschodniego w latach 1980–1989*, Lublin 2009, s. 201–221.

⁶⁰ Możliwość stworzenia takiego ośrodka w Nałęczowie dostrzegala strona władzy. W jednostce archiwalnej parafia Nałęczów zachowana jest charakterystyka wiernych z tej parafii. Pochodzi ona z okresu nieco wcześniejszego, ale przecież postawy społeczne nie ulegają szybkim zmianom. W owej charakterystyce podkreślano, że ludność parafii jest „sfanatyzowana, najmocniej w Osadzie Nałęczów. Oddziałują tam w pewnym stopniu siostry zakonne, które spotykają się na co dzień z miejscową ludnością”, APL, Urząd Wojewódzki w Lublinie. Wydział do Spraw Wyznań, s.z.o. nr 2, poz. 128, k. 6, Parafia rzymskokatolicka pw. Św. Jana Chrzciciela w Nałęczowie 1953–1989. Charakterystyka parafii.

⁶¹ E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego...*, s. 253.

⁶² Pismo Kurii Diecezjalnej w Lublinie. Wydział Duszpasterstwa Referat Duszpasterstwa Rolników, podpisane przez ks. M. Bochyńskiego z 13.02.1988 (Zbiory prywatne – E. Lisek).

z 1986 r. wynika, że Janusz Winiarski⁶³ zaproponował Mirosławowi Miłaczewskiemu, zaangażowanemu w działalność podziemną RI Solidarność, wyjazd w „okolicie Warszawy”, w celach duszpasterstwa rolników. Propozycja ta pochodziła od ks. M. Bochyńskiego⁶⁴. Fakt ten świadczy, że kapłan ten nie uciekał od oparcia duszpasterstwa rolników na osobach związanych z RI Solidarność. Przez WUSW w Lublinie prowadzona była sprawa obiektowa krypt. „Pasterze”, w ramach której kontrolowano rolników uczestniczących w rekolekcjach „DR w Lublinie i Nałęczowie”⁶⁵. Szereg inicjatyw podejmował ks. prałat Jan Pęziół, kustosz Sanktuarium Matki Boskiej Kębelskiej w Wąwolnicy⁶⁶.

W dniu 12 kwietnia 1987 r. w kościele w Mełgwi odprawiona została Msza św. w intencji rolników, traktowana jako inauguracyjna duszpasterstwo rolników przy tej parafii. Mszę św. odprawił ks. Franciszek Buhajczuk, wikariusz tej parafii i dekanalny duszpasterz rolników⁶⁷. Po zakończeniu Liturgii Zygmunt Łupina wygłosił wykład. Mówił m.in. o potrzebie organizowania się, niedocenianiu pracy rolnika, utrudnianiu nauczania religii w szkołach, trudnej sytuacji ekonomicznej na wsi, podejmowania aktywnych działań w ramach duszpasterstwa rolników.⁶⁸ Dnia 19 marca 1987 r. w kościele Puławy-Włostowice odbyło się spotkanie inauguracyjne działalności duszpasterstwa rolników. Po Mszy św. ks. Jan Pęziół z Wąwolnicy „nakreślił istotę i strukturę” duszpasterstwa rolników⁶⁹. Następnie prelekcje wygłosił Henryk Turowski, referent diecezjalny. Parafia Wąwolnica przez władze była uważana za „sklerykalizowaną, podatną na wpływy i wrogie oddziaływanie kleru oraz propagandę antypaństwową”⁷⁰. W dniach 25–26 marca 1987 r. w Domu Rekolekcyjnym w Nałęczowie odbyły się rekolekcje dla rolników. Uczestniczyło w nich ok. 20 osób.

Piękną kartę życia kapłańskiego, także w przestrzeni duszpasterstwa rolników, zapisał ks. Piotr Kurowski (1929–1990), od lipca 1987 r. proboszcz parafii w Gródku. Przejmując tę parafię posiadał już duże doświadczenie w pracy na rzecz rozszerzo-

⁶³ Janusz Winiarski (1933–2013), dziennikarz, członek Solidarności, oddelegowany do pracy związkowej, wspierał Solidarność Wiejską, a następnie RI Solidarność, w dniach 14–17 grudnia uczestnik strajku okupacyjnego w WSK Świdnik, 17 grudnia 1981 r. zatrzymany podczas przewożenia ulotek, z uwagi na stan zdrowia zwolniony, w kolejnych latach wspierał duszpasterstwo rolników, w l. 1990–2002 prezes Zarządu i red. naczelny Polskiego Radia Lublin, por. M. Dąbrowski, *Winiarski Janusz Andrzej*, [w:] *Encyklopedia Solidarności...*, t. I, Warszawa 2010, s. 489; E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego...*, m. in. s. 81, 82, 97, 105, 142–144, 225, 254, 275, 290–293, 331, 336–337, 440–444.

⁶⁴ AIPN Lu, sygn. 020/820, k. 5, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szklarz”, t. I. Mieczysław Władysław Miłaczewski. Meldunek operacyjny nr 48 z 14.03.1986.

⁶⁵ Ibidem, k. 19, Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie krypt. „Szklarz” z 15.04.1987.

⁶⁶ Ks. Jan Pęziół, ur. w 1931 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1958 r., w charakterze wikariusza pracował w parafiach: Polichna, Kumów, Potok Wielki, proboszcza — Kalinowce, Zagłoba, Turowin, w l. 1978–2001 w Wąwolnicy, kustosz Sanktuarium Matki Boskiej Kębelskiej, egzorcysta, infulat.

⁶⁷ Ks. Franciszek Buhajczuk, ur. w 1955 r. w Hrubieszowie, święcenia kapłańskie przyjął w 1981 r. w charakterze wikariusza pracował w parafii Olbincin, Mełgiew (1982–1988), Chełmie, pw. Św. Kazimierza, Tomaszowie, pw. Najświętszego Serca Jezusowego, w l. 1990–2009 był proboszczem w Nieliszu, w l. 2009–2014 proboszczem parafii Ułhówek.

⁶⁸ IPN Lu, sygn. 0113/4, k. 270, Informacje sytuacyjne Szefa WUSW w Lublinie od 18.03.1987 do 20.05.1987. Informacja sytuacyjna z 15.04.1987.

⁶⁹ IPN Lu, sygn. 0113/10, k. 38, Informacje osobowe i problemowe Wydziału VI WUSW Lublin za 1987. Informacje dotyczące DR i powstania punktów DR w Mełgwi i Puławach – Włostowicach z 24.04.1987.

⁷⁰ Ibidem, k. 88, Charakterystyka operacyjno-polityczna rejonów wiejskich zagrożonych małą frekwencją udziału mieszkańców w referendum z 28.10.1987.

nych form duszpasterskich. W Biskupicach rozpoczynał Wakacje z Bogiem, łączące wypoczynek z pracą formacyjną. W Łęcznej związany był z duszpasterstwem środowisk pracowniczych. Od czasu objęcia parafii na terenie dekanatu tomaszowskiego, i obowiązków dekanalnego duszpasterza rolników, stale uczestniczył w spotkaniach rolników w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach. Pomieszczenia parafialne w Gródku stale pozostawały otwarte na duszpasterskie spotkania, głównie z rolnikami. W intencji rolników odprawiał Msze św., organizował Dni Skupienia Rolników, z Lublina zapraszał wykładowców, sam wyjaśniał sens pracy formacyjnej i oświatowej podejmowanej z myślą o rolnikach. SB zarzucała mu, że głosi kazania „o tendencyjnej wymowie społeczno-politycznej”. W dniu 30 sierpnia 1987 r. w Komarowie, podczas Mszy św. odprawionej w 67. rocznicę bitwy pod Komarowem, wygłosił „płomienne” kazanie. Jego autentyczna służba Kościołowi i Ojczyźnie została przerwana nagłym zejściem z tego świata. Zmarł 5 listopada 1990 r., na progu odzyskiwanej niepodległości kraju, o której tyle marzył i na rzecz odzyskania jej wiele podjął. Do 2019 r. informacje o życiu ks. Piotra Kurowskiego w literaturze przedmiotu były rozproszone. W tym roku ukazała się praca pod redakcją E. Wilkowskiego Ks. Piotr Kurowski (1929–1990). *Kapłan zawierzenia i czynu*⁷¹.

Przy spojrzeniu na przestrzeń duszpasterstwa rolników diecezji lubelskiej nie można nie zauważyć wysiłku Zygmunta Łupiny, nauczyciela z Lublina, człowieka Solidarności, w tym jej struktur podziemnych, autora prac o Solidarności. Najczęściej występował on w charakterze wykładowcy, prelegenta podczas spotkań w Domach Rekolekcyjnych, Dniach Skupienia Rolników przy parafiach, obchodzonych rocznicach ważnych wydarzeń historycznych⁷². Doskonale sprawdzał się w tej roli. Bardzo łatwo nawiązywał kontakt ze słuchaczami, rolnikami. Jego wystąpienia poprzedzały Msze św., lub były przygotowywane w salach katechetycznych, na plebanii. Wykłady i prelekcje wygłaszał na terenie województw: lubelskiego, chełmskiego, zamojskiego, białkopodlaskiego, tarnobrzeskiego i przemyskiego⁷³. Dnia 5 maja 1988 r.

⁷¹ Ks. Piotr Kurowski (1929–1990). *Kapłan zawierzenia i czynu*, red. E. Wilkowski, Chełm 2019. Na zawartość tej publikacji składają się: Wprowadzenie redaktora, s. 7–31, część I, *Zakotwiczenie w dziejach* (poprzedzone *Kalendarium życia*, przygotowane przez ks. Kazimierza Bownika, s. 32–33), w którym E. Wilkowski, w oparciu o zapisy kronik parafialnych, ukazał pracę tego kapłana w parafii Dub, Biskupice, Gródek (*Zapisy z kronik parafialnych jako wyrazy pracy i poszukiwań śp. ks. kan. Piotra Kurowskiego*), s. 34–207, i zapisy z *Kroniki parafialnej* z l. 1982–1987 w Łęcznej, s. 208–210. W części II, *Wyrazy pamięci*, zostały przedłożone świadectwa, ks. K. Bownika i cztery od osób świeckich, s. 211–245. Zamiast zakończenia zamieszczony został tekst *W charakterze zaproszenia do dyskursu*, s. 246–251. *Słowo wstępne* przygotował ks. bp prof. dr hab. Mariusz Leszczyński. Wcześniej, przed wydaniem tej pracy, E. Wilkowski opublikował artykuł *Kapłariska i narodowa postawa śp. ks. kan. Piotra Kurowskiego*, „Poczwórność...”, nr 6(48), grudzień 2018, s. 26–29, a po jej wydaniu, w styczniu 2020 roku, *Gorliwy kapłan, gorący patriota*, „Czas Solidarności”, nr 1(46), styczeń 2020, s. 44–46.

⁷² Od 1984 r. w Komarowie organizowane były uroczystości upamiętniające bitwę z bolszewikami pod Komarowem (ściślej Wolą Sniatyczną, Sniatyczami). Gromadziły one „ekstremę solidarnościową” z terenu kilku województw. Z Warszawy zapraszani byli aktorzy. Po Mszy św. następował akt zbiorowego przejścia na cmentarz, do zbiorowej mogiły poległych w 1920 r., celem złożenia wieńców i pomodlenia się za poległych. Na tej mogile postawiona została, wykonana z metalu, litera S, wkomponowana w Znak Polski Walczącej. Gdy SB usuwała, konstrukcja ta została zabetonowana. Podczas jednego z wystąpień w kościele w Komarowie Z. Łupina, mówiąc o roli bitwy pod Komarowem, zwrócił się do zebranych z pytaniem: „Czy chcecie komunizmu?”. Odpowiedź mogła być tylko jedna, usłyszał głośnie „nie chcemy!”. Dlatego musimy zorganizować się, aby go nie było, E. Wilkowski, *Łużnie zapiski*, s. 34.

⁷³ *Relacja Zygmunta Łupiny z 20.03.2011* (Zbiory prywatne — E. Wilkowski).

w teleksie wysłanym z KW PZPR w Lublinie do KC PZPR zaznaczono, że „aktywnie i bezkarnie rozwija swoją działalność /.../ Zygmunt Łupina, aktywista lubelskich struktur Solidarności”⁷⁴. Podczas swoich wystąpień wskazywał na potrzebę organizowania się, obrony polskiego dziedzictwa. Często odwoływał się do doświadczeń historycznych, roli Kościoła w dziejach narodu, potrzeby budzenia świadomości obywatelskiej rolników.

Znaczenie ogólnopolskiej pielgrzymki rolników na Jasną Górę i do sanktuariów na terenie diecezji

Od 1982 r. wielkim wydarzeniem duszpasterskim pozostają ogólnopolskie dożynki na Jasnej Górze, zainicjowane przez ks. Bogusława Bijaka⁷⁵. Już w pierwszym roku zorganizowania ich zgromadziły ok. 300 tys. pielgrzymów. W 1983 r. biskupi polscy przygotowali list pasterski, zapraszający rolników do udziału w nich. Równocześnie Diecezjalni Duszpasterze Rolników zostali zobowiązani do przygotowania wyjazdów. Tego roku uroczystości rozpoczęły się w sobotę 3 września Mszą św. z kazaniem o godzinie 20. O godz. 21. zebrani uczestniczyli w Apelu Jasnogórskim. W niedzielę 4 września o godz. 7. odprawiona została Msza św. Od ok. godziny 9. pielgrzymi gromadzili się przed Wałami, w grupach diecezjalnych. Równocześnie rozpoczęła się prezentacja poszczególnych diecezji, w tym lubelskiej. Uroczysta suma koncelebrowana przez księży biskupów i diecezjalnych duszpasterzy rolników rozpoczęła się o godzinie 11. Kazanie wygłosił ks. prymas, w którym podkreślał znaczenie rolniczego trudu, potrzeby przywiązania do ziemi. Nawiązał również do rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Podczas Mszy św. delegacje poszczególnych diecezji złożyły dary ofiarne, prezentowane były wieńce dożynkowe⁷⁶.

Dnia 23 lipca 1984 r. ks. bp Jan Gurda, jako przewodniczący Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Rolników i ks. Bogusław Bijak, jako członek Kolegium tejże Komisji, skierowali zaproszenie do rolników i ludzi związanych z pracą na roli do wzięcia udziału w ogólnopolskiej pielgrzymce i dorocznych dożynkach na Jasnej Górze⁷⁷. Zaproszenia do rolników – na terenie całego kraju – kierowane

⁷⁴ APL, KW Lublin, k. 60, Teleksy do KC PZPR 101-200, 1988. Teleks nr 141 z 5.05.1988.

⁷⁵ Ks. Bogusław Bijak (1930–2011), duszpasterz środowisk rolniczych i akademickich. Ur. w Ożarowie, w gminie Opole Lub. Tytuł inż. geodety uzyskał na Politech. Warszawskiej. Studia teologiczne podjął w seminarium duchownym archidiecezji warszaw. Świecenia kapłańskie przyjął w 1956 r. W l. 1967–1990 związany z kurią arch. warszaw., w l. 1981–2005 proboszcz parafii pw. Św. Anny w Wilanowie, w l. 2005–2006 proboszcz parafii Opatrzności Bożej, od 1978 r. asystent ruchu ludowego, wspierał RI Solidarność, inicjator ogólnopolskich dożynek rolników na Jasnej Górze, współtwórca duszpasterstwa rolników.

⁷⁶ KML WD, Segregator rolny, Program pielgrzymki rolników na Jasną Górę w dniach 3–4 września 1983, b.p.

⁷⁷ W skierowanym zaproszeniu zaznaczyli: „Przybywając na Jasną Górę w tym roku, damy w szczególności świadectwo o naszej wierności Bogu i jedności polskiej wsi. Podkreślimy naszą wierność ideałom chłopskiemu nawiązując do 190 rocznicy ogłoszenia Uniwersału Polanieckiego i wielkiego wkładu chłopów polskich w zwycięstwo pod Racławicami. Poświęcenie zaś tablicy upamiętniającej udział Batalionów Chłopskich w walce o wyzwolenie Ojczyzny potwierdzi nieustanną wierność Bogu i Ojczyźnie ludzi żyjących i pracujących na wsi. Drodzy rolnicy. Podążając do „Duchowej Stolicy Narodu”, u stóp Matki Najświętszej złożcie wraz z dożynkowymi wieńcami bogatymi w jędrne ziarno, żarliwą modlitwę, trud i pracę. Proście Boga przez przy-

były w kolejnych latach, podczas ogłoszeń duszpasterskich, przekazywanych wiernym w sierpniu. Program uroczystości w 1984 r. był zbliżony do przygotowanego w roku poprzednim. O godzinie 6 rano oo. paulini odprawili Mszę św., ok. godz. 10 został wygłoszony referat okolicznościowy, przybliżający znaczenie Uniwersału Połanieckiego. Przed uroczystą Sumą poświęcona została pamiątkowa tablica, upamiętniająca czyn zbrojny Batalionów Chłopskich. Przewodniczył Jej ks. abp Henryk Gulbinowicz⁷⁸, kazanie wygłosił ks. Prymas. Chleb, wypieczony z nowych zbiorów, został przekazany ks. prymasowi i przedstawicielom „świata robotniczego”. W 1984 r. świat ten reprezentowali pracownicy ze Świdnika⁷⁹. Podczas tych uroczystości występował chór parafialny z Gorajca, pod batutą ks. Michała Radeja⁸⁰. Ponadto rolnicy z terenu diecezji lubelskiej wystąpili w roli lektorów czytań mszalnych⁸¹.

W 1984 r. uroczystości pielgrzymkowe na Jasnej Górze pokrywały się z uroczystościami w Sanktuarium w Wąwolnicy. W związku z tym nastąpił podział parafii na te, z których wierni pielgrzymowali do Wąwolnicy, i te, z których zorganizowane grupy udały się do Częstochowy. Za zorganizowanie pielgrzymki na Jasną Górę ponosili odpowiedzialność Diecezjalni Duszpasterze Rolników: ks. Marian Bielański i ks. Tadeusz Bereza⁸². Władze, chcąc utrudnić organizowanie pielgrzymek, wprowadziły dodatkowe wymogi. Obok dotychczasowego pozwolenia, otrzymywanego w Wydziałach do Spraw Wyznań, wprowadzono obowiązek posiadania dodatkowej zgody Wydziału Komunikacji i Wydziału Drogowego⁸³.

W 1985 r. dożynki ogólnopolskie odbyły się w dniach 31 sierpnia – 1 września. W dniu 31 sierpnia, o godzinie 20.15, Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. bp Jan Michalski z Gniezna⁸⁴. Według oceny władz było ono „nasycone atakami na

czynę Pani Jasnogórskiej o odrodzenie moralne mieszkańców polskich wsi, o jedność w Narodzie”, KML WD, Segregator rolny, Zaproszenie rolników i ludzi związanych z pracą na roli do wzięcia udziału w ogólnopolskiej pielgrzymce i dorocznych dożynkach na Jasną Górę z 23 VII 1984, b.p.

⁷⁸ Ks. Henryk Gulbinowicz, ur. w 1923 w Wilnie. Studia w seminarium duchownym w Wilnie i na Uniwersytecie Stefana Batorego podjął w 1944 r. (w 1945 obie uczelnie przymusowo zostały przeniesione do Białegostoku). Świecenia kapłańskie przyjął w 1950 r., w l. 1951–1955 studia kontynuował na KUL, uzyskując stopień doktora. W l. 1959–1970 wykładał w seminarium duchownym w Olsztynie. W 1970 r. został administratorem apostołskim archidiec. wileńskiej z siedzibą w Białymstoku, w l. 1976–2004 abp wrocławski, w 1985 r. został kardynałem, zmarł w 2020 r.

⁷⁹ KML WD, Segregator rolny, Program uroczystości dożynkowych na Jasnej Górze 1–2 IX 1984, b.p.

⁸⁰ Ks. Michał Radej (1922–2011), święcenia kapłańskie przyjął w 1952 r. w Lublinie. W charakterze wikariusza pracował w parafii Wojsławice i krótko w Potoku Wielkim. W l. 1957–2002 był proboszczem w Gorajcu. Wybudował piękną kościół, obdarzony niezwykłymi zdolnościami muzycznymi prowadził chór parafialny. Koncertując zbierał środki na budowaną świątynię.

⁸¹ KML, WD, Segregator rolny, Program uroczystości dożynkowych na Jasnej Górze 1–2 IX 1984, b.p.

⁸² Ibidem, Pismo ks. Mieczysława Bochyńskiego w sprawie Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rolników na Jasną Górę z 9 sierpnia 1984, b.p.

⁸³ APL, Urząd Wojewódzki w Lublinie. Wydział do Spraw Wyznań, s.z.o. nr 2, poz. 278, k. 8, Piesze pielgrzymki Lublin – Częstochowa 1983–1988. Pismo ks. Mieczysława Bochyńskiego Wikariusza Generalnego Kurii Biskupiej w Lublinie do Urzędu Wojewódzkiego Sprawa Wyznań w Lublinie z 10.08.1984.

⁸⁴ Ks. Jan Michalski (1914–1989), ur. w Bydgoszczy i związany z nią niemal przez całe życie. Studia teologiczne odbył w seminarium w Gnieźnie i Poznaniu (1935–1939). Świecenia kapłańskie przyjął w 1939 r. W okresie wojny, ukrywając się przed Niemcami, przebywał w Warszawie. W l. 1945–1947 studiował na KUL, tu uzyskał stopień doktora. W 1975 r. został bp. pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej, w 1981 r. jednoznacznie opowiadał się za rejestracją RI Solidarność.

władze i obliczone na wywołanie podniecenia i ekscytację tłumów”⁸⁵. Podobną wymowę miało wystąpienie Gabriela Janowskiego, przedstawiciela Solidarności RI, który apelował do rolników „aby nie ulegali zakłamaniu i propagandzie, aby nie dali się zastraszyć”⁸⁶. „Wystąpienia” te – zdaniem władz – „sprowokowały niekorzystne politycznie zachowania zgromadzonych”⁸⁷. W dniu 1 września uroczystej Sumie na Szczycie przewodniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, kazanie wygłosił ks. bp Ignacy Tokarczuk⁸⁸. Władze podnosiły, że na murach klasztornych pielgrzymi „eksponowali transparenty solidarnościowe”, po zakończonych uroczystościach pozostawiane jako wota. Ponadto rozrzucone były ulotki, sygnowane przez NSZZ RI Solidarność, wzywające do bojkotu wyborów do Sejmu PRL⁸⁹. Na te uroczystości, z terenu diecezji lubelskiej, wyjechało kilka grup pielgrzymkowych. Uczestnikami jednej z nich byli rolnicy z terenu parafii Grabowiec, Moniatycze, Teratyn, Buśno. Grupa ta udała się dwoma autokarami. W drodze na Jasną Górę pielgrzymi odwiedzili grób ks. J. Popiełuszki, na Żoliborzu w Warszawie, klasztor w Niepokalanowie. Pielgrzymki na ogólnopolskie dożynki rolników z terenu parafii Grabowiec były organizowane w kolejnych latach⁹⁰.

O tym, czym były ogólnopolskie dożynki rolników w tamtej dekadzie, najlepiej przemawiają świadectwa uczestników, a z drugiej strony reakcje władz. Podejmowały one wiele, by ograniczyć w nich udział zainteresowanych. Na Jasnej Górze Polacy zawsze czuli się wolni. Tam nabierali sił i wiary w sens zmagania się o wolność indywidualną i zbiorową.

Podczas uroczystości w Wąwolnicy w dniu 31 sierpnia 1985 r. pielgrzymi z Lublina i Świdnika przed ołtarzem zawiesili dwa transparenty. Na jednym z nich, o wymiarach 2 metry na 5 metrów, na białym tle widniał napis „Solidarność – Świdnik”, zaś na czerwonym tle napis „Matko nie opuszczaj nas”. Na drugim transparentie, wykonanym z białego płótna, o wymiarach 2 metry na 7 metrów, widniał napis „Matko Kościoła daj nam żywą i prawdziwą wolność i wiarę Świdnik 1985”⁹¹. Natomiast pielgrzymi z Opola i Poniatowej zawiesili transparent z napisem „Bóg – Ojczyzna – Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego Poniatowa – Opole – Lublin”⁹². W 1987 r.

⁸⁵ APL, Urząd Wojewódzki w Lublinie. Wydział do Spraw Wyznań, s.z.o nr 2, poz. 278, k. 12, Piesze pielgrzymki Lublin – Częstochowa 1983–1988.

⁸⁶ Gabriel Janowski, ur. w 1947 r., za udział w wydarzeniach 1968 r. został relegowany z uczelni, w 1970 r. studia ukończył na Wydziale Ogrodniczym SGGW, tam też obronił doktorat, został wykładowcą tej uczelni, jesienią 1980 r. powołał Związek Zawodowy Producentów Rolnych (połączył się z NSZZ RI Solidarność), internowany, uczestnik spotkań organizowanych w ramach duszpasterstwa rolników, w 1989 r. został senatorem, w 1991 r. posłem, od grudnia 1991 r. do kwietnia 1993 r. był ministrem rolnictwa, w l. 1992–1999 prezes PSL–Porozumienie Ludowe, a od 2001 do 2014 r. Przymierza dla Polski.

⁸⁷ APL, Urząd Wojewódzki w Lublinie. Wydział do Spraw Wyznań, s.z.o. nr 2, poz. 278, k. 12, Piesze pielgrzymki Lublin – Częstochowa 1983–1988.

⁸⁸ KML WD, Segregator rolny. Program dziękczynnych dożynek w czasie ogólnopolskiej pielgrzymki rolników na Jasną Górę w dniach 31 VIII i 1 IX 1985, Kielce 22.05.1985, b.p.

⁸⁹ APL, Urząd Wojewódzki w Lublinie. Wydział do Spraw Wyznań, s.z.o. nr 2, poz. 277, k. 49, Ruch oazowy 1978–1985. Pro memoriał Urzędu do Spraw Wyznań Warszawa 02.09.1985.

⁹⁰ E. Wilkowski, *Solidarność na terenie gminy Grabowiec...*, s. 103–104.

⁹¹ AIPN Lu, sygn. 018/167, k. 157, Sprawa obiektowa krypt. „Parlament”, t. II. Informacja RUSW w Puławach dotycząca sytuacji społeczno-politycznej w rejonie działania tutejszej Służby Bezpieczeństwa przed wyborami do Sejmu z 23.09.1985.

⁹² Ibidem.

na dożynki na Jasną Górę rolnicy z Wąwolnicy wybrali się z Krzyżem Doli Chłopskiej. W kolejnych latach porządek dożynek ogólnopolskich był podobny⁹³. Uroczystości zaczęły się w przeddzień Mszą św. wieczorną.

Uroczysty charakter miały uroczystości dożynkowe organizowane w Sanktuarium w Krasnobrodzie, z myślą o południowo-wschodniej części diecezji. 26 sierpnia 1984 r. rozpoczęły się o godz. 10.30 odśpiewaniem przez chór z Goraja *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród* (Roty). Kustosz miejscowego Sanktuarium powitał pielgrzymów i wprowadził w treści uroczystości. Program artystyczny przygotowany został przez chór i aktorów. Uroczystej Sumie, z dziękczynnym *Te Deum* za zbiory, koncelebrowanej przez diecezjalnych i dekanalnych Duszpasterzy Rolników, przewodniczył ks. M. Bochyński, jako delegat ks. bp. Bolesława Pylaka. Kazanie wygłosił ks. Jacek Żurawski, dziekan zamojski⁹⁴. Podczas Mszy św. chleb dożynkowy został przekazany kapłanom i przedstawicielom pracowników⁹⁵.

W 1984 r. ks. M. Bochyński, jako dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Kurii Lubelskiej, polecił zorganizować uroczystości dożynkowe we wszystkich parafiach na terenie diecezji. Obok dożynek parafialnych, zorganizowane zostały w poszczególnych regionach, w Sanktuariach Maryjnych, wykorzystując uroczystości odpustowe. Do Sanktuarium w Wąwolnicy udawali się wierni z terenu dekanatów: lubelskich, świdnickiego, konopnickiego, piaseckiego, bełżyckiego, opolskiego, lubartowskiego, garbowskiego, puławskiego, bychawskiego i łęczyńskiego. Do Sanktuarium w Janowie Lubelskim pielgrzymowali wierni z terenu dekanatu kraśnickiego, zaklikowskiego, a ponadto z janowskiego, turobińskiego i biłgorajskiego. Do Chełma pielgrzymowali wierni z dekanatów chełmskich i krasnostawskiego, do Krasnobrodu, z terenu dekanatów: zamojskich, tomaszowskiego, szczebrzeszyńskiego, tyszowieckiego i tarnogrodzkiego. Jedynie wierni z dekanatów: hrubieszowskiego, uchańskiego, ale także biłgorajskiego, mogli wybierać miejsca kultu w zależności od dotychczasowej tradycji⁹⁶. Myślą przewodnią uroczystości dziękczynienia za zebrane plony w 1984 r. było hasło „Z Twoich darów Tobie ofiarowujemy”. Do zorganizowania grup pielgrzymkowych lub delegacji parafialnych zobowiązani zostali wszyscy diecezjalni kapłani. Ks. M. Bochyński przypominał o potrzebie przygotowania wieńców dożynkowych i darach ołtarza. Polecał również dokonać niezbędnych formalności administracyjnych, związanych z uzyskaniem wymaganych zezwoleń. Stosunek diecezjalnych władz kościelnych, ale i zakres zaangażowania wiernych, wyraźnie wpływały na ożywienie ruchu pielgrzymkowego do Sanktuariów usytuowanych na terenie diecezji. Nie należy zapominać o rzeszach wiernych pielgrzymujących w sierpniu na Jasną Górę. Były to lata czytelnego łączenia życia religijnego z postawą narodową.

⁹³ W 1987 r. uroczystości dożynkowe poprzedzone zostały sympozjum, rozpoczętym o godzinie 16. Referaty wygłosili: ks. prof. D. Olszewski *Kościół a ruchy społeczne w Polsce w XIX wieku* i ks. Bogusław Bijak *Aktualne zagadnienia związane z Duszpasterstwem Rolników*. W niedzielę, przed Sumą, ks. Józef Zawitkowski, z Łowicza, późniejszy biskup, wygłosił referat *Maryja kształtuje pobożność polskiej wsi*. Sumie przewodniczył ks. bp Ignacy Jeż z Koszalina, KML WD. Segregator rolny. Program ogólnopolskiej pielgrzymki rolników na Jasnej Górze w dniach 5 i 6 września 1987 r., b.p.

⁹⁴ Ibidem, Duszpasterstwo rolników. Sprawozdanie za 1984 r. Wielacza, dnia 29.09.1984, b.p.

⁹⁵ Ibidem, Program uroczystości dożynkowych w Krasnobrodzie 26.VIII. Niedziela, b.p.

⁹⁶ Ibidem, Pro memoriał Wydziału Duszpasterstwa, Lublin, dnia 10 sierpnia 1984 r., b.p.

Spotkania opłatkowe rolników z ks. bp. Bolesławem Pylakiem w Lublinie

Od połowy dekady lat 80. jedną z form diecezjalnej aktywności duszpasterstwa rolników stały się spotkania opłatkowe z ks. B. Pylakiem w katedrze lubelskiej. Były one przygotowywane w styczniu. W 1985 r. uczestniczyły w nim delegacje z poszczególnych dekanatów. Podobny charakter nadano spotkaniu w następnym roku. W 1987 r. zorganizowane zostało 20 stycznia. Ks. ordynariusz wskazywał m.in. na podjęte przygotowania do Kongresu Eucharystycznego. Na zakończenie uroczystości Janusz Stępnia, w imieniu przybyłych rolników, podziękował ks. biskupowi za „opiekę nad rolnikami” i zapewniał, że duszpasterstwo rolników będzie rozwijane przy każdej parafii. W Mszy św. uczestniczyło ok. 500 osób⁹⁷. Podobne spotkanie odbyło się rok później, 12 stycznia 1988 r. Katedra ponownie zapełniła się rolnikami przybyłymi z terenu województwa lubelskiego, chełmskiego i zamojskiego⁹⁸. Niemal wszyscy obecni byli czynnie zaangażowani w Solidarności RI⁹⁹. Podczas Mszy św. został poświęcony sztandar duszpasterstwa rolników z terenu województwa zamojskiego. Był on trzymany przez mężczyzn ubranych „w stroje z okresu konfederacji tyszowieckiej”¹⁰⁰. Zebranych księży i wiernych powitał kapłan z terenu woj. zamojskiego. Wskazywał on na rolę Kościoła, jako „opiekuna duszpasterstwa rolników”¹⁰¹. Wyjaśniał, że nie jest winą Episkopatu Polski, że nie doszła do skutku fundacja rolnicza¹⁰². Podkreślił „ciężką rolę rolników spowodowaną trudnościami gospodarczymi”¹⁰³. Kończąc zwrócił się do księdza ordynariusza o poświęcenie sztandaru i odprawienie Mszy Świętej.

Kolejną Mszę św. w intencji rolników ks. bp. Pylak odprawił 12 maja 1988 r., w rocznicę rejestracji Solidarności RI. W Mszy św. uczestniczyli rolnicy z terenu województw: lubelskiego, chełmskiego i zamojskiego. Podczas uroczystości „eksponowany” był Krzyż Doli Chłopskiej, „przywieziony przez Henryka Turowskiego z Puław”¹⁰⁴. M. Miłaczewski trzymał transparent o treści: „Ruch Trzeźwości Narodu im. O. M. Kolbe przy Duszpasterstwie Rolników”. Na tę Mszę św. przyjechali również rolnicy z parafii Grabowiec, wynajętym autokarem z miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Przed Lublinem milicjanci skontrolowali autobus i jego wnętrze, zaglądając również do bagaży. Według meldunku operacyjnego SB rolnicy z Grabowca przyjechali wraz ze swoim proboszczem, „ks. Tadeuszem Wójciukiem”¹⁰⁵. Tymczasem rolnicy przyjechali z wikariuszem, ks. Tomaszem Lewniewskim, a Tadeusz Wójciuk był sołtysem

⁹⁷ AIPN Lu, sygn. 0113/3, k. 54, Informacje sytuacyjne Szefa WUSW Lublin od 1.01.1987 do 17.03.1987. *Informacja sytuacyjna* z 21.01.1987.

⁹⁸ Zachowane są zdjęcia z tego spotkania. Uczestnikami były przede wszystkim osoby związane z NSZZ RI Solidarność.

⁹⁹ AIPN Lu, sygn. 020/820, k. 34, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szklarz”, t. I. Mieczysław Władysław Miłaczewski. Meldunek operacyjny nr 7 z 16.01.1988.

¹⁰⁰ Ibidem.

¹⁰¹ E. Wilkowski, *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego...*, s. 263.

¹⁰² Fundacja Rolnicza Episkopatu Polski powołana została w 1984 r. przez Prymasa Polski ks. Józefa Glempa. Zasadniczym celem jej było wsparcie rolnictwa. Środki finansowe miały pochodzić z Zachodu. Przeciwnie temu projektowi były nieprzychylnie władze PRL. Z tego powodu nie doszła do skutku.

¹⁰³ AIPN Lu, sygn. 020/820, k. 34, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szklarz”, t. I. Mieczysław Władysław Miłaczewski. Meldunek operacyjny nr 7 z 16.01.1988.

¹⁰⁴ Ibidem, k. 38, Meldunek operacyjny nr 31 z 17.05.1988.

¹⁰⁵ Ibidem.

we wsi Ornadowice¹⁰⁶. Jest to kolejny przykład, że każdą informację pochodzącą ze źródeł SB należy weryfikować. Przed tymi uroczystościami lubelska SB przeprowadziła 9 rozmów „ostrzegawczo-profilaktycznych”, chcąc zniechęcić do wyjazdu na lubelskie uroczystości¹⁰⁷.

Duszpasterstwo rolników – pozostajemy przy dekadzie lat 80. XX stulecia – było jedną z form duszpasterskich Kościoła, wyraźnie kształtującą formacyjnie. Tego aspektu nie można nie zauważać przy odtwarzaniu przeszłości z tamtych lat. Stało się formą duszpasterstwa pogłębionego. Dla rolników związanych z Solidarnością było przestrzenią oparcia, pozwalającą na przejście przez najtrudniejszy okres. Bez tej formy aktywności Solidarność na wsi praktycznie nie miała możliwości przetrwania. Nie można zatem odtwarzać dziejów Związku Solidarności RI bez ukazania znaczenia tej formy historycznego wyzwania, podjętego także przez Kościół lubelski. Stawał się On przestrzenią działań niezależnych dla wielu środowisk i grup zawodowych. W analizach przygotowywanych przez aparat bezpieczeństwa podnoszono, że znaczna część opozycji – w tym wiejskiej – oparła swoje działania właśnie o Kościół.

Okres przełomu (1989–1991) już w nowej formule skupił osoby i środowiska dostrzegające znaczenie uniwersytetów ludowych. Był to czas poważnych zmian w ruchu ludowym. Wydawało się wówczas, że powróci do korzeni chadeckich, tradycji przedwojennych uniwersytetów ludowych. Liderzy tej orientacji politycznej nie rozumieli tego dziejowego wyzwania. Przestrzeń tę ponownie wypełniał Kościół łaciński. Na terenie poszczególnych diecezji zaczęły powstawać Ludowe Uniwersytety Katolickie. W granicach archidiecezji lubelskiej przyjęły one nazwę Katolickie Wszechnice Ludowe. Były powoływane dekretem ks. arcybiskupa. Z pełnym powodzeniem rozwijały one swoją działalność w latach 90. ubiegłego stulecia. Jedną z nich była chełmska Katolicka Wszechnica Ludowa. Rektorem jej został ks. J. Piłat a dyrektorem E. Wilkowski. Funkcjonowała do maja 1988 roku. Na potrzeby tej Wszechnicy w latach 1995–1997 wydawane było pismo „Wszechnicowy Zasiew”¹⁰⁸. W marcu 1996 r. w Chełmie, czyli już po wydzieleniu diecezji zamojsko-lubaczowskiej, do której włączono południowo-wschodnie tereny lubelskiej, z udziałem ks. abp. B. Pylaka zorganizowane zostało sympozjum *Katolickie Wszechnice Ludowe na tle polskiego katolicyzmu społecznego*. Wygłoszone wystąpienia opublikowane zostały na łamach „Wszechnicowego Zasiewu”. Po latach pozostają wyrazem troski – ks. abp., kapłanów, osób świeckich – o kształtowanie formacyjnie mieszkańców wsi i miasteczek diecezji, od 1992 r. archidiecezji lubelskiej.

¹⁰⁶ E. Wilkowski, *Solidarność na terenie gminy Grabowiec...*, s. 100–101.

¹⁰⁷ AIPN Lu, sygn. 020/820, k. 38, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Szkłarz”, t. I. Mieczysław Władysław Miłaczewski. Meldunek operacyjny nr 31 z 17.05.1988.

¹⁰⁸ Szerzej, E. Wilkowski, *Katolicka Wszechnica Ludowa w Chełmie (1993–1998) na tle dziejów uniwersytetów ludowych*, „Rocznik Chełmski”, t. 17, 2013, s. 363–384; Idem, *Katolicka Wszechnica Ludowa w Chełmie*, [w:] *Encyklopedia Chełma*, t. II, cz. I, Chełm 2017, s. 192–194.

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

- Bownik K., *100 lat służby Bożej w Kłodnicy*, Chełm 2018.
- Bownik K., *Kalendarium życia Ks. Piotra Kurowskiego*, [w:] Ks. Piotr Kurowski (1929–1990). *Kapłan zawierzenia i czynu*, red. E. Wilkowski, Chełm 2019.
- Bownik K., *Kościół Świętego Ducha w Kraśniku i jego duszpasterze*, Chełm 2017.
- Bownik K., *W służbie Chełmskiej Bogarodzicy*, Chełm 2015.
- Bownik K., *Zwyczajne świadectwo*, Lublin 2008.
- Chróścikowski J., *Ksiądz Prałat Jan Zdzisław Ciżmiński „tajny” kapelan Solidarności rolniczej na Zamojszczyźnie*, [w:] *Kapłańska droga Księdza Prałata Jana Zdzisława Ciżmińskiego*, red. E. Król, Zamość 2018.
- Dąbrowski M., *Józef Wroński*, http://www.encysol.pl/wiki/J%C3%B3zef_Wro%C5%84ski
- Dąbrowski M., *Winiarski Janusz Andrzej*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1956–1989*, t. I, Warszawa 2010.
- Dąbrowski M., *Zygmunt Łupina*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1956–1989*, t. II, Warszawa 2012.
- Dudek A., Gryz R., *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003.
- Hałas T., *„Tajny” kapelan*, [w:] *Kapłańska droga Księdza Prałata Jana Zdzisława Ciżmińskiego*, red. E. Król, Zamość 2018.
- Kapłańska droga Księdza Prałata Jana Zdzisława Ciżmińskiego*, red. E. Król, Zamość 2018.
- Król M., *Pożegnanie kolegi*, „Czas Solidarności”, nr 11(20), 2017.
- Leszczyński M., *Słowo wstępne*, [w:] Ks. Piotr Kurowski (1929–1990). *Kapłan zawierzenia i czynu*, red. E. Wilkowski, Chełm 2019.
- Łupina Z., *Solidarność nauczycielska Regionu Środkowowschodniego w latach 1980–1989*, Lublin 2009.
- Majdański S., *Dom Rekolekcyjny — Łabunie*, [w:] *Kapłańska droga Księdza Prałata Jana Zdzisława Ciżmińskiego*, red. E. Król, Zamość 2018.
- Niewęglowski W., *Nowe przymierze Kościoła i środowisk twórczych w Polsce w latach 1964–1996*, Warszawa 1997.
- Piłat J., *Dni Skupienia rolników w parafiach Ziemi Chełmskiej w latach 80-tych*, „Wszechnicowy Zasięg. Pismo Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie”, nr 3 i 4 (14/15), 1996.
- Podemski S., *Lex Wroński*, „Polityka”, nr 52(1443), z 29.12.1984 r.
- Polski A., *Kryptonim „Powtórka”. Materiały i dokumenty z powtórzonych wyborów do Gromadzkiej Rady narodowej w okręgu wyborczym Boniewo gmina Fajstławice w 1984/1985 roku*, Lublin—Fajstławice 2009.
- Pylak B., *Wypowiedź w sprawie zarzutów Macieja Sobieraja, zawartych w artykule „Działania operacyjne SB wobec kurii lubelskiej w latach 1975–1989”*, zamieszczonym w pracy zbiorowej „Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce”. Pod redakcją Adama Dziuroka. Warszawa 2009, s. 128–154, „Memoranda. Wiadomości Archidiecezji Lubelskiej”, rok 85, kwiecień–czerwiec, nr 2, 2011.
- Sieczka S., *Duszpasterstwo rolników. Katolickie Wszechnice Ludowe*, [w:] *W służbie Kościołowi Lubelskiemu 1975–1997. Księga upamiętniająca posługę Pasterza Diecezji Arcybiskupa Bolesława Pylaka*, red. ks. D. Pietrusiński, Lublin 1998.
- Stanowski A., *Uniwersytet ludowy i młode pokolenie chłopów*, Lublin 1981.
- Syska Z., *Henryk Janusz S.*, *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encysol.pl/wiki/Henryk_Janusz_St%C4%99pniak.
- Wilkowski E., *Dzieje chóru na tle życia parafii Rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie*, Chełm 2018.
- Wilkowski E., *Gorliwy kapłan, gorący patriota*, „Czas Solidarności”, nr 1(46), styczeń 2020.
- Wilkowski E., *Katolicka Wszechnica Ludowa w Chełmie*, [w:] *Encyklopedia Chełma*, t. II, cz. I, Chełm 2017.

- Wilkowski E., *Kapłańska i narodowa postawa śp. ks. kan. Piotra Kurowskiego*, „Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej”, nr 6(48), grudzień 2018.
- Wilkowski E., *Obywatelska i narodowa postawa Księdza Prałata Zdzisława Ciżmińskiego*, [w:] *Kapłańska droga Księdza Prałata Jana Zdzisława Ciżmińskiego*, red. E. Król, Zamość 2018.
- Wilkowski E., *Solidarność na terenie gminy Grabowiec w latach 1980–1989*, Chełm 2012.
- Wilkowski E., *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980–1989*, Chełm 2009.
- Wilkowski E., *Solidarność w Chełmskiem w latach 1980–1989*, Chełm 2010.
- Wilkowski E., *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego w latach 1980–1989*, Chełm 2013.
- Wilkowski E., *Katolicka Wszechnica Ludowa w Chełmie (1993–1998) na tle dziejów uniwersytetów ludowych*, „Rocznik Chełmski”, t. 17, 2013.
- Wilkowski E., *Solidarność Rolników Indywidualnych w Chełmskiem w latach 1980–1992*, Chełm 2018.
- Wilkowski E., *Spotkania rolników w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach k/Zamościa 1984–1988*, „Nasza Ziemia”, nr 5/2011, maj 2011.
- Wilkowski E., *Spotkania rolników w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Łabuniach w latach 1984–1988*, [w:] *Rola świeckich w Kościele w świetle spuścizny duchowej Wacława Lipińskiego*, Bogdana Jańskiego i współczesnych wyzwań. Materiały z polsko-ukraińskiej konferencji naukowej z 15 maja 2007, red. E. Wilkowski, Chełm 2007.
- Wilkowski E., *Spotkania w Łabuniach 1984–1988*, „Wszechnicowy Zasiew. Pismo Katolickiej Wszechnicy Ludowej w Chełmie”, nr 3 i 4 (14) 1996.
- Wilkowski E., *Spotkania w Łabuniach 1984–88*, „Czas Solidarności”, nr 6(51), czerwiec 2020
- Wilkowski E., *Zanim powstanie biografia. Potrzeba świadectwa o dr. Zygmuncie Łupinie*, „Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej”, nr 1(25), luty 2015.
- Wilkowski E., *Zapisy z kronik parafialnych jako wyrazy pracy i poszukiwań śp. ks. kan. Piotra Kurowskiego*, [w:] *Ks. Piotr Kurowski (1929–1990). Kapłan zawierzenia i czynu*, red. E. Wilkowski, Chełm 2019.
- Wicenty D., *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w SB w latach 70. i 80. XX w.*, Warszawa-Gdańsk 2018.
- Zieliński Z., *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003.
- Zygmunt Łupina, [w:] *Nasi w Sejmie i Senacie*, Warszawa 1990.
- Żaryn Jan, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003.

x. Stanisław Dzyr¹

(Adamów)

Stefan Kozak „Dawidy na szlaku bojowym”

Stefan Kozak “Dawidy on the combat trail”

ABSTRACT

Memoirs of Stefan Kozak, an inhabitant of the village of Dawidy, now in the Parczew poviát, describing the independence of the underground activity of the inhabitants of this town during the German and Soviet occupation in 1939-1948. The memoirs were edited and prepared for printing by the Catholic priest Stanisław Dzyr from the village of Dawidy.

Keywords: AK, Home Army, Dawidy, Germany, occupation, Soviets, Stanisław Dzyr, Stefan Kozak, memories, Radzyń Podlaski, Parczew, Włodawa, WiN, Freedom and Independence Association

STRESZCZENIE

Wspomnienia Stefana Kozaka mieszkańca wsi Dawidy, obecnie w powiecie parczewskim, opisujące niepodległościową działalność konspiracyjną mieszkańców tej miejscowości w okresie okupacji

¹ Ksiądz rzymskokatolicki, historyk, regionalista. Ur. 25 listopada 1932 r. we wsi Dawidy, w parafii Gęś. Lata dziecięce spędził w rodzinnym domu. Naukę w szkole powszechnej odbył w Dawidach i Jabloniu, następnie uczęszczał do Pierwszego Gimnazjum i Liceum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Białej Podlaskiej. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w 1952 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego im. Papieża Benedykta XV w Siedlcach. Ze względu na brak miejsc w gmachu seminaryjnym w Siedlcach, pierwsze dwa lata studiów filozofii chrześcijańskiej odbył w Drohiczyźnie. Studia teologiczne w latach 1954–1958 odbył w seminarium w Siedlcach. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca 1958 r. w katedrze siedleckiej z rąk Jego Ekscelencji Księdza Biskupa dr Ignacego Świrskiego, Ordynariusza Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej. Jako wikariusz pracował w parafiach: Zbuczyn (1958–1959), Mokobody (1959–1960), Komarówka Podlaska (1960–1962), Okrzeja (1962–1964), Miedzna (1964–1966), Korytnica Łaskarzewska (1966–1968), Stężyca (1968–1971). W 1 września 1971 został mianowany proboszczem parafii Gródek nad Bugiem w dekanacie sokołowskim, gdzie sprawował posługę do 6 września 1977. Następnie sprawował probostwo w parafiach Lubień (1977–1988) oraz Adamów (1988–2003). Po ukończeniu 70 lat przeniesiony na kapłańską emeryturę, zamieszkuje w budynku parafialnym w Adamowie. Autor opracowań: *Parafia Adamów i jej Duszpasterze* (2008; współautor Tadeusz Osipiński, *Poszliśmy*, Kapelan Jego Świątobliwości (2017). Źródło: *Jubileusz Księdza Pralata Stanisława Dzyra*, <https://www.adamow.home.pl/parafia/jubileusz-ksiedza-pralata-stanislaw-dzyra/> (dostęp: 10.07.2021). Redakcję wspomnień Stefana Kozaka x. Stanisław Dzyr ukończył 6 listopada 2011 r. – przyp. redakcji.

niemieckiej i sowieckiej w latach 1939-1948. Wspomnienia zostały zredagowane i przygotowane do druku przez księdza katolickiego Stanisława Dzyra pochodzącego ze wsi Dawidy.

Słowa kluczowe: AK, Armia Krajowa, Dawidy, Niemcy, okupacja, Sowiet, Stanisław Dzyr, Stefan Kozak, wspomnienia, Radzyń, Parczew, Włodawa, WiN, Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość

Wszyscy lubimy wspomnienia. Ze szczególnym rozrzewnieniem patrzymy na dziecko i sami powracamy do wspomnień w świat własnego dzieciństwa, kiedy mieliśmy jeszcze przed sobą całe życie. Czekaliśmy niecierpliwie na to, co miało nadejść, widzieliśmy to w najpiękniejszych barwach i wtedy zdawało się nam, że czekają nas same uroki, jak w opowiadanych nam wówczas bajkach. Tymczasem okazało się, że życie składa się z innego tworzywa, że o wszystko trzeba walczyć i zdobywać wysiłkiem umysłu i obu rąk, ale to także stało się źródłem najładniejszego piękna. A te wspomnienia snujemy nie tylko z wydarzeń własnego życia, ale i z wydarzeń, które inni przeżyli. To też ma urok, coś co zgłębiamy.

Wydarzenia opowiadane ustnie trwają zazwyczaj tak długo, dopóki żyją Ci, którzy to znali, lub dopóki żyją Ci, którzy je słyszeli. Potem już wiedzą o nich już coraz mniej i nie poznają tego następnego pokolenia. Wszystko jakoś, choćby powoli, ale odchodzi w niepamięć, pozostają dłużej zapisane na pamiątkowych kartach, bo czasami nawet przez wieki.

Jakże bylibyśmy w Dawidach usatysfakcjonowani, gdyby mogły poprzednie pokolenia nam przekazać. Pisma nie były praktykowane, ludzie byli niekompetentni, a do tego tak burzliwe dzieje, ziemia nasza zdeptana przez wrogów, palone domy, przyczyniły się do większego zubożenia historii.

Dlatego z wielką radością i z poczuciem wdzięczności przedstawiam wspomnienia Stefana Kozaka, mieszkańca Dawidów, świadka walczącego podziemia podczas obu okupacji.

Ochotnie i spieszenie zająłem się przepisaniem i z konieczności przeredagowaniem zapisków odnośnie szyku i stylu, czasami dodając wyjaśnienia i szersze omówienia z ustnych przekazów autora zanego, przy którym z konieczności po pożarze Dawidów w 1947 r. zamieszkiwałem i od którego otrzymałem wiele wiadomości i rad na drogę życia.

Stefan Kozak, autor niniejszych wspomnień, był rodowitym mieszkańcem wsi Dawidy. Urodził się w Dawidach w 1921 r. jako syn Piotra (1885–1923) i Marianny z Szyszków (1891–1978). Wychował się w Dawidach w okresie międzywojennym w atmosferze religijno-patriotycznej. Ojciec odumarał go wcześniej (1923 r.), kiedy miał dwa lata. Dalszym wychowaniem zajmowała się matka, ze starszymi swymi córkami, prowadziła przez 9 lat spore gospodarstwo rolne, aż do przyjęcia za zięcia do najstarszej córki Marianny mojego chrzestnego Franciszka Bieleckiego. Brat jego ojca Jan Kozak (1901–1979) przyjął w 1926 r. święcenia kapłańskie, był proboszczem parafii Wojsławice i Frampol w diecezji lubelskiej, więziony przez niemieckiego okupanta przez 5 lat w obozie koncentracyjnym w Dachau (napisał wspomnienia z czasów obozowych, przechowywane są w rękopisie maszynowym). Już od dzieciństwa wsłuchiwał się w opowiadania starszych mieszkańców

dawidowskich oraz swej rodziny o prześladowaniach unitów, obronie wiary i sytuacji kraju oraz przeżyć domowników. Nauki szkolne pobierał w Dawidach w Szkole Powszechnej I-go stopnia (według programu międzywojennego siedmioletnia czteroklasowa – klasa I jeden rok, klasa II jeden rok, klasa trzecia dwuletnia: kurs A i kurs B, klasa czwarta trzyletnia: kurs A, kurs B i kurs C). Po ukończeniu nauki szkolnej przysposabiał się do samodzielnego prowadzenia gospodarki rolnej, jednocześnie, jak jego szwagrowie Franciszek Bielecki i Józef Gomółka, angażował się w organizowanie Spółdzielni Chrześcijańskiej w Dawidach oraz w szeregach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, prowadzonego przez proboszcza parafii Gęś. Już jako dorosły chłopiec był wraz z kolegami zaangażowany w partyzancką walkę z niemieckim okupantem (tego dotyczą głównie dalsze jego osobiste wspomnienia). Poniósł tego bolesne konsekwencje po wkroczeniu Sowietów. W 1950 zawarł związek małżeński z Janiną Jaroć z Woronca wychowując 5-cioro potomstwa, które po ukończeniu studiów pracuje na wyższych stanowiskach. Po odejściu na rolniczą emeryturę nadal zamieszkiwał w rodzinnym domu w Dawidach. Tutaj w Dawidach spisał swe wspomnienia, które redagując zatytułowałem „Dawidy na szlaku bojowym”, bo i takie były dzieje mieszkańców naszej wioski i zacnego ziomka Stefana Kozaka.



Dawidy na szlaku bojowym

I. W dawnych Dawidach

Wioska Dawidy położona jest przy drodze traktowej, łączącej Włodawę z Radzyniem, to dwa powiatowe miasta, które niegdyś szczególnie dotyczyły naszej wioski Jako jednostki administracyjne. Obecnie ta droga jest szosą pokrytą asfaltem, a wioska rozbudowała się i przecina ją od strony północnej na południe.

Ludność zamieszkująca naszą wioskę była jednolita tak ze strony religijnej, jak i z narodowej. W dawnych czasach byli oni wyznania greko-katolickiego. Nazywano ich unitami (według dawnej mowy miejscowej – uniaty). Za rządów zaborczych zniesli prześladowania ze strony Moskali. O tych prześladowaniach opowiadali nam starsi ludzie, którzy żyli jeszcze za naszego dzieciństwa i my w tej dawnej tradycji wychowaliśmy się. Zawsze z szacunkiem podkreślali, że nikt w tych smutnych czasach nie poddał się, nie przyjął prawosławia, nie poszedł modlić się do ich cerkwi, wszyscy wytrwali przy swej unickiej wierze. Opowiadał mi o tych czasach Szwaj Antoni (1863-1942), mieszkający w sąsiedztwie, a szczególnie moja babka Eufemia (matka mojej mamy), pochodząca z rodziny Chwalczków, urodzona w 1862 r., zmarła w 1953 r., która była najpierw zamężna za Michałem Szyszką, a po jego tragicznej śmierci za Łukaszem Sidorcukiem. Bardzo dobrze pamiętała ona te czasy, bo do Pierwszej Komunii św. przystępowała w Gęsi, kiedy unia nie była jeszcze prześladowana. A najpierw rozpoczęło się od tego, że zabronili im odmawiania różańca w kościele unickim. Potem zabrali Moskale organy z kościołów, a księży, którzy im nie poddali się (nie przyjęli prawosławia, czyli nie poszli na popów), wywieźli ich, niektórych na Sybir. Wiernych zaś zaczęli siłą gnać do cerkwi. Dzieci w tym czasie urodzone nakazano chrzczyć w cerkwi prawosławnej przez popów, którzy tutaj przybyli w miejsce księży wygnanych. Do wsi przyjechało dużo wojska carskiego tak zwanych kozaków, którzy na mieszkańców nakładali duże kontrybucje, bili nahajkami rodziców, którym urodziło się dziecko, aby nieśli do chrztu do cerkwi. Na opornych nakładali wysokie kary, zabierali paszę dla swoich koni, zabierali ludziom krowy i woły. Opowiadał Szwaj Antoni, że wołom roboczym odcinali nogi, nakazując, ażeby gospodarz przyglądał się jak męczy się jego zwierzę.

Do naszej wsi przyjeżdżali wówczas misjonarze z Krakowa i Przemyśla, aby pełnić prześladowanym unitom posługi religijne. Spowiadali ludzi starszych, udzielali chrztu dzieciom i ślubów narzeczonym. Zmarłych grzebali ludzie sami w ten sposób, że schodzili się na modlitwy do domu zmarłego, a w nocy wieźli na cmentarz do Gęsi. Dużo też opowiadali ludzie o braniu ślubów w lesie, w stodole Kornela Deneki. Inni wyjeżdżali do ślubu za granicę, to jest do Galicji, która była pod zaborem austriackim. Na pograniczu mieli znajomych koło Zamościa. Wspominali wieś Zezulin, skąd przewodnicy przeprowadzali przez granicę. Kto miał znajomych łacinników (księży rzymsko-katolickich), to korzystając z ich odwagi i poświecenia brał ślub.

Kiedy carscy Kozacy wszystko ze wsi pozbierali z żywności i paszy, a ludzie nie przemogli, to wojsko ze wsi wyjeżdżało. Pomimo że później terror był mniejszy,

to jednak prześladowanie nie ustawało. Ludzie nadal musieli dzieci chrzczyć potajemnie i w ten sposób brali śluby.

Najgorszy problem był wtedy, gdy ktoś ożenił się w drugiej gminie, bo nie mógł w swojej gminie zameldować żony i dzieci. Wtedy władze carskie nakładały duże kary, a nawet wsadzały do aresztu. Moja babka, Barbara z Wertejuków, matka mego ojca Piotra Kozaka, pochodziła z Czeberak, gmina Milanów. Nie uznano jej ślubu, była w areszcie w Białej Podlaskiej, a ich dzieci były uznawane za nieślubne. Gdy zmarł tragicznie mój dziadek Michał Szyszko, pierwszy mąż wspomnianej wyżej Eufemii z Chwalczuków (został przywalony przez warstwy gliny, bo wtedy jeździli do Tyśmienicy, ażeby zgromadzić jej zapas do bielenia domów mieszkalnych, na dużej głębokości obsunęła się ściana i poniósł on śmierć na miejscu), po tym wydarzeniu z 1895 r. zostały dwie córki – moja mama Marianna i Katarzyna. Wtedy rodzina dziadka Michała wykorzystała okazję, że dzieci były zapisane tylko na babkę Eufemię, wnieśli sprawę do sądu, aby zabrać majątek po zmarłym dziadku Michale Szyszce, bo prawnie nie miał żony, ani dzieci (były częste takie powikłania majątkowe przy głodzie ziemi, która była źródłem utrzymania). Przez 6 lat ciotki Januszki z Jablonia sądowały się o zabranie majątku. Gdy adwokat zorientował się, że już babcia Eufemia nie ma pieniędzy na opłaty, że zabrał ostatnie prosię, porozumiał się z księdzem z Radzyna Podlaskiego, bo tam babka Eufemia z dziadkiem Michałem Szyszko brała ślub po kryjomu w zakrystii, postarał się o metrykę ślubną z Krakowa. Pomimo, że ślub był brany potajemnie tutaj, to ksiądz dla bezpieczeństwa postarał się o metrykę zagraniczną z tak zwanych ślubów krakowskich. Wtedy adwokat dostarczył metrykę sędziemu, który na jej podstawie odczytał wyrok, że po zmarłym Michale Szyszko zostały dwie córki (córki): Maryna i Katarzyna, i sprawa została szczęśliwie zakończona. Majątek otrzymały dzieci Michała.

Carska policja (strażnicy) jeździli po wsiach śledzić, czy oporni unicy nie stawiają krzyży katolickich. Mój dziadek Stefan Kozak był sołtysem w Dawidach. Wówczas przyjechali strażnicy do sołtysa z poleceniem, aby pilnował mieszkańców, żeby nie postawili krzyża. Dziadek obiecał im współpracę, że będzie nad tym czuwał, i zaprosił do stołu na poczęstunek. Tak uraczył ich dobrą wódką, że pośnęli. Dziadek szybko zwerbował ludzi do stawiania krzyży. Ludzie przez tę noc spokojnie postawili trzy krzyże jeden na Kurniku, drugi pod Olszyną, trzeci nad Mogiłąską Drogą. Rano, gdy się pobudzili, dziadek wyszedł na drogę zobaczyć, co się dzieje, zaraz powraca do nich i mówi im, że myśmy tu spali, a ludzie postawili trzy chresty (3 krzyże), dopilnowali, że myśmy tak twardo spali. Gdy krzyż był postawiony, to już nie usuwali. Chodziło tylko o to, aby nie zastali przy tej robocie, bo nie wiedzieli kogo ukarać. W takiej sytuacji bili nahajkami i nakładali wysokie kary.

We wsi była bieda i niedostatek, szerzyły się choroby. W XIX wieku wybuchły epidemie cholery. Ludzie wtedy umierali masowo, tak, że nie mogli grzebać nawet na cmentarzu parafialnym, bo trzeba było się spieszyć, aby inni się nie zaraziли. Taki nieraz był nakaz władz carskich, a podczas prześladowań starano się omijać strażników i czuwającego w Gęsi popa (baciuszki). Wówczas chowali w Dawidach. Mieszkańcy założyli cmentarz za gościńcem traktowym na wzgórzu przy drodze, która prowadziła do Polubicz. Owa droga została przez miejscowe społeczeństwo

nazywana Drogą Mogilną. Tamtędy pędzono krowy do Koniucha, jeżdżono na Praborek. Droga została zlikwidowana w czasie scalenia gruntów w 1942 r.

W roku 1882 Dawidy nawiedziła nowa klęska. We wsi wybuchł straszliwy pożar. Było to w czasie żniw, gdy ludzie byli w polu przy zbiorach. Była susza, a na wsiach tutejszych nie było jeszcze straży pożarnych. Spłonęła doszczętnie cała wieś. Przyczyną pożaru była lekkomyślność jednej kobiety, która piekła chleb i żar wyrzuciła przy budynkach. Było tam pełno śmieci i pożar szybko się rozprzestrzenił.

Po powstaniu styczniowym zarządził car pobór do wojska na 25 lat i mego dziadka Stefana Kozaka (1859-1919) wujek został wcielony na 25 lat do carskiej armii. Do domu już nie powrócił, jego żonę Natalią opiekował się mój dziadek. Inni mieszkańcy także służyli w carskim wojsku, a gdy powrócili, to już rodzina bliska nie mogła ich poznać po tak długim czasie służby.

Na wsi panował wówczas analfabetyzm, mało kto umiał czytać i pisać. Światlejsi ludzie zaczęli myśleć o tajnym zorganizowaniu nauki dla młodego pokolenia dawidowców. Sprowadzili nauczyciela, nazywał się Deryło. Pochodził z Gęsi. Potajemnie schodzili się dzieci po domach. Uczył dziewczęta tylko czytać a chłopców również pisać. Ktoś starszy wtedy pilnował, czy nie nadjeżdżają strażnicy. Gdy ktoś zauważył, że nadjeżdżają, to wszyscy uciekali. Pewnego razu przybyli do domu, gdzie uczyły się dzieci. Gospodyni tego domu wygarnęła żar z pieca, bo miała w napalonym piecu piec chleb. Trzymała w rękach pomioło (miotła do oczyszczania dna pieca) i ostro zaczyna krzyczeć, po co oni tu przyszli bez sołtysa. A było wtedy takie prawo, że nikt nie miał prawa wejść do domu. „Gdzie Soćko?” i podeszła do nich z pomiołem. „Bez Soćki nie macie prawa przyjąć!”. W tym zamieszaniu dzieci uciekły drugimi drzwiami. Zamożniejsi gospodarze wysyłali dzieci do Gęsi do ruskiej szkoły, ale była to szkoła płatna.

Gdy się trochę rozluźniło, a zaborca moskiewski zajęty był konfliktami zewnętrznymi i nie było takiego rygoru w czasie wojny tureckiej, a potem japońskiej, to ludziom lepiej się żyło. Jeszcze przed ukazem tolerancyjnym zorganizowali księża misję w lesie za Kolembrodami. Okoliczna ludność była powiadomiona, w nocy spieszyli do lasu. Wszędzie były porozstawiane warty czuwające, czy nie nadchodził większy oddział carskiego wojska. Tam głosili księża kazania, spowiadali, udzielali dzieciom chrztu, ślubów parom małżeńskim. Nie było żadnej wpadki i wszystko udało się.

W roku 1905 car zajęty wojną z Japonią (w której poniósł klęskę) i rozruchami wewnętrznymi w Cesarstwie Rosyjskim i Królestwie Polskim, ogłosił tolerancję religijną. Skończyło się prześladowanie unitów i ucisk. U nas wszyscy unicy zgłosili się do Kościoła rzymskokatolickiego (nie mogli powrócić do unii, bo została w 1876 r. zniesiona, przez 30 lat opierali się prawosławiu i chociaż car wydając rozkaz tolerancyjny spodziewał się, że ze względu na język łaciński nie przyjmą wyznania katolickiego, to zawiódł się tym razem, bo jednocześnie było to opowiedzenie się za polskością tych, którzy intensywnie byli rusyfikowani). Dawidy zostały przyjęte do parafii w Komarówce Podlaskiej. Byli unicy, urodzeni przed 1876 r., zostali wpisani do Liber Conversorum (księgi nawróconych na katolicyzm, bo byli przez rząd uważani za prawosławnych), urodzeni po 1873 r. zostali wpisani do parafialnych metryk, bo byli potajemnie ochrzczeni, a żadnych metryk nie posiadali.

Podobnie wpisano do metryk ślubnych tych małżonków, którzy potajemnie zawarli związki małżeńskie. Były to jednocześnie księgi stanu cywilnego. Już w następnym 1906 r. zaczęli myśleć o utworzeniu parafii w Gęsi z dawnymi wioskami, które należały za czasów unickich. Postawili w Gęsi drewnianą kaplicę (bo rząd carski nie zwrócił im dawnego kościoła unickiego, mieli go nadać prawosławni). Otrzymali z Kurii Diecezjalnej w Lublinie pozwolenie na otwarcie parafii. Jesienią przyjechał młody ksiądz Jan Markowski. Założyli w 1908 r. cmentarz grzebalny, ale rząd carski nie zezwolił na budowę kościoła parafialnego, lecz filialny, który by należał do parafii w Parczewie, a wreszcie zamknął kaplicę i usunął księdza Jana Markowskiego z Gęsi, chociaż materiały były nagromadzone. W uzyskaniu właściwego pozwolenia starania czynił ksiądz Seweryn Czetwertyński, który należał do carskiej Dumy. Czetwertyńscy, dali pole (plac) pod budowę kościoła i na cmentarz grzebalny. Formalnym właścicielem tej posiadłości był ksiądz Włodzimierz Czetwertyński, brat Seweryna, syn Włodzimierza Czetwertyńskiego (starszego) i Marii z Uruskich. Cegły na budowę kościoła również dostarczyli Czetwertyńscy, ludzie użyczyli siły roboczej i pokrywali resztę kosztów. Do parafii należała Gęś, Dawidy, Rudzieniec i Łubno. Gdy rozpoczęła się wstępnie robota, to znaczy kopanie fundamentów, to do ich kopania w 1912 r. zeszło się tyle ludzi, że za popołudnie wykopali ziemię pod cały fundament i tak było dużo, że nie pomieścili się wszyscy naraz, musieli kopać na zmiany. Budowę kościoła prowadził następny ksiądz Marcin Nowicki. Budowa trwała od 1912 r. (poświęcony kamień węgielny i ukończona w murach) do roku 1913, kiedy kościół poświęcono.

W 1914 r. wybuchła wojna wszechświatowa (później nazwana pierwszą wojną światową). Car rosyjski Mikołaj II miał silną armię i liczył na zwycięstwo, odniósł sukcesy na frontach, gdy jedna armia poszła w Karpaty na front austriacki, a druga na froncie niemieckim zajęła Prusy. Ale w roku 1915 sytuacja się odmiała. Niemcy i Austriacy przystąpili do ofensywy. Front szybko zbliżał się w nasze strony. Rosjanie wznosili fortyfikacje około Brusa i Pieszowoli, aby powstrzymać Austriaków. Również i z Dawidów musieli stawić się ludzie do budowania umocnień obronnych. Pracowali tam po kilka tygodni, wrócili gdy front był blisko. W nocy było widać łuny pożarów, ludzi ogarnęła trwoga. Ci, którzy mieli rodziny w głębi Rosji, wyjeżdżali tam przed nadejściem frontu. W większości wyjeżdżali Ci, którzy przeszli na prawosławie wraz ze swoimi duchownymi (popami). Również wyjechał pop z Gęsi, pozostawił opuszczoną cerkiew, dawny kościół unicki. Ludność zaczęła robić zapasy żywności i odzieży, co zakopywano do ziemi, bo gdy na powierzchni wszystko spłonie, to tym będzie można przeżyć zimę. W lesie Praborek robili schrony. Jeden schron zorganizował mój dziadek z moim ojcem na swojej działce, a drugi na działce Szypulskich (zwanych Weliczka). Gdy wojska rosyjskie cofały się, ludzie z Dawidów opuścili wieś i wyjechali na Praborek. Zabrali ze sobą inwentarz: konie, wozy, bydło, świnie i najpotrzebniejszy sprzęt codzienne go użytku. Rosjanie okopali się przed szosą idącą do Polubicz i front zatrzymał się na trzy dni. Rosjanie wycofując się z Dawidów podpalili całą wieś, która wówczas była mocno zageszczona i pożar szybko się rozszerzał. Zostało tylko po kilka gospodarstw na obrzeżach wioski. Na łąkach paliły się stogi z sianem wokół

Praborka. Dym dusił ludzi będących na Praborku, bo wokół były pożary. Kobiety i dzieci spędzali ten czas w okopach modląc się, a mężczyźni pilnowali swego dobytku w lesie. Moja rodzina miała wtedy jeszcze jedną tragedię. Moja mama wiozła na Praborek małą sześciomiesięczną córeczkę Anielcię trzymając ją na rękach. Ta moja siostrzyczka była wtedy bardzo chora i w drodze na Praborek zmarła. Była również obłożnie chora moja babka Barbara Kozak, matka mego ojca, wymagająca stałej opieki. Na Praborku był wówczas ksiądz Gąska z Jabłonia, pokropił zmarłą siostrzyczkę, a w nocy ojciec ze stryjem Antonim Kozakiem zanieśli na cmentarz w Gęsi, zrobiwszy trumienkę pogrzebali.

Ludzie przez trzy dni byli w lesie Praborek w wielkiej trwodze, gdyż nad głowami przelatywały pociski artyleryjskie niemieckie i rosyjskie. Kilka pocisków spadło nawet na łąkach wokół Praborka. W dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, bardzo ufnie w orędownictwo Matki Bożej wznosili modlitwy do nieba, aby Matka Boża Wniebowzięta ochroniła swoim płaszczem cały Praborek. Żaden pocisk nie spadł na las i nikt nie zginął. Po trzech dniach Rosjanie wycofali się dalej, a wkroczyły wojska niemieckie i austriackie. Ludzie powrócili z Praborka do swoich zgłiszcz. Sterczały tylko kominy. W domach, które ocalały przed pożarem zakwaterowało się po kilka rodzin, reszta wznosiła tymczasowe szałas, aby można było gdzieś schronić głowy. Niemcy rekwirowali to, co nie zostało spalone. Owies był jeszcze na polu, a nawet niektórzy nie zdążyli go skosić. Co ocalało na polu pozwożono w sterty, ale Niemcy przyjeżdżali i zabierali te sterty z owsa. Mój ojciec z dziadkiem złożyli sterty z owsa, a Niemcy wkrótce przyjechali i całą stertę zabrali, tak iż nie było paszy dla inwentarza. Siano Rosjanie spalili w stogach i stodołach, owies zarekwirowali Niemcy. Takie były skutki frontu w Dawidach.

Na wojnie było kilkunastu mężczyzn z Dawidów, zwerbowanych przez Rosjan podczas poboru. Byli to: Maksymiuk Stanisław, Kusiuk Aleksander, Iwańczuk Stefan, Łobejko Jan syn Józefa, Szypulski Stefan, Kozak Franciszek, Łobejko Jan syn Jakuba, Kusiuk Onufry, Kowalczuk Stanisław, Milaniuk Julian, Łobejko Jan syn Szymona, Kozak Celestyn, Burzec Mikołaj, Kropiwiec Daniel, Kowalczuk Franciszek, Dzyr Michał.

Ludzie powoli odbudowali się ze zniszczeń wojennych. Drzewo zwozili z lasu rządowego w Makosze i ze swego lasu Smuga. W majątku hrabiego Zamoyckiego Tomasza w Jabłoni stał garnizon niemiecki. Stąd przyjeżdżali Niemcy do naszej wsi i nakładali kontyngenty zboża, ziemniaków, mleka. Kto nie dał mleka, zabierali krowy. Mój ojciec był wtedy sołtysem. Codziennie przybywał Niemiec i sprawdzał, czy wszystko oddają. Kartofle sypali w kopce. Gdy ktoś przywiózł ostatek i nic mu z żywności nie pozostawało, to mój ojciec prowadził tego Niemca na poczęstunek i polecał gospodarzowi drogą zagumienną uciekać do domu wraz z tymi workami, które na kontyngent przywiózł. W tym czasie, gdy Niemcy okupowali nasze tereny w Dawidach i okolicy, młodzież zorganizowała się w POW (Polska Organizacja Wojskowa). Ludwik Szajda, młody mieszkaniec Dawidów, zbierał w nocy naszą młodzież i ćwiczył ich w wojskowości. Dzieci nasze zaczęły też chodzić do polskiej szkoły. Również w Dawidach był chętny nauczyciel i uczył dzieci w prywatnym domu. Taki stan okupacyjny trwał do 11 listopada 1918 r. Wte-

dy nadeszła radosna wiadomość, że Niemcy kapitulują. Nasi pojechali do Jablonia i zaczęli Niemców rozbrajać. Niemcy uciekali, chociaż w niektórych stronach (jak pod Wisznicami) stawiali opór, zginęli nieraz polacy, Polska odzyskała niepodległość. Ojczyzna nasza zaczęła cieszyć się wolnością.

Ogłoszono pobór do wojska, bo pokój nie trwał długo, w 1919 r. rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. Początkowo armia polska posuwała się naprzód, Polacy zajęli Kijów i nawet posunęli się dalej. Po wycofaniu się wojsk interwencyjnych, które miały wspomagać białogwardzistów w stłumieniu rewolucji bolszewickiej, bolszewicy rosyjscy (komuniści) skoncentrowali swoje siły i przystąpili do kontrofensywy. Nasza armia zaczęła w popłochu cofać się. Na froncie północnym ofensywę rozpoczęła armia marszałka Tuchaczewskiego, a był to świetny dowódca bolszewickiej Armii Czerwonej. W sierpniu 1920 r. bolszewicy podeszli pod Warszawę. Na froncie południowym armia Budionnego została rozbita. Wówczas Józef Piłsudski ściągnął kilka dywizji wojska polskiego i szykował się do kontrofensywy w bitwie warszawskiej. Przybył do Polski sztab francuski z generałem Weygandem, aby ratować zagrożoną sytuację niepodległej Polski. W nocy z 14 na 15 sierpnia rozpoczęła się kontrofensywa. Nasi uderzyli nad Wieprzem i wyszli do przodu w celu okrążenia armii bolszewickiej skoncentrowanej pod Warszawą. Tak front został przełamany, bolszewicy uciekali w popłochu. Tak Polacy szczęśliwie zatrzymali pochód Armii Czerwonej na zachód. Upadły ich plany opanowania Europy, która była już mocno znękana wojną światową. W Rydze został podpisany pokój.

II. Dawidy w dwudziestoleciu międzywojennym

Polska po podpisaniu pokoju w Rydze cieszyła się wolnością do 1939 r. Zaczęła się odbudowa kraju zniszczonego wojną. Polska była wolnym i demokratycznym krajem. Dwudziestolecie międzywojenne jest okresem naszego dzieciństwa i szkolnych lat. Będę również korzystał nie tylko z opowiadań innych, ale i z własnych wspomnień. Otóż mieliśmy obowiązek uczęszczania do szkoły powszechnej przez 7 lat. Zamożniejsi gospodarze posyłali swoje dzieci również do szkoły średniej, a nawet na wyższe studia. Młodzież chętnie wstępowała do organizacji. U nas zostało zorganizowane Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w 1927 r. Były dwa oddziały młodzieży – męskiej i żeńskiej. I ja także po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Dawidach wstąpiłem w 1935 r. do tej organizacji. Wtedy miała już inną nazwę – Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Młodzież urządzała akademie na uroczystości państwowe i kościelne – na 3 maja, 15 sierpnia w rocznicę Cudu nad Wisłą, na 11 listopada w Święto Niepodległości oraz na uroczystości kościelne – w Wielkanoc na wspólne święcenie, akademie na 13 listopada w święto młodzieży pod patronatem św. Stanisława Kostki, na 30 listopada w rocznicę wybuchu powstania listopadowego, co przeszło teraz w forsowane Andrzejki, wspólny także opłatek i choinka w wigilię Bożego Narodzenia oraz inne uroczystości. Gdy nauczycielem w Dawidach był Feliks Macieszko, to młodzież w szkole urządzała przedstawienia. Gdy jednak przybył do Dawidów Czesław Kawęcki, to ten kierownik szkoły nie popierał Sto-

warzyszenia Katolickiego, lecz założył trochę lewicujące Koło Młodzieży Wiejskiej i nie użyczał szkoły dla KSM-u (Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży), nie zezwalał na przedstawienia i akademie. Wtedy młodzież zbierała się po domach, bo nie było u nas remizy.

W czasie zimowych wieczorów młodzież zbierała się i uczyła się historii polskiej, matematyki, przerabiała lektury z języka polskiego oraz dziedziny rolniczej. W lecie zakładali poletka doświadczalne. Był do tego instruktor przyjeżdżający co jakiś czas, uczył jakie należy stosować nawozy, sprowadzał nowoczesne odmiany zbóż i roślin okopowych, ażeby zwiększyć wydajność z hektara.

Młodzież męska miała szkolenia z dziedziny wojskowości. Do tych wykładów przyjeżdżał instruktor z jednostki wojskowej.

Nasze KSM było szczególnie prężne, gdy proboszczem gęsieńskiej parafii był ks. Fr. Chwedoruk. Ten zacny kapłan wszystkie swoje siły i zdolności poświęcał młodzieży. Organizował zebrania, akademie i uroczystości państwowe. Sam był członkiem KSM-u w Gęsi. Był nawet prezesem. Gdy ksiądz Chwedoruk został przeniesiony na inną placówkę duszpasterską (jak mówiono wystął), to zapal już ostygł. Wprawdzie ksiądz Edward Kurdziałek, następny proboszcz, przyjeżdżał do Dawidów na zebrania, gdy go poproszono, ale sam czynnie nie włączał się.

Na walnym zebraniu 30 grudnia 1938 r. zostałem wybrany prezesem KSM-u w Dawidach. Było to dla mnie trudne zadanie, ponieważ byłem prawie najmłodszym druhem i nie miałem jeszcze doświadczenia, a starsi nie mają posłuchu u młodszego. Sekretarzem został wybrany Franciszek Abramczuk, a skarbnikiem Józef Milaniuk. Urządziliśmy jeszcze obchody 3 maja 1939 r., wspólne święcone na Wielkanoc, majówkę i dożynki. Ale nie było już dużego entuzjazmu, bo zanosilo się na wojnę. W marcu 1939 r. ogłoszono częściową mobilizację, 30 sierpnia ogłoszono powszechną mobilizację, a 1 września weszliśmy w stan wojny z Niemcami.

III. Dawidy w czasach okupacji niemieckiej

Rano 1 września 1939 r. było słycać w Dawidach wybuchy bomb, bo Niemcy bombardowali lotnisko w Białej Podlaskiej, potem zrzucaли bomby na radzyńską szosę koło Rudna, ale na szczęście nie trafili w drogę, którą przemieszczały się tłumy ludności uchodzące przed nadejściem wojsk niemieckich. Te spadające bomby wybiły duże doły na łące przy lesie Choinka.

Pod przewagą liczebną i techniczną wroga nasza armia wycofała się na wszystkich frontach. Naszym gościńcem szła od zachodu rzesza ludzi uciekających za Bug. Wtedy u nas we wsi mieszkańcy organizowali posiłki dla uciekinierów. Ludzie znosili produkty żywnościowe przy gościńcu u Korola Wincentego. W sadzie nad gościńcem ustawili stoły i wydawali obiady. Gdy nastawialiśmy piersi na odparcie wroga, wówczas w niedzielę 17 września uderzył na nasz kraj drugi wróg, tym razem bolszewik ze wschodu, zadając nam cios w plecy. Sytuacja stała się beznadziejna. Zawiedli nas sojusznicy z zachodu (Francja i Anglia), zostaliśmy osamotnieni. Pod koniec września przemieszczała się polska kawaleria w stronę Biłgoraja i Zamościa, gdzie stoczyła ostatni bój.

W ostatnich dniach września przechodziła w naszym rejonie armia generała Kleeberga idąca ze wschodu na zachód. Dnia 29 września natknęli się w Jabloniu na oddział bolszewicki (sowiecki), gdzie stoczyli z nimi bój. Zginęło tam 13 polskich żołnierzy. Zginęło również kilkunastu żołnierzy z wojska sowieckiego. U kogo żołnierz został zabity, wówczas gospodarza aresztowali sowieci wmawiając, że to on go zabił. I tak zawieźli kilka osób do Radcza pod wiatrak. Tam ich sąd wydał wyrok śmierci, ci cywile zostali rozstrzelani.

Generał Kleeberg wycofał się pod Kock i w tamtejszym regionie jego wojska stoczyły ostatni bój z Niemcami. Z powodu braku amunicji poddali się w dniu 5 października. W tym boju zginęło dwóch naszych żołnierzy pochodzących z Dawidów – podchorąży Dzyr Józef syn Michała i Burzec Władysław z rodziny nazywanej w Dawidach Bureczanka. Pozostali żołnierze, oprócz czterech, powrócili do domów po ciężkich przejściach. Czterech żołnierzy dostało się do niewoli niemieckiej. Dzyr Adolf syn Piotra, Dzyr Franciszek syn Michała, a brat poległego w Helenowie pod Wolą Gułowską, Abramczuk Stanisław i Milaniuk Stanisław syn Jana. Powrócili po zakończeniu wojny w 1945 r. Tak skończyła się wojna obronna 1939 r. Polska została podzielona przez dwóch okupantów – Rzeszę Niemiecką i Związek Sowiecki. Rozpoczęła się ciemna noc okupacji.

Chociaż Polska została wymazana z mapy Europy, to naród nie poddał się okupantom i nie stracił ducha według hymnu narodowego: *Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy i my żyjemy*. Zaraz zaczęła tworzyć się Polska Podziemna przygotowująca tajne siły zbrojne. U nas także zawiązała się organizacja wolnościowa. Pierwszymi założycielami byli: Czesław Kawęcki – kierownik dawidowskiej szkoły, Stanisław Kozak przedwojenny kapral, Jan Kozak syn Celestyna, kapral Józef Kuniszyk. Zaczęły tworzyć się struktury organizacyjne. Gmina Jabłoń i Milanów tworzyły drugi rejon, powiat radzyński był obwodem, województwo lubelskie stanowiło okręg. Pierwszym dowódcą rejonu był Antoni Czajkowski, kierownik szkoły z Kolana. Dowódcą obwodu był Konstanty Witkowski pseudonim Miller major, dowódcą okręgu generał Tumidański pseudonim Marcin. Nasz dowódca rejonu Antoni Czajkowski został aresztowany i zginął. Po nim dowódcą rejonu został porucznik Piotr Waszczuk, nauczyciel z Gęsi, pseudonim Socha, a potem przemieniony jego pseudonim na Rola.

Na początku stycznia 1942 r., gdy wstąpiłem do organizacji, należeli następujący koledzy: Franciszek Kuniszyk syn Szymona; Stanisław Kowalczuk syn Jana; Bolesław Dzyr syn Michała; Bernard Kowalczuk; brat Stanisława Józef Dzyr syn Jana; Jan Łobejko syn Jana; Józef Kropiwiec syn Michała; Stanisław Kropiwiec syn Michała; Czesław Kozak syn Mikołaja; Franciszek Kozak syn Mikołaja; Stanisław Kozak syn Celestyna; Stanisław Kozak syn Antoniego; Franciszek Lewczuk syn Mateusza; Stanisław Kuniszyk syn Szymona; Stanisław Milaniuk; Józef Łobejko; Stanisław Iwańczuk syn Stefana; Józef Iwańczuk; Stanisław Kozak syn Mikołaja; Stefan Kozak syn Piotra (ja).

W 1942 r. polityczne organizacje wojskowe rozkazem Naczelnego Wodza generała Sikorskiego zostały przekształcone w organizację wojskową Armią Krajową. Wtedy należała już duża grupa młodzieży. Czesław Kawęcki był dowódcą

19. plutonu, do którego wchodziło jeszcze Radcze i Rudzieniec, zastępcą dowódcy plutonu był kapral Jan Kozak syn Celestyna, zaś kapral Stanisław Kozak syn Mikołaja jako dowódca placówki. Ponadto należeli wtedy: Kuniszyk Józef, Kuniszyk Franciszek, Iwanczuk Stanisław, Dzyr Bolesław, Kowalczuk Stanisław, Kowalczuk Bernard, Kozak Stefan, Łobejko Jan, Kropiwić Stanisław, Kropiwić Józef, Łobejko Józef, Iwańczuk Józef, Milaniuk Stanisław.

Zaczęliśmy gromadzić broń i amunicję. Planowany był wybuch ogólnonarodowego powstania. Cały czas otrzymywaliśmy konspiracyjną prasę, organ AK, a był to „Biuletyn Informacyjny”. Ludność była obciążona kontyngentami, więc rozpoczęliśmy działania mające na celu utrudnienia w ściąganiu kontyngentów. Zrobiliśmy wypad do Urzędu Gminy w Jabłoni, aby niszczyć dokumenty dotyczące ewidencji gruntów, przez co nie mogliby wymierzać kontyngentów. Ściągaliśmy łapy sprężynowe z kieratów, aby utrudnić omlot zboża, w folwarkach dworskich niszczyliśmy maszyny omlotowe. W zlewniach mlecznych niszczyliśmy bańki, aby nie mieli w czym dostarczać mleka. Niszczyliśmy linie telefoniczne na trasie Jabłoń – Radzyń oraz Parczew – Włodawa. Unikaliśmy napadu na żołnierzy SS w Jabłoni, ponieważ za jednego zabitego Niemca rozstrzeliwano 50. Polaków, jak było w Rudnie 30 maja 1940 r. Dowódcą oddziału SS w Jabłoni był major Dunkel, wysokiej rangi członek hitlerowskiej partii NSDAP. Jego zastępcą był Polak z Poznańskiego kpt Franciszek Gajda. Z Gajdą zaprzyjaźnił się sekretarz gminy Jabłoń Samson. To on informował organizację o wszelkich ruchach Dunkla. Gdy Dunkel miał jechać do Parczewa, to Gajda niby go ostrzegał, żeby nie jechał przez las Smuga, lecz omijał ją przez Gęś, bo w lesie jest duża partyzantka sowiecka, robią na niego zasadzkę, ale polscy partyzanci ostrzegają go i na tej trasie nie będzie zasadzki. Wtedy on mówił, że polskie partyzanty „gut”, a tylko te ruskie to są bandyci. Gajda nieraz kombinował i dostarczał nam amunicję przez Samsona, który był członkiem AK.

Tak za okupacji niemieckiej był u nas spokój. Nie było szpiclów skarżących rodaków. Jeden gospodarz, a mianowicie Klimejko Grzegorz, pobił swego szwagra Mostowca Aleksandra. Ten pojechał do Jabłonia i zaskarżył go o pobicie. Doniesienie to złożył Niemcom. Wtedy przyjechali Niemcy i zabrali go do Jabłonia jako bandytę. Klimejko oświadczył, że nie jest bandytą i na śledztwie poskarżył Niemcom, że jego sąsiad Dzyr Franciszek syn Jana (zwany na wsi Morozów) powracając z wojny przywiózł karabin. Niemcy przyjechali do Dawidów (było to przy końcu czerwca 1940 r.), zrobili rewizję w obejściach owego Dzyra, ale broni nie znaleźli. Wtedy wycięli Niemcy dwa bijaki, położyli Klimejka na kozioł do rżnięcia drzewa i bili go we dwóch, a ten tak głośno krzyczał, aż było daleko słychać we wsi. Była to dobra przestroga dla innych we wsi, bo nikt nie odważył się więcej donosić Niemcom o swoich. Nie było u nas we wsi szpiclów miejscowych. Ale Dzyr Franciszek (Morozów) był już podejrzany u Niemców. I chociaż za dwa lata zawarł związek małżeński z Józefą Deneką córką Stefana i tam był za zięcia, to jednak wpadli w jesieni 1942 r. aby go aresztować, lecz nie znaleźli go. Mieli rozstrzelać u Deneki Żyda Majlacha, którego wówczas we wsi spotkali, ale na razie odjechali, pozostawiając obu przy życiu. Dnia 6 maja 1943 r. przyjechało Gestapo do Dawidów aresztować Dzyra Franciszka, Kawęckiego Czesława, Kowalczuka Feliksa porucznika Woj-

ska Polskiego. Kawęckiego nie znaleźli, również nie znaleźli Feliksa Kowalczuka. Gdy zaszli do Deneki Stefana po Dzyra Franciszka ten zaczął uciekać w kierunku Ochuszki i został zabity z broni maszynowej. Kowalczuka Feliksa poszukiwali jeszcze u jego krewniaka Kowalczuka Franciszka (zięcia Onufrego Saka) na północnej stronie wioski. Tam zaprowadził ich brat Feliksa Józef Kowalczuk. Gdy Niemcy robili tam rewizję, to Kowalczuk Franciszek zaczął uciekać przy swoich zabudowaniach i został zabity. Uciekał również koło Antoniego Susły Józef Kowalczuk, dopędzili go konno w Olszynie od strony Pecka i tam Niemiec zastrzelił go oddając strzał w głowę. Ale więcej Gestapo do Dawidów nie wpadało.

Dowódca placówki kapral Stanisław Kozak syn Mikołaja (zwany we wsi Kapczuczyn), uczył nas wojskowości w moim spichrzu, który stał na uboczu w sadku po wschodniej stronie wioski blisko dawnej drogi zagumiennej. Tam uczył nas jak posługiwać się bronią, jak rozbierać zamek z karabinu, ładować amunicję, celować do strzału (broń zbieraliśmy w szczególności od tych, co powrócili z frontu 1939 r., ale często amunicja była zamoknięta, niewypały, inna nie pasowała do odmiennych typów broni).

Na wiosnę 1944 r. robiliśmy zbiórki w ustroniu leśnym noszącym nazwy Czarny Las, tam podchorąży Czesław Sz waj (który skończył konspiracyjną podchorążówkę za Białą Podlaską) uczył nas znajomości ćwiczeń wojskowych (bojowych). Takie ćwiczenia odbywały się kilka razy na szczeblu rejonu. W czerwcu mieliśmy takie ćwiczenie u nas w lasku zwanym Morgi.

W 1943 r. na terenie naszego rejonu zostało rozszyfrowanych dwóch szpicłów. Był to Korpysz z Jabłonia i nauczycielka z Radcza, pochodzenia niemieckiego. Ona wydała w ręce Gestapo Dominika Furmana z Radcza, który został aresztowany i zginął w Oświęcimiu. Korpysz wydał dowódcę rejonu Antoniego Czajkowskiego z Kolana. Szpicle zostali zlikwidowani. W Rudzieńcu administrator majątku Jursz wydał Kroszkę i Plichtę, którzy zostali aresztowani przez Gestapo, ale powrócili z obozu. O współpracę z Niemcami podejrzany był policjant granatowy Neuman (Nojman) z posterunku w Jabłoniu oraz sołtys wsi Zaniówka Makaruk, który popijał z niemiecką żandarmerią w Parczewie. Policjant Neuman przyjechał wraz z Gestapo aresztować Feliksa Kowalczuka przedwojennego porucznika i Czesława Kawęckiego, dowódcę plutonu. Kawęcki zawsze ukrywał się w moim spichrzu, gdzie robiliśmy zbiórki i ćwiczenia z bronią. Potem ukrywał się u Józefa Abramczuka. W tamtejszej stodole, przy drodze zwanej Ścianką, zrobili mu kryjówkę. Abramczuk miał sklep, ludzie stale przychodzili za zakupami, była tam jakby osłona przed podejrzeniami. (Neuman został zlikwidowany gdzieś pod Rudzieńcem i zakopany w rowie.)

W 1943 r. zrobiliśmy wspólny opłatek u Kuniszyka Józefa. Była to dla nas uroczysta chwila. Odśpiewaliśmy wspólnie Hymn Narodowy, podzieliliśmy się opłatkiem, śpiewaliśmy kolędy, składaliśmy życzenia i mieliśmy nadzieję, że wkrótce będziemy wolni.

W grudniu doznaliśmy też wielkiego szoku. Otrzymaliśmy „Biuletyn Informacyjny”, a tam na czołowym miejscu był zamieszczony artykuł oznajmiający, że Armia Czerwona wkroczyła na polskie tereny, zajęła miasto Sarny i inne miej-

scowości, które przed wojną należały do Polski. Dalej informują nas, że nie idzie o wyzwolenie ze wschodu, a tylko nowa okupacja, bo rozbijają nasze oddziały, członków konspiracyjnych organizacji wsadzają do więzienia, wywożą na Sybir, rozstrzelują polskich oficerów. Wobec nowego okupanta nie zachowywać się lojalnie, unikać z nimi starć zbrojnych, żeby nie ginęli nasi żołnierze, przydadzą się nam bardzo, gdy przyjdzie chwila dziejowa, gdy będziemy walczyć o wyzwolenie. Wtedy nasunęła się nam refleksja, że nie ma sensu dla nas prowadzić walki z Niemcami, niech biją się między sobą obaj nasi wrogowie, a jak będą słabsi, to łatwiej będziemy mogli uzyskać wolność. Czekaliśmy wiosny i inwazji Aliantów we Francji. Pokładaliśmy w nich nadzieję, że może oni nas wyswobodzą. Zdobywaliśmy broń i amunicję, odbywaliśmy w dalszym ciągu ćwiczenia.

W grudniu 1943 r. Kawęcki zorganizował (jako dowódca plutonu) wyprawę do gorzelni w Rudzieńcu w celu zdobycia spirytusu, jako że będzie potrzebny do materiałów wybuchowych do butelek zapalających. Tam kilku polecił zebrać się koło wiatraka za Dawidami. Ale na zbiórkę przyszli wszyscy, bo jeden informował drugiego, a to każdemu podobało się. Gdy Kawęcki spostrzegł, że zebrała się cała placówka, ktoś zdradził rozkaz, bo to jest tajemnica konspiracyjna i nakazał rozejść się do domu. Na taką wyprawę wybrała się grupa z Milanowa, chcieli zdobyć spirytus z gorzelni z Rudzieńca. Takie wyprawy odbywały się już wcześniej, więc Niemcy z Parczewa wysłali oddział żandarmerii dla ochrony gorzelni. Niemcom zależało na tej gorzelni, bo mieli możliwość płacić spirytusem za kontyngenty dostarczone rolnikom, mieli materiał do rozpijania polskiego społeczeństwa, chwytania pijanych członków konspiracji antyniemieckiej. Gdy niemieccy strażnicy stacjonujący w Rudzieńcu usłyszeli turkot zbliżających się żelaznych wozów, otworzyli ogień z automatów. Wtedy jeden z Milanowa został zabity, drugi ranny, trzeci zdołał uciec. To samo i nas spotkałoby tej nocy. Tylko zbieg okoliczności uchronił nas od tego. To była pierwsza wyprawa Niemców do obrony gorzelni. Syn dyrektora gorzelni Rysiek Niemczyk był nasz członek, który również ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Kawęcki porozmawiał z nim, aby zawiadomił nas kiedy nie będzie Niemców i wyprawa udała się.

Dnia 2 marca 1944 r. dwóch pijanych żołnierzy żandarmerii niemieckiej z oddziału Dunkla (jeden Niemiec, jeden Ukrainiec) przyszli od strony Gęsi do Dawidów i zaczęli maltretować ludzi, niby to poszukiwali tych, którzy jeszcze nie oddali kontyngentu, a pewnie i chcieli wypić. Posłaliśmy wtedy gońca do Kolana, ażeby ich zlikwidować. Przyjechali czterech konno (na wierzchy). Spotkali się u Szypulskiego Franciszka i otworzyli do nich ogień. Niemcy strzelali przez okno, nasi zza drzewa (przed domem rosła gruba topola). Potem nasi przez okno rzucili kilka granatów i zdołali ich zabić w tym mieszkaniu. Cale szczęście, że domownicy zdołali umknąć do piwnicy (do lochu, więc ocaleli). Ale wielki strach zapanował we wsi. Wszyscy młodzi uciekali ze wsi, za nimi w stronę Olszyny pędzili i starsi mężczyźni, obawiano się pacyfikacji ze strony Niemców. W nocy zebrało się dowództwo rejonu jak zaradzić tej groźnej sytuacji. Zawiadomiono sekretarza Samsona, a ten przez kapitana Gajdę, przesłał meldunek do Dunkla, że to był oddział sowieckiej partyzantki, że jego żołnierze pierwsi otworzyli ogień i przez tych partyzantów zostali zabici. Jeśli z jego

strony będzie zemsta, to polska partyzantka będzie robić zasadzki na jego żołnierzy, a jeśli tego nie uczyni, to będą mogli spokojnie poruszać się po naszym terenie. Ludzie we wsi zostali poinformowani, żeby koniecznie mówili, że to jechali ruskie i że SS-mani pierwsi do nich strzelali. Na drugi dzień 25 marca przyjechał Dunkel do sołtysa Milaniuka Stanisława, który mieszkał przy gościńcu. Sam przesłuchiwał ludzi wzywanych i wszyscy w ten sposób zeznawali. Żandarmeria poczyniła rewizję we wsi, ale nic nie znaleziono. Wynagrodzili sobie zabierając ze sobą kilka karmnych wieprzy na urządzenie pogrzebowej uczty w Jabłoniu. Tak szczęśliwie zakończył się ten incydent.

Zaczynała się wiosna, szykowaliśmy się do akcji Burza (kiedy będzie zbliżać się Armia Czerwona zlikwidować Niemców, przejąć władzę zanim nadejdą Sowietów). Zdobywaliśmy broń i amunicję, odbywaliśmy dużo ćwiczeń, werbowaliśmy więcej ludzi do oddziału leśnego w Kąkolewnicy. Od nas poszedł Lewczuk Franciszek i Dzyr Bolesław. Do oddziału zostali wcieleni wszyscy ścigani przez Gestapo. Z Jabłonia poszedł Mostowiec Kazimierz, Sak Bernard i Niedzielski organista z Jabłonia. Kawęcki polecił mi, abym poszedł do księdza J. Terlikowskiego w Jabłoniu i oznajmił mu, że widziałem go jadąc z Parczewa, jak żandarmi niemieccy wieźli go aresztowanego, a on, gdy mnie zobaczył, to wołał do mnie: powiedz księdzu, że widziałeś... ale nie dali mu dokończyć dalszych słów. Rozkaz musiałem wykonać. Poszedłem łąkami, aby nikt mnie nie zauważył. Ksiądz Terlikowski nie znał mnie, bo do kościoła w Jabłoniu nie chodziłem. Zostałem księdza w domu, a było to w południe. Wszystko opowiedziałem księdzu pod wrażeniem. Ksiądz bardzo tym się przejął, bo był to bardzo dobry organista, zaproponował mi poczęstunek, ale odmówiłem twierdząc, że bardzo się spieszę, bo mam do wykonania inne polecenie. Ale ksiądz znał się z Gajdą, zastępcą Dunkla. Zwrócił się do niego z prośbą o interwencję w tej sprawie, aby go jakoś uwolnić. Gajda z Dunklem rozpoczęli interwencję na posterunku żandarmerii w Parczewie i na innych placówkach, ale wiadomo, że go nigdzie nie było i nic o tym nie wiedzą. W tej sprawie kazał mi zgłosić się na posterunek w Parczewie i zgłosić meldunek, że jechałem z organistą rowerami i w lesie Smuga wyszli uzbrojeni, zatrzymali nas, wylegitymowali, mnie puścili, a jego poprowadzili w las. Było to trudniejsze zadanie, bo mogli Niemcy mnie od razu aresztować, ale musiałem i to wykonać. Zgłosiłem się na posterunek żandarmerii, złożyłem ten meldunek. Wypytywali się czy którego nie znałem, jakie mieli uzbrojenie, czyli byli bardzo agresywni. Mówiłem, że nikogo nie znałem, podałem jaką mieli broń, zrobili protokół, podpisałem i puścili mnie.

W maju Naczelna Komenda AK, BCh, NSZ, WRN i inne organizacje wojskowe, uznające rząd w Londynie i podlegające jego rozkazom, połączyły się w jedną organizację wojskową. Było wielkie zgromadzenie w Czarnym Lesie. Przyjechał dowódca powiatowy 35 pp major „Miller” Konstanty Witkowski, d-ca BCh, NSZ i WRN. Była to podniosła chwila. Odśpiewaliśmy Hymn Narodowy, wszyscy składali przysięgę wojskową, taką jaką my składaliśmy w AK, bo u innych organizacji było to tylko przyrzeczenie organizacyjne. Po odmówieniu słów przysięgi wszyscy całowali krzyż. Dowódcą był major „Miller”, zastępca z BCh, jeszcze jego zastępca z NSZ. Natomiast WRN była nieliczną organizacją w naszym terenie, otrzymał najniższą funkcję.

W czerwcu dowódca rejonu celem zdobycia broni zorganizował zasadzkę na tory w Milanowie. Oddział Niemców sprawdzał codziennie tory, czy są w porządku, czy nie ma zasadzki, bo zbliżał się front i stale przechodziły tędy transporty wojskowe. Do tej akcji dowódca rejonu zmobilizował konspiracyjnych żołnierzy z Milanowa, Wierzbówki i z Gęsi. Nas do tego nie organizował. O świcie zebrali się chłopcy w lesie milanowskim i zaatakowali tyralierę niemiecką. Pierwsi podnieśli ręce do góry, ale dalsi otworzyli silny ogień. Zginęło naszych trzech żołnierzy: Bolesław Jaszczyk z Gęsi ps. „Grajek” (był muzykantem wioskowym), Czesław Nieścioruk z Gęsi ps. „Bażant” i Szybiński z Milanowa. Dwóch naszych było rannych w szczękę. Wyprawa nie udała się, więcej zasadzek nie organizowano.

Front szybko zbliżał się. Armia Czerwona zajmowała obszary Rzeczypospolitej Polskiej. Nasza prasa donosiła o masowym aresztowaniu Polaków na zajmowanych obszarach, a szczególnie żołnierzy AK. Czekaliśmy w napięciu i pełnym pogotowiu. Nie wiedzieliśmy, jakie decyzje dadzą nam naczelne władze. Jednak nasze szeregi powiększały się, należało 40 chłopców. Zostały stworzone drużyny. Ja otrzymałem awans na starszego strzelca i dowódcę drużyny. Miałem pod swoją komendą 10 żołnierzy. W maju nasz dowódca Kawęcki zrobił zbiórkę i zorganizowaliśmy warty, każdą noc miała wartę inna drużyna. Cała drużyna zbierała się w stodole u Milaniuka Jakuba albo u Kozaka Antoniego. Dwóch na zmianę stało na warcie, a reszta czuwała wraz z drużynowym w stodole. Jednego razu, gdy miałem wartę ze swoją drużyną, jechał silny oddział AL. Rozbroił naszych wartowników i zaczęli we wsi rabować, szukając dobrych butów, mundurów i wódki. Zawiadomiliśmy dowódcę Kawęckiego. Ten poszedł do dowódcy oddziału, porozmawiał z nim i oddali naszą broń. Oni byli świetnie uzbrojeni. Mieli pepeski, rk-emy, krótką broń i dużo amunicji. Rozmawialiśmy z tymi chłopcami. Dali nam amunicji, a my częstowaliśmy ich wódką. Wtedy u Władysławy Kusiuk szykowało się wesele, wychodziła do Polubicz za Jana Parulskiego. Była to nasza sanitariuszka. Zaprosiła nas na poczęstunek i kilku chłopaków z tego przejeżdżającego oddziału. Gdy odjeżdżali, Kawęcki wsiał do nich i pojechał z nimi. Wtedy zorientowaliśmy się że on współpracuje z AL.

Front był coraz bliżej. Czekaliśmy w napięciu. Mieliliśmy przyszykowane plecaki, ciągle zdobywaliśmy broń i amunicję. Ci, którzy dotychczas współpracowali z Niemcami, chronili głowy w piasek. Granatowa policja przechodziła do naszych oddziałów. Policjant Neuman z Jabłonia przeniósł się do Komarówki. Tam szukał łączności z tamtejszym oddziałem. Dla uzupełnienia uzbrojenia dostaliśmy ze rzutu steny. Były to dobre automaty do walki partyzanckiej – rozbierał się na 3 części, można było go nosić i był niewidoczny. Policjanci, którzy służyli Niemcom, byli likwidowani. W Jabłoniu zrobili napad na policjanta Mülle, który zabił w Kolanie naszego żołnierza Zygmunta Sołdeckiego. A było to tak, że Sak Bernard i Mostowiec Kazimierz, jako pełniący warty OSP w Jabłoni, zbliżyli się do tego policjanta, kiedy ów Mülle pełnił wartę służbową. Policjant dostał strzał w głowę i upadł. Chłopcy myśleli, że był to strzał śmiertelny, i nie dobijali go. On jednak wyleczył się i zapamiętał, kto usiłował go zabić. Obaj chłopcy musieli zgłosić się do oddziału leśnego, który stacjonował w Kąkolewnicy. Kawęcki organizował zasadzki na policjanta Neumana, chcąc pomścić się, że razem z Gestapo przyjeżdżał go aresztować. My z Dawidów

nie chcieliśmy tego rozkazu wykonać, gdyż on będąc policjantem w Jabloniu, chociaż często do Dawidów przyjeżdżał, to jednak nikomu nie uczynił nic złego. Wysłał do tej akcji chłopaków z Rudzińca. Neuman często z Komarówki przyjeżdżał do Jabłonia. Został zlikwidowany pod Rudzińcem i pogrzebany w kanale pod Rudzińcem (podobno miał nadzieję, że w Rudzińcu znajdzie ocalenie).

W lipcu front szybko się zbliżał. Słychać było kanonadę dział. Ludność przygotowywała się do przejścia frontu. Niektórzy szykowali schrony w ziemi. Przygotowywali zapasy żywności, odzież, obuwie i co cenniejsze składali w ziemi do skrzyni. Sprzęt gospodarski, narzędzia rolnicze wynosili za stodoły pod drzewa, aby ocalali w razie pożaru.

W czwartek 20 lipca wjechała do wsi Dawidy pierwsza kolumna wojska niemieckiego. Była to jeszcze szykowna jednostka, dobrze uzbrojona i miała zapasy żywności. W nocy wycofali się i w piątek 21 lipca nadjechała druga jednostka. Byli jeszcze szykowni i zdyscyplinowani. W sobotę 22 lipca 1944 r. wjechali następni, nowi, powiedzieli, że cofnęli się prosto z frontu. Wśród nich było dużo Ukraińców, którzy służyli Rzeszy Niemieckiej. U Szajdy Stanisława chcieli zgwałcić jego żonę Annę, ale ona uciekła przez okno. W domu została 6-letnia dziewczynka Jasia. Tak ją gwałcili, że zamordowali. Ukraińcy byli najgorsi z tej jednostki, zdemoralizowani, ich najbardziej należało się obawiać, jak już zapowiadali Niemcy z poprzednich jednostek stacjonujących w Dawidach. W ostatniej linii było ich najwięcej, bo najlepiej walczyli z Sowietami, nie chcieli, aby ich wzięto do niewoli. Sowietci na miejscu ich mordowali, że oni sprzedali swoją mać, na nich szkoda kuli. Już w sobotę na wieczór mieszkańcy wraz z dobytkiem opuścili wioskę, nie zamykali domów, aby ich nie podpalali. Jedni przenieśli się jak w pierwszą wojnę na Praborek, część gdzieś po zachodniej stronie, aż w Chajmuscze. W niedzielę 23 lipca po wsi jeździły czołgi, wojsko niemieckie cofało się na zachód, ale nie mogli wyprowadzić swoich taborów. Po południu od strony Łubna wjechały czołgi sowieckie do wsi, a we wsi było pełno Niemców, rozpoczął się bój. Początkowo czołgi sowieckie wycofały się, za stodołami były czołgi niemieckie. Od strony Łubna nacierali ruskie, mieli tam ustawione działa, pociski padały we wsi, uszkodzili nawet kilka budynków, ale padał wtedy duży deszcz i nie było wielkich pożarów. Spaliło się zabudowanie Saka Feliksa, usytuowane bliżej końca południowego wioski oraz stóg siana u Karola Osipiuka za stodołą od strony wschodniej, gdy ostrzeliwano tę stronę wioski, aby zlikwidować działa niemieckie ustawione na polu w pobliżu szkoły (załoga niemiecka została zabita). Niemcy uciekali z Dawidów na północ, bo odcięta im została droga na zachód prowadząca do Radzynia. Ruskie bowiem wojska postępowały od Lublina na Parczew i Radzyń. Wieczorem 23 lipca bój ustał. Poległo i kilku żołnierzy sowieckich (spoczywali przez kilka lat i w 1950 r. przewieziono ich na wspólne cmentarze). Tego wieczora po boju weszło dużo ruskiego wojska. Nasza ludność przez całą noc wracała do swoich domów, zajętych chwilowo przez wojska sowieckie, które przyrządzało sobie pożywienie, dyżurowali przy polowych działkach nastawionych w kierunku polubickiej szosy. Tak zakończyła się u nas okupacja niemiecka trwająca prawie 5 lat, przyszła długa komunistyczna niewola.

IV. Dawidy w początkach okupacji sowieckiej

Gdy wkroczyła do Dawidów komunistyczna Armia Czerwona to pierwsze dni były bezkrólewem. Pełno było sowieckich żołnierzy, ogłaszali się naszej ludności jako oswobodziciele, chodzili po domach, chcieli wódki, komendanci wojenni pilnowali ich, aby nie uczynili jakiegoś bałaganu. Natomiast posuwająca się na zachód Armia Czerwona zabierała naszym gospodarzom konie, których im brakowało, bo dużo koni było zabitych lub rannych i nie nadawały się do dalszego transportu. Mnie również zarekwirowali dwa konie.

Dowódca naszej placówki AK Czesław Kawęcki zebrał nas na drodze nazwanej Ścianka i wygłosił nam swoje wezwanie. Powiedział, że nasza konspiracja jest już skończona. Mamy już polski rząd w Chełmie i musimy wykonywać jego rozkazy, rząd londyński w swoich rozkazach nas nie obowiązuje. Musimy iść do wojska, jest już ogłoszony pobór czterech roczników: 1921, 1922, 1923, 1924. Te roczniki mają stawić się na komisji wojskowej i wstępować w szeregi Ludowego Wojska Polskiego (jednostki tego wojska utworzone już były na terenie Sowietów uprzednio). Byliśmy tym szokowani, bo polskie społeczeństwo chciało odbudować Polskę przedwojenną. Koło mnie stał Iwanczuk Stanisław i mówi do mnie: trzeba go zastrzelić. Byliśmy bezradni wobec tej zdrady Kawęckiego i nie wiedzieliśmy, co w takiej sytuacji mamy począć. Zameldowaliśmy o tym dowódcy rejonu por. Piotrowi Waszczukowi z Gęsi pytając go jak zachować się wobec jego rozkazu. Waszczuk polecił nie wykonywać tego rozkazu. Kawęcki objął zaraz stanowisko starosty powiatowego w Radzynie Podlaskim, ponieważ miał tajny kontakt z Armią Ludową, jeszcze przed wojną był przekonania marksistowskiego. Miał przez to wgląd w cały powiat radzyński.

My jednak postanowiliśmy, że nasze struktury będą nadal działały według rozkazu rządu londyńskiego. Mieliśmy jednak pierwsze nieszczęście. W tym czasie zmarł dowódca naszej placówki kapral Kozak Stanisław ps. „Wiąz”. Podczas starcia niemiecko-sowieckiego w Dawidach w niedzielę 23 lipca, cały dzień sączył deszcz, była długa strzelanina, a on w tym czasie schronił się do rowu, gdzie przemoknął i przeziębził się. Już przedtem leczył się, a tu nie było jeszcze zorganizowanej służby zdrowia, w sierpniu 1944 r. zmarł. Po nim dowództwo placówki w Dawidach objął Kuniszyk Franciszek syn Szymona, ja byłem jego zastępcą.

Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie została u nas ogłoszona częściowa mobilizacja w ramach akcji „Burza”. Z naszej placówki poszło kilku chłopców do Kąkolewnicy, gdzie formował się 35 pułk piechoty Armii Krajowej ponieważ poszedł dowódca placówki Franciszek Kuniszyk, mnie została powierzona opieka nad resztą placówki, żeby w razie dalszej mobilizacji zorganizować resztę naszych żołnierzy. Po tygodniu wszyscy wrócili do swoich domów, bo gdy ten pułk był już zorganizowany, przyjechali sowieccy oficerowie i kazali poddać się pod ich rozkazy, bo innej walki nie ma. W nocy nasze dowództwo nakazało po cichu rozejść się do domu. Teraz zaczęło się aresztowanie. Zaczęli ścigać akowców i tych, co nie stawili się do wojska. W pierwszym nalocie na dzień Wszystkich Świętych zostali aresztowani w Dawidach: Kozak Stanisław syn Antoniego (Wanulików), Dzyr Józef syn Jana (Morozów), Dzyr Marian syn Piotra (zwanych Kłoczje), Łobejko Józef (Mitrulów) i Saczuk Piotr

pochodzący z Zaliszcza, który wówczas pracował w Dawidach pomagając na roli.

[Samochód komunistycznego Urzędu Bezpieczeństwa stał rankiem 1 listopada 1944 r. na gościńcu w kierunku Jabłonia. Tutaj przyprowadzili aresztowanych i stąd ich odwieźli do Lublina na Zamek, gdzie było więzienie. Ja posłany przez swoją matkę byłem obecny przy odjeździe. Saczuk Piotr był mi dobrze znany, wsiadając do samochodu więziennego i powiedział mi: „Do widzenia Stachu”. Zaraz powrócił Józef Łobejko jako pierwszy zwolniony, Kozak Stanisław, Dzyr Józef i Dzyr Marian po bardzo długich i kłopotliwych staraniach i po interwencji u Kawęckiego, zaś Saczuk Piotr zmarł na Sybirze, nie wytrzymał zaawansowanej choroby płuc – przyp. x. Dzyr)

U nas w Dawidach było urządzone przez Sowietów polowe lotnisko na gruntach folwarku Lubno (za gruntami dawidowskimi, od drogi, która prowadzi do Gęsi w stronę gruntów jabłońskich). We wsi było pełno sowieckiego wojska i pełno NKWD. Ogłosili drugi termin stawienia się na komisję wojskową, za dotychczasowe ukrywanie się nic nam nie grozi. Pojechaliśmy do Radzyna licząc na to, że spotkamy się ze starostą Kawęckim, naszym dawnym dowódcą, to on nas obroni przed poborem. Kawęcki kazał nam stawić się na komisję, to ona o tym zadecyduje, ale na pewno wcieli nas do wojska. Jednak my nie usłuchaliśmy go i na komisję nie stawiliśmy się. Wróciliśmy do domu i odtąd bardziej musieliśmy się ukrywać. Dużo naszych poszło do Polubicz, Radcza i do innych wiosek, gdzie kto miał znajomych lub krewnych.

W Parczewie władzę objęli Żydzi, którzy byli w Makosze w oddziałach AL lub w sowieckiej partyzantce (niewolnicy sowieccy z 1941 r. którzy tu ocalili). Z Parczewa często wpadali do wsi Kolano. Była tam silna organizacja AK, BCh i NSZ. Tam zabili kilku naszych żołnierzy. Nie mieliśmy łączności z naszym dowództwem rejonu w Gęsi. Tam było też dużo aresztowań, kto ocalał ukrył się, gdzie kto mógł, także uciekali do wiosek mniej zagrożonych, gdzie nie było silnej konspiracyjnej organizacji. Władze komunistyczne stworzyły w październiku Milicję Ludową a ci nas śledzili. Zaraz był drugi nalot NKWD. Zostali aresztowani Kowalczuk Stanisław, Kozak Stanisław syn Celestyna i Lewczuk Stanisław, sytuacja stała się beznadziejna. Radziliśmy się wspólnie, w jaki sposób stworzyć oddział leśny dla samoobrony. Udałem się z Iwańczukiem Stanisławem i Kuniszykiem Józefem do Kolana, aby skontaktować się z naszymi. Kolano było wystraszone, trudno było kogo z naszych spotkać. Wieczorem matka Stanisława Kaliszuka odnalazła syna. Był on również mocno wystraszony po tych najazdach parczewskich Żydów. Porozmawialiśmy chwilę, czy są możliwości do zorganizowania takiego oddziału. On był przeciwny takiej koncepcji, twierdził, że zginie dużo kolegów, gdy wytropią oddział, gdyż wszędzie pełno jest szpiclów. Najlepiej będzie chronić się pojedynczo, bo nie rzuca się tak w oczy. Wróciliśmy na Gęś mając nadzieję tam spotkać kogoś z naszych. Chcieliśmy zasięgnąć informacji od znajomej nam dziewczyny Gęsieńskiej, ale nikt nie wie, gdzie mogą się ukrywać. Nie otrzymaliśmy żadnej informacji i w nocy powróciliśmy do domu. Od strony łąki Ług weszliśmy na strych nad obórką, zakryli się w sianie, bo straszno było wchodzić do domu.

We wsi całą jesień i z początkiem zimy pełno było ruskiego wojska z jednostki lotniczej i po wsi przez całą noc chodziły sowieckie patrole. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza. W każdym domu kwaterowało pełno Sowietów, mieszcili także

rannych przywożonych z frontu nad Wisłą. Była też obsługa lotniska, wartownicy samolotów, rozlokowywali po domach kuchnie polowe. Niektórych Sowietów znaleźliśmy i mieliśmy upewnienie, że są to enkawudziści. W naszym domu kwatrowało czterech lotników – trzech lejtnantów i jeden kapitan. Gdy powrócili z akcji bojowej, chcieli koniecznie wódki, by opić akcję. Gdy pewnego razu powrócili, to zastali mnie w domu, bo przed nimi ukrywałem się. Wtedy też koniecznie chcieli wódki. Ja oświadczyłem, że dam bardzo dobrej wódki, ale niech powiedzą, gdzie dzisiaj bombardowali. Oświadczyli, że powiedzą i zasiedli za stołem. Wtedy pytałem: gdzie dzisiaj zrzucałiscie bomby. Ci trzech lejtanci mówią do kapitana: ty kapitan eto skaży. Kapitan wyjął pistolet i zagroził mi, że jeśli komu powiem, to mnie zastrzeli na moim podwórku, żeby wszyscy wtedy pomyśleli, że to jest kłamstwo. I zaczyna opowiadać, jak bombardowali Warszawę, bo tam burzuje wzniecili powstanie. Warszawa goryt, zaraz upadnie. Taki mieliśmy rozkaz. Tak dowiedziałem się prawdy, kto naprawdę zniszczył Warszawę, nie dokonali wszystkiego Niemcy, bo ci likwidowali powstańców, gruzy pozostawili Sowietci. To jest dla nas najlepszy dowód, jacy to byli „przyjaciele”, a tak czysto przez lata wymawiali to miłe słowo.

W następnym czasie sytuacja stawała się bardziej groźna – front nie posunął się za Wisłę, w Warszawie już dawno nie ma powstania, jest w posiadaniu Niemców, a u nas rotacja wojsk sowieckich. Zmieniali się żołnierze z lotniska polowego na dworskich polach i nie wiedzieliśmy już, który we wsi jest żołnierz, a który enkawudzista i kogo aresztują. NKWD nadał wpadało i kogoś aresztowali. Pod koniec listopada 1944 r. aresztowani zostali: Milaniuk Stanisław syn Jakuba, Kropiwiec Stanisław syn Michała i Kozak Jan syn Celestyna (Milaniuk Stanisław po przesłuchaniu został zwolnionym, Kropiwiec Stanisław był wywieziony na Sybir, powrócił w 1946 r., Kozak Jan, jako szwagier Piotra Waszczuka z Gęsi, dowódcy tułajskiego regionu, został wysłany karnie na front, powrócił po zakończeniu wojny).

W tym czasie nowa władza dała jeszcze raz wezwanie do stawienia się na komisję poborową i że nie będzie żadnych skutków karnych za niestawienie się dotychczasowe. W tym czasie przyjechał Czesław Kawęcki z Radzyna, pełniący funkcję starosty powiatowego, kolaborant sowiecki. Przyjeżdżał często do Dawidów samochodem, gdyż żona jeszcze nadał uczyła w szkole, dopiero teraz posyłał swoich dorosłych już synów jak powiadali do wojska, wtedy ja ze Stanisławem Iwanczukiem poszliśmy do niego z zapytaniem, czy za ten opór nie wywiozą na Sybir, gdy stawimy się na komisję. A może nas zastrzelą? On nam wyjaśnił tak naszą sytuację: Anglia i Francja za daleko, a Pan Bóg za wysoko, nie macie na kogo liczyć, idźcie do wojska, a włos z głowy wam nie spadnie. Ukrywać się we wsi nie było już dalszej możliwości – we wsi nadał pełno Sowietów, jest już listopad, zbliża się zima. Zrobiliśmy naradę i według podjętej decyzji pojechaliśmy na komisję do Siedlec. Pojechał z nami zastępca wójta Szypulski Józef i oprócz poborowych dwóch ochotników – Lewczuk Franciszek i Łobejko Józef, którzy byli czynnymi akowcami i doszli do wniosku, że sami się nie ukryją. Do stacji kolejowej w Milanowie odwieźli nas furmankami. Gdy zebraliśmy się we wsi koło Ścianki, to również przybyli do nas nasi najbliżsi, był wielki płacz, a dla niektórych było to ostatnie pożegnanie. Z Milanowa towarowym pociągami dojechaliśmy do Łukowa. W Łu-

kowie wysiedliśmy, bo trzeba poczekać na następny pociąg. Na bocznych torach stał pociąg z transportem siana, zawiadowca powiadomił, że jedzie w kierunku Siedlec. Powłaziliśmy w to siano i zajechaliśmy do Siedlec. W Siedlcach zastępca wójta zaprowadził nas na komisję. Tam odbyło się wszystko nawet szybko, nie było badania lekarskiego. Wszyscy zostali przyjęci. Nie przyjęli Józefa Łobejki, który poszedł na ochotnika – pójdzie do wojska, gdy będzie pobór następnych roczników. Lewczuk Franciszek, drugi ochotnik, poszedł jednak z nami. Józef Łobejko był poważany przez Kawęckiego za swoją odwagę, pewnie miał wobec niego jakieś inne zamiary, bo i po pierwszym aresztowaniu został szybko zwolniony.

Wsiedliśmy w Siedlcach do towarowego pociągu, a z nami jeden wojskowy, który dokonał ewidencji i jechał z nami. W Lubartowie kazał nam wysiadać i przekazał nas innemu wojskowemu, bo tam mieściło się dowództwo pułku zapasowego. Ten następny wojskowy zaprowadził nas do miejscowości Serniki, bo tam była pierwsza kompania pierwszego pułku zapasowego. W Sernikach nad rzeką w starej piekarni były prycze, dali nam sienniki, kazali iść do dworskiej sterty i napchać słomy w sienniki. Byliśmy tam 3 dni, a potem dokonali selekcji. Większą część odesłali do Kąkolewnicy, a część do odległego o 300 m pomieszczenia ogrodnika. Ci, którzy poszli do Kąkolewnicy, po kilku dniach wrócili z powrotem, ale przydzielili ich do Woli Sernickiej o 3 km od nas. Codziennie chodziliśmy na ćwiczenia. Obowiązywał przedwojenny regulamin. Rano była pobudka, do rzeki umyć się, apel poranny, modlitwa, *Kiedy ranne wstają zorze*, potem śniadanie, wymarszcz na ćwiczenia. O godzinie 12 obiad i znowu ćwiczenia. Wieczorem apel, modlitwa i *Rota*. W niedzielę wszyscy szli do miejscowego kościoła na nabożeństwo. Było 3 Żydów, modlitwa i nabożeństwo w kościele nie obowiązywało ich. W wigilię Bożego Narodzenia mieliśmy wspólny opłatek i śpiewaliśmy kolędy. Przybył do nas zaproszony miejscowy ksiądz proboszcz.

Po świętach Bożego Narodzenia zostaliśmy przewiezieni do szkolnej kompanii podoficerskiej szkoły 82 młodzieży. Tutaj była większa dyscyplina i ciężkie ćwiczenia. Był to skrócony kurs szkoły podoficerskiej i trzeba było nadrabiać. W takiej sytuacji byliśmy mocno zmęczeni.

Na Sylwestra oficerowie urządzili bal. Przyszedł dowódca kompanii por. Stradomski informując, że chcą urządzić inscenizację. Ja będę Starym Rokiem, drugi będzie Nowym Rokiem. Stary Rok będzie przekazywał o północy następny rok Nowemu Rokowi. Ma przypomnieć Nowemu Rokowi, że tereny skąd oni pochodzą za Bugiem zostały odciągnięte od Polski, ich rodziny są za granicą (oficerowie byli kresowiakami), ażeby Nowy 1945 r. rok wcielił ich do Polski, żeby Polska była jak niegdyś od morza do morza, żeby była silna i żeby żaden wróg od wschodu i zachodu nie odważył się naruszyć ich granic. Nowy Rok polecenie to przyjął i obiecał w miary możliwości spełnić je. Potem zaprosili nas na poczęstunek. Dowódca pułku był Sowietem i nasz dowódca kompanii powiedział mi, że takie wypowiedzi nie podobały mu się i mogą być aresztowany, ale on będzie się starać mnie ostrzec. Przeciągnęło się więcej jak miesiąc, przyszedł do mnie jeden Rusek, który zawsze między nami szpiclował. Gdy piliśmy wódkę, to zawsze przyszedł, aby go poczęstować, albo dostaniem paczki, to chciał dostać coś do zjedzenia. Teraz oznajmił,

że ma rozkaz mnie aresztować. Zdjął pas i mówi, że poprowadzi mnie do aresztu. Ja mówię do niego: *Niper* (bo tak się nazywał), *to może jeszcze raz na pożegnanie wypijemy takowsze byliśmy druzja*. – *Nu czemu nie, jak masz pieniądze to pójdziem*. On bardzo lubił wypić. Ja go tak częstowałem, że on zasnął i upadł ze stołu. Gdy zobaczyłem, że on jest nieprzytomny, poszedłem szybko do kolegi Janka Wołowika z Rudna i Lewczuka Franciszka z Dawidów i wszyscy trzej postanowiliśmy uciekać do domu.

Na temat ucieczki nieraz rozmawialiśmy, mając to na względzie, że trzeba będzie jeszcze kontynuować dalszą walkę o niepodległość na naszym terytorium, tym bardziej, że Sowietci już poszli z Dawidów za frontem po zdobyciu Warszawy. Rząd londyński zadecyduje, jak ma wyglądać dalsza walka o niepodległość Polski. Teraz, kiedy już Sowietów nie ma w Dawidach, nadeszła do nas wiadomość od dowódcy placówki Franciszka Kuniszyka, że możemy się organizować, dalej walczyć z nowym wrogiem ze wschodu.

Umawialiśmy się, że jak będziemy uciekać to razem. Lewczuk Franciszek w tym czasie był na warcie i tylko szedł z posterunku. Chciał iść z karabinem, lecz powiedziałem mu, aby go zostawił, bo gdy nas schwytają to będzie większa odpowiedzialność, wtedy na pewno rozstrzelają, my nie obronimy się jednym karabinem, a narobimy bardzo dużo hałasu, a wszędzie pełno wojska i nas zatrzymają. Tutaj należy wyjść cichaczem, a w domu broni nie brakuje. Wyszliśmy na koniec wioski, stał tam krzyż, przeżegnaliśmy się, pocałowaliśmy krzyż i prowadź nas, Panie Boże. Zaraz były łąki, drogą było straszno iść, omijaliśmy teren łąkami, a na tych łąkach ludzie kopali torf. Torfowiska były wąskie a długie, omijać je, to było za daleko, staraliśmy się je przeskoczyć, ale to nie zawsze się udawało. Jak jeden przeskoczył zaraz wyciągał ręce, ażeby go szybko wyciągnąć z wody. Pomimo mrozu to sitowie było niezamarznięte. Do pasa i nawet powyżej wszystko było mokre, ale szybko szliśmy dalej, wyszliśmy na pole, było trochę śniegu, chociaż księżyc nie świecił, ale było bezchmurnie i niebo było widoczne i łatwiej było nam zorientować się w terenie. Odnaleźliśmy na niebie Gwiazdę Północną, a my musimy iść na północ i tak szliśmy przez pole w kierunku domu. Gdy minęliśmy Lubartów, weszliśmy na tory kolejowe, minęliśmy stację Tarło, Brzozowice, Gródek i zbliżaliśmy się do Parczewa. Przed Parczewem był most kolejowy, na moście była wartownia. Zbudowali ją Niemcy, bo most był wysadzany w powietrze przez partyzantów i musieli go pilnować, nie pomyśleliśmy o tym, że mogą go teraz pilnować Sowietci, a faktycznie tak było. Gdy weszliśmy na most, oni posłyszeli, że idziemy, gdyż buty wojskowe były wybijane gwoździami i po żelazie było dobrze słyszeć nasze kroki. *Ruki w wierch* - krzyknął ku nam Ruski wartownik. Podnieśliśmy ręce do góry, ja szedłem z tyłu. Zapytał: *kto idziot*, odpowiedzieliśmy: *Polskie sołdaty*. Odpowiedziałem, że idziemy na przepustki do matki, jedziemy na front, tu mamy krótkie prostojenie, do domu mamy blisko, idziemy pożegnać się. Zapytał groźnie Sowiet czy mamy przepustki. Odpowiedziałem, że mamy. Rozkazał pokazać, wyjąłem zza rękawa jakiś list i mówię: czytajcie. Było ciemno. Zobaczył, że trzymam przed nim kawałek papieru i nie brał do swej ryki. Zapytał czy mamy zapalić? Mamy. Wyciągnąłem z kieszeni garść machorki. Skręcił w gazety dużego

cygara i zaczęliśmy rozmawiać jakie są wiadomości z frontu, pytałem też, gdzie jest ich wartownia i w tym momencie podałem jeszcze dwie garście machorki, bo tylko co dostaliśmy bakuna (tytoniu), ja go pokroilem i wysypałem do kieszeni. Szczęście, że ten tytoń nie zamoczył się w tych rowach, bo to zdradziłoby nas. On w tym czasie wszystko nam powiedział, że wartownia jest niedaleko we wsi koło torów i tam zmiana odpoczywa. Dowiedzieliśmy się, w którą porę będzie dokonywać się zmiana. Powiedzieliśmy mu *do swidania* (do widzenia) i poszliśmy dalej. Zeszliśmy z torów, aby nie spotkać się z pozostałymi wartownikami i poszliśmy polem w dalszą drogę, aby nie natrafić na ruski patrol. Parczew omijaliśmy od strony Stępkowa, potem doszliśmy do Jesionki i Czeberak. Przyszliśmy do Horodka (las Gęsieński od strony Rudzieńca). Chcieliśmy prostować drogę przez las, ale zblądziliśmy i powtórnie przyszliśmy w to miejsce. Wtedy poszliśmy łąką między Czarnym Lasem a Horodkiem, przyszliśmy razem do Rudzieńca. Wołowik poszedł do Rudna, a my do Dawidów.

Gdy przyszedłem do domu zastałem matkę i siostrę Hankę. Zaraz się przebrałem, zjadłem i poszedłem na górę odpoczywać, gdyż w mieszkaniu byłoby niebezpiecznie, bo w każdej chwili mogłoby zaraz wpaść NKWD w poszukiwaniu i aresztować. Byłem zmęczony, spałem cały dzień, ale po południu ludzie dali nam znać, że ktoś we wsi pytał się o mnie. Szarówką przyszli już do mieszkania. Ja z góry wyskoczyłem przez okno. Buty miałem ciasne, boso poza stodołami przybiegłem do Gomułków do mojej siostry Józii. Oni byli bardzo wystraszeni, nie mogłem u nich się zatrzymać.

Postanowiłem udać się do Polubicz do swego stryja Antoniego, ale teraz nie mogłem tam iść, bo byłem mocno zmęczony całonocną podróżą, więc postanowiłem udać się do Radcza do ciotki. Siostra Józia ze szwagrem wyszli za mną za swoją stodołę, tam pożegnałem się z nimi i poszedłem przez pola do Radcza.

Gdy przyszedłem do ciotki, wszyscy byli w domu, serdecznie mnie przyjęli i w ich domu przenocowałem. A w tym czasie, gdy szarówką przyszli po mnie do naszego domu, to pierwszy raz obeszli się dość grzecznie. Powiedzieli, żebym jechał z nimi i nic mi nie będzie grozić. Matka tłumaczyła się, że mnie nie widziała i nie wie o tym, że uciekłem. Szukali mnie u siostry Bieleckiej, potem u siostry Gomułkowej. Następnie polecili sołtysowi dać furmankę i wieźć ich do Polubicz do stryja. Na furmankę był wyznaczony Dzyr Piotr, pytali go, czy mam siostry w Radczu. Piotr odpowiedział, że ja mam siostry w Dawidach, a więcej nigdzie nie ma. Przyjechawszy do Polubicz, zrobili przeszukanie u stryja, ale mnie tam nie było. Gdy wrócili do naszego domu, to powiedzieli żebym zgłaszał się do wojska, nic mi nie będzie grozić i odjechali. Gdy oni jechali do Polubicz, wtedy siostra Hanka przyszła do Radcza i o wszystkim mnie powiadomiła. Ja u ciotki nie nocowałem już drugą nocą, lecz u sąsiada Grenia. W dzień siedziałem u Kościuków, przez 3 noce nocowałem u Wacka Grenia. W Radczu także ukrywali się chłopcy, którzy byli na liście do aresztowania. Przyszedł do mnie Franciszek Kuniszyk i poradził mi, że należy nocować dalej od rodziny, bo jak przybędą do ciotki, mogą wpaść do sąsiadów.

Poszliśmy obaj do Romana Szwaja na samym końcu wsi od tzw. Medwiedzi. Tam blisko krzaki, to nawet uciekać będzie lepiej. Tam nocowałem 6 dni. W dzień młóciłem żyto cepem w stodole, wieczorem siedziałem w mieszkaniu. Były tam dwie dziewczyny, czas szybciej wieczorami schodził. Na noc ścielili na stołki i tak spałem. Potem 3 dni byłem u Pajdosza, ale tam był zimny pokój i było bardziej zimno niż w stodole w sianie. W dzień pomagałem rżnąć i rąbać drzewo.

Za dwa tygodnie po tym pierwszym dochodzeniu w Dawidach, przyjechała do naszego domu w Dawidach druga grupa z jednostki wojskowej. Był sierżant Matejaszczuk i jeszcze jeden. Ten był bardzo bezczelny i nie przebierał w środkach. Gdy zrobili przeszukiwanie w domu i nie znaleźli mnie, bili mocno moją matkę i siostrę Hanke, aby powiedziały gdzie ja się ukrywam. Bili ich kolbą karabinu, przymykali palec w drzwiach, mówili, że muszą się przyznać. Potem mówili, że zabiorą ich obie. Gdy siostra usłyszała, to uciekła i schowała się na wyszki w oborze w słomę. Przeszukali domy u obu sióstr. Siostrę Józję, co była za Gomółką, także maltretowali, przycinali palec w drzwiach. Gdy im to nic nie pomogło, to powiedzieli, że znajdą u krewnych. Kazali sołtysowi wyznaczyć furmankę i jechać do Polubicz. Gdy wyjechali za wioskę, kazali matce zejść z wozu, przywiązali ręce do wozu i kazali popędzać konie. Mama nie dała rady szybko biec przez dłuższy czas, przewróciła się i ciągnęli po ziemi. Potem kazali stanąć i znowu pytali, gdzie syn i puścili do domu. Jak przyjechali z Polubicz, to jeszcze zrobili rewizję, gdy mnie nie znaleźli to znowu bili mamę, żeby oddać mundur. Była u nas staruszka babcia, to jest matka mojej mamy Eufemia Sidorcuk, ona podeszła do nich i zaczęła krzyczeć, że za cara jak było u nas prześladowanie unitów, to ruskie tak samo znęcali się. Wtedy zaczęli bić kolbą babkę. Jeszcze dopytywali się matki, jakie ja mam wykształcenie. Mama powiedziała, że do 14 lat chodził do tutejszej szkoły, ale nie chcieli w to wierzyć. Gdy robili rewizję, to spostrzegli, że była w chlewie utuczona świnia. Znaleźli także wódkę kontyngentówkę z czasów niemieckich (bo Niemcy za 1 kwintal oddanego zboża na kontyngent płacili pół litra wódki). Wódkę zabrali zaraz, a świnie zabili i mięso zabrali. Jeszcze raz domagali się ażebym zgłosił się do jednostki i zapewniali, że jak zgłoszę się, to nic nie będzie mi grozić. Jeszcze kazali, aby oddać mundur i po tych represjach odjechali.

Moja siostra Hanka, która wtedy była jeszcze panną i mieszkała razem z moją matką, gdy na ten czas ukryła się, to zaraz uciekła, przyszła wkrótce do Radcza i o wszystkim opowiedziała, a ja wtedy poszedłem do Brzozowego Kąta i zatrzymałem się u Nazaruka. Tam siedziałem dwa tygodnie. Jego rodzice trochę obawiali się i prosili, abym z domu nigdzie nie wychodził, aby ktoś nie zauważył, że u nich się przechowuję.

Po dwóch tygodniach przyszedłem do domu, aby zorientować się, co dzieje się w naszej wsi. Dowiedziałem się, że zdezerterował Stanisław Iwańczuk i Józef Chwalczuk. Znowu poszedłem do Radcza i w stodole w sianie zrobiłem sobie pomieszczenie, gdzie w nocy wchodziłem i spałem. W dzień przebywałem u sąsiadów, a wieczorem chodziłem na wieczorki, gdyż tam panny tamtejsze schodziły się na prządkę. W Radczu ludzie byli solidni, nikt nie zdradził, że się tu ukrywamy. W Radczu schronił się również Iwańczuk i Chwalczuk u swoich krewnych, stale spotykaliśmy się. Czekaliśmy wiosny ustalając, że jak będzie niebezpiecznie, to

stworzymy zbrojny oddział i będziemy się bronić. Było dosyć spokojnie, więc wpadłem do domu. Nocowałem u Gomółków w stodole. Zima dawała się we znaki, pomimo że mróz ciągle trzymał, to jednak w mieszkaniu niebezpiecznie było nocować. Raz u Gomółków wlałem na górę (strych nad mieszkaniem) i zauważyłem, że można tam urządzić kryjówkę. Dom kryty był strzechą, do domu była przybudowana przybudówka z poddaszem. Obie strzechy tam się łączyły więc wtoczyłem się tam i spałem. Było tam jednak niewygodnie, ciasno, nie można było ruszyć się. Przez dwa tygodnie siedziałem w stodole w sianie, nie wychodziłem wcale, aby ktoś nie zauważył, gdzie ukrywam się. Gdy był większy mróz, to przenosiłem się do obory. Był tam duży zasiek na siano, gdy krowa jadła to mnie ogrzewała.

W takiej sytuacji mojego ukrywania się skontaktował się ze mną Iwańczuk Stanisław. Przyszedł do mnie, gdy siedziałem w oborze u krów. Wtedy szwagier Gomółka Józef przyniósł nam gazety. Przez małe okienko wpadało do obory światło, więc czytaliśmy tam gazety. Była tam wiadomość, że niedługo odbędzie się konferencja do wolności Polsce, że Sowietci wyjdą z Polski, że odbędą się demokratyczne wybory i będziemy mieć naprawdę wolną Polskę. Zarysowała się nadzieja, że może niedługo skończy się nasza tułaczka, gdy Ameryka podyktuje swoje warunki, to Sowietci będą musieli je wypełnić.

Zbliżała się wiosna, było nas coraz więcej dezertorów z komunistycznego wojska (w Dawidach w szkole nowa nauczycielka Eugenia Lasowska wyjaśniała dzieciom, że Polska jest teraz demokratyczna, ale nie są patriotami ci, co uciekli z wojska). Było to chyba na początku marca. Wybrałem się, aby pójść do Radcza, bo tam nie było nalotów ruskiego NKWD czy polskiego UB. Tam można było wieczorem swobodnie chodzić po wsi i pójść na wieczorki. Nikt nas nie skarżył i nie rozpowiadano, że się tam ukrywamy. Wyszedłem wtedy za stodoły. Było to bardzo rano, ledwie świtało, widzę jak gościńcem idzie kolumna wojska, zaraz otoczą wioskę i wszystkich nas pochwyć. Byłem przyzwyczajony do różnych niespodzianek, nie wpadałem w panikę, miałem przygotowaną kryjówkę, czekam na moment, kiedy rozpoczną działania. A to szła cała jednostka z Kąkolewnicy. Okazało się, że stamtąd zdezerterował cały oddział. Z tej jednostki byli już dawidowscy chłopcy w domu, zaraz skontaktowali się z nimi. Przyszedł jeden oficer do Chwalczuka, który wówczas był pierwszym moim sąsiadem, żeby im udzielić pomocy, bo chcieli skontaktować się z naszym dowódcą rejonu. Sarni nie mogli rozeznaczyć, czy można tutaj działać jako samodzielna grupa operacyjna. Ten dzień był dla nas dniem wolności. Wszyscy rozkwaterowali się po domach. Ludzie przygotowali ciepłe posiłki. Na wszystkich drogach były rozstawione warty. Wysłaliśmy gońca do Gęsi po dowódcę rejonu Piotra Waszczuka, ale nie mogli go tam odnaleźć. Przyszedł jego zastępca podchorąży Czesław Sz waj, Niewęgłowski Stanisław zastępca placówki i Chwalczuk Józef. U mnie w domu zrobiliśmy naradę z dowódcami jednostki wojskowej. Doszliśmy do wniosku, że takiego oddziału nie mamy możliwości zostawić tutaj, najwyżej kilka osób, bo sami się ukrywamy, a tyle ludzi nie da się ukryć, najwyżej po kilku żołnierzy w każdej wiosce, ale musieliby rozlokować się w całej okolicy. Zastanawialiśmy się, czy nie można zrobić ataku na Parczew, rozbić więzienie i wypuścić więźniów, ale oni nie mieli amunicji, jedynie tylko tyle, co w ma-

gazynkach, my również nie dysponowaliśmy dużymi zapasami. Do takiej akcji potrzeba mieć dużo amunicji, bo mogą ich osaczyć i wybić lub wziąć do niewoli. Oni postanowili przedostać się za Bug w swoje strony, a byli to wileńszczacy i uważali, że w swoich stronach lepiej sobie poradzą i po tej naradzie poszli dalej.

Gdy oni odeszli, zaraz wpadła jednostka UB czy KBW, schwytali jednego żołnierza, który spał, gdy tamci odchodzili. Ten tłumaczył się, że on nie wie co się dzieje, kazali iść, to siedł razem dlatego, że go zabrali razem. Teraz ubowcy zabrali tego żołnierza.

U nas pozostało kilku chłopców – Wacek, Poldek, Krajewski, drugi Wacek i oni także ukrywali się razem z nami. Tymczasem zbliżała się wiosna, wojska sowieckie wycofały się za Wisłę i szykowały się do ostatecznej ofensywy nad Odrą. Kilku chłopaków dawidowskich, którzy nie zdezerterowali, poszli razem z Sowietami na front. Trzech z nich zginęło: Maksymiuk Józef, Stefaniuk Józef i Matczuk Feliks. Powrócił po wojnie Szypulski Władysław, co mieszkał nad sadzawką i Szypulski Jan, którego we wsi nazywali Król albo Chrapas Tabaka. NKWD i UB już tak często nie najeżdżało, aby aresztować. Można było więcej przebywać w domu, tylko na noc szedłem do swej kryjówki w stodole u Gomółków albo u Bieleckiego.

W kwietniu wyszedł z mocnego ukrycia dowódca rejonu Piotr Waszczuk z Gęsi ps. „Rola”, zebrał nas i przedstawił nam plan naszego działania: wspólnie jako organizacja możemy lepiej działać jako samoobrona. Na dowódcę plutonu przedstawił Kuniszyka Franciszka ps. „Wicus”, na dowódcę placówki Kozaka Stefana ps. „Modrzew”. Oświadczył, że przywiezie nominację od dowództwa okręgu lubelskiego, że będziemy działać jako Ruch Oporu Armii Krajowej pod skrótem ROAK. Poinformował, że generał Okulicki rozwiązał Armię Krajową, że będziemy tworzyć nową organizację polityczno-wojskową, podziękował nam, że dotrzymaliśmy wierności złożonej przysiędze wojskowej dla prawowitego Rządu Drugiej Rzeczypospolitej w Londynie, że nie poszliśmy walczyć przy boku drugiego wroga ze wschodu, niech sami wykrwawiają się nasi wrogowie, bo nie przyszło nam wyzwolenie, lecz druga niewola, a nasze siły przydadzą się do walki o wolną Polskę, że przyjdzie chwila dziejowa, że będziemy wolni. Zaraz zorganizowaliśmy warty, ażeby w nocy czuwać czy nie najeżdża UB ze strony Radzyna. Wartownik Józef Sidorcuk powiadomił nas, powiadamialiśmy jeden drugiego, nikt nie został aresztowany.

W rejonie został utworzony stały oddział lotny, składający się z wileńszczaków i kilku naszych z terenu. Do oddziału należeli Poldek, Wacek, Krajewski, drugi Wacek, z terenu zaś Pioterek, Skawiński, Koziół, Władek Hordyjuk, Robek. Dostali oni najlepszą broń i byli do dyspozycji dowódcy rejonu Waszczuka. Oddział ten służył także do zwalczania wszelkiego rodzaju złodziei i band rabunkowych. Po wojnie było dosyć broni i takie bandy szerzyły się podobnie jak i było za okupacji, kiedy to bandy rabunkowe podawały się za partyzantów i rzucały na partyzantkę posądzanie o rabunek.

Duża grupa rabunkowa była na terenie Polubicz, bo tam był słaba organizacja konspiracyjna i tam swobodnie grasowali. W maju 1945 r. obrali sobie meliny u Ochaba Tadeusza, który już ze dwa lata wyprowadził się ze wsi Dawidy na Ko-

lonię koło Wedrżyna, mieszkał między lasami. Gospodarz Ochab powiadomił nas cichaczem. Oddział nasz raniutko otoczył dom. Dwóch z tej bandy zostało zabitych, jeden z nich zdołał uciec, ale później został zlikwidowany. A z naszych to Władek został ranny w rękę. [Gdy tych zabitych na polu u Ochaba dwóch bandytów wieszono na furze, przykrytych słomą, to dawidowskie dzieci szkolne widząc to opowiadały po wsi, że dzisiaj na wozie w słomie wieźli świnię, ale dlaczego wystawiały im ludzkie ręce? A komunistyczny ówczesny policjant wołał do jednego z tych zabitych tymi słowami: Opiłeś się dużo ludzkiej krwi, ale dzisiaj i z ciebie niemało pociekło! – przyp. x. Dzyr].

Nasze siły rosły z każdym dniem, nasza placówka była prężna, do wsi nie pokazywała się miejscowa Milicja Obywatelska, ażeby ich nie rozbroić. Ale kontaktu z nami nie nawiązywali. W Jabłoni silna była organizacja partyjna ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej), ale z nami liczyli się, ażeby ich nie zaatakować, rozbroić, czy nawet zlikwidować, to te partyjniaki nam sprzyjali.

Gdy zbliżało się referendum, rozprowadzaliśmy ulotki i rozklejaliśmy plakaty, ażeby głosować trzy razy NIE. Także na murach i domach wypisywaliśmy hasła: *Głosuj trzy razy NIE*. Owe referendum odbywało się przy końcu czerwca 1946 r., głosowało się w pałacu w Jabłoni. Nasi pilnowali, aby odbyło się demokratycznie, bez oszustwa. Wieczorem nasi byli przy urnie, kiedy obliczano głosy, aby obliczanie było sprawiedliwe. Na postawione pytania na pierwsze dwa było 90 parę procent NIE, a na trzecie trochę mniej. I tak samo było w naszej okolicy. Jednak władza komunistyczna ogłosiła, że było dziewięćdziesiąt parę głosów oddane na wszystkie trzy pytania w odpowiedzi Tak.

NKWD nigdzie się nie pokazywało, a UB trzymało się tylko w Radzynie. Kawęcki także od lata 1945 r. nie pokazywał się w Dawidach, od momentu kiedy jeden z naszych zaatakował go zbrojnie, gdy przez wieś jechał w taksówce. Chciał go zlikwidować za jesienne i zimowe łapanki, ale pożałował szofera.

Na terenie powiatu włodawskiego krążył oddział lotny „Jastrzębia”, tak iż UB nie mogło poruszać się w tym terenie. We wrześniu 1945 r., gdy był odpust w Jabłoni, to przyjechało tam kilku ubeków. Trochę mieli zatarg z naszymi chłopcami, ale jakoś przelękli się i wycofali. Ktoś zawiadomił chłopców z naszego stałego oddziału i pojechali do Jabłonia, aby ich rozbroić. Z Jabłonia jechał nasz dowódca plutonu Franciszek Kuniszyk naprzeciwko tego oddziału. Było ciemno. Pioterek krzyknął: *Stój!* Kuniszyk Franek jechał szybko i nie mógł od razu zatrzymać się. Ten strzelił z automatu i zranił Kuniszyka przez górną część płuca. Ja i Iwańczuk Stach byliśmy niedaleko, usłyszeliśmy jak zajęczał, przyszedliśmy i wnieśliśmy go do Piotra Matczuka do mieszkania, a rano wysłaliśmy furmankę po lekarza do Parczewa. Lekarz obejrzał go i skierował do szpitala w Białej Podlaskiej. Jego brat Józef Kuniszyk zawiózł go do szpitala i przez miesiąc w tym szpitalu przebywał na leczeniu, ale potem na płucach sformował się duży guz, który pękł, nastąpił krwotok i wskutek tego Franciszek Kuniszyk zmarł. Był to dla nas wielki cios, bo był to człowiek odważny, energiczny, oddany dla konspiracji. Po jego śmierci ta funkcja, którą on pełnił, została przekazana mnie.

We wrześniu 1945 r., kiedy po Konferencji Poczdamskiej rozwiązano dawne struktury, powstała organizacja społeczno-polityczna „Wolność i Niezawisłość”, która miała zadanie podejmować dalsze walki o całkowite wyzwolenie kraju. Naczelnym dowódcą został pułkownik Rzepecki. Cała nasza organizacja stała się prężną. Przychodziła prasa konspiracyjna, „Reduta”, czasami „Orzeł Biały”. W prasie były podawane komunikaty, wiadomości krajowe i ze świata oraz rozkazy, polecenia naczelnej komendy zrzeszenia WiN. W dzień poruszaliśmy się swobodnie w terenie, w nocy spaliliśmy w kryjówkach. Ja miałem kryjówkę u szwagra Gomółki w stodole. Były dwie stodoły, a pomiędzy stodołami wąskie sutki. Właziłem pod podwaliny, tam wysmykałem dziury w sianie. Gdy wlałem w to miejsce w sianie to zakryłem wejście snopkami z podowiska. Jak w zimie był duży mróz, to nocowaliśmy po domach, gdzie nie było nikogo podejrzanego. W Radzynie i we Włodawie znajdował się duży posterunek UB i NKWD i było wszędzie zorganizowane ORMO, ale ci ostatni siedzieli cicho, schowali głowy w piasek. Członkowie komunistycznego PPR nie dawali znaku swej przynależności, żeby się nam nie narazić. Jeśli ktoś podnosił głowy, to jedyną karą, jaką można było zastosować, to najpierw było upomnienie, a gdy to nie poskutkowało, to była chłosta, a gdyby ta nie pomogła to wtedy nawet kula w łeb. Taki środek był zastosowany na szajkę rabunkową na terenie Rudna, która od dłuższego czasu tam działała.

Niektóre posterunki MO działały razem z podziemiem. Był taki posterunek MO w Komarówce Podlaskiej. Posterunek MO w Jabłoni nie wykazywał takiej chęci do współpracy z nami, ale ze względu na swe bezpieczeństwo nie zaczepiali nas. Pewnego razu, a było to w marcu 1946 r., poszedłem z kolegą Franciszkiem Kozakiem na posterunek milicji w Jabłoni z zapytaniem czy nie chcą z nami współpracować? Oświadczyliśmy im, że jesteśmy z lasu, pokazaliśmy pistolet i oświadczyli, że to jest nasza legitymacja. Komendant Miszczuk odpowiada, że chcą z nami współpracować, więc ja mu powiadam, że potrzebna nam jest amunicja. On nam powiada, że bardzo chętnie, damy wam, ale w tej chwili mamy tylko tyle co w magazynkach. Pokazali ruski RKM, że nawet nie cały krążek i także samo w pepesce. Wzięliśmy po parę garści, a trochę pozostawiliśmy im. Oni szykowali się do kolacji zaprosili nas do stołu. Była tam jakaś dziewczyna. Powiedzieli nam, że jest to narzeczona jednego z nich, mają się zaraz zaślubić. Komendant informuje, że we czwartek dostaną amunicję, przyjechać wieczorem, niby to będzie napad, trochę postrzelamy, bo będą musieli czymś udokumentować się, że wystrzelali i dadzą nam ile potrzeba. Zjedliśmy kolację, podziękowali i poszli. Na posterunku było dwóch funkcjonariuszy z Jabłonia, powiedzieli, że byli to chłopcy z Dawidów. Wtedy komendant oświadczył, że zaraz ich połapiemy. Wziął furmankę ze stójki, zebrał wszystkich milicjantów i zrobił pościg za nami. Przyjechał na koniec Jabłonia, ale nas już nie znalazł, bo wstąpiliśmy do znajomych dziewcząt w Jabłoni na wieczorową pogawędkę. Mówi wtedy do swoich, że do Dawidów nie pojedziemy, bo nas pobiją. O takim jego wyczynie byliśmy powiadomieni. Złożył on o tym meldunek do UB w Radzynie, aby nas ścigali. Postanowiliśmy zlikwidować ten posterunek. Było to w niedzielę, kiedy w Jabłoni była zabawa i było dużo naszych chłopaków i tylko dwóch milicjantów z Jabłonia. Mówię do nich: idziemy zlikwidować wasz

posterunek, nie będziecie nas ganiać. Posterunek był w pałacu. Mówię do nich: odsuwajcie bramy. Oni namyślili się i mówią: łamcie bramy, bo jak odsuniemy, to będziemy siedzieć, gdyż posadzą nas o współpracę z wami. Brama była żelazna. Wszyscy całą siłą zaczęli napierać na bramy. Brama najpierw rozkołysała się, a potem pękła. Wszyscy wpadli do środka, chcieli brać broń. Mówię im: broni nie brać, tylko amunicję, a broń niszczyć. Karabiny i automaty bito w podłogę, papiery porozrzucali na podłogę, oblewali atramentem i rwali na kawałki. Gdy wszystko było zdemolowane, wyszliśmy na dwór, któryś zobaczył tablicę z szyldem posterunku, to nie jest polski orzeł tylko wrona, trzeba go oberwać, wyłamali tyczkę i oberwali i rzucili w krzaki. Posterunek w Jabłoniu przestał istnieć. Po Jabłoniu mogli chłopcy poruszać się w pojedynkę. W 1946 roku nawet władza gminna była nam podległa.

Teraz musieliśmy szczególnie czuwać, ażeby nie nadjechał większy oddział UB. W nocy spaliliśmy po kilku w kryjówkach mając broń przy sobie. W którąś niedzielę wczesną wiosną nadjechało UB. Byliśmy u Deneki Antoniego w stodole. Na wosnę miał on mało słomy, ledwie można było się przykryć. Rankiem przyszedł Deneka po owsiankę, pociągnął widłami, ażeby zebrać trochę pod widły i tymiż widłami pociągnął mnie po brzuchu i odkrył. Bardzo tym wystraszył się i woła: *O Boże mój, toż mało widłami cię nie przebiłem*, i pyta czym cię nie skaleczył, czy co złego się nie stało. Pytam czy na wsi spokój, a on mówi i, że nie wie, wyjdzie i zobaczy. Powrócił zaraz i mówi, że nie ma żadnych ruchów. Było już spokojnie. Gomółka powiadomił nas, że nadjechali, ale nikogo nie wzięli i już z Dawidów odjechali.

W niedzielę 15 lutego 1946 r. była zbrojna potyczka koło Komarówki w niedużym lesie. Na nadjeżdżające UB nasi zrobili zasadzkę i wywiązała się zbrojna walka. UB było dobrze uzbrojone do otwartej walki, nasi nie byli przygotowani. UB nie poddało się, wciąż atakowali z broni maszynowej. Nasi nie mieli amunicji do długiej walki i zaczęli uciekać. W drodze powrotnej zginęło 4 chłopców z naszego stałego oddziału. Nie byli wszyscy od razu zabici, lecz UB dobijało. Zginęli nasi następujący żołnierze: Józef Hordejuk, Tadeusz Skawiński, Jan Kozioł i Piotr. Tego dnia miałem u siostry Anny wesele (wychodziła za męża za mego kolegę Stanisława Iwańczuka). Wpadł goniec Władysław Lisiecki, ażeby szybko jechać z pomocą. Zostawiłem gości weselnych, zebrałem kilku naszych chłopców, wzięliśmy na podwody sąsiada, który miał dobre konie i szybko spieszyliśmy. Byliśmy w następującym składzie: Ja, Łobejko Jan, Kusiuk Jan, Kozak Franciszek, Kozak Stanisław syn Celestyna. Cekał na nas dowódca 8. rejonu Stelmaszuk „Marny”. Wyznaczył nam stanowisko. Daliśmy kilka serii z broni maszynowej, ażeby zademonstrować, że nie jesteśmy rozbici i zdeterminowani. Razem z nami przybyła grupa z placówki Radcze. „Marny” kazał załadować się na furmankę i zaprowadził nas do Walinny pod sam las do Pawluczuka Czesława. Tam w jego mieszkaniu zakwaterowaliśmy. Przynieśliśmy słomy na podłogę, pokładaliśmy się spać, na dworze stale czuwała warta. Było nas kilku partyzantów z Dawidów, z Radcza i z pobliza. Późnym wieczorem „Marny” odszedł od nas, a mnie powierzył całą naszą grupę. Rano przyszedł do nas jeden z miejscowych partyzantów Marek, przyniósł kawał mięsa, bochenek domowego chleba, wzięliśmy ziemniaki i gotowaliśmy posiłki. Rano była pobudka, potem modlitwa i śniadanie, w południe obiad, wieczorem kolacja.

Tak wartowaliśmy tam trzy dni w ciągłym pogotowiu, ponieważ był spodziewany nalot UB na Komarówkę. Trzeciego dnia koło południa była mała widoczność, bo wiał silny wiatr, a wartownik melduje, że zbliża się uzbrojona grupa, może to być UB. Wybiegliśmy szybko z mieszkania, pozajmowaliśmy stanowiska bojowe. Łobejko Jan jest koło mnie i mówi, że trzeba strzelać, bo to pewnie UB i mogą nas okrążyć. Jest mała widoczność z powodu zawiei, polecam na razie zaczekać, bo trzeba rozpoznać. Gdy oni zbliżyli się, ja rozpoznaję, że jest to grupa chłopców z Brzozowego Kąta – na przedzie duży „Gulce”, a obok mały „Mikułka” Żelaznowski. Gdy przyszli do nas, mówię do nich, że macie szczęście, że pierwszym był duży „Gulce”, bo miałem dać rozkaz ognia, a byłaby masakra, bo widoczność jest mała. Wieczorem przyszedł „Marny” i kazał się rozejść. Przyszliśmy wszyscy pieszo do Brzozowego Kąta, skąd saniami przyjechaliśmy do Radcza. W Radczu weszliśmy do znajomych na wieczorki. Tam byliśmy serdecznie przywitani, wszyscy czekali na nasz szczęśliwy powrót, zrobili nam gorący posiłek i wróciliśmy pieszo do domu. Tu czekała matka i siostra z niecierpliwością, bo nie wiedzieli, co mogło się wydarzyć. [Bitwa miała miejsce w niedzielę, kilkakrotnie słyszałem opowiadanie mieszkańców Komarówki. Otóż jednego z zabitych UB-owcy chcieli wciągnąć w ogień, a miał za pasem granat, lecz chłopcy tamtejsi idący z kościoła odciągnęli owego poległego. Aresztowali kilku chłopców idących z kościoła komarowskiego do Wólki twierdząc, że są z oddziału, tylko gdzieś porzucili broń. Po jakimś czasie zwolniono ich, powrócili do domu. Oddział operacyjny UB powracał przez Derewiczną. Przejeżdżając przez wieś mieli broń skierowaną na mieszkania w razie zaatakowania. A w jednym domu były dwie dziewczyny i w tym to czasie wyglądały ze swego domu przez okno na drogę. Otwarto do nich ogień z drogi, obie zginęły we własnym domu z rąk UB. Poległych partyzantów pochowano na cmentarzu w Komarówce. Podczas pogrzebu cmentarz dookoła był obstawiony przez partyzantów, będących na stanowiskach bojowych w razie ataku. Było spokojnie – przyp. x. Dzyr].

Dowódca rejonu „Rola” (Piotr Waszczuk z Gęsi) był bardzo wstrząśnięty tą porażką, zginęło czterech naszych dobrych żołnierzy. Zabronił nam poruszać się w ciągu dnia traktową drogą. Akcja ta nie była dobrze przygotowana. Do walki otwartej musi być duży zapas amunicji i to nie starej, źle przechowywanej, gdzie jest dużo niewypałów. W okresie zimowym w dzień zabronił robić zasadzki na otwartym polu, lecz w gęstym lesie, aby w razie porażki, nie mieli wrogowie pola widzenia w czasie naszego odwrotu.

W rejonie Włodawy po Parczew i dalsze okolice prowadził brawurowe akcje „Jastrząb”. We Włodawie rozbił więzienie i wypuścił więzionych chłopców z podziemia, a w Parczewie zaatakował na Żydów, którzy ocalawszy z Holokaustu objęli tam władzę, oznaczeni czerwonymi opaskami ścigali akowców. W Jabłoniu na szosie napotkał oddział UB, rozbroił ich i zdobył dużo materiałów operacyjnych, które miały posłużyć do zlikwidowania partyzantów na naszym terenie z imiennymi wykazami. Zbliżała się wiosna 1947 r. Modne było wtedy hasło: *Zima wasza, wiosna nasza*. Ja, jako dowódca w naszym terenie, dostałem upoważnienie do podejmowania szybkiej decyzji w razie konieczności działania. W 1946 r. na Wielkanoc

dostałem meldunek, że do pałacu w Jabłoniu przyjechało UB, żeby zrobić wypad do aresztowania. Jabłońska placówka była za słaba, żeby przeciwdziałać. Było to koło północy i należało szybko działać, a w kwietniu noc nie jest już długa. Zebrałem kilku chłopaków: Franciszek Kozak, Jan Łobejko, Jan Kusiuk, Stanisław Kozak i ja. Szybko pojechaliśmy pod pałac, bo tam się zatrzymali. Szybko wyważyliśmy bramę. Gdy usłyszeli trzask wyważonej bramy, szybko zerwali się na nogi. Jeden strzelił i uciekł po schodach na piętro, drugi nie zdążył, poddał się. Wzięliśmy go na wóz i odstawiliśmy do dowódcy, aby on sam osądził go. Drugiego nie było czasu szukać, bo w pałacu było mnóstwo komnat i duży strych, a tu już świtało. W Jabłoniu było dużo PPR-owców i ORMO-wców, to nas poznaliby, należało uciekać do dnia. Ten, co strzelił, ranił mnie w lewe ramię, ale rana nie bardzo krwawiła, nie potrzeba było tak szybkiej pomocy.

Jeszcze przedtem wpadł do Dawidów Kawęcki, bo jego żona jeszcze uczyła dzieci. Szybko zebraliśmy się, ażeby zrobić zasadzkę i zlikwidować go. U Dziyra na ganku omawialiśmy plan zasadzki. Wacek miał z automatem za stodołą u Burca na poddaszu czekać, jak będzie wyjeżdżał z podwórka zaatakujecie. We dwóch będziemy u Osipacza (zwanego Czerkas) w szopie, gdy się nam nie uda wtedy, gdy będzie wyjeżdżał na gościniec, a we dwóch będzie czekać u Kucyka w stodole, o ile by udało mu się wyjechać do wiejskiej ulicy. My tak ustaliśmy plan działania, a tu nadjeżdża samochód. Wacek złapał automat, żeby strzelać, a Zygmunt Dzyr złapał go za rękę i zatrzymał, samochód szybko pojechał. Dzyr był softysem i bał się represji, że u niego w dzień odbywa się bójka. Kawęcki zatrzymał się koło Jakubiuka Felka, Wacek pobiegł na wiatrak i tam z wiatraka otworzył ogień z automatu, uszkodził mu samochód, ale Kawęcki dojechał do Parczewa i tam nareperował i ta akcja była nieudana.

W Paszenkach był wielki działacz komunistyczny Konon. Ten wydawał w ręce UB naszych żołnierzy. Przyjechał goniec Wortalec z Puchowej Góry, że Konon jest w Paszenkach, żeby zrobić zasadzkę, gdy będzie wracał i wtedy go zaatakować. Szybko pojechaliśmy do Smugi na szos licząc, że tędy będzie wracał. Pojechał z mną Franciszek Kozak, Stanisław Kozak i Józef Iwańczuk, lecz ten powrócił inną drogą.

W czerwcu 1946 r. planowany był atak na Radzyń, aby rozbić komunistyczne więzienie i odbić wiezionych chłopców. Dowódca rejonu: „Rola” i dowódca 8. rejonu „Marny” zarządzili koncentrację w lesie planterskim, nazywanym Bór. Przyjechał goniec Zbyszek Deneka z Gęsi, żeby szybko się stawić. Zebrałem swoich żołnierzy. Stawili się Łobejko Jan, Chwalczuk Józef, Kozak Franciszek, Iwańczuk Józef, Kusiuk Jan. Szybko ze swoimi chłopakami udałem się do lasu na wspomniane miejsce. Zebrała się duża grupa żołnierzy, dostaliśmy puszki z konserwami, ponieważ akcja była planowana na dwa dni. Jedna grupa była wysłana na szosę Radzyń Wisznice, aby zatrzymać samochód i samochodem zniemacka podjechać i szybko zaatakować. Dowódcy zrobili narady, ustalili plan akcji, czekali na gońca z Radzynia, aby rozeznać jak wygląda sytuacja w Radzynie. Gdy przyjechał goniec, przywiózł złe wiadomości, że w Radzynie jest duży oddział KBW i UB. Więzienie ma grube mury, wszędzie stoi wzmocniona warta. Bramy są żelazne, potrzebne

są silne materiały wybuchowe, bez nich trudno będzie wyburzyć żelazną bramę przy wielkiej liczbie KBW i UB. Trudno liczyć na powodzenie akcji. Dowódcy zrezygnowali z tej wyprawy, żeby nie stracić swoich ludzi skoro brak materiałów wybuchowych.

W takiej sytuacji podjęli decyzję udać się do Wohynia i zlikwidować posterunek MO. Posterunek tam był dość silny, więc wzięli najlepsze uzbrojenie i udali się na Wohyń. Nas zostawiono do czuwania, bo mogło nadjechać UB do pomocy z Włodawy, mieli przecież połączenie telefoniczne przez Radzyń. Akcja udała się, posterunek nie stawiał oporu, wieczorem powróciliśmy do domu.

Pomimo że lokalne posterunki były likwidowane, to władza komunistyczna wzmacniała posterunki UB w miastach powiatowych, jako w naszym terenie w Radzynie i Włodawie. Lato było dość spokojne, władza w terenie była nam poddana, PPR siedziała spokojnie, ORMO schowała głowy w piasek. W terenie chodziliśmy spokojnie, nie ukrywając broni. Po stracie kilku żołnierzy dowódca stale nam przypominał, żeby nie przejeżdżać w pojedynkę czy grupowo głównymi drogami w ciągu dnia.

We wrześniu 1946 r. przyjechał do mnie „Poldek” Leopold Kulicki z meldunkiem od dowódcy rejonu, żeby stawić się na odprawę. Przyjechał pod wieczór, zjedliśmy kolację i poszliśmy spać do Bieleckiego. Rana wstaliśmy, zjedliśmy śniadanie i odjeżdża. Pytam go którądy pojedzie do Radcza rowerem, mówi, że przez Rudzieniec, bo przez Wydryno jechać łąkami będzie trochę źle. Gdy przejechał Rudzieniec zobaczył, że nadjeżdża ciężarówka wyładowana funkcjonariuszami UB. Wtedy zaczął uciekać w pole, oni zaczęli strzelać. „Poldek” został ranny, ci dopadli go i dobili. I tak zginął jeden z najlepszych żołnierzy z oddziału lotnego. Byliśmy tym bardzo wstrząśnięci. W ciągu dnia w pojedynkę też z bronią nie mogliśmy poruszać się.

Na początku października przyjechał Robert Cyranka ze stałego oddziału oznajmiając, że dowódca chce, aby stawić się u niego w Radczu, będzie czekał w stodole u Kropiwnica. Przenocował ze mną i raniutko odjechał rowerem do Radcza. Tam zaraz wpadło UB, wtedy on schował się do stodoły, a UB podpaliło stodołę. Gdy Cyranka uciekał, to go zabili. Była znowu bolesna strata. W naszym oddziale stałym zostało tylko 4. chłopaków. Radcze nie było już spokojną, kryjówką. W oddziale zostali: Władek, Wacek, Krajewski, drugi Wacek ze szramą.

Na początku października 1946 r. UB i KBW coraz częściej zaczęło czynić wypadki, likwidować podziemie. W Radczu po całej wsi szukali partyzantów. Kto należał do WiN lub był podejrzany, wszyscy siedzieli w ukryciu. Chłopcy dwa dni przebywali w ukryciu, żeby nie wpaść w ich ręce, groziło rozstrzelanie na miejscu, gdy schwytali z bronią, albo więzienie dla tych, którzy byli mniej groźni dla komunistycznej władzy. Moi chłopcy wszyscy uciekli do dalszych wiosek, bo spodziewany był nalot na Dawidy. A w tym samym czasie był duży nalot na Kolano. Przyjechała bardzo duża grupa KBW w sile około 100 ludzi i penetrowała wioskę, żeby uchwycić resztę partyzantów, bo tam i tak dużo zginęło. Kolano było na granicy naszego obwodu radzyńskiego i obwodu włodawskiego. We włodawskim obwodzie działał duży oddział lotny „Jastrzębia”. Wpadł do Kolana znienacka, rozbroił

cały oddział KBW, rozmundurował i wszystkich puścił boso. Gdy „Jastrząb” ze swoim oddziałem odjechał, to dwóch wierzchem na koniach przyjechało do Radcza zameldować co zaszło. Wtedy oddział z Radcza wyruszył do Kolana wierzchem na koniach i przez łąki zbliżali się do Dawidów. Gdy przyjechali w to miejsce, gdzie zaczynała się droga na Ług, podjechali kawalek i zatrzymali się. Ja siałem pszenicę koło domu, nie mogłem z chłopakami uciekać, bo nie miałem kogoś, aby mnie zastąpił przy robocie w polu. Brałem „użyna” pod pachę i musiałem iść w pole, a gdyby mnie zaatakowali, zawsze miałem na uwadze, że będę się bronił. Zostawiam konia i mówię do sąsiada Macieja Łobejki, który okrywał kopiec z kartoflami za stodołą, aby przyjechał koniem do domu, ja muszę uciekać, bo jedzie UB, muszę się ukryć. Przyszedłem do stodoły i przyglądam się, co oni będą robić, czy będą jechać drogą do wsi. Oni postali chwilę, zawrócili się i pojechali do granicy pól dawidowskich i pojechali do gęsieńskiej drogi przez Lubno, Gęś, do Kolana. W Kolanie „Jastrzębia” z oddziałem nie było i razem z tam rozbrojonymi wyjechali. Wieczorem, gdy dowiedzieliśmy się o całym zajściu, to odetchnęliśmy, wstąpiła w nas nowa nadzieja. Wszyscy, którzy uciekli dalej, wrócili do Dawidów. „Jastrząb” był dla nas gwiazdą przewodnią, dodawał nam otuchy do przetrwania. Z oddziałem „Jastrzębia” mieliśmy stałe kontakty przez dowódcę rejonu Dębowa Kłoda Jana Gawrona ps. „Piast”.

Listopad i grudzień 1946 r. był dość spokojny. UB po tej porażce nie pokazywało się. Czekaliśmy wyborów do sejmu. Była nadzieja, że Mikołajczyk wygra wybory i będzie wolna i demokratyczna Polska. Młodzież schodziła się na wieczorki. Józef Kozak syn Mikołaja (Kapczuczyn) zorganizował w szkole przedstawienie Błażej Opętany. Ksiądz proboszcz Edward Kurdziałek założył organizację młodzieżową Caritas. Była to niezależna organizacja charytatywno-społeczna prowadzona przez Kościół, który miał jeszcze możliwość działania. Ja zostałem prezesem tej organizacji, Józef Milaniuk syn Jakuba skarbnikiem, a Leontyna Bielecka sekretarzem. Schodziliśmy się na zebrania, urządzali akademie, na Wigilię choinka, zabawy towarzyskie. Na drugi dzień Bożego Narodzenia 1946 r. Urządziliśmy zabawę towarzyską w szkole nad gościńcem, śpiewaliśmy kolędy i pieśni patriotyczne. Zaprosiliśmy Mostowca z Jabłonia, ażeby nam pograł na harmonii. Jeden czuwał na drodze czy nie nadjeżdża UB. Zauważył, że od Jabłonia zbliżają się światła samochodu. Wtedy nie było prywatnych samochodów. Każdy samochód wskazywał, że jedzie UB. Na sali powstał popłoch. Dziewczęta z piskiem zaczęły uciekać. My mieliśmy broń w szopie koło szkoły – RKM i dwa automaty. Samochód szybko przejechał, nie zdążyliśmy nawet zająć stanowiska, wszyscy się rozsypali i impreza była skończona. Tak nieraz kończyły się zebrania rozrywkowe w czasach naszej młodości.

Raz wieczorem w styczniu 1947 r. były prządky u Mackiewiczki, obecnie na tej posesji mieszka rodzina Jaszcuków. Wpada jej matka i mówi, że pojechało UB. Młodzi chłopcy uciekli po schodach (drabinie) na górę, a stamtąd na wyszki w słomę, bo ich dom mieszkalny był złączony z oborą. My zaś szybko chwyciliśmy za broń i czekaliśmy w zasadzce, ale oni przejechali i więcej nie pokazywali się. Należało się mieć ciągle na baczności i ktoś z nas zawsze czuwał.

W noc sylwestrową 1946/47 zorganizowany był atak na więzienie w zamku w Radzynie. Były następujące oddziały:

- Rejon Borki pod dowództwem „Kuli” Antoniego Grochowskiego,
- Rejon Kąkolewnica pod dowództwem „Płomienia: Jana Grudzińskiego,
- Rejon Komarówka pod dowództwem „Roli” Piotra Waszczuka,
- Rejon Milanów pod dowództwem „Kruka” Jerzego Sokolińca.

„Kłos” główny przewodnik oddziału „Jastrzębia”, znajdował się w grupie „Kruka” jako jego zastępca. Atak miał nastąpić punktualnie o północy, lecz na skutek zamarznięcia silnika samochodu, którym miał przyjechać „Jastrząb”, atak opóźnił się o prawie 2 godziny. Podobnie było z samochodami jadącymi z obwodu radzyńskiego. „James” zebrał dowódców grup na narady. Ustalono działania dla każdej z grup. Przed walką należało zaryglować drugi dojazd do Radzyna na wypadek odsieczy UB i MO. Zadanie to przypadło oddziałowi z Komarówki pod dowództwem „Marnego” oraz Milanowa pod dowództwem „Roli”. Partyzanci z tych rejonów obsadzili drogi dojazdowe do Radzyna z czterech kierunków: Radzyń – Łuków, Radzyń – Międzyrzec, Radzyń – Kock – Lubartów oraz Radzyń – Parczew – Lublin.

Na naradzie „James” zwrócił się do dowódców grup z zapytaniem, który z obecnych będzie chciał atakować UB. Zaległa cisza. Po dłuższej chwili „Jastrząb”, widząc taki stan rzeczy, podniósł rękę i powiedział, że może on to uczynić. Rozdano pozostałe działania. Część ludzi „Kuli” miała opanować siedzibę poczty mieszczącą się w narożnym skrzydle pałacu w pobliżu fosy, a następnie zniszczyć centralę telefoniczną.

Grupa „Kruka” i „Płomienia” przyjęła na siebie obowiązek zdobycia budynku szkoły z załogą KBW lub przynajmniej zamurowania go ogniem broni maszynowej na czas oblężenia budynków UB i MO. Część grupy „Jastrzębia” przeszła przez dziedziniec kościoła i zajęła pozycje strzeleckie w bramie głównej oraz w furcie wejściowej oddzielonej od tej bramy jedynie grubym słupem nośnym. Grupie tej przewodził „Żelazny” uzbrojony w swoją ulubioną i niezawodną „sukę”. Sam „Jastrząb” wraz ze swoim minerem „Sokołem” oraz kilkoma partyzantami przemknął obok dziedzińca kościoła na tyły ogrodzenia Urzędu Bezpieczeństwa. Ich zadaniem było zainstalowanie ładunku wybuchowego w upatrzonym miejscu muru. Do akcji mieli oni przystąpić dopiero w kulminacyjnym momencie wymiany ognia. W tej pierwszej fazie ataku cały ogień obrońców budynku UB, a także siedziby MO miał się skupić niczym na dwóch tarczach strzeleckich, na ziejącej ogniem bramie głównej dziedzińca kościelnego oraz przyległej doń wąskiej furcie. „Jastrząb” ze swoją grupą przedostał się do budynku UB, aby podłożyć minę 3 kg. Mina nie przebiła muru, ponowili próbę założenia drugiej miny 9 kg, która z niewiadomych przyczyn nie wybuchła. Po dłuższej wymianie ognia nie było warunków do zdobycia budynku UB. Ponieważ świt się zbliżał, trzeba było zaniechać dalszej walki, która trwała 2 godz. Na szczęście nie było żadnych strat, nawet nikt nie został ranny. Grupa „Jastrzębia” wycofała się na Siemień a reszta grup powróciła do domów.

Zbliżały się wybory do sejmu wyznaczone na 19 stycznia 1947 r. W styczniu zaczęła się agitacja KRN, która była od 1944 r. najwyższym organem ustawodawczym, tymczasowym parlamentem komunistycznym. Jej przedstawiciele jeździli po

wsiach, zwoływali zebrania i namawiali do głosowania na listę, która miała kartkę z nr 1 (Lista Mikołajczyka, czyli Rządu Londyńskiego, miała kartkę z nr 2). Na owych zebraniach wygłaszali pogadanki o dobrodziejstwach socjalizmu, że komunistyczna władza ludowa stworzy wielki dobrobyt z pomocą Związku Radzieckiego dla klasy robotniczej, że skończył się wyzysk przez burżuazję i finansjerę, że wszyscy będą żyć dostatnio. Agitowano też, że Mikołajczyk jest wysłannikiem przedwojennej burżuazji i przemysłowców, których przedsiębiorstwa zostały znacjonalizowane w 1946 r., że w takiej sytuacji powróci wyzysk klasy robotniczej przez posiadaczy ziemskich i finansjerę. Należy głosować na listę nr 1. Po wystąpieniu owego prelegenta była dyskusja. Mało ludzi zabierało głos w dyskusji. Ja raz zabrałem głos i zapytałem dlaczego socjalistyczna władza ludowa potępia Piłsudskiego, on był pierwszym założycielem PPS, siedział w carskim więzieniu, a dziś socjalizm potępia go. Jeden zaczął tłumaczyć, że Piłsudski zdradził klasę robotniczą, poszedł za finansjerą. Drugi zaś podszedł do mnie, poklepał mnie po ramieniu i mówi, żeby takiego głosu nie zabierać, bo można z nim pojechać.

Przed wyborami UB nie wpadało w celu aresztowania podejrzanych, można było w domu spać spokojnie, nawet dowódca rejonu „Rola” pokazał się publicznie, lecz szpicle obserwowali go. Przebywał często w Gęsi u Grzegorza Jaszczuka. Któryś ze szpiclów obserwował go i zawiadomił UB, gdzie można go ujrzyć w nocy. W styczniu 1947 r. przyjechało UB, otoczyło dom Jaszczuka i tak Piotr Waszczuk został aresztowany i osadzony w prowizorycznym więzieniu w Ostrowie Lubelskim. Tam zamieniono szkołę na więzienie dla zaaresztowanych żołnierzy WiN, jak również dla tych, którzy z tym podziemiem współpracowali. Był tam też sąd polowy w trybie doraźnym. Taki komunistyczny sąd odbył się nad naszym dowódcą rejonu porucznikiem Piotrem Waszczukiem „Rola”. Został skazany na karę śmierci. Przed egzekucją prosił, aby mógł być u spowiedzi i Komunii świętej. Dwóch ubowców zaprowadziło go do kościoła w Ostrowie. Obserwował obejście przykościelne, czy nie można byłoby gdzieś uciec, pytał o to księdza z okazji spowiedzi, ale ci dwaj UB stale nie odstępowali od niego tak, że nie było możliwości ucieczki w kościele. Z kościoła przyprowadzili go na noc w poprzednie miejsce, ręce do tyłu związali mu sznurkiem. Było ich dwóch w tej celi związanych, oczekiwali na egzekucję rano. W nocy przysuwali się do siebie i próbowali sobie wzajemnie rozwiązać ręce. Gdy pierwszy miał rozwiązane ręce, z drugim nie było kłopotu, obaj mieli ręce wolne. Cela była na pierwszym piętrze, był długi korytarz, a jego cela była blisko klatki schodowej. Korytarzem chodził wartownik, cela nie była zamykana na klucz, lecz na skobel zatykany przetyczką. W drzwiach było okienko tzw. judaszek. Przez te okienko można było dostać ręką i wyciągnąć przetyczkę. W szkole nie było wówczas toalety, wartownik wyprowadzał do ustępu na dworze. Brama nie była zasuwana, ponieważ często trzeba było wyprowadzać do ustępu. Waszczuk uprzednio zawsze obserwował, gdzie jest dziura w płocie, gdyby była możliwość ucieczki. Gdy Waszczuk miał już w celi wolne ręce i nogi, stał przy drzwiach i obserwował, kiedy wartownik odejdzie w drugi koniec korytarza. Gdy wartownik był już w tym drugim końcu korytarza, Waszczuk wyciągnął przez okienko przetyczkę, wyskoczył na korytarz na schody i szybko skoczył na ziemię, otworzył bramy i był

na dworze. Przez dziurę w płocie wysunął się i boso, w kalesonach uciekł w pole. Wartownik wybiegł, strzelił, ale w nocy nie było celu. Gdy przybiegł do wioski, poprosił o ubranie i buty i tak wolny dostał się do swoich.

Aresztowanie dowódcy było dla nas wielkim ciosem, załamaliśmy się mocno na duchu, bliskie były wybory, władza ciągle ogłaszała, że wybory będą demokratyczne, jak było ustalone na konferencji wielkich mocarstw w Jaltie i Poczdamie. Wiadome było, że społeczeństwo będzie głosowało na listę nr 2. Mikołajczyka, oby tylko tych wyborów nie sfalszowali. Gdy spotkaliśmy się z „Rolą” i dyskutowaliśmy na te tematy polityczne, on zawsze liczył na to, że po wyborach Polska będzie wolna i demokratyczna.

W dniu wyborów rano zrobiliśmy wywiad jakże to wybory przebiegają. Zaraz okazało się, że wybory nie są wolne i demokratyczne. Ludzie podejrzani o to, że nie będą głosować na listę rządową nr 1, zostali z listy skreśleni (pozbawieni prawa głosu). My wszyscy należący do WiN i sympatyzujący z nami nie mogliśmy głosować. Ponadto nie dopuszczono do Komisji Wyborczej męża zaufania z PSL-u Mikołajczyka. Nie było dowódcy, nie wiedzieliśmy, jakie mamy zająć stanowisko w tej sprawie. Zastępcą dowódcy rejonu był Tadeusz Podhorecki „Gaj”. Pojechaliśmy z Józefem Kuniszykiem do Boru, żeby się z nim skontaktować. U Leona Gryszy pod lasem było nasze radio, on tam często przebywał i tam mieliśmy z nim spotkanie. Zastaliśmy go w domu u Gryszy, jak odbierał komunikaty z zagranicy. Zachód w komunikatach podawał, że wybory muszą być wolne i demokratyczne, jeżeli wybory będą sfalszowane, to rząd Polski nie będzie uznawany przez zagranicę. Tam, gdzie były urny wyborcze, wszędzie było pełno KBW. Nie mieliśmy żadnych szans, aby zadziałać, aby tych wyborów nie sfalszowali. Z Podhoreckim ustaliliśmy, że będziemy czekać na wyniki wyborów, potem zajmiemy swoje stanowisko. Pod wieczór przyjechaliśmy do domu i tutaj spotkała nas miła niespodzianka. Oto przychodzi sąsiadka Anna Kuniszyk i mówi, że u niej jest Piotr Waszczuk. Był on jej kuzynem i do niej najpierw po ucieczce się zgłosił, ponieważ były w domu ich dwie kobiety wdowy, więc nie było podejrzenia, że on chce się ze mną zobaczyć. Poszedłem szybko, aby się spotkać. Jaka była wielka radość, że znowu mamy swego kochanego dowódcę. Ze łzami w oczach opowiadał nam o swoich bolesnych przeżyciach, że to cud Boży, iż udało mu się uciec. Ustaliliśmy, że musi odpocząć po takich przeżyciach, żeby na razie nawet swoim się nie pokazywał, aby znowu nie wysledził ktoś, gdzie on teraz przebywa, a my będziemy czuwać, gdyby UB nadjeżdżało.

Głosów w Jabłoniu nikt nie liczył, tylko powieźli urny do Radzyna rzekomo tam do przeliczenia. W lesie głosy zostały spalone, a wrzucili tam swoje, tak potem wydali konwojenci. Władza komunistyczna w ten sposób ogłosiła swoje zwycięstwo. Komuniści podnieśli głowy do góry. Wszędzie rozklejano plakaty, że władza ludowa zwyciężyła w wyborach. W naszych szeregach nastąpiło załamanie na duchu. Nasz dowódca Waszczuk nigdzie się nie pokazywał, nie wydawał żadnych rozkazów, ani poleceń. Czekaliśmy z niecierpliwością, jaki będzie bieg wydarzeń, czytaliśmy gazety i słuchali komunikatów radiowych z zagranicy. Nasza gazetka, „Reduta” pocieszała nas, że państwa zachodnie nie uznają tego rządu polskiego,

ponieważ wybory były sfalszowane. PSL otrzymało niewielki procent mandatów poselskich. Do tego nastąpił jeszcze rozłam w ruchu ludowym. Lewe skrzydło odłamało się i stworzyło frakcję Stronnictwo Ludowe. Mikołajczyk nie miał żadnych szans na politykę rządu. Nadzieja na obalenie władzy komunistycznej prawie zgasła, liczyliśmy tylko, że może nastąpi konflikt zbrojny, że zmierzą się siły komunistyczne z wolnym światem, ale nasze siły zbrojne na zachodzie rozwiązano i trzeba było wybrać powrót do kraju (właściwie do więzienia) lub szukać miejsca w świecie zachodnim.

W lutym 1947 r. rząd komunistyczny ogłosił po tych „wyborach” amnestię: należy złożyć broń, ujawnić się, będzie wszystko darowane. Byliśmy w trudnej sytuacji nie wiedząc jaką mamy podjąć decyzję. Skontaktowaliśmy się z dowódcą Waszczukiem z zapytaniem, jakie da nam polecenie. On nam powiedział, że dezercerzy muszą się ujawnić, bo jak schwytają, to rozstrzelają, a za przynależność do WiN na razie nie ma nakazu od głównej komendy WiN, ażeby się ujawniać i zostawił nam wolną rękę – róbcie jak uważacie, zdecydуйте sami. My mieliśmy kontakt z oddziałem „Żelaznego” i porozumieliśmy się z nim. Oni nie mieli rozkazu, żeby wszyscy się ujawniali, jak kto uważał, dowódca siłą nie zostawiał ich w oddziale. W takiej sytuacji kto chciał, to się ujawnił, ale duża część została w oddziale.

My zebraliśmy się wszyscy na narady, żeby w tej sprawie podjąć decyzję. Ja powiedziałem swoim chłopakom, że niech każdy decyduje za siebie, ja się ujawniam z dezercji, ale nie ujawniam się jeszcze z przynależności do podziemia, bo oddział „Żelaznego” jeszcze się nie ujawnia i nie składa broni, ponieważ nie ma jeszcze wolnej Polski. Taką decyzję podjęli wszyscy – idziemy razem z tobą.

Pod koniec marca 1947 r. UB przyjechało do Komarówki i tam w Urzędzie Gminy otworzyli wydział do ujawniania się. Pod koniec marca wszyscy ujawnili się w Komarówce z dezercji wojskowej, żaden nie przyznał się, że przynależał do WiN i broni nikt nie zdał.

W ostatnich dniach kwietnia postanowił ujawnić się dowódca rejonu Piotr Waszczuk „Rola”. Oznajmił wszystkim swoim podkomendnym, że ujawnia się i zdaje broń. Swoją decyzję przekazał mi i polecił, żeby oddać broń do jego dyspozycji, jak się nie ujawniamy. Postawił nas w trudnej sytuacji, przecież broń jest nam potrzebna, jeśli nie ujawniamy się. Podjąłem połowiczną decyzję. Zrobiliśmy przegląd broni i zdecydowali, że gorsze, stare kabeki, uszkodzony automat PPSza i dwa steny oddamy do dyspozycji dowódcy, reszty zostawiamy do własnej obrony, jeżeli zajdzie potrzeba. Tak skończyła działalność konspiracyjna drugiego rejonu AK, potem przeorganizowana w WiN.

Zostaliśmy jako samodzielna grupa, niepodległa żadnym odgórnym rozkazom. Ostatnią prasę konspiracyjną otrzymałem w czasie amnestii, później do nas „Reduta” nie dotarła. Teraz należało kierować się rozważą i być bardzo ostrożnym, żeby się nie zdekonspirować. Władza komunistyczna poodtwarzała posterunki MO, które zostały przez nas zlikwidowane. Rozbudowali także komórki ORMO, werbowali swoich agentów, współpracowników i donosicieli. Organizowali po wioskach podstawowe organizacje partyjne. Początkowo był to okres oczekiwania, cisza przed burzą. Skontaktowałem się z kolegami z rejonu ósmego, gdzie dowódcą

był Stelmaszuk. Najwięcej kontaktów mieliśmy z placówką Brzozowy Kąt i Wiski. Tamtejsi chłopcy ujawnili się. W Brzozowym Kącie najczęściej spotykałem się ze Stanisławem Żelazowskim. Doszliśmy do wniosku, że nie ma co się porywać, kiedy na razie nie zaczepiają nas. Rok 1947 był dosyć spokojny, nikogo nie wzywali na przesłuchania. Młodzież urządzała majówki w lesie lub w remizach, gdzie była Ochotnicza Straż Pożarna. U nas w Dawidach młodzież urządzała potańcówki pod gołym niebem, ponieważ nie było dotąd remizy strażackiej, a szkoła spaliła się 15 maja 1947 r. Zimą zbierała się młodzież w moim mieszkaniu, jak impreza była organizowana przez Caritas. Byłem wtedy prezesem tej organizacji. Ale taki spokój mieliśmy tylko przez zimę. Jeszcze 1946/47 r. została powołana do życia Spółdzielnia, której działalność została zawieszona w czasie wojny. Zrobiliśmy wiejskie zebranie, na którym został wybrany nowy zarząd. Ja zostałem wybrany na prezesa, sekretarzem i księgowym był Dzyr Marian, skarbnikiem Matczuk Stanisław syn Piotra, przewodniczącym rady nadzorczej Jan Zebrowski, kierownik szkoły. Otworzyliśmy sklep spółdzielczy u Mostowca Aleksandra. Sklepowym był Józef Iwańczuk. Spółdzielnia nosiła swoją przedwojenną nazwę, gdy mieściła się w domu Bieleckiego Ludwika – Chrześcijańska Spółdzielnia Rolniczo Spożywcza „Przyszłość” w Dawidach z odpowiedzialnością udziałami. Werbowaliśmy nowych członków, żeby zdobyć fundusze, ponieważ nie było czym handlować. Z przedwojennego kapitału mało co pozostało, ponieważ była kilka razy w czasie okupacji obrabowana przez ruskie bandy w 1942 r. i działalność została zawieszona. Na towar trzeba było pieniądze stale pożyczać i po kilku dniach oddawać, potem znowu zaciągać kilkudniowe kredyty i tak handlowało się. Sprawiało to dużo kłopotów, ale Spółdzielnia rozwijała się i kapitał rósł.

W 1948 r. komuniści zaczęli likwidować małe spółdzielnie, a tworzyć Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”. Pod odgórnym naciskiem na nadzwyczajnych walnych zebraniach członkowie musieli zgodzić się na połączenie spółdzielni w Gminne Spółdzielnie i tak skończyła swój żywot nasza Spółdzielnia w Dawidach. Pomimo tak krótkiego czasu, wnieśliśmy do Jabłońskiej Spółdzielni (która funkcjonowała przez całą wojnę) największy wkład z całej gminy Jabłoń do GS-u.

O nazwiskach krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786 na I Międzynarodowych Spotkaniach Onomastycznych

W dniu 15 marca 2021 roku online na platformie Google Meet odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Spotkania onomastyczne. Badania onomastyki pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego”, którą zorganizowali językoznawcy z trzech polskich uczelni: Uniwersytetu Warszawskiego oraz dwóch lubelskich: Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

W ciągu ośmiu godzin swoje interesujące spostrzeżenia naukowe z zakresu onomastyki zaprezentowali naukowcy z krajowych uniwersytetów: białostockiego, łódzkiego, warszawskiego, dwóch uczelni w Lublinie oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Akademii Pomorskiej w Słupsku czy Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie. Zza wschodniej granicy swoje badania w języku ukraińskim przedstawili naukowcy z wyższych uczelni na Ukrainie: z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego, Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza, Połtawskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. W. G. Korolenki, Tarnopolskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Wołodymyra Hnatiuka, Umańskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Pawła Tyczyny oraz z Instytutu Językoznawstwa im. O. Potebni NAN Ukrainy. Kolejno – dwie osoby władające bardzo dobrą polszczyzną – ze stolicy Rosyjskiej Federacji: Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego im. M. Łomonosowa oraz z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego.

W finale spotkań onomastycznych czworo autorów zaprezentowało swoje książki, które ukazały się w ostatnim czasie z zakresu onomastyki z pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, wśród których znalazła się również monografia naukowa Ireny Kulik z Krasnegostawu, którą wydano w 2019 roku z inicjatywy autorki oraz zaangażowania proboszcza ks. dziekana Romana Skowrona wraz ze wsparciem ze strony Parafii Trójcy Przenajświętszej, Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie oraz Pani Poseł na Sejm RP – Teresy Hałas w drukarni „Polian-na” (Usługi Reklamowo Poligraficzne) w liczbie stu egzemplarzy. Rok wcześniej

sfinalizowano ją jako pracę doktorską pod opieką prof. dr hab. Władysława Makarskiego w Instytucie Filologii Polskiej KUL.

Pozycja naukowa pt. *Nazwiska krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786* ukazała się z okazji 625 rocznicy lokacji miasta Krasnystaw oraz 35-lecia erygowania Parafii Trójcy Przenajświętszej, która patronowała temu wydaniu.

Na okładce o oliwkowym kolorze, którą zaprojektowała autorka, znalazły się trzy autorskie zdjęcia świątyń obecnie czynnych w Krasnymstawie. W prawym górnym rogu umieszczono wizerunek barokowej pojezuickiej pw. św. Franciszka Ksawerego, przy której do dzisiaj istnieje najstarsza krasnostawska parafia rzymsko-katolicka. Kolejno w centrum znalazło się zdjęcie rozbudowanego poaugustiańskiego kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej z początku XIX wieku, który od 3 kwietnia 1984 roku pełni funkcję parafialnego na terenie Krasnystaw – zachód (części oddzielonej od Parafii pw. św. Franciszka Ksawerego). Natomiast w lewym dolnym rogu umieszczono bryłę najnowszej świątyni pw. Matki Bożej Pocieszenia, przy której 24 czerwca 1991 roku powołano trzecią parafię pod tymże wezwaniem z bardziej zachodniej części Parafii Trójcy Przenajświętszej. Na dole umieszczono tytuł książki, który informuje, że treść dotyczy nazwisk krasnostawian z II połowy XVIII wieku, którzy mieszkali na terenie ówczesnego miasta oraz na przedmieściach i miejscowościach, leżących obecnie w granicach stolicy powiatu krasnostawskiego, na terenie ówczesnej pojedynczej parafii rzymsko-katolickiej, która istniała najpierw przy kościele Rozesłania św. Apostołów, jednocześnie pełniącego w latach 1490-1776 funkcję Katedry Chełmskiej, a kolejno przemieszczonej do stojącego naprzeciwko naonczas bardziej nowego kościoła pojezuickiego pw. św. Franciszka Ksawerego, zanim nie przeniesiono funkcji Katedry do Lublina na początku XIX wieku. Na odwrocie znalazło się zdjęcie autorki wraz z krótką informacją o zainteresowaniach oraz dwa urywki z recenzji pracy doktorskiej – prof. dr hab. Ireny Sarnowskiej-Gieffing z UAM w Poznaniu oraz prof. dra hab. Feliksa Czyżewskiego z UMCS w Lublinie.

Książka liczy 400 stron. Składa się z trzech zasadniczych części: wprowadzenia, gdzie wyjaśniono historyczne znaczenie pojęcia imienia i nazwiska. Kolejno przedstawiono sytuację historyczno-osadniczą Krasnegostawu, rozpoczynając od najwcześniejszych dziejów ziemi chełmskiej oraz początków miasta powiatowego z wytłumaczeniem znaczeń podwójnej jego nominacji, podkreślenia znaczenia miasta na pozycji królewskiej oraz chrześcijańskiej, poprzez wiek XVIII – do współczesności. Szczegółowo zaprezentowano podstawę źródłową, na którą złożyły się nazwiska obyczajowe wybiórczo wyekscerpowane z pojedynczej możliwie najstarszej księgi metryk osób zmarłych z II połowy XVIII wieku sporządzonej w ówczesnym języku łacińskim jako kancelaryjnym i zachowanej w archiwum parafialnym przy kościele św. Franciszka Ksawerego, którą w celach naukowych udostępnił ks. prałat Henryk Kapica oraz antroponimiczną bazę, która posłużyła do opracowania zgromadzonego materiału wraz z założeniem metodologicznym.

W kolejnej – słownikowej, najbardziej obszernej części, liczącej trzysta stron, rozpoczynając od wprowadzenia do niej wraz z wykazem skrótów apelatywnych

i znaków, dokonano analizy 1312 haseł (754 męskich i 558 żeńskich) według określonych reguł leksykograficznych, zachowując odpowiednią alfabetyczną kolejność oraz określoną naprzemienną nadrzędnych form męskich i żeńskich (z łacińskim skrótem fem. od femineus – żeński).

Poszczególne hasła w słowniku opracowano w następujący sposób:

Nagłówek hasła został wyodrębniony pogrubioną kursywą i zanotowany w postaci fonetyczno-graficznej zmodernizowanej, w większości zgodnej z dzisiejszą pisownią. Jeżeli jest rekonstruowany, oznaczono go gwiazdką. Pod nim umieszczono cytaty ze źródła. Kolejno opis poszczególnego hasła rozpoczęto od ulokowania nazwiska w historyczno-geograficznej przestrzeni w postaci trzech punktów. Pod jedynką umieszczono informację o pierwszej pisemnej adnotacji w *Słowniku staropolskich nazw osobowych* pod red. Witolda Taszyckiego, w kolejnym punkcie – rozpowszechnienie się nazwiska w okresie doby średniopolskiej przede wszystkim na podstawie opracowania Aleksandry Cieślukowej *Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku*, natomiast w trzecim punkcie ukazano statystykę popularności nazwiska w kraju oraz najbliższym regionie (trzech byłych województwach: lubelskim, chełmskim oraz zamojskim) w dobie obecnej na podstawie *Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych* pod red. Kazimierza Rymuta.

W głównej części analitycznej początkowo wyjaśniono rozbieżność językową, jeżeli taka się ujawniła. Kolejno określono grupę, do jakiej należy wybrane nazwisko ze względu na strukturę: *odtoponimiczne* (z zestawieniem z nazwami miejscowości z najbliższego regionu oraz z historycznych krain geograficznych położonych wzdłuż wschodniej granicy Polski), *patronimiczne*, *matronimiczne*, *marytonimiczne*, *kancelaryjne*, *przezwiśkowe*.

W toku ukazano różnorakie wątki badawcze: strukturalny (słowotwórczy) realizowany według ustalonych standardów – z wyodrębnieniem różnorakich podstaw (apelatywnych, antroponimicznych i toponimicznych), formantów z całą gamą wyróżników (z sufiksalnym *-k-*, *-c-*, *-s-*, *-r-*, *-l-*, *-n-* itp.) oraz różnymi typami derywacji (postępowej, wymiennej w nazwiskach sekundarnych, semantycznej w nazwiskach prymarnych).

Na podstawie nazwotwórczą, która często jest homonimiczna, złożyły się: nazwy miejscowości, np. *Wielobycz* : *Wielobycki*, rzeczowniki (apelatywa), np. *gil* : *Gilewicz*, przymiotniki, np. *słodki* : *Słodkowski*, czasowniki, np. *gw. berczeć* : *Berczowski*, imiona chrześcijańskie, np. obrządku łacińskiego – *Adam* : *Adamowicz* czy bizantyjskiego – *Jakow* : *Jakowicki* i rodzime staropolskie, np. *Sambor* : *Samborski*, skrócone formy na skutek derywacji wstecznej od imion, np. *Ron* : *Hieronim*, czy derywowane, np. *Daszyk* : *Daszycki*. W zbiorze znalazły się formy, które dało się wyjaśnić w sposób prosty, oraz skomplikowane z wielostopniową analizą słowotwórczą, w sytuacji, gdy w grę wchodziły morfologicznie złożone podstawy antroponimiczne – nierzadko wieloznaczne lub oboczne – wymagające dalszego objaśnienia etymologicznego, jak w nazwiskach: *Bierkowski*, *Maliszewski* itp.

W trzeciej części syntetycznej zaprezentowano językowy obraz badanych XVIII-wiecznych nazwisk, stosując autorską klasyfikację nazwisk z uwzględnieniem wysokiego stopnia ich homonimiczności (jako formy hipotetyczne), co nie

ma charakteru całkowicie rozłącznego, a użyta kategoria podziału: semantyczna i formalna, nie ułożyły się w taki sam poziom. Zasadą nadrzędną, porządkującą cały materiał w sposób rozłączny, stała się płeć nominowanych osób, co wyznaczyło zasadniczą grupę nazwisk męskich: większą – mężów i ojców oraz mniejszą – synów. Równoległą do nich stała się klasa nazwisk żeńskich: żon, wdów i córek.

Licząc około stu stron syntezę podzielono na siedem rozdziałów, z których najbardziej obszerną jest grupa nazwisk męskich (mężów i ojców). Została ona poselekcjonowana i umiejscowiona w odrębnych podgrupach wg gniazd znaczeniowych, często z wyróżnikiem, gwiazdką, która sygnalizuje o wieloznaczności. W ten sposób wyodrębniono: *odapelatywne nazwiska charakteryzujące (przezwiskowe), odzawodowe, równe imionom, odetniczne, odheraldyczne, hipokorystyczne, patronimiczne, lokalizujące oraz sztuczne (kancelaryjne)* jak również nieliczne niejasne.

Poddając badany antroponomastykon ocenie ilościowej, wśród wskazanych wyżej jego grup strukturalno-semantycznych dało się zauważyć dominację przezwiskowych nazwisk odapelatywnych, a wśród typów słowotwórczych przewagę form na *-ski, -cki* (połowa ogółu nazwisk męskich) jako mian wieloznacznych: *lokalizujących, patronimicznych lub kancelaryjnych*, niepoddających się precyzyjnej ilościowo-jakościowej kwalifikacji. Popularne okazały się formacje na *-icz*, a szczególnie formy na *-owicz*. Wśród nazwisk z podstawowym *-k-* sufiksalnym najczęściej wystąpiły nazwiska zakończone na *-ak*, co może być podyktowane importem tego przyrostka wraz z możliwym osadnictwem mazowieckim na tym terenie, położonym w bezpośrednim sąsiedztwie ziemi bełskiej – historycznego lenna mazowieckiego.

Równoległe do wskazanych wyżej nominacji męskich obejmujących mężów i synów, stały się formy żeńskie: żon, wdów i córek, tworzone od nazwisk męskich za pomocą określonego repertuaru formantów na *-icha, -ka, -ina, -owa, -anka* (//*-onka*), *-na, -ówna* i drogą derywacji fleksyjnej (od nazwisk na *-ski, -y*) w rozdziale II syntezy na s. 327-336.

Obok przeważającej liczby form syntetycznych męskich i żeńskich wystąpiły formy opisowe (deskrypcje) odnoszące się do: synów (s. 325-326), oraz nazwiska żon (s. 328-329) i córek (s. 333-334), które wskazują na zależność tych osób od ojca i męża. W przykładzie *Marianna Bochynszczonka seu Stawiczczukowa* został ukazany najstarszy schemat odměżowskiej identyfikacji kobiet: *imię + forma patronimiczna + forma marytonimiczna*. Ten rodzaj deskrypcyjnej prezentacji osób świadczy o różnicy w statusie społecznym (urzędowym) dorosłych mężczyzn w stosunku do żon i potomków, dla których ponawiana forma nazwiska męża czy ojca była jeszcze niekonieczna. Choć w odniesieniu do dorosłych mężczyzn w kancelarii kościelnej obowiązująca jako syntetyczna, niekiedy była jeszcze niespetryfikowana pod względem formalnym jako nazwisko obyczajowe, czego przejawem jest jej wariantyzacja graficzno-fonetyczna, morfologiczna i niekiedy nawet jeszcze leksykalna, co zostało ukazane w rozdziale V na s. 355-356.

W książce przedstawiono charakterystykę wszystkich nazw genetycznie polskich, obcych oraz hybrydalnych, co dało podstawę do wyodrębnienia z całej bazy badawczej form o cechach leksykalno-morfologicznych obcych: przede wszystkim

ruskich: apelatywów, imion. Nieco mniej *niemieckich* oraz śladowo – *łacińskich*, *węgierskich*, *włoskich* i *angielskich* w rozdziale III na s. 337-342. Obce cechy fonetyczne zostały omówione w osobnym rozdziale IV – wspólnie z grafią na s. 343-356.

Zaprezentowany materiał antroponimiczny krasnostawian z końca XVIII stulecia, poddany jakościowej oraz ilościowej ocenie, wpisuje się w ówczesne normy polskiej mapy antroponimicznej jako jej synchroniczny segment zakorzeniony niekiedy w odległej prasłowiańskiej i średniowiecznej tradycji nazewniczej (w wypadku nazwisk opartych na bazie słowiańskich imion złożonych). Najmocniej związany z epoką średniopolską zapowiada dalszy rozwój tego systemu nominacyjnego oraz odstępstwa od niego (nazwiska zaginione, typy nazwisk tradycyjnych lub zyskujących na popularności), co pokazały przedstawione w książce szczegółowe dane statystyczne w VI rozdziale. na s. 357-382.

Na końcu książki umieszczono aneksy: bibliograficzny, dokumentacyjny (3 zdjęcia dokumentu, z którego wyekscerpowano materiał) oraz kartograficzny.

Również zwrócono uwagę na niedoskonałości w szacie graficznej książki, gdyż zabrakło indeksu nazwisk na końcu wydania oraz wydruk zawiera zbyt małą czcionkę.

Irena Kulik

Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Raland Yelianeovich

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
elenevichroland@mail.ru

Zamach w mińskim metrze 11 kwietnia 2011, czyli kara śmierci w pół roku. Przypadek jednego śledztwa

The attack on the Minsk metro on April 11, 2011, i.e. the death penalty in six months. One case

ABSTRACT

Terrorist attacks are mainly aimed at attracting attention, not killing as many people as possible. In Belarus, the then president was looking for a way to prevent an armed uprising and that is why after the outbreak he issued an order to take weapons from everyone, regardless of whether there is a permit or not. His fear was the cause of the attack. Fear of losing power, a position he has cultivated for over 20 years. This is not an ordinary article. This is not just a summary of the events of 10 years ago. I would call it an investigation for short. Lukashenko, Zaitsev (KGB president), Koniuk (general prosecutor), Sheiman (president assistant) – they are responsible for what happened in April 2011. These people have hundreds of injured people on their conscience, these people have made people still afraid move by subway. From time to time, it is worth taking care of an event yourself and playing the investigator. And when facts and considerations are combined, the TV can be disposed of.

Keywords: Belarus, the Lukashenka regime, terrorist attack, Mińsk, metro

STRESZCZENIE

Ataki terrorystyczne mają na celu przede wszystkim przyciągnięcie uwagi, a nie zabicie jak największej liczby osób. Na Białorusi prezydent szukał sposobu jak zapobiec społecznemu oporowi i rozbroić naród, dlatego po ataku wydał rozkaz odebrania broni wszystkim, bez względu na to, czy jest na nią pozwolenie, czy nie. Jego strach był przyczyną ataku. Strach przed utratą władzy. Te działania kontynuuje od ponad 20 lat. Ten artykuł stanowi podsumowanie wydarzeń sprzed 10 lat. Krótki opis śledztwa. To Łukaszenko, Zajcew (prezes KGB), Koniuk (prokurator generalny), Szejman (asystent prezydenta) są odpowiedzialni za to, co wydarzyło się w kwietniu 2011. Ci ludzie mają setki rannych sumieniu. Oni przyczynili się do tego, że ludzie wciąż boją się poruszać metrem. Od

czasu do czasu warto samemu zająć się wydarzeniem i wcielić się w śledczego. I kiedy połączy się fakty, telewizor można wyłączyć.

Słowa kluczowe: Białoruś, reżim Łukaszenki, zamach terrorystyczny, Mińsk, metro

Wydawać się może, że sprawa została dawno temu zamknięta, winni ponieśli karę. Cała Białoruś dowiedziała się o tym, co wydarzyło się wieczorem 11 kwietnia 2011 roku w mińskim metrze. Każdy obywatel widział twarze wykonawców, ich słynne *przyznanie się*¹ do winy oraz ogłoszenie wyroku – kary śmierci. Prezydent Aleksander Łukaszenko osobiście informował o postępach w dochodzeniu – wziął sprawę pod osobistą kontrolę.

Obywatele, niezadowoleni z wyników wyborów, „zawiesili” protesty do lata 2011 (tak było w planach). Zapowiadano protesty na większą skalę, większą niż tak zwana Płoczcza-2010, gdzie na ulicach było do 40 tys. uczestników², jak podaje portal Svaboda.org. Jednakże media państwowe podają liczbę nie przekraczającą 10-11 tys. Ale o tym później.

Rządzący obawiali się letnich protestów i wymyślili rozwiązanie – zamach terrorystyczny, który rozrusza sytuację w państwie.

Było to 11 kwietnia. Poniedziałek. Wieczór. Ludzie wracali po pracy do swoich domów, studenci kończyli zajęcia i też wracali do akademików. Godziny 17-18 to czas największego ruchu, metro jest przepełnione. Samo przemieszczanie się w mińskim metrze nie jest bezpieczne, gdyż można się i zgubić, i czasami zostać zdeptanym (jak to miało miejsce 30 maja 1999 roku). Dzienny potok pasażerów to 899 tys. ludzi (dane z roku 2013 – dane z lat 2009-2012 „zniknęły”). Jeżeli wziąć pod uwagę konkretnie stacje, o których mowa będzie dalej, tj. „Instytut Kultury” i „Oktabrskaja”, to potok pasażerów wynosił odpowiednio 47,4 tys. i 38,8 tys. Z wiadomych przyczyn nie da się określić, ile dokładnie ludzi było w metrze o godz. 18 w dniu 11 kwietnia 2011 r. KGB wraz z milicją dołożyły wszelkich starań, by nie dopuścić do ujawnienia tego, co się wydarzyło naprawdę. Organizacja Cyber Partyzanci opublikowała dane z serwerów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie można było zauważyć, że dział zgłoszeń z 11 kwietnia jest pusty, czyli całkowicie wyczyszczony.

Tego dnia poszedłem do szkoły. Wieczór spędziłem w domu. W telewizji leciał jakiś program, aż tu nagle zostaje przerwany i pojawia się komunikat: „Wybuch w mińskim metrze”. Śmierć poniosło 15 osób, ponad 200 rannych. Kto by nie był w szoku? I słynne słowa prezydenta: „Macie ich znaleźć!”. Przez następnych kilka dni zamach był jedynym tematem komentowanym przez społeczeństwo. W krótkim czasie ogłoszono, że podejrzani zostali zatrzymani: Dmitrij Konowałow oraz Władysław Kowałow. Różne źródła podają, że podejrzanych było pięciu, ale dotarcie do pozostałych trzech osób jest niemal niemożliwe, gdyż strony, do których podano linki, nie istnieją.

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=0Qrbimo3Lgk>

² <https://www.svaboda.org/a/2252428.html>

Oczywiście większość Białorusinów oglądających telewizję, ufa wszysk-
mu bez zastanowienia. Tak też było po ogłoszeniu wstępnych wyników dochodze-
nia. W jednej chwili Kowalów i Konowałów zostali oficjalnymi sprawcami zama-
chu. Obywatele Białorusi żądali najwyższej kary – kary śmierci. Niewielu wątpiło
w ich winę, mimo występujących sprzeczności w śledztwie. Można było podważyć
całą sprawę. Wszystkie zebrane dowody mogły być zbiegiem okoliczności lub za-
planowaną akcją służb specjalnych.

Po pierwsze: oskarżeni wcale się nie ukrywali.

Oficjalna wersja brzmi następująco. Konowałów tego dnia był pasażerem
metra. Widziano go z torbą. Zostawił ją w wagonie, a następnie opuścił go i stanął
na schodach. Potem zdetonował bombę zdalnie i wrócił do domu.

Na forach zamieszczono nagranie³, które budzi wątpliwości co do oficjalnej
wersji. 10 minut przed wybuchem z metra wychodzi czterech mężczyzn. Dwóch
niesie dużą torbę. Trzeci ma specjalne urządzenie do detonacji oraz kable. Jedynymi
dowodami w sądzie były nagrania z metra oraz domysły. Przeprowadzone eks-
perymenty śledcze wskazały, że postać z nagrania wewnętrznych kamer metra nie
jest podobna⁴ do oskarżonego, ale tego raportu nie dołączono. Natomiast ławka,
pod którą miała być bomba, nie została pokazana, choć był to najważniejszy dowód
rzeczowy, bo w ten sposób można by było określić miejsce wybuchu. Oficjalnie
mówi się, że bomba była pod ławką, ale już się nie wspomina, gdzie dokładnie.
To też jest do podważenia. Ze wspomnień jednego z poszkodowanych – Jarosława
Piaseckiego – „to była ta sama ławka, na której siedziałem”. W takim razie, jeże-
li bomba była bezpośrednio pod nim, to czemu zginęło 15 osób wokół, a chłopak
przeżył i „tylko” stracił nogi?

Wzbudza wątpliwość i to, że podejrzanych zatrzymano w ciągu doby od wy-
buchu. Gdyby zamach nie został zorganizowany przez służby specjalne, tak szybkie
odnalezienie tych osób byłoby wręcz niemożliwe. Odcisków palców Konowałowa
nie było w bazach danych milicji, ponieważ kilka lat wcześniej wypalił je kwasem.
Ze wspomnień jego matki wynika, że syn wraz z Kowalowem i grupą znajomych
spędzali wspólnie czas w mieszkaniu niedaleko miejsca wybuchu. Sąsiadka wezwa-
ła milicję z powodu nadmiernego hałasu, mimo że w kraju trwała żałoba. Wówczas
ich zatrzymano. Na nagraniach z „przyznaniem się do winy” można zauważyć,
że oskarżeni są zmuszani do oświadczenia o dokonaniu zamachu. Istnieje wersja,
że Kowalów i Konowałów byli torturowani fizycznie i psychicznie. Wskazuje na to
zachowanie Kowalowa podczas procesu 15 września 2011 roku⁵, gdy zmienił swoje
poprzednie zeznania i stwierdził, że był zmuszany do przyznania się.

Na postradzieckim obszarze jest dosyć popularny sposób wskazywania win-
nych. Gdy nie ma czasu na poszukiwania i istnieje potrzeba szybkiego wyjaśnienia
sprawy, zatrzymuje się pierwszego lepszego, zmusza się go do przyznania się i *vo-
ila* – sprawa zamknięta.

³ <https://www.youtube.com/watch?v=qblP7IexpYEs>

⁴ <https://www.youtube.com/watch?v=bVkvO3NnfRE&t=939s>

⁵ А. Грузьдзіловіч, *Хто ўзарваў менскае метро*, 2013

BIBLIOGRAFIA CYTOWAŃ:

<https://www.youtube.com/watch?v=0Qrbimo3Lgk>
<https://www.svaboda.org/a/2252428.html>
<https://www.youtube.com/watch?v=qbP7IexpYEs>
<https://www.youtube.com/watch?v=bVkvO3NnfRE&t=939s>
Грузьдзіловіч А., *Хто ўзарваў менскае метро*, 2013.

Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyń Podlaski

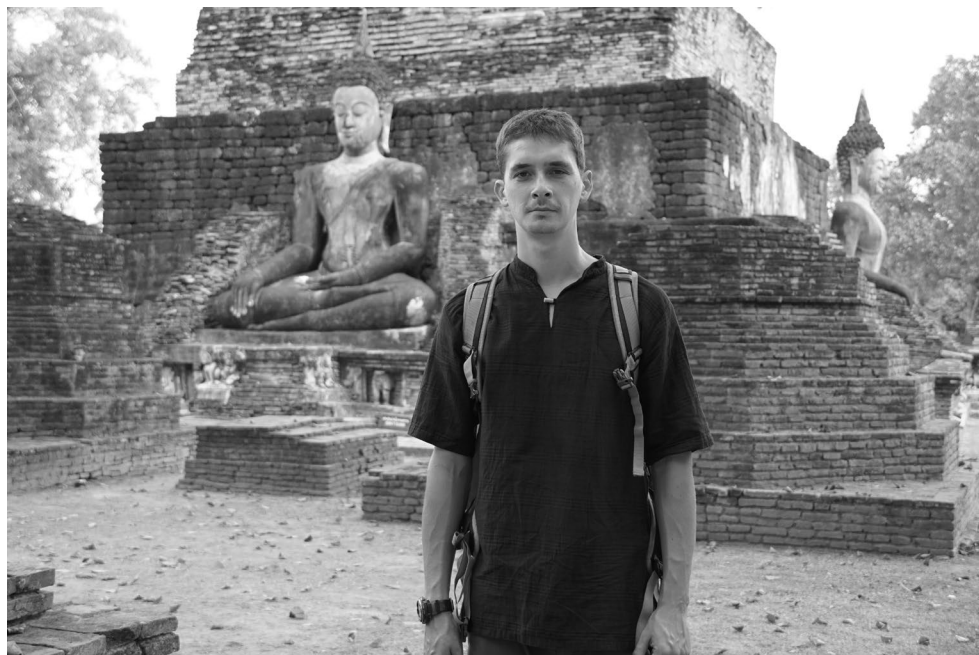
Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 10

Za nami dziewiąty sezon „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Pomimo pandemii koronawirusa udało się nam zachować ciągłość cyklu, który dodatkowo został wzbogacony wystawą oraz rozmowami on-line. W ostatnim roku naszymi gośćmi byli: Paweł Skiba – spełniający swoje marzenia w Tajlandii i Indiach, Artur Zygmuntowicz – przewodnik po białoruskich kontrastach, Iwona Bleharczyk – przemierzająca świat 70-metrową ciężarówką, Adam Paluch – autor wystawy fotografii „Czarnobyl z bliska”, Piotr Trybalski – fotograf w podróży, Jędrzej Majka – buszujący za przyprawami po bazarach świata oraz Weronika Mliczewska – podróżująca w głąb siebie.

22 lutego 2021 r. dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Aleksandra Doby, który był gościem 13. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Kajakarz i podróżnik na stałe zapisał się w historii Radzyna Podlaskiego. 21 maja 2015 r. uroczystie zainaugurował on w naszym mieście Skwer Podróżników. Ponadto jako pierwszy odsłonił na nim swoją tabliczkę. Aleksander Doba zmarł śmiercią podróżnika zdobywając najwyższy szczyt Afryki – Kilimandżaro, spełniając tym samym swoje marzenia. Miał 74 lata.

W ostatnim roku Skwer Podróżników w Radzynie stał się tematem dwóch programów telewizyjnych: „Zakochaj się w Polsce” zrealizowany przez TVP2 (autorką scenariusza do odcinka o Radzynie Podlaskim jest podróżniczka Weronika Mliczewska, która była gościem 36. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”) oraz „Odkryj regiony” emitowany przez oddziały TVP w Rzeszowie, Krakowie, Lublinie i Kielcach. Potwierdza to fakt, że Skwer Podróżników powoli staje się nową atrakcją turystyczną na skalę województwa a nawet i kraju.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzyna. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrwalać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego”.



Fot. archiwum Pawła Skiby

Paweł Skiba – urodził się w 1988 r. Bioinformatyk i przedsiębiorca. Amator gry na saksofonie, były hodowca egzotycznych zwierząt, entuzjasta sztuk walki i triathlonów. Nie boi się robactwa, a kulturę nowego kraju najchętniej poznaje przez żołądek. W azjatyckiej knajpie potrafi zjeść wszystko (nawet jeśli to się rusza), a potem może zagrać na saksofonie oraz zorganizować i przetrwać bijatykę.

Zamiast brać kredyt postanowił co miesiąc odkładać równowartość potencjalnej raty na konto bankowe. Po około roku był w stanie wyjechać w podróż życia do Tajlandii. Podczas niej spełnił swoje marzenie o trenowaniu Muay Thai z Tajami. Ponadto tropił tygrysy w indyjskiej dżungli, był na wolontariacie w Kambodży, przemierzał skuterem szczyty gór na granicy Tajlandii i Birmy. Zobaczył cud świata Ha Long Bay, skąd pochodzi czarna pełna znajdująca się na pierścionku zaręczynowym jego towarzyszkę w podróży. Wręczył go jej dwanaście metrów pod wodą podczas swojego czwartego nurkowania na Koh Tao.

Autor książek „Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” (2016) oraz „Indie. Podróże egzotyczne dla kobiet (i mężczyzn)” (2020) wydanych przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat”.

Nie ma jednego uniwersalnego przepisu na Tajlandię

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Pawłem Skibą

Co w całym procesie planowania i odbywania podróży cieszy cię najbardziej, a co jest elementem, który chętnie byś pominął?

Muszę przyznać, że planowanie podróży nie jest moją mocną stroną. Cały proces zazwyczaj ogranicza się do wyboru destynacji i zakupu biletu lotniczego. Czasami usłyszę ciekawą historię o jakimś miejscu na ziemi lub przeczytam interesującą książkę, która zasieje w mojej głowie szybko kielkujące ziarno i w krótkim czasie po prostu decyduję się na wyjazd. Sprawdzam jaki klimat panuje na miejscu, stopniowo domykam sprawy służbowe i... lecę. Następnie wychodzę z samolotu w obcym, nieznanym mi kraju i zastanawiam się co zrobić dalej. Zaczyna się przygoda. Poznaje przypadkowe osoby, rozmawiam, na bieżąco dowiaduję się dokąd jechać, co zobaczyć, gdzie zjeść. Wyjątkiem są wyprawy wymagające specjalistycznego sprzętu, jak na przykład biwak na kole podbiegunowym przy -30°, które niestety muszę przynajmniej częściowo zaplanować. Do Azji natomiast zabieram aparat fotograficzny i lekkie buty, a resztę w razie potrzeby znajdę już na miejscu. A może nie znajdę? To jest właśnie w podróżowaniu najlepsze – odkrywanie.

Dlaczego na podróż życia wybrałeś Tajlandię?

Przed Tajlandią podróżowałem wyłącznie w granicach Europy. Europa jest różnorodna i rozległa, ale jednak w całej swojej rozciągłości pozostaje jednolita. Ten sam alfabet, te same zasady ruchu drogowego, wszędzie ten sam schemat: starówka, dookoła restauracje i kluby nocne. W 2014 r. nadszedł czas by odwiedzić kraj określany jako „egzotyczny”, ale jednocześnie bezpieczny i odpowiedni na pierwszą dłuższą wyprawę z plecakiem. Miałem za sobą lata treningów boksu tajskiego, a moja partnerka marzyła w tamtych czasach o podwodnym świecie pełnym raf koralowych i ich barwnych mieszkańców. Wybór był oczywisty.

Wspomniałeś o boksie tajskim, mocno różni się on od boksu tradycyjnego?

Muay Thai w Tajlandii jest sportem narodowym. Wyobraźmy sobie walkę bokserską, podczas której zawodnicy używają nie tylko zaciśniętych w pięści dłoni, ale także kopią, zadają ciosy kolanami i łokciami. W boksie tajskim charakterystyczny jest również kłincz – zawodnik może chwycić przeciwnika, obalić go lub ściągnąć jego głowę na swoje kolano. Tych brutalnych technik uczą się już dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Widziałem w życiu wiele walk, a sam stoczyłem około dziesięciu. Moich amatorskich wyczynów nie da się jednak w żaden sposób porównać z tym, co prezentują tajscy zawodnicy.

Właśnie, podczas swojej podróży po Tajlandii udało ci się stoczyć walkę w ringu. Opowiedz nam o tym?

Walka w Tajlandii przytrafiła mi się zupełnie przypadkowo. Byłem wtedy dobrze wytrenowany, praktycznie codziennie pojawiałem się w tajskich klubach Muay

Thai i poznawałem nowe techniki więc gdy nadarzyła się okazja, nie potrafiłem sobie odmówić sprawdzenia postępów w nauce. Pech chciał, że była to walka typowo turystyczna, w środku klubu pełnego pijanych imprezowiczów. Spędziłem w ringu 3 rundy zakończone nokautem przeciwnika. Nie przypisuję sobie jednak tego zdarzenia jako sukcesu, a z perspektywy czasu wręcz żałuję, że nie zdobyłem się na odwagę by wziąć udział w prawdziwej walce w Bangkoku. Obawiam się, że mój czas w tej dziedzinie sportu już bezpowrotnie minął.

W 2014 r. podróżowałaś po Tajlandii ze swoją dziewczyną Anią, która jak wspomniałaś chciała spełnić marzenie o nurkowaniu. Nie spodziewała się, że zapamięta to do końca życia...

Rzeczywiście, nie spodziewała się. Ja również. Decyzję o podwodnych oświadczeniach podjąłem zaledwie dzień wcześniej. Wiedziałem oczywiście, że właśnie z tą kobietą chcę spędzić resztę życia, ale nie mogłem znaleźć odpowiedniego miejsca ani czasu by wyciągnąć tkwiący na dnie plecaka pierścionelek. Anna tak bardzo cieszyła się z czasu spędzanego na nurkowaniu, że zwyczajnie nie mogły trafić się nam lepsze okoliczności.

W jaki sposób najlepiej jest podróżować po Tajlandii? Czy to prawda, że Tajowie nie przywiązują wagi do takich błahostek jak czas?

Pisząc moją pierwszą książkę myślałem, że zjadłem wszystkie rozumy i mogę z powodzeniem mówić ludziom jak mają jeździć po Tajlandii, co i gdzie jeść, z kim rozmawiać i gdzie spać. Nic bardziej mylnego. Nie ma jednego uniwersalnego przepisu na Tajlandię. Jeśli mamy ograniczony budżet i podróżujemy z plecakiem, na pewno będziemy czerpać radość z odkrywania lokalnych środków transportu, próbowania pysznego i taniego jedzenia w ukrytych uliczkach zatłoczonych miast oraz ze spania w ciasnych pokojach wynajmowanych przez tajskie rodziny. Z drugiej strony, jeśli jedziemy w tropiki z małymi dziećmi to chętnie rozsmakujemy się w przedrożonym curry na mleku kokosowym, podawanym prosto do naszego hamaka na bezludnej plaży. Czy jesteśmy młodymi singlami czy parą emerytów, z całą pewnością znajdziemy dla siebie odpowiedni sposób na Tajlandię. Zrobimy to jednak tak, żeby stracić poczucie czasu. To nieprawda, że w Tajlandii ludzie nie przywiązują wagi do czasu. Prawdą jest, że to my – biali przybysze, zawsze się spieszymy i co chwila spoglądamy na zegarki, a Tajlandia jest jednym z wielu miejsc na świecie, w których pośpiech jest absolutnie niewskazany.

W swoich podróżach stawiasz na egzotykę. Jak najbardziej dziwne danie udało ci się zjeść?

Ach, ta egzotyka! Zdarzyło mi się kiedyś współpracować z projektantami z dalekiego wschodu, którzy realizowali na moje potrzeby grafikę obsadzoną egzotycznymi owocami. Nie wziąłem jednak pod uwagę, że słowo „egzotyczne” ma różne znaczenie w różnych miejscach na świecie i ostatecznie przyszło mi zapłacić za mozaikę składającą się z gruszek, jabłek i brzoskwiń! Jeśli jednak chodzi o danie,

które z mojej perspektywy było dość nietypowe, zastanawiałbym się pomiędzy rozgotowanym ryżem z rybimi brzuchami i szczypiorkiem w Hong Kongu, a galaretowatym, czarno-zielonym kaczym jajem obsypanym wiórkami z suszonej ryby w Tajwanie.

Czy w obcym kraju trzymasz się przetartych szlaków czy idziesz tam, dokąd poniosą cię nogi?

Nie ukrywam, że czasami zaczynam od tych bardziej utartych. Są rzeczy takie jak Taj Mahal, które szkoda byłoby odrzucić tylko ze względu na to, że każdego dnia oglądają je tysiące turystów. Ale chwalebne są te momenty, w których udaje mi się wyjść poza granice drukowanych przewodników. Coraz trudniej tego dokonać, ale warto próbować. Ostatecznie właśnie takie wspomnienia zostają z nami najdłużej.

Co najbardziej pociąga cię w odwiedzanych miejscach? Muzea, zabytki, historia, ludzie, natura? A może coś jeszcze innego?

Z reguły zwiedzanie zaczynam od kuchni. Są kraje, które pod tym względem mnie zawiodły jak Rumunia czy Węgry, ale to tylko wyjątki potwierdzające, że warto próbować lokalnych przysmaków. Azja wiecie tu prym, ze względu na tak zwany street food, czyli jedzenie sprzedawane na ulicy. W każdym azjatyckim kraju jaki miałem przyjemność odwiedzić, chodziłem od stoiska do stoiska i próbowałem czego tylko się dało. Możliwe, że moje kulinarne przygody wydają się ekscytujące tylko mi, o czym może świadczyć jeden z komentarzy czytelników: „(...) ile można czytać o tym co autor zjadł?!”. Uwielbiam również oglądać pozostałości po starożytnych królestwach jak tajskie Sukhothai czy khmerskie Angkor. Z wykształcenia jestem biologiem więc parki narodowe, morza i oceany, a przede wszystkim żyjące w nich zwierzęta są notowane w moim prywatnym rankingu równie wysoko. Wraz z małżonką potrafimy spędzić kilka godzin na obserwacji biegających po kamieniach krabach.

Podróżujesz niskobudżetowo, jaki jest twój rekord w tanim podróżowaniu?

Najtaniej wyszła mi podróż ze Świnoujścia do Kołobrzegu – trasę przejechałem rowerem i cały koszt zamknąłem w kilku złotych za butelkę wody i batonika (a to wszystko przypadkiem, ponieważ mój prom z Bornholmu nie dotarł na czas do Kołobrzegu i byłem zmuszony szukać alternatywnej drogi).

Pod koniec swojej książki napisałeś: „Nie możemy być ciągle w Azji, więc z czasem postanowiliśmy, że to Azja musi przyjść do Polski.” W jaki sposób?

Genialny pomysł wpadł nam do głowy niedługo po powrocie do Polski, podczas spaceru w Górach Stołowych. Skoro w Tajlandii na każdym rogu można kupić doskonałą, tajską kawę słodzoną skondensowanym mlekiem oraz owocowego szejka podawanego z mobilnego wózka gastronomicznego, to dlaczego nie moglibyśmy wprowadzić takiej samej usługi do naszego kraju? Ano dlatego, że po roku walki z estetykiem miejskim, sanepidem i innymi wymysłami typowymi dla naszej ojczyzny, jedyne co mogliśmy odnotować to straty. Ale przygoda była niesamowita!

Gdzie trafiają twoje wspomnienia z podróży, mam na myśli np. fotografie, czy gdzieś je udostępniasz czy zostawiasz jedynie we własnej pamięci?

Od 2014 r. prowadzę blog podróżniczy pod adresem <https://inowswiat.pl/>. Początkowo blog miał służyć wyłącznie przekazywaniu rodzinom informacji na temat naszych losów w odległych krainach. Z czasem okazało się, że czytelników jest znacznie więcej. W konsekwencji pojawił się pomysł wydania pierwszej książki. Później były kolejne dalekie podróże, kolejna książka... a dziś spotkał mnie zaszczyt i zaproszenie na prelekcję do Radzyna Podlaskiego! Obecnie powstaje również druga strona internetowa, ściśle związana z książkami oraz spotkaniami autorskimi: <https://pawel-skiba.com/>.

Z kim ze znanych podróżników chętnie wybrałbyś się w podróż i jaka byłaby to destynacja?

Ostatnio podróżuję prawie wyłącznie z rodziną, w raczej spokojne i stonowane miejsca. Dla odmiany chętnie wybrałbym się z Bearem Gryllsem na spotkanie z amazońską dżunglą czy afrykańską pustynią. Może zjedlibyśmy nadpsutego pan-cernika, popili moczem wielbłąda...

Gdybyś miał możliwość przeprowadzenia się na stałe poza granice Polski, czy skorzystałbyś z niej? Jeśli tak, jaki kraj byś wybrał i dlaczego?

Myślę, że zdecydowana większość osób ma taką możliwość, ale podobnie jak ja z niej nie korzysta. Bo akurat jest zły moment w karierze albo akurat ma się rodzić drugie dziecko, albo... zawsze jest jakiś powód. Z miejsc, które znam wybrałbym Tajwan ze względu na wysoki poziom bezpieczeństwa (może poza trzęsieniami ziemi...), pyszne jedzenie oraz dostęp do morza, raf koralowych, dżungli i wysokich gór – a to wszystko na jednej wyspie. Drugim miejscem jest oczywiście Tajlandia.

Dziękuję za rozmowę i za przyjęcie zaproszenia na „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami”.

Również dziękuję i już nie mogę się doczekać naszego spotkania. Do zobaczenia we wrześniu!

5.08.2020 r.

Z Pawłem Skibą w podróż po Tajlandii

Paweł Skiba, autor książek „Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” oraz „Indie. Podróże egzotyczne dla kobiet (i mężczyzn)” wydanych przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat”, był gościem 32. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wydarzenie, które odbyło się 11 września 2020 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zenona Przesmyckiego w Radzynie, było na żywo transmitowane w Telewizji Radzyń.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wszystkich przybyłych na spotkanie powitała dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej, Grażyna Kratiuk. Następnie głos zabrał dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury, który przedstawił podróżnika: – Paweł Skiba jest bioinformatykiem i przedsiębiorcą. Amatorem gry na saksofonie, byłym hodowcą egzotycznych zwierząt, entuzjastą sztuk walki i triathlonów. Nie boi się robactwa, a kulturę nowego kraju najchętniej poznaje przez żołądek. W azjatyckiej knajpie potrafi zjeść wszystko, a potem może zagrać na saksofonie oraz zorganizować i przetrwać bijatykę – mówił Robert Mazurek. Następnie dodał: – Zamiast brać kredyt postanowił co miesiąc odkładać równowartość potencjalnej raty na konto bankowe. Po około roku był w stanie wyjechać w podróż życia do Tajlandii. Podczas niej spełnił swoje marzenie o trenowaniu Muay Thai z Tajami. Ponadto tropił tygrysy w indyjskiej dżungli, był na wolontariacie w Kambodży, przemierzał skuterem szczyty gór na granicy

Tajlandii i Birmy. Zobaczył cud świata Ha Long Bay, skąd pochodzi czarna pełna znajdująca się na pierścionku zaręczynowym jego towarzyszki w podróży. Wręczył go jej dwanaście metrów pod wodą podczas swojego czwartego nurkowania na Koh Tao.

Paweł Skiba zabrał publiczność zgromadzoną w bibliotece jak i wszystkich oglądających Telewizję Radzyń (a w sumie było to ponad 100 osób!) na wycieczkę przez ciekawe i warte odwiedzenia miejsca w Tajlandii.

Podróżnik polecał Tajlandię jako cel pierwszej wyprawy do Azji. – Kraj jest przyjazny, ludzie mili, egzotyka nienatoczywa, nieagresywna. Druga zachęta: krótki czas podróży. Zdziwionym odpowiedział: – Krócej trwała moja droga do Bangkoku niż do Radzyna. Obok egzotyki, która może nam się wydawać barwną odmiennością, kraj ten ma również swe ciemne strony, które w dużej mierze wynikają z „zapotrzebowania” turystów.

Opowieść Pawła Skiby o Tajlandii nie była chronologiczna, ale segmentowa: omówił kilka aspektów podróży, ważnych dla turysty.

Religia i sztuka

Na pierwszy ogień poszła religia. W Tajlandii panuje buddyzm. Podróżnik oczywiście odwiedzał świątynie buddyjskie, choć od razu zaznaczył że nie jest wyznawcą tej religii. Zwrócił uwagę, że są do siebie bardzo podobne: – Zwiedzić ich 10 to tak jakby się ich zobaczyło 100.



Fot. Michał Maliszewski

Głęboko zapadła mu w pamięć noc sylwestrowa 2018/2019, którą spędził w świątyni buddyjskiej przepelnionej zapachem kadzideł, słuchając mnichów śpiewających mantry. Po 4-5 godzinach – o północy puszczane są w powietrze tysiące

lampionów. – Przeżyłem ponad 30 nocy sylwestrowych, tej jednej nie zapomnę nigdy – podsumował podróżnik.

– W Tajlandii artystom dobrze się dzieje, sporo zarabiają na swej twórczości, niektórych nawet stać na ufundowanie świątyni – mówił Paweł Skiba. Jedną z nich to Wat Rong Khun – Biała Świątynia, zlokalizowana kilkanaście kilometrów na zachód od miasta Chiang Rai, w północnej części kraju. Kompleks świątynny zyskał swoją sławę przede wszystkim za sprawą imponującej, śnieżnobiałej kolorystyki oraz kontrowersyjnych malowideł, znajdujących się we wnętrzu głównej budowli. Chalermchai Kositpipat, uważany za najwybitniejszego współczesnego tajskiego artystę, wydał na nią ok. 30 mln dolarów.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W tak zwanym Black House (Czarny Dom lub Muzeum Baandam), stworzonym przez Thawana Duchanee, atmosferę jak z horroru tworzą elementy wyposażenia wykonane ze szczątków padłych zwierząt. Wśród eksponatów znalazły się np. szkielet słonia, skórowane krokodyle, krzesła z rogów bawołów.

Transport

Podróżnik mówił też o różnych środkach transportu. Najwięcej emocji towarzyszyło mu przemieszczając się tramwajem wodnym i skuterką prowadzonym przez rodowitych Tajów.

Płynięcie przepelnioną łodzią w temperaturze ponad 40 stopni przy dużej wilgotności powietrza wspomina jak koszmar, a śmiganie z dużą prędkością skuterką po zatłoczonych ulicach Bangkoku dla osoby o wysokim wzroście i

długich nogach też obfitowało w silne emocje, bo obawiał się, że kolaniem zaha-
czy o pędzące obok samochody.

Sport i sex turystyka

Popularną i głośną atrakcją dla wielu turystów jest boks tajski. – W Bangkoku siadając na skuter, wystarczy kierowcy powiedzieć „boxing”, a za-
wiezie pasażera na miejsce walki. Co charakterystyczne – uprawiają go dzieci.
Walki chłopców, którzy chcą zrobić w ten sposób karierę, wyrwać się z ubó-
stwa, często oglądają turyści.

Paweł Skiba oglądał też prawdziwe walki mężczyzn. Wejściówka na sta-
dion jest kilkadziesiąt razy droższa dla turystów zagranicznych niż dla tubył-
ców. Tajski boks to sport brutalny, łączy się z hazardem, dlatego na widowni
jest nawet więcej emocji i agresji niż na ringu.

I jeszcze jedna – najbardziej czarna strona „tajskiego raju”: sex turysty-
ka. Podróżnik pokazywał zdjęcia kilkunastoletnich dziewczynek towarzyszą-
cych starszym, korpulentnym mężczyznom. Na ulicach można spotkać reklamy
„specjalnego masażu”. – Młode dziewczyny z biednych rodzin są wysyłane do
miasta „do pracy”, ale praca dla nich jest tylko jedna. To jeszcze nie wszyst-
ko: wykorzystywane są tam kilkuletnie dzieci. Jest taki popyt wśród turystów.
Trudno nawet o tym mówić – powiedział podróżnik.

Żywność

Nie trzeba jeść śniadania w domu, można to robić po drodze – przy sto-
iskach ustawionych na ulicy. Sam gustował w ryżu w liściach bananowca. Inny
przysmak to mango w słodkim ryżu. Mniej przyjemny widok to wypatroszo-
ne zwierzęta leżące na straganach, a lokalną potrawą na niektórych wyspach
jest zupa z „owoców morza”, w której znaleźć można wszystko – każda część
wnętrznosci, bo „tam zjadają wszystko, nic się nie marnuje”. Oczywiście są i
restauracje. Ich klasa jest różna – od tej strony dla gości. Zaplecze wszędzie jest
podobne – podróżnik pokazał zdjęcia takiego zaplecza, gdzie między kucharza-
mi płaczą się świny oczekujące na odpadki.

Przemiany

Paweł Skiba kilkakrotnie odwiedził Tajlandię. Pięć lat, które dzieliły po-
droże, przyniosły duże, dostrzegalne zmiany. – Tajlandia zalana jest plastikiem,
wszystko pakowane jest w nawet kilka plastikowych opakowań: pojemniki, na-
czynia, worki. Część odpadów ląduje w morzu. Dlatego plaże trzeba sprzątać
każdego ranka, zanim pojawią się na nich turyści, bo morze wyrzuca na brzeg
tony śmieci. Tajski rząd zainteresował się tematem, zaczynają walczyć z zale-
wem plastiku, podróżnik zauważył talerze z włókna biodegradowalnego.

Tajlandię zalewają też produkty europejskie albo a'la europejskie. Choć w Tajlandii nie jada się sera, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu turystów, którzy mogą nie gustować w tajskiej zupie „ze wszystkiego”, zaczęto sprzedawać pizzę. Lokalną, pyszną kawę o specyficznym smaku, ze skondensowanym mlekiem, jaką można było kupić na ulicy, zastępuje korporacyjna kawa rozpuszczalna.

Jest też ciekawa zmiana wychodząca naprzeciw trendom ekologicznym. Do niedawna atrakcją dla turystów była przejażdżka na słoniach. Jednak ponieważ zachodni obrońcy zwierząt krytykowali tego typu praktyki uznając, że to forma złego ich traktowania, obecnie w Tajlandii proponują zamiast przejażdżki – przytulanie słoni i ich kąpanie. Podróżnik zauważył, że takie formy kontaktu ze zwierzętami, które są z natury dzikie, również łączą się z łamaniem ich natury.

Kontakty z naturą

Naturalne kontakty są możliwe np. w parku w centrum Bangkoku, gdzie sfotografował warany, krocionogi, modliszki. A nawet w hotelu, gdzie podróżnik znalazł ślimaka na swojej szczoteczce do zębów.

Blizsze spotkanie z dziką naturą jest możliwe np. podczas wycieczki do dżungli. Można odbyć 10-godzinną wyprawę po wyznaczonej ścieżce. Ponieważ mogą na niej pojawić się różni przedstawiciele tamtejszej fauny, należy wkładać specjalne skarpety zabezpieczające. Niespodzianki mogą czyhać nie tylko na ziemi. Można je również znaleźć w konarach drzew. Zamieszkują tam np. mrówki, które między gałęziami budują gniazda z liści specjalnie przez nie sklejonych.

Rajskie plaże

Jeśli chodzi o rajskie plaże, których widoki królują na folderach reklamowych Tajlandii, to rzeczywistość jest inna. – Hałaśliwa muzyka płynąca z głośników, plaża obstawiona katamaranami, łodziami, rowerami, tłok taki, że nie ma gdzie usiąść – to jest na znanych plażach, które są miejscami imprezowymi. Żeby znaleźć trochę spokoju, ciszy i samotności, trzeba się udać do mniej popularnych miejsc, oddalonych kilka godzin jazdy od Bangkoku.

Jedwabniki

Tajlandia jest miejscem uprawy jedwabników i produkcji jedwabiu. Paweł Skiba odwiedził ciekawą hodowlę. Prowadzą ją ojciec z córką. Córka pracowała w korporacji, ale zmęczona tempem życia, rzuciła karierę i wróciła na wieś. Korzystając z rządowej pomocy, założyła hodowlę jedwabników. Zbudowała nawet murowany dom. Ojciec jednak woli mieszkać w starym z bambusa, bo twierdzi, że w takim domu nie musi się bać tajfunów – jak zwieją ten dom, postawi sobie drugi.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Nić pozyskuje się po ugotowaniu jedwabników – żywcem. Larwy są wykorzystywane jako potrawa. – Mają smak topionego sera – stwierdził podróżnik. Więcej ciekawostek o azjatyckich podróżach można poznać z lektury książek autorstwa Pawła Skiby, które autor przywiózł na spotkanie do Radzyna.

Na zakończenie opowieści, zgodnie już z dobrą tradycją „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, Paweł Skiba otrzymał pamiątkowy medal oraz karykaturę przedstawiającą go jako zawodnika boksu tajskiego.

Anna Wasak
17.09.2020 r.



Fot. archiwum Artura Zygmunowicza

Artur Zygmuntowicz – urodził się w 1972 r. w Makowie Mazowieckim. Przez dwadzieścia lat pracował w branży farmaceutycznej. W 2016 r. zadebiutował książką pt. „Ziemia o ludzkiej twarzy”, w której przełamuje stereotypowy obraz Polski wschodniej i jej mieszkańców. Rok później ukazały się jego „Piłeczki w palcach zonglerów” ukazujące kulisy funkcjonowania korporacji farmaceutycznych w Polsce. Ponadto autor książki „Białoruś imperium kontrastów” (2018). Publikacja jest reportażem, książką podróżniczą, zbiorem zabawnych anegdot oraz błyskotliwych obserwacji socjologicznych, do których materiał zebrał podczas czterech podróży do tego kraju, w tym dwóch rowerowych. Artur Zygmuntowicz otrzymał za nią nagrodę im. Stanisława Szwarc-Bronikowskiego w konkursie „Książka Podróżnicza Roku”. Na swoim koncie ma też publikację „Gruzja dla początkujących” (2019).

Autor najpopularniejszej w Polsce planszowej gry quizowej – „Czacha dymi” oraz współautor gry edukacyjnej „Lekarze” (obie wydane przez Adamigo/Kukuryku). Epizodycznie gra w serialach „Policjantki i policjanci” oraz „Lombard”. Wielbiciel czeskiego piwa.

Egzotyczne i swojskie „Imperium kontrastów”

Artur Zygmuntowicz – autor książki „Białoruś imperium kontrastów”, był gościem 33. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Globtrotter opowiedział o swoich wyprawach do kraju, który jest tuż za miedzą, a okazuje się, że jest nam prawie nieznany. Spotkaniu towarzyszyła prezentacja multimedialna, która rozwiała mity i stereotypy zakorzenione w naszej świadomości na temat Białorusi.

Artur Zygmuntowicz wyznał na wstępie, że Białorusią fascynuje się od wczesnej młodości. Pierwszy raz był tam 34 lata temu w wieku 14 lat. Dotychczas ten kraj odwiedził 40 razy. – Widziałem Wielki Kanion. Wrażenia pozostawały we mnie rok. Białorusi nie da się zapomnieć. Zakochałem się w Białorusi, bo tam na każdym kroku spotyka się absurdalne sytuacje. Białoruś to Monty Python – mówił Artur Zygmuntowicz.



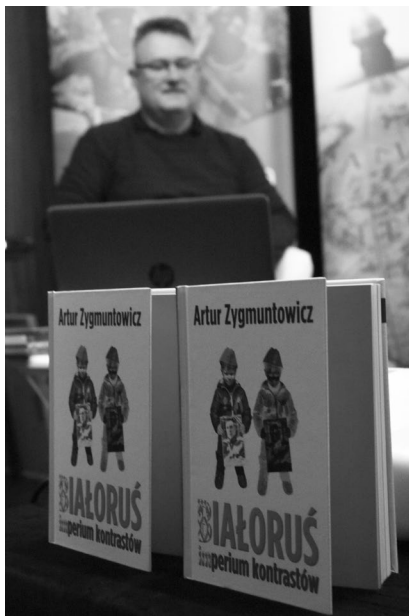
Fot. Tomasz Młynarczyk

Jego opowieść o Białorusi to prezentacja fotografii ilustrujących paradoksy, które spotkał w czasie swoich wypraw do naszego wschodniego sąsiada. Wiele z tych absurdów wynika z relikwów komunistycznej przeszłości.

Podróżnik z rozbawieniem opowiadał, że w Grodnie w porze obiadowej między godziną 13 a 15 nie mógł nigdzie zjeść obiadu, bo restauracje miały... przerwę obiadową.

Niespodzianka czeka na podróżujących już na granicy. Aby ją przekroczyć, konieczny jest paszport – to zrozumiałe – ale na białoruskiej granicy każdy wjeżdżający cudzoziemiec otrzymuje jeszcze kartkę, na której następnie stawiana jest

pieczętka. I do tego tylko owa kartka służy – żeby było na czym tę pieczętkę przybić. – Jednak na Białorusi jest ważniejsza od paszportu, bo gdy zgubicie paszport, wszyscy pomogą: konsulat, milicja, batiuszka, urząd gminy: a jak zgubicie karteczkę – macie przechłapane, czeka was kara na granicy.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Pamiętki po ZSRR są wszechobecne w przestrzeni publicznej. Na dowód pokazywał fotografie pomników Lenina, licznych na Białorusi. Na każdym kroku można zauważyć też reklamę społeczną, która np. przypomina o uiszczeniu opłat, opłaceniu podatków, przestrzeganiu przepisów przeciwpożarowych („Wypiłeś, nie pał w pościeli”).

Jak niegdyś u nas tablice przodowników pracy, na Białorusi wiszą wszędzie „tablice chwały” – honorujące najlepszych traktorzystów, sprzedawców, pracowników roku itd.

Pozostałością komunizmu jest na pewno cenzura. Artur Zygmuntowicz przyjrzał się jej z bliska w Domu Kultury w Prużanach. – Każde wydarzenie musi mieć spisany scenariusz słowo po słowie – konferansjerki, piosenek, innych występów, który następnie wędruje do zatwierdzenia przez cenzora.

Tu też zauważył zabawny przejaw kultu jednostki. Na wystawie rzeźb prymitywisty Mikołaja Tarasiuka wśród miniaturowych scenek z życia codziennego (świnioobicie, pijaństwo), zauważył figurkę postaci ze skrzydłami anioła. – To był Łukaszenka. Rzeźbiarz może naiwny, ale nie głupi – spuentował. Mówiąc o hucie szkła Niemen w Brzozówce zwrócił uwagę na wystawkę ze zdjęciem Łukaszenki, który instruuje pracowników... jak produkować szkło.

Wiskule to miejscowość (położona kilka kilometrów od granicy z Polską), w której miało miejsce historyczne wydarzenie: 8 grudnia 1991 r. podpisany został tutaj akt rozwiązania ZSRR i zawarto porozumienie o utworzeniu Wspólnoty Niepodległych Państw. Próżno tam jednak szukać muzeum upamiętniającego ten fakt – w pałacu znajduje się prywatna siedziba prezydenta Łukaszenki.

Za to za rewelację uchodzi białoruska siedziba... Dziadka Mroza. – To bardzo reklamowane od granicy – ocenił bezceremonialnie podróżnik – cel wypraw Białorusinów z odległych miejscowości, choć nie ma tam nic ciekawego, a bilet wstępu jest bardzo drogi – równowartość 20 zł.

Polskie dziedzictwo

Polskie dziedzictwo na Białorusi to tradycje historyczne i literackie. – Każdy zna Inwokację z „Pana Tadeusza”, ale nie każdy sobie uświadamia, że opiewana tam przez Mickiewicza Litwa to... w większości dzisiejsza Białoruś – przypomniał Artur Zygmuntowicz.

Opowiadał o bardzo pozytywnych reakcjach na polskie flagi. W Grodnie przypadkiem trafili na ślub, natychmiast zostali zaproszeni na wesele. Podeszła do nich pani Janina, całowała ich ręce, mówiła, że 50 lat czekała na polską flagę; ktoś z pola przybiegł do nich, żeby wygłosić wykład nad wyższością Czerwonych Gitar nad Niemenem.

Podróżnik mówił o kilku przykładowych miejscowościach, gdzie te tradycje są szczególnie żywe.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Huta Niemen w Brzozówce do 1939 r. była najslynniejszą polską hutą szkła użytkowego i artystycznego, największym polskim producentem i eksporterem szkła prasowanego i dmuchanego do krajów Europy, Ameryki Północnej, Ameryki Południowej, Afryki i Bliskiego Wschodu, pracownicy działu sprzedaży mówili w 14 językach.

Również obecnie zakład działa prężnie, sprzedaje kryształ – do wysokości 2 metrów – m.in. do Emiratów Arabskich. W muzeum można obejrzeć polskie wzornictwo 20-lecia międzywojennego.

W Worocewiczach znajduje się muzeum malarza i rysownika Napoleona Ordy, przyjaciela Fryderyka Chopina. Na podstawie jego rysunków odtworzono wiele ważnych miejsc, m.in. dom rodzinny Tadeusza Kościuszki.

Artur Zygmuntowicz pokazał zdjęcie zamku w Nieświeżu, który do 1939 r. był gniazdem rodowym Radziwiłłów, w 2005 r. został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. – Wilanów niech się przed nim chowa – ocenił. Pochwalił również efekt rewitalizacji obiektu, choć – jak zastrzegł – niektóre elementy budzą kontrowersje.

Nie wszędzie jednak pamiątki polskiej przeszłości są tak zadbane.

W Mołotowie znajduje się nowa, piękna cerkiew wybudowana przez Łukaszenkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że stanęła w pobliżu XVII-wiecznej zabytkowej, o którą nikt nie dba, nie jest nawet zabezpieczona przed wandalami i złodziejami. Skazana została na dewastację, rozgrabienie i zniszczenie, ponieważ jest świadectwem polskiej historii.

Afganiec z Brześcia

– Nie da się zrozumieć współczesnej Białorusi bez zrozumienia tematu Afganistanu – podkreślał Artur Zygmuntowicz. Dla nas wojna to temat odległy, żyje już niewiele osób, które osobiście doświadczyły okrucieństwa wojny, a dla Białorusinów jest ciągle aktualny, żywy. Białoruś poniosła gigantyczną ofiarę w trakcie wojny ZSRR z Afganistanem – duża część żołnierzy nie wróciła, duża część wróciła okaleczona fizycznie – bez rąk, nóg, na wózkach, wielu – psychicznie. Niektórzy wyszli na prostą, ale często efektami wypaczeń psychicznych jest bandyterka, alkoholizm.

Te konsekwencje tłumaczą, dlaczego przez wiele lat ludzie akceptowali dyktaturę. Chcą pokoju za wszelką cenę, gotowi są na wiele poświęceń, byle wojna nie wróciła.

Ale i temat II wojny światowej, jak mówili w ZSRR i mówią na Białorusi, „Wojny Ojczyźnianej” jest żywy.

Kilkakrotnie przeżywał tam Dzień Zwycięstwa. Fotografię z obchodów – z dzieckiem w mundurze wojskowym, trzymającym portret Łukaszenki – zamieścił na okładce książki. Wspominał atmosferę radosnego pikniku – z przemarszami, szaszłykami, grochówką. Uczestnicy w koszulkach z napisem „Na Berlin” noszą portrety członków rodziny uczestniczących w wojnie.

Tylko jeden zgrzyt zakłócający atmosferę: na miejscu święta zgromadzone więźniarki dla ewentualnej opozycji. – Jak się komuś nie podoba świętowanie, to zbuntowanym zapewniono bezpłatny transport, nocleg i masaż.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Artur Zygmuntowicz pokazał fotografie monumentalnego (choć nie grzeszącego artyzmem) kompleksu Twierdzy Brzeskiej, który jest przejawem gigantomanii związanej z Wojną Ojczyźnianą. Przykładem pomnik „Męstwo”: czołgający się żołnierz o rozmiarach „położonego” 10-piętrowego, 2-klatkowego bloku.

Zwrócił też uwagę, że podczas świętowania wieńce zostały złożone także pod pomnikiem Dzierżyńskiego. Atak Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r. to dalej „obrona mniejszości”, a ślady mordów na polskiej ludności są zacierane.

Odwiódził też wspaniale zorganizowane Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, gdzie zwiedzający mają wrażenie, jakby się znaleźli w środku pola bitwy: na tle panoramy z wojennym krajobrazem ustawione zostały czołgi, samoloty, usypane okopy, wśród których umieszczono figury żołnierzy w dynamicznych „walczących” pozach. Oczywiście placówka cieszy się wielką popularnością, przed wejściem gromadzą się tłumy.

Nie ma Białorusi bez Polesia

To, czym urzeka Białoruś, to wielka otwartość, życzliwość jej mieszkańców. Tam nie trzeba czekać godzinami na „złapanie okazji” na drodze. Kierowca pierwszego zatrzymanego samochodu oferuje podwiezienie. Czasem i tacy, co nie zatrzymują, są zapraszani do samochodu na podwiezienie. Czymś normalnym jest zapraszanie do domów po krótkiej rozmowie. Czasem ma to nieoczekiwany obrót. Artur Zygmuntowicz opowiedział o Andrzeju, który bardzo szybko zaprosił podróżnych z Polski do swego domu, pokazywał albumy ze zdjęciami. Wśród nich był jeden, który mógł świadczyć o tym, że gospodarz był agentem – gdy się zorientował, co pokazał gościom, natychmiast wytrzeźwiał i wyprosił ich z domu.

Szczególnym miejscem, które poleca Artur Zymuntowicz, jest Polesie. – To region najbiedniejszy, a jednocześnie najbardziej malowniczy, piękny i dziki; kraina, w której czas jakby się zatrzymał. Położone jest w dorzeczu Prypeci, w krajobrazie dominują bagna i moczary, między którymi rozciągają się rozległe i dzikie tereny leśne. Nie brak tu też jezior. To raj dla miłośników podglądania dzikiej przyrody i ornitologów oraz dla kajakarzy, wszystkich, którzy cenią ciszę i odosobnienie. Ze względu na wiosenne malownicze rozlewiska Polesie nazywane jest „Amazonią”: – Pływanie łodzią – jak na Amazonce, a wioski przypominają te boliwijskie – zachwycił się Artur Zymuntowicz. Podróżnik podkreślał jednak, że mieszkańcy Polesia, choć biedni, odizolowani, są bardzo zaradni i wytrwali, dzięki temu poszerzają swoją niezależność: – Gospodarność Poleszuków się rozszerza, od dołu tworzy się wolność gospodarcza, wolność portfela. A człowiek, który ma swobodę w wydawaniu pieniędzy, jest trudniejszy do sterowania.

Podsumowując spotkanie podróżnik zaprezentował piękny i nastrojowy film Jurija Wieliczenki o Białorusi.

Anna Wasak
16.11.2020 r.

Poszukiwacze kulinarnych wrażeń nie mają czego szukać na Białorusi

Wywiad Roberta Mazurka z Arturem Zygmontowiczem, autorem książki „Białoruś imperium kontrastów”

Białoruś nie jest państwem chętnie odwiedzanym przez turystów, chociażby ze względu na obecną sytuację polityczną. Co jest powodem twojej fascynacji tym krajem?

Właśnie to, że jest mało odwiedzanym krajem, że jest tą „terra incognita”. Trafiłem tam przez przypadek, gdy miałem kilkanaście lat. Oczywiście wiedziałem, że tam jest Nowogródek i Świteż, ale nie sprawy historyczne zagrały na początek, tylko mnogość absurdalnych sytuacji – jak z filmów Barei – typu niemożność zjedzenia obiadu w Grodnie między 13.00 a 15.00 ze względu na... przerwę obiadową w restauracjach.

Książka „Białoruś imperium kontrastów” jest autorskim przewodnikiem dla miłośników turystyki rowerowej czy raczej cyklem reportaży o naszym wschodnim sąsiedzie?

Trudno o jednoznaczną definicję tej książki. Opisałem w niej cztery swoje podróże na Białoruś (w tym dwie rowerowe). Jej bazą jest reportaż, ale bardzo często nawiązuję też do wiedzy zdobytej wcześniej oraz informacji pozyskanych od Białorusinów lub mieszkających tam Polaków.

Wspomniałeś tylko o czterech podróżach na Białoruś, jednak wiem, że odbyłeś ich już blisko 40. Czujesz się specem w tej dziedzinie?

Zdecydowanie nie. Wręcz odwrotnie: za każdym moim wyjazdem mam poczucie, że wiem o tym kraju coraz mniej. Obecna sytuacja na Białorusi sprawia też, że nie rozumiem pewnych zjawisk tam zachodzących. Może dlatego, że informacje, które do nas docierają, są szczątkowe. Jestem jednak coraz bardziej zainteresowany Białorusią, a nawet całym wschodem. Odnajduję tam światy, wartości, które są mi bliskie: otwartość na drugiego człowieka, chęć niesienia pomocy, bycia blisko z drugą osobą, podobną tożsamość kulturową. Równie dobrze czuję się w Gruzji. Mam nawet takie prywatne powiedzenie, że Białorusin to jest Gruzin schowany w skorupie. Ten drugi od pierwszej rozmowy wychodzi z inicjatywą, chce się zaprzyjaźnić, integrować. Z kolei Białorusin potrzebuje trochę czasu. Jednak gdy przekona się do szczerości intencji, to wyskakuje z niego Gruzin.

Łatwo jest przekroczyć granicę z Białorusią? Jakie formalności należy załatwić?

W tym momencie praktycznie nie ma możliwości wyjazdu na Białoruś. Związane jest to z sytuacją, która ma miejsce od ostatnich wyborów prezydenckich. Wyjątkiem są tutaj rezydenci białoruscy z polskim paszportem albo osoby, które mają tam rodziny bądź prowadzą swoje interesy w tym kraju. W normalnej sytuacji są dwie drogi wyjazdu do naszego wschodniego sąsiada: wizowa i bezwizowa. Pierwsza pozwala podróżować po całej Białorusi, natomiast nie mając wizy, możemy wjechać tylko do niektórych rejonów położonych tuż przy samej granicy.

Czy to prawda, że Białoruś to taki żywy skansen?

Tak, jest to skansen socjalizmu i komunizmu. Na każdym kroku mamy tego przykłady – spotykamy pomniki Lenina, symbolikę z tamtego okresu oraz doświadczamy zachowań (mam na myśli oficjeli) z minionej epoki. Kulturowane bywają obyczaje z ZSRR, typu inne ceny za nocleg dla obywateli, inne dla gości z zagranicy. Nawet flaga i godło Białorusi nawiązują do przeszłości ZSRR. Kraj ten jest też żywym skansenem gospodarczym. Na terenach wiejskich nadal istnieją kołchozy i sowchozy, które się nie sprawdziły nigdzie, ale tu podtrzymuje się ich istnienie na siłę, wbrew logice i ekonomii. Do tego dochodzi jednoosobowe zarządzanie państwem i próby odgórnego regulowania wszystkiego, co się da.

Jakie miejsca, według ciebie, szczególnie warto odwiedzić u naszego wschodniego sąsiada? Co na Tobie zrobiło największe wrażenie?

Gdybym miał ostatni raz już tam jechać, to zdecydowanie wybrałbym Polesie z rozlewiskami, nieuregulowaną dziką Prypecią i poleskie miasta – Pińsk, Dawidgródek i miejscowości „nieturystyczne”. Na drugim miejscu wybrałbym jeziora Brasławskie. Jest to dzika kraina, niezadeptana, pierwotna i naturalna. Prawdziwa kraina jezior, a nie kraina hoteli, zapiekanek i hot dogów.

„Litwo, ojczyzno moja” – te słowa zna praktycznie każdy Polak, ale nie każdy wie, że Mickiewiczowska Litwa to w przeważającej części dzisiejsza Białoruś... Często na Białorusi spotykałeś polskie ślady?

Białoruś to przedłużenie Polski. Zachodnia Białoruś to Polska nie tak dawna, bo przedwojenna. Mamy też z Białorusinami wspólne dziedzictwo. Na przykład Kościuszko jest naszym bohaterem, ale też amerykańskim i białoruskim. Podwójna tożsamość na tych terenach była czymś normalnym. Wspomniany Mickiewicz był zarówno Polakiem jak i Białorusinem. Trudno jest to rozdzielić. A przyjemności poznania Litwy mickiewiczowskiej nie sposób opisać. Wizyta na wzgórzu zamkowym w Nowogródku jest doznaniem emocjonalnym, a nie turystycznym. Mam w domu kilka wydań „Pana Tadeusza” oraz wszystkie opracowania tego dzieła, które ukazały się w Polsce, ale dopiero po wizycie na miejscu zrozumiałem, a może poczułem ducha tej historii.

Czy to prawda, że przeciętny Iwan lepiej zna polską literaturę niż przysłowiowy Kowalski?

Może nie lepiej, ale na pewno polska klasyka jest mu znana. Przeciętny Białorusin na pewno więcej czyta, oni są bardziej przywiązani do książek niż my.

Udało ci się nawiązać bliższe relacje z Białorusinami? Jacy oni są?

Są to ambitni i interesujący ludzie. Sympatyczni i inteligentni. W większości nie wyobrażają sobie życia poza Białorusią, chociaż życie zmusza ich do emigracji. Chcieliby, aby ich kraj się zmieniał, ale nie wszystko, co oferuje tak zwany „Zachód” chcieliby widzieć u siebie. A poza tym są do nas podobni, z tą różnicą, że my jesteśmy bardziej zatowarzyszeni.

Czego nie znalazłeś na Białorusi?

Dobrej kuchni w rozsądnej cenie. Poszukiwacze kulinarnych wrażeń nie mają czego szukać na Białorusi. W małych miasteczkach gastronomia przypomina Polskę z początku lat 90-tych XX wieku. Tam najlepiej jest pytać o zakładowe czy przyszkolone stołówki, gdzie dostaniemy tradycyjny zestaw z naszego dawnego PSS-u: zupę, ziemniaki z kotлетem i surówką. Nic specjalnego. Tanio i średnio, ale w klimacie z epoki. Polecam miłośnikom filmu „Miś”. W dużych miastach jest lepiej. Grodno czy Brześć to już oferta bogatsza, ale z nóg nie zwala. A w Mińsku dostaniemy prawie wszystko, ale w cenach wygórowanych.

Przejechałeś Białoruś rowerem wzdłuż i wszerz. Jak postrzegasz ten kraj wtedy i teraz – to kraj Polsce bliski i swojski czy jednak egzotyczny i niezwykły?

Największa zmiana, jaką dostrzegam, to zmiana świadomości Białorusinów. Coraz więcej ludzi, mimo nachalnej rusyfikacji, chce być Białorusinami. To bardzo wyraźna zmiana, to realne poczucie odrębności, inności, oryginalności. Poza tym obecnie miasta kwitną, to nie jest tak, że jest tam tylko zacofana wieś i kołchozy. W miastach dostępna jest nowoczesna infrastruktura sportowa – hale, baseny, boiska, gdzie można trenować. Białoruś jest też czystsza niż przed rozpadem ZSRR. Jest lepiej zorganizowana i po prostu ładniejsza na każdym kroku. Wiele rzeczy jest zadbanych i jest to zmiana gigantyczna w porównaniu z latami 80-tych.

Czy rzeczywiście ten kraj widziany nawet z perspektywy siodełka rowerowego budzi skojarzenia z imperium? I dlaczego z imperium kontrastów?

Kontrasty spotykamy tam na każdym kroku. Nowoczesne miasta, obok których znajdują się wsie niczym przeniesione z poprzedniego wieku. Gdyby nie żółte rury z gazem moglibyśmy pomyśleć, że przenieśliśmy się do dwudziestolecia międzywojennego. Białorusin spotkany prywatnie na ulicy jest innym człowiekiem niż w sytuacji formalnej. Celnik, którego spotykam na granicy, zachowuje się jak mój wróg. Ten sam człowiek spotkany kilka godzin później w restauracji zaprasza mnie do domu, gdzie rozmawiamy przez całą noc jak najlepsi znajomi. Na Białorusi jest największe spożycie alkoholu w Europie per capita, a na ulicy nie spotkamy pijanych ludzi. Białorusin zarabia 200 dolarów, wydaje 400 i jeszcze 100 zostawia na czarną godzinę. Są to kontrasty między rzeczywistością nominalną a tą realną. Gdy pytam, z czego żyją Białorusini, to mój kolega odpowiada: z cudu! To są właśnie te kontrasty. Brakuje wolności, ale rodzice nie muszą martwić się o przedszkole dla dzieci. I tak dalej...

Gdybyś miał zachęcić tych, którzy jeszcze nie czytali książki, do wyjazdu na Białoruś, to jak najkrócej i najbardziej przekonująco byś to zrobił?

Kiedyś Janusz Głowacki (wyjaśniając, dlaczego mimo sukcesów, nie pozostał w USA, tylko wrócił do Polski) powiedział, że ciężko pije się w barze z ludźmi, którzy nie wiedzą, kim jest Janek Himilsbach. Białoruś to kraj dla takich właśnie ludzi jak Głowacki. Wspólna historia, doświadczenie absurdów komunizmu czy socjalizmu, specyficzne poczucie humoru, wychowanie na tych samych filmach i piosenkach

sprawia, że jesteśmy w innym świecie a dalej u siebie. Ciekawe uczucie. Poza tym na Białorusi naprawdę nie trzeba zwiedzać, żeby coś przeżyć. Wystarczy wjechać, usiąść pod parasolką w barze lub na ławce w parku i rozmawiać po polsku. Wystarczy otworzyć się na ludzi, a oni sami do nas przyjdą, przysiądą się, zaczepią. To kraj dla kogoś, kto lubi interakcję. Kraj ten trafia do emocji, bo na każdym kroku spotykamy ludzi z wielką sympatią do Polski. Oczywiście, w hiszpańskim barze też pogadamy w sympatycznym towarzystwie, będziemy się dobrze bawić, ale nigdzie tam nie spotkamy (sytuacja autentyczna) starszego pana pilnującego kóz na łące, który będzie próbował nam wyjaśnić, że Czerwone Gitary były na głowę Czesława Niemena (na marginesie: urodzonego na Białorusi).

Dziękuję ci za zachętę (chętnie przy najbliższej okazji skorzystam) jak również za rozmowę.

Ja również dziękuję za rozmowę i za zaproszenie mnie do Radzyna.

16.10.2020 r.



Fot. archiwum Iwony Blecharczyk

Iwona Blecharczyk – urodziła się w 1987 r. i pochodzi z podkarpackiej wsi Kosztowa. Startowała z sukcesami w konkursie Miss Polonia, myślała o karierze weterynarza, w końcu została nauczycielką. Jednak od 2011 r. pracuje jako kierowca zawodowy. Najczęściej przewozi ładunki ponadgabarytowe, o długości dochodzącej nawet do siedemdziesięciu metrów. W ten sposób realizuje pasję poznawania świata. Najchętniej podróżuje do Hiszpanii, w której jest bezgranicznie zakochana. Poprzez swoją działalność w mediach społecznościowych stara się wpłynąć na pozytywną zmianę wizerunku branży transportowej. W 2019 r. otrzymała wyjątkowy tytuł „Barbie Shero” – ambasadorki akcji pomagającej dziewczynkom uwierzyć, że mogą zostać, kim tylko chcą. Miłośniczka dobrej kuchni i uzdolniona projektantka ubrań. Autorka wydanej w 2020 r. książki „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat”. Na YouTube prowadzi jeden z najpopularniejszych kanałów w Polsce zatytułowany „Trucking Girl”.

Ludzie są ciekawi, jak radzi sobie blondynka za kierownicą

Wywiad Roberta Mazurka z Iwoną Blecharczyk, autorką książki „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat”

Na początku chciałbym zapytać cię o dzieciństwo i lata młodości. Napisałaś w książce: „W moich stronach na lękliwą osobę mówiło się boidupa. No cóż, taka właśnie byłam przez całe dzieciństwo i młodość.” Co robiłaś, jakie miałaś zainteresowania zanim wpadłaś na pomysł zrobienia uprawnień na ciężarówkę?

Zapytaj się, czego ja nie robiłam (śmiech). Będąc dzieckiem chwytalam się absolutnie wszystkiego i przez cały czas byłam zajęta. Jestem człowiekiem wielu talentów i zainteresowań, zawsze poszukującym. Wychowałam się na wsi, gdzie przez cały czas miałam kontakt z przyrodą i zwierzętami. Zajmowałam się nimi nieustannie, nawet przez chwilę chciałam zostać weterynarzem. Razem z nami mieszkała babcia, które przeżyła zsyłkę na Syberię. Od niej i mamy uczyłam się gotowania i wszelkich prac domowych. Z tatą często przesiadywałam w garażu i towarzyszyłam mu przy typowo męskich zajęciach. Z kolei razem z siostrą wymyślałyśmy różne rzeczy, m.in. robiłyśmy park linowy w sadzie, po którym się wspinałyśmy. Innym razem szyłyśmy lalkom sukienki. Mój dzień, jako dziecka mieszkającego na wsi, był zawsze wypełniony po brzegi różnymi zajęciami. Wieczorem wręcz zasypiałam z jedzeniem w buzi.

„Droga mnie wołała. Gdy raz staniesz się człowiekiem drogi, ona upomni się o ciebie. Możesz walczyć, ale to ona wygra.” W jaki sposób trafiłaś do transportu międzynarodowego?

Moja przygoda z transportem rozpoczęła się po maturze. Mój chłopak miał małą firmę, w której świadczył usługi przewozu osób do Wielkiej Brytanii. Był to rok 2006, kiedy Polacy masowo emigrowali na Wyspy. Na początku zaczęłam jeździć z nim do towarzystwa, na zakupy, a później w roli drugiego kierowcy. Ale to nie było nic profesjonalnego. Do takiej jazdy wystarczyło mi zwykłe prawo jazdy kategorii B i żadne dodatkowe kwalifikacje. W międzyczasie z przyjaciółką założyłam pracownię, gdzie projektowałyśmy i szyłyśmy sukienki. Po studiach musiałam podjąć jakąś pracę i wtedy wróciłam do rodzinnej miejscowości, gdzie tak jak moi rodzice trafiłam do szkoły. Zostałam nauczycielką języka angielskiego. Jednak zawsze podobały mi się duże maszyny i byłam ciekawa świata. Praca w szkole mnie męczyła, dlatego w tajemnicy zaczęłam robić sobie kolejne uprawnienia zawodowego kierowcy. Po pewnym czasie znalazłam też zatrudnienie w dużej firmie transportowej, z czego moi rodzice nie byli zadowoleni.

Napisałaś w książce, że nakręcają cię trzy rzeczy, o które chciałbym zapytać. „Pierwsza to chęć podróżowania. Jestem bardzo ciekawa tego, jak wygląda świat.” Czy kierowca uwiązany terminami dostaw ma czas i siły zobaczyć coś więcej niż parkingi i stacje benzynowe?

Transport międzynarodowy składa się z wielu dziedzin i jest bardzo złożony. Są firmy, gdzie wszystko jest tak zorganizowane, że faktycznie nie ma czasu na nic.

W moim przypadku, w ciągu pierwszych trzech lat jazdy po Europie, pracowałam w systemie cztery tygodnie w trasie – tydzień wolnego. Żeby coś zobaczyć, musiałam bardzo kombinować i organizacyjnie dużo mnie to kosztowało. Często zostawiałam ciężarówkę na obrzeżach miast bądź w strefie przemysłowej i przeważnie komunikacją miejską wyruszałam na zwiedzanie. Jestem przykładem, że się da. Musimy mieć tylko chęci i zacięcie, a także pracować w odpowiedniej firmie.



Fot. Robert Mazurek

„Druga – to moja ukochana Hiszpania. W tym kraju najpierw zakochałam się platonicznie, a kiedy już go poznałam, stałam się jego wierną narzeczoną (kto wie, co będzie dalej, ale czuję, że ten związek ma przyszłość!).” Co tak urzekło cię w Hiszpanii?

Otrzymuję mnóstwo takich pytań i nigdy nie potrafię na nie odpowiedzieć. Przez pierwsze trzy lata robiłam wszystko, aby tam pojechać. W międzyczasie jeździłam z przeróżnymi ładunkami, m.in. między lotniskami Europy przewoziłam rolki pneumatyczne pod palety, woziłam uśpione pszczoły, 70-metrowe śmigła do wiatraków, jeździłam na chłodni z lekami. Zawsze jednak moim wymarzonym kierunkiem z plandeką była Hiszpania. W końcu udało mi się tam dojechać i teraz robię to regularnie. Gdy się przemierza ten kraj, można zauważyć, że praktycznie co 2-3 godziny zmienia się krajobraz. Szczególnie lubię tę część od Morza Śródziemnego. Mogę tam jeździć w nieskończoność i zawsze jestem pod wielkim urokiem tego kraju.

A może kuchnia hiszpańska cię tak urzekła?

No właśnie nie, gdyż za kuchnię hiszpańską specjalnie nie przepadam. Pomimo że uwielbiam owoce morza, ryby, hiszpańską oliwę z oliwek i czerwone wino, to tak najbardziej lubię kuchnię włoską. Najlepsze jest jednak to, że można mieć wszystko i ta różnorodność wyboru jest dla mnie najwspanialsza.

„Trzecia rzecz, która mnie nakręca, to wyzwania. Kocham pokonywać trudności, a praca na gabarytach za każdym razem stawia przede mną nowe cele do osiągnięcia.” Z jakimi najbardziej wymagającymi i najciekawszymi wyzwaniami przyszło ci się mierzyć jako kierowcy ciężarówki?

Na każdym etapie mojej pracy w transporcie i doświadczenia zawodowego wyzwania były inne. Na początku największym wyzwaniem było zrobienie sobie miejsca w tym zamkniętym świecie, jakim jest transport międzynarodowy. Ponadto musiałam przyzwyczaić się i nauczyć najprostszych rzeczy – jazdy w nocy, spania w ciągu dnia, odżywiania się w trasie. Gdy rozpoczęłam pracę na gabarytach, największym wyzwaniem było opanowanie prowadzenia dużego zestawu, ciężka praca fizyczna oraz zabezpieczanie nietypowych ładunków, które za każdym razem były inne. Ponadto musiałam nauczyć się pracy zespołowej i jazdy w konwojach. Było to trudne, gdyż z natury jestem samotnikiem. Od samego początku jeździłam sama, a w samochodzie nie miałam nawet radia CB. A tu nagle wchodzę do transportu wielkogabarytowego, gdzie wszystko zależy od wzajemnego zaufania, a podstawową kwestią jest bardzo dobre dogadywanie się. Gdy wyjechałam do USA wyzwaniem było znalezienie w ogóle pracy w zawodzie kierowcy. Po sześciu latach jeżdżenia po Europie mogłam pracować, gdzie chciałam, a tam zaczynałam od zera. Zawsze jednak byłam ambitna i uparcie dążyłam do celu. Nie poddawałam się i realizowałam nakreślony sobie od początku plan.

„Potrafię cierpliwie wysiedzieć godziny za kółkiem, kiedy wiem, że po rozładunku czeka na mnie piękna plaża albo widok na malownicze góry.” Zjechałaś za kierownicą ciężarówek już sporą część świata. Które miejsca najbardziej cię urzekły?

Jeżeli chodzi o Europę, to tak jak już rozmawialiśmy – Hiszpania. Piękne są Stany Zjednoczone, choć nie oszczędziły mi rozczarowań. Najbardziej jednak urzekła mnie północ Kanady, jej księżycowe widoki oraz lodowe szlaki.

A co to są te lodowe szlaki?

Większości kojarzą się one z programem telewizyjnym „Ice Road Truckers” nadawanym na TVN Turbo. Najogólniej mówiąc: są to sezonowe trasy przebiegające po zamrożniętych jeziorach i rzekach na odległych terytoriach arktycznych w Kanadzie. Przez dwa miesiące dojechać można nimi do trzech kopalni diamentów. Służą przede wszystkim do transportu paliwa, a także innych rzeczy, które w tych kopalniach będą potrzebne przez resztę roku. Szlaki lodowe powstały, gdyż w tej części świata transport lotniczy jest kilka razy droższy. Jadąc nimi człowiek nie wie, czy zjechał już z jednego jeziora i przejechał wyspę, czy też wjechał na inne jezioro bądź rzekę. Wszystko jest skute lodem. To tak, jakby przez Mazury poprowadzić zimą szlak, który raz wiedzie łądem, a raz jeziorem.

„Miejsca, które zawsze chciałam odwiedzić – znalazły się w zasięgu ręki. I dotarcie tam, no właśnie, nie wymaga ode mnie żadnych dodatkowych wyrzeczeń, to sama praca mnie do nich kieruje.” Gdzie jeszcze nie byłaś, a bardzo chcesz trafić?

Rosja i Syberia. To jest kierunek, gdzie zawsze chciałam pojechać. Związane jest to z moją babcią, która tak jak powiedziałam na początku, została tam zesłana. Oczywiście nie wyobrażam sobie, żebym pojechała tam czym innym niż ciężarówką. Nie lubię tracić czasu, a kariera i praca są dla mnie ważne. Dlatego cieszę się, że mogę je połączyć z podróżowaniem.

„Wyjeżdżając w trasę, zostawiasz za sobą dom, nie mając pewności, kiedy wrócisz, ale w przybliżeniu – będzie to nieprędko.” Jak znosisz rozłąkę z rodziną i przyjaciółmi?

Przyzwyczailem się już do tego. Tak naprawdę wszędzie jestem gościem, a wiadomo – goście zawsze są dobrze traktowani. Z tego tytułu w domu mam mniej obowiązków i mi to pasuje. Na pytanie, gdzie mieszkam, często odpowiadam, że tak naprawdę jestem bezdomna (śmiej). Posiadam mieszkanie w Krakowie, ale jak mam wolne w pracy, często jestem u siostry albo u rodziców, gdzie nadal posiadam własny pokój. A tak naprawdę, to nigdy nie wiem, czy będę miała wolny weekend w pracy. Wszystko jest cały czas żywe i się zmienia. Jedyne, co jest pewne w moim życiu, to ciągła zmiana.

„Przyznaję, że mnie internet też wciąga. Tak naprawdę, kiedy nie pracuję, to też pracuję. Od kilku lat prowadzę kilka kont w mediach społecznościowych i nie przesadzę, jeśli powiem, że to mój drugi etat.” Kiedy wpadłaś na pomysł prowadzenia kanału „Trucking Girl”?

Mniej więcej po pierwszym roku pracy jako kierowca zawodowy. Cała historia zaczęła się od tego, że gdy tylko zrobiłam prawo jazdy, nie mogłam znaleźć pracy. Nikt nie traktował mnie poważnie, gdyż nie miałam doświadczenia i co gorsze byłam kobietą. Minęło dużo czasu, zanim ktoś w końcu zdecydował się mnie zatrudnić. Pomimo że była to ciężka i stresująca praca, bardzo się z niej cieszyłam. Przez cały czas mogłam o tym opowiadać i wszystkich zamęczałam swoim gadaniem. O ile na początku wszyscy byli ciekawi, to po którymś tam razie mieli mnie już dość. Wtedy postanowiłam założyć bloga, ale ostatecznie nie miałam czasu na jego prowadzenie. Dlatego zdecydowałam się na fanpage na facebooku. Założyłam go tuż przed wyjazdem w trasę. Z bazy w Belgii, gdzie miałam dostęp do Wi-Fi wrzuciłam pierwszy post i pojechałam do Hiszpanii. Gdy po dwóch dniach zalogowałam się na konto zobaczyłam, że jest kilka tysięcy polubień. Okazało się, że strona bardzo szybko zyskała popularność. Kolejnym krokiem był kanał na YouTube, który powstał w wyniku próśb wszystkich obserwujących mnie osób na facebooku.

Na YouTube subskrybuje twój kanał ponad 350 tys. ludzi, a twój najpopularniejszy film obejrzało ponad 11 milionów osób. Jak myślisz, dlaczego?

Wydaje mi się, że ludzie po prostu są ciekawi, jak radzi sobie blondynka za kierownicą oraz jak od kuchni wygląda transport specjalistyczny. Obserwujące mnie

osoby mają bardzo szerokie spektrum zainteresowań i najwidoczniej dzięki moim mediom społecznościowym odnajdują to, czego szukają.

A skąd pomysł napisania książki?

Z myślą napisania książki nosiłam się od samego początku. Prowadzę dziennik, w którym opisuję wszystkie swoje przygody odkąd zaczęłam pracować w transporcie międzynarodowym. Po nastaniu pandemii musiałam zmienić wiele planów. Wtedy też Wydawnictwo Muza zaproponowało mi wydanie książki. Uznałam, że nie będzie lepszego momentu na jej napisanie, dlatego skorzystałam z tej propozycji. Długo zastanawiałam się, jak miałyby ona wyglądać. Czy mam opisać w niej swoją pracę na gabarytach czy wypełnić anegdotami transportowymi albo uderzyć w problemy istniejące w transporcie. W tej kwestii bardzo dużo pomogło mi wydawnictwo. Ukierunkowało mnie i odpowiedziało, co najbardziej interesuje czytelników. Dlatego też pojawił się rozdział dotyczący mojego dzieciństwa. Potrzebny był on bardzo, gdyż tłumaczy, jak taka filigranowa blondynka trafiła do typowo męskiego świata.

„Długo byłaś traktowana jak dziwadło. Kobieta za kierownicą ciężarówki? To tylko wstęp do bardziej rozbudowanego powątpiewania: Młoda blondynka jako zawodowy kierowca prawdziwej ciężarówki?” Z jakimi stereotypami musiałaś zmierzyć się podejmując pracę kierowcy zawodowego? Udało ci się je przełamać?

Przede wszystkim z tym, że kobiety nie potrafią jeździć. Jak człowiek zaczyna wykonywać taką pracę, to naturalne, że wielu rzeczy musi się nauczyć. Ale myślę, iż z czasem udowodniłam, że to tylko stereotyp. Ponadto zmagalam się z przekonaniem niektórych, że będą musieli wykonywać za mnie moją pracę, że będę ich wykorzystywała, a później zgarniała za nich pochwały. Wydaje mi się, że udało mi się przełamać takie myślenie. Na początku bardzo się tym przejmowałam, ale teraz ignoruję takie komentarze, bo znam swoją wartość. Kompletnie się tym się przejmuję, choć muszę przyznać, że na moich mediach społecznościowych jest bardzo mało hejterów. To jest wręcz niesamowite. Jak już trafiają się złośliwości pod moim adresem, to zupełnie nie reaguję. Myślę wręcz sobie, co taki człowiek musiał przeżyć, co ma w sobie, że siedzi w internecie i traci czas na pisanie takich komentarzy.

Znasz dużo kobiet-kierowców zawodowych?

Obecnie jest dużo więcej kobiet jeżdżących na ciężarówkach niż 10 lat temu, kiedy zaczynałam. W 2011 r. podejmując pierwszą pracę trafiłam do firmy, która dysponowała tysiącem ciężarówek, a ja byłam jedyną kobietą. Każdego roku zmieniał się to na plus, gdyż przychodziły nowe dziewczyny. Obecnie jest nas całkiem sporo, transport otworzył się na kobiety. Aczkolwiek tendencja ta od jakiegoś czasu zatrzymała się na poziomie ok. 3% wszystkich kierowców zawodowych.

Co byś poradziła kobietom chcącym pracować w transporcie?

Jeżeli chcecie w ten sposób się realizować, nie zastanawiajcie się ani chwilę. Zdo-

bywajcie uprawnienia i jestem przekonana, że sobie poradzicie. W tej pracy bardzo przydatna jest znajomość języka obcego, jednak w dzisiejszych czasach i bez niej znajdziecie pracę. Wiek też nie ma tutaj większego znaczenia. Transport jest tak ogromną dziedziną, że naprawdę każdy, kto chce pracować jako kierowca znajdzie coś dla siebie.

„Dzięki ciężarówkom wiele w moim życiu zmieniło się na lepsze.” Jakiej największej zmiany doświadczyłaś?

Jestem niezależna pod każdym względem i mam świadomość swojej wartości. Mam poczucie, że mogę robić, co tylko chcę, co sprawia mi przyjemność. W swojej pracy uwielbiam to, że dokądkolwiek chciałabym pojechać, wiem, że mogę to zrobić: wyrobić sobie wizę, wymienić prawo jazdy i bez problemu znaleźć sobie nową pracę. W ten sposób mogę podróżować po całym świecie i poznawać go.

Firma Mattel przyznała ci tytuł „Barbie Shero” – ambasadorki akcji pomagającej dziewczynkom na całym świecie uwierzyć, że mogą być, kim tylko chcą. Spodziewałaś się?

Przede wszystkim jest to dla mnie ogromny zaszczyt. Cieszę się, że to, co robię, stanowi inspirację dla innych. Choć przez cały czas robię to samo i nic w moim życiu się nie zmieniło. Po odebraniu nagrody od razu ruszyłam w trasę i nadal większość czasu spędzam w ciężarówce. Myślę sobie, że musi minąć trochę czasu, abym doceniła to, w jakim gronie się znalazłam. Jeszcze nie dociera do mnie, że zostałam wyróżniona tytułem „Barbie Shero” obok Martyny Wojciechowskiej, którą bardzo uwielbiam.

„Kto mnie zna, ten wie, że z każdym przejechanym kilometrem w mojej głowie rodzi się nowy pomysł. Mogłabym wyruszyć w trasę z pustą naczepą i załadować ją nowymi projektami, jeszcze zanim dojechałabym do granicy Polski z Czechami. Niektóre z nich dowiezę do celu, inne przepadają, a jeszcze inne czekają na rozładunek we właściwej bazie.” Czy zdradzisz nam swoje najbliższe plany, projekty jakie zamierzasz realizować?

Niestety nie mogę. Gdybym to zrobiła, to kto by mnie obserwował w mediach społecznościowych (śmiech). Lubię działać i informować o tym, gdy jest wykonane. Powiem tylko tyle, że ten rok będzie dla mnie przełomowy.

W takim razie z niecierpliwością czekamy na więcej informacji. Z całego serca życzę ci, abyś zrealizowała wszystkie swoje pomysły i plany. A sobie i wszystkim miłośnikom „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” życzę, abyśmy już w lepszych czasach – bez koronawirusa – mogli spotkać się w Radzynie. Dziękuję ci za rozmowę.

To ja bardzo dziękuję, miło było mi z tobą porozmawiać. Mam nadzieję, że już niedługo będę miała okazję odwiedzić Radzyń Podlaski.

10.02.2021 r.



Fot. archiwum Adama Palucha

Adam Paluch – urodził się w 1975 r. w Białej Podlaskiej. Od najmłodszy lat zafascynowany fotografią, pierwszy aparat (Smiena-8) miał już w siódmej klasie szkoły podstawowej. W owym czasie po raz pierwszy przekroczył próg Bialskiego Młodzieżowego Domu Kultury, gdzie poznał zasady powstawania obrazu, uczył się wywoływać negatywy a także utrzymywał swoje pierwsze fotografie w prawdziwej ciemni. Wraz z rozwojem pasji i nabywaniem doświadczenia pojawiły się u niego kolejne aparaty, pierwsza lustrzanka czy własna domowo-lazienkowa ciemnia fotograficzna. Jego pasja z czasem zamieniła się w pracę, od 2008 r. prowadzi działalność gospodarczą jako fotograf. Na przestrzeni lat Adam Paluch inspirował się nowymi tematami, a przede wszystkim fotograficznymi podróżami. Zaowocowały one licznymi publikacjami w takich czasopismach jak „Travel Polska”, „CKM” czy „Kraina Bugu”. Jego fotografie można oglądać też na stronach książek. Dziś skupia się głównie na fotografii portretowej i ślubnej, a od niedawna reporterskiej. Jest czterokrotnym maratończykiem. W wolnym czasie dużo czyta, odnajduje też pasję w pisaniu. Prywatnie szczęśliwy mąż i ojciec.

Czarnobyl to straszne i ciekawe miejsce

35 lat temu, w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 r., w wyniku przegrzania reaktora doszło do wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Była to największa katastrofa w historii energetyki jądrowej i jedna z największych katastrof przemysłowych XX w. Z tej okazji „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” zaprosiły do Galerii „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury na wystawę fotografii Adama Palucha pt. „Czarnobyl z bliska”. Wernisaż, który odbył się 26 kwietnia 2021 r., z racji pandemii koronawirusa miał charakter on-line i był transmitowany na kanale YouTube Telewizji Radzyń.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wernisaż miał charakter rozmowy, którą poprowadził Robert Mazurek. W jej trakcie można było obejrzyć fotografie zaprezentowane na wystawie. Ich autorem jest pochodzący z Białej Podlaskiej fotograf Adam Paluch. Są szokujące i dają do myślenia. Od katastrofy reaktora nr 4 w Czarnobylu minęło 35 lat, jednak w tamtym rejonie czas stanął w miejscu.

Obraz apokalipsy

– Lubię jeździć na wschód, dlatego chciałem zobaczyć na żywo obraz apokalipsy. Do wyjazdu zainspirował mnie blog pewnej kobiety, która niegdyś mieszkała w okolicach Czarnobyla. Nie bez znaczenia była też lektura książki

Swietłany Aleksijewicz „Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości”. Trzecim powodem był niesamowity film „Nierozłączni”. Każdy, kto go obejrzał, chce odwiedzić Czarnobyl – powiedział A. Paluch. Dopiął swego w 2017 r., kiedy to w okolice Czarnobyla pojechał w zorganizowanej grupie. – Spędziliśmy tam pełne trzy dni. Jedliśmy w miejscowej stołówce. Czarnobylska Strefa Wykluczenia jest od ponad dekady zamknięta i pilnie strzeżona przez wojsko. Rozciąga się na ok. 60 km. Nie wpuszcza się do niej osób przed 18 rokiem życia. Funkcjonariusze sprawdzają każdego, kto chce przekroczyć jej granice. Pytają o cel – dodaje fotograf.

Podłoga pełna poezji

Adam Paluch w czasie wyprawy odwiedził miejscowości Czarnobyl i Prypeć. – Ta pierwsza to wioska oddalona od elektrowni o 8 km. Z kolei miasto Prypeć jest położone na północ od reaktora. W chwili awarii mieszkało w nim prawie 50 tys. ludzi. Zostało stworzone z myślą o pracownikach elektrowni i ich rodzinach. Miało przed sobą świetlaną przyszłość. Swoim rozwojem i infrastrukturą wyprzedzało cały Związek Radziecki o kilkanaście lat. Były tam szerokie asfaltowe ulice, wieżowce, różne szkoły, teatry, kina, baseny, szpitale, biblioteki, parki i ogromny dom kultury – wylicza A. Paluch. Brakowało tylko kościołów, gdyż Prypeć było miastem ateistycznym. Skupiał młodych, wykształconych ludzi. Gwarantował im dożywotnią pracę i życie w bardzo dobrych warunkach. Pracownicy elektrowni mieli długie urlopy i zakładowe ośrodki wypoczynkowe.

– Na kilku zdjęciach zaprezentowanych podczas wystawy widać wesołe miasteczko. Miało być otwarte 1 maja 1986 r. w święto pracy. Fotografia z trzema fotelami i „kwiatkiem” na tle okna jest jednym z najlepszych zdjęć z tej wyprawy. Przedstawia poczekalnię szpitala, do którego trafiali poszkodowani w katastrofie. Ogromne wrażenie zrobił na mnie także Dom Kultury „Energetyk”. Jego rozmach jest porażający. Podłogi w bibliotece do tej pory pokrywa warstwa książek. Zdjęcie przedstawiające to miejsce nazwałem „Podłoga pełna poezji” – opowiada fotograf podczas prezentacji poszczególnych fotografii.

Cisza, która zmusza do myślenia

– Największe wrażenie w Czarnobylu robi cisza. Zmusza do myślenia i krzyczy. Każe zastanawiać się, co by było, gdyby wydarzyła się jeszcze większa katastrofa. Tam nie ma życia. Czasem widać dzikie zwierzęta. Nie ma tych, które przebywały tam w chwili wybuchu, jedne zdechły z głodu, drugie z napromieniowania, a jeszcze inne zostały zabite przez wojsko. S. Aleksijewicz wspomina w książce, że opuszczając miasto, zostawili swoim podopiecznym jedzenie na dwa dni, a wyjechali na wieczność. Mieli przecież rybki, chomiki, koty, psy, krowy... Martwego psa z tamtych czasów znaleźliśmy na szczycie wieżowca. Został jako „pomnik” tamtej tragedii. Nikt go do tej pory nie zabrał. Wybijanie zwierząt miało sens. Co by się stało, gdyby taki napromieniowany pies wyszedł ze strefy i

został przygarnięty przez ludzi? Byłby dla nich zagrożeniem. Podobnie było z krowami, które żywiły się trawą pełną szkodliwych pierwiastków przenikających nawet do mleka – tłumaczy A. Paluch.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Zaprzepaszczone nadzieje

Po wybuchu w elektrowni wszystkich okolicznych mieszkańców ewakuowano poza strefę zagrożenia. Na początku nie mówiono, o co chodzi, ale ludzie szybko się domyślili. – Wszystko zostało zaprzepaszczone w ciągu kilku sekund. Ludzie, którzy byli wykształceni i przygotowani do pracy przy elektrowni, znaleźli się w barakach. Inni otrzymali schronienie u rodzin. Ich życie zostało zniszczone. Praca i mieszkanie przy elektrowni miały zapewnić dostatni byt, a wybuch wszystko zniweczył. Do likwidacji skutków awarii zgłosiło się wielu ochotników. Napromieniowane budynki zakopywano pod ziemią. Taka metoda jest stosowana do dziś, gdyż uważa się ją za najskuteczniejszą – wyjaśnia rozmówca, dopowiadając, że ochotnicy wierzyli, iż uda im się wrócić do swoich domów. Ofiarnie pracowali nad likwidacją szkód. Z atomem łączyli ogromne nadzieje. Adam Paluch wspomina, że przedmioty, które fotografował, takie jak meble czy fortepiany, były zniszczone przez samych likwidatorów. Wśród nich było także wojsko. – Żołnierze robili to celowo, aby dawni mieszkańcy nie mieli do czego wracać, a pozostawione dobra nie stały się łupem złodziei. Na wielu zdjęciach widać biały pył. To proszek, którym neutralizowano wszystkie dostępne powierzchnie. Pod-

czas pobytu w Czarnobylu poznałem starszą kobietę, która mieszkała tam jeszcze przed wybuchem. Wróciła na miejsce kilka miesięcy po awarii, mówiąc: „Jak mam umrzeć, to u siebie”. Jest wyprostowana, radosna, śpiewa... Żyje z nędznej renty oraz z tego, co otrzyma od turystów i warzyw ze swojego ogródka – mówi fotograf, wyjaśniając, że chodzenie po strefie nie stanowi zagrożenia dla organizmu ludzkiego. Należy jedynie zachowywać środki ostrożności.

Adam Paluch przywiózł z Czarnobyla prawie 500 zdjęć, które systematycznie publikuje na swoim facebookowym profilu. Część z nich ukazała się w wielu czasopismach. O swoich doświadczeniach opowiada długo i ciekawie. Kwituje je jednym zdaniem: Czarnobyl to straszne, ale zarazem ciekawe miejsce.

Po zakończeniu rozmowy fotograf otrzymał pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

Robert Mazurek
28.04.2021 r.



Fot. archiwum Piotra Trybalskiego

Piotr Trybalski – urodził się w 1975 r. w Przeworsku. Dziennikarz, fotograf, podróżnik i pisarz. Podróżuje, by dziwić się światu, pytać, próbując zrozumieć. Fotografował i pisał o Kubie i Mali, Indiach i Islandii, Malediwach i Pakistanie, Wenezueli i Abchazji, Nepalu i USA. Zdobył tytuł „Travel Photographer of The Year”, nagrody i wyróżnienia w konkursach „Leica Street Photo”, „Grand Press Photo”, konkursie fotograficznym National Geographic. W latach 1999-2008 związany z portalem internetowym Onet.pl, gdzie prowadził dział „Podróże”. Publikował m.in. w „Outside Magazine”, „National Geographic”, „Polityce”, „Przekroju”, „Podróżach”, „Travelerze”. Pomysłodawca i organizator (wraz z Markiem Tomalikiem) Festiwalu Podróżników Trzy Żywioty w Krakowie, Bolkowie i Srebrnej Górze, a także Festiwalu Filmów Świata Trzy Żywioty we Wrocławiu. W latach 2013-2016 współorganizował i prowadził Pannonica Folk Festival w Barcicach. Od 2018 r. jest dyrektorem Festiwalu Literatury Górskiej w Łądku Zdroju.

Autor książek, m.in. „Fotograf w podróż” (2012), „Ja, pustelnik. Autobiografia” (2017), „Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników” (2018), „Gdyby to nie był Everest...” (2020) i „Wszechmogący. Andrzej Zawada. Człowiek, który wymyślił Himalaje” (2021).

Prowadzi warsztaty fotografii podróżniczej w Polsce i za granicą oraz bloga www.fotografwpodrozy.pl

W himalaizmie sukcesy to efekt zbiorowego wysiłku

4 i 5 czerwca 2021 r. odbyła się 34. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, która wyjątkowo została połączona z V Radzyńskimi Dniami Fotografii. Gościem wydarzenia był podróżnik i fotograf Piotr Trybalski, który w piątek opowiedział o polskiej górze K2, natomiast w sobotę poprowadził warsztaty pt. „Fotografowanie w podróży. Jak robić zdjęcia budzące emocje?”.

Po spotkaniu z Piotrem Trybalskim na temat historii zdobywania „polskiego” ośmiotysięcznika – K2 mimo upalnego dnia zebrani słuchacze mieli odczucie chłodu – a jego przyczyną była nie tyle klimatyzacja, co widoki himalajskich niezmierzonych, lodowych przestrzeni prezentowanych na fotografiach i filmach. Dreszcz chłodu przechodził po plecach, gdy towarzyszyliśmy lodowym zdobywcom w prezentowanych i relacjonowanych „na żywo” fazach wspinaczki przy mrozie poniżej -40 stopni i szalonych porywach wiatrów wiejących zimą na wysokości 7-8 tys. m n.p.m. z prędkością do 200 km/h. Tym razem widzowie nie zostali zachęcani do naśladowania bohaterów spotkania i podejmowania podróży ich śladem. „Nigdy w życiu” i „za żadne skarby” – można było usłyszeć od wychodzących ze spotkania. Burmistrz Jerzy Rębek, dziękując za himalajską opowieść, podsumował spotkanie: „Nie spodziewałem się aż tak silnego przeżycia podróży z lodowymi wojownikami”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Spotkanie z Piotrem Trybalskim poświęcone było jego książce pt. „Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników”.

Dlaczego K2 jest szczytem szczególnym? Drugi co do wysokości, uważany jest za jeden z najtrudniejszych ośmiotysięczników do zdobycia. W rejonie tej góry panują ekstremalne warunki pogodowe: zimą temperatura spada nawet do -45 stopni, a prędkość wiatru dochodzi do 200 km/h. Ponadto najtrudniejsze etapy wspinaczki znajdują się na wysokości ponad 8000 m n.p.m. Dodatkowym czynnikiem jest wysokość góry względem otaczających ją lodowców – w każdą stronę szczyt opada ponad 3-kilometrowej wysokości ścianami.

Adam Bielecki powiedział o zdobywaniu K2: „Dla każdego himalaisty wejście na K2 to symbol. Nawet nie wiem do czego można to porównać. To jak Oscar dla reżysera.” Piotr Trybalski wprowadził w żadnej z wypraw na K2 nie uczestniczył, ale dokładnie przestudiował dostępne materiały, filmy, nagrania. Dlaczego K2 to polski szczyt? Polacy nie zdobyli szczytu jako pierwsi – ani zimą, ani latem, ale to Polacy utorowali drogę innym, wytyczali nowe szlaki, testowali wspinaczkę w najtrudniejszych warunkach; to Polak – Andrzej Zawada rzucił pomysł zimowego himalaizmu i realizował go w licznych próbach zdobywania himalajskich szczytów zimą. Za nami poszli inni. Do 16 stycznia 2021 r. wszystkie 8-tysięczniki zostały zdobyte zimą. 10 spośród 14 jako pierwsi zdobyli zimą Polacy. Z K2 im się to jednak nie udało.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Piotr Trybalski zanim przeszedł do wypraw z XXI w., nakreślił historię himalaizmu i zdobywania K2. Odnalazł polski wątek z końca XIX w. To generał w służbie rosyjskiej Bronisław Grąbczewski w 1889 r. odkrył tę górę, przecierał szlaki, dotarł do wysokości 5 tys. m n.p.m., zebrał bogatą wiedzę etnograficzną. W kolejnych latach nastąpiło „mocowanie się” z górą, wyprawy Włochów i Amerykanów wskazały najbardziej dostępną drogę na szczyt, zostały wynalezione raki umożliwiające wspinaczkę po lodzie, zbierano dokumentację – powstały fotografie (twórca europejskiej szkoły fotografii górskiej Vittorio Stella niósł ze sobą sprzęt ważący 35 kg: aparat – 25 kg i 10 klisz po 1 kg).

W 1920 r. powstaje we Lwowie Klub Himalajski. Adam Karpiński, zachęcając do zorganizowania wyprawy na K2, pisał: „Wiemy, że Polacy zdolni są do wielkich rzeczy, tylko muszą mieć wielki cel”. Celem miała być „większa chwała dla narodu”. Jerzy Golcz namawiał pod koniec lat 20-tych do wyprawy na Everest. Problemem był brak doświadczenia wysokogórskiego w wyprawach zimowych.

Pierwsza polska wyprawa w Himalaje odbyła się w 1939 r. Polacy zdobyli wówczas dziewiczy wschodni wierzchołek Nanda Devi. W tym samym roku amerykańska wyprawa na K2 wycofała się 200 m przed szczytem.

II wojna światowa i komunizm zahamowały rozwój polskiego himalaizmu. Do 1966 r. w letnich wyprawach zostały zdobyte wszystkie 8-tysięczniki. Polacy w tym czasie zdobywali szczyty w Hindukuszu, bo tam łatwiej było zorganizować wyprawę.

Dlatego od lat 70-tych wyznaczyli dla siebie inne cele: zdobywanie szczytów innymi, trudniejszymi drogami, w warunkach zimowych. Na główną postać wyrósł tu Andrzej Zawada (prywatnie mąż aktorki Anny Milewskiej), jak to określił Piotr Trybalski „chorobliwie ambitny”, który mówił o sobie: „Jestem stworzony do rzeczy wielkich”, „Muszę być najlepszy”. Biografii Andrzeja Zawady Piotr Trybalski nadał tytuł: „Wszechmogący. Człowiek, który wymyślił Himalaje”. Kiedy mówią, że czegoś nie da się zrobić, to trzeba to sprawdzić – uważał himalaista.

Mimo opinii, że człowiek zimą nie jest w stanie przeżyć na wysokości powyżej 7 000 m n.p.m. – w warunkach, gdy pokrywa śnieżna ma grubość 12 m, temperatura spada do -50 stopni i schodzą lawiny, w 1973 r. dokonał pierwszego zimowego wejścia wraz z Tadeuszem Piotrowskim na szczyt Noszak (7485 m n.p.m.) w Hindukuszu.

W grudniu 1974 r. jako pierwszy człowiek na świecie, wraz z Andrzejem Heinrichem przekroczył zimą na stokach Lhotse barierę 8000 m n.p.m. Do wierzchołka zabrakło jedynie 250 metrów. Film dokumentujący końcówkę zmagani budził olbrzymie emocje. W trakcie 30 dni morderczej wędrówki z olbrzymim bagażem, docierali do kolejnych obozów zakopanych w śniegu. Odnajdowanie namiotów, spiworów, żywności i tlenu zajmowało im kilkanaście godzin. Zagotowanie wody w warunkach silnego mrozu (poniżej -40 stopni) i niskiego ciśnienia zajmowało godzinę. Atak na szczyt odbywał się z 20-kilogramowym obciążeniem, na resztkach tlenu... I gdy wierzchołek góry był zdawałoby się w zasięgu ręki, polscy himalaiści musieli zrezygnować z powodu załamania pogody i braku tlenu.

Jednak wyprawa ta nie zakończyła się pełnym niepowodzeniem: była to największa wysokość osiągnięta podczas wyprawy zimowej, otworzyła nowy rozdział himalaizmu.

W kolejnych latach polscy wspinacze zdobywali zimą ośmiotysięczniki.

W 1980 r. 17 lutego był to najwyższy szczyt Mount Everest (8848 m n.p.m.). Wyczynu tego dokonali Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki, kierownikiem wyprawy był Andrzej Zawada. W ten sposób zaczęło się pasmo polskich zimowych sukcesów w Himalajach. W latach 80-tych wszystkie pierwsze wejścia zimowe na w sumie 6 ośmiotysięczników należały do Polaków. Po tych sukcesach polscy himalaiści zostali nazwani przez zagranicznych wspinaczy mianem Lodowych Wojowników.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Dla polskiego himalaizmu ważny by 1986 r. 23 czerwca Wanda Rutkiewicz jako pierwsza kobieta na świecie stanęła na szczycie K2, Jerzy Kukuczka wyznaczył „Polish Line”, zwaną drogą samobójców ze względu na trudności i niebezpieczeństwo lawin, a Janusz Majer – dokonał pierwszego przejścia filarem południowym tzw. „Magic Line”.

Na przełomie 1987 i 1988 r. Andrzej Zawada poprowadził pierwszą zimową, polsko-brytyjsko-kanadyjską wyprawę na K2. Na 90 dni trwania wyprawy jedynie 10 było pogodnych. Największym osiągnięciem było to, że Maciej Berbeka jako pierwszy człowiek w historii przekroczył zimą granicę 8000 m n.p.m., zdobywając 6 marca przedwierzchołek Broad Peak – Rocky Summit (8030 m n.p.m.).

Wyprawa, która kosztowała 1 mln dolarów, jednak nie osiągnęła szczytu K2.

Kolejne polskie wyprawy odbywały się po 1989 r., w warunkach gospodarki kapitalistycznej w Polsce. – Zmienił się ustrój, zmienił się i himalaizm – podkreślał Piotr Trybalski. – Himalaiści, często pracujący na własny rachunek, nie mogli sobie pozwolić na kilkumiesięczne wyprawy. Zaczyna brakować ludzi chętnych do wspinaczki, młodzi się do tego nie palą. W 2000 r. umiera Andrzej Zawada.

Udało się jednak zorganizować polską wyprawę zimową międzypokoleniową na przełomie 2002 i 2003 r. Była to jedna z najtrudniejszych wypraw, mająca małe szanse na powodzenie, choć nowoczesna, jeśli chodzi o sprzęt i obsługę medialną. Relacje można było śledzić na bieżąco. Piotr Morawski i Denis Urubko postawili obóz na 7650 m n.p.m. Jednak i tym razem himalaiści przegrywają z pogodą. Wspinaczkę na szczyt uniemożliwia silny, huraganowy wiatr przy temperaturze -50 stopni. – Wspinaczka powinna być pokonywaniem góry, zimowe wspinaczki są walką nie z górą, ale pogodą – komentował Piotr Trybalski.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Krzysztof Wielicki zapowiedział, że wróć w 2003 r., jednak powrót nastąpił dopiero po 15 latach.

Ta ostatnia wyprawa – ostatni atak Lodowych Wojowników – również nie zakończyła się powodzeniem. Tym razem oprócz silnego mrozu i wiatru na przeszkodzie stanął... indywidualizm. Piotr Trybalski podkreślał, że w himalaizmie sukcesy to efekt zbiorowego wysiłku, gdy zespół pracuje na wspólne osiągnięcie, ale także umiejętności znoszenia cierpienia. Wojciech Kurtyka nazwał zimową

wspinaczkę sztuką cierpienia. Niemieccy himalaiści stwierdzili, że mając lepsze wyposażenie nie odnosili takich sukcesów jak Polacy, bo Polacy potrafili więcej cierpieć.

Kiedy w wyprawie biorą udział indywidualiści, z których każdy pracuje na swój własny splendor, wyprawa skazana jest na niepowodzenie. – Dużo złej krwi się wylało, dużo złego się wydarzyło w związku z wyprawą z 2017 r. W efekcie nie było chętnych do udziału w kolejnych wyprawach. Takie było smutne zakończenie polskiej walki o zimowe wejście na K2 – podsumował P. Trybalski.

Potem nastąpiła pandemia koronawirusa, która uniemożliwiła organizowanie wypraw.

Serial pt. „Zimowe wspinaczki na K2 i nadzieje Polaków” zakończyli Nepalczycy, zdobywając szczyt 16 stycznia 2021 r.

Na zakończenie swego wystąpienia Piotr Trybalski przytoczył słowa Anny Czerwińskiej: „Tej góry nie da się zdobyć bez przekroczenia granicy ryzyka.”

Robert Mazurek, wręczając gościowi pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, podzielił się swoim odkryciem: żona Andrzeja Zawady, znana aktorka Anna Milewska wychowała się w dworku w Bełczacu – 10 km od Radzyna, gdzie przebywała do wybuchu II wojny światowej.

Tradycyjnym podarunkiem była również karykatura podróżnika, którą wręczył Piotrowi Trybalskiemu burmistrz Jerzy Rębek.

Anna Wasak
5.06.2021 r.

Fotografia podróżnicza nauczyła mnie cierpliwości i pokory

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem i fotografem Piotrem Trybalskim

Jesteś dziennikarzem, podróżnikiem, organizatorem wypraw, autorem książek, fotografem, laureatem wielu nagród. Która z tych ról jest dla Ciebie szczególnie ważna, bez której nie mógłbyś sobie wyobrazić siebie?

W moim przypadku fotografowanie i pisanie łączy się z podróżami. Mam duży komfort, że doświadczam tego w pakiecie, co nie jest spotykane na co dzień. Ludzie zazwyczaj specjalizują się albo w pisaniu, albo w fotografowaniu. Dlatego moje wyzwania są podwójne, bo inaczej pracuje się, gdy tylko piszemy, a inaczej gdy tylko fotografujemy.

Kiedy poczułeś w sobie zew podróży? Pamiętasz swoją pierwszą wielką podróż?

Wszystko zaczęło się od harcerstwa, które zaszczepiło we mnie bakcylią przemieszczania się i eksplorowania. Następnie była turystyka rowerowa. W wieku 14-15 lat odbyłem pierwsze dalekie (z perspektywy mojego podkarpackiego Przeworska) podróże do Niemiec i Austrii. Zobaczyłem wtedy, że jest to fajny sposób na życie i postanowiłem, że będę podróżnikiem. Wszystkie moje późniejsze decyzje były podporządkowane tej dziecięcej idei. Zacząłem interesować się geografią, czytać literaturę podróżniczą. W konsekwencji wylądowałem tu, gdzie jestem, czyli podróżuję, fotografuje i piszę.

Fotografia od razu towarzyszyła ci w podróży? Kiedy przestała być pamiątką, a stała się czymś więcej?

Przełomowym momentem był wyjazd drogą lądową do Nepalu w 1998 r. Wtedy zacząłem zupełnie inaczej patrzeć na otaczający mnie świat i inaczej go fotografować. Skupiłem się przede wszystkim na ludziach. Zacząłem też wtedy szukać różnych historii – o przemytnikach, rybakach, handlarzach bronią czy walutą na granicy Iranu i Pakistanu. Te mikro historie tak mnie wciągnęły, że robię to do dzisiaj.

Podróże są pretekstem do fotografii czy odwrotnie?

Jedno i drugie. Podróże i fotografia są tak mocno ze sobą powiązane, że zawsze występują u mnie w parze.

Jaka jest twoja ulubiona dziedzina fotografii?

Ludzie – we wszelkich formach i odsłonach. Robię ich portrety, uwieczniam w ramach fotografii ulicznej czy podczas reportażu klasycznego. Za pomocą tego ostatniego pokazuję ich historie.

Wydaje mi się, że problemem w pasji fotografa jest uwiecznianie właśnie ludzi. Jaką masz na to receptę?

Staram się być takim samym człowiekiem jak ci, których fotografuję. Niezależnie od szerokości geograficznej czy poziomu cywilizacyjnego zachowuję się po pro-

stu normalnie. Ponadto próbuję budować relacje, dzięki którym znikają pomiędzy nami wszelkie bariery. Wtedy furtka do fotografii jest już szeroko otwarta.

Wiele osób zainteresowanych fotografią podróżniczą szybko podliczy koszty i stwierdzi, że to jest bardzo drogie hobby. Czy da się podróżować nie mając większych oszczędności?

Trudno mi to oceniać. Kiedy pracujesz jako fotograf i jeździsz po świecie dla zdobycia materiału, to trochę inaczej liczysz te koszty. A jak już żyje się tylko z tego, to wszystko traktuje się jako inwestycję, która w przyszłości się zwróci albo przynajmniej się na tym nie straci. Jeżeli ktoś ma ograniczone środki, to polecam na początku wybierać przede wszystkim tematy i miejsca, które nie wymagają dużych nakładów finansowych. Nie jest tak, że fajnie miejsca i historie znajdują się tylko w Azji, Afryce bądź Ameryce Południowej. Można je znaleźć za rogiem, na własnym podwórku. Pandemia pokazała nam, że nasz kraj jest cudownym miejscem do eksploracji, gdzie na każdym kroku można znaleźć ciekawe tematy.

Czy po 20 latach wypraw coś cię jeszcze zaskakuje? Czy fotografia podróżnicza może się znudzić?

Jestem już w miejscu, gdzie sens fotografii podróżniczej biorę w cudzysłów. Moje zdjęcia nie mają już pokazywać piękna świata, który z punktu widzenia poznawczego trochę się spauperyzował. Wszystko mamy w internecie i możemy w nim podróżować w każde miejsce nie wychodząc z domu. Stąd też staram się wyszukiwać ciekawe historie. Są to w dalszym ciągu podróże, gdyż moje zdjęcia osadzone są w konkretnych miejscach, ale przez to są ciekawsze. Bardziej interesują mnie migranci z Hanoi, którzy żyją na tratwach pływających na Czerwonej Rzece, niż krajobrazy pól ryżowych. One też są piękne, ale z mojego punktu widzenia tematyka ludzka bardziej mnie interesuje. Wynajduję sobie takie mikro historie, które następnie próbuję fotografować i opisywać.

A gdybyś miał powiedzieć o jednej rzeczy, jakiej nauczyła cię fotografia podróżnicza, co by to było?

Cierpliwość i pokora. Ponadto zrobienie dobrego zdjęcia wymaga dużo pracy, zarówno przed jego wykonaniem jak i w trakcie. Ważne jest też, by nauczyć się radzić sobie z porażkami. Mówi się, że najlepszymi zdjęciami są te, których jeszcze nie wykonaliśmy. Wiem, że jest to slogan, ale prawdziwy. Po nieudanej próbie nie możemy się załamywać, tylko dalej róbmy swoje.

Z pewnością masz bogatą bibliotekę zdjęć. W jaki sposób i w jakiej formie je przechowujesz? Czy masz jeszcze albumy fotograficzne albo coraz popularniejsze fotoksiążki?

Większość swoich zdjęć mam w formie elektronicznej, tylko wybrane drukuję w formatach konsumpcyjnych wizualnie (A4). Od niedawna posiadam też część powiększeń moich ulubionych fotografii, które są profesjonalnie wydrukowane i wyeksponowane w domu. A co do fotoksiążek, to właśnie jestem w trakcie przygotowywania pierwszej, którą chcę poświęcić Kubie.

Piszesz też książki, można powiedzieć, że stałeś się już trochę archiwistą wypraw wysokogórskich. Jednak sam nie wspinasz się, dlatego zapytam: skąd się wzięły wysokie góry u Piotra Trybalskiego?

Z dziecięcej pasji podróżniczej. W czytanych przeze mnie książkach wysokie góry zawsze się gdzieś pojawiały. Często były to publikacje tuzów alpinizmu z dawnych czasów. Bardzo spodobał mi się ten świat, pomimo że nigdy nie miałem sposobności ani towarzystwa, by zacząć się wspinać. Od zawsze pociągała mnie przestrzeń górską, podczas mojej pierwszej wizyty w Himalajach zauroczyłem się nią totalnie. Do dzisiaj na pierwszym miejscu stawiam duchowość gór, potem jest wspinanie traktowane jako sport. A do pisania o górach trafiłem zupełnie przypadkiem. W 2000 r. pod Mount Everestem poznałem Annę Czerwińską i Piotra Pustelnika, z którymi szybko się zaprzyjaźniłem. Zacząłem wtedy pisać do „Przekroju” i Onetu. Następnie rozpoczęły się wielkie narodowe wyprawy na K2 prowadzone przez Krzysztofa Wielickiego. Moja firma była ich partnerem medialnym, dlatego byłem osobiście w nie zaangażowany. W ten sposób poznałem powoli to środowisko i zapalałem się do tego, by o nim pisać.

Napisałeś książkę o Piotrze Pustelniku, polskiej górze K2, pierwszym zimowym wejściu na Mount Everest a dwa tygodnie temu wydałeś biograficzną książkę o Andrzeju Zawadzie. Dwie rzeczy rzucają się w tych pozycjach – obszerność i mnóstwo archiwalnych zdjęć, które robią ogromne wrażenie. Jak je zdobywałeś?

Tak naprawdę posiadam mnóstwo źródeł. Największym są sami himalaisci, a później zasoby Polskiego Związku Alpinizmu. Ponadto sięgam do prasy specjalistycznej z „Taternikiem” na czele. Archiwa w tym temacie są bardzo opasłe i należy wykonać naprawdę mrówczą pracę, by wyszukać najbardziej oryginalne historie i zdjęcia.

Polski himalaizm znajduje się obecnie w kryzysie. Myślisz, że ktoś pokroju Andrzeja Zawady potrafiłby to zmienić w obecnych realiach?

Nie wiem, czy to jest kryzys. Na pewno znajdujemy się w momencie transformacji polskiego himalaizmu. Idea zdobycia zimą K2, ostatniego dziewiczego 8-tysięcznika, od 16 stycznia 2021 r. jest już nieaktualna. Zrobili to Nepalczycy i chwała im za to, gdyż to im się należało. Jak padło zimą K2, tak polscy młodzi alpiniści mogą wreszcie zająć się tym, czym powinni – sportowym wspinaniem. Trudnym, na wymagających ścianach i niekoniecznie na 8-tysięcznikach. Stąd też program Polskiego Himalaizmu Zimowego został ostatnio zamieniony na Polski Himalaizm Sportowy. Jest to oddolna inicjatywa wspinaczy, dzięki której mam nadzieję pojawią się nowi, młodzi alpiniści. Tak naprawdę jest jeszcze mnóstwo dziewiczych szczytów, na przykład w Chinach, gdzie można wchodzić nowymi, bardzo trudnymi drogami. Wszystko jest jeszcze przed nami.

Patrząc na ustępującą sytuację pandemiczną w kraju i na świecie, jesteście teraz w gorącym czasie planowania podróży. Jakie destynacje w Polsce i za granicą rekomendujesz dla pasjonatów fotografii?

Moim polskim ulubionym regionem fotograficznym jest szeroko rozumiane Podhale, do którego zaliczam też Spisz, Pieniny i Tatry. W tej części Polski, w zasięgu godziny jazdy samochodem, mamy naprawdę wszystko. Fenomenalne widoki i niesamowitą kulturę. Na zagraniczne podróże polecam Kubę, Sri Lankę i Wietnam. Z kolei w Europie numerem jeden jest dla mnie Islandia. Ponadto lubię Bałkany – Serbię, Czarnogórę, Rumunię. Są to moje najbardziej ulubione fotograficznie kraje.

Dziękuję za rozmowę...

Dziękuję również i do następnego razu.

5.06.2021 r.



Fot. archiwum Jędrzeja Majki

Jędrzej Majka – z wykształcenia jest teologiem i dziennikarzem. Swoje podróżowanie jako sposób na życie rozpoczął przed laty, kiedy wpłynął statkiem do Bosforu. Od tego czasu jeździ, fotografuje, pisze i opowiada. Zarobione w ten sposób pieniądze przeznacza na kolejne wyjazdy. Odwiedził ponad 70 krajów. Środki lokomocji i odwiedzane miejsca nie są dla niego najważniejsze, bo tak naprawdę liczą się tylko spotkani w drodze ludzie, ich życie i opowiedziane przez nich historie.

Zasmakował życia w różnych temperaturach, od minus 40 stopni Celsjusza pod kołem polarnym w Republice Komi po plus 50 w Buszer nad Zatoką Perską. Spędził nielegalnie dzień w kopalni węgla kamiennego w Rosji i wypił nieprzyzwoicie dużo wina na cmentarzu w Gruzji. Jest uzależniony od czarnej, mocnej i gorzkiej kawy oraz fotografowania nazw miejscowości na studzienkach kanalizacyjnych.

Jędrzej Majka jest autorem licznych przewodników i albumów fotograficznych, a także trzech książek podróżniczych: „Pociąg do świata” (2010), „Przypadki podróże” (2016) oraz „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat”. O jego podróżach można przeczytać na stronie internetowej: www.jedrzejmajka.pl

Historia przypraw wciąga jak narkotyki

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem Jędrzejem Majką

Jędrzej, może na początek powiedz nam coś o sobie: Czym zajmujesz się na co dzień? W jaki sposób udaje ci się łączyć codzienne zajęcia i obowiązki z podróżowaniem?

Moje życie kręci się wokół podróży i dziennikarstwa. Najpierw jeżdżę po świecie, a później staram się ten świat opisać.

A kiedy zaczęłeś tak na poważnie podróżować?

Od najmłodszych lat wsłuchiwałem się w opowieści Tony'ego Halika i Elżbiety Dzikowskiej, co miało duży wpływ na moje życiowe wybory. Swoje pierwsze podróże odbyłem podczas studiów w latach 90-tych ubiegłego wieku. Były to czasy bez internetu i telefonów komórkowych, co decydowało o ich jakości i formie. W ograniczonym zakresie kontynuowałem je, pracując później na uczelni jako rzecznik prasowy. Jednak od 10 lat prowadzę własną działalność gospodarczą, co ma swoje plusy i minusy. Plusem na pewno jest to, że mogę sam decydować o terminach podróży. Wcześniej byłem zobligowany do wyjazdów tylko w okresie ferii i wakacji.

Na swoim koncie masz kilka książek podróżniczych i wydań albumowych dotyczących Kresów Wschodnich. Jak zrodził się pomysł podróżowania za przyprawami i napisania o nich książki?

Moje podróżowanie zaczęło się właśnie od Kresów Wschodnich. Od zawsze marzyłem, by przejechać wszystkie byłe republiki radzieckie i podglądać codzienne życie ich mieszkańców. Dalsze podróże na wschód wiązały się zawsze z wizytami na targowiskach i bazarach pełnych przypraw, kolorów i aromatów. Zawsze, gdy je widziałem, otwierały mi się oczy i byłem żądny wiedzy na ich temat. Tak bardzo mnie to wciągnęło, że w końcu postanowiłem usiąść i usystematyzować zdobyte informacje o historii przypraw, która jest niesamowicie ciekawa.

Często ze swoich podróży przywozisz przyprawy? Lubisz gotować?

Bardzo lubię gotować i robię to od wielu lat. A przyprawy przywoziłem dużo wcześniej niż na dobre zacząłem się nimi interesować. Od kiedy ukazała się moja książka, zachęcam wszystkich do dwóch rzeczy. Po pierwsze – byśmy nie kupowali mieszanek przyprawowych. Najlepsze są całe przyprawy, które sami możemy zmielić. Wtedy mamy pewność, że są świeże i dodatkowo możemy komponować sobie smaki. A po drugie – jak jesteśmy za granicą i mamy problem, co przywieźć znajomym w prezencie, to przyprawy są idealnym rozwiązaniem. U mnie właśnie od tego się zaczęło. Obecnie przywożę je dla siebie i znajomych, a oni mi się rewanżują w ten sam sposób. Dlatego już nie kupuję przypraw w Polsce, a zawsze mam je z najlepszych plantacji na świecie.



Fot. Robert Mazurek

Kwestia przypraw to przed świętami Bożego Narodzenia bardzo popularny temat. Niestety, odnoszę wrażenie, że przez resztę roku jest zapomniany...

Faktycznie, przyprawy trochę nam spowszedniały. Używamy ich przez cały rok i niestety przeważnie sięgamy po gotowe mieszanki. Jak pójdziemy do sklepu, to znajdziemy ich bardzo dużo i praktycznie do każdego dania. A jak przychodzi grudzień, to wtedy o wielu przyprawach sobie przypominamy. Używamy ich do wzbogacania wigilijnych potraw i dekorowania domu. Cynamon wieszamy na choinkach, goździki wbijamy w pomarańcze. Wtedy całe mieszkanie pachnie świętami i czujemy ich magię.

Był czas – wiem to z Twojej książki – że przyprawy ceniono na równi ze złotem...

Brało się to z tego, że dawniej przypraw było bardzo mało i panowała na nie swego rodzaju moda. Ulubioną przekąską Nerona, który w 54 r. naszej ery został cesarzem Imperium Rzymskiego, była kromka chleba posmarowana miodem ze świeżo zmielonym pieprzem. Skoro to było ulubione danie cesarza, to raptem wszyscy chcieli tego spróbować. Do XVI w. większość przypraw rosła na dziko. Ich pozyskiwanie jak również transport do Europy były bardzo drogie. Kupcy arabscy przywozili je drogą lądową, w tajemnicy trzymając miejsce ich pochodzenia oraz sposób pozyskiwania. Dlatego też przyprawy były towarem bardzo droгим, ekskluzywnym i zarezerwowanym dla elity. Z czasem stały się walutą, doszło do tego, że uncja pieprzu była równa uncji złota. W XVII w. za kilogram goździków można było kupić kamienicę

w Amsterdamie. Rosły one tylko na Molukach, na wyspach Banda, na drzewach o wysokości 15 m. Gdy przybyli tam Portugalczycy, a później Holendrzy, zmuszeni byli do pilnowania plantacji, by nikt nie ukradł sadzonek. Dopiero gdy doszło do nadprodukcji, przyprawy stały się tańsze.

Wtedy pieprz stał się przyprawą biedaków...

Wpływ miało na to odkrycie w XVI w. drogi morskiej do Indii i ominięcie kupców arabskich. W ten sposób doszło do załamania się jego ceny. Ponadto w XVII w. modę na kuchnię dyktowali Francuzi, którzy preferowali potrawy łagodne. Stąd też pieprz stawał się co raz mniej popularny. Nie znaczy to, że zatracił swoje honorowe miejsce na podium. Dawniej królował ze względu na swoją cenę, a dzisiaj króluje ze względu na popularność.

A skąd według ciebie pochodzi najlepszy pieprz?

Jeśli chodzi o pieprz, to mam sprawę bardzo dobrze przebadaną – byłem we wszystkich najważniejszych krajach, gdzie jest uprawiany. Pieprz pochodzi z Indii, z Wybrzeża Malabarskiego. Przez całe wieki wyznaczał on standardy wśród wszystkich gatunków. Obecnie najlepszy pochodzi z Kambodży, z rejonu Kampot i taką też nosi nazwę. Najstarsze zapiski dotyczące tego pieprzu sięgają XII-XIII w. W Europie o jego istnieniu dowiedzieliśmy się dopiero w XIX w., kiedy to Francuzi zajęli te tereny. Z kolei pieprz, który najczęściej kupujemy w Polsce pochodzi z Wietnamu. Kraj ten jest obecnie głównym producentem tej przyprawy. Warunki pogodowe sprawiają, że uprawiany jest on tam na dużą skalę i dzięki temu jest najtańszy. Bardzo ciekawy jest też pieprz kubeba, który rośnie na wyspie Jawa w Indonezji. Jest on bardzo drobny i ma charakterystyczne ogonki. Ponadto jest dość ostry i ma w sobie goryczkę. W średniowieczu był bardzo popularny. W XVII w. król portugalski, który handlował czarnym pieprzem z Indii, zabronił sprzedaży pieprzu kubeba. Powodem była jego niższa cena i chęć utrzymania wysokiej ceny pieprzu indyjskiego.

W książce napisałeś, że imbir jest idealnym towarzyszem dla ryby. Dlaczego?

A dlaczego nie? Jesteśmy przyzwyczajeni, że większość potraw doprawiamy tylko solą i pieprzem. Był też czas, że do wszystkiego dorzucaliśmy vegetę, przez co zepsuliśmy sobie kubki smakowe. To, że imbir bardzo dobrze komponuje się z rybą, jest kwestią smaku. Pomimo że imbir jest przyprawą dość ostrą, to stanowi główny składnik przyprawy korzennej wykorzystywanej do pierników. Tak samo jak ziele angielskie czy pieprz. Mogłoby się wydawać to dziwne, że do słodkiego dodajemy coś ostrego. Tak samo jest, jeśli chodzi o dodanie imbiru do ryby. Daleko na wschodzie nauczyłem się, że mieszanki przypraw zależą od nastroju kucharza. Ma on całe półki słoiczków z przyprawami i do każdego dania przygotowuje zupełnie inną mieszankę. Nie bójmy się mieszać przypraw według swoich smaków.

Która z przypraw była dla ciebie największym zaskoczeniem?

Gałka muszkatołowa. Jestem podręcznikowym Portugalczykiem z XVI w., który po zobaczeniu tego owocu od razu się nim zachwyił. Rośnie ona na drzewach o wy-

sokości ok. 20 m i wielkością przypomina małą brzoskwinie. W środku znajduje się pestka, która jest tą znaną nam gałką. Przyprawa była potwornie droga w średniowieczu. Noszono ją w sakiewkach przy pasku, co stanowiło wyznacznik bogactwa. Można było mieć wtedy 2 gałki i to robiło takie wrażenie, jak dzisiaj pierścionek z brylantem. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem stoisko z koszem pełnym gałki muszkatołowej, byłem zachwycony. Doświadczyłem, że obok pestki przyprawę stanowi otaczający ją miąższ. Piłem przygotowany z niego sok, który zresztą mi nie smakował. Ale doznać tego, że przyprawa może tak zaskoczyć, było dla mnie bardzo ciekawym doświadczeniem.

To właśnie gałka muszkatołowa króluje w twojej kuchni czy może jakaś inna przyprawa?

Nie, u mnie wszystko zależy od nastroju. W kuchni mam bardzo dużo przypraw – chociażby samego pieprzu czy szafranu mam kilka gatunków. Pochodzą one z różnych krajów i targowisk.

W swojej książce napisałeś, że będąc w George Town na wyspie Penang trafiłeś do kulinarnego raju. Dlaczego?

Jest to zasługą ulicznych kucharzy, którzy tworzą tam kulinarne arcydzieła. Ich umiejętność doboru przypraw i proporcji zmieszania czyni z najprostszych dań coś niezwykłego.

Z kolei na Madagaskar pojechałeś za wanilią. W jednym z wywiadów przeczytałem, że rozczarował cię ten kraj...

To chyba nie był wywiad ze mną. Podróż na Madagaskar była wręcz spełnieniem moich marzeń i jestem zachwycony tym krajem. Spotkałem tam wspaniałych ludzi i niesamowitą przyrodę. Wyprawa ta stanowiła dla mnie impuls do zainteresowania się przyprawami. Na Madagaskar jechałem z przekonaniem, że wanilia pochodzi właśnie stamtąd. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że jednak z Meksyku. Zawstydiło mnie to bardzo, dlatego postanowiłem zacząć zgłębiać temat przypraw.

Podobno w Brazylii, która jest największym eksporterem kawy, trudno dziś trafić na tę prawdziwą. Czy to prawda?

Tak. To odkrycie było dla mnie wielkim rozczarowaniem. Brazylia jest największym na świecie jej eksporterem, dlatego mieszkańcy piją głównie kawę rozpuszczalną. Odmienne jest w Etiopii, skąd kawa pochodzi. Jest to miejsce niezwykle, jeśli chodzi o ten napój. Na każdym kroku dostaniemy prawdziwą kawę i co ważne nie będzie ona palona. Tam nikt sobie nie pozwoli, by użyć do niej innych ziaren niż świeżych. Ponadto istnieje cały rytuał dotyczący jej parzenia. I nieważne, czy dzieje się to na ognisku w chacie zrobionej z patyków czy na kuchence gazowej w mieszkaniu w dużym mieście – zawsze obowiązuje ten sam rytuał. Najpierw będzie ona prażona, potem mielona albo tłuczona w moździerzu, a następnie Etiopczycy ją zaparzą w specjalnym dzbanku (który nazywa się džebena). Ponadto gotowy napój nalewa się z wysokości 20-30 cm, tak by po drodze się napowietrzył. Obowiązkowo musimy wypić 3 filiżanki, gdyż według tradycji wypicie dopiero tej trzeciej przynosi błogosła-

wieństwo. Ze świadomością, że byłem w kraju, z którego pochodzi prawdziwa kawa, pojechałem do Brazylii. Specjalnie wziąłem ze sobą większy plecak, by przywieźć jej jak najwięcej. Ostatecznie wróciłem z niczym, byłem tą całą sytuacją dość rozczarowany.

Wyjaśnisz nam tajemnicę przyprawy pięciu smaków...

Przyprawa pięciu smaków pochodzi z Chin i nawiązuje do tamtejszej, liczącej tysiące lat filozofii, według której człowiek jest częścią natury i podlega jej prawom, a nasz organizm jest odbiciem Wszechświata. Każdy z pięciu elementów: drewno, ogień, ziemia, metal i woda jest ze sobą powiązany, tworząc określone cykle. We wszystkim, co nas otacza, jak i w nas samych, możemy znaleźć każdy z tych żywiołów. Mogą one wzajemnie się wspierać lub niszczyć. Pięć elementów nawiązuje do ciągłych przemian, które zachodzą zarówno w przyrodzie, jak i w nas samych. I właśnie w myśl tej filozofii powstała słynna na cały świat przyprawa pięciu smaków, jedna z najbardziej znanych mieszanek przypraw azjatyckich. Pięć oznacza liczbę żywiołów i smaków: drewna-kwaśny, ognia-gorzki, ziemi-słodki, metalu-ostry, wody-słony. Zgodnie z zasadą kuchni pięciu przemian odpowiednie połączenie daje zrównoważony posiłek. W doprawianiu dań chodzi o równowagę i brak dominacji. Mieszanka ta używana jest przede wszystkim w kuchni chińskiej, ale spotkamy ją w potrawach całej Azji.

Najbardziej egzotycznie danie, jakie zjadłeś to...

Generalnie, gdzie bym nie pojechał, to staram się próbować różnych rzeczy. Nie stawiam się jednak na egzotykę, choć zdarzało mi się jeść larwy czy koniki polne, które są przygotowywane specjalnie dla turystów. Nie zaliczam jednak tego do jakiś skrajnych doznań. Jadłem też najbardziej śmierdzący owoc świata jakim jest durian, który też nie wzbudził we mnie zachwyty. Moje kulinarne doświadczenia – zarówno negatywne, jak i pozytywne – często wiązały się z wpadkami związanymi z nieznaną językiem. W Iranie, nie mając o tym zupełnie pojęcia, zdarzyło mi się zamówić mózdzek jagnięcy. Było to danie, którego nie byłem w stanie zjeść. Dla odmiany w Indiach sprzedawca namówił mnie na danie wyglądające jak kulki ziemniaczane zanurzone w głębokim oleju. Pamiętam, że był to niezwykle smaczny, czego zasługą były wrzucone do środka przyprawy. Kuchnia azjatycka w każdym miejscu potrafi naprawdę zaskoczyć.

Na koniec: zdradzisz nam swój przepis na udaną podróż?

Kupić bilet i ruszyć w drogę. Nie ma żadnego przepisu na udaną podróż. Najlepsze są te, których nie planujemy. Dlatego tęsknię za swoimi pierwszymi wyprawami, na które miałem bilet tylko w jedną stronę.

Dziękuję Ci za rozmowę i do zobaczenia w Radzynie Podlaskim!

Do zobaczenia.

17.12.2020 r.

W podróży za smakiem z Jędrzejem Majką

1 lipca br. w Radzyniu odbyła się 35. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Gościem imprezy był Jędrzej Majka, który zabrał wszystkich w świat przypraw i aromatów. Dziwna to była podróż: bardzo daleka w czasie i przestrzeni – na krańce świata i przez wieki, nawet – tysiąclecia, a jednocześnie bliska, bo do sklepów spożywczych czy nawet do własnej kuchni. Zwiedzanie świata, buszowanie w historii połączone było z podróżowaniem w świat własnych zmysłów – szczególnie węchu i smaku. To wszystko w komfortowych warunkach: fani podróży spotkali się na Skwerze Podróżników, gdzie przygotowane były leżaki i 20 książek pt. „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” dla pierwszych, którzy przybyli na spotkanie. W trakcie spotkania można było oglądać z bliska i wąchać wybrane przyprawy. Kilku szczęśliwców otrzymało przyprawę w nagrodę za wiedzę geograficzno-historyczno-kulinarną.

Jędrzej Majka wyznał na wstępie, że jest smakoszem i podróżując po świecie, gdzie się da, zwiedza... bazy, a tam szczególnie interesują go przyprawy. – Na bazarach arabskich sprzedawcy wciskają turystom swój towar mówiąc, że ten ich jest najlepszy na świecie. Stąd zrodziła się ciekawość i chęć zdobycia wiedzy na temat przypraw – ich jakości i pochodzenia – mówił Jędrzej Majka. Dodał też, że przyprawa „przyprawiona” taką wiedzą jest bardziej aromatyczna, lepiej smakuje, bardziej się ją ceni.

Zdawałoby się, że przyprawy, to tylko przyprawy. Tymczasem: – Odgrywają one bardzo dużą rolę, nadają odpowiedni smak, kolor, dodają wartości odżywczych i zdrowotnych – podkreślał podróżnik. Również mają swoją wartość przeliczalną na mamonę. Można się o tym przekonać np. w bogatych restauracjach, gdzie za przyprawienie lodów pieprzem z południa Kambodży trzeba dopłacić jedyne... „100” dolarów.

Przyprawy w dziejach były już wyznacznikiem zamożności, na ich handlu rosły imperia, ceniono je na wagę złota, toczyły się wojny o tereny ich upraw...

Przyprawowe NAJ...

Jak i kiedy zaczęto przyprawiać potrawy? – Przyprawianie potraw to bardzo dawny „wynalazek”. Już w epoce kamiennej, by zakonserwować mięso, które szybko się psuło, zabić nieprzyjemny zapach, nadać aromatu – mówił Jędrzej Majka. Informacje o przyprawach można znaleźć w najstarszych księgach chińskich, hinduskich, w Biblii.

Do XVI w. przyprawy były bardzo drogie, bo pochodziły głównie z dalekich Indii (pieprz, cynamon, kardamon), a monopol w handlu mieli kupcy arabscy, którzy kontrolowali drogę lądową. Jeśli pojawiła się konkurencja, to... skracano ją o głowę. Sytuację zmieniły odkrycia geograficzne, m.in. przez Vasco da Gamę drogi morskiej do Indii.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Najstarszą przyprawą świata, którą odnaleziono w jaskiniach Mezopotamii jest kmin rzymski (kumin).

Najdroższa, najbardziej wyrafinowana i w związku z tym najczęściej podrabiana przyprawa to szafran.

Najdziwniejszy sposób pozyskiwania ma wanilia. Choć i zbiór goździków wygląda ciekawie.

Najbardziej popularny jest czarny pieprz – „król przypraw”, na którego popyt to 30% światowej sprzedaży przypraw. Na Wybrzeżu Malabarskim w południowo-zachodnich Indiach, skąd pieprz pierwotnie pochodził, znajduje się światowa giełda pieprzu.

Zaczniemy od pieprzu

Najwięcej czasu – co jest naturalne – podróżnik opowiadał o pieprzu. Ludzie stosowali go jako przyprawę już 3000 lat temu. W starożytności dla Europejczyków był luksusem, na który stać było najbogatszych. Z czasem spowszedniał i staniał, ale warto wiedzieć, że czarny pieprz do XVII w. pełnił rolę waluty, miał wartość złota.

Zaczął tanieć, m.in. z powodu odkrycia dróg wodnych do Indii i złamania przez to monopolu Arabów na handel tą przyprawą, następnie zmianą mody – gdy we Francji zaczęto gustować w łagodnych przyprawach – a także z rozpo-

wszechnienia upraw: pieprz pochodzący z Indii przyjął się na innych terenach i obecnie największym producentem tej przyprawy jest Wietnam, gdzie ta roślina ma idealne warunki wegetacji.

W historii upraw pieprzu jest też ciekawy i dramatyczny wątek polityczny. W XII-XIII w. najlepszy pieprz świata rósł na południu Kambodży. W XIX w. Kambodża stała się kolonią francuską. Do II wojny światowej rocznie 11 ton pieprzu z Kambodży eksportowane było do Francji. Kambodża mogła być potęgą dzięki eksportowi pieprzu. Jednak te perspektywy zniszczyła polityka. W czasach Czerwonych Khmerów i reżimu Pol Pota (lata 60. i 70. XX w.) – niszczone pola uprawne, chłopcy byli zabijani, wysyłani do łagrów. – Reżim upada, ale walki w dżunglach trwają do końca XX w. Obecnie drugie-trzecie pokolenie nawiązuje do upraw, na południu Kambodży pojawiły się ponownie pola pieprzowe – podsumował podróżnik.

Prawdziwy pieprz to ręcznie zbierane owoce wieloletniego pnącza pochodzącego z Wybrzeża Malabarskiego (południowo-zachodnie Indie). Jego długość osiąga nawet 15 m, wspina się na wysokich tykach. Możemy spotkać pieprze w różnych kolorach: zielony, czarny, biały, czerwony. Kolory pieprzu zależą od tego, na jakim etapie dojrzewania został zebrany, w jaki sposób został zakonserwowany.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Z drugiej strony nie wszystko jest pieprzem, co się pieprzem nazywa: pieprz ziołowy to mieszanka ostrych przypraw, pieprz cayenne to ostre papryczki.

Jędrzej Majka opowiedział też, jak wiedza „przyprawia” smak przypraw. Na wyspie Jawa (Indonezja) sprzedawca wcisnął mu pieprz, który kupił bez przekonania, nawet nie bardzo mu smakował. Smak się jednak dla niego zmienił, gdy... przeczytał historię przyprawy. Okazało się, że miał w kuchni skarb – pieprz ogoniasty (kubeba), bardzo popularny do XVII w. do czasu, gdy król Portugalii, zabronił sprowadzania go, żeby utrzymać cenę pieprzu indyjskiego, którym sam handlował.

W dalszym ciągu spotkania słuchacze mieli okazję poznać historię innych popularnych przypraw: cynamonu, gałki muszkatołowej, goździków i wanilii.

Kilka ciekawostek

Cynamon to wysuszone kora drzewa cynamonowego. Znana była w starożytności, informacje o tym znajdują się m.in. w Biblii. Pochodzi z wyspy Cejlon (obecnie państwo Sri Lanka), dokąd w nowożytności najpierw dotarli Portugalczycy i to oni jako pierwsi zaopatrywali w cynamon całą Europę. Potem uprawiano go w Chinach, na Seszelach i Madagaskarze, w Wietnamie.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W lisbońskiej dzielnicy Belem, gdzie znajduje się słynny Klasztor Hieronimistów (na jego terenie pochowany jest m.in. Vasco da Gama) można kosztować wyjątkowe ciasteczka cynamonowe według tajemnej receptury zakonników. Gdy w 1837 r. papież skasował ich zakon, recepturę przejęli cukiernicy. Tradycja pozostała.

Gałka muszkatołowa w XVI w. dostępna była tylko dla zamożnych, jak teraz pierścionek z diamentem – damy nosiły w sakiewkach gałkę i było to świadectwo ich wysokiego statusu materialnego. W XVII w. za 1 kg goździków można było kupić kamienicę w Amsterdamie. Przyprawa ta to pąk kwiatu zrywany w odpowiednim momencie z 15-metrowego drzewa. W XVIII w. goździki były źródłem bogactwa w Amsterdamie, by utrzymać ich cenę, palono ich nadmiar, dlatego Amsterdam pachniał goździkami.

Szafran – najdroższa przyprawa świata pozyskiwana jest z krokusów. Każdy kwiat ma 3 pręciki. Na 1 kg przyprawy potrzeba zebrać pręciki ze 150 tysięcy kwiatów. Szafran kupuje się po 1-2 g odważane na wadze aptecznej. 80% światowej produkcji szafranu pochodzi z Iranu, ale najlepszej jakości szafran pochodzi z wyżyny La Manche w Hiszpanii. Jeśli kogoś nie stać na szafran, to może go zastąpić kurkumą zwaną „szafranem dla ubogich”.

Od kiedy król Azteków w 1519 r. poczęstował hiszpańskich przybyszów czekoladą z wanilią, Europejczycy oszaleli na punkcie tego napoju. Hiszpanie zabrali sadzonki wanilii z Meksyku do Europy, skąd trafił na kolonialne wyspy europejskich mocarstw. Na Madagaskarze rosły pięknie tylko nie dawały owoców. Okazało się, że zapylały je swymi małymi dziobami kolibry, które żyją tylko w Meksyku. Dopiero w latach 30-tych XIX w. to odkryto, kwiaty wanilii zasadzonej w innych miejscach świata zaczęto zapylać ręcznie za pomocą kolca z drzewa cytrusowego. Na Madagaskarze – wyspecjalizowane „swatki” zapylają do 2000 kwiatów dziennie.

Przyprawy w praktyce

Co warto wiedzieć jeśli chodzi o praktyczne stosowanie przypraw? Podróżnik nie radził korzystać z gotowych mieszanek, bo w nich przyprawy stanowią zaledwie kilkanaście procent zawartości, reszta to wypełniacze takie jak cukier, mąka, mleko w proszku. – Trzeba czytać zawartość, bo można sobie uszkodzić kubki smakowe. Restauracje, garkuchnie nie używają mieszanek, kucharze tworzą własne kompozycje przyprawowe – mówił Jędrzej Majka. I słuchaczom radził robić to samo. Oczywiście „najbezpieczniej po przyprawy jechać na plantacje”. Jeśli jednak chwilowo ktoś nie może wyskoczyć na Madagaskar po wanilię, nie jest skazany na przyprawianie syntetyczną waniliną. Zamiast kupować cukier wanilinowy, warto zainwestować w laski wanilii i włożyć je na tydzień do słoiczka z cukrem. Inne przyprawy najlepiej kupować w formie jak najmniej przetworzonej, mieć w domu w miarę potrzeby, by zachować smak i aromat.

Jędrzej Majka mówił z prawdziwą pasją, ciekawostkami sypał jak z rękawa. Spotkanie trwało prawie 2 godziny, trwałoby może dłużej, gdyby nie pierwsze grube krople deszczu, jakie spadły z chmur, które spowijały tego dnia niebo nad Radzyniem.

Anna Wasak
29.07.2021 r.



Fot. archiwum Weroniki Mliczewskiej

Weronika Mliczewska – urodziła się w 1986 r. Antropolog, reżyser i fotograf. Studiowała w Londynie, Warszawie i Los Angeles, mieszkała w willach i szałasach, jadła mrówki, świerszcze i alpaki, gubiła się w ponad pięćdziesięciu krajach, odnajdywała kilka razy, spała przy kraterze aktywnego wulkanu, rozkładała po ciemku biwak w towarzystwie czterech tarantuli, poznała sekrety gangsterów, uchodźców i czarowników, wywoływała deszcz z szamanami, wyruszyła szukać nieznajomej kobiety ze zdjęcia w całych Indiach, kręciła film dokumentalny o sześćdziesięcioletnim dziwaku, chodząc za nim przez miesiąc bez zamienienia słowa. Milczała z mnichami w Himalajach, prowadziła badania terenowe wśród Saamów za Kołem Polarnym oraz w siedzibie ONZ w Genewie.

Podróżowanie jest dla niej spotkaniem z drugim człowiekiem oraz drogą osobistego rozwoju, zadawaniem pytań, które przybliżają ją do zrozumienia natury człowieka. Specjalizuje się w tematach związanych z duchowością, jej poszukiwania zabrały ją do serca najbardziej hermetycznych ceremonii wśród Inków w niedostępnych bezdrożach And, Indian Shipivo w dżungli amazońskiej, Huicholi ukrywających się przed cywilizacją w Meksyku, pustelników buddyjskich w Himalajach, Rastafarian żyjących w odosobnieniu na Jamajce czy szamanów Sangoma w RPA. W reportażu, podobnie jak w filmie i fotografii pragnie ująć treści, które nie zawsze mieszczą się w formie naukowej: zbudować mosty pomiędzy prastarymi tradycjami i wiedzą oraz dzisiejszym życiem, pokazać, jak bardzo mogą być one aktualne i nadal wzbogacać przeżywanie świata.

Na co dzień robi filmy dokumentalne oraz sesje zdjęciowe. Ceni ponad wszystko prawdziwe spotkanie z drugim człowiekiem i docieranie do prawd, które wygodnie ukryć albo niewygodnie pokazać. Autorka książki „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów”, wydanej w 2017 r. przez Wydawnictwo Muza.

Podróżuję w głąb siebie

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką Weroniką Mliczewską

Piszesz scenariusze do programu telewizyjnego „Zakochaj się w Polsce”, który w 2021 r. realizowany był m.in. w Radzynie. W związku z tym na początku chciałbym cię zapytać, czy można zakochać się w naszym mieście?

Zdecydowanie tak! Jest to naprawdę piękne miasto ze wspaniałymi osobowościami zarówno w historii jak i obecnie. Pandemia sprawiła, że nie mogę zwiedzać wielkiego świata, ale dzięki temu zagłębiam się w tym, co jest blisko, w takich pięknych miejscach jak właśnie Radzyń. Jest to dla mnie wielka radość poznawać ich historię, zabytki, a przede wszystkim ciekawych ludzi.

A czym jest dla Ciebie podróżowanie?

Podróżowanie jest dla mnie odkrywaniem czegoś nowego. Może to być coś na zewnątrz lub wewnątrz siebie. Bardziej interesuje mnie jednak to drugie. Podróż jest to rodzaj jakiejś transformacji z punktu A do punktu B, przy czym nie wiemy, jak wygląda jej koniec. Najbardziej fascynuje mnie sama droga, bycie w procesie zmieniania się i odkrywania różnych małych rzeczy wokół siebie. Dlatego podróże nie muszą być dalekie, mogą być naprawdę bliskie. Na przykład wewnątrz swoich lęków, przekonań, swojego serca. Podróż w głąb siebie są dla mnie najciekawsze.

Jesteś autorką książki pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów”. Skąd taki tytuł, dlaczego „na początku jest koniec”?

Nawiązuje to do koncepcji myślenia o czasie i przestrzeni. U Majów rozumiany jest on jako koło lub bardziej spirala. Nasze pojmowanie czasu i historii sprowadza się do osi, linii po której podążamy zawsze do przodu. Majowie widzą to zupełnie inaczej, u nich koniec może być początkiem. W 2012 r. media na całym świecie, odwołując się do kalendarza Majów, mówiły o końcu świata. A było zupełnie inaczej: uważam, że właśnie wtedy coś się zaczynało. Koniec jakiegoś cyklu jest zawsze początkiem czegoś nowego.

We wstępie do wspomnianej książki napisałaś, że w podróży szlakami duchowości Majów chciałaś znaleźć odpowiedź na pytanie: jak być wolnym? Udało ci się?

W kontekście pandemii koronawirusa chyba każdy z nas zadawał sobie pytanie o wolność. Definiowaliśmy ją na różne sposoby, do czego zostaliśmy w pewien sposób zmuszeni. Według mnie nie ma jednej definitywnej odpowiedzi na to pytanie. Wyjeżdżając do Majów chciałam zobaczyć, czy można być wolnym od czegoś, co zawsze nas dopadnie, nieważne gdzie będziemy. Chodzi mi o koncepcję czasu: czy zawsze jesteśmy w niedoczasie, pośpiechu, gonimy za różnymi terminami. Chciałam sprawdzić, czy od tego można się uwolnić, czy są gdzieś ludzie, którym się to udało... Erich Fromm mówi o wolności „od” albo wolności „do”. Często podążamy za tym schematem: uwalniania się „od czegoś” lub uciekania „do czegoś”. Majowie nauczyli mnie odkrywać i znajdować wolność w byciu tu i teraz. Moja książka jest właśnie o tym.

Dlaczego Majowie przez wiele lat próbowali ukryć swoje pochodzenie?

Brało się to z tego, że w czasach wojny domowej w Gwatemali przyznawanie się do bycia Majem wiązało się z karą śmierci. Utożsamiani byli oni z partyzantką, dlatego dyskryminowano ich, torturowano i właśnie zabijano. W związku z tym wielu Majów przez pokolenia ukrywało swoje pochodzenie i przynależność. Przejawiało się to m.in. w nadawaniu dzieciom zamerykanizowanych imion. Dlatego do dzisiaj w dalekim gąszczu dżungli możemy spotkać osoby nazwane jako Antoniobanders czy Salmahajek – pisane razem. Wszystko po to, by tylko odciąć się od kultury i tradycji.

Jednak obecnie obserwujemy powolne odradzanie się ich świadomości...

Dokładnie. Majowie coraz częściej czują dumę ze swojego pochodzenia. Ważną rolę w tym pełni ich język, który pozostał niezmieniony od setek lat. Jest źródłem mnóstwa informacji kulturowych, dzięki niemu poznajemy legendy, baśnie. To właśnie w tym języku opowiadane są przy ognisku historie będące nośnikiem informacji dla przyszłych pokoleń. Podobnie jest z wyszywanymi i tkanymi od wieków strojami, które świadczą o przynależności Majów. A majańskich grup etnicznych jest naprawdę bardzo dużo i każda ma swój język i swoje własne wzory. Tak naprawdę łączy ich tylko jedno – rytuał ognia, który wiązany jest z ich duchowym kalendarzem. Jego obchodzenie jest jednakowe na terenie całej Gwatemali i Meksyku, a także w części Hondurasu, Belize i w przeszłości w Salwadorze.

O co chodzi w zagrożeniu utraty duszy przez majańskie dzieci?

Dzieci Majów nie mają jeszcze zbudowanego systemu ochronnego dla swojej duszy, którą można skraść przez zrobienie zdjęcia. Kiedy widzą siebie na wyświetlaczu aparatu lub telefonu, to myślą, że są powieleni. Dlatego pod żadnym pozorem nie wolno ich fotografować. Ten zakaz wiążemy z szacunkiem do ich kultury i odmienności, a w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Jest to dobra wskazówka dla osób, które podróżują. Jeszcze w 1997 r. japońscy turyści zostali ukamienowani za to, że zrobili zdjęcie majańskiemu dziecku. Bierze się to z tego, że w miejscach daleko poza szlakiem turystycznym nadal nie działa prawo. Lincze społeczne oraz egzekwowanie kary tu i teraz ciągle mają miejsce.

Wśród Majów spędziłaś m.in. Boże Narodzenie i Nowy Rok. Obchodzenie tych świąt bardzo różni się od naszych?

Przyszło mi spędzić ten czas w zachodnich górach Gwatemali, gdzie nie świętuje się przyjścia Jezusa Chrystusa na świat. Było to moje pierwsze Boże Narodzenie bez Bożego Narodzenia. Jednak jest to moment, który Majowie mają zapisany w swoim kalendarzu świąt. W tym czasie szamani, wodzowie i starszyzna pilnują tego, aby nie skończył się świat. Pomagają im anioły. Wiąże się to z oparami dymu powstałego ze świeczek, tytoniu lub alkoholu, za pomocą którego oczyszczają się.



Fot. Robert Mazurek

W poszukiwaniu Majów trafiłaś nawet do więzienia...

Wielki problem w Ameryce centralnej stanowią gangi. W Salwadorze i Gwatemali są one codziennym zmartwieniem dla wielu osób. Uznałam, że najlepszym odzwierciedleniem skali tego problemu są więzienia. Do jednego z nich trafiłam jako wolontariuszka. Poznałam tam osoby, które cieszą się, że tam trafiły, gdyż czują się w nich o wiele bardziej bezpiecznie niż na wolności. Spotkałam też kobiety, które były wcześniej w gangach. Udało mi się nawet zaprzyjaźnić z jedną dziewczyną. Z tej racji, że była moją rówieśniczką, mogłyśmy nawzajem przegłądać się w sobie. Uchyliła mi drzwi do tych zakamarków swojego świata, które zawsze stanowią intymną tajemnicę. Zobaczyłam wtedy, jak to działa od środka. To było dla mnie niesamowite spotkanie.

Czy potwierdzisz, że dużym problemem współczesnych Majów jest alkoholizm? Z czego się to bierze?

Problem alkoholizmu dotyczy wielu ludów rdzennych na całym świecie. U Majów bierze się on głównie z łatwej dostępności do mocnych trunków. Ponadto alkohol jest uwarunkowany w ich kulturze i stanowi część rytuałów. Służy do wypędzania demonów i oczyszczania człowieka. Często spotykałam się z ludźmi, którzy z tego właśnie powodu odcinali się od swoich tradycji. Byłam też w miejscach, gdzie w celu przeciwdziałania powszechnemu pijaństwu wprowadzono prohibicję. Jednak nawet tam, pod wieczór, widywałam ślaniających się na

nogach mężczyzn. O świecie żony wyciągały ich z publicznych więzień i dbały o to, by wytrzeźwili. Następstwem problemu alkoholizmu wśród Majów są różne sytuacje patologiczne. Sama byłam świadkiem, jak syn ruszył z maczetą na swoją matkę. To są naprawdę przykre widoki.

Jakie są zasadnicze różnice w postrzeganiu świata przez Majów i współczesnych Europejczyków?

Jest to trudne pytanie, gdyż nie da się zwięźle na nie odpowiedzieć. Według mnie esencją podróży nie jest to, by odwiedzać różne miejsca i patrzeć na nie przez europejską soczewkę lub naszą kulturę. Ważne jest, by tam być i zacząć żyć jak miejscowa ludność. Zrozumieć ich ograniczenia – na przykład jeżeli chodzi o biedę – albo wszelkiego rodzaju zasady kulturowe. Jeżeli kobiety noszą tam spódnice, to nośmy je razem z nimi. Zachowujmy się tak jak one. Takie proste rzeczy sprawiają, że zaczynamy wsiąkać w ich kulturę i patrzymy na nią inaczej. Nie zadawajmy pytań, nie rozmawiajmy z nimi całymi dniami. Trwajmy w pokorze i zaczynamy inaczej patrzeć na świat. Swoją książkę zatytułowałam „Na początku jest koniec”, gdyż w podróży do Majów starałam się pożegnać z naszym sposobem postrzegania świata. Chciałam wnikać w inną kulturę i odmienny sposób pojmowania rzeczywistości, mimo że nie ze wszystkim się zgadzałam. W ten sposób w miejscach, gdzie nie dotarła jeszcze cywilizacja, doświadczałam bycia tu i teraz. Nie było w tym celowości, nie robiłam tego z jakiegoś powodu. Po prostu byłam w ich przestrzeni. Cieszyłam się tym. W naszej części świata zazwyczaj robimy coś, żeby osiągnąć jakiś cel. Bardzo trudno jest nam zagłębić się w tu i teraz i przyjąć to tak po prostu. U Majów znalazłam w tym jakiś rodzaj radości, budowania więzi, które są po to, aby były i żeby się nimi cieszyć.

Na koniec, który niech będzie początkiem naszego spotkania w Radzynie Podlaskiej, powiedz, czy udało ci się poznać i zrozumieć Majów?

To jest nieskończony proces. Z tego też powodu swoją książkę pisałam przez 5 lat. Wielokrotnie wracałam do odwiedzonych miejsc, do przeżytych historii, do nagrań dźwiękowych i video. Ponadto swoje doświadczenia weryfikowałam z życiem. Można powiedzieć, że dojrzewałam razem z tą książką i chyba nadal to robię. Ta podróż nie ma końca i może nie ma też początku. Znajduje się on pewnie w mojej ciekawości i chęci odkrywania. Nieważne, czy pojedziemy do Majów czy Radzyna Podlaskiego, w podróżowaniu chodzi o to, by ciągle być w pokorze i wdzięczności odkrywania. Niech podróże nas zmieniają, tak byśmy stawali się lepszymi ludźmi.

Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia w Radzynie...

Z wielką przyjemnością was odwiedzę. Dziękuję za rozmowę, zaproszenie i do zobaczenia.

23.04.2021 r.

Na początku jest koniec

W sali kameralnej Radzyńskiego Ośrodka Kultury odbyło się spotkanie z Weroniką Mliczewską. Podróżniczka opowiedziała o pojmowaniu czasu przez Majów, którzy stali się bohaterami jej książki pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów”. Prelekcja, odbywająca się w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, była bogato zilustrowana fotografiami, filmami oraz dźwiękami.

Choć Weronika Mliczewska opowiadała o swej dalekiej podróży do Ameryki Środkowej w poszukiwaniu Majów i chęci odkrywania ich kultury, zastrzegła na wstępie, że w podróżach nie chodzi przede wszystkim o przebyte odległości. – Dla mnie podróż jest gotowością na zmianę, ale też zmianą, transformacją nas samych. Podsumowując zaś spotkanie stwierdziła: – Ta podróż nie przestała mnie zmieniać, uczyć, dla mnie nadal trwa.

W poszukiwaniu świata alternatywnego

Wyruszyła na wyprawę, mając 23 lata – po ukończeniu studiów antropologicznych w Londynie. Chciała znaleźć odpowiedzi na pytania: – Czy istnieje alternatywa tego, co widzę dookoła? Czy istnieją w innych kulturach ludzie, którzy ustawili życie według odmiennych reguł, zasad, czy oni zgodnie z nimi żyją? – Za punkt wyjścia wybrała czas: – Przeczytałam, że Majowie mają inny kalendarz. Zadałam sobie pytania: Co to znaczy?

W poszukiwaniu tych odpowiedzi wybrała nie miejsca znane, leżące na szlakach turystycznych, ale takie, które pozwoliłyby jej poznać mieszkańców tych terenów. Dlaczego? – Moją największą fascynacją w podróży jest człowiek: moją mapą, którą się tworzy w podróży są ludzie, ich historie – wyjaśniła podróżniczka.

Przyznała, że oczekiwała, iż odnajdzie świat z folderów reklamowych – zobaczy „prawdziwych” Majów – w wielkich pióropuszech, zachowujących tradycyjne rytuały, a zgodnie z mitem „szlachetnego dzikusa” – zakorzenionych w dawnej kulturze, uczciwych, honorowych, żyjących zgodnie z wyznawanymi zasadami.

Czas rozczarowań

W Gwatemali dowiedziała się, że nie ma ogólnego pojęcia „Majowie”. – W tym kraju jest 21 majańskich grup językowych, w Meksyku – 8, a jeszcze są w Hondurasie, Belize i Salwadorze – wyjaśniła. Mimo to wyruszyła w drogę. Podróż rozpoczęła w mieście Huehuetenango – ważnym węźle komunikacyjnym, skąd do mayskich wiosek można dostać się pojazdem zwanym chicken bus – sfatygowanym autobusem z lat 70. wożącym nie tylko ludzi, ale i towary na targ – m.in. kury, stąd nazwa. Stan techniczny pojazdów i ich przeładowanie oraz stan dróg, szybka jazda powodują, że często dochodzi do tragicznych w skutkach wypadków.

Jej się udało szczęśliwie dotrzeć do Quetzalltenango, ale spotkało ją tam kolejne zaskoczenie: ludzie pytani przez nią, gdzie może spotkać Majów, bali się, wręcz ją uciszali. – Zdziwiłam się że nie przyznają się do wielkiej kultury, jaką reprezentowali w przeszłości. Okazało się, że nazywanie kogoś Majem to obelga, a przyznanie się do mayskiego pochodzenia jest niebezpieczne – wyjaśniała podróżniczka. Wspomniała o

dziewczynce, której matka nadała imię Salmahajek, by mogła ukryć swe prawdziwe pochodzenie i uniknąć dyskryminacji.

Przyczyną była wojna domowa w Gwatemali, trwająca od 1960 do 1996 r. W jej trakcie siły rządowe dokonały masowych masakr rdzennej ludności pochodzenia indiańskiego, doszło do ludobójstwa Majów. Przed 1996 r. przyznanie się do tego, że jest się Majem, było równoznaczne z wyrokiem śmierci. W wojnie zginęło ok. 200 tys. osób, głównie Majowie, przede wszystkim mężczyźni. W wielu rodzinach pozostały same kobiety z dziećmi, musiały stać się silne, by same sobie radzić.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Po 25 latach od zakończenia konfliktu zamiast mitycznych Majów w wielkich pióropuszach zobaczyła wielką biedę, pijanych mężczyzn leżących na ulicach, spotkała kobiety pozbawione praw, dzieci pozbawione możliwości nauki. – W rodzinach z gromadką dzieci, tylko jedno może się uczyć, idą z radością do szkoły, choć często muszą przebyć w jedną stronę kilka kilometrów boso, po górach. Ale w szkole, oprócz nauki, mają ciepły posiłek. Nie muszą pracować. Mogą sobie zapewnić lepszą przyszłość. – Weronika Mliczewska pokazała fotografię dwóch chłopców w wieku 5-6 lat, którzy na ulicy zarabiają czyszczeniem butów przechodniom.

Odwiedziła domy położone kilka minut jazdy od turystycznego centrum, w których rodziny głodują przez trzy miesiące w roku. Podstawowe pożywienie to kukurydza, z której robią tortille.

W Hondurasie dołączyła do grupy misjonarzy, którzy m.in. zajmowali się leczeniem. Pacjenci robili wszystko i mówili wszystko, by zabrać ze sobą jak najwięcej leków.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Przestała pytać, zaczęła rozumieć

Przyjechała badać fascynującą tradycyjną kulturę Majów. Tymczasem znalazła ludzi mieszkających na marginesie kultury konsumpcyjnej. – Mieszkalam z nimi w chatkach z kurami, w kurzu, bez bieżącej wody i toalety, jadłam tylko tortillę i fasolę. Po 4 miesiącach się załamalam. Pytałam: Gdzie są ci wspaniali Majowie – w pióropuszkach o wspaniałych tradycjach, przesiąknięci inteligencją przodków, uduchowieni? Jak ich szukać? – wyznała podróżniczka.

Ten kryzys sprawił, że zaczęła inaczej poznawać Majów. – Najpierw zadawałam wiele pytań, później zamilkłam, i zaczęłam im towarzyszyć – w praniu, zbiorze kukurydzy – mówiła i stwierdziła, że odtąd zaczęła lepiej ich rozumieć, bo spojrzała na nich inaczej – nie z perspektywy Europejczyka i jego sposobu widzenia świata, europejskich definicji. Zrozumiała, że są różne odpowiedzi na pytania. Gdy pytała, co znaczy być kobietą, otrzymywała odpowiedzi pytanie: A umiesz robić tortillę? Gdy zapytała, co jest po śmierci, mężczyzna zagrał na harfie i zaśpiewał dziewięć pieśni. – W pieśniach jest cała opowieść o życiu. Kto się ich nauczy, pójdzie do nieba – odpowiedział.

– Majowie nie chodzą do szkół, nie mają takich formułek jak my, nie ma takich odpowiedzi jak w naszych testach. Na zadane pytanie można dać odpowiedź a, b albo i c, może jest x, można też zaśpiewać i zatańczyć. Chciałam zobaczyć inny świat, to zobaczyłam – podsumowała Weronika Mliczewska.

Czas jest spiralą

Inny jest podział czasu. Nie przebiega on w formie linearnej, ale spiralnej. Majowie nie wierzą w koniec świata. To, co jest końcem pewnego etapu, stanowi począ-

tek czegoś nowego. Stare żegnają „spalając” w ogniu to, co było złe, oczyszczając się z grzechów. Tak dzieje się w Nowy Rok (co 9 miesięcy). Rytm dni wyznacza zapalanie codziennie jednej świeczki – każdy dzień ma inną intencję, wskazywaną dla całej społeczności przez szamana.

Sacrum i profanum łączy się w człowieku

– Majowie nie mają podziału na ciało i ducha, wszystko łączy się przez człowieka sacrum i profanum. Rytuał oczyszczenia może być praniem. Inne przykłady: zabawa w latawce. Puszczanie pięknych, bogato zdobionych latawców w Święto Zmarłych to forma komunikacji z duszami przodków – połączenie nieba z ziemią – kontynuowała Weronika Mliczewska.

By bliżej poznać duchowość Majów, udała się do tradycyjnej wioski. Na wejście czekała 12 dni. – Po dwóch tygodniach oczekiwania starszyzna wydała mi pozwolenie: dostałam zaszczytu, że mogłam zamieszkać z jedną rodziną w kurniku – wspominała. – Ponieważ Majowie wierzą, że od mydła można zetrzeć duszę, myją się w pomieszczeniu przypominającym saunę, gdzie są gorące kamienie polewane wodą. – Jest to praktykowane, w surowym klimacie górskim, nie tylko oczyszcza, ale i rozgrzewa ciało.

Zaintrygowała ją świątynia – budowla przypominająca kościół chrześcijański, nawet z krzyżem na szczycie. W wierzeniach Majów panuje synkretyzm, chrześcijaństwo zostało pomieszczone z tradycyjnymi wierzeniami. W pustym wnętrzu świątyni ustawionych jest 12 figur, każda ma na piersiach lustro. – To są nasi bogowie. Najważniejszy jest św. Michał – bóg słońca i burzy, a to św. Eulalia – od deszczu – wyjaśniali jej mieszkańcy wioski.

Do „kościół” szaman wchodzi przez ozdobny łuk – symbol życia. Jego dopełnieniem jest forma hamaka, w jakich są chowani zmarli. Razem tworzy to zamkniętą figurę symbolizującą przestrzeń świętą – życie i śmierć. To również nawiązanie do tradycyjnych wierzeń Majów.

Majowie nie mają podziału na ciało i ducha, sacrum i profanum łączy się przez człowieka. Pranie może być rytuałem oczyszczenia. Cały czas żyją w świętej przestrzeni: zaznaczają ją grą, okadzaniem, światłem świec, bombami–fajerwerkami, jakie odpalają w czasie procesji, by odgonić demony. Podróżniczka uczestniczyła w wielogodzinnym tańcu, podczas którego tancerze patrzą w ziemię – to hołd dla matki ziemi, wyraz wdzięczności za plony.

Słowa mają moc

Słowo do dźwięk, dźwięk to wibracja – daje energię wszystkiemu dookoła. Słowa mają fizyczną moc, dlatego wierzą, że mogą uzdrawiać słowem, wypowiedzenie intencji sprawia, że to się może stać i się dzieje. Podróżniczka rozmawiała z szamanką, która zamiast „diabło” (diabeł), mówiła „diabro”, zmieniała jedną głoskę, by nie przywoływać złej energii związanej z tym słowem.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Ty jesteś drugim ja

Kolejną zasadę duchowości Majów poznała na tradycyjnej wielkanocnej procesji, która połączona jest z obrzędem wprowadzenia młodych chłopców w dorosłość. Grupa młodych mężczyzn 12 godzin idzie po pięknym dywanie ułożonym z kwiatów. Niosą na ramionach ciężką skrzynię – mówią, że jest to trumna z Jezusem. Idą w upale, bez przerw, 2 kroki do przodu, jeden do tyłu. W drodze często słabną i mdleją, ale są razem, tak blisko, że podtrzymują się wzajemnie. – I to jest inspirująca lekcja: ty jesteś drugim ja, istniejesz dzięki relacjom z drugim człowiekiem, nic nie istnieje bez odniesienia do drugiego człowieka. Tradycje Majów związane są z tymi relacjami – wyjaśniała Weronika Mliczewska i nawiązała do wspomnianych figur świętych („bogów”), które mają lustra na piersiach. – Tylko tam mogą się przejrzeć – w czyimś sercu i odbiciu. Nic nie istnieje bez odniesienia do drugiego człowieka. Bez ciebie nie ma mnie, istniejemy tylko dzięki relacjom, jakie tworzymy z drugim człowiekiem – podkreślała podróżniczką.

A na koniec podsumowała swoją wyprawę w słowach: – Podróż nie przestała mnie uczyć, zmieniać. Dla mnie nadal trwa. Myślę, że nasza otwartość na to, by zmieniać się z tym, co nam niesie życie, jest rodzajem podróży, która się gdzieś zaczyna, ale będzie trwać długo w różnych cyklach czasu. Na początku jest koniec.

Anna Wasak
1.09.2021 r.

**Kalendarium „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”
(2012-2021)**

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
	Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami”	
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?” 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej” 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta” 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzynie Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku” 8 marca 2013 r. MBP w Radzynie Podlaskim
5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzynie Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata” 8 listopada 2013 r. I LO w Radzynie Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku” 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki” 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
9.	Barbara Dmochowska	„Australia” 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze „Down under – czyli co słysać w Australii?” z uczniami SP nr 2 w Radzynie Podlaskim (6 czerwca 2014 r.)	

10.	Krystyna Choszcz	„Moja Afryka” 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego
	„Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit” z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.)	
11.	Wojciech Cejrowski	„Ale Meksyk!” 25 września 2014 r. I LO w Radzynie Podlaskim
12.	Tomasz Owsiany	„Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie” 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich)
	Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar – niecodzienna codzienność prowincji” (12 stycznia – 13 lutego 2015 r.)	
13.	Aleksander Doba	„Kajakiem przez Atlantyki” 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzynie Podlaskim
	Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim (21 maja 2015 r.)	
14.	Artur Orzech	„Wiza do Iranu” 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
	Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim” (17-30 września 2015 r.)	
15.	Romuald Koperski	„Syberia wzdłuż i wszerz” 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim
16.	Elżbieta Dzikowska	„Tam, gdzie byłam” 15 marca 2016 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.)	
17.	Nela Mała Reporterka	„Nela i tajemnice świata” 19 czerwca 2016 r. Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzynie Podlaskim
18.	Arkady Paweł Fiedler	„Maluchem przez Afrykę”/„Maluchem przez Azję” 21-22 listopada 2016 r. MBP w Radzynie Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK

19.	Marek Kamiński	„Trzeci biegun” 6 lutego 2017 r. Sanktuarium MBNP w Radzynie Podlaskim
	Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego” w reżyserii Jana Czarlewskiego.	
20.	Jacek Palkiewicz	„Dubaj. Prawdziwe oblicze” 7 maja 2017 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim
Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (23 czerwca – 21 lipca 2017 r.)		
21.	Tomek Michniewicz	„Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję” 18 września 2017 r. I LO w Radzynie Podlaskim
	Premiera książki „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań” wydanej z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”	
22.	Piotr Pustelnik	„Ja, pustelnik” 17 listopada 2017 r. MBP w Radzynie Podlaskim
Spotkanie z Marią i Przemysławem Pilichami, autorami książki „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat” (24 stycznia 2018 r.)		
23.	Marek Fiedler	„Mała wielka Wyspa Wielkanocna” 22-23 marca 2018 r. Sala parafialna przy kościele Świętej Trójcy Sala widowiskowo-kinowa ROK
Wystawa fotografii i slajdowisko Dariusza Czerniaka pt. „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas” (16 maja 2018 r.)		
24.	Szymon Radzimierski	„Etiopia. U stóp góry ognia” 3 czerwca 2018 r. Szkoła Podstawowa nr 1 w Radzynie Podlaskim
	Konkurs plastyczny „Podróż moich marzeń”	
25.	Marek Niedźwiecki	„Australijczyk” 23 września 2018 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
Spotkanie z Anną Kamińską, autorką książki „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz” (15 października 2018 r.)		
26.	Aleksandra i Karol Lewandowscy	„Busem Przez Świat. Alaska i Kanada” 9 listopada 2018 r. Sala kameralna ROK

27.	Monika Radzikowska	„Bajkał tam i z powrotem” 13 lutego 2019 r. Filia nr 2 MBP w Radzynie Podlaskim
		Warsztaty podróżnicze dla dzieci pt. „Zrozumieć świat”
28.	Robert Makłowicz	„Świat na widelcu” 26 maja 2019 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
29.	Jakub Porada	„Porada na Europę” 22 września 2019 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzynie Podlaskim
Spotkanie z Albertem Kwiatkowskim pt. „Złoty ptak. Baśnie perskie” (20 listopada 2019 r.)		
30.	Dorota Wójcikowska i Witold Palak	„Wigilia wśród łowców głów” 12 grudnia 2019 r. Galeria „Oranżeria” ROK
		Wystawa fotografii Doroty Wójcikowskiej i Witolda Palaka pt. „Motocyklem przez Indie” (12-19 grudnia 2019 r.)
31.	Michał Woroch	„Z Ziemi Ognistej na Alaskę” 17 lipca 2020 r. Sala kameralna ROK
32.	Paweł Skiba	„Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” 11 września 2020 r. MBP w Radzynie Podlaskim
33.	Artur Zygmuntowicz	„Białoruś imperium kontrastów” 16 października 2020 r. Sala kameralna ROK
Rozmowa on-line z Jędrzejem Majką pt. „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” (17 grudnia 2020 r.)		
Rozmowa on-line z Iwoną Bleharczyk pt. „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat” (10 lutego 2021 r.)		
Rozmowa on-line z Weroniką Mliczewską pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów” (23 kwietnia 2021 r.)		
Wystawa fotografii on-line Adama Palucha pt. „Czarnobyl z bliska” w 35. rocznicę wybuchu w elektrowni jądrowej (26 kwietnia 2021 r.)		
34.	Piotr Trybański	„Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników” / 4 czerwca 2021 r. Sala konferencyjna UM w Radzynie Podlaskim
		Warsztaty fotograficzne „Fotografowanie w podróży. Jak robić zdjęcia budzące emocje?” (5 czerwca 2021 r.)

35.	Jędrzej Majka	„Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” / 1 lipca 2021 r. Skwer Podróżników w Radzynie Podlaskim
36.	Weronika Mliczewska	„Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów” / 25 sierpnia 2021 r. Sala kameralna ROK

Spotkania nr 1-31 zostały zaprezentowane w Radzyńskich
Rocznikach Humanistycznych z lat 2013-2020 (tomy XI-XVIII).



www.podroznik-radzyn.pl
www.facebook.com/radzyn-spotkania



**INSTYTUT
BRONISŁAWA
SZLUBOWSKIEGO**

AMOR PATRIAE NOSTRA LEX

www.instytutszlubowskiego.pl